3 1761 10125257 5

Turgut
220

ADAM MICKIEWICZ

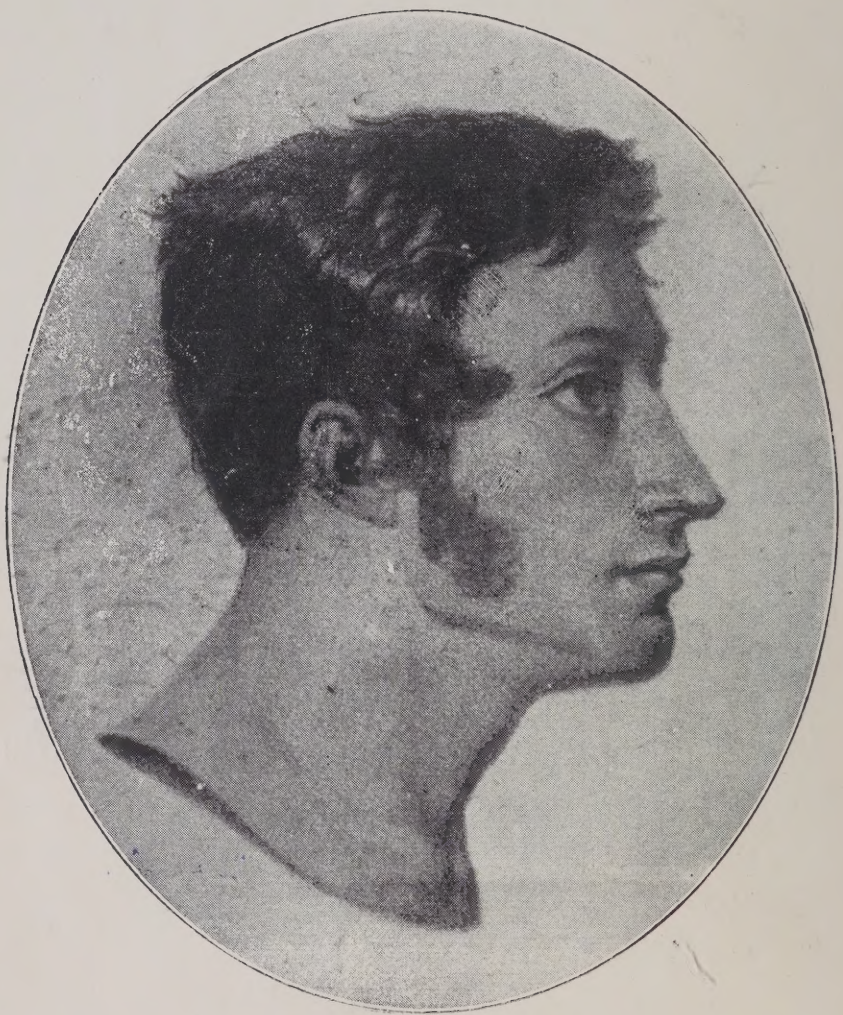

LP
M6256
.Yk

Kallenbach, Józef

ADAM MICKIEWICZ

PRZEZ

JÓZEFA KALLENBACHA

3. wyd.

WYDANIE TRZECIE, PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

TOM DRUGI

v. 2

486075
17. 2. 49

LWÓW—WARSZAWA—KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH
WARSZAWA, KSIĘGARNIA WŁASNA, UL. NOWY ŚWIAT L. 69
KRAKÓW, FILJA WYDAWNICTWA, UL. ŚW. ANNY L. 11
POZNAŃ, SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO, KSIĘGARNIA J. ZAWADZKIEGO, UL. WIELKA L. 27.
1923

IX.

„DZIADY".

(1832)

Zanim wnikniemy w treść nowego utworu, zastanówmy się nad jego formą.

Forma dramatyczna trzeciej części *Dziadów* była nietylko wznowieniem takiejże formy dawniejszych, wileńskich *Dziadów*. Na dramat zanosiło się u Mickiewicza oddawna, jeszcze od czasów kowieńskiego *Demostenesa*. Pobudzony w Moskwie przykładem Puszkina, poeta dążył już od końca 1826 r. do napisania dramatu historycznego; miał bowiem to przekonanie, „że jedyne drama, odpowiadające potrzebom wieku, jest historyczne". Od takiego dramatu wymagał Mickiewicz niezmiernie wiele: „dotąd jeszcze nikt go w całem znaczeniu nie rozwinął. Szyller, z całym genjuszem, był naśladowcą Szekspira co do rodzaju i formy dramatów. Goethe w jednym *Goetzu* odgadywał dążenie historyczne epoki". Wobec tak wielkich wymagań, wobec sądu nader surowego dla samego siebie, zamierzona w Moskwie *Barbara Radziwiłłówna* nie doczekała się urzeczywistnienia. Poeta walczył tedy z psychologicznemi trudnościami, jakie nastręcza kreślenie charakterów ludzkich. W marcu 1827 r., dowiedziawszy się, że Odyniec pisze dramat *Izorę*, nie dowierzał zgóry utworowi przyjaciela i tak mu to uzasadniał:

„Muszę ci prawdę powiedzieć, że niezbyt wielkie mam o dramacie owym nadzieje, bo nie mogłeś w tak młodym wieku nabyć dostatecznej znajomości ludzi, aby ich charaktery nie w próżnej deklamacji, ale w prawdziwych, głębokich rysach odmalować; chyba to będzie coś nakształt *Dziadów*. Ja, daleko starszy od ciebie, znajdowałem się w daleko liczniejszych z ludźmi związkach i stosunkach, a ile razy porwę się na dramat, czuję, że mi wiele brakuje".

Kiedy wreszcie Mickiewicz odebrał *Izorę*, przekonał się wnet, że obawy jego nie były płonne. Dramat był lichy, a przyjaciel, pragnąc osłodzić swą krytykę, pocieszał Odyńca: „Nie zrażaj się pierwszego kroku trudnością; jesteś młody, zdrów, w sile talentu; gdybyś jeszcze dziesięć dramatów spalił, będziesz miał czas dwadzieścia dobrych napisać. Ja kilka ich całych w ogień wrzuciłem, kilka w połowie dokonanych, i dotąd jeszcze nie mogę sił zebrać na tragedję, a już siwieję i zębów nie mam. Przecież nie tracę nadziei".

Ostatnie wyrazy są nadzwyczaj ważne. Dowodzą one, że Mickiewicz nie dawał za wygraną, że zbierał siły i kształcił smak, badał teoretycznie warunki dobrego dramatu. Z ówczesnej jego korespondencji z Odyńcem widzimy, że będąc „zabitym szekspirzystą", dozwalał wprawdzie odmieniać formy i ekonomję dramatu, ale szukał w nim przedewszystkiem ducha poetyckiego i prawdy historycznej. Nie spodziewał się, aby Polska miała wydać nowych poetów dramatycznych: „Trzeba ich czekać z Anglji, a najpodobniej z Francji — po wielu jeszcze latach". Te przepowiednie opierał Mickiewicz na kalendarzu, że tak rzekę, historyczno-literackim: „dramatycznych form dotąd niema, bo te się najpóźniej tworzą. Sofokl nierychło wyszedł na scenę po homerydach, a Szekspir po romansistach i nowelistach angielskich". Niebawem zdawało się już Mickiewiczowi, że pierwsze zwiastuny nowej ery dramatycznej przybyły istotnie z Francji. W maju

1828 roku nadeszły do Petersburga dwa tomy nowości paryskich p. t. *Les soirées de Neuilly, esquisses dramatiques et historiques.* Mickiewicz tak był zachwycony temi próbami dramatycznemi, tak doskonale przypadały one do jego smaku estetycznego, tak świetnie stwierdzały jego domyślność literacką co do nowych form dramatu, że w pierwszej chwili nie znajduje poeta słów, aby dostatecznie wysławić owe *Soirées de Neuilly.* Wyobrażamy sobie wzruszenie biednego autora niefortunnej *Izory*, kiedy w liście Mickiewicza (z dnia 20 maja 1828 r.) wyczytał taki ustęp: „Biegnij zaraz do księgarni, szukaj, kupuj, chwytaj i czytaj dzieło francuskie pod tytułem: *Les soirées de Neuilly*... Są to sceny dramatyczne, podług mnie najciekawsze i najpoetyczniejsze dzieło naszej epoki, może stanowić epokę w sztuce dramatycznej, a przynajmniej obwieszcza nową, szczytną formę, różną od greckiej i od szekspirowskiej, formę prawdziwie naszego wieku, do tegoczesnych zdarzeń najstosowniejszą. Zawsze myślałem, że Francuzi, mimo teraźniejszy zupełny upadek poezji, są na dobrej drodze i że nowy rodzaj poezji dramatycznej u nich powstanie, może w drugiej lub trzeciej generacji. Dzieło, o którem piszę, jest dowodem, żem się nie mylił: zapowiada zdaleka ważne dla poezji odmiany, nowe formy“.

Nie mylił się Mickiewicz. Zbiór szkiców dramatycznych p. t. *Les soirées de Neuilly*, dzieło młodej spółki literackiej pp. Dittmer i Cavé, zapowiadało rzeczywiście odmianę w formie dramatycznej, inaugurowało razem z *Cromwellem* Wiktora Hugo, *Barykadami* Viteta, *La Jacquerie* i *Le Théatre de Clara Gazul* Meriméego — teatr romantyczny we Francji. Do znamion dramatu romantycznego należało zaś przedewszystkiem zniesienie różnic i rodzajów dramatycznych: tragiczne, dramatyczne i komiczne żywioły znajdowały obok siebie miejsce w jednej i tej samej sztuce. Swoboda najzupełniejsza, żadnych reguł „jedności“ i t. p., styl zastosowany do charakteru osób, bynajmniej nie „szlachetny“ z musu,

ani podniosły, ale naturalny, wolność zupełna w wyborze tematów, nie skrępowana żadnemi politycznemi lub religijnemi względami: oto najbardziej charakterystyczne rysy dramatu romantycznego. Było to tylko jedno z następstw najistotniejszej zasady romantyzmu: indywidualizmu, niczem nie krępowanego. Poeta wprowadzał do dramatu, co mu jego temperament poetycki nakazywał: a więc mogło tam być tyle scen lirycznych, na ile natchnienia starczyło, tyle epicznego opowiadania, ile scena znieść mogła, słowem, natchnienie mogło się rozlewać najswobodniej, nie krępowane żadnym względem na starą rutynę. Rzecz naturalna, że tak pojęty dramat romantyczny mógł doprowadzić do ekstrawagancyj niezwykłych; jakoż daje ich niemało przykładów literatura francuska.. Czy Mickiewicz zaciekawiony *Wieczorami w Neuilly*, nie poprzestał na nich tylko, ale poznał dramaty Meriméego i Wiktora Hugo? Na to pytanie trudno stanowczo odpowiedzieć; nie zdaje się jednak, aby przed wyjazdem swym z Rosji Mickiewicz poznał był inne objawy dramatu romantycznego, francuskiego. Byłby się bowiem wyraził bardziej stanowczo i dokładnie, kiedy oceniał w przypisku do przemowy wydania petersburskiego sztukę dramatyczną u nas i u obcych: „Teraz (1828) we Francji sceny historyczne wróżą nowy dla Europy rodzaj dramatyczny, od formy greckiej, szekspirowskiej i kalderonowskiej różny". Zdanie to odnosi się najwyraźniej do *Wieczorów w Neuilly* i jest jakby parafrazą przytoczonego wyżej sądu w liście do Odyńca.

W czasie podróży po Niemczech i Włoszech nie miał — zdaje się — poeta sposobności odczytania nowych dramatów francuskich. Jeszcze w kwietniu 1830 r. powtarza Odyńcowi w Rzymie swe dawniejsze zapatrywania na historyczny dramat, a powołanie się znowu tylko na *Wieczory w Neuilly* dowodzi, że o *Cromwellu* Wiktora Hugo, ani o *Henryku III* Dumasa (przedstawionym jeszcze w lutym 1829 r.) nic jeszcze nie wiedział: „Francuzi — pisze Odyniec — po-

dług niego (Mickiewicza) właściwej sobie formy dramatu nie stworzyli dotąd u siebie, chociaż po nich się on to właśnie spodziewa, że kiedyś stworzą prawdziwie nowożytny, historyczny dramat, którego już pierwsze zarody upatruje w *Les soirées de Neuilly*, a mianowicie w *Sprzysiężeniu Maleta*“ [1]. Wymienione tu sprzysiężenie Maleta ma w oryginale tytuł: *Malet, ou une conspiration sous l'empire.* Jest to uscenizowanie faktu historycznego z października 1812 r., kiedy to generał Malet, gorący republikanin, skorzystał z wyprawy Napoleona w głąb Rosji, rozpuścił w Paryżu pogłoskę o śmierci Bonapartego i zręcznym spiskiem omal że nie obalił cesarstwa francuskiego. Pomijając osnowę historyczną, bardzo ciekawą dla Mickiewicza, wielbiciela Napoleona — dramat p. t. *Malet* mógł się istotnie podobać werwą dykcji, żywością akcji, wprowadzeniem całego mnóstwa osób działających i zupełnym brakiem wszelkiej tendencyjności. Autor mówi o swym dramacie: „Historja go zrobiła, nie ja. Nie wynalazłem żadnej sceny, żadnego szczegółu historycznego“. Mickiewiczowi podobała się z pewnością szczerość autora *Maleta*, jego poszukiwanie historycznej prawdy, sposób wyrażenia jej śmiały, szczery, naturalny. Budowa dramatu tego jest najzupełniej luźna; w akcie pierwszym np. scena pierwsza odbywa się 18 października 1812 r. w pokoju księdza Gamano, „rue Saint-Gilles“ — scena druga 22 października w pokoju Maleta w domu zdrowia, scena trzecia w salonie tegoż domu, scena czwarta znowu w pokoju ks. Gamano. W akcie drugim niemniejsza rozmaitość miejscowości, zmieniających się w każdej scenie. Wszystko to nie miało pozostać bez wpływu na autora trzeciej części *Dziadów*. Romantykowi podobała się taka swoboda ruchów, a jakkolwiek już we fragmentach pierwszej części *Dziadów* Mickiewicz nie krępował się względami miejsca, to jednak część ta *Dziadów* wydaną nie była,

[1] *Listy z podróży* Odyńca, t. III, 307. Warszawa 1876.

a w drugiej i czwartej części jedność miejsca i czasu nie była jeszcze naruszoną. Nadchodziła chwila, w której zwolennik *Wieczorów w Neuilly* miał do polskiej poezji dramatycznej wprowadzić te wszystkie pierwiastki, jakie mu się wydawały koniecznemi w nowym „rodzaju dramatycznym“.

Ale zdając sobie sprawę, że forma tego przyszłego dramatu będzie nową, „różną od formy greckiej, szekspirowskiej i kalderonowskiej“, Mickiewicz niełatwo mógł się zdecydować na treść.

Od owego listu, pisanego z Moskwy do Lelewela z prośbą o materjały i notaty historyczne do *Barbary Radziwiłłówny*, możemy śledzić ciągle wzrastający w Mickiewiczu interes dla dramatu historycznego. W Petersburgu improwizował *Samuela Zborowskiego*, w Weimarze odczuwał niedostatki *Fausta* i roił o Twardowskim, w Darmstadzie wyrażał przed Odyńcem niezadowolenie z *Braut von Messina* Schillera. Rojeniom o dramacie historycznym przeszkodził jednak pobyt w Rzymie i dokonywająca się tamże przemiana wewnętrzna, duchowa, której jednym z epizodów jawnych był stwierdzony przez Odyńca plan *Prometeusza*. Dramat historyczny ustępował wtedy miejsca planom o dramacie filozoficznym: nie miał być bowiem *Prometeusz* naśladownictwem Ajschylosa, ale daleką parafrazą jego idei, zastosowaną do chrześcijańskich pojęć duchowych. W treści była to odwieczna historja ducha ludzkiego, obłąkanego przez pychę w zapasach z potęgami wyższemi, a raczej tylko silniejszemi od niego, których duch ludzki uznać nie chce i nie może[1]. Niepodobna wątpić, że zamierzony *Prometeusz* miał dać obraz znękanej i rozstrojonej duszy samego Mickiewicza. Gorzkie lata przymusowego pobytu w Moskwie i Petersburgu, długoletnia, od wywiezienia z Wilna datująca się niepewność losu, złamanego brutalną ręką wroga, tajenie się z najświętszemi uczuciami patrjoty,

[1] *Listy z podróży* III, 80.

szczerze później wyznane, a wstrętne szlachetnej naturze poety „łudzenie despoty“ — wszystko to obezwładniało w Rosji Mickiewicza. Myśl wprawdzie pracowała nieustannie pod uciskiem otoczenia, ale poezja, w tych warunkach pisana, szukała raczej półsłówek, nie mogąc zabrzmieć wszystkiemi pełnemi tonami. Uczucie, ciągle drażnione, unikało z umysłu „hydry pamiątek“ litewskich. Wiara, niegdyś tak silnie rozbrzmiewająca w *Hymnie do Matki Boskiej*, narażona została na ciężkie próby w więzieniu filareckiem, w więzieniu zmysłowem odeskiem, wśród liberalnego otoczenia inteligencji rosyjskiej w Moskwie i w Petersburgu. Zetknięcie się w Weimarze z rozumnym i chłodnym Goethem nie rozgrzało religijnych uczuć Mickiewicza, bardzo już wtedy ochłodzonych. Początki pobytu w Rzymie nie były pod tym względem lepsze. Listy ówczesne nie zawierają ani śladu zainteresowania się Watykanem i głową chrześcijaństwa. Zwolna dopiero wpływ bardzo religijnego domu Ankwiczów, wpływ panny Henryki i przykład budujący jej towarzyszki, panny Marceliny Łempickiej, usposabia religijnie Mickiewicza. Nierychło jednak ukorzy się poeta przed trybunałem spowiedzi. Mickiewicz zaczyna tęsknić do wzruszeń religijnych, ale nie może jeszcze trafić do ich źródła: zalicza się do „grzeszników nieczułych“ i wzdycha równocześnie w wierszu *Do M. Łempickiej:*[1]

[1] Bron. Gubrynowicz odszukał w bibljotece hr. Baworowskich autograf tego wiersza; tytuł jego tam brzmi: *Sen po spowiedzi*. Pod wierszem umieszczony jest ręką poety dopisek: „Pisałem w Rzymie, powróciwszy z Gesu, gdziem widział spowiadające się panie moje“, Obok dopisała ręką kobieca: „na dzień 9 stycznia 1830 w Rzymie“. Ob. *Rok mickiewiczowski, Księga Pamiątkowa* i t. d. Lwów, Nakładem H. Altenberga, 1899, str. 273—5. Nabożne usposobienie Mickiewicza, nie kryjącego się z swą religijnością, widzimy z różnych wspomnień Odyńca, który chronologję poplątał, ale następujący fakt zapewne wiernie podał: W Genzano słucha Mickiewicz mszy św. na klęczkach; przy zwiedzaniu zaś klasztoru poeta „z takim zapałem wykazywał konieczność życia zakonnego w społeczeństwie ludzkiem i tak poetyckiemi farbami

Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jednę tak jak ty przemarzył!

Gdybym!... Cała trudność i niepewność spokoju ducha widnieje z tych słów końcowych. Serce jego rwało się ku marzeniom cichym, niebiańskim, anielskim, ale rzeczywistość burzyła rojenia tęczowe i „srodze budziła“ z marzeń religijnych. Filareci: Daszkiewicz i Jan Sobolewski zmarli w tym roku (1830) na wygnaniu; ta wieść żałobna rzuciła cień smutku na jasne dni włoskie. Złowrogie przeczucia owładnęły Mickiewiczem.

Wśród czarów południowego nieba, w pośrodku arcydzieł sztuki, poeta widzi oczyma duszy kraj o innem niebie, o innych „pomnikach grobowych“, gdzie Polak uczy się pod ziemię kryć z gniewem:

I być jak otchłań w myśli niedościgły,
Mową truć zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.

W takim stanie duszy, religijnie nastrojonej, ale nieukojonej, zaskoczył poetę niespodziewany wybuch narodowego powstania. Czuwa nad nim wtedy opiekuńczy duch księdza Chołoniewskiego, uspakaja, pociesza i doprowadza do pojednania z Bogiem, ale tej dźwigni duchowej przeciwdziałają inne wpływy. Poeta walczy z sobą, wyrzuca stary balast goryczy, zwątpień, rozpaczy, byle wznieść się duchowo wyżej i wyżej. Trudno obliczyć, ile wtedy wycierpiał i jak naprzemiany wznosił się i opadał w ciągu strasznego roku 1831. W Poznańskiem nie miał bynajmniej powodu być zadowolonym ze siebie, a na domiar zamącenia kierunku religijnego, z takim trudem zdobywanego, otrzymał z końcem listopada 1831 r. list od Szymona Chlustina, w którym Rosjanin ubolewał nad Polakiem, poetą, że mogąc polec w walce o niepodległość ojczyzny, nie doznał tego losu:

kreślił jego duchowe rozkosze“, że panna Marcelina Łempicka, towarzyszka Henryki Ankwiczówny, bardzo religijnie usposobiona, miała mimowolnie łzy w oczach. *(Listy z podr.).*

„Mourir là-bas eût été un beau sort, digne de Vous". Co ważniejsza, Chlustin, dowiedziawszy się, widocznie w Paryżu, o zwrocie religijnym Mickiewicza, a może o stosunkach jego z księdzem de Lamennais, dziwił się temu, nie dowierzał, chciał rozjaśnienia zagadki od samego Mickiewicza. Od tego nowego, nieznanego sobie Mickiewicza apelował do dawnego, jakiego znał w Rzymie[1]: katolicyzm uważał Chlustin za miłość urojoną, osłabiającą, „za płaszczyk dla intryg kasty piekielnej; katolicyzm zdolny jest uwieść dusze słabe, albo raczej ludzi bez duszy. Takie zapatrywania miałeś pan, kiedy pana poznałem" — pisze wkońcu do Mickiewicza. „Czyżbyś się pan miał zmienić?"

List Chlustina rzuca jaskrawe światło na stan niepewności duchowej Mickiewicza w Rzymie. Ten stan „burzliwej duszy" trwał przez cały rok 1831 i wyraził się w kilku utworach bardzo znamiennych, w których zapowiadała się walka Arymana z Ormuzdem o duszę poety. Mickiewicz coraz lepiej rozumiał, że ma do wyboru między tym, co osiadł „w samym ciemności najgrubszym zarodku" — a Tym, co świecąc „w samym niebios środku, w samym jasności najczystszej zarodku", jest śród Swych tworów „jak ojciec śród dzieci". Już dawniej, w Rosji rozpoczęta walka uporczywa Rozumu i Wiary, jak widać z listu Szymona Chlustina, nie rozstrzygnęła się w Rzymie, pomimo pomocy ks. Stan. Chołoniewskiego, pomimo „nowego widoku świata, ludzi i nauk". Zdaje się, że dopiero po Rzymie — we Francji,

[1] *Kor.* III, 144: „J'entends dire de différents côtés, que Vous donnez dans le catholicisme. Il faut certainement un soutien dans ce monde... Mais j'avais cru que, comme moi, vous trouviez cet appui dans la haine du fort et non dans un amour imaginaire, capricieux, émollient, bon seulement pour servir de voile aux intrigues de la caste infernale, cause, selon moi, de tous nos malheurs politiques, bon pour les intérêts haineux et sordides de cette caste, mais apte à ne séduire que les âmes faibles ou plutôt les hommes sans âme. C'est dans ses opinions que je Vous ai connu. Dois-je Vous trouver changé? Dites-le moi, mon cher Mickiewicz, ne me laissez pas dans l'incertitude" etc.

może po tych łzach, które tam poeta z powodu krwawiącej się Polski ujrzał w oczach ks. Lamennais'go, rozum uległ sile wiary: „rozumne, gromowładne czoło zgiął poeta przed Panem“, gdy go przeniknął „duch pokory“; przejrzał on wtedy ludzkości obszary. Gdy przedtem przed oczyma rozumu obszary te ukazywały mu się jako wielkie, ale zarazem „mętne“ — wzrok wiary przeniknął je jako „małe i jasne“. Zagadka bytu dawała się rozwiązać — ale nie mędrcom, nie „dumnym badaczom“, co w świecie widzieć chcieli tylko ślepą konieczność lub swawolę przypadku. Promień wiary oświecał i przenikał lepiej dno bytu ludzkiego: „Jest Pan“, w którego wszechmogącej dłoni rozum ludzki kroplą zaledwie, jest Pan, co rozumowi temu „granicę wykował na skale, o którą wiecznie będzie się roztrącać“. — Jest Arcymistrz, co powołał wszystkie duchy i wszystkie żywioły do jednej olbrzymiej pieśni, której ton i wzór podał od wieków: „jedną pieśń śpiewa i gra od początku — a świat dotychczas nie pojął jej wątku!“ Któż winien? Mistrz ten „całą Swoich myśli i dzieł księgę sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem“. A „świat Nim gardzi — poznawszy w Nim — brata!“ Ale poeta poznał Go lepiej od mędrców. Poznał Go w częstych rozmowach wieczornych, gdy na Jego łono wylewał burzę swej duszy, „we łzy roztopioną“. Zrozumiał, bo doświadczył, że Arcymistrz to nietylko „Król na niebiosach“, ale i „Lekarz wielki“ — nietylko „Sędzia straszliwy“, ale i „poddany“, który „cierpi jak sługa“, ilekroć myśl ludzka podła na nowo Go ukrzyżuje i otworzy niezgojone rany; ilekroć chęć zła człowieka napoi Go znowu octem, a złości ludzkie na nowo w grobowcu Go zamkną. *Rozmowa wieczorna* odsłoniła odważnie całą głębię cierpień duchowych Mickiewicza: „myśl chorą i wątpliwości raka, co toczył wówczas jego prometeuszową duszę; przemówił tam głos, przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia“, głos, świadczący o „piekielnej katuszy“; głos to był „sumienia złego“. A jednak Lekarz wielki, pełen litości, nie odwrócił wzroku od „choroby“ ty-

tanicznego ducha. Nigdy już potem poeta nie wyspowiadał się tak rzewnie a zarazem przejmująco, z udręki bolesnej swego ducha, nigdy nie określił prawdziwiej stosunku swego z jednej strony do ludzi, z drugiej do Boga. Wobec świata — obojętna duma, pozorny spokój; wobec Boga duch pokory, uznanie, że „blaskiem nie swoim zaświecił“, że

Każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca,
Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca,
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca
I znowu za nią płacisz mi bez końca...

Ileż w tych nieśmiertelnych słowach wzruszenia radosnego a dziękczynnego, jakie zapamiętanie się w Bogu! Tak zatem już przed stanowczą rozprawą piekielnej katuszy Konrada z wniebowzięciem ks. Piotra, którego czoło Pan „umalował promieni tysiącem“, grają poecie w duszy też same potężne „wichry i pioruny“, które rozgrzmiewać będą w arcydziele. Jakby na pożegnanie tych burz, „we łzy roztopionych“, rzucił poeta wiersz p. t. *Mędrcy*, pomyślany we Francji, a napisany w Dreźnie wtedy, kiedy to „bania z poezją“ nad nim się rozbiła, kiedy już wszechmocne natchnienie wyrazić się śmiało w *Dziadach* drezdeńskich. — *Mędrcy* — to po mistrzowsku ujęty stosunek rozumu do wiary. Z nieporównaną, iście mickiewiczowską ironją a zarazem dobrodusznością każe nam patrzeć poeta, jak to mędrcy, wyostrzywszy na księgach mądrości swe rozumy, „szli łowić Boga“. Ujęli Go, a przekonawszy się, że „Bóg straszy, a nie karze“ — „szyderstwami ciało Jego siekli i rozumami serce Mu przebodli“. Wreszcie „na Boga pogrzebie“ mędrcy spełnili „kielich swej pychy“. Zakończenie wiersza jest niezrównanej siły w przeciwstawieniu ziemi — niebu, Boga — mędrcom:

Natura w rozruchu
Drżała o Boga! Cieszono się w niebie.
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.

Obrachunek z mędrcami zamykał się w tym wierszu[1]. W *Dziadach* niebawem będą oni „przeklęci".

Z wiosną 1832 r. dokonał się zatem stanowczy przełom religijny w duchu poety, jakkolwiek czuł on jeszcze brak dawniejszego przewodnika na drodze religijnej, księdza St. Chołoniewskiego, któremu w Rzymie już zawdzięczał „wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych i nowy widok świata, ludzi i nauk". Wtedy to jeszcze pisał (28 marca 1832 r.): „Mnie brak mocno księdza Stanisława". Przecież ziarno, ręką jego zasiane, zejść miało bujnie, właśnie po tem wyznaniu.

Te ciężkie, niezwykłe przejścia duchowe miały poecie dostarczyć najwspanialszego wątku do dramatu, o którym

---

[1] Fragment autografu *Mędrców* dochował się w zbiorach ś. p. Ambrożego Grabowskiego, przechowywanych teraz w Archiwum Miejskiem m. Krakowa (sygnatura tymczasowa: Estr. 70). Jest to wycinek papieru żółtawego bez znaku wodn. Z jednej strony wycinka mamy napis: *Do Grecji.* Jest tam urywek przekładu *Giaura* w autografie M-a od wiersza: „Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały" aż do wiersza: „Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli". Po drugiej stronie wycinka, odwrotnie do wierszy z *Giaura*, dochował się urywek *Mędrców* w autografie M-a, od wiersza: [Le]cz widząc, że ich straszy, a nie karze" aż do końca, poczem podpis A. M. i ważne słowa poety: ***myślano we Francji, pisano w Dreznie.*** U samego dołu kartki ręką kobiecą (zdaje się, Ewy Henr. Ankwiczówny) dopisano: „Przysłano z Drezna d. 6 kwietnia 1832 do Rzymu" — potem:!! dwa wykrzykniki innym atramentem. Co do tekstu autografu *Mędrców*, to wykazuje on takie odmiany:

druk:	autograf:
w. 17: Bóg straszy	ich straszy
„ 18: więc sroższi	więc gorsi
„ 19: z Boga	z niego.
„ 20: rozumami	swym rozumem
„ 23: do grobu duma Go złożyła	go w grobie zbrodniarze złożyły.
„ 24: Wyszedł z ich duszy ciemnej jak mogiła	Ustąpił z dusz ich ciemnych jak mogiły.
„ 26: pychy	dumy
„ 27: Lecz pokój był w niebie	— cieszono się w niebie.

A. M.

Myślano we Francji, pisano w Dreznie.

marzył od lat tylu. Ale nie mógł to już być dramat tylko historyczny; pogłębiło go brzemię filozoficzno-religijne, jakie niósł z sobą poeta z Rzymu.

Nie wziąwszy udziału w wojnie 1831 r., poeta czuł się wprawdzie zupełnie usprawiedliwionym przed sobą samym, ale rozumiał to dobrze, że ogół emigracyjny mógł rozmaicie sobie tłumaczyć pobudki takiego postępowania: odezwanie się jenerała Małachowskiego na zebraniu towarzyskiem w Dreźnie ostrzegło go niejako o fałszywej sytuacji. Równocześnie jednak poeta czuł, że mu krzywdę wyrządzono, że zapomniano w niektórych kołach o roli, jaką odegrał w Wilnie w 1824 roku, o tem, co już dawniej wycierpiała Litwa i patrjotyczna jej młodzież, o tym strasznym okupie, który złożyła ojczyźnie w ofierze na lat siedm przed wojną 1831 r. Czyż mógł mieć piękniejszy wątek, niż historyczny dramat, który sam przeżył? A gdy pomyślał, że w dramacie takim zbiegły się dzieje bohaterskie młodzieży filareckiej z tem, co sam wtedy przebolał i co było zawiązkiem jego ewolucji duchowej — treść olbrzymia dramatu zaczęła się snuć bez końca z duszy znękanej i trzecia część *Dziadów* wtedy się poczęła. Z kart martyrologji filareckiej wyjrzał krwawy stygmat duchowej męczarni poety.

Mickiewiczowi nasuwały się z nieodpartą siłą dwa tematy: 1) dramat, któryby zawierał historję własnych jego przejść duchowych, 2) historja wypadków filareckich, odświeżona w Dreźnie wśród codziennych opowiadań Domeyki i Odyńca. Oba tematy równie były dla poety drogie i ważne. W dramacie chciał zawrzeć wszystko, co taić musiał od lat dziesięciu, chciał uwydatnić chwilę przełomu w rozwoju wewnętrznym, jako odrodzenie moralne człowieka. Dzieje zaś filomatyczno-filareckie nabierały wobec dokonanych faktów r. 1831 znamienia prac przygotowawczych, przedświtu walki narodowej i domagały się, aby je opisał czynny ich uczestnik i naoczny świadek. Nie wziąwszy udziału w walce r. 1831, nie czuł się Mickiewicz w siłach, aby nakreślić szeroki obraz

świeżych wypadków. Wolał sięgnąć w przeszłość, uprzytomnić rodakom przygrywkę wielkiej walki, męki, zniesione godnie przez dzielną młódź litewską r. 1824.

Nie da się dzisiaj, dla braku autentycznych wskazówek, rozstrzygnąć pytanie, czy Mickiewicz odrazu powziął plan złączenia obu tych tematów w jednym utworze, czy też jakiś czas odrębnie je prowadził i później dopiero stopił w całość. Niejasna wiadomość, że poeta napisał naprzód część jakąś, obejmującą obraz pobytu w Rzymie, nakłaniaćby mogła do przypuszczenia, że Mickiewicz przystąpił zrazu do dramatu własnego ducha, własnych cierpień moralnych, prometeuszowych, które w Rzymie się rozgrywały. Z tem schodziłoby się poczęści wyrażenie ogólnikowe w liście do Lelewela: „Piszę teraz wiele, ale rzeczy mniej stosowne do okoliczności". Ale nawet w toku tworzenia tej własnej tragedji ducha mogła nadejść chwila, w której poeta, opisując swe przemiany, musiał sięgnąć myślą w epokę wileńską i jako punkt zwrotny dla siebie oznaczyć więzienie filareckie. I wtedy to mogło mu przyjść na myśl, że cele bazyljańskie były istotnie ważnym punktem wyjścia nie dla niego samego tylko, że był to grunt wspólny dramatu narodowego i dramatu własnej jego duszy. Od tej chwili połączenie obu tematów było zbyt ponętne dla fantazji twórczej, aby pierwotny plan odrębnej „prometeuszowej" tragedji mógł się był ostać. Mickiewicz „rzymski", że się tak wyrażę, przeniósł się do celi bazyljańskiej z r. 1823/4. — W ten sposób, do historycznego dramatu filareckiej sprawy wnikał subtelnie subjektywny religijny pierwiastek. Mickiewicz, zachowując w malowaniu wypadków wileńskich z r. 1823/4 historyczną prawdę nawet w szczegółach drobnych, bezwiednie poniekąd zabarwiał ogólny sąd o tych wypadkach takiem wejrzeniem na świat i ludzi, jakie niedawno wywiózł z Rzymu („nowy widok świata, ludzi i nauk").

Historycznie wiernemu, a więc spokojnemu, przedmiotowemu kreśleniu czasów więzienia filareckiego pomagały:

znakomita pamięć poety, opowiadania Domeyki i Odyńca, wreszcie źródła drukowane, jak broszura Lelewela p. t. *Nowosilcow w Wilnie*. Ale ściśle przedmiotowemu przedstawieniu rzeczy opierał się indywidualizm poety, jego subjektywizm, który nosił wówczas piętno gorącej wiary, niemal średniowiecznej ortodoksji katolickiej. Dowód takiego pojmowania rzeczy złożył sam Mickiewicz w przedmowie do III części *Dziadów*, a mianowicie w tych słowach:

„Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnem Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego. Charakter mistyczny, łagodny ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara Boża, sięgająca widomie prześladowców, pozostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane, zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów".

Zabarwienie religijne scen historycznych da się stwierdzić w szczegółach. Na samem czele prologu czytamy już wyrazy z Ewangelji św. Mateusza, mające przygotować do religijnego nastroju poematu. Do historycznej sceny schadzki na korytarzu więziennym i w celi Konrada wchodzi Kapral, figura niehistoryczna, wedle opowiadania Domeyki jedyna zmyślona w galerji typów III części *Dziadów*. Gorąca, prosta wiara Kaprala ma widocznie uwydatnić zobojętnienie religijne niektórych filaretów (Jankowskiego, w mniejszym stopniu Konrada). — W opowiadaniu Sobolewskiego o Janczewskim i studentach ze Żmudzi jest ustęp końcowy, przyrównywający zmarłą ofiarę despotyzmu do najświętszej ofiary. Jest to porównanie, wchodzące zupełnie w sferę duchową Mickiewicza z roku 1832. Nikt zaś z filaretów w 1823 r. nie byłby się zdobył na takie porównanie:

Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,

I rzekłem: Panie, Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata;
Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną.

Nagła śmierć doktora Bécu ma być w poemacie przykładem kary Bożej za bezprawia, tak jak czynna rola aniołów i djabłów, przeprowadzona konsekwentnie, a nawet symetrycznie, jest najwymowniejszym dowodem żarliwości religijnej poety w chwili tworzenia III części *Dziadów*. Szczytem ekstazy religijnej są wreszcie sceny, nie należące do osnowy filareckiej, jak widzenie ks. Piotra lub Ewy.

Ale ten subjektywizm, przenikający nastrojem religijnym nawet ściśle historyczne ustępy III części, pozostawił sporo ustępów nietkniętych, niezabarwionych mistycznie, owszem najzupełniej „przedmiotowych". Są to sceny, w których najszlachetniejsze uczucia patrjotyczne wyrażone są genjalnie w sposób realistyczny. Tu należą: opowiadanie o Cichowskim i opisowe sceny *Ustępu*.

Widzimy zatem z ogólnego rzutu oka na III część *Dziadów*, że nastrój religijny Mickiewicza z r. 1832 wpływał na ogólne wyobrażenie jego o sprawie filareckiej z r. 1823 i że ten nastrój prześwieca nawet ze scen skądinąd wiernie i zgodnie z historją skreślonych. Bliższe wniknięcie w szczegóły budowy i układu III części *Dziadów* pozwoli nam ocenić skutki tego ścierania się wpływów podmiotowych z pragnieniem sumiennego, przedmiotowego skreślenia wypadków filareckich [1].

Przedewszystkiem zauważyć należy, że w zachowanej dziś III części mamy tylko akt pierwszy zamierzonej całości. Dziewięć scen, luźnie z sobą złączonych, wypełnia ten akt

[1] Mickiewicz wyraźnie zaznacza w przedmowie do III cz. *Dziadów*, że zależało mu na prawdzie historycznej: „Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając".

pierwszy [1]. Wielbiciel *Wieczorów w Neuilly* wniesie tu cechującą owe *Wieczory* swobodę kompozycji. Taż sama tutaj rozmaitość miejsca i czasu. Już w scenie pierwszej wchodzą osoby z korytarza, gdzie się akcja rozpoczyna, do celi Konrada, w której się także rozgrywa scena druga i trzecia. Scena IV przenosi nas z Wilna aż pod Lwów, w scenach V i VI wracamy do Wilna, ale do różnych miejsc (cela ks. Piotra, pokój sypialny Nowosilcowa), natomiast w scenie VII znowu przenosi nas poeta z Litwy do Warszawy, poczem w scenie ósmej powracamy do Wilna, a w dziewiątej uczestniczymy w obrzędzie wiejskim dziadów, gdzieś na wschód od Wilna... O akcji dramatycznej (w zwykłem rozumieniu tego wyrazu) niema właściwie mowy. Trudno, napozór, dzia-

[1] Ob. *Wiadomość o nieznanym autografie III części Dziadów.* Warszawa 1916. Odb. ze Spraw. Tow. Nauk Warsz. (rok IX, zesz. 3). Opisałem tam autograf, będący kopją własnoręczną poety z bruljonu, podarowany Klaudji Potockiej.

Sceny idą w autografie takim porządkiem:

— Na korytarzu więziennym.
— Improwizacja Konrada.
— Kapral, ks. Piotr i Więzień. Widzenie ks. Piotra.
— Dom wiejski pode Lwowem. Ewa.
— Sen Pana Senatora.
— Cela Konrada, Konrad śpi, Anioł Stróż.
— Salon warszawski.
— Le Sénzteur Croquemitain(e).
— Scena ostatnia. Smętarz.

Po w. 195 tej sceny napisał poeta: *Koniec.*

Skączyłem przepisywać na przewodną niedzielę 1832 w dziesięć lat po napisaniu (pierwsz) czwartej części.*

Po tych słowach w autografie $^1/_4$ stronicy niezapisana i cała następna czysta. Potem na arkuszu w czworo złożonym pisana *Droga do Rosji* w porządu takim:

Przedmieścia stolicy — Petersburg. —
Pomnik Piotra Wielkiego. — Przegląd wojska. —
Dzień przed powodzią... — Oleszkiewicz.

* Tak i dzisiaj wymawiają Polacy na Litwie.

łać — w więzieniu... A jednak podejmuje się tego poeta; Konrad „samotny, więziony", stacza olbrzymią, tytaniczną walkę duchową w drugiej scenie. Od tej chwili właściwa akcja dramatyczna wznosi się ponad ziemię i rozstrzyga się w sferach niebieskich, w modlitwach aniołów, ks. Piotra i Ewy. Dwa tematy: historyczny (sprawa filarecka) i filozoficzny (przemiana wewnętrzna Gustawa w Konrada, upadek jego i dźwiganie się) mogły tylko do pewnego punktu biec razem w dramacie. Jakoż w planie poety biec miały wspólnie do końca aktu pierwszego. Po zakończeniu śledztwa Nowosilcowa cele bazyljańskie opustoszały. Konrad miał dalej iść własną, odrębną drogą. To wyosobnienie losów dalszych Konrada, wywołane siłą wypadków, zaciężyło już na zewnętrznej budowie pierwszego aktu *Dziadów*.

Kilkunastu filaretów w pierwszej scenie rozpamiętywa razem wspólną niedolę. Spojrzmy dalej: nie odnajdziemy ich już w dramacie. Znajdziemy ich na *Drodze do Rosji*. Dramat filarecki siłą wypadków zamienił się w opowiadanie epiczne, w *Ustęp*. Z kilkunastu filaretów, czynnych w pierwszej scenie dramatu, jeden zaledwie pojawia się u Nowosilcowa na śledztwie. Sołdat, który mówi przy końcu 8-ej sceny III części *Dziadów*: „Nie wolno! każdy w swoją drogę"! — wyraża dobrze rozdział losów jednostek, rozdział dwu tematów, które, jak już powiedziano, do pewnego tylko kresu wspólnie się dały traktować. Co więcej, już nawet w tym pierwszym akcie ustąpić muszą filareci jednemu ze swego grona, Konradowi. Nie mogło być inaczej. Konrad był wcieleniem wszystkich duchowych przejść poety od r. 1824 do 1832. Filareci natomiast byli w dramacie takimi, jakimi pozostali w sercu i pamięci poety od r. 1824. Rzecz oczywista, że Konrad z lat 1824—1832, a filareci z r. 1824, jakkolwiek grunt przekonań narodowych mieli zawsze wspólny, byli przecież innymi już ludźmi: filareci, młodzi studenci wileńscy, nie mogli w dramacie nadążyć Konradowi, który miał poza sobą doświadczenie gorzkich lat wygnania w Rosji,

który Prometeuszowe miewał chwile już w r. 1829, a szalał z rozpaczy po r. 1831.

Jakoż filareci pozostają wnet na uboczu, a Konrad przygłusza potężną swą indywidualnością pozostałe sceny dramatu i panuje w nim niemal wyłącznie *(Prolog*, sceny: II, III, część IV-ej, V-ej, koniec VIII i IX-ej). Dla niego ks. Piotr stacza walkę ze złym duchem, za niego modli się Ewa, jego wygląda w posępną noc dziadów kobieta z guślarzem.

W ten sposób wziął górę nad historycznym pierwiastkiem III części *Dziadów* pierwiastek ideowy, a zarazem ściśle indywidualny. Nie znaczy to jednak, jakobyśmy mogli mniej cenić historyczną, przedmiotową stronę utworu. Posiada ona nadzwyczajne poetyckie zalety, pozwala ocenić niezwykłą potęgę słowa poety-pamiętnikarza, wreszcie wstrząsa po dziś dzień swą potężną treścią patrjotyczną, jak dotknięcie stosu elektrycznego...

Scena pierwsza, kreśląca schadzkę północną filaretów na kurytarzu więziennym, jest żywcem wzięta ze wspomnień, bez upiększeń i prawie bez dodatków. Z ust samego Domeyki, który tu jako Żegota występuje, wiemy, że z wyjątkiem postaci kaprala, wyidealizowanej nieco i fikcyjnej, wszystko zresztą jest z prawdą historyczną zgodne [1]. Histo-

---

[1] Mickiewicz sam we Wstępie do *Dziadów* określił ich rzetelność dziejową: „Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając".

Że tak jest istotnie, wykazał to, obok innych, szczegółowo p. Henryk Mościcki w osobnej książce p. t. *Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza.* (Warszawa, G. & W., 1908). Względy wobec żyjących na wygnaniu w Rosji filomatów i filaretów, jako też względy na ich rodziny, przebywające pod przemocą wroga, nakazały Mickiewiczowi zachować pewne ostrożności co do nazwisk w III części.

Ostrożności te nie były oczywiście zachowane w rękopisie, ale stały się koniecznością w druku.

Autograf zaś przechował niejedną pierwotną nazwę osoby. Już kopja Domeyki, ogłoszona przez p. Stanisława Estreichera (w tomie IV

rycznem jest to zebranie w wilję Bożego Narodzenia 1823 r. w celi Adama Mickiewicza jako solenizanta; historyczna jest treść opowiadań o wywożeniu kibitek i o śledztwach. Co uroniła pamięć poety, to dopowiedzieli w Dreźnie obecni w czasie tworzenia III części Domeyko i Odyniec; nie brakło zresztą i drukowanych wspomnień. W r. 1831 wyszła w Warszawie broszura p. t. *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823-4 przez Onacewicza.* Właściwie autorem miał być Lelewel. Krótko i silnie scharakteryzowane są tam rządy despotyczne Nowosilcowa nad młodzieżą uniwersytecką i gimnazjalną Litwy. Broszura ta mogła przypomnieć niejeden szczegół okrucieństwa i pod tym względem wpływ jej na autora III części *Dziadów* jest niezaprzeczony [1].

Ożywienie jest wielkie. Filareci spotykają się na kurytarzu, witają, rozpytują świeżo przybyłych o nowiny. Odrazu

---

P. T. M. r. 1898), przyniosła pod tym względem cenne wskazówki, z których skorzystał p. Mościcki. Pokazało się np., że zamiast Cichowskiego był Machnicki: obaj prawdziwi, nie zmyśleni. Wyszli następnie najaw ci, których poeta tylko inicjałami w druku zaznaczył: Adam Gurowski i Nabielak. Ale kopja Domeyki nie dawała nam objaśnień co do pierwszej sceny: nie dochował się bowiem pierwszy zeszyt tej kopji. Pod tym względem autograf nieznany dał nowe fakty; i tak: w scenie pierwszej po w. 187 zamiast *Jacek* było w autografie *Pietraszkiewicz.* Po w. 259 wymienia Sobolewski w swem słynnem opowiadaniu Wasilewskiego, o którym głucho było skądinąd. P. Mościcki przypuszczał, że może pod mianem Wasilewskiego ukrył poeta Józefa Więckowicza. Autograf rozwiązuje stanowczo zagadkę na rzecz Karśnickiego. Był to ten sam Karśnicki, o którym pisał już Domeyko w *Filaretach i filomatach,* że siedział w celi Nr. 2 między celą Frejenda a Mickiewicza. Jakoż poeta wyraźnie mówi: „siedział tu w naszem sąsiedztwie".

Co do „Ksawerego" w w. 302 — trafnie domyślił się p. Mościcki, że poeta miał tu na myśli Kajetana Przeciszewskiego, który 26-go października 1823 r. w majątku ojca się zastrzelił. Czytamy bowiem w autografie po w. 302: „Zmów i po Przeciszewskim pacierz", potem nazwisko przekreślone i z boku dodane: „Xawerym?"

[1] Wykazał to Antoni Mazanowski w studjum p. t. *Adam Mickiewicz od r. 1829 do 1832. Przewod. Nauk. i Lit.* Lwów, 1884, str. 1145 – 6.

wiemy, z kim młodzież więziona ma się rozprawić; znamy podobne sądy i typowych sędziów:

I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie:
Nikomu nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony.
On gwałtem chce nas karać — nie unikniem kary.

Nowiny z miasta są jak najgorsze. Wywieziono na Sybir dwadzieścia kibitek studentów ze Żmudzi; opowiada o tem Jan Sobolewski, który na to patrzał, a opowiada tak, że i my dziś widzimy z nim to wywożenie kibitek, czujemy to samo, co czuł on i jego towarzysze. Początek i koniec tego opowiadania owiane są urokiem religijnym. Sobolewski rozpoczyna tak opowiadanie: „W kościele właśnie msza była, ludu zebrało się wiele: nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem i kościół tak był pusty, że w głębi widziałem księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem". Stamtąd to spogląda Sobolewski na straszną scenę tyranji, cierpienia Więckowskiego, Janczewskiego i Wasilewskiego. I kiedy ostatnia kibitka przejeżdża mimo kościoła, kibitka z trupem — „Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską — i rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata, przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną, nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną!"

Tutaj dał się poeta unieść powabom obrazu silnego i silnych kontrastów: cierpień ludzkich i Ofiary Najwyższej. Dał się opanować temu prądowi religijnemu, który go i w r. 1832 i w 1824 nawskroś ożywiał[1]. Co do filomatów i filaretów — wiemy dziś na podstawie ich korespondencji, co sądzić o religijności młodzieży wileńskiej z lat owych. Mickiewicz odmalował nastrój zgodnie z prawdą. Nie była bowiem młodzież wileńska pozbawiona uczuć religijnych, ale

[1] Ob. Improwizację poety z powodu zesłania filaretów na linję kaukaską d. 12 paźdz. 1824 r. (VII, 232—4).

gorzkniała wskutek niesprawiedliwego ucisku, wierzyła w głębi duszy, ale jakby wstydziła się okazać swą wiarę wobec tak smutnej rzeczywistości. Nie wszyscy byli Jankowskimi i nie wszyscy śpiewali jak on: „Nim uwierzę, że nam sprzyja Jezus, Maryja! — niech wprzód łotrów powybija Jezus, Maryja!“ — ale większość mogła z Konradem powtórzyć:

Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii,
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

Wszystkich dogmatem najwyższym było: „Zemsta, zemsta na wroga — z Bogiem i choćby mimo Boga!“

Historycznem wreszcie jest w scenie tej zaznaczenie siły improwizacyjnej poety. Objawiła się ona już dawniej, kiedy to Czeczot w szczęśliwych czasach sławił „karjerę Adamowej improwizacji“ na imieninach poety w r. 1818, a w celach bazyljańskich, po raz pierwszy podobno w celi Zana, była osłodą i pociechą chwil smutnych — i bez cienia samochwalstwa mógł i powinien był poeta dla uzupełnienia obrazu historycznego umieścić epizod improwizacji. Nie jest to jeszcze wielka improwizacja, którą w samotności wygłosi Konrad, ale jest już jakby przygrywka do tamtej — improwizacja mniejsza, z towarzyszeniem fletu Frejenda, tak jak bywało w rzeczywistości. A do jakiego stopnia spokojnej przedmiotowości wzniósł się teraz poeta, dowodzi okoliczność, że dokładnie opisuje, jak sam zewnętrznie przy improwizacji się przemieniał. Przemianę tę w twarzy i głosie zaznaczyli przy różnych sposobnościach: Odyniec, książę Wiaziemskij, poeta niemiecki Holtei, W. Cybulski i i. Teraz o sobie samym przez usta przyjaciół tak mówi poeta: „O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy. Północ jego godzina...

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko;
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiazdach czyta...
Jak dziwne oczy — błyszczy ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich niema...“

Już zatem pod koniec pierwszej sceny interes skupia się około postaci Konrada-poety. On mistrzuje wszystkim. Frejend wzywa towarzyszy: „My cicho stójmy, a kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy“. Jakoż wnet powtarzają wszyscy za Konradem:

Zemsta, zemsta, zemsta na wroga
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

Ksiądz Lwowicz przerywa tę pieśń, jako pogańską, Kapral pobożny zwie ją szatańską — ale Konrad w zapale poetyckim wygłasza improwizację, w której najwyraźniej za proroka się uważa. — Jeżeli w tej małej improwizacji mamy rzeczywisty odblask stanu duchowego poety z r. 1823, w takim razie uwydatnić należy fakt, że jeszcze przed wyjazdem z Litwy czuł Mickiewicz porywy wieszcze, miał skłonność do wróżenia przyszłości; wyrazem tego usposobienia była później cała owa *Historja przyszłości*, pisana w Petersburgu i widziana przez Odyńca. Nie mamy powodu do powątpiewania o prawdziwości tego rysu duchowego, który tu oddany został z przedziwną psychologiczną finezją:

Wznoszę się, lecę! tam na szczyt opoki —
Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki!
Stąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam moją źrenicą, jak mieczem;
Rękami, jak wichrami, mgły jej rozdzieram —
Już widno, jasno, z góry na ludy spozieram.
Tam księga sybilińska przyszłych losów świata —
Tam, na dole!
Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata...

Tak niedawno jeszcze, nim skreślił te słowa, wróżył w Horyni u Taczanowskich smutną przyszłość Polski! W Genewie zaś Anastazja Chlustinówna witała w nim proroka, bo przepowiedział upadek Burbonów.

Kiedy tak w tej pierwszej scenie przedstawił siebie i patrjotyzm młodzieży wileńskiej — w siódmej, dla kon-

trastu, odmalował ówczesny salon warszawski, zgóry już ironicznie zaznaczając, kto tam występuje: „Kilku wielkich urzędników, kilku wielkich literatów, kilka dam wielkiego tonu...“. Cała ta scena skreślona jest na podstawie opowiadań przyjaciół: Odyńca, Garczyńskiego i prawdopodobnie Goreckiego. Sarkazm poety dosięgnął niezwykłych granic. Ówczesne towarzystwo warszawskie zadraśnięto tu do krwi. Młódź patrjotyczna rozmawia o ucisku na Litwie, o krwi niewinnie przelanej — Hrabia zaś o balu, damy o tańcach i toaletach. Kamerjunkier zdziwiony, że Litwin po polsku mówi: „Pan z Litwy i po polsku? Nie pojmuję wcale. Ja myśliłem, że w Litwie to wszystko Moskale. O Litwie, dalibóg, że mniej wiem niż o Chinach: Constitutionel coś raz pisał o Litwinach; ale w innych gazetach francuskich ni słowa...“.

Przed opowiadaniem o cierpieniach Cichowskiego wynosi się przezorny Szambelan. Reszta słucha, a jedna z młodych dam, wzruszona opowiadaniem, pyta wielkich literatów, dlaczego raczej o takich rzeczach nie piszą. I tutaj puszcza romantyk wodze swemu dowcipowi, aby raz jeszcze, po latach, schłostać klasyków warszawskich. Już przedtem drasnął K. Koźmiana za jego *Ziemiaństwo*. Jenerał, wskazując literata, mówi: „Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu“. Teraz teoretykom ostro przymawia. Historja Cichowskiego wywarła niemałe wrażenie. Ale pedantyzm klasyczny nie widzi w niej pola do popisu dla retoryki i frazesów:

> Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?
> I proszę, jak opiewać współczesne wypadki?

Tu romantyk puścił zbytnio wodze złośliwości, kiedy na zapytanie kogoś z młodzieży, ileż też lat czekać trzeba, aż przedmiot świeży dojrzeje dla twórczości literackiej, każe odpowiedzeć literatom warszawskim:

> Ze sto lat! — Tysiąc, parę tysięcy...

Dostało się tu i Brodzińskiemu, który w rozprawie o klasyczności i romantyczności wskazał sielankę, jako najwięcej stosowną dla literatury polskiej, gdyż najbardziej zgodną z duchem narodowym. Mickiewicz tak przedrzeźnia tutaj zapatrywanie Brodzińskiego:

Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi.
Śpiewać, naprzykład, wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie — Słowianie, my lubim sielanki!

Jeśli się zważy, jaka to sielanka rozegrała się między Słowianami nad Wisłą w 1831 roku, to wtedy nie samo tylko literackie ostrze tego zwrotu się oceni, ale i polityczna jego doniosłość najaw wystąpi.

Sprzeczka literacka co do świeżości tematów i odpowiedniego ich zastosowania w piśmiennictwie wywołaną została opowiadaniem o męczarniach więziennych Cichowskiego. To opowiadanie jest arcydziełem prostoty, a tak jest naturalnem, jak naturalnym stał się już niemal sam fakt strasznego bezprawia. Każde pokolenie polskie wydało już nie jednego, ale kilku Cichowskich:

Był kiedyś młody, żywy, dowcipny, wesół, był duszą towarzystwa. Miał się żenić. Niebawem po ślubie zniknął, zginął bez wieści. Rozgłaszano, że się utopił. Ale przypadek wydał, że żyje, że go męczą w Belwederze, że zmuszają do jakichś wyznań; nie wydobyto z niego nic. Musiano wreszcie po latach kilkunastu zwrócić go żonie. Ale jakim go wrócono!

Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.
Utył, ale to była okropna otyłość;
Wydęła go zła strawa i powietrza zgniłość,
Policzki mu nabrzmiały, pożółkły i zbladły,
W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.

Ruina człowieka! Daremnie go pytać o cokolwiek, nie powie nic, wystraszony śmiertelnie, widzący wszędzie szpiegów i zdrajców.

Czy nie zdaje się nam, żeśmy go znali, żeśmy widzieli człowieka o takich oczach, które po mistrzowsku maluje poeta?

Ach! wszystko, co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,
I wszystko, co przemyślił w swych nocach bezsennych,
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka,
Bo na tem oku była straszliwa powłoka:
Źrenice miał podobne do kawałków szklanych,
Które zostają w oknach więzień kratowanych,
Których barwa jest szara, jak tkanka pajęcza,
A które, patrząc zboku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,
Ale ich okiem nawskroś przebić nie zdołamy:
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.

Przerażający zgrozą i prawdą obraz! Ale jeszcze straszniejszy od fizycznych cierpień roztacza poeta obraz cierpień duchowych tego męczennika wolności. Kto się głęboko wczyta w następujących kilkanaście wierszy, ten na nie pod koniec suchem okiem nie spojrzy:

... Tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą.
Tyle lat go badały mękami tyrany,
Tyle lat otaczały słuch mające ściany...
A całą jego było obroną — milczenie,
A całem jego były towarzystwem — cienie;
Że już się nie udało wesołemu miastu
Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.
Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,
Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem.
Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić.
Odwraca się i głowę na ręku opiera,
Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera.
Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły.
Pytany, myśląc zawsze, że jest w swem więzieniu,
Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,

Krzycząc zawsze dwa słowa: „Nic nie wiem, nie powiem“ —
I te dwa słowa jego stały się przysłowiem.
I długo przed nim płacze na kolanach żona
I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

Nigdzie, w żadnej literaturze świata nie skreślił nikt tak przejmująco bohaterstwa woli, cichego poświęcenia, które zniosło więcej niż śmierć, bo kilkunastoletnie tortury ducha i wyszło z nich nieskalane niczem, nie dotknięte nawet zwykłą słabostką ludzką, dumą z przebytych cierpień. Ten człowiek nie pomniał już swych cierpień, złożył je na ołtarzu ojczyzny i bezpiecznie oczekuje nagrody — tam, w niebie:

.... Jego pamięć zapisana cała,
Jak księga herkulańska, pod ziemią spróchniała:
Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,
Rzekł tylko: będę o to Pana Boga pytać,
On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie.

Po takich to scenach dwu, po męczarniach wileńskich i warszawskich, zbliża się poeta do źródła bied i smutków naszych, do dziedzicznego wroga. Filaret musiał zacząć od sprawcy nieszczęść filareckich, od Nowosilcowa.

Do scharakteryzowania Senatora posłużyć mogła wspomniana broszura Lelewela *Nowosilcow w Wilnie*. Szczególniej umieszczona tam na końcu nota Onacewicza wydobywa najaw brutalność Nowosilcowa, jego zdzierstwa i niemoralne życie [1].

„Był opiekunem biednych wdów“ — wyraża się ironicznie Onacewicz, wymieniając po nazwisku kobiety, Polki, z historycznemi nazwiskami, które nie wahały się mieć bliskich stosunków z podłym człowiekiem. Jest też w książeczce Lelewela wzmianka o tem, że Nowosilcow sam starał

[1] Nowosilcow (1762 — 1838), najzajadlejszy wróg Polski i Litwy, prototyp wszystkich późniejszych satrapów carskich, został wkońcu prezydującym w komitecie ministrów. Ob. uwagi wydawcy w IV tomie *Dzieł A. M.* wyd. Tow. im. Mickiewicza, Lwów 1905, str. 399, a także H. Mościckiego: *Wilno i Warszawa w Dziadach* (1908), str. 28—41 i 171.

się rzucić podejrzenie na księcia Czartoryskiego, jakoby tenże opiekował się filaretami. Podejrzenie to rzuca w *Dziadach* Doktór. Pod tym ogólnikiem piętnował Mickiewicz doktora Bécu, ojczyma Słowackiego. Wiadomo, jak boleśnie dotknięty został tem Słowacki, jak długie lata zapomnieć tego nie mógł autorowi *Dziadów*. Poeta nasz jednak i w tej mierze nie słuchał podszeptów fantazji, ale opierał się na ogólnej opinji, która nagłą śmierć dra Bécu uważała jako karę niebios za jego oszczerstwa. Bécu dla różnych osobistych względów zbliżył się do Nowosilcowa. Lelewel twierdzi, że „wyglądał on emerytury i pragnął rektorstwa". A ponieważ Nowosilcow chciał medyków jako materjalistów i masonów za sprawców złego poczytywać, Bécu zwrócił jego uwagę, ile nauki filologiczne i moralno-polityczne — wykład *Iljady* np. lub nauka prawa — mogą również umysły młodzieży egzaltować. Przytaczał tego „dziwne przykłady". Mickiewicz zupełnie zgodnie z tą relacją Lelewela przedstawia Doktora, jak, schlebiając Nowosilcowi, nagina niewinne fakty na swoją korzyść.

Właśnie powiadałem
Jaśnie panu, że młodzież zarażają szałem,
Ucząc ich głupstw: naprzykład starożytne dzieje!
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje!

Pomysł przedstawienia nagłej śmierci Bécu jako kary niebios za pochlebstwa i insynuacje nie wyszedł zatem od Mickiewicza z niechęci do Słowackiego, bo tej nigdy poeta nie żywił — ale w kreśleniu tyranji Nowosilcowa skorzystał on z notatki Lelewela, może zbyt skwapliwie, a bez względu na życzliwą mu osobę, matkę Słowackiego. Pisze Lelewel we wspomnianej broszurze (str. 54): „Tejże prawie chwili, kiedy Pelikan z Petersburga wrócił, we wrześniu wśród nagłej burzy piorun śpiącego we własnym domu profesora Bécu na miejscu zabił. Wyrzekanie żony i opinja przerażająca rozszerzyły myśl dopełnionej kary niebios! W listopadzie nagła śmierć sowietnika Ławrynowicza, klęski domowe przez śmierć lub ogień, których doznali Szłykow i Botwinko, tę

myśl pomsty niebios umocowały". Łatwo zrozumieć, że Mickiewicz, któremu zależało na przeciwstawieniu z jednej strony ucisku ziemskiego, z drugiej na uwydatnieniu bodaj częściowego wymiaru sprawiedliwości Bożej, skorzystał chętnie z faktu, zwłaszcza, że już go w ten sposób opinja rodaków pojmowała. Co się zaś tyczy prawdy historycznej w nakreśleniu postaci Nowosilcowa, a zwłaszcza Bajkowa — to na potwierdzenie znakomitego daru spostrzegawczego Mickiewicza, mamy niezawodne i niepodejrzane zeznanie świadka czasów i ludzi ówczesnych, Rosjanina.

Książę Paweł Wiaziemskij, o którego bezstronnym sądzie mieliśmy sposobność już się przekonać, wspomina wyraźnie o III-ej cz. *Dziadów* (w VIII tomie dzieł od str. 353) z okazji Bajkowa. Wiaziemskij znał dobrze Nowosilcowa i Bajkowa. O Nowosilcowie pisze ubocznie tylko. Bajkowa dokładniej ocenia, a ze wszystkiego, co o nim mówi, widzimy, że Mickiewicz nietylko satyryczną skreślił figurę, wprowadzając Bajkowa do *Dziadów*, ale że pozostawił świetny portret historyczny tego czynownika[1]. Wiaziemskij mówi, że Bajkow nie był lubiany, ani w polskiem ani w rosyjskiem towarzystwie; stosunek zaś jego do Nowosilcowa tak przedstawia: „Nowosilcow lubił Bajkowa — t. j. Bajkow zabawiał Nowosilcowa; skutkiem tego Nowosilcow psuł Bajkowa i pozwalał mu na wszystko. Nowosilcow był to nadzwyczaj miękki charakter. Łatwo nim było rządzić. Bajkow dla osiągnięcia tego celu nie potrzebował się nawet uciekać do chytrości i taktyki. On poczęści rządził Nowosilcowem dlatego, że był przy nim. Można powiedzieć, że on rządził nim wskutek siły jakiegoś biernego magnetyzmu, nie zadając sobie nawet trudu magnetyzowania go. Bajkow sam był natury dość niedbałej, tłusty i leniwy, nawet lubiący drzemać".

---

[1] Ob. skandaliczne szczegóły z życia jego w książce p. t.: *Bajkow*. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego (1824 — 29) przez A. (Kraushara) Lwów, 1893.

Dość przypomnieć sobie sławną scenę na balu między Senatorem a Bajkowem, aby ocenić, jak trafnie, jak znakomicie scharakteryzował ich obu Mickiewicz. Już to samo zresztą, że Wiaziemskij nigdzie ani słówkiem jednem nie zarzuca Mickiewiczowi przesady lub zjadliwości — świadczy najsilniej, że w całej scenie ósmej mamy nie z satyrą polityczną do czynienia, ale z bolesnym faktem historycznym. Ten fakt historyczny jest tylko charakterystycznym epizodem wiekowej historji nadużyć czynowniczych w Polsce i na Litwie. Sposób, w jaki senator Nowosilcow stara się wplątać syna wierzyciela swego, Kanissyna, w sprawę filarecką, jest napozór nieprawdopodobny, a jednak w historji nadużyć niemal już banalny. Kameleonowa natura Nowosilcowa, ugrzecznionego z damami, brutalnego wobec zależnych od jego kaprysów ofiar, także znana dostatecznie wszystkim, co mieli do czynienia z wyższemi „czynami". Formy salonowe — napokaz, charakter przewrotny, cynizm wyuzdany, zupełny brak nie już uczuć szlachetniejszych, ale nawet szlachetnych popędów — oto z czego się składa Nowosilców, senator, mąż stanu, prezydent Akademji Nauk w Petersburgu, kurator uniwersytetów... Człowiek ten przy kobietach nie śmie odmówić prośbie matki, aby do syna w więzieniu posłano księdza: Cesarz sprawiedliwy,

Cesarz księży nie wzbrania, owszem sam posyła,
Aby do moralności młodzież powróciła,
Nikt jak ja religii nie ceni, nie lubi(!).

Ten sam człowiek w kilka chwil potem nadużywa nazwiska cesarza i postępuje karczemnie z księdzem:

Mnichu! Czy ty słyszałeś o ruskim batogu?...
A czy wiesz, mnichu, że ja mógłbym cię powiesić?
I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.
Jeżeli cię powieszę, a cesarz się dowie,
Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie,
Ej, senatorze, widzę, że się już ty bisisz!
A ty, mnichu, tymczasem jak wisisz tak wisisz.

Bal w tej samej sali, która niedawno była świadkiem nadużyć, jest znakomicie uscenizowaną satyrą na świat czynowniczy. Mickiewicz wniósł tu wiele rysów, podpatrzonych w Moskwie lub Petersburgu na zebraniach u dygnitarzy rządowych. Scena między koleskim regestratorem a sowietnikiem mówi więcej, niż cały traktat o hierarchji urzędowej rosyjskiej, a czy podobna skreślić w kilku wierszach dosadniej trzy typy, tak dobrze znane doniedawna w Polsce i na Litwie:

SOWIETNIK *(pokazując senatora):*

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,
Takiemu dać się drzeć nie żal!

STAROSTA:

Po turmach siedzi młodzież nasza,
Nam każą iść na bal.

OFICER ROSYJSKI *(do Bestużewa):*

Nie dziw, że nas tu przeklinają,
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.

Poeta stopniuje z olbrzymim artyzmem wrażenia okrucieństw i bezprawi. Od zgrozą przejmującego opisu wywożenia studentów na Sybir straszniejsza jest historja o Cichowskim. Zdawać się mogło, że straszniejszych, bardziej przejmujących motywów psychicznych wydobyć nie można... Ale historja polska zna okropniejsze jeszcze i poeta kreśli scenę rozdzierającą, wobec której blednie nawet los Cichowskiego; daje szekspirowską scenę: pijany satrapa hula na balu, muzyka brzmi w najlepsze, kiedy nagle wpada matka biednego więźnia Rollisona i w rozpaczy największej rzuca te piorunujące słowa:

Syn!... wyrzucili z okna, z klasztoru na bruki,
Me dziecię, mój jedynak, mój ojciec żywiciel —
A ten żyje! i Pan Bóg jest i jest Zbawiciel!

Zwłok syna nie widziałam. Widzisz, ta ślepota!
Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego
Tu czuję krew tę samą, tu krew syna mego,
Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest kat jego!

(Słychać uderzenie piorunu).

Nawet śmierć nagła Doktora od piorunu nie wywiera głębszego wrażenia na Senatorze; więcej go obchodzi menuet: „Panie zmieszały taniec, jak panie niegrzeczne!“ Pelikan drwi sobie także z niebezpieczeństwa kary bożej. Na nic się nie przydają dwie przypowieści księdza Piotra, rzucone, jak owe biblijne perły — przed wieprze. Senator, znudzony przypowieściami, wypuszcza swobodnie księdza, ale grozi mu na przyszłość karami w słowach, godnych kuratora uniwersytetu:

Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię,
Że cię potem nie pozna twa matka rodzona.

Rozstajemy się z Senatorem pod wrażeniem pełnej jego siły, brutalnej przemocy. Jest on w poemacie uosobieniem tego, z czem mieliśmy od stu przeszło lat do czynienia w życiu: jest wcieleniem bezprawia, wcieleniem zasady, w imię której tępi się nas zwolna i systematycznie, wcieleniem hasła: siła przed prawem! prawem najświętszem do myśli polskiej, do życia polskiego.

Takie to sceny historyczne pisał poeta na pamiątkę wspólnej niedoli koleżeńskiej, poświęcając trzecią część *Dziadów* Sobolewskiemu, Daszkiewiczowi, Kołakowskiemu: „narodowej sprawy męczennikom“; pisał te sceny, jako jeden ustęp niezamkniętej dotychczas księgi martyrologji polskiej. A na tem tle narodowem zarysowały się w poemacie wyższe, ogólniejsze zagadnienia, dotyczące już nie jednego tylko narodu, ale ludzkości. Poeta, stojąc u szczytu rozwoju duchowego, chciał przekazać Polsce najdroższą puściznę, krwawo okupiony dorobek swego ducha; chciał uwiecznić w poezji porywy tytaniczne, które wznieść go miały tam, gdzie graniczą Stwórca i natura. Do trzeciej części *Dziadów* weszła

IMPROWIZACJA KONRADA.

Improwizacja Konrada jest wybuchem jednorazowego natchnienia. Powstała ona niespodziewanie, bez względu na powstającą wówczas trzecią część *Dziadów*, a nawet, być może, przed napisaniem scen historycznych, o których wyżej mówiliśmy. Stanowisko jej jest tak wyjątkowe w III części *Dziadów*, potęga natchnienia tak żywiołowa, do wybuchu wulkanicznego podobna, że pomimo późniejszej pracy kompozycyjnej Mickiewicza, *Improwizacja* dziś jeszcze czyni wrażenie czegoś odrębnego, samotnego, samoistnego[1].

Osobista rozprawa poety z Bogiem dokonywa się w tak zaziemskich sferach, że do nich nie dochodzą już drobne, epizodycznej natury, echa sprawy filareckiej. Ani na chwilę nie potrzebujemy tu myśleć o Gustawie-Konradzie z r. 1823, ale słuchamy wprost, co cierpiał sam Mickiewicz w Dreźnie 1832 roku.

Relacje współczesne pozwalają na takie pojmowanie *Improwizacji*. Daty dokładnej powstania *Improwizacji* Konrada nie znamy. Wiemy tylko, że zrodziła się ona w nocy, być może po owym dniu pamiętnym, kiedy to Mickiewicz uczuć miał w kościele drezdeńskim „jakby banię poezji rozbitą nad sobą". Była to może łaska niebios, pozwalająca poecie pozbyć się nieznośnego ciężaru zgryzot duchowych i cierpień patrjotycznych. Pomimo żarliwości religijnej, obudzonej w Rzymie, dzięki otoczeniu pobożnemu i silnemu wpływowi ks. Chołoniewskiego, poeta popadł w Poznańskiem w stan niepokoju moralnego po niewczesnych romansach; pod wpływem zaś opowiadań drezdeńskich o nieszczęściach narodowych i okrucieństwie wroga mogła się zachwiać wiara — nawet najgorętsza — w sprawiedliwość Boską:

---

[1] Domysł mój, uzasadniony najpierw w osobnej rozprawie *O Improwizacji Konrada* (Lwów, 1890. *PTM.* t. IV, 3 — 33), stwierdził, po dwudziestu siedmiu latach, odszukany autograf III cz. *Dziadów*. Ob. *Wiadomość*. j. w. str. 20, 21, 25.

Ludwik Orpiszewski podaje w swych wspomnieniach [1], że jako sąsiad poety w mieszkaniu jego drezdeńskiem słyszał nocy pewnej poetę deklamującego z zapałem, poczem stuk nagły zakończył wszystko. Nazajutrz przed południem odwiedził poetę Odyniec [2]. Jakżeż się przeraził, spostrzegłszy poetę leżącego na ziemi w bezładnem ubraniu, nadzwyczaj bladego. Mickiewicz wyznał, że spodziewając się ubiegłej nocy (po nadmiernem wysileniu w *Improwizacji*) nagłego zgonu, z największym wysiłkiem improwizację swą na czysto przepisał [3].

Cóż z tego wnosić należy? Oto, że *Improwizacja* zrodziła się nagle, że zaskoczyła niejako poetę niespodziewanie, wydarła mu się gwałtem z piersi — i że ten płód wieszczego natchnienia omal że poety o śmierć nie przyprawił. Nic prawdziwszego nad to wyznanie. Taki nadmiar bólu i zgryzoty, zwątpienia i rozpaczy, które go wobec świeżych nieszczęść narodu opanowały, taki nadmiar uczuć groził katastrofą niespodziewaną i w skutkach straszną. Wstrząsła się w posadach swoich cała budowa wierzeń i nadziei poety. Cały łańcuch pytań i zagadnień, które od lat dziesięciu zmorą ciężką opasały pierś poety, przygniatał go nielitościwie. Zasunął się ołowianemi chmurami naokół horyzont jego duszy. Myślom jego coraz nieznośniej i duszniej było, aż wreszcie w oną samotną noc, po burzy, nie „roztopionej w łzy“, padł grom...

Czy ten nieporównany w sile i gwałtowności wybuch namiętnej skargi Konrada mógł być obmyślony i obliczony? Czy poeta, tworząc III część *Dziadów*, mógł zgóry powiedzieć sobie: Oto w tem miejscu Konrad wygłosi — *Improwizację*? Czy nie słuszniej przypuścić przeciwnie, że *Improwizacja* samoistnie powstała, a po jej napisaniu poeta powziął plan

---

[1] *Rocznik Tow. Hist. Lit.* w Paryżu, 1867, str. 310 i 311.

[2] Ł. Siemieński, *Religijność i mistyka*, str. 147 i 148.

[3] Wobec tłumacza *Dziadów* na język francuski, Burgaud des Marets, wyznał potem w Paryżu Mickiewicz: „Tout dépend de l'intensité de l'inspiration. J'ai écrit le monologue de Conrad en une seule nuit“.

przeciwstawienia tytanicznym zapędom myśli ludzkiej siłę miłości, uosobionej w ks. Piotrze?

Mickiewicz uważać miał, wedle słów Odyńca, *Improwizację* za „zwrotnikowy punkt bajronowskiego kierunku“. Czy nie znaczy to innemi słowy, że po wyładowaniu tytanicznych, bajrońskich prądów swego natchnienia zapragnął poeta ukojenia i ciszy, jakich świat nie daje, tylko gorąca wiara? Do dawnej wileńskiej, historycznej przemiany Gustawa, sentymentalnego kochanka Maryli, w Konrada, mściwego kochanka ojczyzny, przyłączyła się w Dreźnie głębsza duchowa przemiana pysznego tytana myśli w wierzącego, pokornego wyznawcę krzyża.

O ile *Improwizacja* Konrada wpłynęła na szczegóły budowy III części *Dziadów*, na powstanie niektórych scen, da się dzisiaj wykazać na podstawie poprawnego autografu, będącego odpisem własnoręcznym z bruljonu.

Ze stanu tego autografu widać, że *Improwizacja* Konrada przepisana była z bruljonu osobno, zanim inne sceny były przepisane. Gdy bowiem kartki całego autografu nie są po dziś dzień oznaczone ani liczbami, ani literami, to kartki, zawierające *Improwizację*, są u góry oznaczone liczbami 1, 2 (co samo przez się już dowodzi pierwotnej odrębności tych kartek, później dopiero do całości włączonych); pismo zaś na tych kartkach jest nieco grubsze, atrament inny, kartki są jakby wymięte, zbrukane, słowem: nie są tak dobrze dochowane, jak inne w autografie. Najlepszym dowodem wcześniejszego napisania *Improwizacji* jest ten szczegół, że u góry samej kartki, na początku, napisał poeta pierwotnie: *Gustaw*.

Imię to silnie potem zamazane: również przekreślił informację dla kopjującego Domeyki:

Improwizacja w kozie, obacz w xiążeczce[1].

[1] *Książeczką* nazywał poeta mały zeszyt w 8-ce, w okładce koloru ceglanego. Ob. *Szczątki autografu pierwszego III cz. Dziadów*, w Roczniku V *Pamiętnika Tow. im Mick.* Lwów, 1891, str. 165—6.

Zamiast tego wpisał na boku:

Konrad po długiem milczeniu.

Czegoż to dowodzi? Oto pierwotnie wygłaszał *Improwizację* nie przemieniony jeszcze w Konrada Gustaw. Zmiana imienia starego kiedyż się dokonała? Czy tak jak jest obecnie w druku, t. j. w scenie uśpionego więźnia, trapionego snami? Bynajmniej. Uwidocznił tę zmianę poeta dopiero po napisaniu sceny pierwszej[1]; do tekstu tej sceny, już na czysto przepisanego, dopisał potem Mickiewicz u góry kartki, z boku, gdyż nie było już gdzie indziej miejsca, taką inscenizację:

„Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie zapalają świecę. W celi pustej napisano na jednej ścianie węglem wielkiemi literami:

D. O. M.

Gustavus obiit anno Domini MDCCCXXIII

(Februarii Idus

III

Callendis Februariis). Callendiss Novembris.

Z drugiej strony:

(locus in quo) hic natus est

Conradus

anno Domini MDCCCXXIII

(Die 23 Februarii) Callendis novembris.

---

[1] Że scena pierwsza była wprost dorobiona, aby uzasadnić *Improwizację* i przygotować nas do niej, to widać z ostatnich słów sceny pierwszej: „Konrad osłabł, zostawcie! sam, sam jeden w celi!“ Jest to wyraźne nawiązanie do pierwszych słów *Improwizacji*: Samotność; cóż po ludziach...

Scena pierwsza pod względem zewnętrznym jest odrębna; ostatnie jej słowa są napisane po jednej stronie, strona zaś druga jest niezapisana. *Improwizacja* zaś mieści się na dwóch odrębnych półarkuszach jako całość dla siebie. Po *Improwizacji* widać wyraźną zmianę atramentu; pismo staje się drobniejsze i staranniejsze.

Cały sposób wpisania łacińskiej inskrypcji świadczy o tem, że tu były jej narodziny: poeta jeszcze się waha, jaką datą oznaczyć przemianę Gustawa w Konrada; zrazu podaje dzień 23 lutego, potem przenosi fakt na początek listopada (Zaduszki! — dziady).

Tak zatem autograf drugi (poprawny) stwierdza dowodnie, że *Improwizacja* powstała wówczas, kiedy jeszcze nie było słynnej potem przemiany Gustawa w Konrada. *Improwizację* pierwotnie wygłaszał Gustaw. Inskrypcja, wpisana do sceny pierwszej, uległa potem dalszej ewolucji: poeta uznał, za stosowniejsze uzasadnić inskrypcję w ten sposób, iż przeniósł ją do sceny, w której Konrad śpi pod opieką Anioła-stróża; scenę tę po różnych próbach ostatecznie przeniósł na sam początek i zrobił z niej *Prolog*, Konrada nazwał ogólnikowo więźniem, słowami Anioła-stróża i monologami scharakteryzował więźnia, a dopiero pod koniec sceny sam więzień przemianę w nim dokonaną objaśniał sobie i drugim zapomocą owej inskrypcji:

wstaje i pisze węglem z jednej strony i t. d.

Wobec tego nie było potem potrzeby przypominania inskrypcji jeszcze raz w scenie pierwszej: dlatego w inscenizacji, w druku, czytamy już krótko: „Cela Konrada jak w *Prologu*“.

Kto się dokładniej przypatrzył *Prologowi* III części *Dziadów*, ten mógł już dawniej na podstawie drukowanego tekstu dojść do przekonania, że cały *Prolog* powstał najwidoczniej już po *Improwizacji*. *Prolog* bowiem na kilku miejscach najwyraźniej zapowiada *Improwizację* i liczy się z nią niejako.

Nad śpiącym w więzieniu Konradem unoszą się duchy z prawej i duchy z lewej strony. Anioł wyraźnie wskazuje cel więzienia:

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.

Samotność — mędrców mistrzyni:
I ty, w samotnem więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twem przeznaczeniu.

W tych słowach widać już świadomość poety o *Improwizacji*, zrodzonej w samotności. Ale wyraźniej wskazuje ją Duch z prawej strony, kiedy na wyzwanie Ducha z lewej strony („Podwójmy napaść!“) woła:

My podwójmy straże!
Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i dziełach pokaże;
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

Prolog kończy się monologiem Ducha, który w formie dogmatu i pieczęci duchowej, wyciśniętej na całym poemacie, ogłasza:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie jako iskra[1] w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy[1] i burze...
Gdybyś wiedział, że ledwie jednę myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły[2]:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz —
I sam nie wiesz, gdzie lecisz; sam nie wiesz, co zdziałasz...
Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!

W powyższych ustępach *Prologu* wskazana nietylko doniosłość *Improwizacji*, ale zapowiedziany niemal plan

---

[1] Lecz te, co jutro rykną, czem są dzisiaj gromy?
Iskrą tylko.

[2] Mamy prawdopodobnie do czynienia z wpływem dzieła Swedenborga *Arcana Coelestia*. Ob. studjum Stanisława Pigonia: *Przypuszczalny ślad Swedenborga w III części Dziadów*“. *(Zdrój*, lipiec 1920 r. Zeszyt 68 (XII, 2) str. 34—5 lub tegoż *Studja z epoki Mickiewicza*, Lwów, 1922.

upadku Konrada i uzdrowienia duszy przez ks. Piotra. Tak mógł pisać w *Prologu* poeta tylko wtenczas, kiedy już i *Improwizację* utworzył i po improwizacji tej urobił cały plan ekspiacji za straszny grzech bluźnierstwa.

Poeta przygotował nas zwolna nietylko w *Prologu*, ale i w pierwszej scenie na wybuch nadzwyczajny *Improwizacji* Konrada. Opowiadania Zana, Frejenda i Sobolewskiego tworzą doskonałe tło rozpaczy Konrada i dają uzasadnienie jej psychologiczne. Ale niktby z nas nie spodziewał się po cichym, ponurym Konradzie z pierwszej sceny takiego wybuchu w scenie drugiej. Mickiewicz tworzy więc dwie mniejsze improwizacje już w pierwszej scenie, aby uwydatnić zawczasu talent improwizacyjny Konrada i oswoić czytelnika z tym fenomenem psychologicznym. Pierwsza z tych małych improwizacyj doskonale przystaje do charakteru mściwego Konrada z r. 1823, druga zapowiada w nim dar proroczy, o którym zresztą dobrze wiedzą filareci, skoro Frejend mówi do Zana żartobliwie:

> Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić,
> Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,
> Który nam o przyszłości, jak cygan powiada.

Otóż ta druga, mała improwizacja najwidocznej została dorobiona później, po napisaniu wielkiej [1].

Fragment bruljonu zawiera tę drugą improwizację („Wznoszę się, lecę, tam! na szczyt opoki“) z następującym dopiskiem poety: *Do improwizacji. Przed wielką improwizacją.* Dopisek ten jest cennym, szkoda, że odosobnionym, śladem kompozycyjnej pracy poety i dowodzi, z jaką starannością poeta starał się odmalować duchową postać Konrada, objaśnić ją dwiema improwizacjami i uzasadnić

[1] Domyślał się tego, nie znając autografu, Juljusz Turczyński. (*Rozbiór dzieł A. M.*, zeszyt III, we Lwowie 1873, str. 146, 212 i 213); żałować należy, że autor rzucił tylko domysł, nie starając się lepiej go uzasadnić).

potężny jej lot w trzeciej. Stopniowanie siły jest w obu improwizacjach znakomicie uwydatnione:

(*Improwizacja* druga):

Wznoszę się, lecę, tam! na szczyt opoki!...
Już nad plemieniem człowieczem
Między proroki!

(*Improwizacja* wielka):

Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu[1]
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura...
Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka ma potęga!

W ten misterny, nieznaczny sposób urastają Konradowi w pierwszej scenie skrzydła do lotu w drugiej.

* * *

Trzecia część *Dziadów* da się porównać do równianki poetycznej. Króluje w niej kwiat olbrzymi, olśniewającej barwy i rajskiej woni: *Improwizacja* Konrada. Barwa i woń tego kwiatu — niepożyte. Oto czwarte już pokolenie poi nim wszystkie zmysły duszy. Kwiat to jedyny, nie na samej polskiej tylko niwie.

Zawiązek tego kwiatu widzę wraz z Odyńcem w owej zamierzonej w grudniu 1829 r., w Rzymie, tragedji *Prometeusz*. Odyniec opowiada w swych *Listach*, że dzieło zakonnika Brumoy *(Théatre de Grecs)*, zawierające tłumaczenie francuskie tragików greckich, przypomniało Mickiewiczowi Ajschylowego *Prometeusza*, o którym „myślał już oddawna“. Kupił sobie oryginał grecki. Powróciwszy raz z teatru, zastał Odyniec Mickiewicza „kiwającego się jak rabin nad książeczką, której właściwie nie czytał, ale medy-

[1] „W całej tej improwizacyjnej astronomji wolno dopatrywać się nieświadomej reminiscencji z Maniliusa“, poety tyberjańskiego. Ob. studjum prof. T. Sinki: *Manilius i Mickiewicz*. *Eos*, t. XX. 165—9. — Kraków, 1916 r.

tował nad nią i ustawicznie do niej zaglądał“. Wyraz twarzy przypomniał Odyńcowi chwilę w Wilnie, kiedy przyszedłszy raz wieczorem, zastał poetę, piszącego IV część *Dziadów*. Mickiewicz zaczął mówić o *Prometeuszu*, wreszcie tłumaczyć i deklamować z zapałem scenę między Prometeuszem a Hermesem, w której przykuty do skały półbóg urąga szyderczo potędze Zeusowej. Prometeusz był jakby uosobieniem ludzkości, walczącej od wieków w znoju o rozwiązanie zagadki swego bytu. „Adam tak był wzruszony, że twarz i usta mu drgały, a łzy świeciły się w oczach. Skończywszy, zaczął opowiadać główny zarys swego planu. „Nie będzie to — mówił on — ani tłumaczenie, ani nawet proste naśladownictwo poety greckiego, ale tylko daleka parafraza jego idei, zastosowana do chrześcijańskich pojęć duchowych. W treści zaś jest to odwieczna historja ducha ludzkiego, nie bez dobrej woli w gruncie, ale obłąkanego przez pychę, w zapasach z potęgami wyższemi, a raczej tylko silniejszemi od niego, których on ani uznać, ani im ulec nie chce i nie może“. Te myśli zatem, które niedawno przedtem rozwijał przed grobowcem Galileusza w kościele Santa Croce we Florencji, starał się Mickiewicz w końcu r. 1829 ująć w tragedję w Rzymie. Zanosiło się na polskiego *Prometeusza*, którego stłumiły wówczas niepomyślne dla twórczości warunki pobytu rzymskiego; ale ziarno prometeuszowe nie przepadło i nie uschło w piersi poety, czekało tylko na stosowną do wzrostu porę, którą stanie się po roku katastrofa narodowa. Jak dalece przejęty był Mickiewicz nawskroś *Prometeuszem* Ajschylosa, dowodzi świadectwo Odyńca, który stanowczo utrzymuje: „Przekonany jestem najmocniej, że scena *Improwizacji* z III-ej części *Dziadów* jest zabytkiem tylko i odbiciem głównej treści tego dramatu, który głęboko tkwił w duszy autora“. Myśl zasadnicza odżyła w chwili, kiedy Prometej polski dorzucił do szali zarzutów przeciw Bogu — ciężkie brzemię 1831 roku.

Rozwój i postęp psychologiczny uczuć w *Improwizacji* jest zjawiskiem, godnem zewszechmiar uwagi naszej. Podpatrujemy w niej twórczość genjalną poety niemal *in statu nascenti*; jesteśmy świadkami cudownego zjawiska, kiedy natchnienie poety przyobleka szaty widome, stroi się w rytm i słowo.

Poeta, jak niegdyś śpiewak z Czarnolasu, sobie śpiewa, nie ludziom:

Gdzie człowiek, co z mej piersi całą myśl wysłucha?

Nie jest to winą ludzi tylko, że poety zrozumieć nie mogą; owszem, narzędzie samo myśli poetyckiej, słowo, wyraz niezawsze odda wiernie siłę i głębię uczucia: „myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie“. Każdy prawdziwy poeta musiał nieraz ubolewać nad tą niedostatecznością mowy ludzkiej. Mickiewicz schodził się w powyższem spostrzeżeniu z innym poetą, współczesnym mu Lamartinem. Z przedmowy do wydania petersburskiego (r. 1829) widzimy, że Mickiewicz znał Lamartina *Méditations*, które wyszły z druku jeszcze w 1820 roku[1]. Wierzący i spokojny poeta francuski mógł oddziałać na Mickiewicza jeśli nie dawniej w Petersburgu, to prawdopodobniej w Rzymie. W szczególności zaciekawić mogła poetę naszego wewnętrzna walka duchowa pesymizmu i wiary; walkę taką przechodził sam Mickiewicz. Echa walki podobnej są donośne u Lamartina. Są tam dysonanse, które przypaść mogły do smaku zuchwałemu Konradowi. Całe rozmyślanie poetyczne p. t. *Dieu* jest w pomyśle samym, w przeciwstawieniu uczucia rozumowi, w obrazach poetyckich bardzo podobne do niektórych ustępów *Improwizacji*:

---

[1] Znał je z pewnością jeszcze na Litwie; Maryla prosi Zana 30 września 1822 r., aby kupił jej w księgarni *Méditations poétiques* Lamartina. (*K. F.* IV, 253—4).

Au monde des esprits je monte sans efforts,
Là foulant à mes pieds cet univers visible...
(Depcę was wszyscy poeci)
Mais sitôt que je veux peindre ce que je sens,
Toute parole expire en efforts impuissants:
Mon âme croit parler, ma langue embarrassée
Frappe l'air de vains sons, ombre de ma pensée...
(Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie,
Myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie.
Aux pures régions, où j'aime à m'envoler,
L'enthousiasme aussi vient me la révéler.
Et mieux que la raison il m'explique le monde).
Viens donc! il est mon guide, et je veux t'en servir,
A ses ailes de feu, viens, laisse toi ravir...
(Mam tych skrzydeł dwoje...
I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie).

Porównać należy także wiersz Lamartina *Le Désespoir* i *La Foi (Méditations poétiques)*.

Wpływ poematu Alfreda de Vigny p. t. *Moïse* na uwydatnienie siły nadludzkiej Konrada, zatrzymującego kometę w biegu, wykazał prof. Kawczyński w rozprawie p. t. *Przyczynek do wyjaśnienia Improwizacji Mickiewicza* (*Rozpr. Wydz. Filol. Akad. Um.* t. XXI). Wprawdzie niemasz podobieństwa w sytuacji ogólnej między *Mojżeszem* a Konradem, natomiast kilka pięknych zwrotów poetyckich Alfreda de Vigny utkwiło w pamięci improwizującego Mickiewicza:

J'impose mes deux mains sur le front des nuages,
(Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklannych harmoniki kręgach [1])
Vous m'avez prété la force des vos yeux...
Ma bouche par leurs noms a compté les étoiles
Et, dès qu'au firmament mon geste l'appela,
Chacune s'est hâtée en disant: me voilà.

[1] Ob. cenne uwagi prof. Sinki, obejmujące dużo więcej niż tytuł zapowiada: *Harmonja sfer i harmonika szklana. (Czas* z d. 29. XI. 1916 r., nr. 603, feljeton). — Ob. także objaśnienia W. Borowego w wydaniu części trzeciej *Dziadów (Pisarze polscy i obcy.* I. — Warsz. G. & W. 1920, str. 57 i 298—301).

(Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy).

Oto, w jakich granicach można mówić o wpływie Alfreda do Vigny na *Improwizację* i wogóle na III część *Dziadów*.

Ale wróćmy do *Improwizacji* Konrada. Po mistrzowskim wstępie, wyjaśniającym, dlaczego pieśń poety nie potrzebuje słuchaczów, rozpoczyna się hymn wspaniały potęgi własnej, poczucia siły twórczej. Kto kiedykolwiek oddał piękniej rozkosz tworzenia, miłość poety dla swej dziatwy duchowej?

Milijon tonów płynie, w tonów milijonie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie...[1]
. . . . ja te myśli dobywam sam z siebie,
Wcielam w słowa: one lecą,
Rozsypują się po niebie,
Toczą się, grają i świecą...,
Już dalekie, czuję jeszcze,
Ich wdziękami się lubuję
Ich okrągłość dłonią czuję,
Kocham was, me dzieci wieszcze...
W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję...
Wy wszystkie moje!

[1] W tych słowach mamy może odległe echo młodzieńczych rozczytywań się w Sulzera *Allgem. Theorie der schönen Künste*. Tam pod wyrazem *Dichter* przytoczył Sulzer urywek z pisma Shaftesbury'ego *Advice to an Author*, w którym pisarz angielski określa rzeczywistego poetę, jako drugiego twórcę, jako prawdziwego Prometeusza: „gleich jenem obersten Künstler... formet er ein Ganzes, wol zusammenhangend und in sich selbst wol abgemessen, mit richtiger Anordnung und Zusammenfügung seiner Teile. Er bezeichnet das Gebiet jeder Leidenschaft und kennet genau jeder derselben Ton und Maas, wodurch er sie mit Richtigkeit schildert..."

O. F. Walzel (ob. niżej) ocenia szczegółowo znaczenie Shaftesbury'ego w rozwoju symbolu prometejskiego w poezji niemieckiej XVIII wieku, a zwłaszcza u Goethego, któremu artykuł *Encyklopedji* Sulzera był z pewnością znany. — Za zwrócenie uwagi mej na studjum Walzela wdzięczność wyrażam panu Prof. T. Since.

Jeden jest tylko poemat w literaturze świata, gdzie poeta z podobną siłą wyraża poczucie własnej mocy i zachwyt, własną twórczością wywołany. A warto zauważyć, że poemat ten powstał pod naciskiem podobnych jak u Mickiewicza myśli. Mówię o fragmencie dramatycznym Goethego p. t. *Prometheus*. Goethe w zwierzeniach swych *Dichtung und Wahrheit* (III, 180 H.) opowiada, pod wpływem jakich myśli przystąpił do tego dramatu, którego tylko dwa akty nakreślił, nie skończywszy go nigdy[1].

„Zwykły los ludzki, — mówi on — los, który wszyscy podzielamy, temu najbardziej cięży, czyje siły duchowe wcześniej i szerzej się rozwinęły. Chociażbyśmy pod opieką rodziców i krewnych wyrośli, chociażbyśmy się oparli o rodzeństwo i przyjaciół, bawili się znajomymi, chociażby nas uszczęśliwiały drogie osoby — przecież finałem wszystkiego jest to, że człowiek skazany jest na siebie samego...

Kiedym się oglądał za dowodem tej samoistności, znalazłem najistotniejszą podstawę tejże w talencie moim twórczym[2]. Nie opuszczał on mnie od lat kilku... Gdym tak przemyśliwał nad tym darem natury, kiedym spostrzegł, że jest on moją zupełną własnością, że nic obcego nie może mu ani pomóc, ani zaszkodzić[3], — zapragnąłem w myślach całą moją istność oprzeć na owym talencie. Ta myśl zamieniła się w obraz, dawna figura mitologiczna Prometeusza przypomniała mi się, tego Prometeusza, który zdala od bogów, z warsztatu swego świat cały zaludnił“.

---

[1] Monolog znany *Prometeusza* ogłosił F. H. Jacobi 1785 r., ale inne sceny pozostały w ukryciu, aż je w r. 1830 Goethe ogłosił w 33 tomie wyd. zbiorowego (Ausgabe letzter Hand). Bardzo jest prawdopodobnem, że właśnie w Dreźnie r. 1832 Mickiewicz, tak się interesujący każdym nowym wierszem Goethego, przeczytał nieznanego dotąd *Prometheusa* i że utwór Goethego wpłynął pośrednio na rozwinięcie niektórych myśli w *Improwizacji*.

[2] „Jam się twórcą urodził...“

[3] „Masz, nie boisz się stracić i ja się nie boję“.

W takim stanie ducha poczęty dramat Goethego[1] musiał naturalnie zawierać ustępy, w którychby wspomniane wyżej przez poetę poczucie własnej genjalności silnie się uwydatniło. I właśnie pod względem tego poczucia własnej mocy stwierdzić można dziwną analogję u obu poetów[2].

Jeśli Mickiewicz z dumą i chlubą woła do myśli swych i uczuć: „Kocham was, me dzieci wieszcze... w pośrodku was, jak ojciec wśród rodziny stoję...“ — to niemniej dumny jest Prometeusz Goethego wśród swoich tworów:

Hier meine Welt, me'n All',
Hier fühl' ich mich;
Hier alle meine Wünsche
In körperlichen Gestalten;
Meinen Geist, so tausendfach geteilt und ganz
in meinen teuern Kindern.

Niemniej wspólne obu poetom to lubowanie się w harmonji tonów, świadomość, że źródłem tej harmonji jest wnętrze własnego ducha.

---

[1] O. F. Walzel w studjum p. t. *Das Prometheussymbol von Shaftesbury zu Goethe (N. Jhrb. f. d. klass. Altertum* u. s. w. XIII. Jahrgang, 1910, Teubner, str. 136 i nast.) ocenia krytycznie zeznania Goethego, dotyczące jego *Prometheusa*; wykazuje też, że pierwszą pobudką do napisania *Prometeusza* był dla Goethego artykuł w *Encyklopedji* Sulzera p. w. *Aeschylus*, gdzie znajduje się urywek silnego dialogu Prometeusza z Hermesem, tego samego dialogu, który i Mickiewicza w Rzymie do łez wzruszył.

[2] Przypuszczenie moje, wyrażone już w r. 1890 (w *PTM.* IV, 26), podniósł prof. Kawczyński w r. 1893 w *Przyczynku do wyjaśnienia Improwizacji Mickiewicza (Rozpr. A. U. Wydz. Filol.* t. XXI) do kategorycznego twierdzenia: „Tu jest źródło, z którego Konrad nabył owego zuchwalstwa wobec Boga“. Na dowód tego twierdzenia nie może jednak prof. Kawczyński przytoczyć nic więcej, jak te same ustępy z Goethego, które mnie upoważniły do postawienia tylko hipotezy. Zdaje się, że w podobnych wypadkach można mówić tylko o większem lub mniejszem prawdopodobieństwie. Wszelkie zapewnianie, że „tutaj jest coś więcej niż analogja“, nie zda się nanic, skoro ostatecznie „czegoś więcej“ autor nie mógł wykazać.

Goethe każe mówić Prometeuszowi do Minerwy:

Und du bist meinem Geiste, was er sich selbst ist;
Sind von Anbeginn mir deine Worte Himmelslicht gewesen!
Immer als wenn meine Seele spräche zu sich selbst,
Sie sich eröffnete und mitgeborne Harmonieen in ihr
erklängen aus sich selbst;...
Und eine Gottheit sprach, wenn ich zu reden wähnte,
Und wähnt' ich, eine Gottheit spreche, sprach ich
selbst.

Potężniejszy, olśniewający obraz roztacza Mickiewicz:

Milijon tonów płynie, w tonów milijonie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie,
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęczę, i w akordy i strofy plączę,
Rozlewam je we dźwiękach i błyskawic wstęgach...

Toć nie dziw, że taki mistrz czuje swą wielkość, gardzi mniejszymi:

Depcę was wszyscy poeci, wszyscy mędrcy i proroki.

Ilu ich było, żaden nie czuł tak własnego szczęścia, własnej mocy...

Niebezpieczny to trunek, świadomość własnej potęgi. Poeta upaja się nią, chce dociec, co może sam z siebie, chce poznać, czy jest najwyższym, czyli tylko dumnym. Chce rzucić ziemską, przygniatającą go powłokę, na skrzydłach ducha chce wznieść się ponad planety i gwiazdy, dojść do źródła tworzenia, do Boga. Nas, zwykłych ziemian lęk zbiera, czy siły ludzkie do tej nadziemskiej wędrówki wystarczą, czy to nie lot Ikara:

Genjusz nie zna obawy:

Mam tych skrzydeł dwoje,
Wystarczą! od zachodu na wschód je rozszerzę,
Lewem o przeszłość — prawem o przyszłość uderzę
I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia Twoje!

Dość już długo próbowano dojść tam, gdzie graniczą Stwórca i natura — rozumem. Poeta innym wzbija się szlakiem: uczuciem chce zrozumieć Boga; uczuciem, nie rozumem, przemawia do Niego, wołając:

O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie!

I wnet się usprawiedliwia, wnet objaśnia, poco przybył. Uczuciem wzbił się nad gwiazd kołowroty, bo go uczucie gnało wielkie: miłość narodu.

Jestem człowiek i tam na ziemi me ciało,
Kochałem tam... w ojczyźnie serce me zostało...
Ja kocham cały naród!...
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić,
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec!

Cierpi więc z nadmiaru miłości ku bliźnim, cierpi jak Ajschylowy Prometeusz *διὰ τὴν λίαν φιλότητα βροτῶν*, dla zbytniego umiłowania ludzi!...

Rzekłbyś, że starożytny tytan w nim odżył, bo zanim prosić zaczął, już rzuca Bogu dumne zeznanie:

Jam się twórcą urodził! Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje!
Boś i Ty po nie nie chodził!
Masz: nie boisz się stracić i ja się nie boję!

Tylko Goethego Prometeusz zdobywa się na podobne zuchwalstwa:

Und welch ein Recht
Ergeizen sich die stolzen
Bewohner des Olympos
Auf meine Kräfte?
Sie sind mein und mein ist ihr Gebrauch.

Daremnie przestrzega go Minerwa:

Den Göttern fiel zum Loose Dauer
Und Macht und Weisheit und Liebe!

Z pogardliwą pychą odpiera Prometeusz:

Haben sie Das All
Doch nicht allein!
Ich dauere so wie sie,
Wir alle sind ewig!

Konrad w szale pychy już mniema się równym Bogu. Niedość mu tego, że w obłędzie czuje się panem stworzenia, zdolnym zatrzymać wędrujące ptaki i kometę w biegu — on żąda współudziału w rządach najwyższych, bo ludzie

nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,
Mnie i Ciebie!

A on tymczasem chce rządzić ludźmi jak ptakami i gwiazdami, rządzić niczem innem, jeno uczuciem... Despotyczne to byłyby rządy, nie znoszące oporu: „Co ja zechcę, niech wnet zgadną, spełnią, tem się uszczęśliwią, a jeżeli się sprzeciwią — niechaj cierpią i przepadną“!

Jakby jeszcze niedość było hardych porównań, zwierza się Bogu, poco mu tych absolutnych rządów:

Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój Naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe niźli Ty zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Wezwanie staje się coraz natarczywsze: pragnienie władzy wzrasta w Konradzie z niepohamowaną siłą. Niedość mu tej władzy, jaką mieli prorocy biblijni, on pragnie władzy, jaką ma Bóg, i tylko takiej. A kiedy straszne milczenie panuje, kiedy z niebios nikt mu ani znaku najmniejszego nie daje, pycha Konrada wybucha ironicznym, nie bluźnierstw jeszcze — ale szyderstw potokiem. To, w co dawniej (przed grobowcem Galileusza) święcie wierzył, że nie rozumem i pychą, ale uczuciem dochodzi się do Boga, to go zawiodło; więc z okrutną ironją przyznaje się do błędu:

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko — mądrością!

Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą.
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą!
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie!...

Konrad w dziwnej syntezie filozofa-szaleńca, sprowadziwszy wszechświat cały do dwóch pierwiastków: iskry i chwili, już mniema, że zdobył broń na milczenie Stwórcy. Przedłużyć chwilę twórczą, rozniecić iskrę rodzajną[1], „Z czego wychodzi cały człowiek?... Z iskry tylko“, a człowiek stanie się równym Bogu. Konrad ma już tę chwilę, tę iskrę. Raz jeszcze wzywa Boga uroczyście, aby nim nie gardził, bo za Konradem stoi lud wielki, związany sercem z poetą, bo gdy się stoczy ta bitwa, będzie krwawsza od walki szatana:

On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.

Konrad odwleka jeszcze ostatni wybuch. Lecz wspomnienie narodu, którego czuje się posłannikiem, potęguje w nim rozpacz i zaciekłość. On silny i wielki tem posłannictwem; on wzywa do odpowiedzi w imię cierpień narodu całego. Osobistego szczęścia dawno się wyrzekł. Ale męczarni narodu przenieść nie może, bo za miljony kocha i cierpi katusze.

I od tej chwili wzbija się poeta w *Improwizacji* nieścignionym orłem w te krainy zawrotne, dokąd w tytanicznej walce ludzkości przeciw Bogu nie wzniósł się przed nim żaden z genjuszów poetyckich. Wezbrała w nim boleść syna, patrzącego na ojca, wplecionego w koło, cierpienia matki, czującej w łonie bóle swego płodu. Straszniejszych zaklęć nie zna ludzka mowa nad te, któremi pod koniec Konrad do Boga szturmuje.

---

[1] Echo wileńskich studjów: „Podług mniemania wielu starożytnych filozofów dusza była istotą ognistą, iskierką niebieskiego płomienia. Heraclitus physicus dixit animam scintillam stellaris essentiae: *Macrobius* in somn. Scip. lib. I. — Zenoni stoico animus ignis videtur. *Cic. Tusc. quaest.* lib. I“. — (Objaśnienia do *Zofjówki).*

Wobec piorunujących wyznań Konrada słabną nawet ponure skargi biblijnego Joba. Job ma przedewszystkiem siebie na myśli i ze swoich cierpień snuje wątek do rozpaczliwych wyrzekań na dzień, w którym się urodził („Czemum w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął!...“). Konrad zaś wzrósł w cierpieniach i mękach nie własnych tylko, ale zbiorowych:

Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście
Przeciw Niebu ich nie wzniosłem!

Job o narodzie swym nie myśli; rozprawa jego z Bogiem jest już przez to osłabiona, że mieszają się do niej trzej przyjaciele, co są „przykrymi cieszycielami“ (XVI, 2), a przytem Job pełen jest lęku przed Bogiem, jakiego nie zna Konrad; ten bowiem nigdy nie argumentował, jak Job: „Albowiem On nie jest człowiekiem, jako ja, abym Mu śmiał odpowiedzieć, albo żebym z Nim miał iść w prawo... Niech tylko zdejmie ze mnie rózgę Swoję, a strach Jego mnie nie straszy, tedy będę mówił...“ (IX, 32—35). Wprawdzie Job zdobywa się na odwagę i wyrzeka silnie na ucisk ubogich i przemoc mężobójców („a Bóg temu wstrętu nie czyni“ — XXIV, 2—14), ale prostota biblijna nigdzie nie jest przetrawiona ironją i jadem zwątpienia, nie przesiąkła tak goryczą[1], a Job nie posunie się do tego, aby miłości najwyższej zaprzeczyć, lub uznanie jej uczynić zawisłem od rozjątrzenia woli, od tego, czy Stwórca odpowie na pytanie takie, jakie rzuca Konrad:

[1] „Brak odpowiedzi na pytanie, dlaczego na świecie sprawiedliwy cierpi, a grzesznik triumfuje, prowadzi Joba do negacji wszelkiego moralnego związku między Stwórcą a światem i do wykrzyknika: A choć zgrzeszyłem, cóż Tobie uczyniłem, tyranie ludzki (nozer haadam, VII, 20)? Job od tego prawie zaczyna, na czem Konrad chciał skończyć“. (T. Sinko, j. w. *Czas* 1916 r. Nr. 603, feljeton). Zauważyć trzeba, że wulgata w tem miejscu ma: „Peccavi — quid faciam tibi, o custos hominum?; tłumaczenia zaś polskie brzmią: „Zgrzeszyłem, cóż ci uczynię, o stróżu ludzi?“

Jeśli to prawda, że Ty kochasz..., jeżeliś Ty kochał świat rodząc,
Jeśli w milion ludzi, krzyczących „ratunku“!
Nie patrzysz jak w zawiłe zrównanie rachunku;
Jeśli miłość jest naco w świecie Twym potrzebną
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...

to odpowiedz! to podziel się władzą, choć częścią jej, choć jedną cząstką!

Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył!

Daremne wezwanie! Nikt nie odpowiada Konradowi. Już mu nie pora się cofać. Ani chce, ani może. Zbiera tę swoją broń największą, gromadzi uczucie, ściska je, by mocniej pałało — i w chwili, kiedy z ust jego ma paść najstraszniejsze bluźnierstwo, jakie Polak wypowiedzieć może, w tej samej chwili pada od gromu, który skierować chciał w niebo.

Nigdy przedtem — nigdy potem nie wydobył Mickiewicz z siebie tej potęgi słowa, którą drga i płonie cała *Improwizacja*. To był istotnie jego zenit. Wtedy najsilniej wytężył ramiona swej duszy. Był trzecim zkolei duchem tytanicznym, który genjalnie pochwycił skargę ludzkości znękanej i wygłosił ją z uczuciem najsilniejszem.

Duch starej Hellady przemówił przez ponurego Ajschyla. Ale w jego *Prometeuszu* jądro istotne spowite było jeszcze w kwieciste mitów obsłony. Duch pogaństwa nowoczesnego przemówił przez Goethego zimnym racjonalizmem, bez drgnienia serca. Jego *Prometeusz* na rozumie wszystko oparł; rozumem walczy z Bogiem i bez śladu wzruszeń głębokich z cynicznym spokojem bluźni:

Ich dich ehren? Wofür?
Hast du die Schmerzen gelindert
Je des Beladenen?
Hast du die Tränen gestillet
Je des Geängsteten!
Hat nicht mich zum Manne geschmiedet

Die allmächtige Zeit
Und das ewige Schicksal,
Meine Herrn und deine?!

Konrad uczuciem walczy, nie rozumem. A choć uczucie to, podżegnięte pychą, unosi go do mierzenia się z Bogiem i do bluźnierstwa popycha, przecież na całej *Improwizacji* widoczne jest jedno znamię, które ją wynosi wysoko ponad *Prometeusza* Goethego. Oto z całej *Improwizacji* bije takie pragnienie wiary w dobroć i miłość Stwórcy, taki głód święty królestwa bożego na ziemi, że zgóry przewiduje się przebaczenie za chwilę szału, słyszy się te podniosłe słowa Archanioła, który tak broni Konrada:

On sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy...

Kiedy *Prometeusz* Goethego, wykazując tylko demoniczny opór bohatera, nie rozwiązuje zagadki, czem się ta walka z niebem skończy, to rozgrywająca się w *Improwizacji* tragedja ma swoją *κάθαρσις*, ma rozwiązanie w ks. Piotrze.

Improwizacja Konrada, jak jest koroną siły twórczej poety i największym widomym jej znakiem — tak pozostanie w dziejach narodu polskiego największym symbolem męczarni jego duchowych. Kiedyś szczęśliwsze, da Bóg, pokolenia ze świętą zgrozą odczytywać będą ten utwór; kiedyś może trudno będzie zrozumieć, jaka rozpacz zdolna była w umyśle tak pogodnym, w sercu tak kochającem wywołać taką burzę i pioruny; nikt nie obliczy, ile łez, ile krwi, ile życia polskiego potrzeba było, aby wzbudzić taką *Improwizację!* Wiecznym pomnikiem krzywdy polskiej będzie ta *Improwizacja*, wieczną chlubą dla genjuszu, który tak czuć i tak kochać umiał!

* * *

Mickiewicz traktował zrazu całą scenę *Improwizacji* i następującego po niej egzorcyzmu[1], tudzież widzenie ks. Piotra, jako jedną ogromną scenę, widocznie dlatego, aby upadkowi pychy Konrada przeciwstawić natychmiast wzlot ks. Piotra ku niebu na skrzydłach pokory. Widzenie bowiem ks. Piotra odbywało się pierwotnie (według autografu) nie w celi ks. Piotra, nie osobno, jak w druku, ale zaraz w celi Konrada; po ww. 254 sceny III, po śpiewach Aniołów czytamy w autografie: *ks. Piotr usypia. — Widzenie.*

Scena w autografie wyglądała zatem tak: Konrad usnął po egzorcyzmie i przez cały czas śpiewu archaniołów, zachwycenia ks. Piotra i widomego zejścia aniołów, leżał nieruchomo przy ks. Piotrze. Mickiewicz wybrnął z trudności przez rozdzielenie ogromnej, zbyt długiej sceny na trzy mniejsze. Ale to pierwotne przeprowadzenie wizji ks. Piotra w celi Konrada wiązało ideowo i rzeczowo (scenicznie) bardzo silnie Konrada z ks. Piotrem. Istotnie bowiem *Improwizacja* Konrada i wizja ks. Piotra były niejako dwoma ramionami jednej i tej samej, potężnej duszy poety. (Ob. *Wiadomość*, j. w. str. 23).

Ponieważ widzenie księdza Piotra następowało pierwotnie zaraz po egzorcyzmie, egzorcyzm zaś zaraz po *Improwizacji* Konrada, przeto słusznie całkiem uważał poeta za jedną scenę wszystko od *Improwizacji* Konrada aż po koniec wizji ks. Piotra. Znamiennem zaś jest to, że taką olbrzymią scenę nazywał w dopisku sceną pierwszą! Świadczy to niezbicie, że *Improwizacja* tworzyła pierwotnie punkt wyjścia dla całego utworu; a jeśli dodamy, że w autografie więzień, wygłaszający *Improwizację*, nazwany był jeszcze Gustawem, że inskrypcja łacińska dopiero później wpisana była, to

[1] Scena egzorcyzmu przeprowadzona jest zupełnie zgodnie z rytuałem kościelnym. Ob. szczegóły w wydaniu mem III cz. *Dziadów (Bibl. Narod.* wyd. drugie 1922 r.).

znaczenie *Improwizacji* jako komórki zarodkowej całego utworu, stanie się zupełnie wyraźnem. Rozrost III części *Dziadów* dokonywał się więc pierwotnie taką drogą:

Po owej olbrzymiej scenie pierwszej (z *Improwizacją* Gustawa, egzorcyzmem i widzeniem ks. Piotra) szła bezpośrednio scena, określona w autografie jako druga, z widzeniem Ewy, po niej scena, nazwana w autografie trzecią, z widzeniem Nowosilcowa, po niem scena czwarta z sennemi marzeniami Gustawa-Konrada. Tak zatem w pierwotnej koncepcji mieliśmy szereg widzeń sennych, które odsłaniały nam najskrytsze tajniki dusz takich, jak dusza zakonnika, dusza dziewczęcia polskiego, dusza satrapy czynownika i dusza więźnia filomata.

Za bluźnierstwa, rzucone w improwizacji, nie byłoby może przebaczenia w tragedji starożytnej, gdzie bogowie dobrze pamiętają urazy i obelgi i po ludzku mszczą się za nie. Ale tragedja chrześcijańska opiera się na wierze chrześcijańskiej, a jednym z najwznioślejszych jej dogmatów jest ten, że winy jednych mogą okupić drudzy modlitwą i łzami, że niemasz takiego upadku, z któregoby nie można wydobyć bliźniego własną pokutą, własną pokorą. Tą myślą przewodnią związane są z sobą scena trzecia i czwarta w III-ciej części *Dziadów*. Modli się, czyni akt skruchy i pokory ks. Piotr i po uporczywej walce z Szatanem dźwiga Konrada z upadku! dźwiga go kosztem niemałej ofiary, bo przyjmuje na się brzemię kar, należnych Konradowi:

Panie! otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic;
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary...

I w czasie modlitwy o przyjęcie tej ofiary w bliskim kościele za ścianą słychać chóry aniołów[1], sprawa Konrada

[1] Te chóry aniołów tutaj i śpiew ich wielkanocny w późniejszej scenie piątej są przypomnieniem podobnych chórów w pierwszej części

wytoczona przed niebieskim trybunałem. Archanioł pierwszy prosi o ukaranie bluźniercy, Archanioł drugi broni Konrada i po krótkiej rozprawie wkońcu obadwa chóry archaniołów ogłaszają triumf pokory ks. Piotra, przyjęcie jego ofiary:

Pokój, pokój prostocie, pokornej cichej cnocie!
Sługo, sługo pokorny, cichy!
Wniosłeś pokój w dom pychy,
Pokój grzesznemu sierocie!

W postaci księdza Piotra wyrażają się w trzeciej części *Dziadów* wszystkie objawy mistyczne, które dotychczas poeta starannie chował przed okiem świata. Zawiązki mistycyzmu poety kryją się może w usposobieniu dziedzicznem; może należy ich szukać w skłonnościach po matce odziedziczonych, w usposobieniu marzycielskiem, z którego sam poeta dokładnie zdawał sobie sprawę. Niektóre szczegóły dzieciństwa są jednak zbyt mało znane, aby z nich wyciągnąć wnioski pewne; kto wie, czy nie od pacholęcych lat zaczął Mickiewicz wierzyć, tak jak lud białoruski, wśród którego wzrastał, w tajemnicze wpływy świata zazmysłowego. Ta wiara, wsparta żarliwością religijną otoczenia małomiejskiego i wiejskiego, miała pozostać żywym, niewyczerpanym zdrojem ochłody na resztę życia. Poeta przez długie lata (w uniwersytecie, w Kownie i w Rosji) pilnie kształcił się, rozumem zabudowywał, zasklepiał głębokie wody mistycznych wierzeń, rzucił przez nie pomost bezpieczny (jak mu się zdawało) światowych stosunków i wyrozumowanych sądów, ale wody nie wyschły, owszem po r. 1832 wezbrały i naruszyły pomost... Poeta nie zapomniał wzruszającego wpływu Oleszkiewicza w r. 1824, lecz bronił się przed tym wpływem w r. 1829; żartował sobie z roli, jaką mu przepowiadał mistyk Oleszkiewicz, ale zapom-

Fausta. Podobieństwa w szczegółach, o jakich pisze prof. Kawczyński (l. c. str. 30 – 31), są bardzo niepewne, natomiast ogromne są różnice między obu poematami. Trafnie je charakteryzuje prof. Kawczyński: Faust myśli tylko o sobie, Konrad wcielił się w naród i czuje w sobie bóle i krzywdy miljonów.

nieć przepowiedni nie mógł. W Rzymie nastąpił przełom. Poeta upokorzył się, wyspowiadał i doznał nadzwyczajnych wzruszeń religijnych. W Dreźnie objął syntetycznie cały okres burzliwej swej wędrówki od r. 1824 do 1832; religijnie uznał w tej wędrówce wolę Opatrzności; a mistycznie domyślił się nietylko znaczenia dróg swych przeszłych, ale także celowości przyszłych.

Nastrój głęboko religijny poety, zgięty na chwilę burzą *Improwizacji*, podniósł się rychło w całej okazałości. Z dawnym, prometeuszowym kierunkiem myśli, który uwidocznił się w *Improwizacji* Konrada, stanął do walki sam poeta, uzbroiwszy księdza Piotra w hartowną stal własnej wiary.

Wiara chrześcijańska, wiara w dobro najwyższe przeciwstawia temu dobru istnienie złego, istnienie szatana. Chrystus zstąpił z niebios, aby zniszczyć panowanie szatana na ziemi, odkupić ludzkość i wskazać jej drogę, jak sprowadzić królestwo boże na ziemię. Walka z szatanem prowadzi się od lat tysięcy, toczą ją rzadko narody całe, częściej jednostki ludzkie.

Mickiewicz, zastanawiając się nad kolejami swego życia duchowego, zauważyć w niem musiał, jak każdy z nas, chwile przewagi dobrej myśli nad złemi i długie nieraz okresy, w których człowiek staje się łupem namiętności, myśli niskich, instynktów brutalnych. Zrozumiał wtedy, jak najtrudniejszem z zadań żywotnych człowieka jest panowanie nad sobą samym. Poeta niejednokrotnie nie umiał opanować swej potężnej fantazji, swego olbrzymiego uczucia. Nadmiar wyobraźni, rozigranej pod naciskiem uczuć patrjotycznych, uniósł go w *Improwizacji* jako „kometę błędu“ w otchłań... Ocalony, nauczony strasznem doświadczeniem, daje nam naukę Ducha:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!...
Gdybyś wiedział, że ledwie jednę myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz...

W *Improwizacji* mamy też zewnętrznie nawet (przez dopiski[1], później dodane) uwidoczniony ten stan człowieka, w którym „szatan i anioły“ czekają, czy myśl jego uderzy w piekło, czy też w niebo zaświeci. Poeta uważał końcowe bluźnierstwo *Improwizacji* za wpływ djabelski. Dorobiony koniec sceny drugiej wprowadza djabłów kłócących się, poczem jeden z nich wchodzi w Konrada niebacznie. Żałuje tego poniewczasie w następnej scenie, w której egzorcyzmy księdza Piotra strasznie mu dokuczają i zmuszają do wyznań. Krótka chwila opętania Konrada przez djabła wystarcza na to, aby Konrad w upadku zapragnął jeszcze pociągnięcia za sobą w otchłań biednego Rollisona:

Widzę ciebie, Rollison, bracie, cóż to znaczy?
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbryzgany,
I ciebie Bóg nie słuchał, i tyś już w rozpaczy...
„Ratunku“! Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę,
Oko mam silne, spojrzę, może cię zabiję...
Nie — ale ci pokażę okiem śmierci drogę.
Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć i złam szyję,
I ze mną tu leć w głębię, w ciemność...

Nieostrożny zły duch złowił się w „swym własnym wniku“. Ostrzeżony o niebezpiecznym stanie duszy zrozpaczonego Rollisona, ks. Piotr nie pierwej wypuszcza djabła, aż mu ten sam wskaże, w jakim klasztorze uwięziony jest Rollison i jak go należy ratować. W ten sposób ks. Piotr ocala nie jedną, ale dwie filareckie dusze, a rola jego zbawienna przenosi się ze sceny trzeciej do ósmej[2], z celi Konrada

[1] Głosy z „prawej“ i „lewej strony“ były pierwotnie częstsze, tworzyły jakby dwa chóry, rymami sobie odpowiadające. Ob. *Wiadomość*, j. w. str. 22—3. Co do możliwości wpływów Swedenborga ob. str. 38, dopisek 2.

[2] Związek obu tych scen rzuca także światło na pracę kompozycyjną poety. Przytoczmy ustępy z obu scen, wyjaśniające się wzajemnie. Scena III. Ks. Piotr: Kogo widziałeś? Duch: Więźnia. Ks. P.: Jakiego? D.: Grzesznika. Ks. P.: Gdzie? D.: Tam, w drugim klasztorze. Ks. P.: W jakim? D.: Dominika. Ten grzesznik już przeklęty, prawem mnie należy. Ks. P.: Kłamiesz. D.: Grzesznik chory, lata bez pamięci.

do sali „Pana Senatora“, gdzie wstawia się gorąco razem z matką Rollisona za jej biednym synem, który istotnie samobójczo chciał przerwać pasmo dni nieszczęsnych.

Przed oczyma Konrada, który zuchwale pragnął zedrzeć zasłonę z przyszłych losów świata, powstał olbrzymi kruk (szatan), i zazdroszcząc oczom sokolim wieszcza, zaćmił wzrok jego; natomiast przed oczyma ks. Piotra, „sługi pokornego i cichego“, który wie dobrze, że jest „prochem i niczem“, otwarta przyszłość narodu.

Widzenie ks. Piotra jest wymownem stwierdzeniem dawniej nabytych i w ostatnich latach coraz więcej ustalających się przekonań poety, że nie rozumem dochodzi się tajemnic najwyższych, ani uczuciem samem (dowodem Konrad), ale zaparciem się zupełnem, zupełną pokorą, że „Pan maluczkim objawia, czego wielkim odmawia“, że wreszcie wprzód duch ludzki doliną ma się położyć, zanim po niej jak rzeka popłynie duch Boży. Jawnie to i dobitnie zaznacza sam wstęp do owego widzenia. Ks. Piotr modli się, leżąc krzyżem, krótkiemi słowy:

> Panie! czemże ja jestem przed Twojem obliczem?
> Prochem i niczem!
> Ale, gdym Tobie moją nicość wyspowiadał:
> Ja, proch, będę z Panem gadał!

I w tejże chwili, bez jakiegokolwiek przejścia, odrazu rozpoczyna się widzenie, w którem treść zrazu historyczna

---

I jutro rano szyję niezawodnie skręci. Ks. P.: Jak ratować grzesznika... czego mu potrzeba? D.: He — Wina — Chleba. Ks. P.: Rozumiem, chleba Twego i krwi Twojej, Panie! Pójdę i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

Scena VIII. Senator (do ks. Piotra): W jakim klasztorze bractwe? Ks. Piotr: U bernardynów. S.: A u dominikanów pewnie masz kuzynów? Bo u dominikanów ten Rollison siedział... — Wyznaj, kto tobie o tem biciu rozpowiadał?... któż mówił? Bóg? — anioł? — djabeł? Ks. P.: Tyś powiedział!“

Mylnie odniósł prof. Kawczyński (l. c. 19) słowa o chlebie i winie do Konrada.

zwolna przechodzi w nastrój proroczy i mistyczny. Początek dla wszystkich jasny. Ks. Piotr widzi w natchnieniu to, co za parę dni nastąpi, wywiezienie filaretów do Rosji: „Długie, białe dróg krzyżowych biegi — Drogi długie... nie dojrzeć... przez puszcze, przez śniegi, wszystkie na północ!“

I jeszcze kilka wierszy zrozumiałych dla nas: „ta droga prosto do żelaznej bramy“ — a więc do więzień i fortec — „tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy“ — a więc do min syberyjskich — „a tamtej ujście w morzu“ — aluzja chyba do zesłania Malewskiego, Jeżowskiego i Mickiewicza do Odesy. Ale krok dalej — i domysły wszelkie płonne i pozbawione realnego wątku. Kiedy poeta mówi:

I dasz ich wszystkich wygubić zamłodu
I pokolenie nasze zatracisz do końca?
Patrz, ha! to dziecię uszło... rośnie... to obrońca...,

to z tych słów wnoszono[1], że mowa tu o samym poecie, który uszedł z Rosji i miał stać się moralnym obrońcą narodu. Cóż, kiedy:

Z matki obcej, krew jego dawne bohatery,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery!

Kto to jest? Kto to? Od lat kilkudziesięciu popisano mnóstwo z tego powodu „objaśnień“, zwalczających się wzajemnie. Powstała obfita „literatura“, starająca się zbadać „przepastne krainy“ zagadkowej liczby *44*. — „Aż do samego środka, do jądra gęstwiny“ nikt jeszcze nie dotarł, i zdaje się nigdy nie dotrze. W takich razach trzeba się zadowolić tylko podobieństwem do prawdy, większem lub mniejszem...

Od lat dziesięciu mamy przynajmniej wiarogodną tradycję, sięgającą samego poety. *Αὐτὸς ἔφα*. Seweryn Goszczyński własnoręcznie przekazał nam treść rozmowy swej z Mic-

[1] Cybulski (l. c. 74) zestawia z temi wierszami te słowa z przedmowy do dramatu: „Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji“.

kiewiczem (bez dokładnej daty). Goszczyński zapisał sobie: „Kiedym go pytał, co on w rzeczywistości rozumiał przez liczbę *44*, odpowiedział, opowiadając obszernie pracę swoją nad tem miejscem *Dziadów*. Było to w Dreźnie. Miał nadzwyczajne natchnienie. Przez trzy dni nie mógł się oderwać od pisania. Stół zasłany był czystym papierem, a on cały dzień leżał prawie na stole i pisał. Zaledwie tyle tylko odrywał się od pracy, ile było potrzeba niekiedy zjeść cokolwiek, poczem wracał natychmiast do siebie i ciągnął dalej pracę. Kreśląc obraz proroczy tego męża, zbawcy Polski, zdawało mu się, że tym mężem on będzie. Nie płynęło to z zarozumiałości, bo czuł cały ogrom ofiary, leżący na takim człowieku — trudzie trudów. Rysy tego męża rzucał bezwiednie, bez żadnego rozmysłu: nie zdawał sobie podczas pracy sprawy z tego obrazu i dzisiaj zdać jej nie umie. Podobno położył liczbę *44*, nie wiedząc, dlaczego tę liczbę, a nie inną położył; położył ją, bo mu sama nastręczyła się w chwili natchnienia, gdzie nie było miejsca dla żadnego rozumowania[1]“.

Istotnie, wyjaśnienie takie jest najprostsze i nasuwało się już dawniej. W pierwszem wydaniu tej monografji zauważyłem (w tomie II na str. 56), że „możemy tu mieć do czynienia poprostu z refleksem bezwiednym pamięci“.

Chodzi tylko o to, w jakim kierunku zwracała się wówczas olbrzymia pamięć poety? Naprowadza nas na to sam Mickiewicz w scenie egzorcyzmu, będącej, jak już wiemy, pierwotnem ogniwem między *Improwizacją* Konrada a widzeniem ks. Piotra. Otóż w scenie egzorcyzmu zły duch chce sam wyjść z Konrada, ale ks. Piotr mówi mu: „Nie wyjdziesz, aż się upodoba Bogu. Lew z pokolenia Judy tu Pan — On zwycięża...“

[1] Notatkę Goszczyńskiego wydrukował p. Mieczysław Świerz w *Czasie* dnia 5 listopada 1913 r. — Podkreślenia w tekście pochodzą ode mnie.

Skądże te słowa wyjęte? Z *Objawienia* św. Jana, gdzie czytamy: „Oto zwyciężył lew z pokolenia Judy...“ (*Apocal.* V. 5.)

Otóż i główna lektura poety w czasie, poprzedzającym wybuch twórczości drezdeńskiej. Wiadomo zaś, jak doniosłą rolę odgrywają w *Apokalipsie* liczby: roi się od nich całe *Objawienie:*

„A około stolice stolic dwadzieścia i cztery, a na stolicach dwadzieścia i czterech starszych siedzących... (*Apoc.* IX, 4, 10, — V, 8, 14.)

Po tem widziałem czterech aniołów, stojących na czterech węgłach ziemie, trzymających cztery wiatry... (VII, 1). I słyszałem liczbę pieczętowanych sto czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych... (VII, 4).

...a miasto święte deptać będą czterdzieści i dwa miesiące (XI, 2)...

...Baranek stał na górze Syjon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące... (XIV, 1.)

...a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści i cztery tysiące (XIV, 3).

...I mierzył mur [miasta] sto czterdzieści i cztery łokcie miary człowieczej...“ (XXI, 17.)

Kto zatem zważy, jaką rolę w *Apokalipsie* odgrywa czterdziestka i czwórka i jak często powtarzają się tam bądź osobno, bądź razem te liczby, ten przyzna, że pamięć Mickiewicza, rozczytanego w *Objawieniu* św. Jana[1], obarczona była przedewszytkiem temi dwiema liczbami.

Ale nietylko w *Apokalipsie* odgrywały liczby rolę wielką. Był jeszcze obok św. Jana drugi autor ulubioną Mickiewicza lekturą: Saint-Martin!

---

[1] Dałyby się i stylowe zwroty niektóre widzenia ks. Piotra odnieść do *Apokalipsy*, np. lud ludów, trud trudów mają pierwowzór w *Apocal.* XIX, 16: „Król królów i Pan panów“.

Saint-Martin[1] poświęcił wiele ustępów w swych dziełach mistycznych znaczeniu liczby 4. Nie mogąc rozwodzić się nad tą kwestją, zaznaczę tylko najważniejszy ustęp, odnoszący się do tej zawiłej sprawy: „Ce nombre (le quaternaire), qui tient à la fois à l'expiation et à la régénération s'étend, ou se resserre en raison de l'Objet que les Etres ont à remplir. Le premier homme marcha par quarante, pour obtenir la remission de sa faute et la réconciliation de sa postérité temporelle... le libérateur des Hebreux marcha par quarante pour obtenir la delivrance de son peuple; le grand Régénerateur a préparé la reconciliation par un quadruple cube dénaire..." *(Tableau naturel des rapports...* Edimbourg 1782, II, 149). W temże dziele Saint-Martin ogłasza na innem miejscu (str. 129—153), że mówić o liczbach nie może wyraźnie, bo do tego trzeba osobnego przygotowania: „les nombres sont les enveloppes invisibles des Etres, comme les corps en sont les enveloppes sensibles". „Toute action, comme tout mouvement, toute progression, est quaternaire". Por. tegoż: *Des Erreurs et de la Vérité...* Edimbourg 1775, str. 411—16; o potędze liczb: *L'Homme de Désir.* Lyon 1790, str. 102—3, 333, 346—7. Jeśli poeta nasz to wszystko czytał, nie dziwi mnie wcale, że bohatera nieznanego nazwał *44.*

Mickiewicz, mówiąc po latach w Collège de France o poemacie Dierżawina i zawartej w nim aluzji o Napoleonie, tak się wyraża: „Długi ten hymn cały jest napełniony myślą religijną. Poeta wznosi się tu do sfery tajemniczej, mówi nawet językiem *Apokalipsy.* Napoleon dla niego jest to antychrystem, to bestją z *Objawienia* św. Jana. Uczony

[1] W Dreźnie Mickiewicz rozczytywał się w mistykach, ku niezadowoleniu bibljotekarza. Zapytuje po latach Trentowskiego: „Czy także powiedziałbyś jak bibljotekarz drezdeński o mistykach: *philosophia fanatica et barbara?* (9. IX. 1839. *Kor.* IV, 119). Przypuszczam, że obok Jakuba Boehma miał tu na myśli i Saint-Martina.

profesor dorpacki Gezel, w raporcie urzędowym przedstawił ministrowi rozprawę, w której przez rachunek kabalistyczny dowodzi, że imię Napoleona jest 42 i znaczy antychryst[1]. Dierżawin przytacza to w nocie dla objaśnienia kilku swoich wierszy." *(Literatura słowiańska,* tłum. Wrotnowskiego, Poznań 1865, II, 243). Znając kult Mickiewicza dla Napoleona, łatwo także przypuścić, że bohatera z widzenia ks. Piotra oblekał w szatę liczbową bardzo zbliżoną do liczby Napoleona.

Wiarę w liczby miał także Swedenborg: „Ich wurde unterrichtet, dass die himmlische Schrift der Engel, sobald aus ihr ein Gedanke herabfliesst, in Zahlen dargestellt werde und dass diese Zahlenschrift ebenfalls Geheimnisse in sich enthalte, deren einige nicht mit den Gedanken begriffen noch mit Worten ausgedrückt werden können". (*Vom Himmel wie auch von der Geisterwelt und von der Hölle*... von Emanuel Swedenborg... getreulich übersetzt, 1784, str. 300).

Od zagadkowej nazwy bohatera niemal wszystko już jest zagadką w widzeniu ks. Piotra, wszystko owiane taką mgłą mistyczną, że zwykłe śmiertelników oko zasłony tej nie przejrzy[2].

---

[1] W liczbie apokaliptycznej 666 zawiera się według Gezela imię Napoleona i tytuł jego: Napoléon Empereur. Obliczenia dokonywa się według alfabetu francuskiego (l=20, m=30 i t. d.); wynika z tego, że i Quarante deux=666 Obacz: *Soczinienija Dierżawina, czasť wtoraja,* SPb. 1834, str. 323—345.

[2] Ob. doskonałe studjum prof. T. Sinki: *Mickiewiczowskie widzenie ks. Piotra.* (Odb. z *Przegl. Powsz.* Kraków. 1917). Czytelnik znajdzie tam obfite wskazówki i objaśnienia, tudzież ocenę prawie wszystkich broszur dotyczących *44*, i prób arytmogramowych i gematryj. Do liczby idjotyzmów, popełnionych z 44, zaliczyć trzeba pomysł jakiegoś „Przyjaciela Polaków", który w *Nowom Wriemieni* (19. VII. 1916 r.) obliczył (!), że Mikołaj II, car rosyjski, „jest właśnie 44-ym królem polskim.... licząc od Mieczysława I, a kończąc na ostatnich pięciu cesarzach rosyjskich". Metoda naukowa w obliczeniu polegała na tem, że on „Przyjaciel Polaków" usuwał na bok Henryka Probusa i Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego.

Ob. *Myśl Polska,* miesięcznik „petrogradzki" 1916 r. I, 684.

Osnowa polityczna widzenia jest jasna i miała być brzemienna w następstwa literackie i społeczne w piśmiennictwie emigracyjnem polskiem. Tą osnową jest przyrównanie Polski do Chrystusa Pana, a jej cierpień porozbiorowych do cierpień Zbawiciela na krzyżu. Porównanie przeprowadzone było nawet w szczegółach; a wskutek tego razi swą niestosownością:

Krzyż ma długie na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów jak z trzech twardych drzew ukuty.
Już wleką mój Naród na tronie pokuty —
Rzekł: „pragnę!“ Rakus octem, Borus żółcią poi,
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi,
Patrz, oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył
I krew niewinną mego Narodu wytoczył!...
Mój kochanek już głowę konającą spuścił,
Wołając, Panie! Panie! zacoś mnie opuścił?!

Mickiewicz dał się tutaj unieść fantazji religijnie rozkołysanej i oddał w gorącym kolorycie rysunek, zlekka tylko przez Brodzińskiego przedtem naznaczony. Na rok przed widzeniem ks. Piotra odczytał Brodziński w Warszawie dnia 3 maja 1831 roku na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk rzecz *O narodowości Polaków*. Mickiewicz poznał ten piękny utwór autora *Wiesława* prawdopodobnie za pośrednictwem któregoś z emigrantów w Dreźnie i najwidoczniej przejął się kilku zasadniczemi myślami pisma *O narodowości Polaków*. Jedną z tych myśli było przekonanie o wyjątkowej roli narodu polskiego wśród ludzkości: „Gdyby nawet naród nasz z całem pokoleniem dla spełnienia powołania swojego dał się zamęczyć, wtedy wola jego odniosłaby triumf; prochy nasze byłyby święte; Krzyż nad niemi wzniesiony byłby celem wędrówek ludów do grobu narodu, ucznia Chrystusa... Naród polski zyska wyznawców i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa i obywatelstwa; („już niewinne skronie zakrwawione w szyderskiej, cierniowej koronie“).

„Ideą jego było — pod słońcem religji rozwinąć drzewo wolności i braterstwa... Przeznaczeniem nakoniec cudownem jego było z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów... Dokonasz ostatniej misji twojej i z palmą staniesz przy mistrzu twoim, Chrystusie".

(Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!
I od stóp jego wionęła biała jako śnieg szata,
Spadła, szeroko, cały świat się w nią obwinął...)

„Narodzie mój! Jesteś natchnionym, czujesz w sobie boskość.. dziś stoisz na południu przeznaczenia twego.

Polacy, jak wolni kiedyś, tak i w niewoli skazani byli cierpieć dla Europy. Stajemy przeciw gromom spokojnie, nieśmiertelnością i boskością tamtego świata przejęci..."

Słowa, wypowiedziane w patrjotycznej egzaltacji przez Brodzińskiego, padły na gorący, już dawno mistycznie nastrojony umysł Mickiewicza i zeszły nadspodziewanie bujnym plonem. Pismo *O narodowości Polaków* dało wątek częściowy widzeniu księdza Piotra, niebawem wytknie kierunek myślom polityczno-historycznym autora *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego.*

Widzenie ks. Piotra ujęte jest w dwa inne widzenia, z których jedno poprzedza je, drugie po niem następuje: widzenie Ewy i widzenie Senatora. W ten sposób sceny: czwarta, piąta i szósta, a pierwotnie i *Prolog,* związane były jedną zasadniczą ideą: wiarą w sny [1] i ich zaziemską genezę. Widzenie ks. Piotra jest zachwytem, ekstazą; widzenia Ewy i Senatora są snami dwojga ludzi, snami tak odmiennemi,

[1] Mickiewicz przez całe życie wierzył w sny, czego mamy liczne dowody w monografji Wład. Mickiewicza. W bibljotece Adama Mickiewicza znajduje się ciekawe dzieło łacińskie p. t. *Artemidori Daldiani... de somniorum interpretatione... a I. Cornario latina lingua conscripti.* Lugd. ap. Seb. Gryphium 1546 (str. 296).

jak odmienne były i są marzenia niewinnej dziewicy od marzeń pijaka. *Prolog,* tak jak zapowiedział *Improwizację*, tak też przygotowywa nas na sny [1], widzenia senne, wykazując ich ważność.

A sen? Ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi?
Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy?
Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnienie —
Mędrcy przeklęci!

Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?
Mówią, że senne uczucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni.

Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnią znają
I nam wieszczom o niej bają!
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie
I wiem, że leży za jej granicą — marzenie...

Owe „senne czucie rozkoszy i kaźni“ odmalowane jest znakomicie w III części *Dziadów:* czucie rozkoszy niebiańskiej w widzeniu Ewy, czucie kaźni w widzeniu Senatora.

Kiedy po improwizacji Konrad już ma się stać pastwą djabłów, odpędza ich Duch „z prawej strony“ słowami: „Precz, modlą się za nim“, Zdala, pode Lwowem, niewinne dziewczę, Ewa, modlitwą swą przyczynia się za nieznanym, dalekim poetą i ratuje go od wiecznej śmierci:

Ja pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił.
I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
Te piosenki czytałam, niektóre są piękne.
Jeszcze pójdę, przed Matką Najświętszą uklęknę,
Pomodlę się za niego, kto wie, czy w tej chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.

[1] Ob. A. Niemojewskiego: *Dawność a Mickiewicz,* Warsz. 1921. G. & W. str. 34: *Dusza w czazie snu.* Por. krytykę tej książki przez T. Sinkę w *Czasie* (1921) i recenzję, Jul. Kleinera w *P. L.* 1921 (XIX, 139—143).

Cała ta scena jest hołdem wdzięczności poety dla dwóch polskich dziewic: Henryki Ewy Ankwiczówny i Marceliny Łempickiej, wdzięczności za wpływ uszlachetniający, za modlitwy o nawrócenie poety, które istotnie rozbudziły w nim pragnienia religijne. To, co przed dwoma laty napisał Marcelinie Łempickiej o anioła opiece, to pojęcie o snach dziewiczych, wyrażone w silnem zakończeniu:

Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną, tak jak ty przemarzył, —

to oddał teraz poeta w prześlicznem widzeniu Ewy. Chór aniołów, rozweselających sen Ewy, jest najśpiewniejszym wierszem Mickiewicza. Kto tak opisał rozkosze widzenia anielskiego, ten sam musiał ich zaznać w życiu. Jest tu taka gra kolorów, wdzięków i świateł, takie czarodziejskie zmienianie się jednych w drugie, że nie mamy w poezji naszej ani jednego wiersza, któryby temu dorównał, ani jednego, któryby tak nam dawał przesmak tego, czego żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało:

Śpiewając i grając latajmy wiankiem
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.
Rączęta liljowe za liście plećmy,
Za róże kwitnące czoła rozniećmy,
Z pod wstążek gwiaździstych włos nasz rozwiążmy,
Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie.
Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem
Kochanka naszego piersi okrążmy,
Kochanka naszego otulmy skronie,
Śpiewając i grając latajmy wiankiem
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.

Ewa pod wpływem widzenia tego omdlewa niemal z rozkoszy:

Ach, jaki sen wonny,
Sen lekki, słodki — oby był dozgonny!

Jest w tem widzeniu przedziwne upojenie zmysłów, a zarazem takie uduchowienie wrażeń, że nic piękniejszego nie można sobie pomyśleć:

Róża, ta róża żyje!
Wstąpiła w nią dusza,
Główką lekko rusza,
Jaki ogień z niej bije!
To rumieniec żyjący, jak zorzy wniście.
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi, jak cicho, jak skromnie,
Co ty różo szepczesz do mnie? —
A z twoich ust koralu
Wylatują promieniem
Iskierka po iskierce.
Czy taka światłość jest twojem pieniem?

Jakiem okiem patrzeć musiał poeta na przyrodę, jak kochać te cuda Boże na ziemi, aby móc je uczcić takim hymnem!

Trudno sobie wyobrazić większą sprzeczność, silniejszy kontrast, jak po owem natchnionem widzeniu Ewy scenę Senatora z djabłami. Poeta, jakby formą nawet chciał zaznaczyć niską skalę tonu, odpowiednią niskiej treści, pisze z początku tej sceny najgorsze wiersze, jakie kiedykolwiek w życiu napisał. Jeśli tamte wiersze można nazwać iście anielskiemi, to tutaj mamy z djabelskiemi chyba do czynienia:

Syp mu na oczy mak,
Zasnął, wpadnę jak zwierz.
Jako na wróbla ptak[1].

Wiersze te ściągnęły już dawniej zarzuty krytyki, która nie mogła darować poecie takiego lekceważenia formy. Zapomniano przytem, że Mickiewicz umyślnie lekceważył ją w tej scenie, aby tem silniej uwydatnić odstęp, oddzielający ją od widzenia ks. Piotra i widzenia Ewy. Że chodziło mu o uwydatnienie jak największego kontrastu, widać z zakończenia scen. Po widzeniu ks. Piotra, pisze poeta w nawiasie:

[1] Ptak w gwarze prowincjonalnej na Litwie oznacza jastrzębia. Lud nie używa tam wyrazu jastrząb, lecz zawsze mówi ptak. — Wiadomość tę zawdzięczam p. Tadeuszowi Iskrzyckiemu.

„Aniołowie schodzą widomie“ — odpowiada temu nota po widzeniu Senatora: „Djabły schodzą widomie“. Cel obu tych zejść bardzo różny: aniołowie wyjmują z ciała duszę ks. Piotra „jak dziecinę senną z kolebki złotej“, — djabły wydzierają duszę Nowosilcowa, „jak z okucia psa złego“. Nim zadnieje, obie dusze powrócą do ciała z różnych krain; jedna pokrzepiona, wzmocniona ojcowską pieszczotą — druga zmordowana i zbita. Aniołowie zapowiadają:

A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

Djabły:

Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,
I znowu w ciele zamknąć jako w brudnej psiarni.

Takie kontrasty, umiejętnie wyzyskane i ściśle przeprowadzone, dowodzą, że poeta miał dokładny plan, aby myśl zasadniczą o wpływie bezpośrednim dobrych i złych duchów na ludzi nawet w szczegółach uwydatnić.

Rzec można, że wpływ ten dobrych i złych duchów rósł w poemacie w miarę jego pisania. W *prologu*, który najwidoczniej napisany został po ukończeniu innych scen, aniołowie i duchy nocne mówią dwa razy tyle co więzień. Aniołom w ciągu całego poematu daje poeta najpiękniejsze wiersze. Słowa Anioła-stróża, rozpoczynające poemat, są wspaniałe, rzewne, gdy wspominają o matce poety; głębokie, kiedy malują burzliwą młodość Gustawa[1].

[1] Z punktu widzenia teologicznego możnaby tylko Aniołowi-stróżowi zarzucić zbytnią wrażliwość: „Natenczas gorzko płakałem, oblicze tuląc w me dłonie“. Św. Tomasz z Aquino zastanawia się nad kwestją, czy aniołowie boleją nad złemi postępkami tych, których strzegą (*Summa Theol.* Pars I, Quaest. CXIII, art. VII); dochodzi do wyniku, że aniołowie nie płaczą nad grzesznikami, jako istoty doskonałe i zupełnej szczęśliwości używające. Mickiewicz ma prawdopodobnie na myśli ustęp proroctwa Iza-

Nocą dziadów kończy się też pierwszy akt III części. Sceny tej nie można uważać za dodatek tylko formalny, który jest „powierzchownie tylko związany z innemi częściami poematu“ [1]. Owszem noc dziadów jest w poemacie ważną i łączy się artystycznie z *Prologiem*. Przemiana Gustawa w Konrada, zaznaczona w napisach łacińskich w *Prologu*, jest raz jeszcze dobitnie uwydatniona w scenie kończącej poemat. „Kobieta w żałobie“ (niegdyś Maryla) pragnie w tę noc zaduszną widzieć ducha z końcowej sceny II części *Dziadów:*

Tego, co przed laty wielu
Zjawił się po mem weselu,
Co pośród duchów gromady
Stanął nagle krwawy, blady...
I ani słowa nie mówił.

---

jaszowego (XXXIII, 6): „Aniołowie pokoju gorzko płakać będą“. Ustęp ten wyjaśnia święty Tomasz z Akw. w ten sposób, że można zamiast aniołowie czytać posłowie, co odnosiłoby się do posłów Ezechjasza. Mamy osobne studjum ks. Andrzeja Macki p. t.: *Teologja w Dziadach Mickiewicza. (Przegląd Teologiczny*, Lwów 1920, rocznik I). Por. zwłaszcza str. 26, 135, 139.

[1] W. Cybulski, l. c. str. 78. Autograf sprzeciwia się takiemu przypuszczeniu. W autografie scena ta znajduje się między urywkiem ze sceny trzeciej, a opowiadaniem Adolfa Januszkiewicza o Cichowskim, a więc noc dziadów (pierwotnie: Smentarz. Kobieta w bieli) powstała stosunkowo wcześnie i wchodziła zapewne odrazu w plan III części *Dziadów*. Por. *PTM.* V, 186 — 8. Nie może również ostać się wobec autografu przypuszczenie prof. Kawczyńskiego, jakoby Konrad „później dopiero dodatkowo do sceny ósmej (u Senatora) wprowadzony został, aby wzmocnić rozpadającą się całość dzieła“ (l. c. 13). W autografie niema w odpowiedniem miejscu najmniejszych przerw; wszystko jednym pędem napisane z tą różnicą, że pierwotnie scena kończyła się słowami ks. Piotra:

Słuchaj, co powie — on ci wiele dopomoże,
A ilekroć przypomnisz rozmowę dzisiejszą,
Będziesz miał dzień mniej przykry i noc spokojniejszą.

Potem czytamy w autografie: Koniec sceny.

Guślarz zaklina i wzywa ducha, ale napróżno! Wtedy Guślarz domyśla się, dlaczego duch się nie pokazał:

O kobieto! Twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.

Kobieta w żałobie widzi niebawem tego, czyj duch nie stawił się na wezwanie Guślarza:

Oto Konrad w kibitce, wśród gęstych kłębów zamieci, pędzi na północ... Poeta zostawia nas pod silnem wrażeniem cierpień Konrada. „Tysiąc mieczów miał on w ciele". Wrogowie narodu zadali mu te rany; ale więcej od nich boli jedna rana niewielka, którą sam sobie zadał. Bóg tylko może Konrada z tej rany uleczyć.

Mamyż objaśniać, że zagadkowe te słowa odnoszą się do *Improwizacji*, do końcowego bluźnierstwa, które sobie wyrzucał Konrad zaraz po uratowaniu go przez ks. Piotra:

Ks. Piotr:

Usta, któremiś wieczny majestat obraził,
Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził,
Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust męka,
Oby ci policzone były za pokutę
Obyś o nich zapomniał.

Konrad:

Już są tam — wykute!

Ks. Piotr:

Obyś grzeszniku nigdy ich sam nie wyczytał,
Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał:

Wywiezienie filaretów z Wilna przypomina w końcu trzeciej części *Dziadów* ów historyczny, faktyczny żywioł poematu; sprowadza nas z krainy zaziemskiej aniołów i duchów na polski padół płaczu i nędzy. Poeta kończy pierwszy akt tragedji filareckiej, opuszcza ojczyznę, a w epicznym *Ustępie*, dołączonym do trzeciej części, przysposabia tło ziemskie i tło duchowe przyszłego otoczenia Konrada.

Ustęp[1] jest rozszerzeniem, a zarazem pogłębieniem świetnem tych rysów, któremi Mickiewicz scharakteryzował świat rosyjski już w scenie ósmej (balowej). Jest to zbiór spostrzeżeń bystrych, spokojnych, po większej części psychologicznie wiernych, jeśli się zważy epokę, którą Mickiewicz opisuje. Powstający niemal równocześnie *Rewizor* Gogola jest zresztą doskonałem sprawdzeniem *Ustępu*. Mamy tu obrazki natury i ludzi *(Droga do Rosji, Przedmieścia stolicy)*, mamy psycho- i patologję ówczesnego Petersburga, znakomitą charakterystykę cara knutowładnego w todze Rzymianina *(Pomnik Piotra Wielkiego)*. O wszystkich tych częściach *Ustępu* najlepiej się wyraził Wojciech Cybulski: „Nikt przed Mickiewiczem ani po nim nie przedstawił w tak wiernych i żywych kolorach z jednej strony, tej pozornej świetnej, a czczej wielkości zewnętrznej — z drugiej strony tej duchowej nicości i niewolniczej nędzy państwa rosyjskiego“.

Krajobrazy skreślone są tutaj z prawdziwem mistrzostwem, a przemawiają do nas nietylko stroną formalną, znakomicie podchwyconą, ale tem głębszem ujęciem psychologicznem, które sprawia, że na widok pól, białych od śniegu i pustych, pytamy razem z poetą, czy na tej karcie przyrody pisać będzie palec Boski i skreśli prawdę świętej wiary,

Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary:
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wyryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są: knuty?

[1] Autograf pierwszy (bruljon) *Ustępu* wydał Adam Krechowiecki w *PTM.* t. VI, 371—435. U spodu wiersza *Do przyjaciół Moskali* znajduje się: *s. 1828 9 30.* Wydawca przypuszcza, że jest to data, odnosząca się do lat pisania całego *Ustępu*. Ale sam wiersz *Do przyjaciół Moskali* świadczy, że mógł on powstać dopiero po upadku powstania narodowego, po roku 1831 (ww. 19, 31). — Domysł zatem co do owych liczb nie da się uzasadnić.

Ironja gorzka i sarkazm przeważają w opisach ludzi. Mickiewicz poznał Petersburg dokładnie, poznał tę rzeszę czynowników, cały aparat niewoli i przeniknął do głębi dusze „wspaniałe“, spodlone despotyzmem, przekupstwem i zanikiem godności człowieczej. Nigdzie może w utworach swych nie objawił poeta tyle przenikliwości, może nigdzie też nie miał takich oczu bystrych, zaostrzonych „jak noże“, któremi przenikał do duszy dziedzicznego wroga. Wiele się zmieniło od tego czasu w Rosji, ale ludzie doniedawna byli jeszcze tacy, jakich widział w Petersburgu Mickiewicz na przechadzce „modnej“. Trzeba było żyć czas jakiś w tej atmosferze, aby móc ocenić genjalność takiego opisu:

Zimno i wietrzno, ale któż dba o to,
Wszak cesarz tędy zwykł chodzić piechotą...
A naprzód idą dworscy urzędnicy:
Ten w futrze ciepłem, lecz nawpół odkrytem,
Aby widziano jego krzyżów cztery:
Zmarznie, lecz wszystkim pokaże ordery,
Wyniosłem okiem równych sobie szuka,
I gruby, pełznie wolnym chodem żuka.
Dalej gwardyjskie modniejsze młokosy,
Proste i cienkie jak ruchome piki,
W pół ciała tęgo związane, jak osy.
Dalej z pochyłym karkiem czynowniki,
Zpodełba patrzą, komu się pokłonić,
Kogo nadeptać, a od kogo stronić;
A każdy giętki, we dwoje skurczony,
Tuląc się pełzną, jako skorpijony.
Pośrodku damy, jako pstre motyle,
Tak różne płaszcze, kapeluszów tyle;
Każda w paryskim świeci się stroiku
I nóżką miga w futrzanym trzewiku;
Białe jak śniegi, rumiane jak raki —
Niejeden kaszlem suchotniczym stęknie,
A przecież mówi: jak tam chodzić pięknie!
Cara widziałem i przed jenerałem
Nisko kłaniałem i z paziem gadałem!

Ileż nędzy umysłowej, ile społecznej — w ostatnich zdaniach suchotnika i jak ona wyziera znakomicie z męczącej ucho asonancji słów!

Te wiersze, pełne gorzkiej ironji i zjadliwego sarkazmu, pisane były pod bezpośredniem wrażeniem katastrofy r. 1831, w chwili, gdy cała Europa wrzała oburzeniem — niestety bezsilnem! — na północnego tyrana i nie szczędziła mu obelg. Wszystkie szlachetne dusze wtórowały wtenczas owym podniosłym wierszom Wiktora Hugo, które dla Mickiewicza, piszącego *Ustęp*, mogły być oliwą, dolaną do własnych jego ogni:

...Et, détrompé de tout, mon culte n'est resté
Qu'à vous, sainte patrie et sainte liberté!
Je hais l'oppression d'une haine profonde.
Aussi, lorsque j'entends, dans quelque coin du monde,
Sous un ciel inclément, sous un roi meurtrier,
Un peuple qu'on égorge appeler et crier;
. . . . . .

Quand un Cosaque affreux, que la rage transporte,
Viole Varsovie échevelée et morte,
Et, souillant son linceul, chaste et sacré lambeau,
Se vautre sur la vierge étendue au tombeau;
Alors, oh! je maudis, dans leur cour, dans leur antre,
Ces rois dont les chevaux ont du sang jusqu'au ventre!
Je sens que le poëte est leur juge! Je sens
Que la muse indignée, avec ses poings puissants,
Peut, comme au pilori, les lier sur leur trône...
Oh! la muse se doit aux peuples sans défense.
J'oublie alors l'amour, la famille, l'enfance,
Et les molles chansons, et le loisir serein,
Et j'ajoute à ma lyre une corde d'airain!

Novembre 1831.

Jest to ostatni wiersz (XL) w cyklu poezyj Wiktora Hugo, zatytułowanym *Les feuilles d'automne*. Zbiór ten wyszedł w Paryżu w listopadzie 1831 r., a *Revue des Deux Mondes* zamieszcza o nim artykuł Sainte-Beuve'a już w grudniu 1831 r. — Z wszelkiem prawdopodobieństwem

przyjąć możemy, że Mickiewicz miał *Les feuilles d'automne* w ręku w pierwszych miesiącach 1832 r., a więc przed napisaniem III-ej części *Dziadów*.

Arcydzieło obserwacji wzrokowej i malowniczego odtworzenia epoki mamy w wierszu p. t. *Przegląd wojska*. Poeta jakby żartował tu z siebie i dziwi się poniekąd, że podjął temat, przy którym muza gaśnie w prozaicznym rymie i jak Homer znużona usypia:

Tu mi daj, muzo, usta stu Homerów,
W każde wsadź ze sto paryskich języków,
I daj mi pióro wszystkich buchhalterów,
Bym mógł wymienić owych pułkowników
I oficerów i podoficerów,
I szeregowych zliczyć bohaterów.
Lecz bohatery tak podobne sobie,
Tak jednostajne!

A jednak poeta panuje nad tą jednostajnością, umie ją ożywić porównaniami — i jakiemi porównaniami! Czujemy w każdem porównaniu mistrza i znakomitego znawcę natury:

Już plac okryły zielone mundury,
Jak trawy, w które ubiera się łąka,
Gdzie niegdzie tylko wznosi się do góry
Jaszczyk, podobny do błotnego bąka,
Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,
A przy nim działo ze swoim lawetem,
Usiadło nakształt czarnego pająka.

Przegląd wojska jest zarazem przeglądem dusz, owych „wspaniałych dusz“, które stoicznie znoszą gniew cara i zanim wkradną się napowrót do jego łaski, rozprawiają na wsi liberalnie — ale pocichu. Poeta nie zapomina o nikim, ani o intendencie wojskowym, który zgaduje liczbę jaszczyków, bo wie, ile ładunków w każdym ukradł, ani o tym oficerze podróżnym, który zapomniał o słudze, o chłopie poddanym, zostawił go na placu przeglądów i dał biedakowi zmarznąć.

Cóż to za czasy były! i jakiej siły genjuszu potrzeba było, aby w kilku wierszach zawrzeć tyle społecznej krzywdy:

Może z przeglądów poszedł na obiady,
Może na niego mrugnęły kobiety,
Może gdzie wstąpił do kolegi gracza
I nad kartami — zapomniał brodacza:
Może sie wyrzekł i futra i sługi,
By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą;
Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,
Gdy je car carską wytrzymał osobą;
Boby mówiono: jeździ nieformalnie
Na przegląd z szubą! — myśli liberalnie(!).
O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka,
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka,
O biedny chłopie! zacóż mi łza płynie
I serce bije, myśląc o twym czynie:
Ach, żal mi ciebie, biedny Słowianinie! —
Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
Jeden nasz tylko heroizm — niewoli.

Pomnik Piotra Wielkiego jest echem niedawnych, a niepowrotnie przerwanych stosunków z Puszkinem. „Ich dusze, wyższe nad ziemne przeszkody“, umiały zbliżyć się, ocenić, pokochać wzajemnie. Rozmowa przed pomnikiem Piotra Wielkiego „z wieczora, na dżdżu“, jest bardzo wiernem odtworzeniem dwu wrażeń: jedno wyniósł Mickiewicz z Petersburga, drugie z Rzymu, gdzie na Kapitolu podziwiał wspaniały pomnik Marka Aureljusza. Porównanie w myśli dwu pomników, dwu cywilizacyj, przywiodło na myśl rozmowę z Puszkinem, z której Mickiewicz przejął od Puszkina zapewne niejeden rys, charakteryzujący Piotra Wielkiego. Puszkin nie zaprzeczył później przypisywanym mu przez poetę polskiego poglądom na Piotra W., wiersz zaś Mickiewicza posłużył może Puszkinowi za podnietę do ułożenia własnego utworu *(Jeździec miedziany)*, bardzo oryginalnego, ale niedopowiedzianego ze względów nietylko cenzury, ale także

niedostatecznie wyrobionego u Puszkina pojęcia o znaczeniu historycznem Piotra Wielkiego[1].

Oleszkiewicz zamyka *Ustęp* i zostawia nas pod wrażeniem mistycznych przepowiedni. Znajdujemy tu nastrój, pokrewny widzeniu księdza Piotra. Wpływ Oleszkiewicza na poetę jest dosadnie uwidoczniony w charakterystyce malarza, którego „właściwiej nazwać guślarzem“, bo

> bibliją tylko i kabałę bada
> I mówią nawet, że z duchami gada.

O jego „mistycznych przepowiedniach“ mówi sam poeta w objaśnieniach do *Ustępu*. „Dźwięk głosu, słowa tajemnicze“ oddziałały wtedy na Mickiewicza, a więcej od głosu i słów zapewne treść przepowiedni, tak pożądana, tak droga sercu Polaka, a tak smutna:

> Wzniósł w niebo ręce, stał i dumał długo —
> W twarzy miał wyraz niebieskiej rozpaczy.
> Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą
> Między czyścowe dusze zstąpić raczy:
> I widzi całe w męczarniach narody,
> Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki —
> I przewiduje, jak jest kres daleki
> Tylu pokoleń zbawienia — swobody.
> Oparł się, płacząc, na kanałów brzegu,
> Łzy gorzkie biegły i zginęły w śniegu;
> Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy,
> Za każdą odda ocean słodyczy.

O nim to mówi na rozstaniu Konradowi ks. Piotr:

> Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,
> Szukaj męża, co więcej niźli oni umie,
> Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże.

[1] *Mickiewicz i Puszkin przed pomnikiem Piotra W.*, przez Włodzimierza Spasowicza, *PTM.* I, str. 75. — Por. wyczerpujące studjum prof. J. Tretiaka: *Ślady wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina (Pam. Wydz. Filol.-Hist. Akad. Um.* t. VII i w książce zbiorowej *Mickiewicz i Puszkin*, Warsz. (Wende) 1906, str. 189—303.

Jakoż z pomiędzy kilkunastu filaretów, przechadzających się po Petersburgu, jeden, „podobny do Samsona,

Gdy zdradą wzięty i skuty więzami
Pod Filistynów dumał kolumnami —

Konrad, bośmy go już poznali, spostrzega na pustej ulicy samotnego, jak on, człowieka“:[1]

[1] W autografie *Drogi do Rosji* w ustępie p. t. *Petersburg* mamy odmiankę, która rzuca nowe światło na samego Mickiewicza. Pierwotnie spotkanie dwu samotników na pustej ulicy Petersburga nad kanałów brzegiem kończyło się taką przemową człowieka z prawej strony:

Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony
Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może,
Co ci potrzeba, rozkaż w imię Boże.

Dopiero później, na lewym marginesie stronicy, wstawił poeta drobniutkim drukiem dwa wiersze, któremi nieznajomy dawał się bliżej poznać:

Chrześcijaninem jestem i Polakiem —
Witam cię Orła i Booza znakiem.

W druku zaś czytamy odmianę drugiego wiersza:

Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem,

Odmiana ta była właściwie parafrazą pierwszego: „Chrześcijaninem jestem i Polakiem“ — przyczem Oleszkiewicz — bo o nim tu mowa — kładł nacisk na to, że jest nietylko Polakiem, ale i Litwinem zarazem. Inaczej miała się sprawa w tekście pierwotnym: „Witam cię Orła i Booza znakiem“ — to było wyraźne powitanie Mickiewicza sposobem wolnomularskim. Józef Oleszkiewicz był dygnitarzem wolnomularstwa polsko-litewskiego, jako mówca loży Orła Białego w Petersburgu, członek honorowy lóż na Litwie, np. loży wileńskiej Dobrego Pasterza, loży Przyjaciół Ludzkości w Grodnie, a zapewne i innych jeszcze.

Cóż znaczyło jednak powitanie znakiem Booza? Było to powitanie masońskie wedle rytuału drugiego stopnia. Inaczej witano na stopniu najniższym ucznia wolnomularstwa, inaczej czeladnika (stopień drugi), inaczej mistrza. Słowa, odpowiednie trzem stopniom symbolicznym, były: dla ucznia Jakin, dla czeladnika Booz, dla mistrza Macbenac*. Powitanie znakiem Orła i Booza było zatem próbą nawiązania stosunku

* Ob. dzieło ks. Stanisława Załęskiego *O masonji w Polsce*. Wydanie drugie, Kraków 1908. Część druga, str. 27, 33, 50, 210, 237,

Późno już było, oni dwaj zostali,
Oba samotni, i chociaż odlegli,
Nakoniec jeden drugiego postrzegli
I długo siebie nawzajem zważali.
Pierwszy postąpił człowiek z prawej strony:
Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony
Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może,
Co ci potrzeba, rozkaż w imię Boże...

W ten sposób namacalny, że tak rzekę, wiąże poeta *Ustęp* z *Dziadami*, rzucając w tych epicznych opowiadaniach jakoby most wiszący, mający nas przeprowadzić do dalszych „aktów“ dramatu Konradowego. *Ustęp* poświęcony jest „Przyjaciołom-Moskalom“. Żrąca i paląca gorycz poematu polskiego, wyssana z krwi i łez ojczyzny nieszczęśliwej, ma w przekonaniu poety przegryźć okowy wspólnych kajdan; poemat cały mógł mieć na czele te same słowa, które wojsko polskie w r. 1831 na sztandarach swych widziało: „Za waszą i naszą wolność!“

Jeśli do was, zdaleka, od wolnych narodów,
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne,
I odezwą się z góry nad krainą lodów:
Niech wam zwiastują wolność, jak żórawie wiosnę!

Wspaniała odezwa! Niestety, czemuż przebrzmiała bez skutku, zgłuszona hasłem nienawiści plemiennej, szczekaniem tych, co przywykli do cierpliwie i długo noszonej obroży...

„Kielichem trucizny“ nazwał Mickiewicz poemat swój: truć on będzie długo jeszcze najgorsze instynkty natury ludzkiej, chciwej, łakomej, dającej kamienie zgłodniałym bliźnim, pojącej ich żółcią... ale dla nas jest to kielich pokrzepienia, kielich, wlewający w żyły omdlewającego narodu kordjał zdrowia i mocy.

* * *

wolnomularskiego, próbą sekretnego porozumienia się z nieznajomym. — Poeta usunął w druku ten wyraźny dowód wtajemniczenia się w symbole masońskie, którego ślad oczywisty przechował się jednak w autografie.

ADAM MICKIEWICZ (w r. 1829).

Stanowisko III-ej części *Dziadów* w literaturze powszechnej jest oddawna ocenione należycie przez autorkę francuską, George Sand[1]. Doskonale pochwyciła ona stosunek duchowy Konrada do wielkich poprzedników: Fausta Goethego i Manfreda Byrona. Wykazała, jak złudną przy bliższem porównaniu jest rzekoma zależność Mickiewicza od Goethego i Byrona; że właściwie tylko rodzaj literacki, do którego trzy rozbierane przez nią utwory należą, jest wspólny i dla rodzaju tego ona pierwsza znalazła trafne określenie: dramatu metafizycznego. Stanowisko krytyka sceptycznego i niereligijnego, jakim była George Sand, było trudne wobec tezy religijnej trzeciej części *Dziadów;* to też nie oddała ona wszędzie należnej sprawiedliwości Mickiewiczowi: pomyliła się np., twierdząc, że rola opata St. Maurice w *Manfredzie* jest arcydziełem i przewyższa o wiele rolę księdza Piotra w III-ej części *Dziadów*. Tak nie jest: wystarczy powiedzieć, że opat jest czcigodnym staruszkiem, który nie może sprostać Manfredowi. Ksiądz Piotr ma pod habitem ubogim braciszka pierś lwa, wie, z czyjego ramienia działa, nie zna obawy. George Sand nie wiedziała i nie mogła wiedzieć, ile Polska zawdzięczała kapłanom polskim tego typu, co ks. Piotr.

Bystrem jest spostrzeżenie, dotyczące ustosunkowania świata nadziemskiego do realnego, ziemskiego w wymienionych poematach. Zdaniem George Sand, we *Fauście* przewaga świata rzeczywistego nad „metafizycznym“ jest za wielka, jak na dramat, bądź co bądź, metafizyczny. Byron przeniósł dramat swój zanadto w sferę fantastyczną: świat rzeczywisty wygląda w *Manfredzie* za idealnie. Natomiast Mickiewicz zachował najlepiej proporcję: „Nie miesza on idei z ramami, jak Goethe w *Fauście,* nie oddziela też ram od idei, jak Byron w *Manfredzie.* Życie rzeczywiste jest

[1] *Essai sur le drame fantastique* (Goethe — Byron — Mickiewicz). *Revue des Deux Mondes,* tome XX (str. 593 — 645) 1 décembre 1839.

samo obrazem dzielnym, wstrząsającym, strasznym, a idea (przewodnia) jest w środku. Świat fantastyczny nie jest ani zewnątrz, ani u góry, ani u dołu; jest on na dnie wszystkiego, porusza wszystkiem, jest duszą wszelkiej rzeczywistości, mieszka we wszystkich faktach. Każda z osób, każda grupa ma go w sobie i objawia go na swój sposób“... Jest to może najlepsze określenie idei zasadniczej III części *Dziadów,* najbystrzejsze dostrzeżenie tajemnic twórczości poety. George Sand, która nie waha się stawić Mickiewicza narówni z Goethem i Byronem, tak się zachwyca obrazami męczarni narodowych w III części: „Obrazy te są takie, jakich ani Byron, ani Goethe, ani Dante, nie byliby mogli namalować. Może i sam Mickiewicz miał w życiu swem jedną tylko chwilę tego nadnaturalnego natchnienia. Prześladowanie, cierpienia i wygnanie rozwinęły w nim siły, nieznane mu przedtem...

Od czasów proroków Syjonu, od czasów ich łez i jęków, żaden głos nie wzniósł się z taką siłą, aby opiewać przedmiot tak obszerny, jakim jest upadek narodu“.

Jeśli raz jeszcze rzucimy okiem na ten pęk nieśmiertelnych kwiatów natchnienia, nazwany trzecią częścią *Dziadów,* dostrzeżemy teraz łatwiej warunków powstania tego poematu. Zbierając w jedno, cośmy wyżej starali się uzasadnić, powiemy: Na tle historycznem wypadków filareckich 1823 roku rozwinął Mickiewicz obraz własnej, wewnętrznej walki ducha, długo przedtem tajonej, wydał krzyk cierpienia wobec świeżych nieszczęść ojczyzny. Jako poeta chciał odtworzyć i uwiecznić w natchnionem słowie chwile wspólnej niedoli filareckiej; jako człowiek — chciał dać wizerunek swej męki duchowej, określić nową fazę swego ducha, wybuchnąć długo tłumionym żarem nienawiści ku wrogom, zapalić drugich własnym płomieniem miłości ojczyzny.

Z tych różnych pragnień, owianych jednem potężnem natchnieniem, zrodziła się trzecia część *Dziadów.* Nosi ona na sobie wyraźne znamię warunków, w jakich powstała;

ogrom myśli, zlanie dwu pierwiastków twórczych, przedmiotowego w malowaniu scen historycznych, subjektywnego w spowiedzi własnych tortur duchowych — prawie, że rozsadza tę kruchą powłokę scen kilku, luźnie z sobą spojonych. Poeta (jak wyraźnie widać dziś z autografów) nie dbał o prawidłowo-schematyczne grupowanie scen: był on ciągle między dwoma biegunami, jednako ponętnemi dla jego genjuszu: cierpienia narodu wołały do niego głosem przenikającym: „Ogłoś nas światu całemu, wstrząśnij nami wszystkie szlachetne serca!“ — cierpienia własnego ducha, trawionego tylu zagadkami, rwącego się ciągle w wyższe nadziemskie sfery, domagały się także swej historji ku pamięci i przestrodze potomnych.

Godnym bowiem uwagi faktem jest surowa krytyka samego siebie, jakiej poeta dał wyraz w III-ej części *Dziadów*. Przypatrzmy się nieznacznemu napozór, a tak głęboko pomyślanemu wzrostowi moralnemu Konrada i przeciwstawianej temuż, jako wzór, postaci ks. Piotra.

Konrad w pierwszej scenie pełen jest okrutnych, niemal dzikich instynktów: „Pieśń ma krew poczuła i jak upiór powstaje krwi głodna: I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda“. Ileż okrucieństwa w tem strasznem powtarzaniu jednego wyrazu! Ale jeszcze większą zgrozę, nawet odrazę, budzi następujący obraz:

Potem pójdziem, krew wroga wypijem!
Ciało jego rozrąbiem toporem,
Ręce, nogi gwoździami przybijem,
By nie powstał i nie był upiorem.
Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem (!),
Póki z niej nieśmiertelność wydusim.

Po słowach księdza i kaprala, że pieśń ta jest pogańską i szatańską, Konrad w następującej bezpośrednio małej improwizacji wznosi się z tych nizin, krwią ociekłych, ponad plemię człowiecze, by czytać jako prorok w księdze przyszłych

losów świata; ale przed wzrokiem takiego proroka, przejętego jednem tylko pragnieniem zemsty, przyszłość zamknięta jest i nie dostrzegą jej oczy sokole. Kruk olbrzymi (szatan) zasłania skrzydłami księgę sybilińską przyszłości. Konrad nie wzniósł się jeszcze moralnie tak wysoko, aby sięgnąć ponad skrzydła szatana. I oto w *Improwizacji* czyni Konrad ostatnie wysilenie duszy („Dziś najsilniej wytężę duszy mej ramiona"), aby dojść aż do Boga po promieniach uczucia. Gdybyż to uczucie było czyste, gdybyż było szczerą tylko miłością!

Nic wznioślejszego, jak określenie tej miłości, która spoczęła nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku, która przygarnęła cały naród, „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia"... Ale miłość Konrada nie może się jeszcze wyzbyć cech egotycznych, nie przelewa się całkiem na przedmiot ukochany; sporą, lwią część zachowywa na swój wyłączny użytek:

Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tem się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną![1]

Miłość Konrada jest nietylko niezupełną w stosunku do narodu. Co gorsza, Konrad nie ma w sobie miłości wyłącznej i bezwzględnej Boga, miłości, która jest „długo cierpliwa, nie zajrzy, nie myśli złego", ale wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi. Nic dziwnego, że w odpowiedzi na swe zaklęcia ma Konrad „długie milczenie". Raz nie zrozumiawszy, nie pokochawszy całem sercem Boga, Konrad wpada z błędu w błąd:

---

[1] Po tych wierszach, w autografie były jeszcze dwa dalsze, potem przekreślone:

A czy kto przyjacielem, czy nieprzyjacielem,
Niech wszędzie zawsze robi zgodnie z moim celem.

Trudno o silniejszą autokrytykę!

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko mądrością!

Jak gdyby najwyższa mądrość nie była tylko objawem, wynikiem najwyższej miłości! Kiedy archaniołowie spierają się przed tronem Boga o Konrada, zarzuca mu Archanioł pierwszy:

„On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu"! Zarzut istotnie słuszny. Konrad zdaje się nie pamiętać, czy nie wiedzieć, że mądrość była wedle Chrystusa słabem narzędziem do odkrycia tajemnic Bożych, że nie można nic bardziej przeczącego nauce Chrystusowej wygłosić, jak mieć takie pojęcie o Bogu:

Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie! —

gdy tymczasem prawy uczeń Chrystusa głosił, „że choćby miał proroctwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność, a miłościby nie miał — nic nie jest".

Sąd archaniołów jest zatem surowem ocenieniem pomyłek Konradowych, jest już wyrazem szczerego uznania sprawiedliwości Bożej, która bluźniercy przebacza, bo kochał naród, bo kochał wiele, bo kochał wielu. Ze względu więc na tę wewnętrzną krytykę własną możnaby nazwać trzecią część *Dziadów* ewolucją miłości, oczyszczającej się zwolna w ciągu poematu i dążącej do swego pierwowzoru, do Boga.

Ks. Piotr jest wyrazem czystej miłości Boga i ludzi. Ta „jasna dusza" nie pożąda już niczyjej krwi, nie pragnie zemsty, czuje swą nicość, znosi pośmiewisko i policzki, odpuszcza wrogom, podnosi upadłych, za cudzą pychę tarza się sama w prochu pokuty. I on także patrzy na ojczyznę biedną, czuje cierpienia całego narodu, boleje wespół, ale ufa sprawiedliwości przedwiecznej, nie bluźni, nie myśli „złego". On naród cały znękany, cierpiący, oddaje z taką ufnością Bogu, z jaką matka powierza schorzałe dziecię opiece

wielkiego lekarza. Ks. Piotr widzi też przyszłość swego narodu, wie, że „lud wycierpi", ale „z przed oczu nie zginie"...

Kto mógł od miłości Konrada wznieść się do seraficznej miłości ks. Piotra, od piekła, pożądającego krwi i zemsty, wzbić się do nieba trzeciego archaniołów, ten przeszedł sam w sobie i z sobą dantejską wędrówkę na tym padole ziemskim. Genjuszowi tylko danem to było, bo tylko genjusz mógł i miał prawo powiedzieć o sobie: za miljony kocham i cierpię katusze! Dwa wyżej wspomniane problemy przeniknęły całą treść ducha poety: cierpienia narodu i cierpienia własnego ducha. W nich tylko znaleźć mógł najwyższą rozkosz tworzenia, do tych zagadnień życia wyrywał się nieraz jeszcze później; z nich zamierzał utworzyć najwspanialszą syntezę całego swego życia.

Poeta niewątpliwie podejmował kilkakrotnie jeszcze w *Dziadach* autobiograficzny wątek. Odmalowawszy w *Ustępie* drogę do Rosji, chciał on zapewne przeprowadzić bohatera swego przez piekło przymusowego pobytu wśród wrogów, pokazać walkę Konrada z przeciwnemi żywiołami aż do wyzwolenia duchowego w Rzymie. Najważniejsza ta część, już przetrawiona w myśli poety, już obmyślona, już częściowo pisana, nawet w czasie tworzenia *Pana Tadeusza* — zaginęła niepowrotnie. Zaledwie domyślać się możemy, co w dalszym wątku III części *Dziadów* następować miało.

Kiedy stary Niemcewicz nie znajduje słów pochwały dostatecznej dla III-ej części, kiedy w jednym tylko Mickiewiczu widz przyszłego autora poematu epicznego w rodzaju Danta, opisującego ostatnie powstanie, poeta rozrzewniony tak mu odpowiada:

„Ze wzruszeniem odczytałem zdanie twoje o czwartym tomie[1]. Zdawało mi się, że podsłuchałem przyszły wyrok

[1] Trzecia część *Dziadów* ukazała się po raz pierwszy w druku pod tytułem: *Poezje Adama Mickiewicza tom czwarty*, Paryż; Nakładem

potomności. Pozwól autorowi cieszyć się tem złudzeniem. Pochlebiało mi niezmiernie, że odgadnąłeś cel i plan mego poematu. Rzeczywiście mam zamiar objąć w nim całą historję prześladowań i męczeństwa naszej ojczyzny. Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posielenia w Sybirze. Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie. W jednej z następujących części wprowadzę niewolnika konfederata, który, w zamku petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza. Jeżelibyś mógł, szanowny panie, udzielić mnie w kilku słowach szczegółów o swoim pobycie w *krieposti*, bardzobyś mnie uszczęśliwił i moje dziełko ozdobił“. (*Kor.* II, 187).

Otrzymawszy zaś rękopis pamiętnika Niemcewicza, ponownie zapowiada, że część jego w poemacie zużyje, że jużby to był uczynił, gdyby nie inne prace, a wśród nich wymienia tłumaczenie *Giaura* Byrona i „poema wiejskie“, które już do połowy doprowadził. Mowa tu naturalnie o *Panu Tadeuszu*.

Do jakiego stopnia myśl o *Dziadach* dalszych zaprzątała jego imaginację, widać z listu do Odyńca, gdzie, donosząc o skończeniu *Pana Tadeusza* w lutym 1834 r., dodaje: „Ledwiem skończył, bo mnie już duch porywał gdzie indziej, do dalszych części *Dziadów*, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z *Dziadów* chcę zrobić jedyne dzieło moje, warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć“. Tak twierdził poeta już po

---

Autora, dostanie przy ulicy des Beaux-Arts Nr. 6, 1832 (w 12-ce, str. 285, w Paryżu, w Drukarni A. Pinard). Na grzbiecie książki tytuł, a u dołu Cena: 20 fr. — Druk tego tomu rozpoczął się w listopadzie 1832 r., ale nabyć można go było dopiero w styczniu 1833 r., a to dlatego, aby nakład paryski miał czas przebyć kordony graniczne ujarzmionej Polski. Ob. ogłoszenie księgarskie w *Pielgrzymie Polskim* (Nr. p. t. „Zawisza“) z d. 6 stycznia 1833 r. str. 4.

napisaniu największego swego arcydzieła, tak pisał w przekonaniu, „że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszkę nie użyje“. „To tylko dzieło warte czegoś, — dodawał wyraźnie w tymże liście — z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć“. (*Kor.* I, 143).

Uzupełnieniem, a zarazem wycieniowaniem powyższych słów poety z listu do Odyńca są wspomnienia Bohdana Zaleskiego, kiedy żył wtedy z Mickiewiczem bardzo blisko. Było to na wiosnę 1834 roku.

„Codziennie — pisze Bohdan Zaleski — z Adamem robiliśmy wycieczki poza Sèvres; wałęsaliśmy się po laskach... Adam używał teraz w pełni swobody, słusznie i święcie mu się należącej po dwuletnich niepokojach i znojach. W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawżdy korekty drukarskie *(Pana Tadeusza)*, przeglądając je najczęściej leżący na murawie z ołówkiem w ręku.

W opromienieniu wiośnianego słońca i śród zieleni pól i lasów, Adam, rześki dotąd i wesoły, nagle począł się chmurzyć, co dosłownie ściemniać na obliczu. Odosobniał się, zamykał się w domu na całe dni, skarżąc się na dokuczliwie swoje spliny. Przyjaciele różne naznaczali przyczyny tym splinom... Walna ich przyczyna tkwiła wszelako gdzie indziej. Raz mimochodem koło leżącego napomknąłem: „Nieprawdaż, Adamie, rozbierają ciebie *Dziady?*“ Na to zapytanie uścisnął mi rękę, potakując skinieniem głowy. — Ile razy zabierał się do pisania dalszych części *Dziadów*, doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Wstrząsały nim tak wewnątrz wulkaniczne prądy genjalnej twórczości. W *Dziadach* streścić chciał wszystkie potęgi swego ducha: rozrachunki z Bogiem, zapasy i walki sumienia człowieczego, żary i bóle patrjoty. Z *Dziadów* uczynić miał główne i jedyne dzieło swoje, godne czytania. Istotnie, w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami nieczytelne

notaty i urywki do dalszych części *Dziadów*. Te kartki widziałem i wtedy w Sèvres i po leciech jeszcze w Lozannie, kiedy mnie sam wtajemniczał w ich arkana“. (*Kor.* II, bibljografja, str. XXIV—XXV).

W związku z tem opowiadaniem o „luźnych kartkach“ dalszych części *Dziadów* przytoczyć tu wreszcie musimy, co sam Mickiewicz Bohdanowi Zaleskiemu donosił w styczniu 1840 r., w odpowiedzi na przysłane sobie wiersze: „Ale, ale, ów twój wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy septembrze (a zatem 1839 roku) napisałem, albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu robienia pierwszej części *Dziadów!* Owoż rzecz ta sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebioda i ślimaki etc. etc. Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać“ (*Kor.* I, 210).

Dwa fakty zwracają w tym liście uwagę naszą. Najpierw to, że jeszcze w siedm lat po wydaniu trzeciej części *Dziadów*, w warunkach twórczości stosunkowo nieprzyjaznych, poeta marzył o *Dziadach*; po wtóre, że pragnął dać nam całość organiczną, a więc rozpoczynał od „robienia“ części pierwszej... Czy zarzuciwszy w starej podróżnej tece fragmenty pierwszej części, pisane na Litwie, uważał je za stracone i na nowo do części pierwszej przystępował? — czy też poprostu „rzucił“ wówczas na papier „kilkadziesiąt wierszy“, aby dodać jedną scenę do dawniejszych? — trudno rozstrzygnąć. Wyrażenie „w cele robienia pierwszej części *Dziadów*“ jest dość elastyczne i pozwala na dwojaki domysł.

To pewna, że rok 1839 był ostatnim w szeregu lat, które mogły były dać nam dalsze *Dziadów* części. Po r. 1840, po przeniesieniu się z cichej Lozanny do hucznego Paryża, nie mogło być już mowy o dokonaniu „jedynego dzieła, godnego czytania“.

Zamknął się niepowrotnie okres *Dziadów*, okres, bogaty w utwory nieśmiertelne, znamienny ciągłym rozwojem duchowym poety. Od nieuchwytnych rojeń Gustawa w I-ej części *Dziadów*, szukającego jeszcze istoty pokrewnej duchem i „myślami wzajemnemi“, do namiętnych wybuchów Pustelnika w części IV-ej już postęp znaczny w sile uczucia, sile wyobraźni. Cztery lata dzielą IV-tą część od *Konrada Wallenroda;* i znowu składa w nim poeta dowód przyrostu sił duchowych. Przyrost to ogromny; z życia wewnętrznego, z cierpień samolubnych już zrobił krok znaczny ku szerszym, ogólniejszym zagadnieniom, już kochanek Aldony mimo, że urzeczywistnił marzenia młodości i stał się mężem Aldony, „szczęścia w domu nie znalazł bo go nie było w ojczyźnie“! Już poeta zrozumiał znaczenie swe w społeczeństwie znękanem, już chce własne ognie przelać w piersi współbraci, aby uczuli dawne serca bicie, dawną wielkość duszy... I znowu parę lat milczenia i cichej pracy wewnętrznej. Poeta zamyka się w sobie, czyta bardzo wiele, myśli jeszcze więcej, a jako rezultat tych myśli wyrabia się w nim zwolna, już w czasie ostatniego pobytu w Petersburgu i stosunków z Oleszkiewiczem, to przekonanie, że nietyle rozum, ile uczucie jest największą władzą człowieka i że uczucie głównie w sobie rozwijać należy. W podróży po Niemczech i Włoszech umacnia się w nim to przekonanie, a w Rzymie dochodzi do największej pełni świadomości. Płomień wiary, przygasły od lat kilku, wybucha znowu silnie, doprowadzając poetę chwilowo do ekstazy, której echa we śnie nawet odzywać się będą. (Dowodem wspaniały fragment p. t. *Sen w Dreźnie.*) Na taki grunt religijny spadła burza 1831 roku, wstrząsając do głębi duszę poety. Cierpienia i bóle patrjoty, gorycze zwątpienia opanowały go na chwilę i wydały wiekopomną *Improwizację* Konrada. Wnet po niej powraca równowaga ducha. Budzi się potrzeba ujęcia tych wszystkich tajonych bólów i przejść w poemat, siła wspomnień przenosi w czasy wileńskie, w błogie chwile filareckie, a więzie-

nie u bazyljanów wchodzi jako dalsze ogniwo IV-ej części *Dziadów*. Ogniwo naturalnie i logicznie spojone z dziejami Gustawa; wszakże tam, w celi więziennej naprawdę *obiit Gustavus — natus est Conradus*, umarł kochanek Maryli, narodził się kochanek miljonów. Stąd dla tej nowej historji Konrada zachowana dawniejsza, tajemnicza szata *Dziadów;* stąd i nazwa III-ej części, nie jako wypełnienie braku między II-ą a IV-ą, bo chronologiczne następstwo jasno temu przeczy, ale poprostu jako przeciwstawienie dwom dawniej ogłoszonym częściom, nowej części, trzeciej zkolei [1]. Wślad za tym wzrostem duchowym, który starałem się w ciągu książki tej zaznaczyć, urasta też od fragmentów części I-ej aż do drezdeńskiej III-ej bogactwo i siła formy.

Przypomnijmy tylko, jak naiwny miejscami jest styl części I-ej, jak rubaszne zwroty w chórze młodzieńców, jak sentymentalny monolog Gustawa w kniei. Nielepiej jest jeszcze z *Upiorem*. W II-ej części przez dziwny kaprys romantyka-nowatora słyszymy na dziadach, na obrzędzie ludowym, duety, arję i recitativo. O wiele wyżej artystycznie i poetycznie stoi część IV-ta, w której moc uczucia objawia się w całej nagości i sile. Styl tutaj już o wiele równiejszy, porównania silne, opisy pełne prawdy realnej, że tylko przypomnę odwiedziny Gustawa w domu matki.

Wzbogacenie fantazji, zasilonej pięknemi widokami południowego wschodu, uwydatnia się już wyraźnie w *Sonetach krymskich*. Każdy sonet jest artystycznem cackiem, zamykającem w ciasnych ramach skończony obraz. Mistrzostwo tu wielkie, ale zwrócone ku przedmiotom przeważnie obojętnym, pieści słuch melodją, przemawia do wzroku barwami, ale nie rozgrzewa, nie zapala. Aż kiedy nie rok, ale trzy lata upłynęły, odkąd „zniknęły lasy i ojczyste góry", tęsknota za krajem rodzinnym wydobywa z lutni poety nieznanej dotąd rzewności tony. Czego ani w *Grażynie*, ani w dwu

[1] *Mèlanges posthumes*, II, 219.

pierwszych częściach *Dziadów* nie było, zjawiają się w *Konradzie Wallenrodzie* po raz pierwszy krajobrazy litewskie, opisane tak żywo, z takim wdziękiem, jaki tylko później w *Panu Tadeuszu* napotkać można. Siła tęsknoty wzbudza głęboki liryzm, różny całkiem od wybuchów IV-ej części *Dziadów*, głębszy i szlachetniejszy, a przemawiający wprost do duszy. Mało jest w całym Mickiewiczu miejsc rzewniejszych, jak *Pieśń wajdeloty*. Lotnością i bujnością fantazji wznosi się nad *Wallenroda Farys*, gdzie forma zewnętrzna genjalnie zastosowana do treści, gdzie w rymie i rytmie już uwydatniony burzliwy zapęd jeźdźca. Zdawać się mogło, że trudno już o większą doskonałość formy, o treściwsze i dosadniejsze zwroty, jak je ma *Farys*, a jednak w parę lat po nim silniejszą falą uczuć nabiegnie serce poety i pod jej wpływem posłuszna myśl musi się zdobyć na jeszcze wspanialszą formę, jeszcze świetniejsze obrazy. Szczytem tej artystycznej, zewnętrznej doskonałości, jest *Improwizacja*; tuż za nią idzie najśpiewniejsza może u poety strofa: chór aniołów nad Ewą („Braciszka miłego sen rozwèselmy").

Jako wyraz uczuć indywidualnych i zbiorowych stanowi III część *Dziadów* w dziejach liryki polskiej epokę. Wobec wileńskiej czwartej części zauważyć należy olbrzymi rozrost skali lirycznej. Gdy skargi przejmujące Gustawa wyróżniały poetę od świata, tutaj liryzm nabrał szerzy i mocy i stał się właśnie wyrazem już nie jednostki, ale narodu całego. Z liryzmu osobistego, który nie do wszystkich zdołał przemówić w roku 1823, wzniósł się poeta do liryzmu narodowego, który poprzez cierpienia indywidualne wyczuł cierpienia zbiorowe i dał im siłę wyrazu, porywającą i wstrząsającą do głębi cały naród. Ten liryzm patrjotyczny przepoił *Dziady*, w Dreźnie napisane, od początku do końca; literalnie przesiąkło nim wszystko, nie wyjmując ani dedykacji („narodowej sprawy męczennikom"), ani przemowy, drgającej od patrjotycznego wzruszenia. Cała trzecia część *Dziadów* stała się odrazu i na zawsze nieprze-

braną skarbnicą liryzmu polskiego. Najrozmaitsze uczucia znalazły tu swój wyraz bezpośredni, przejmujący, nieraz gwałtowny: 1) miłość ojczyzny namiętna, dochodząca aż do 2) rozpaczy ogólnoludzkiej, a szczególnie polskiej; 3) nienawiść narodu do wroga, ciemięzcy; 4) uczucia zachwytu, ekstazy religijno-mistycznej; 5) uczucia miłości braterskiej, przyjaźni filomatycznej. Z umysłu zaś pominął poeta całkiem liryzm miłosny, w zwykłem znaczeniu, westchnienia na wzór owych, pisanych na Alpach w Splügen, albo *Do mego cicerone* w Rzymie, pominął słusznie, skoro *obiit Gustavus*, kochanek Maryli.

Przed analizą uczuć w III części *Dziadów* powinniśmy się zastanowić nad tem, w jaki sposób mistrz liryki polskiej wyraża swe uczucia, te elementarne źródła uczuć wogóle, w szczególności zaś źródła podniet wyobraźni poetyckiej.

Pierwotne odczucia wrażeń zmysłowych u Mickiewicza są godne jak najpilniejszej uwagi, jako punkty wyjścia dla dalszych badań esto-psychicznych poety. Mickiewicz odczuwa naraz niemal wszystkiemi zmysłami równocześnie, a skutkiem tego, on bogactwa tych skomplikowanych odczuwań niezawsze jest w stanie wyrazić. („Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie. Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie.") Bywało z nim tak już w r. 1825, gdy Pielgrzym mówił do Mirzy: „Com widział, opowiem — po śmierci, bo w żyjącym języku niema na to głosu". W trzeciej zaś części *Dziadów* przedewszystkiem *Improwizacja* Konrada zawiera niezrównane wyznania co do odczuwania poetyckiego, jako genezy pieśni. Co też to za niezwykłe odczuwanie! Nietylko, że „w tonów milijonie każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie", ale: „każdy dźwięk ten razem gra i płonie!", „mam go w uchu, mam go w oku". Co więcej, on nietylko zarazem widzi i słyszy swe dźwięki, on je w dotyku czuje: „słowa lecą, toczą się, grają i świecą; już dalekie, czuję

jeszcze, ich wdziękami się lubuję, ich okrągłość dłonią czuję!... ich ruch myślą odgaduję“...

Nie dziwi nas, że wobec takiej potęgi odczuwania Konrad woła: „depcę was, wszyscy poeci“... Wierzymy mu, że żaden z nich nie odczuwał w tym stopniu „własnego szczęścia, własnej mocy“. Z tego punktu widzenia znamienne i godne bardzo uważnego czytania jest widzenie Ewy, zwłaszcza jej rozmowa z różą i zapytanie: „Czy taka światłość jest twojem pieniem?“ [1] Widzenie Ewy jest wiernem odtworzeniem podświadomego stanu duszy, w którym wrażenia zmysłowe nabierają innego oświetlenia jak na jawie („krople zielone kraśne“, „rumieniec żyjący, jak zorzy wniście“). Mickiewicz miewał sam podobne wizje senne i dlatego z taką prawdą realnego przeżycia je skreślił. W bardzo ważnym, a zupełnie dotychczas przy badaniu twórczości poety nie uwzględnionym, *Śnie w Dreźnie*, który chronologicznie najbliższym jest III części *Dziadów* (z 23 marca 1832 r.), znajdujemy jakby genezę i wyjaśnienie nastroju, który wywołał widzenie Ewy; przytoczę tylko te ważne wiersze: „Lecz rozkosz moja... ach! ta rozkosz senna... któż ją opowie? mocniejsza niż dzienna, lżejsza i milsza: jawa ma żar słońca, a sen łagodność i ciszę miesiąca“ [2]. Takie odczucia były podłożem psychicznem dla widzeń Ewy i ks. Piotra.

Tych kilka słów niech wystarczy dla określenia, jak należy pojmować uczucia Mickiewicza wogóle, jako źródło

---

[1] Bardzo ważna i głęboko w tajnie artyzmu Mickiewicza sięgająca przemiana wzrokowych wrażeń na wrażenia akustyczne jest przedmiotem osobnego ekskursu na końcu tomu w Dodatku.

Ob. także studjum Ign. Chrzanowskiego: *Kilka podobieństw pomiędzy Dziadów częścią trzecią a Boską komedją. (Przegląd Warsz.* — Październik 1921 r., str. 32—38).

[2] Potwierdza to niemiecki psycholog w następującem spostrzeżeniu: „Die Traumvorstellungen besitzen eine wunderbare plastische Anschaulichkeit, welche im Wachen nur bei künstlerischer Anlage annähernd erreicht wird“. (Carl du Prel: *Psychologie der Lyrik. Beitr. zur Analyse der dichterischen Phantasie*, Leipzig 1880, str. 19).

jego uczuć lirycznych. Nie mogąc tu szczegółowo rozwijać i przeprowadzać dowodu, jak po mistrzowsku poeta wyraził w III części wszystkie zbiorowe uczucia, które powyżej w pięć grup ujęliśmy, zwrócimy bodaj w kilku słowach uwagę na ważniejsze ustępy III-ej części *Dziadów*. (Wiersze przytoczymy tu według naszego wydania).

Improwizacja Konrada jest od początku do końca takiem całopaleniem się poety na ołtarzu miłości ojczyzny.

Jest ona zarazem najznakomitszym psychologicznym komentarzem, aby wyjaśnić uczucie, jako źródło pieśni: „Uczucie krąży w duszy“ i t. d. *(Improwizacja*, ww. 10—14). Poczucie poety jest tam jednocześnie ideowe i zmysłowe. Po promieniach uczucia chce poeta dojść do źródła największego uczucia, najwyższej miłości, t. j. do Boga. Nie mamy w całej naszej liryce piękniejszej spowiedzi uczuć zbiorowych: 1) miłości zbiorowej, społecznej, ponad te słynne wiersze z *Improwizacji* (105—115): „Ale ta miłość moja na świecie, ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku“... Uczucie zbiorowe, jest przecież także nawskroś indywidualnem: ww. 180—187, 224, a zwłaszcza: „Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem; kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście, na własnej piersi ja skrwawiłem pięście“... (tudzież ww. 259—265).

Tragizm liryzmu nie sięgnął nigdzie wyżej. Obrazom męczarni narodowych, tu skreślonych, złożyła oddawna najwymowniejszy hołd cudzoziemka, pani George Sand, w przytoczonym już wyżej ustępie (str. 81).

2) Rozpacz, bliska obłędu, każe ironizować w bluźnierstwie (ww. 274—277) i dochodzi aż do zniewagi najwyższej, na jaką Polak zdobyć się mógł (w. 314).

3) Nienawiść nie przechodzi tu w mizantropję, ale jest przedewszystkiem nienawiścią zła, wcielonego we wrogu ojczyzny. (Scena VIII: 515—522. Pieśń Konrada w scenie I, pieśń, „krwi głodna“, pieśń wedle ks. Lwowicza „pogańska“, „szatańska“ zaś według kaprala; poeta chciał w niej

napiętnować lirykę nienawiści plemiennej. *Przedmieścia stolicy*, w. 35—36; *Petersburg*, w. 128—130, 157—166; *Przegląd wojska*, w. 426—431, 472—480; *Do przyjaciół Moskali* w. 29: „Kielich trucizny..., gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny").

4) Zachwyt religijny: ekstaza liryczna. Dwa tęczowe widzenia: Ewy i ks. Piotra. Widzenie Ewy było, rzec można, objawieniem nieznanych przedtem w poezji naszej sił duchowych, ekstatycznych, wizyj nie z tego świata, a jednak przez poetę przeżywanych. Wizja księdza Piotra wznosi się jeszcze wyżej, sięga niemal poza granice ludzkiej wyobraźni: „Mąż straszny — jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice; trzy czoła, na trzech stoi koronach" i t. d.

5) Uczucia przyjaźni serdecznej (filomatyczno-filareckiej), uwiecznione w pierwszej scenie III części. Tych podłożem było przeżycie lat wileńsko-kowieńskich (1815—1824). Są zaś oddane nietylko bez najmniejszej przesady, ale owszem jakby otulone mgłą lekką tęsknoty za utraconym rajem młodości. Punktem wierzchołkowym jest opowiadanie Sobolewskiego, pełne liryzmu, który przechodzi pod koniec w nastrój religijno-mistyczny.

W tej bogatej skali uczuć brak pozornie tylko miłości indywidualnej, liryki erotycznej. Wypełniona nią inna, czwarta część *Dziadów*. Tutaj zaś wobec olbrzymiego płomienia miłości ojczyzny gasną uczucia osobistych żalów egotycznych. *Gustavus obiit* w celi więziennej, brak zatem głosu dla liryki namiętnych erotyków. Ale braku tego wobec żałoby narodowej, wobec opowiadania Sobolewskiego, Adolfa i rozpaczy Rollisonowej — wcale nie odczuwamy. Wielki liryzm jest bowiem nie ten, który wyróżnia poetę od świata, ale właśnie ten, który go czyni wyrazem jego narodu albo wyrazem całej ludzkości. Tylko liryzm powszechny potrafi oddziałać na ogół ludzi, t. j. taki liryzm, który poprzez cierpienia i nadzieje indywidualne wyczuwa cierpienia i nadzieje ogólnonarodowe, ogólno-ludzkie. Z tego stanowiska patrząc, uznać

musimy w III-ej części *Dziadów* niewyczerpaną, zawsze świeżą skarbnicę liryzmu polskiego. Doniosłe jej znaczenie — nietylko w poezji, ale wogóle w naszych porozbiorowych dziejach — nie da się nawet ująć w wyrazy, bo trwa ciągle jeszcze. Trzecia część *Dziadów* nie jest bowiem jakimś zasuszonym kwiatem poezji, nie jest tylko wspaniałym pomnikiem poetyckiej siły, ale jest, jak była, żywą prawdą, straszną rzeczywistością, niezagojoną raną, najdroższą częścią naszej narodowej treści.

Zwolna dokonywa się dzisiaj ewolucja w ocenianiu wartości *Dziadów*. Oto np. jak dziś patrzy na *Dziady* dr. T. Żeleński (Boy):

„Mam uczucie, iż, z narodzinami wolnej Polski, wielka poezja nasza wchodzi w nową fazę; nie stanie się nam dalszą; przeciwnie, raczej bliższą! — ale inaczej: z zasunięciem się na drugi plan czynników dydaktyczno-narodowych, tem bardziej dotykalne staną się jej wartości ludzkie i artystyczne.

Wówczas, patrząc wzrokiem niezamglonym łzami, ujrzymy tem wyraźniej, iż *Dziady* Adama Mickiewicza są jednym z najśmielszych czynów poetyckich w literaturze świata. (Jest w tem pewna ironja losu, że świat nigdy się o tem nie dowie!). Nigdy chyba poeta swobodniejszą nogą nie stąpał po krainie rzeczywistości i fantazji; nie brał śmielszą ręką, tuż obok siebie, najbliższych, realnych zdarzeń, aby je rozpinać w tak olbrzymie perspektywy. Jeżeli mamy zaliczyć *Dziady* do zakresu „romantyzmu“, to z pewnością nie w pojęciu jakiejś maniery czy szkoły literackiej, ale w znaczeniu powiewu swobody twórczej, burzącej wszelkie zapory, jakie mogłyby się wznosić pomiędzy czuciem poety a bezpośrednim tego czucia wyrazem. Od uroczych naiwności lirycznych, aż do wściekłego politycznego pamfletu, wlokącego przez rózgi żywe, współczesne osoby, aż do tego cudu wreszcie, jakim *Improwizacja* — najwyższy chyba rzut natchnienia, na jaki wogóle poezja

zdobyć się może — wszystko to płynie z czucia, z żywej „prawdy, ze krwi, — nie z poetyckiej konwencji“ [1].

Dla Mickiewicza samego były *Dziady* w roku 1832 ulgą wielką: uczucia gwałtowne, rozpierające piersi poety po katastrofie narodowej, znalazły w tym utworze ujście, wyzwoliły duszę, ale jej nie ukoiły. Wszak od początku do końca wzruszenie gwałtowne targa tam strunami to rozpaczy, to zemsty, to niedoli patrjotycznej. *Dziady* były, że użyję tu słów poety, „kontynuacją wojny“, już nie mieczem, ale uczuciem.

Czem zaś były dla poezji naszej, widać bodaj z tego, że zaledwie rozległ się tytaniczny głos *Improwizacji*, a już odpowiedziały mu gromkie echa... Garczyński w *Wacławie*, Słowacki w *Kordjanie*, Krasiński w *Irydjonie* podejmują wspaniały wątek Konradowej myśli. Zapładnia ona ich wyobraźnię, żyje w ich sercach i wydaje utwory pełne ognia, których bohaterowie noszą na obliczu swem wyraźne rysy duchowego z Konradem powinowactwa.

Jeżeli się wkońcu spytamy, co wiąże drezdeńską część *Dziadów* z dawniejszemi, wileńskiemi, co im nadaje wspólny ton? — to odpowiedzi szukać należy nie w przemianie duchowej Gustawa w Konrada, bo ta, jakkolwiek historycznie uzasadniona, nie może się *a priori* mieścić i stosować do części wileńskich — ale wydobyć trzeba tę odpowiedź z najogólniejszych zasad, wspólnych wszystkim częściom: od fragmentów I-ej części począwszy aż do ostatniej, drezdeńskiej.

A wtedy cóż obaczymy? Oto wszędzie wpływ świata nadziemskiego, świata duchów i idei na losy człowieka. Wiara w ten wpływ duchów już jest w młodzieńcu, w autorze fragmentów I-ej części. Orszak, wybierający się na dziady, na tę uroczystość obcowania ludzi

[1] *Dziady na scenie krakowskiej. Czas* z d. 5 listopada 1919 r.

z duchami, wierzy silnie, że duchy przyjdą i wiarę tę wygłasza przez usta Guślarza: część pierwsza stanowi wspaniały prolog do tych misteryj, które w II-ej części się rozgrywają. Już jednak w I-ej części zapowiada poeta: „mrok tajemnic nas otacza, pieśń i wiara przewodniczy“, już w I-ej części każe Gustawowi zejść się z tajemniczym Myśliwym Czarnym. Cała część druga jest rozprowadzeniem godła szekspirowskiego: „Dzieją się rzeczy na niebie i ziemi, o których się nie śniło filozofom“. Ukazują się dusze, wyznają swe cierpienia. Jeszcze dobitniej, aby nie rzec: jaskrawiej, wyrażona jest wiara w świat zazmysłowy w IV-ej części, kiedy to Gustaw wywoływa z kantorka zaczarowaną duszę, proszącą o trzy pacierze, kiedy z powagą ducha, świadomego innych światów, mówi księdzu:

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.

Dziesięć lat upłynęło od IV-ej części: poeta nietylko nie wyrzekł się wiary w ten wpływ duchów, ale ją wzmocnił w sobie i podniósł do znaczenia dogmatu religijnego w III-ej części *Dziadów*. Nad więźniem w prologu czuwa Anioł stróż, krążą duchy dobre i złe, przy Konradzie w noc samotną z prawej i lewej strony stoją dwa przeciwne duchy, jeden, by go bronić od upadku, drugi, by wzbudzić pychę i doprowadzić do bluźnierstwa. Anioły opiekują się widomie Ewą i księdzem Piotrem, szatany Nowosilcowem.

Tak tedy wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli i działań ludzi — oto idea-matka, wiążąca wszystkie części *Dziadów* ze sobą. „Idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach dramatu, przybierając różne kształty, stosownie do różnicy miejsc i epok“. Takie wyjaśnienie podał później sam poeta w artykule francuskim, poprzedzającym przekład *Dziadów*

przez Burgaud des Marets[1]. Ta ogólna idea wiary w świat duchowy pozwala nam i dziś, pomimo całej luźności części poszczególnych, uważać *Dziady* za utwór, stanowiący jędną organiczną całość.

W myśli poety było już domówienie i dokończenie tej całości[2]; niestety nie przyszło nigdy do jej wykończenia artystycznego. A kiedy się czyta w listach Mickiewicza tylokrotne zapowiedzi, że pisze do dalszych części *Dziadów*, że nie zapomina o nich, że jeszcze w r. 1839 chce nową część pierwszą stworzyć — żal się budzi wielki i tęsknota nieskończona za tym utworem, który miał być w przekonaniu poety jedynem z dzieł jego, godnem czytania...

I mimowoli nasuwa się porównanie z Michałem Aniołem. Marzeniem życia jego, najwyższem pragnieniem artystycznem było stworzyć pomnik Juljusza II, z którego chciał zrobić jedyne dzieło swe, warte widzenia. A oto pomnik ten, pojęty śmiało i wspaniale, przez lat dziesiątki nie mógł się doczekać wykonania. Po niezliczone razy starał się genjalny artysta przełamać różne trudności; fatalność jakaś zaciężyła nad tym pomnikiem i tylko genjalny jego fragment, Mojżesz, świadczyć będzie na wieki całe, cośmy utracili w sztuce. Pod koniec życia bolał Michał Anioł, że mu losy nie dały wypowiedzieć wszystkich tajni swego ducha w tym pomniku Juljusza II-go, który tragedją swego życia nazwał. Fatalność podobna

---

[1] Coup d'oeil sur les *Dziady:* „La foi dans l'influence du monde invisible, immatériel, sur la sphère des pensées et des actions humaines, est l'idée-mère du poème polonais; elle se développe progressivement dans les diverses parties du drame, en prenant des formes différentes, selon la différence des lieux et des époques". *Mélanges Posthumes.* Deuxième Série, Paris 1879, str. 219—220. Uwagi godnym jest epitet, dany Konradowi tutaj przez Mickiewicza: „Conrad, poète et visionnaire".

[2] „l'ouvrage, loin d'être terminé, semble attendre des développements subséquents qui doivent lier ces fragments et en former un tout organique" (l. c.).

zawisła i nad *Dziadami*. Już w zawiązku samym wydane są fragmentarycznie. Po latach dziesięciu przystępuje poeta do ulubionego utworu z gorącem uczuciem i olbrzymią siłą — i znowu część tylko wychodzi z pod ręki wieszcza. Po kilkakroć jeszcze próbuje wykończyć *Dziady*, dopowiedzieć myśl życia całego, ale nadaremnie! I to jest tragedja życia Mickiewicza.

Lecz jak z pomnika Juljusza II-go pozostał przecie Mojżesz, tak z tej olbrzymio pojętej budowy *Dziadów* pozostały części, które budzą zachwyt.

Dziady możemy i powinniśmy uważać za dzieło, z którego „człowiek ma poprawić się i mądrości nauczyć“. Przestroga ich prosta, choć do spełnienia niełatwa: Umierajmy jak Gustaw dla samolubnej miłości, dla egotycznych marzeń, a żyjmy jak Konrad dla narodu. Konrada, zemsty chciwego, hamujmy w sobie i wznośmy go do tych czystych, wszechludzkich przestworzy, w których przebywa „jasna dusza“ księdza Piotra. A tak każdy z nas niech w sobie postępowo wyrabia i dosnuwa olbrzymi wątek idei *Dziadów*.

Mądrość ich tkwi w tem głębokiem przeświadczeniu Mickiewicza, okupionem latami wewnętrznej walki, że pycha ludzkiego rozumu musi zawsze, prędzej czy później, ukorzyć się przed tym Arcy-mistrzem, co Bożą potęgę

> W niewielu słowach objawił przed ludem
> I całą swoich myśli i dzieł księgę /
> Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem...

Dziady pozostaną wiecznotrwałym pomnikiem wiary Mickiewicza w lepszą przyszłość narodu polskiego i ludzkości, — gorącej, świętej wiary, że „miłość rządzi plemieniem człowieczem“ i że trofeami ludzkości nie mogą być... knuty! Źródło swej potężnej wiary przekazał narodowi wódz jego duchowy w tych wspaniałych strofach, które streszczają całą niepożytą wartość *Dziadów* i doniosłe ich dla Polski znaczenie:

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu,
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze...

X.

„KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO“

(1832.)

ARTYKUŁY POLITYCZNE

(1833.)

Mickiewicz zastał w Paryżu tysiącznych wychodźców. Przybyli oni na ziemię francuską niezłamani na duchu, niezłomni w zasadach, prawie pewni, że pobyt ich we Francji nie będzie tułactwem, ale krótkiem, koniecznem wytchnieniem po znoju niedawnych bitw, zaczerpnięciem sił do jutrzejszych śmiertelnych zapasów. Polska ogałacała się z samego kwiatu doświadczonych mężów i rycerskiej młodzieży. Niebywałem w dziejach zdarzeniem, wszystko niemal, czem naród świadczył o żywotności swej, wszystko, czem niejako oddychał i czuł — wyszło z kraju swego. Niedość było tego, że wróg wytoczył strumienie krwi polskiej; zdawać się mogło, że nieubłagane wyroki chciały z Polski po strasznej klęsce wyrwać z korzeniem sam rdzeń myśli i uczuć narodowych...

Emigracja roku 1831-go nie była, bo nie mogła być, starannie wybranem ziarnem narodu. Burza wojenna wyrzuciła nazewnątrz kraju pszenicę i kąkol — jedno i drugie zeszło bujnie na polach wychodztwa naszego.

Rychło po rozbiciu namiotów emigracyjnych wychyliły głowy, przygłuszone pogromem, ale niezduszone: zawiści i podejrzenia. Tylko nowa wojna narodowa mogła je w gorącym swym ogniu stopić. Ale ręce, przywykłe do bicia wroga, nie mogły na tułactwie pozostać bezczynne: energja młodzieńcza, butna, pewna siebie — i spokojniejszy, bo doświadczony temperament starszych wychodźców, zamiast na odległych wrogów, uderzyły na siebie — niezliczonemi pociskami oszczerstw i rekryminacyj. Zdawało się, że czego wróg nie zniszczył, to skazane było na dobicie się wzajemne i ruinę wewnętrzną... Pełne „przekleństw i kłamstwa“ namiętne kłótnie emigrantów w salach Taranne i przy placu Vauban, owe niewczesne zamiary i za późne żale — nabawiły Mickiewicza głębokiej troski. „Był to — jak świadczy Domeyko, towarzysz nieodstępny drezdeńskich i paryskich stosunków — był to czas zawziętych kłótni między naszymi emigrantami, licznych zebrań, obioru komitetów, szamotania się w Towarzystwie Demokratycznem i niezgód po zakładach na prowincji. Zrazu wiele z tej sromoty wycierpiał Mickiewicz, miewał noce bezsenne, ni dnia wolnego od natarczywości wyzywających go do tego, jak nazywano, ruchu. Napisał *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, 1832 r.“ [1].

W tem treściwem zestawieniu podał Domeyko ostateczną podnietę i moralną genezę napisania i wydania *Ksiąg pielgrzymstwa*. W nocach bezsennych, pod przejmującem wrażeniem dziennej sromoty emigracyjnej, wycierpiał on wiele. Sokolim wzrokiem objął i przeniknął stan rozpaczliwy wychodztwa. Jak drugi Mojżesz ludowi swemu pielgrzymującemu chciał dać węża miedzianego, którego widok leczyłby zarażonych jadem zwątpienia; postanowił dać wychodztwu polskiemu wizerunek idealny wysokiego powołania emigracji, odwołać się do najszlachetniejszych uczuć natury polskiej

[1] *Kor.* IV, 6.

i zażegnać niebezpieczeństwa niezgód i rozdarcia stronniczego. Ta była pobudka do napisania *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Zanosiło się w duchu poety na te „ewangeliczne“ *Księgi* od bardzo dawna, a już wyraźnie od czasu, kiedy poeta w znanym liście do Lelewela (23 marca 1832 r.) wygłaszał, trochę jeszcze wobec historyka nieśmiało, takie zapatrywania: „Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelję narodowości, moralności i religji“....

Poeta, dźwignąwszy się wraz z Konradem z upadku, oczekiwał, przebywszy szczęśliwie tę próbę moralną, nagrody za pokorę ks. Piotra, nagrody słodkiej, aby mu wolno było z Bożej łaski nieść braciom słowa prawdy i pociechy. Mickiewicz stosował do siebie w najlepszej wierze modlitwę ks. Piotra z III cz. *Dziadów*:

...„Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary...
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe imię.
Módlmy się! Pan nasz dobry, Pan ofiarę przyjmie!

W przekonaniu Mickiewicza Bóg ofiarę przyjął.

Na takie przekonanie składał się szereg przesileń religijnych, które istotnie sięgały, chronologicznie idąc, celi bazyljańskiej w r. 1823, wiązały się z wpływem Oleszkiewicza w Petersburgu, aż doszły do zenitu w Rzymie w „nowym widoku świata, ludzi i rzeczy“, odsłoniętym przez ks. Chołoniewskiego.

Poczęte w Dreźnie myśli doczekały się uzasadnienia i rozwinięcia w Paryżu. W utworze tym, nawskroś emigracyjnym, patrjota wziął górę nad poetą; zważmy bowiem, że Mickiewicz przywiózł do Paryża gotową do druku (przepisaną w Dreźnie przez Domeykę) III-cią część *Dziadów*. Każdy inny poeta byłby wydał najpierw to, co poetyczniejsze, bardziej osobiste, natchnieniem i wykonaniem wspanialsze, potęgą słowa niezrównane: byłby przedewszystkiem wydrukował III-cią część *Dziadów*. Nie tak Mickiewicz. Poemat

gotowy zatrzymał jeszcze w tece, bo zrozumiał, że jest inna, ważniejsza sprawa, niż poemat, że chodzi o ratunek moralny emigracji całej, o jej uzdrowienie! Zwaśnionym, rozjątrzonym, wątpiącym w swe siły, przynosił księgi wiary, nadziei i miłości, księgi ukojenia, te księgi, które niebawem emigracja powita jak Ewangelję i nazwie wprost: *Ewangelją Mickiewicza.*

Chcąc dziś należycie ocenić wartość i zasługę *Ksiąg pielgrzymstwa* trzeba przedewszystkiem wiedzieć, wśród jakich to okoliczności dzieło takie powstało. Słusznie zaznaczył Władysław Mickiewicz, że z wszystkich utworów wielkich jego Ojca *Księgi* są „najbardziej okolicznościowem pismem". Otóż „okoliczności" były, jak dziś dobrze wiemy, niemal rozpaczliwe.

Bohdan Zaleski, którego nie można podejrzywać o wstecznictwo lub przesadę stronniczą, doskonale scharakteryzował ówczesne stosunki emigracyjne w liście do belwederczyka Nabielaka:[1] „Pojedynki, gwary, hałasy, aż bolą uszy, a jeszcze więcej serce. Drobne różnofarbne stronnictwa, które się już zarysowały w Warszawie, jak pocięty padalec, dziś w drobniejsze, w coraz liczniejsze krające się pierścienie — skaczą na różne strony, a wszystkie syczą i buchają nawzajem na siebie jadem. Pułaski i demokraci na Lelewela, Czartoryski i arystokraci na Lelewela i demokratów, wojskowi na wszystkich, wszyscy na wojskowych, słowem cała emigracja wydaje się światu jak p i e k i e l n a, s t u j ę z y c z n a ż m i j a. Każdy chce swój kształt rządu zaprowadzić w Polsce, której niema, która się jeszcze nie urodziła, a w dawnej Polsce, którą opłakujemy, nikt nic dobrego nie wymyślił. Niewiele rokuję sobie po dzisiejszem pokoleniu braci naszych.

Żyjemy w epoce przesilenia form społecznych i na samym kraterze wulkanu rewolucyjnego Europy. Nie godzi się w pospolitem ruszeniu nie stanąć na prawicy lub lewicy...

[1] Z d. 3. XI, 1832 r. *Korespondencja J. B. Zaleskiego*, t. I, 40.

Dobrze! ależ gubimy z oczu własną chorągiew, zapominamy tradycyj ojczystych... Mnie się zdaje, żeśmy dotychczas nie zrozumieli naszej wielkiej politycznej roli!

Męczeńska Polska, dająca się krzyżować dla odkupienia wolności europejskiej, śród zbestwionej cywilizacji materjalnej wieku naszego, tak bezinteresownie poświęcająca się za ludy, gnijące w egoizmie i upodleniu — wielka, największa od czasów Chrystusa idea!...

Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucyj“.

W tych końcowych słowach mamy już jakby echo niektórych ustępów z *Ksiąg pielgrzymstwa*. Ponieważ zaś list Bohdana Zaleskiego pisany był 3 listopada 1832 roku, a w miesiąc potem już *Księgi* z druku wyszły, więc można przypuścić, że Bohdan Zaleski poznał *Księgi* z rękopisu, tak samo jak z rękopisu poznał III część *Dziadów*, odczytaną mu przez autora.

Dochował się pierwotny tekst *Ksiąg narodu i pielgrz. polskiego*, który na pamiątkę otrzymał od poety Ignacy Domeyko [1].

Zeszyt zawierający tekst pierwotny *Ksiąg*, mieści w sobie ponadto treść wyłącznie emigracyjno-paryską, to znaczy, że obok bruljonu *Ksiąg* mamy tam artykuły polityczne, drukowane w czasopiśmie emigracyjnem *Pielgrzym Polski* (przeważnie z kwietnia 1833 r.), a nadto wierszyki ulotne poety, wywołane stosunkiem Mickiewicza do zwaśnionej emigracji [2]. — Bruljon *Ksiąg* jest z wielu względów ważny i charakterystyczny; rzuca pewne światło na pracę

---

[1] Ob. Wł. M. II, 198. — *Przewodn. Nauk. Lit.* Lwów 1898, str. 1119 — 25, i *Slovensky Přehled* 1898 r.

[2] Drukowane w monografji Wł. M. tom II. — Ob. *Pisma*, IV, 368 — 370.

kompozycyjną poety, a zatem i na intencję ideową. Dlatego też musimy się tu nad tekstem pierwotnym trochę zastanowić [1].

Autograf *Ksiąg* podaje nam:

I. Tekst najstarszy, wpisany w zeszycie bez jakiejkolwiek przerwy (od str. 1 do 23). Zawiera on: *Katechizm pielgrzymstwa polskiego.*

Księga 1. Dzieje dawne (= w druku: *Księgi narodu polskiego); O pielgrzymstwie* (= w druku: *Księgi pielgrzymstwa polskiego,* wstęp i rozdziały I—IV, X (bardzo przerobiony), XII tekst przestawiony i przerobiony, XVII—XXIII (ale XXI połowa).

II. Tekst, dodany potem, na końcu zeszytu (odwrotnie wpisany na str. 74—70) obejmuje rozdziały, w druku oznaczone: V, VI, zmienione zakończenie rozdz. XIII-go, XIV, XXIV.

Z bruljonu poznać zatem można dokładnie, jak się dokonywały kolejno uzupełnienia najstarszego tekstu, zmiany i wstawki. — Ponadto zwrócić należy uwagę na

III. Tekst, dodany najpóźniej na kartkach, które poginęły prawdopodobnie w drukarni. Należą tu rozdziały VII, VIII, IX, dodatki do X-go, XI, XV, XVI-go — wreszcie *Modlitwa pielgrzyma* i *Litanja pielgrzymska.*

Co nam mówią te trzy fazy w pisaniu *Ksiąg?* Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że tekst najdawniejszy (bez przezwy w autografie od stronicy 1 do 23) tworzył istotnie dla siebie całość. Mamy tam do czynienia z zakończeniem faktycznem, a nie z chwilową przerwą [2]. Silną odezwą do Francji i Anglji i do rządów tych narodów zamykał pierwotnie Mickiewicz swe *Księgi,* aby zostawić czytelników

[1] Tekst pierwotny w całości wydałem z autografu w końcu 1905 roku: *Księgi nar. p. i pielgrz. p.* wydał J. Kallenbach. Paryż (Kraków, G. Gebethner i S-ka). str. III+54. — Na dochód Muzeum Ad. Mickiewicza w Paryżu.

[2] Tekst najdawniejszy kończy się u góry str. 23-ej; reszta jej niezapisana, tak samo cała stronica 24-ta jest biała.

pod wrażeniem takiej namiętnej apostrofy: „Dawaliście pieniądze Moskalom na zgnębienie wolności... — ...zasłużyliście, abyście byli bez uszu, jako są szelmowie“. — Ale i w druku pozostał poeta wiernym pierwotnemu zamiarowi, gdyż ustęp powyższy mieści się niedaleko końca.

Przypatrzywszy się dokładniej najstarszemu tekstowi *Ksiąg* na owych 23 stronicach autografu, spostrzegamy, że zawierał on właściwie samo j ą d r o myśli przewodniej; była tam już cała historjozofja w *Księdze narodu,* była myśl główna o doniosłem znaczeniu wychodztwa wśród obcych na Zachodzie; były najzbawienniejsze przestrogi i najpiękniejsze przypowieści. Już się tam mieściła owa serdeczna, gorąca miłość poety-ojca dla dzieci — pielgrzymów, nie dostrzegająca w nich wad żadnych, albo nieznacznych tylko; już się tam wyraziła wzgarda dla „liberalistów europejskich“, a wogóle dla cudzoziemców, wzgarda, posuwająca się do słynnego orzeczenia: „Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z was lepszy jest, niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z was ma ducha poświęcenia“. — Ten najstarszy tekst był prawie jednym rozmachem rzucony na papier. Nie mógł zatem wyczerpać całego zasobu ówczesnej troski poety o dobro duchowe spółpielgrzymów. Po niejakim czasie Mickiewicz dorzucił nowe pasmo przędzy, miłośnie z serca snutej: to właśnie tekst dodany (w autografie str. 74—70), zawierający pięć rozdziałów. Cóż jest ich treścią? — Zrazu (74) jest to dalszy ciąg pierwotnego tekstu rozdziału XIII, t. j. powieści o szturmie miasta i nagrodzie dla pierwszego zdobywcy. Porównawszy autograf z drukiem, widać, do jakiego stopnia poeta nie krępował się tekstem pierwotnym. Dał prawie całkiem nowe opowiadanie tej samej nauki moralnej. W dalszym ciągu (bez najmniejszej przerwy) znajdujemy słynne porównanie zasług dla ojczyzny bądźto do ziarna, bądź do prochu (r. XIV).

Wreszcie znajdujemy zakończenie, zamykające *Księgi* jako r. XXIV; poczem wraca Mickiewicz do przypowieści

o ziarnie i miłości ojczyzny, a zaraz potem (bez odstępu w rękopisie!) uzupełnia zeznanie swe co do *Ksiąg*, że są zebrane z dziejów narodu polskiego i z opowiadań i z nauk pielgrzymów, ludzi pobożnych i poświęconych za ojczyznę:

„a szczególniej z nauk Polaka, który się nazywał Oleszkiewicz i umarł niedawno, i z nauk Xiędza Stanisława, który żyje dotąd i z nauk innych ludzi polaków i z ksiąg Xiędza, który się nazywa Lamennais i z ust człowieka, który się nazywa Heinrech, a niektóre rzeczy z łaski Bożej".

Po tym ważnym ustępie znać przerwę w pisaniu. Poeta wrócił później do myśli o położeniu pielgrzymów wśród cudzoziemców i dał obszerny rozdział o cywilizacji (w druku r. V.).

Wreszcie po przerwie ponownej dodał poeta ustęp, odpowiadający na pytanie: „Na jakich ludziach ojczyzna największe pokładała nadzieje i dotąd pokłada?"

Widzimy zatem, że dodany na końcu zeszytu szereg myśli i przypowieści jest bardzo ważnem uzupełnieniem i wycieniowaniem niektórych rad i przestróg, udzielonych w najstarszym tekście pielgrzymom.

Po tych dwu fazach pierwotnego tekstu nastąpiła pauza, niewiadomo jak długa. Poeta przed przepisaniem (może przy pomocy Domeyki) całości do druku poddał ją starannej rewizji, wcielił dodane ustępy, ugrupował dawniejsze inaczej, a co ważniejsze — dodał jeszcze nowe ustępy, które nie dochowały się w rękopisie (ob. wyżej); nowe rozdziały wypełnione są prawie wyłącznie przypowieściami, które miały wychodźcom polskim uwidocznić znaczenie ich dla sprawy wolności w Europie i zasługę rozstania się ich chwilowego (jak mniemano) z Polską: „Kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę i odważy życie swoje" (r. VII.). Pomimo piękności niezaprzeczonej w niektórych ustępach, należy stwierdzić, że zasadniczo nowych myśli tu już nie spotykamy, natomiast mamy niejednokrotnie parafrazę treści dawniejszej

w przypowieści niezawsze jasnej (np. w r. VIII, IX, XI i XVI). W tych przypowieściach znać już pewne znużenie wyobraźni, a co gorsza, we wstawkach, dorobionych do najstarszego tekstu, widać wpływ ujemny gorączkowej atmosfery stołecznej i wygnańczej zarazem, wpływ tego wszystkiego, co niebawem poeta określi znanym zwrotem o „paryskim bruku". — Do poważnych tonów rad ewangelicznych i przestróg zaczęły się wkradać echa brukowe. Roznamiętnienie wychodźców, żądnych przemiany rychłej, poczęło udzielać się twórcy *Ksiąg*, który w liście do pani Chlustinowej najwyraźniej przyznawał, że był w nastroju gorączkowym [1]. Objawy tego nastroju są najwidoczniejsze w przeciągu pewnych strun, napiętych już poprzednio na harfie pielgrzyma. Tu zaliczyłbym wstawkę o Kazimierzu Perier, z dziwnie naciąganą etymologją imienia i nazwiska, która jeszcze więcej razi, niż fałszywa etymologja nazwisk Machiavella i Ancillona; do tejże kategorji strun przeciągniętych zaliczałbym wstawkę w rozdziale X (od zdania: „Nie wyszukujcie ustawicznie" do „kandydatów"), gdzie zwrot o 366 kandydatach na miejsce kata w mieście francuskiem jest poniekąd obniżeniem całego poważnego nastroju myśli poprzedzających. — Zbyteczną wreszcie daniną molochowi zarozumiałości narodowej były zdania z dodanego na początku r. XXI ustępu: „A was spotykają i ugaszczają i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za wolność świata"; podobnie wzbijającem niepotrzebnie w dumę, a przeto zbytecznem i dla olbrzymiej większości braci-żołnierzy niezrozumiałem było wezwanie, dodane na początku r. XXII, skąd wystarczy przytoczyć to tylko zdanie: „Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministerjalnego, otrząście proch z obuwia waszego, a zaprawdę powiadam wam, iż lżej było Tulunowi i Nantes i Lugdunowi

[1] *Kor.* I, 104 (A Mme de Klustine, 24 novembre 1832): Je suis occupé de travaux littéraires, écrivant et imprimant avec une chaleur fiévreuse et des mouvements convulsifs. Cela m' empêche de devenir fou.

w dniach konwencji, niżli będzie miastu onemu w dniach konfederacji europejskiej". Groźba, przypominająca los Tulonu i t. d., była za uczona i wymagała przygotowania historycznego, którego nie mieli może „podoficerowie, czyli namiestnicy", mający objaśniać i wykładać trudniejsze miejsca *Ksiąg* braciom szeregowym (r. XXIV). — Takie i tym podobne wstawki, poniekąd zbyteczne, dowodzą, że pora już wielka była rękopisowi do drukarni, jeżeli *Księgi* nie miały zatracić pierwotnej jędrności, prostoty i majestatu słowa ewangelicznego. Rzec można, że owa trzecia faza tekstu, ów ostatni przyrost rękopisu pomnażał wprawdzie objętość *Ksiąg*, ale już im nie dodawał istotnych ozdób. Poeta zaczął mimowoli ze wspaniałego hymnu zstępować do prostej powieści. Ale genjusz twórczy umiał w porę otrząsnąć się z pyłu paryskiego bruku; w pracy kompozycyjnej, poprzedzającej sam druk, rozmieścił doskonale światła i cienie *Ksiąg pielgrzymich*, a bolesne zgrzyty rozpaczy wychodźczej przytłumił wspaniałemi akordami, płynącemi z serca, rozmiłowanego w swem Jeruzalem: *Księgi* zakończył w druku rzewną i gorącą *Modlitwą pielgrzyma* i *Litanją pielgrzymską*. —

Księgi spełniły dzielnie zadanie, które im zakreślał autor: dodały ducha swoim, a wśród obcych zwiększały poszanowanie dla emigracji: „Co to za naród, — pisał M. Guérin — do którego można dzisiaj podobnemi słowy przemawiać, i co to za człowiek, od którego słowa te pochodzą" [1]. Mickiewicz nie sobie przypisywał zasługę. W pierwotnym tekście, wśród ludzi, którzy wywarli wielki wpływ na myśli przewodnie *Ksiąg*, wymienił przedewszystkiem Oleszkiewicza, następnie zaś księdza Stanisława Chołoniewskiego, ks. de Lamennais i niejakiego Heinrecha, dotychczas zagadkowego. W druku wypuścił te nazwiska i ogólnie tylko wyraził się o swych naukach i przypowieściach, że „są zebrane z dziejów polskich i z pism i opowiadań i z nauk Polaków, ludzi pobożnych...,

[1] Wł. M. II, 210.

a niektóre rzeczy z łaski Bożej“. W tych końcowych słowach upatrywano zarozumiałość autorską. Ale należy je pojmować inaczej. Mickiewicz chciał tu zaznaczyć, że nawet to, co w *Księgach* nie było ani z historji, ani z opowiadań ludzi pobożnych, to, co za jego własne mogło uchodzić, to nie sobie, nie swemu rozumowi, ale łasce Bożej zawdzięczał. My dziś możemy słusznie utrzymywać, że to, co w *Księgach* przetrwało próbę czasu, to, co się do nas dziś równie dobrze stosuje, jak niegdyś do pielgrzymów z r. 1831-go, to było istotnie z łaski Bożej. A jest tego sporo w *Księgach* i to im zapewnia trwałą wartość, wyższą ponad wszelką okolicznościową zasługę [1].

[1] Zewszechmiar godne odczytania jest studjum d-ra Stanisława Pigonia *O Księgach narodu i pielgrz. polsk.* (Kraków, 1911. — Prace histor. liter. Nr. 1. G. Gebethner i Sp.) Autor wszechstronnie zastanowił się nad genezą i wpływami zewnętrznemi na *Księgi*, dochodząc do wyniku, że „źródłem *Ksiąg* jest własna, w wielkiej przemianie oczyszczona dusza poety. Przemiana dokonała się na miarę ksiąg *Pisma św.* pod przewodnictwem Oleszkiewicza, Tomasza à Kempis (ks. Stanisława i ks. Lamennais), więc ideał chrześcijański w *Księgach* przez ich jest ujęty pryzmat“ i t. d. (str. 81—2). Co się tyczy arcydzieła *O naśladowaniu Chrystusa*, to wpływ jego jest bezsprzeczny, ale zaczyna się jeszcze w Wilnie, może za pobudką Maryli (*K. F.* IV, 331). Notatki z francuskiego tekstu *Naśladowania* (str. 47), przytoczone z dzieła Wład. Mickiewicza (III, XXVII—VIII), nie są pióra Mickiewicza, ale należą do listu Stefana Witwickiego, jako całość dodatku (pod Nr. XV). Wogóle nie należy przeceniać wpływu *Naśladowania* na *Księgi* właśnie dlatego, że „wpływ to zasadniczo nie literacki, nie ogranicza się do tej lub owej koncepcji artystycznej, ale przenika wszystkie dziedziny ducha...“ (str. 46). — Przesadą jest twierdzić, że „na miarę *Ksiąg* kształtowała się przez dwadzieścia lat psychika polska i literatura“ (str. 107). — O wiele trafniej ocenił znaczenie i przyjęcie *Ksiąg* na emigracji krytyk jej Stan. Ropelewski, przytoczony w studjum dra Pigonia na str. 119: „Zapał, z jakim przyjęto książkę, nie był przecież triumfem myśli politycznej Mickiewicza. Wszyscy nauczyli się *Katechizmu* napamięć, ale nikt się nie nawrócił“. Zamiast nikt, należało powiedzieć: mało kto — coprawda, wybrane ziarno narodu: Słowacki, Krasiński, Brodziński, Kajsiewicz...

Zewnętrznie wyróżnił Mickiewicz osobno *Księgi narodu pol.*, a osobno *Księgi pielgrzymstwa.* Pierwsze zawarły historjozofję dziejów „od początku świata aż do umęczenia narodu polskiego". Był tu wyraźny zamiar zestawienia męki Chrystusa z umęczeniem Polski. Uwydatnił to poeta w takiem np. zdaniu:

„I umęczono Naród Polski i złożono w grobie... a dusza jego zstąpiła... do otchłani...

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli".

To porównanie roli odkupicielskiej Polski z odkupieniem ludzkości przez Chrystusa nie było dla wychodźców naszych zupełną nowością. Tkwiło ono już jak w ziarnie w mowie Brodzińskiego *O narodowości Polaków,* wygłoszonej jeszcze w wolnej Warszawie dnia 3 maja 1831 r.[1] Mickiewicz snuł zresztą w *Księgach* dalej wątek porównania w widzeniu ks. Piotra, jeszcze emigracji nieznanem:

---

[1] Brodziński przed Mickiewiczem wygłosił to przekonanie, że „Polacy skazani byli cierpieć dla Europy".

Są całe ustępy w *Mowie o narodowości Polaków,* które zdają się być zawiązkiem zupełnie podobnych myśli u Mickiewicza:

„Ślubny pierścień królów był ślubnym pierścieniem narodów i wiary i śluby te trwały święcie, aż do wspólnego grobu".

(Wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną — *Ks. pielgrz.)*

„Stan rycerski... inne stany do części swych praw przybliża.

Oni nadto (szlachta polska) stanowią w Europie jedyny naród, który.. każdą chwytał sposobność, aby przyjść zwolna, organicznym porządkiem do swobód, jakich inne narody ani zaznały".

(Wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie. *Ks. pielgrz.*)

„Trzeba było, aby na nich (Polakach) spełniła się zmowa zabójstwa narodu".

(Pójdźmy, zabijmy ten naród. I uknowali między sobą zdradę. *Ks. pielgrz.).*

„Mój naród... już porwali, już niewinne skronie Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie. Podnieśli... Krzyż ma długie ramiona... A Matka Wolność, u nóg zapłakana stoi"...

Ton proroczy widzenia ks. Piotra jest oczywiście w *Księgach narodu* bardzo złagodzony, ale rozbrzmiewa stanowczo i wyraźnie w ich zakończeniu, gdzie mowa o tem, że „trzeciego dnia dusza (narodu polskiego) wróci do ciała i naród zmartwychwstanie.

...I przeszło już dni dwa... a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie"!

O ile *Księgi narodu* mają nastrój ogólny, nietylko do samego wychodztwa zastosowany, ale do Polski wogóle, — o tyle *Księgi pielgrzymstwa* były już owocem najświeższych spostrzeżeń na paryskim bruku; ten owoc miał słodyczą swą oddziałać na rozgoryczonych, ukoić ich pragnienia, pokrzepić siły, zwątlone niewiarą i brakiem nadziei. Mickiewicz użył tu formy archaicznej, stylu ewangelicznego, aby tem chętniejszy posłuch znaleźć wśród braci-wiary, aby nadać tem większą powagę naukom i przypowieściom... Już same pierwsze słowa *Ksiąg pielgrz.* miały emigracji przypomnieć, jak wielka spoczywa na niej odpowiedzialność, jak podniosłą ma być jej rola: „duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie". To było założenie, które udowadniał poeta w dwudziestu czterech rozdziałach. Kogo zaś razić mogło porównanie Polski z Odkupicielem, ten znalazł u wstępu *Ksiąg pielgrz.* ostrzegające wyjaśnienie:

„Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego, pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania. Odczytujmy więc Ewangelję Chrystusa"! Tak się zastrzegłszy zgóry co do przewidywanych zarzutów zarozumiałości narodowej, Mickiewicz w przypowieściach swych rozrzucił cenne perły mądrości obywatelskiej i natchnienia patrjotycznego. Te perły dawno błyszczą „na świadectwo wierze"

w diademie wieszcza. Naród je uznał za swe prawdy żywotne; a jeśliśmy nie na wszystkie w *Księgach* rozsypane pochwały zasłużyli, to przecie ku nim wzrok swój zwracać, do nich dorastać powinniśmy. I w tem ich moc uzdrawiająca i wychowawcza. A w tem znowu dowód gorącej miłości wielkiego lekarza narodu, że ran wychodztwa nie obnażał, nie jątrzył, ale kojące kładł na nie balsamy otuchy i nadziei.

Tylko taki znawca *Nowego testamentu* i wogóle *Biblji* mógł się wznieść do tak umiejętnego zastosowania Ewangelji ku potrzebom narodu i ku usposobieniu wychodźców. (Np. koniec rozdziału II i koniec IV). Nie przestarzały się po dziś dzień najpiękniejsze przypowieści, ani ta (XIV), która uczyła, że zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno („kto je obnosi i niem się chwali, nic z ziarna nie otrzyma, a kto zakopie ziarno w ziemię, tedy wyda roślinę"), ani ta, bodaj że najgłębsza, najświętsza prawda, istotnie z łaski Bożej — która do wszystkich serc polskich i rozumów przeniknąć powinna (XX): „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice". A czy przestarzała się u nas taka np. przestroga?...

„Są z was niektórzy, którzy mówią, niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji, a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami i nie kochają matki Ojczyzny". (XX.)

Księgi były wywołane piekącą potrzebą chwili. Były one silnem antydotum na przygnębienie i zniechęcenie, które ogarnęło wychodźców; miały być głosem otuchy: *sursum corda!* a zarazem podniety moralnej: *excelsior!* — Zawierały niejedno, co tylko do owej chwili się odnosiło, a po latach miało stracić moc doraźną. Niejednemu dzisiaj mogą *Księgi* wydać się przesadne w treści, wątpliwie w radach — ale też dzisiejszy czytelnik nie jest członkiem

ówczesnej emigracji, a co gorsza, nie umie dziś nawet odczuć emigracyjnych bied, smutków i rozpaczy[1]. Dlatego niejednemu trudno ocenić sprawiedliwie *Księgi*. Już Sainte-Beuve bystro się domyślił, że na emigracji były niejako dwie Polski: jedna wierząca gorąco, ze Skrzyneckim na czele — druga zaś racjonalistyczna, sceptyczna, z Lelewelem u steru. Otóż Mickiewicz zwracał się w *Księgach* do szeregowców z armji Skrzyneckiego, nie do lelewelczyków. *Księgi* miały przedewszystkiem ożywić na wychodztwie nadzieję wskrzeszenia Polski i obudzić zaufanie do własnych sił narodu. Nie brakowało bowiem wśród emigrantów takich, co upadłszy na duchu, nie widzieli już ratunku dla Polski wobec przemagającej, brutalnej przemocy trzech wrogich mocarstw. Takich zwątpionych nazywał Mickiewicz „zaraźliwcami" i zalecał w rozdziale XVII „ostrożności przeciwko zaraźliwym w pielgrzymstwie polskiem".

Łatwo dziś chłodnem okiem dostrzec tu i owdzie w *Księgach* przesady w pochwałach dla wychodźców, na które nie mieli zasłużyć[2]; ale nie Mickiewicza o to winić, że emigracja nie potrafiła dostroić się do tego wysokiego moralnego diapazonu, który w *Księgach* rozbrzmiewał. Była w nich przecież zawarta wielka i nigdy nie przestarzała prawda Chrystusowa, że ucisk, obłuda, niesprawiedliwość nic trwałego ani narodom, ani ludzkości wogóle nie przyniosą, że powodzenie gwałtu w polityce nie jest długie, że wolności ludzkość się nie wyrzecze. Za czasów Ludwika Filipa mógł np. rozdział XXIII *Ksiąg* wydawać się także przesadą patrjotyczną, w rozdrażnieniu na papier rzuconą:

---

[1] Kto dziś chce, bodaj na chwilę, przenieść się w owe ciężkie emigracyjne, brzemienne bólem patrjotycznym i tęsknotą lata, niech odczyta, raz i drugi, artykuł Stef. Witwickiego p. t. *Nasza emigracja* w *Wieczorach Pielgrzyma* (Lipsk, Brockhaus, 1866, t. II, zwłaszcza str. 179—182).

[2] Ob. studjum Stan. Tarnowskiego o *Księgach* w *PTM* 1890, IV. (Także w *Rozprawach* tegoż, t. I.)

„Rządcy francuscy i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego, między młotem i kowadłem“ i t. d. i t. d. — lecz możemy aż nadto się przekonać, że zapowiedź taka nie była poetyckiem urojeniem, skoro stała się prawdą dziejową...

Jest zatem w *Księgach pielgrz.*, obok zdań, wywołanych ówczesnemi okolicznościami i przemijących, bardzo dużo nieprzedawnionej, polskiej i ogólno-ludzkiej prawdy, która utworowi temu zapewnia trwałą wartość. Jest w *Księgach* odezwa gorąca do narodu, aby trwał w wierze ojców i w ich nadziei, aby do Niewiasty w letargu przystępował nie z nauki efemerycznemi lekarzy niepowołanych, ale z tą wielką miłością syna, którego krzyk serdeczny przebudził Matkę z uśpienia. A nie zapominajmy, że *Księgi* kończą się *Litanją pielgrzymską*, gdzie są zebrane nasze najgorętsze, najświętsze pragnienia. Któryż z narodów chrześcijańskich mógłby taką *Litanję* ułożyć i takiemi wołać do Boga zaklęciami?!

U progu literatury emigracyjnej stanęły *Księgi narodu i Księgi pielgrzymstwa* jak dwa słupy ogniste, przyświecające wychodźcom naszym w mrocznej i ponurej doli tułaczej na rozjaśnienie im drogi ciernistej w onej „wędrówce do ziemi świętej, ojczyzny wolnej“...

Księgi przyjęte były przez rodaków z zapałem niesłychanym. Poeci nasi, jak B. Zaleski, Z. Krasiński i Garczyński, byli zachwyceni „wybornemi naukami“ i głębokością pomysłu. Do jakiego zaś stopnia odpowiedziały one potrzebie istotnej, widać choćby z tego, że cztery wydania w 10.000 egzemplarzach wyczerpane zostały w bardzo krótkim przeciągu czasu. W tym samym roku 1833 wyszły także przekłady *Ksiąg* na języki: niemiecki, francuski i angielski[1].

[1] Wł. M. II. 208—9. — Pigoń: *O Księgach n. i p. p.* Kraków, str. 150—2. Tamże zebrane są „opracowania“ na str. 152—9.

Najznakomitsi przedstawiciele literatury francuskiej zachwycali się *Księgami*, a przedewszystkiem sławny ks. de Lamennais i młody hr. Montalembert.

Mickiewicz odnowił zawartą zeszłego roku znajomość z księdzem de Lamennais i z całem gronem redakcji czasopisma *L' Avenir*, które niedawno właśnie przestało było wychodzić, naraziwszy się papieżowi i stronnictwu konserwatywnemu we Francji. Zdaje się, że poeta nasz zawdzięczał wiele czasopismu *L'Avenir*, które przyczyniło się do zmiany w jego zapatrywaniach społecznych. W gronie, skupiającem się wtedy około księdza de Lamennais, najsympatyczniejszym był dla naszego poety młodziutki 22-letni Karol hr. Montalembert, głośny już ze swych artykułów, w *L'Avenir* pomieszczonych, i ze znakomitej mowy obrończej przed izbą parów. Montalembert z zapałem szlachetnym pokochał kościół katolicki i Polskę. Kościołowi służył wiernie, czynnie i skutecznie przez całe swe życie. O Polsce nie zapomniał nigdy i był jej rzecznikiem we Francji najszczerszym i najwymowniejszym. W r. 1831 chciał się bić w szeregach wojska polskiego; sami Polacy od tego go powstrzymali. Montalembert interesował się Mickiewiczem, zanim jeszcze go poznał; prawdopodobnie wiedział niejedno o poecie naszym z ust ks. de Lamennais. Poznawszy go w jakimś salonie polskim w Paryżu w końcu września 1832 r., Montalembert pokochał Mickiewicza i zdobył wnet jego przyjaźń i zaufanie [1]. Mickiewicz dał mu do przejrzenia dawniej napisaną po francusku *Historję przyszłości*, którą chciał ogłosić drukiem. Za poradą Montalemberta rzucił Mickiewicz rękopis w ogień [2]. Montalembert przypuszczał, że *Historja* ta, w której wiele było wycieczek gwałtownych przeciw systemom rzą-

[1] R. P. Lecanuet, *Montalembert, sa jeunesse* (1810—1836), Paris, Poussielgue, 1895, str. 363.

[2] Wł. M., II, 224. Lecanuet, l. c. Januszkiewicz przeciwnie twierdzi Ob. *Lamus*, 1909. Lato str. 456.

dowym, mogłaby źle usposobić rząd Ludwika Filipa przeciw emigracji polskiej. Montalembert z miłości dla Polski postanowił wyuczyć się języka polskiego, a z miłości dla Mickiewicza poprawił tłumaczenie francuskie *Ksiąg*, dokonane przez Bohdana Jańskiego, i poprzedził ten przekład przemową gwałtowną, w której napiętnował brutalność rządów wobec nieszczęść Polski. Lamennais zachwycony był i przemową i samemi *Księgami*, których tekst polski ukazał się w grudniu 1832 r., przekład zaś francuski 15 maja 1833 r. Montalambert posłał był zapewne księdzu Lamennais przekład w korekcie, gdyż Lamennais, zanim jeszcze *Księgi* wyszły po francusku z druku, już je zachwala w liście do przyjaciela: „Pojawi się niebawem tomik p. t. *Le livre des Pèlerins, polonais* przez Mickiewicza, bezsprzecznie pierwszego poetę naszej epoki: są tam rzeczy zachwycające; nie zapominając o odległości, dzielącej słowo ludzkie od słowa Bożego, nieraz śmiałbym powiedzieć: to jest piękne jak Ewangelja. Tak czysty wyraz wiary, a zarazem wolności, jest cudem w naszym wieku niewoli i niewiary[1]. W liście zaś do Montalemberta nazywa Lamennais *Księgi pielgrzymstwa* „księgą ludzkości całej“ i zapowiada już swe słynne *Paroles d'un croyant:* „Zanim przeczytałem Mickiewicza, zacząłem był dziełko w rodzaju bardzo podobnym“[2]. Za pochwałami Lamennais'go poszły wślad inne. „Jest to poważna publikacja, — pisze do Montalemberta Michelet — zdaniem mojem można z nią tylko porównywać dzieło Silvia Pellico“. Nie szczędzą pochwał Viktor Hugo i Ballanche, osobny

[1] 6 maja 1833 r. A Mr. de Coriolis. *Lamenais: Correspondance, oeuvres posthumes publiées...* par E. D. Forgues, Paris 1863, II, 290. Podobnie pochlebne wyrazy o *Księgach pielgrz.* w liście po pani de Senfft (9 maja 1833), str. 291. Gorące sympatje dla Polski widoczne są z wielu listów Lamennais'go. Por. szczególnie l. c. II, 225, 235—6. Najstraszniejsze zaś zdania, które ksiądz może wypowiedzieć o Rzymie, (II, 251—2), datowane są już 1 listopada 1832 r.

[2] 16 maja 1833 r. Lecanuet l. c. 363.

zaś artykuł poświęcił *Księgom pielgrzymstwa* znakomity krytyk Sainte-Beuve. Uwagi Sainte-Beuve'a o *Księgach pielgrzymstwa*[1] są naogół trafne, jakkolwiek nie wyczerpują przedmiotu. Jako Francuz ujmował się przedewszystkiem Sainte-Beuve za Francją, wyrzucał Mickiewiczowi „przykrą nieufność w pośrodku ludności serdecznej i współczującej“; nie zachwycał się wyłącznością narodową, przepełniającą *Księgi pielgrzymstwa*, ani zewnętrznemi jej odznakami, które zlekka wyśmiewał[2]. Co więcej, Sainte-Beuve przewidywał, że jakkolwiek większość w Polsce podzieli chwilowo zapatrywania poety, to mniejszość, filozoficznie wykształcona, rozumiejąca, której uosobienie widział krytyk francuski w Lelewelu, znajdzie powody do odrzucenia[3] niektórych rad książki, „skądinąd tak ożywczej i zbawiennej“. Sainte-Beuve odkrył istotnie słabą stronę *Ksiąg pielgrzymstwa:* przecenienie zasług narodu polskiego i uznanie w nim jakiegoś ludu wybranego, którym, niestety, nie jesteśmy.

Mickiewicz od czasu poznania Lamennais'go w Paryżu w 1831 r. przejął się jego idejami kościelno-społecznemi. W znanym liście do Lelewela z d. 23 marca 1832 r. Mickiewicz charakteryzował Francję jako Ateny za Demostenesa: „Będą wrzeszczeć, odmieniać mowców i wodzów, ale się nie uleczą, bo rak toczy ich serca“. Poeta pokładał wielkie nadzieje „w biegu wypadków, n i e p r z e w i d z i a n y c h ż a d n ą d y p l o m a t y k ą“ (a więc tak jak Lamennais)[4]. „Naszemu dążeniu — pisze dalej w tymże liście do Lelewela — należałoby nadawać c h a r a k t e r r e l i g i j n o - m o r a l n y,

---

[1] *Premiers lundis* (Paris 1885), II, 226—235.

[2] „Ces espèces d'exclusions s a u v a g e s, cette „tchamara“ polonaise dont il fait trop lui-même un signe distinctif et matériel comme l'était la circoncision (!) chez les Hébreux, ces âpres méfiances“ etc.

[3] „Trouvera des objections de bon sens et de répugnances judicieuses“.

[4] „Ne croyez pas, qu'on puisse arrêter le mouvement.... par aucun moyen que fournit la politique.“ Lamennais do hr. de Senfft.

na katolicyzmie trzeba grunt położyć. Czy znasz dzieła Lamennais? Jest to jeden Francuz, który szczerze płakał nad nami; jego łzy były jedyne, którem widział w Paryżu".

Stosunki z ks. Lamennais ożywiły się po wydaniu przez Montalemberta *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* w przekładzie francuskim, do którego Lamennais dodał swój hymn do Polski. Ksiądz Lamennais, jak widzieliśmy, unosił się nad *Księgami narodu i pielgrzymstwa polskiego;* podały mu one myśl do słynnych *Paroles d'un croyant*, z których jednak Mickiewicz niecałkiem był zadowolony. Bohdan Zaleski w liście do Kajsiewicza (1834 r.) widzi w *Paroles d'un croyant* naśladowanie *Ksiąg pielgrz.* i dodaje: „Adam powiada, że bije w niej (Lamennais) pokłon molochowi częściej od niego, choć ksiądz i w sutannie: bardziej mu się to nie godziło". Z tych słów możemy wnosić, że Mickiewicz już wtedy sam z *Ksiąg pielgrzymstwa* niebardzo był zadowolony: poddał się wyrokowi stolicy Piotrowej, która przemowę Montalemberta i *Księgi pielgrzymstwa* potępiła, a co więcej, „radził księdzu de Lamennais, aby nie ogłaszał swoich *Słów wierzącego* i wymógł to był na nim, a kiedy po roku niecierpliwy kapłan wydał je drukiem, mocno mu to po przyjacielsku przyganił"[1]. Szczegół ten dowodzi, że w latach 1832—1834 Mickiewicz spotykał się z księdzem de Lamennais zapewne u wspólnego ich przyjaciela, hr. Montalemberta, że musiało tam nieraz przyjść do wymiany myśli i uczuć. Było zaś wiele powinowactwa duchowego między starszym księdzem Lamennais, a młodszym od niego natchnionym poetą polskim.

Obaj wynieśli ze stron rodzinnych odrębną fizjognomję, wyróżniającą ich od otoczenia współrodaków. Lamennais był Bretończykiem i w akcencie wymowy, w usposobieniu i upodobaniach znać było na pierwszy rzut oka pochodzenie

[1] Ks. Paweł Smolikowski C. R., *Początki odrodzenia religijnego na wychodztwie. Przegląd Polski*, m. czerwiec 1891 r., str. 528.

jego z Saint-Malo, małej mieściny portowej w Bretanji. Mickiewicz był Litwinem, lgnął przedewszystkiem do swych wspomnień nowogródzkich, tęsknił za Litwą, nadsłuchiwał głosu stamtąd w *Sonetach krymskich*, wielbił jej przeszłość w *Grażynie* i *Konradzie Wallenrodzie*. Obaj wychowani w cichych zakątkach, rozmiłowani we wdziękach natury, pobożni, jak to niosła z sobą tradycja katolickiej Bretanji i głęboko do wiary ojców przywiązanej Litwy, obaj zacięci i nie znoszący opozycji: Lamennais i Mickiewicz obdarzeni są od natury podobnemi właściwościami ducha. Lamennais, podobnie jak Mickiewicz, wieszczy przyszłość, przepowiada wypadki, przed oczyma ducha swego widzi los narodów; podobnie jak Mickiewicz, wywiera Lamennais wpływ nadzwyczajny na swe otoczenie; obaj posiadają dar improwizacji (Lamennais naturalnie w prozie), obaj ulegają czarowi muzyki i są w niej rozmiłowani. Pod wpływem głębokich uczuć religijnych obaj, niemal równocześnie, myślą o założeniu zakonu, Lamennais dla nowych potrzeb Francji, Mickiewicz dla dobra emigracji naszej i Polski.

Ale obok podobieństwa są i różnice, nietylko zewnętrzne, powierzchowne, ale różnice temperamentu i wykształcenia. Lamennais był małego wzrostu, już wtedy siwy, o włosach przypłaszczonych, cery żółtawej, wątły, chudy, słabowity; długi, wystający, zaostrzony nos szpecił twarz, zresztą niebrzydką, uśmiechniętą, o jasnych płomiennych oczach i czole, pooranem w brózdy pionowe[1]; Mickiewicz jaśniał wtedy rozkwitem sił męskich, bujny włos czarny, acz gęsto przyproszony siwizną, ocieniał głowę o charakterystycznym pięknym profilu, znanym z medaljonu Davida d'Angers. Lamennais, samouk od dziecka, wiedziony wyobraźnią gorącą, pochłaniający zamłodu mnóstwo książek bez wyboru, wyrabia w sobie jedną przedewszystkiem władzę umysłową, logikę,

[1] Ob. doskonały portret Lamennais'go przez Ary-Scheffera. Zdaniem Wiktora Giraud lepiej odtworzył prawdziwego Lamennais'go Paweł Guérin w portrecie, znajdującym się w Muzeum Wersalskiem.

której będzie zawdzięczał najpiękniejsze triumfy swego studjum *Essai sur l'indifférence en matière de religion;* ale taż sama logika nieubłagana, nie chcąca się poddać żadnym względom hierarchicznym lub oportunistycznym, doprowadzi go zczasem do zupełnego odosobnienia się od kościoła. Ta, że tak powiem, zaciętość logiczna wyrwie na krótko przed śmiercią z ust Lamennais'go takie wyznanie: „On m'accuse d'avoir changé! Je me suis continué, voilà tout".

Mickiewicz staje wobec Lamennais'go z zapasem erudycji, spokojnie i metodycznie w Wilnie i Kownie nabytej. Potęgą uczucia przewyższa Lamennais'go, ale zajęty niedolą ojczyzny, czujący przedewszystkiem jej bóle, zapatrzony w jej rany krwawiące się, poeta polski nie wnika tak głęboko w ogólne, powszechne biedy ludzkości, nie dostrzega tak bystro dążeń żywiołowych społeczeństwa, aby uzdrowić chory organizm państw europejskich, jak to czyni Lamennais np. w studjum p. t. *Le livre des progrès de la Revolution* (1828 r.). Lamennais odtąd chce triumfu demokracji pod wodzą kościoła, Mickiewicz, przy całej swej sympatji dla „ludów", szuka przedewszystkiem interesu Polski w przymierzu ze stronnictwami republikańskiemi, ale w głębi duszy nie może jeszcze wyprzeć się tradycyj szlacheckich, nie może zatrzeć w pamięci i sercu wszystkiego, czem dotąd Polska żyła, czem się broniła od wrogów.

Bohdan Zaleski, wówczas bardzo skrajnych demokratycznych poglądów, tak charakteryzuje Mickiewicza: Jest to najcnotliwsza dusza, mimo dogmatyzmu; kłócimy się, a raczej kwasimy się nawzajem często, ale się kochamy. Jesteśmy siebie pewni obydwa. Mimo humorów szlacheckich Adama, ja, kozak, rewolucjonista, czuję w głębi serca, że i on republikanin. Więcej mi nie trzeba"[1]. Ów „dogmatyzm" i owe „szlacheckie humory" — oto dwa rysy,

[1] Smolikowski, l. c str. 534. Z listu Bohd. Zaleskiego do Kajsiewicza, 1834 r.

które wyróżniły wtedy już stanowczo Mickiewicza od Lamennais'go. Autor *Słów wierzącego* nie kierował się nigdy dogmatyzmem, wierząc tylko własnej logice; nie potrzeba dodawać, że „humorów szlacheckich" Lamennais pomimo partykuły nigdy nie posiadał[1]. Dążył on do roku 1828 z nieubłaganą i nie mającą na nic względu konsekwencją do wywalczenia dla ludu lepszej i bardziej ludzkiej doli. Ostrzegał zawczasu przed niebezpieczeństwem proletarjatu i nawoływał do reform społecznych. Zanadto wyprzedził swój wiek i dlatego nie znalazł uznania[2]; rozczarował się, zgorzkniał i rzucił się z rozpaczą w sercu, a z zaciętością bretońską w przepaść. Trafił na czasy Grzegorza XVI, a powinien był żyć za papieża Leona XIII. Od lat kilkudziesięciu zaczęto go usprawiedliwiać; „Entre les tendances de Lamennais et celles des „chrétiens sociaux" actuels il y a peu de différences, et peut-être même n'y en a-t-il point: de part et d'autre, vous apercevez ce généreux et apostolique désir de faire regner Dieu sur les masses et de ne point souffrir que des travailleurs chrétiens soient revalés audessous de la dignité d'hommes... Sous le pontificat de Léon XIII, les idées chrétiennes sociales qu'exposait ou qu'insinuait l'Avenir ont retrouvé leur patrie. Ayant découvert, de rechef, leur droit de cité dans le dogme, elles sont fièrement rentrées dans les esprits, demandant, non plus, comme en 1830, d'être tolérées, mais de régner"[3].

---

[1] Obszerniej porównywałem Lamennais'go z Mickiewiczem w wykładach o literaturze emigracyjnej (uniwersytet lwowski, r. 1904/5), w których zachęcałem słuchaczów do opracowania tak nęcącego tematu. Podjął się go i rozwinął p. Manfred Kridl w rozprawie doktorskiej: *Mickiewicz i Lamennais. Studjum porównawcze.* Warszaw', Wende, 1909.

[2] Ks. Roussel mówi trafnie w swej książce *Lamennais d'après des documents inédits* (Paris, 1892): „Le grand tort de Lamennais fut toujours de devancer sor époque".

[3] Feljeton czasopisma *Le Monde* z d. 9 stycznia 1896: Lecanuet, *Montalembert, sa jeunesse* (1810—1836) Paris, 1895. Ob. jednak zastrze-

Mickiewicz wiedział, że demokratyzm księdza Lamennais nie mógł w Polsce ówczesnej znaleźć wielu zwolenników. Poeta nasz wierzył, że w kraju naszym dokona się powolny rozwój swobód społecznych, a to dzięki religji: „Z ducha tej religji wypływa konieczność nadania stopniowo wolności równej całemu narodowi".

Mickiewicz, mając tylokrotnie sposobność wyrazić jasno swe zdanie o pańszczyźnie, nie uczynił tego nigdzie w artykułach politycznych. Nie można wątpić, że był przeciwnikiem zależności poddańczej włościan, ale nie widział w załatwieniu tej piekącej sprawy istotnego oswobodzenia Polski. Można raczej wnosić, że znając ogólne usposobienie mas szlacheckich, obawiał się nawoływać do ryczałtowego zniesienia poddaństwa, na co zresztą rządy rozbiorcze nie byłyby pozwoliły; ufał natomiast szlacheckiemu charakterowi narodowemu, doradzał powolne oswabadzanie od ciężarów pańszczyźnianych, niejako w nagrodę okazywanych przez włościan uczuć narodowych: „Chłopom nietylko w ogólności lepszą wrożyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić. Takim naprzykład, którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać" (IV, 332—3). Ten łagodny, pośredniczący ton nie mógł przypaść do smaku skrajnym przekonaniom bardzo licznej rzeszy demokratycznej na emigracji. Odsądzano w obozie Towarzystwa Demokratycznego szlachtę od rozumu i patrjotyzmu. Czyniono ją odpowiedzialną za wszystkie nieszczęścia 1831 r. — Mickiewicz czuł dobrze, ile takie rozciąganie win jednostek na ogół szlachecki jest niesprawiedliwe i krzywdzące, rozumiał doskonale, że rozdarcie narodu na dwa nieprzejednane obozy sprawić może wiele zamieszania i oddalić upragnioną chwilę

żenia, które poczynił Georges Goyau w książce *Autour du Catholicisme social* (Paris, Perrin 1897, str. 43 — 4).

wyswobodzenia ojczyzny. Ale napróżno wzywał do zgody, napróżno starał się przekonać, że „póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację są głupstwem". Wśród wrzawy niesfornej emigrantów polskich, wśród „potępieńczych swarów", poeta zapragnął dać wyraz swoim zapatrywaniom politycznym. *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* miały być „ewangelją" emigracji, dobrą, miłościwą nowiną dla rozjątrzonej, rozwaśnionej rzeszy wychodźców. Rychło jednak nastąpiło rozczarowanie; przekonał się poeta, że dla wielu emigrantów potrzebniejsze były gromy, niż słowa pochlebne, że ludzie, jak Gurowski, Czyński, ks. Puławski i J. B. Ostrowski nie byli, zaiste, apostołami cywilizacji, że wreszcie obok mężów tej miary i zasługi, co Adam Czartoryski lub Niemcewicz, roiło się w Paryżu wtedy od tego, co Lelewel dosadnie nazywał „różną drobną szują".

Otóż ta właśnie „drobna szuja" zaczęła poetę szczypać i kąsać. Mickiewicz walczyć wtedy musiał z lichemi podejrzeniami; czczość, nieraz obrzydliwość agitacyj pokątnych, okrywających się płaszczykiem patrjotyzmu, przykro raziła Mickiewicza. Z tego czasu pochodzą drobne, okolicznościowe wierszyki, dotyczące samych mętów emigracyjnych[1]. Wierszyki te charakteryzują smutne położenie poety. Mimo, że się usuwał na plan najdalszy, echa turkotu emigracyjnego dochodziły do uszu i raniły wrażliwą duszę. Wierszyki są napozór wprawdzie żartobliwe, ale smutek kryje się pod niemi. Ówczesne listy do przyjaciół dowodzą, jak nieswojsko było Mickiewiczowi w Paryżu. Wieczory spędzał często sam na sam z Bohdanem Zaleskim, który w przytoczonym już liście do Nabielaka (z d. 3 listodada 1832 r.) znakomicie określił i smutną rzeczywistość i rojenia polityczno-poetyczne.

[1] Wł. M. II, 198—203. Mieszczą się one w tym samym zeszycie, który zawiera autograf pierwotny *Ksiąg nar. i p. p.*

Autor *Ksiąg pielgrzymstwa* rozczarował się niebawem do rzekomych „apostołów cywilizacji“, ale przekonania o męczeńskiej Polsce, „poświęcającej się za ludy“, nie tak łatwo mógł się wyrzec. Zrozumiał natomiast, że należało w codziennej pracy zejść z hymnu *Ksiąg pielgrzymstwa* do prostej powieści artykułów dziennikarskich.

Mickiewicz zaczął więc pisać artykuły polityczne i literackie i umieszczał je bezimiennie w *Pielgrzymie Polskim*, wydawanym przez E. Januszkiewicza. Ze samego sposobu pisania widać dziś, że Mickiewicz był na tem polu nowicjuszem. Poeta, który w wierszach był wzorem jasności, treściwości i silnego wysłowienia, jako dziennikarz czuje się w żywiole nieswoim, zacina się, powtarza, pisze zrazu chropawo, bezbarwnie i w splątanych okresach [1].

Zaledwie druk III cz. *Dziadów* dobiegł końca, już poeta zajęty był bieżącemi sprawami emigracyjnemi, tak społecznemi jak literackiemi. Pierwszem z towarzystw, zawiązanych na emigracji, było Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich (założone 10 grudnia 1831 r.). — Mickiewicz zaraz po przybyciu do Paryża przystąpił do tego towarzystwa i brał czynny udział w jego pracach, jako przewodniczący w wydziale literackim; wygłosił tam odczyt p. t. *Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?* Równocześnie, w pierwszym zaraz numerze *Pielgrzyma* (4. XI. 32) zamieścił entuzjastyczną recenzję broszurki Karola Różyckiego *Powstanie na Wołyniu czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej* (Bourges, 1832).

Recenzja *Pamiętnika* tego jest bardzo znamienna, streszcza bowiem wybornie żądania, stawiane przez Mickiewicza autorom polskim wogóle: „ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, aby w to dzieło wcieliła się cała dusza

[1] Porównać warto z tego względu artykuły takie, jak *O dziennikach katolickich francuskich*, *O partji polskiej*, *O dążeniu ludów w Europie*.

piszącego. Wtenczas książkę pokochamy, jak żywego człowieka, jak przyjaciela; zalety coraz bliżej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy, gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.“ Mickiewicz ceni przedewszystkiem ducha broszurki Różyckiego, bo z niej się dowiadujemy o uczuciach powstańców... Wynikiem recenzji było spostrzeżenie, że sztuka cała pisania leży nie w książkach, ale w duszy, że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Na posiedzeniu Towarzystwa Lit. i Z. R. d. 1. listopada 1832 r. uwiadomił Mickiewicz, że na pierwszej sesji wydziału uchwalono rozesłanie cyrkularza po „zakładach“ emigracyjnych, aby zachęcić wychodźców do pisania pamiętników. Mickiewicz odczytał projekt tej *Odezwy* i ofiarował się wydrukować ją swoim kosztem. Odezwę podał *Pielgrzym* (d. 2 i 7. XII. 1832 r.)[1] Myślą przewodnią owego *Wezwania do Ziomków od Tow. Litew. i Z. R. w przedmiocie spisywania Pamiętników z czasów ostatniej rewolucji* — jest (podobnie jak w recenzji Różyckiego) wykazywanie, że cała wartość pamiętników polegać ma na szczerości i swobodnem objawieniu uczucia. W odezwie tej, pisanej pod równoczesnym wpływem idei lelewelowskich i Lamennais'go, kładł Mickiewicz szczególny nacisk na poznanie mniemań ludu naszego. Szukanie myśli narodowej, „objawiającej się w radach, zdaniach i rozmowach ludu“ — wiodło Mickiewicza prosto do owych myśli, które wypowiedział na posiedzeniu wydziału literackiego w Towarzystwie Lit. i Z. R., w odczycie p. t. *Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?* Odczyt nie dochował się w całości; mamy tylko jego początek *(Pisma,* t. IV, 316—324). Jest on zasadniczo ważny. Na lat kilkadziesiąt przed Hipolitem Taine'm określił tam Mickiewicz potrzebę doszukiwania się tak w jednostkach

[1] Autorstwo jej przypisał Mickiewiczowi Zygm. Wasilewski. w r. 1893 w *Dzien. Pozn.* Nr. 293 i 297. *Śladami Mickiewicza* Lwów 1905, str. 87.

ludzkich, jak u całych narodów, pewnej głównej myśli, kierowniczej władzy duchowej, objawiającej najważniejsze działania człowieka lub narodu („faculté maitresse“)[1]. Zanim odnajdzie taką „myśl powszechną“ w Polsce, zastanawia się tam Mickiewicz nad stanem społecznym zachodniej Europy; nazywa go „epoką rozwiązania się towarzyskiego“. Przewidywanie upadku ówczesnej Europy było wtedy powszechne, sięgało wstecz do upadku Napoleona, a w latach 1830—1833 osiągnęło napięcie najwyższe[2]. Wszystkie głębsze umysły zadawały sobie wtedy wraz z Mickiewiczem to samo pytanie: „Jaki nowy wylęże się stan Europy?“ Mickiewicz uważał ówczesne teorje społeczne za zestarzałe, spróchniałe, nieprzydatne. Skoro więc systemami zachodniej Europy nie można nic trwałego utworzyć, szukajmy — mówił Mickiewicz — „czy też w Polsce niema żywiołu jakiego, na którymby brakło w Europie zachodniej, czy niema jakich u c z u ć, na których r o z u m moglibyśmy o p r z e ć“.

Otóż odpowiedź na to pytanie była w zakończeniu odczytu, które się nie dochowało. Możemy się tylko domyślać ostatecznej konkluzji. — Mickiewicz wychodził z tego przekonania, że los i pomyślność Polski zależą od ścisłego związku jej z Zachodem: „Im mocniej Polska czuła i podzielała u c z u c i a r o d z i n n e Europy, tem była szczęśliwszą i sławniejszą; im bardziej oddzielała się od Europy, tem widomiej słabła“. Ojczyzna nasza była obroną cywilizacji z a c h o d n i e j przeciwko barbarzyństwu bałwochwalczemu i mahometańskiemu. „To było jej właściwem powołaniem i jej zasługą dla rodu ludzkiego“[3]. Po raz ostatni idea ta przyświecała rycerstwu polskiemu w wyprawie wiedeńskiej.

Z całego toku odczytu przekonywamy się, że Mickiewicz uwydatnić chciał znaczenie u c z u c i a w sprawach na-

---

[1] *Pisma*, IV, 318 od zdania: „Jak w człowieku indywidualnym...“

[2] Ob. monografję moją o Z. Krasińskim, t. II, 52—56.

[3] IV, 323 aż do... „wielkiego uczucia“.

rodowych — w przeciwstawieniu do rozumowych spekulacyj. Było to przekonanie w *Improwizacji* Konrada: „Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie". — Skoro narody — zdaniem jego — „o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu", to niewątpliwie dla Polski widział on rację bytu w idei poświęcenia się dla ludzkości, w owem uczuciu i w poczuciu służby celom ogólno-ludzkim. Mickiewicz, sam gorejący uczuciem olbrzymiem, od uczuć powszechnych wyczekiwał wyswobodzenia ludów europejskich. Zdawało mu się, że te ludy prędzej czy później przeniknie ten sam zapał dla sprawy wolności, ta sama miłość ludzkości, co rozpierała pierś Konrada. „Oczekujemy republikanizmu europejskiego, powszechnego, opartego na chrystjanizmie", wołał poeta, idąc za głosem księdza de Lamennais. — W myśli o wielkiem powołaniu Polaków utwierdzili Mickiewicza Niemcy: „Niektórzy pisarze w Niemczech dowodzą, iż zmartwychwstanie Polski jest hasłem nowego porządku politycznego, jak zmartwychwstanie Chrystusa; nas uważają za apostołów. Jeżeli uczujemy to wielkie powołanie i przelejemy je w rodaków, jeżeli z tego stanowiska na Europę działać zaczniemy, nabierze sprawa nasza nowej ważności w oczach ludów". Takież same zapatrywania rozwijał Mickiewicz w artykule, nie przeznaczonym do druku, p. t. *Myśli moje o sejmie polskim*. Pochodzą one z samego końca 1832 r., t. j. z czasu, kiedy na emigracji poruszono myśl zebrania posłów naszych sejmowych w myśl uchwał warszawskich z dnia 19 i 26 lutego 1831 r. Postanowiono wówczas, że liczba 33 posłów jest prawomocną; w Paryżu zaś przebywało w końcu r. 1832 r. posłów 48. Już w końcu września 1832 r. zastanawiali się posłowie-emigranci nad warunkami sejmu w Paryżu[1]. Mickiewicz był za otwarciem

[1] Ob. *Pielgrzym* z dnia 20. XI. 32. — Czartoryski uważał wówczas zwołanie sejmu zagranicą za przedwczesne. Objawiały się zdania za i przeciw sejmowi.

sejmu; myśli jego, w tym kierunku wyrażone, są bardzo charakterystycznym objawem przekonań społeczno-politycznych. Znajdujemy tu myśli, pokrewne odczytowi o „duchu narodu", ale zarysowane śmielej, energiczniej — bezwzględnie. Jest tu wiara gorąca *Ksiąg pielgrzymstwa*, jest ich wygórowane wyobrażenie o roli przewodniej wychodztwa naszego w przewidywanych bojach o wolność, jest wreszcie takie same jak w *Księgach* przekonanie o potrzebie ideału dla emigracji, o ile ma ona mieć rację bytu. W porównaniu z *Księgami* jest tu jednak złudzeń poetyckich o wiele więcej. Wobec rozprzęgania się starych zasad społecznych, Mickiewicz radby widzieć w sejmie polskim emigracyjnym „arkę naszych praw i naszych tradycyj"; pragnie, aby stróże tej arki, t. j. „posłowie, uczuli wielkość swego powołania", które zdaniem poety dotyczyło nietylko Polski, ale Europy całej. — Z takiego podwójnego charakteru płynęłyby podwójne obowiązki sejmu: a) wobec narodu polskiego stanowienie nowych praw; b) wobec Europy nadzwyczajne, niezwykłe stanowisko:

„Sejm powinien ukonstytuować się jako Concilium europejskie... Sejm polski niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów; niech ogłosi, że biorąc chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, jako bezbożne; że jak Chrystus śmiercią Swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów".

Poeta wiedział, na co się naraża, pisząc podobny projekt o przyszłym sejmie polskim. „Przewiduję, — mówi dalej w tychże *Myślach* — że mię o szaleństwo obwinią:[1]

[1] Istotnie, sekretarz księcia Ad. Czartoryskiego, Hip. Błotnicki, zanotował w swym pamiętniku:

„September, 1832, Paryż. — Mickiewicz ma pomysły w polityce zdrowe, ale otoczony klubistami, chce wieszać, opętali go, szkoda!

Listopad 1832. Mickiewicza poetyczne cudotworne pomysły o polityce naszej i górnem przeznaczeniu naszego Sejmu. Du sublime au ridicule... Sam pisze, że go wezmą za szalonego. Szkoda — a taki genjusz!" Widać z tego, że Błotnicki znał z rękopisu *Myśli o sejmie polskim*.

ale przypomnijmy sobie kościół pierwiastkowy. Pierwsze koncylja zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potem świat przyjął".

Projekt narzucenia Europie sejmu polskiego jako „koncyljum" wolności, był dalszym wynikiem przekonania o jakiemś „apostolstwie" Polaków, przejętem z „niektórych pisarzy niemieckich". Mickiewicz zapominał, że w tych samych Niemczech inni emigranci polscy spotykali się z zarzutem, dlaczego to Polska, orędowniczka wolności, u siebie w domu pańszczyzny sromotnej nie zniosła?[1] Zarozumiałość narodowa i naiwna wiara poety wzniosły się tutaj, aż do takiego przypuszczenia:

„Cóż, jeśliby w którym kraju rewolucja wybuchnęła i nowy porządek rzeczy? Sejm wtenczas nietylko znalazłby przytułek, ale uznany byłby za władzę.

[1] „A kiedyśmy teraz przechodzili przez Niemcy i Francję toć Niemcy i Francuzi nam gadali, że byliby przyszli do nas, gdyby byli widzieli, że my jesteśmy sprawiedliwi dla włościan". *(Tow Demokr. Polskie do obywateli żołnierzy.* Odezwa z dnia 12 września 1832 r.)

Przytoczmy jeszcze wyjątek z artykułu *O wolności i równości u nas*, pomieszczonego w *Pielgrzymie* (półark. 25 z dnia 28 września 1833 r., str. 99):

„Polsko, Ojczyzno nasza! Ilekroć przyjdzie twym synom, żebrzącym ratunku, mówić o wolności, o równości ludzi, jakąś gorycz, tęsknotę, na dnie duszy czujem... W pielgrzymstwie naszem jest świadków niemało, co nas skarżą o nędzę i ubóstwo kmieci. Niejeden z cudzoziemców, niedobitków owej sławnej armji, ocalał pod Berezyną, by dziś nam w oczy o naszych wsiach dymnych, o poczerniałym od pracy i głodu, odartym z odzieży, schylonym ku ziemi chłopku rozpowiadał. Ojcowie nasi, co trzykroć krwawą widzieli wojnę, młódź nasza, co w świeżych dorasta męczeństwach, nie widząż jasno, że próżne żale, daremne ofiary, napróżno sprawiedliwości u obcych szukamy, póki jej własnym nie oddamy braciom. Tego po nas religja i Polska wymaga". — Patrz tamże na str. 114: „Osłaniamy się maską wolności i równości, lecz bylibyśmy wzgardzeni i odepchnięci, gdyby nam tę maskę zdarto. Bądźmyż sprawiedliwi, poprawmy się, znieśmy zaporę, dzielącą nas od włościan (podkreślone w tekście *Pielgrzyma*). Oświećmy ich i przekonajmy o naszych szlachetnych celach, a niezawodnie znajdziem siłę do rychłego wywalczenia ojczyzny".

Dla Europy należy ogłosić, iż skoro naród jaki wybije się na wolność, sejm polski wezwie (!) deputowanych tego narodu dla wspólnego naradzenia się o sprawie wolności". — Naród, któryby wybił się sam na wolność, mógłby śmiało odpowiedzieć na takie wezwanie, że wybił się własną siłą i bez rad sejmu polskiego się obejdzie.

Te polityczne sny na jawie tłumaczą się współczesnemi, gorączkowemi wyczekiwaniami odmian politycznych na Zachodzie. Spodziewano się zmian stanowczych i radykalnych, życzono ich sobie, wróżono je powszechnie. Mickiewicz doskonale charakteryzuje źródło swych politycznych wierzeń:

„Stoi gmach jeszcze, jak dom, podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana objawia się w różnych symptomatach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy na różnych punktach ziemi w różnych partjach i religjach.

Dość podnieść oczy w górę: tam ksiądz Lamennais, Schelling, Lamartine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach pokazują, skąd wiatr zaczyna wzmagać się; dość ucho przyłożyć do ziemi: tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok, czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi" [1].

[1] Do jakiego stopnia myśli *O sejmie polskim* są wiernym odgłosem epoki, widać to z wielkiego podobieństwa ustępu tylko co przytoczonego z artykułem Sainte-Beuve'e, wydrukowanym w maju 1834 r., a omawiającym *Les Paroles d'un croyant*. Zakończenie tego artykułu tak brzmi: „Socialement, la signification de semblables oeuvres est grande, et tant pis pour qui la méconnait! Nous donnions, il y a quinze jours un mémorable fragment de M. de Chateaubriand sur l'Avenir du monde, où tous les mêmes importants problèmes sont soulevés... — M. de Lamartine a publié, il y a deux ans à peu près, une brochure sur la politique rationelle, dans laquelle des perspectives approchantes sont assignées à l'âge futur de l'humanite... — ce n'est que dans le

Zwykłych zjadaczy chleba razi przedewszystkiem w myślach o sejmie polskim bezgraniczna ufność w najlepsze, najwznioślejsze porywy ludzkości, które wiek XIX tylokrotnie wydrwił i podeptał. Mickiewicza pomyłka co do wczoraj nie jest jednak pomyłką co do jutra, gdyż płynie z wiary, że „miłość rządzi plemieniem człowieczem i że trofeami świata są — ofiary!“ — Za taką zaś najświętszą w dziejach ofiarę uważał Polskę i przekonany był, że śmierć jej stanie się zdrojem nowego dla społeczeństw życia, początkiem nowej wiary w wolność powszechną; rycerzami tej wolności mieli być wychodźcy nasi.

Mickiewicz do tego stopnia obawiał się bezczynności dla emigracji, że chciał wprost narazić sejm nawet na wygnanie z Francji i z Europy, byle tylko powołać przez to emigrację do czynu heroicznego, któryby świat zadziwił i wzruszył. Konrad spełniał tu poniekąd zapowiedź z *Improwizacji* o powołaniu swem wobec narodu: „Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić“ [1].

plus ou moins de hâte et non dans le but, que ce noble esprit diffère d'avec M. de La Mennais“. *(Portraits contemporains.* Nouv. éd. Paris 1891, t. I, str. 247). Tamże na str. 245 zaznacza Sainte-Beuve wyraźnie wpływ *Ksiąg pielgrzymstwa* na księdza Lamennais: „Il y a dans ce chant et dans celui de *l'Exilé* qui vient aprés, un retentissement profond des Pelèrins polonais, par le poëte Mickiewicz; c'est de ce livre des Pèlerins, qu'est empruntée la forme rhythmique des Paroles d'un Croyant. Mais ce qui, chez Mickiewicz, était demeuré restreint à une acception trop nationale et trop exclusive, se trouve généralisé selon un esprit plus évangelique par M. de La Mennais, et rapporté à la vraie patrie, à la patrie universelle“.

Niemniejszą jest zgodność przeczuć i zapatrywań Mickiewicza z ks. de Lamennais, który już w roku 1831 pisał do jednego z swych przyjaciół: „Je crois profondément à une transformation universelle de la société sous l'influence du catholicisme“. *(Correspondance,* 1863, p. 205). A na innem miejscu: „Jamais on ne relèvera l'ancien édifice“. Por. E. Spuller, *Lamennais,* Paris, 1892, p. 144.

[1] A równocześnie widział jasno przyszłość w zakończeniu *Myśli:* „Jeżeli jak dotąd, bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch“ i t. d Ob. *Pisma* IV, 327—8.

Niestety! posłowie nasi na emigracji nie mogli sprostać wielkim planom i szczytnym trudom, do których wzywał Mickiewicz. Byli to tylko ludzie, nie zaś tytany...[1] Czy był wśród nich kto drugi, mający równą mickiewiczowskiej wiarę w jakąś emigracyjną „misję Opatrzności"? w jakąś możliwość apostolstwa na wzór kościoła katakumbowego pierwotnych chrześcijan?

Artykuły polityczne Mickiewicza, drukowane w *Pielgrzymie* w ciągu r. 1833 i w pierwszej połowie r. 1834 (*Pisma*, IV, 261—315), spełniły zadanie chwili emigracyjnej; po latach 90 nie powinny roznamiętniać i służyć dziś dla celów agitacji. Nic łatwiejszego, jak wykazać jakąś niekonsekwencję czy też niezgodę jednego szczegółu ze szczegółem innego artykułu. Poeta politykiem zawodowym nie był, do sposobów, w polityce używanych, czuł wstręt nieprzeparty; znalazłszy się jednak na rozpalonym od namiętności stronniczych bruku paryskim, uległ gorączce politykomanji i projektomanji, owej „chorobie miejscowej", jak ją sam nazywał[2]. Nie wynika z tego, abyśmy dzisiaj żadnej nie mieli przywiązywać wagi do owych artykułów. Owszem, mamy w nich dużo rysów ciekawych i ważnych dla scharakteryzowania przekonań społecznych Mickiewicza. Że on sam nie lekceważył, nawet w całkiem odmiennych okolicznościach, artykułów swych z r. 1833, to widzimy wyraźnie z wyboru, którego dokonał w ostatniem zbiorowem wydaniu swych *Pism* z r. 1844. Na końcu IV tomu mamy tam, zaraz po *Księgach n. p.* artykuły polityczne, ale nie wszystkie; a właśnie to, że nie wszystkie, świadczy, że Mickiewicz uważał jedne za nieprzestarzałe i godne przedrukowania, inne zaś pominął[3]. Otóż na ogólną

[1] Ob. historyczne tło emigracyjne w dziele Lubomira Gadona: *Emigracja polska*, Kraków 1901, tom II, 161—3.

[2] *Pielgrz.* str. 34.

[3] Wprawdzie wydanie z r. 1844 przygotował Aleks. Chodźko, ale nie można wątpić, że radził się poety i samowolnie wyboru artykułów politycznych nie dokonał.

liczbę artykułów 18-u, zamieszczonych w *Pielgrzymie* (większego formatu), znajdujemy w wydaniu z r. 1844 artykułów 13. — Ani jednego zaś artykułu z *Pielgrzyma* początkowego (w małym formacie) Mickiewicz nie przedrukował.

Pomimo pozornej rozbieżności tematów, poruszonych w artykułach *Pielgrzyma*, są tam punkty stałe, wytyczne, nie zmieniające się, i takie tutaj wymienić należy:

1. Przekonanie o tem, że zbliża się walka dwu zasad: despotycznej i ludowej, albo — jak mówi Mickiewicz: walka „dawnego porządku i nowych potrzeb".

2. Drugą zasadą artykułów politycznych Mickiewicza jest przekonanie, że naród nasz powinien polegać na sobie samym, nie szukać lekarstw w obcych systemach, ale wydobyć je z samego wnętrza natury polskiej. „Warunkiem pierwszym politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i w myśli mas narodowych". Mickiewicz narzeka przy każdej sposobności na ducha obczyzny, który wtargnął nawet do konstytucji 3-go maja w kształcie „gawędy retorycznej" patrjotów we fraczkach, w perukach, „z Rousseau'em i z Monteskjuszem w rękach".

3. Trzecią znamienną, stałą cechą artykułów politycznych Mickiewicza jest ich radykalizm, stanowczość bezwzględna, wyrażająca się nieraz w sposób, nawet nie licujący ze znaną skądinąd dobrodusznością poety[1]. — Radykalizm wyraża się na różnych miejscach: „*Pielgrzym* czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchjom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządom". — „Uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie czekali, ale czyto podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów walczyli". —

[1] Ob. styl rubaszno-zjadliwy w artykule *Nowe zatwierdzenie Alien-bilu* (IV, 270) od słów: „Siedziałem w galerji" do „protestacyj".

Ton namiętny, rewolucyjny, żądny działania natychmiastowego, rozbrzmiewał szczególnie pod koniec artykułu *O bezpolitykowcach*. Jakim strasznym wyrzutem przygniatają nas dziś jeszcze takie np. zdania:

„Słyszymy często: „już dosyć dla Polski krwi przelano!“ O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicję całą i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnijmy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyźnie: czy kto myśli, że ją można ukraść?... Im dłużej zwlecze się wypłata, z tem większą lichwą oddać przyjdzie! Niech więc, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich“. (IV, 293–4).

Nic dziwnego, że mając takie przekonania, Mickiewicz gardził dyplomatyzowaniem i rozsądkiem w polityce;[1] rozsądek — zdaniem jego — jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, rozumem rodu ludzkiego, i nie jest trybunałem na sądzenie spraw, tyczących się wieków i pokoleń. Dlatego też nad politykę gabinetów ministerjalnych wynosił Mickiewicz „politykowanie domowe emigrantów“. Charakterystyczną w artykule *Niezgody emigracji naszej* jest zmyślona rozmowa obywatela Maćka z obywatelem Żmudzinem z Telsz, pełna złudzeń i rojeń politycznych, przyczem poeta nie wahał się naszych Maćków porównać do Normanów z czasów Karola Wielkiego i wróżyć, że „oni to wywołają nowego ducha czasu“. Nie mógł przewidzieć, jak długą i bezowocną będzie pielgrzymka owych prostodusznych wychodźców!

[1] Por. identyczne zdania w uwagach *O projekcie dziennika francuskiego* z artykułem *O ludziach rozsądnych i szalonych* (IV, 296 a 336). Dowód to spółczesności obu artykułów.

Gwałtowny ton artykułów politycznych tłumaczy się także wyprawą Zaliwskiego. Chodziło o to, aby jak największą liczbę wychodźców porwać do czynu orężnego. Dlatego zwłaszcza w maju 1833 r. artykuły Mickiewicza stawały się coraz to namiętniejsze. W ciągu zaś czerwca, w miarę nadchodzących hiobowych wieści o niepowodzeniach Zaliwskiego, artykuły słabną w nastroju. (Por. artykuł z d. 19 maja z art. z d. 16 czerwca).

Wobec tych artykułów, od których bije nieraz gorączka emigracyjnych rozpraw, a prawie zawsze egzaltacja patrjotyczna — jakąż niespodzianką jest memorjał *Do przyjaciół galicyjskich*, pisany równocześnie z artykułami *Pielgrzyma*, przed samą wyprawą Zaliwskiego, a czytany w kółku przyjacielskiem, złożonem z Józefa i Bohdana Zaleskich, K. Różyckiego i Ign. Domeyki. — Memorjał nie był za życia autora wydrukowany, czego dość odżałować nie można. Zawiera on bowiem tyle zdrowych i zbawiennych uwag, takim przejęty jest rozsądkiem politycznym, że stanowi poniekąd zagadkę: jakim sposobem równocześnie drukował Mickiewicz tak namiętne artykuły rewolucyjne w *Pielgrzymie*, a obok nich pisał dla szczupłej garstki przyjaciół i chował przed ogółem myśli rozważne, rozumne, wyborne i dla emigracji, i dla Polski wogóle.

Memorjał był odpowiedzią na pięć pytań obywateli galicyjskich, a rady Mickiewicza wytrzymały, zaiste, próbę czasu:

„Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem mocarstwom... Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny. Co się tyczy pomocy zagranicznej, nietylko powstańcy jej oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc nie wierzyć[1]. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych...

[1] Rzekoma pomoc Napoleona III w r. 1863!

Obywatele galicyjscy głównie działanie swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju. Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam, mieszkającym zagranicą.

Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Książę, hrabia, chłop i żyd równie nam są potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka... Umysły ciągle ku wyższym celom kierować. Dlatego najstaranniej unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokrację i demokrację“. (IV, 330—32).

Najsmutniej, jak ciężki grzech zaniedbania, dźwięczą dziś przestrogi Mickiewicza co do duchowieństwa ruskiego w Galicji i owej pogardy dworów polskich dla dzieci duchownych grecko-katolickich. Jeszcze przed 40-tu laty można było pod tym względem niejedno złe usunąć i do rozłamu między Polakami a Rusinami nie dopuścić. Tu dar jasnowidzący Mickiewicza był — niestety! — ukryty dla narodu, jak ewangeliczne światło pod korcem przez lat przeszło trzydzieści, skoro ów memorjał wydrukował syn poety w Paryżu po raz pierwszy dopiero w r. 1866 w mało rozpowszechnionej w kraju *Bibljoteczce Ludowej Polskiej!* Memorjał dla obywateli galicyjskich mógł być na owe czasy uważany za wzór trzeźwości w polityce narodowej, jako program powolnej pracy organicznej wewnątrz kraju, zgodnej zresztą z drugą zasadą artykułów *Pielgrzyma:* polegania na własnych siłach.

Ogólnie biorąc, w artykułach politycznych Mickiewicza mamy odzwierciedlenie wszystkich niemal odcieni stronnictw naszych: od skrajnego radykalizmu do słynnego w latach po r. 1863 programu pracy organicznej. Stąd też pochodzi, że dziś u nas niema takiego stronnictwa, któreby nie stroiło się w jakieś piórko, wyrwane z mickiewiczowskich artykułów. Według takiego systemu możnaby z Mickiewicza równie łatwo, a niewłaściwie, zrobić ojca duchowego stańczyków

jak zwiastuna socjalistów! Do takich sposobów trzeba zastosować zdanie samego Mickiewicza: „Kto wyrwie jeden frazes z najpiękniejszej mowy, nie znajdzie w nim sensu“. Mickiewicz w artykułach swych politycznych nie służył żadnemu stronnictwu; sam wyznawał, że nie rozumie sporów o arystokrację i demokrację. Służył wyłącznie Polsce. Jej dobro było dla niego pobudką działania. Artykułami swemi chciał ożywić nadzieje, pobudzić do czynu, w ogół wychodztwa chciał tchnąć własnego ducha poświęcenia i gotowości do wszelkich ofiar. Dość rychło się rozczarował. Dostrzegł tylko u wojskowych na prowincji *(dépôts)* istotną żądzę czynu doraźnego; wśród sfer zaś t. zw. inteligencji emigracyjnej raziły go mizerne ambicyjki osobiste, chęć odznaczenia się bądź gadulstwem na zebraniach, bądź też drukowaniem coraz to nowych projektów zbawiania kraju. Zaczęło go to wszystko nużyć i niecierpliwić. Oto kilka poufnych zwierzeń z listów: „Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać“ (28. I. 33.).

„Nie lubię grać w liczmany i puste orzechy“ (5. III. 33.).

„Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki i mnie często r o z b i j a j ą n a c z ę ś c i d u s z ę“ (20. IV. 33.).

Przed samym wyjazdem z Paryża do Szwajcarji, do chorego Stef. Garczyńskiego, dał jeszcze Mickiewicz, jakby na pożegnanie polityki emigracyjnej, ostatni artykuł do *Pielgrzyma*, ale jakże odmienny od poprzednich: pełen dobrodusznej ironji. Chciał pokazać rodakom tułaczom, jak też przyszłe pokolenia polskie osądzą emigrację r. 1831. Swary i niesnaski wychodztwa rzucił na tło dalekiej, a jak mniemał szczęśliwej przyszłości: napisał ów numer 153 *Gazety Województwa Szawelskiego z r. 1899*, dany jakoby jakiemuś młodziutkiemu emigrantowi w r. 1833 przez słynną wówczas wróżkę francuską, pannę Lenormant. Już sama charakterystyka młodzieńca, niosącego do drukarni swe „d z i e ł a polityczne“, a po drodze dowiadującego się u wróżki, jak prędko zostanie n a c z e l n y m w o d z e m — jest świetnym obrazkiem emigracyjnym. Wyjątki zaś z owej *Gazety* z r. 1899 miały na celu

zawstydzenie gadulstwa i bazgraniny niepowołanych reformatorów... Poza tą chęcią dania żartobliwej lekcji rozgadanym młodzieńcom-wychodźcom, puścił Mickiewicz wodze swemu wróżeniu przyszłości, do czego miał wielki pociąg, jak należy wnosić z owego grubego rękopisu francuskiej *Histoire de l'Avenir,* wstrzymanej na życzenie Montalemberta w r. 1833[1]. Tak to żartobliwą *Gazetą Woj. Szaw.* miał się zakończyć szereg artykułów politycznych Mickiewicza w *Pielgrzymie.* Cóż mogło go wprawić w lepszy humor? Oczywiście nie wyjazd do chorego przyjaciela.

Oto był już talizman siły świeżej nietylko w nim, lecz i przed oczyma duszy jego: żywy, rosnący, rozpierający mu pierś twórczą talizman. To, o czem napróżno roił w artykułach *Pielgrzyma* i w owym memorjale dla Galicjan, ową marzoną zgodę wszystkich w Polsce przyszłej stanów („książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni") — już ją miał teraz na paryskim bruku, nie na jawie — ale „przed oczyma duszy swej" hen! na skraju boru litewskiego, w zapadłej karczmie, kędy na stołkach dokoła „siedziały chłopy, chłopki, tudzież szlachta drobna"... Tam to przemowa patrjotyczna wzbudziła „takie zadziwienie, taką radość", że całe huczne zgromadzenie milczało chwilę,

> aż nakoniec razem
> Jakby myśl z myślą, wyraz sam zbiegł się z wyrazem,
> Wszyscy jednogłośnie jak na dane hasło
> Krzyknęli: Dąbrowskiego! wszystko razem wrzasło,
> Wszystko się uścisnęło: chłop z tatarskim hrabią,
> Mitra z krzyżem, Poraje z Gryfem i Korabią,
> Zapomnieli wszystkiego.

Takiej to zgody wymarzonej, upragnionej, dożył wtedy poeta, nie na jawie — ale przynajmniej w duszy utęsknionej!

---

[1] Mickiewicz przepowiedział wynalezienie telefonu i fonografu. Ob. Wł. M. I, 360; II, 224—5, tudzież monografję francuską z r. 1888 str. 139 (nota).

Zamknął drzwi wygnańcze „od Europy hałasów“, a tym, co w dawnym ustroju nieszczęśliwej ojczyzny widzieli tylko raka poddaństwa i wyłączność jednego stanu, pokazał jak na dłoni, jaką ostoją polskości była szlachta polska, ile życia polskiego chroniło się w prostym szlacheckim dworze.

Z Paryża do Szwajcarji, w lipcu 1833 r., brał z sobą poeta cztery ogromne „artykuły polityczne“, największe, jakie kiedykolwiek pielgrzym polski napisał — a nieprzestarzałe na wieki: cztery gotowe księgi *Pana Tadeusza!*

XI.

„PAN TADEUSZ".

Trzecia część *Dziadów* była upustem uczuć, przepełniających pierś poety, znękanego katastrofą 1831 roku. Przyniosły te *Dziady* ulgę sercu, ale go ukoić nie zdołały. Wszak od początku do końca wzruszenie gwałtowne targa tam strunami to rozpaczy, to nienawiści, to niedoli patrjotycznej. Były bowiem *Dziady*, stosownie do zamiaru poety, „kontynuacją wojny narodowej" — nie mieczem, ale uczuciem. Spełniwszy to, Mickiewicz ochłonął z ekstazy, ale nie ustał w twórczości; tylko, że objawy jej miały być inne. Wizja ks. Piotra domagała się uzasadnienia i szerszego, dostępnego dla szeregowców-rodaków wytłumaczenia: dał je poeta w *Księgach nar. i pielgrz.* — Ich wysoki nastrój miał, w myśl twórcy, stać się źródłem otuchy moralnej i drogowskazem wychodźców. Środowisko paryskie, pomimo zgiełku i stuku wielkomiejskiego, pomimo ciągłych odgłosów kłótni emigracyjnych, działało podniecająco na Mickiewicza, który już z ziemi wielkopolskiej wywiózł nowe zasoby energji narodowej. Boć przecie od wyjazdu z Litwy w końcu 1824 roku Mickiewicz dopiero w sierpniu 1831 r., a więc po siedmiu latach, odetchnął powietrzem polskiem! Dotknięcie ziemi wielkopolskiej było dla niego jakby Anteuszowem nabraniem nowych sił, a raczej wskrzeszeniem dawnych, na dnie duszy drzemiących. Urok wsi polskich, dworów i dworków

szlacheckich, niewidzianych od lat tylu, podziałał podwójnie: ożywił dawne wspomnienia Zaosia i Tuhanowicz, ale zarazem rozbudził niepohamowaną tęsknotę „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych". W Paryżu zaś spotykane codziennie typowe, litewskie postacie, jak jenerałów Paca i Kniaziewicza, spółpowietników, jak marszałek nowogródzki Kaszyc, przy stałem towarzystwie Domeyki, niewyczerpanej skarbnicy wspomnień kraju rodzinnego, podniecały wyobraźnię i stawiały ciągle przed oczy utracony raj młodości.

Tęsknota za ziemią rodzinną, za czasami i ludźmi, którzy zasunęli się w przeszłość niepowrotną, wykołysała ten niezrównany poemat, na który zanosiło się u Mickiewicza oddawna, niemal od zarania jego twórczości. Miłość ziemi rodzinnej szukała odpowiedniego wyrazu już w *Mieszku* i *Kartofli*, zaznaczała się w epickiem zacięciu *Popasu w Upicie*, w rzewnych, tęsknotą przesiąkłych krajobrazach *Konrada Wallenroda;* bliską była ujęcia artystycznego w zamierzonym we Włoszech (1830 r.) *Legjoniście*[1] — aż wreszcie pobyt na ziemi wielkopolskiej w latach 1831 i 1832 odnowił samem środowiskiem życia wiejskiego wszystkie tęsknoty za okolicami Nowogródka i przygotował grunt pod zasiew tych niezliczonych obrazów przyrody, które zejść miały już nad Sekwaną, wśród emigracyjnego zgiełku.

---

[1] W Muzeum Raperswilskiem (dział rękopisów, sygnatura N. b. 220) dochowały się trzy kartki listu pani Henrjety Kuczkowskiej (niegdyś Ankwiczówny) do Eugénie (t. j. do p. Eug. z Larissów Januszkiewiczowej) bez daty, z następującym ustępem:

„Je ne sais, si on retrouve dans les papiers d' Adam des vers, ou un poème ébauché, avec le titre *Legionista;* il en parlait souvent en Italie, y travaillait avec amour et je me rappelle en avoir entendu des morceaux admirables — on m'a dit depuis, que sous l'empire de ces idées Towianistes il l'avait détruit. S'il existe, il y est beaucoup question de moi, pauvre créature, dont la jeunesse, l'adolescence ont été si brillantes, si belles, et dont la vie est si rude".

Wieś wielkopolska przypomniała mu uroki litewskich zaścianków; ale spotkanie się w roku 1831 po tylu latach z bratem Franciszkiem odnowiło wspomnienia domowe Nowogródka i Zaosia; wspólne zaś na obcej ziemi pożycie z Domeyką i Goreckim, spotykania się na emigracji z tylu współpowietnikami, z typami tak niezwykłemi na obcej ziemi, co krok przenosiły z bruku paryskiego utęsknioną duszę Mickiewicza w strony ojczyste, tak dalekie, tak niepowrotne, a tak ukochane... Litwa rozgościła się w sercu poety z taką wszechwładną siłą, że naprzekór hałasom paryskim, przekleństwom i kłamstwom emigracyjnym, pomimo koniecznego, z dnia na dzień czynnego mieszania się do polityki *Pielgrzyma*, Mickiewicz już w końcu listopada 1832 r. zaczął pisać poemat, zrazu bez tytułu, zwany krótko „poematem szlacheckim".

Tęsknota była zatem matką-piastunką *Pana Tadeusza*. Uczucie to przemożne, znane od tysiąca lat starożytnym ludom (nostalgja w Odysei, Heimweh Niemców, mal du pays Francuzów i t. d.) może przybierać formy ostre, patologiczne, może też trwać latami w stanie cichego przygnębienia, rzewnego smutku. U Mickiewicza doszła tęsknota do największego natężenia w pierwszym roku emigracji pod wpływem wymienionych pobudek.

Z bogatej duszy poety wyłoniły się nowe pokłady uczuć, nietknięte w III części *Dziadów;* miłość ziemi rodzinnej odezwała się przemożnie. Liryzm nostalgiczny wyraził się w tonach głębokich i przejmujących rzewną tęsknotą: czyto w niezrównanej inwokacji: „przenoś moję duszę utęsknioną"..., czy w epilogu o kraju lat dziecinnych, co „zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie"... Inwokacja wstępna i epilog odpowiadają sobie wspólnym jednakim tonem przewodnim (Leitmotiv), który ujmuje jakby w ramy cały nastrój *Pana Tadeusza* i świadczyć będzie zawsze o głównej, naczelnej władzy genjuszu nad narodem: o jego sercu.

Liryzm w *Panu Tadeuszu* objawia się inaczej, jak w III części *Dziadów*. Tam, w dramacie nabiera cech wybuchowych, ekstatycznych, namiętnych. W epopei zaś nie mógł się tak wyrazić bez naruszenia owego, uświęconego tradycją, spokoju epicznego. Liryzm *Dziadów* — to owo porównanie z *Improwizacji* Konrada: „Widzisz to moje ognisko: uczucie? Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało, wbijam w żelazne woli mej okucie, jak nabój w burzące działo!“ Tam liryzm skoncentrowany przyrównał Mickiewicz znakomicie do naboju; tu, w epopei, liryzm przyrównać można do głębokiego nurtu spokojnej napozór, szeroko płynącej rzeki. Nie znaczy to, aby taki liryzm miał być słabszy: „cicha woda brzegi rwie“, a na szerokich rzekach nie brak wirów przepaścistych.

Zaczynając nowy poemat, Mickiewicz nie przewidywał jego rozmiarów, albo raczej nakreślał mu zrazu o wiele skromniejsze granice. Korespondencja poety przechowała nam bardzo ciekawe szczegóły rozrastania się poematu. Sam opis powolnego tworzenia się „historji szlacheckiej“, nazwanej zczasem *Panem Tadeuszem*, objaśni poniekąd genezę tego arcydzieła.

Przedewszystkiem widzimy, że opowiadanie epiczne miało mieć w pierwotnym planie poety zakres o wiele skromniejszy. Pierwszą wiadomość pewną o rozpoczęciu *Pana Tadeusza* mamy w liście Mickiewicza do Odyńca z d. 8 grudnia 1832 r.: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermann i Dorotea;* już ukropiłem tysiąc wierszy[1]. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów

[1] Już sam sposób wyrażenia się dowodzi, że Mickiewicz donosi o czemś zupełnie nowem dla Odyńca. Gdyby rzeczywiście „poema szlacheckie“ było rozpoczęte w Łukowie, w Poznańskiem, jak mylnie przypuszczał hr. Józef Grabowski (a gołosłownie twierdził Bohdan Zaleski), natenczas byłby coś o tem w Dreźnie jeszcze wiedział Odyniec. Mickiewicz donosi wyraźnie o rzeczy świeżo rozpoczętej: „już ukropiłem“ i t. d. Nie jest zatem przypuszczenie co do Łukowa odparte „całkowicie gołosłownie“, jak twierdzi prof. Pigoń *(Pierwszy pomysł P. T. Przegl. Warsz.* Marzec 1922, u dołu str. 348).

korekty i prócz tego różnych bazgrań, poprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić“. Porównanie poematu do *Hermana i Doroty* Goethego określa doskonale pierwotny nastrój utworu. Pierwsza wiadomość o *Panu Tadeuszu* przypomina nam dzisiaj, wśród jakich to niewesołych warunków zewnętrznych miał poeta pisać największy swój utwór, pod jak złą gwiazdą smutków i strapień poczynał się poemat pogodny. Rzeczywiście wszystko jakby się sprzysięgło, aby utrudnić Mickiewiczowi tworzenie, a i on sam wyborem przedmiotu zdawał się powiększać sobie trudności. Emigracja rozbrzmiewa wokół poety swarami politycznemi: on opisuje śniadanie na Litwie, ogrody soplicowskiego dworu, obiady i zaloty. Niemcewicz w liście do Czartoryskiego domaga się od twórcy III cz. *Dziadów* opisu najnowszych wydarzeń, t. j. wojny 1831 r.; Mickiewicz uspokaja starca, obiecuje w dalszych częściach *Dziadów* spotkanie dawnego konfederata w petropawłowskiej fortecy z nowszem pokoleniem więźniów polskich; poeta roi o dalszych częściach *Dziadów*, ale natchnienie przemożne stawia mu przed oczy Telimenę i Zosię i Tadeusza, wabi go sporem zawziętym Asesora i Rejenta. Cały rok 1833 schodzi Mickiewiczowi na walce natchnienia poetyckiego ze smutną rzeczywistością w Paryżu. W styczniu wyrzuca sam sobie, że jest „może nadto zajęty emigranckiemi rzeczami“, które mu „czas żrą i humor często psują“, skarży się, że żyje „niemile wśród żywiołów obcych“, wyznaje w marcu, że jest „często zmęczony moralnie“ — a mimo to wszystko pisze wiele i to nietylko *Pana Tadeusza*. W kwietniu donosi Garczyńskiemu, że zajęty był przepisywaniem „szelmy i nudnika“, *Giaura* Byrona, który mu „zjadł więcej miesiąca“, a dalej: „wracam do *Szlachcica* i piszę czasem do dalszych części *Dziadów*“. Z końcem kwietnia bierze jednak górę *Pan Tadeusz*. 20 kwietnia uwiadamia poeta Odyńca: „Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojem pieszczonem dzieckiem i który pisząc, zdaje

się, że na Litwie siedzę. Gdyby nie *Giaur*, jużbym go może skończył. Dosyć powoli, ale ciągle idzie. Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze!... Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki i mnie często rozbijają duszę na części i trzeba ją potem w samotności sztukować i kleić... Co czasu schwycę, poetyzuję. Wiele mam bardzo różnych zamiarów, ale je odpędzam, nim *Tadeusza* skończę“. (*Kor.* I, 113).

Smutek zbiera, czytając te wyznania poety... Nie w takich to warunkach pisali swe arcydzieła Goethe i Schiller, Byron lub Lamartine. Spokoju, ciszy nie zaznał wieszcz polski, nawet w czasie, gdy „nieśmiertelność“ tworzył. Poemat postępował jednak, pomimo tego, że trzeba było pisać artykuły polityczne dla *Pielgrzyma* lub polemiczne dla Worcla, dziś w zapomnieniu pogrążone [1].

W początku maja, a więc w pół roku niemal po zaczęciu poematu, donosi Mickiewicz, że trzecią pieśń ukończył i że się „na długą chryję zanosi“. Poeta jest zadowolony: „Dotąd dosyć dobrze udaje się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej (drezdeńskiej) ciszy“ [2].

---

[1] *Kor.* I, 114—116.

[2] *Kor.* I, 118. Paryż 23 maja 1833 r. (do Odyńca): „Robię dosyć wiele. Oprócz różnych postronnych mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę“.

P. Zygm. Wasilewski w książce p. t. *Śladami Mickiewicza* Lwów 1905, str. 111 i następnie w zbiorze artykułów p. t. *Mickiewicz i Słowacki* (Geb. i Wolff, 1922, str. 119), polemizuje z mem zapatrywaniem co do niekorzystnych warunków pisania *P. Tadeusza*. „P. Kallenbach krzywdę robi Mickiewiczowi, czyniąc go w oczach potomności literatem, szukającym spokojnego miejsca do pisania wierszy“. Na tę złośliwą insynuację odpowiada sam Mickiewicz w przytoczonym powyżej liście, gdzie mówi o „tylu przeszkodach“ i wzdycha do „jednego tygodnia ciszy“. — Wprawdzie Z. Wasilewski zapewnia, że „epopeje nie powstają w ciszy olimpijskiej“,

Maj 1833 r. był wogóle dość szczęśliwy dla poety; prawie w dwu tygodniach (między 6-tym a 23-cim) kończy Mickiewicz całą czwartą pieśń. Niestety, z końcem maja nadchodzi wiadomość o groźnym stanie zdrowia Garczyńskiego. Mickiewicz rzuca wszystko; przyjaźń przygłusza wszelkie ambicje poetyckie i miłość do „pieszczonego dziecięcia“ nie powstrzyma poety. Mickiewicz pielęgnuje Garczyńskiego aż do końca września 1833 r. Mamy zatem prawie czteromiesięczną przerwę w pisaniu *Pana Tadeusza*. W sierpniu np. pisze poeta do Domeyki: „Roboty moje całkiem na teraz przerwane. Łatwo zgadniesz, że przy odgłosie kaszlu i patrząc na ciągłe cierpienia Stefana, niepodobna myśleć o pisaniu, a nawet o czytaniu. Gdybym przynajmniej mógł przepisać pieśń czwartą“.

Po takiem czuwaniu u łoża chorego Garczyńskiego, po mękach przypatrywania się powolnemu konaniu drogiego przyjaciela, Mickiewicz sam podupadł na siłach. Po śmierci Garczyńskiego donosi poeta Domeyce, że „podobny teraz do Francuza, wracającego z 1812 roku, zdemoralizowany, słaby“. Przecież rychło wrócił do sił. W październiku zaznacza przyrost poematu: „jestem na szóstej pieśni, do końca jeszcze daleko“. Równocześnie usuwał się Mickiewicz coraz więcej od emigracji, przestawał na zaufanem towarzystwie kilku przyjaciół: Domeyki, Bohdana Zaleskiego, Witwickiego. Brak nam szczegółów o zimie r. 1833/4, w ciągu której Mickiewicz pisał dalszych sześć pieśni. W połowie lutego 1834 r. doniósł poeta Odyńcowi, że zakończył *Tadeusza*[1].

ale musimy mu wierzyć na słowo, gdyż twierdzenia swego nie poparł żadnym dowodem. — Podobnież wywód Z. Wasilewskiego, że momentem psychologicznym pomysłu *P. T.* nie była tęsknota do kraju, lecz rozmyślanie nad kwestją, gdzie szukać ducha narodowego — uznał prof. Roman Pilat za „sztuczny, naciągany, a nawet w szczegółach nie liczący się z faktami“. Ob. Wstęp R. Pilata do wydania *P. T.* w tomie V. *Dzieł A. M.* Lwów, Tow. Mick. 1910, str. 8 w przypisku.

[1] *Kor.* I, 143. Usposobienie Mickiewicza i otoczenie jego ówczesne doskonale maluje Bohdan Zaleski w liście do syna poety z października

Taka jest krótka chronologiczna notatka o zewnętrznym wzroście *Pana Tadeusza;*[1] ale któż zbada przepastne krainy ducha, tworzącego ten poemat? Z tego, co się powyżej rzekło, widocznem jest, że Mickiewicz już w końcu 1832 r. przystąpił do sielskiego poematu w rodzaju *Hermana i Doroty*, że od burzliwej, mętnej teraźniejszości cofnął się w kraj wspomnień. Odżyła w nim z siłą zdwojoną tęsknota za Litwą, tęsknota, której dawał już wyraz w *Konradzie Wallenrodzie:*

Zniknęły lasy i ojczyste góry,
Myśl znużonemi ulatując pióry
Spada, w domową tuli się zaciszę...

Pustoszało naokół poety. Z dawnych filareckich druhów jednego tylko miał przy sobie: Domeykę. Umarł w ciągu pisania utworu Garczyński. Nowi przyjaciele nie mogli zastąpić

1874 r. Niepodobna krzywdzić tego opowiadania przytaczaniem go w urywkach. Czytelnik powinien je odczytać w całości w drugim tomie *Korespondencji*, na końcu od str. XI—XXVI albo też w osobnem odbiciu p. t. *Ad. M-cz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza...* przez J. B. Zaleskiego, Paryż, 1875, str. 20.

[1] *Pan Tadeusz* wyszedł po raz pierwszy z druku w końcu czerwca 1834 r. nakładem Aleksandra Jełowickiego w dwu tomach (formatu 16.5×11). Tom pierwszy ozdobiony był miedziorytem Oleszczyńskiego, odtwarzającym w profilu głowę poety podług medaljonu Dawida d'Angers z Weimaru 1829 r., i zawierał str. 253; tom drugi str. 300+2 kartki nlb. Drukowała „typografja A. Pinard, przy wybrzeżu Voltaire 15", od 3 kwietnia do 17 czerwca 1834 r. — 28 czerwca t. r. wszedł *Pan Tadeusz* na półki księgarskie. Cena obu tomów była 20 złotych polskich, dwanaście franków (dla emigrantów 9 franków). Jakkolwiek pierwszego wydania *Pana Tadeusza* bito tylko 3000 egzemplarzy, to przecież rozeszło się ono zaledwie w ciągu dziesięciu lat! Wydanie bowiem z r. 1838 było tylko t. zw. okładkowem, a dopiero w r. 1844 nastąpiło rzeczywiste drugie wydanie w zbiorowej edycji *Pism* A. Mickiewicza, dokonanej staraniem Aleksandra Chodźki. Poprawniejsze jest pierwsze wydanie, którego korektę robił sam Mickiewicz. Dochowały się korekty *Pana Tadeusza* na bibulastym papierze, zawierające poprawki własnoręczne Mickiewicza. Korekty te, razem w czerwony safjan oprawne, były własnością Pani Konstantowej Popielowej, córki Eustachego Januszkiewicza. Autograf *Pana Tadeusza*, prawie kompletny, był własnością ś. p. Stanisława hr. Tarnowskiego w Krakowie.

starych..., nieobecnych. Sercowe troski zasępiły także czoło poety. Mgłą zachodziła świetlana postać Maryli, o Ewie ze smutkiem tylko marzył, o innych przelotnych ogniach ze wstrętem. Nastała w Paryżu chwila bolesnego osamotnienia, bolesnej pustki sercowej. Szukał roztargnienia, czy ukojenia w pracy społecznej. Emigracja napoiła go żółcią i zraziła. Gdy go tak wszystko naokoło zawodziło, wszystko na obczyźnie raziło, dokąd się miał schronić, gdzie szukać ochłody sercu strapionemu:

W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie;
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

Kraj lat dziecinnych... Komuż on nie jest rajem utraconym, krainą różowych snów i tęczowych nadziei! Mickiewicz miał dzieciństwo sielskie, anielskie, ciche, pogodne, wśród rodziny czule się kochającej, patrjarchalnej. Przed dzieckiem wieś litewska roztaczała swe czary i bogactwa, chłopca wabiły ku sobie knieje tajemniczym szumem odwiecznych drzew, wrażliwym oczom pacholęcia-poety cały świat boży uśmiechał się niegdyś uroczą stroną. Litewska przyroda, co nie każdemu wdzięki swe roztoczy, karmiła przyszłego piewcę najczarowniejszemi widokami: codzień inne, codzień rozmaitsze wschody i zachody słońca, latem znojne w polu roboty, rzeźwiące wieczory i wyiskrzony gwiazdami w noc pogodną szafirowy strop niebios — cała poezja życia wiejskiego, tem droższa pielgrzymowi polskiemu, że utracona na zawsze, kołysała teraz do marzeń utęsknioną i zbolałą duszę poety, aż w niej wykołysała nieśmiertelny poemat.

Ale na wspomnienie kraju lat dziecinnych stawały przed oczyma duszy postacie dawno znikłe, ludzie, których poeta

dzieckiem zapamiętał, owi ludzie tacy odmienni, tacy inni od typów, nad Sekwaną widzianych. Ten i ów z pośród pielgrzymów przypominał poecie charakterystyczne postacie nowogródzkie, jak np. Kaszyc, marszałek nowogródzki. Inni, starsi, jak jenerałowie Kniaziewicz i Pac, jak Gorecki, przywodzili na pamięć figury staropolskie; z wychodźców litewskich niejeden przedstawiał rysy typowe szlachty drobnej z litewskich zaścianków. Wyobraźnia poety poczęła się zaludniać ziomkami z najbliższych sercu stron nowogródzkich. Korespondując z bratem Franciszkiem, myśląc o nim często, poruszał ciągle uśpione w ciągu lat wspomnienia dziecinnych i młodzieńczych lat. Fantazji poetyckiej nie było trudno skupić postacie litewskie na tle przyrody swojskiej i związać jednym jakimś węzłem powieściowym. Należało tylko sięgnąć do skarbca wspomnień, gawęd staroszlacheckich, epizodów palestranckich, o których się poeta za dawnych nowogródzkich lub późniejszych czasów nasłuchał. W pamięci byłego studenta uniwersytetu wileńskiego utkwiło zwłaszcza zdarzenie „dosyć głośne i krwawe", o którem, wracając z Wilna do Nowogródka na wakacje, z pewnością słyszał. Około roku 1817 obywatel U... w województwie nowogródzkiem pobił na zajeździe cały garnizon nowogródzki i dowódców zabrał w niewolę[1]. Fakt zajazdu mógł więc stać się węzłem dramatycznym, skupiającym uwagę czytelnika. Osnowę opowiadania czerpał poeta ze zdroju, niegdyś tak obficie płynącego, dziś, niestety, już wysychającego — zdroju gawęd szlacheckich. Do dawniejszych gawęd Henryka Rzewuskiego i księcia Ogińskiego przybywały kolejno opowiadania Goreckiego, Domeyki, Odyńca, Witwickiego i t. d., dostarczające poecie przeróżnych szczegółów, charakteryzujących dawne życie polskie. Poeta, w toku tworzenia, rozdobruchany zachwytem przyjaciół, którym odczytywał wieczorami wiersze, w ciągu dnia napisane, „zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby

[1] „Objaśnienia" Mickiewicza do *Pana Tadeusza*.

przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści". Poeta wspomina wdzięcznem sercem o usłudze przyjaciół, zapewne nie tak znacznej, jak się Mickiewiczowi wydawała:

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie:
Jak bajeczne żórawie na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

Poeta „zrobił poemat", na którym wzleciał w niebiańskie sfery szczytów i zaszczytów poetyckich. Napozór wydawaćby się mogło, że cała zasługa jest po stronie owych żórawi, co rzucały po piórze biednemu chłopcu. Ale zrobienie skrzydeł było właściwem arcydziełem: z rozproszonych gawęd, anegdot i opowiadań, przystępnych każdemu czeladnikowi pióra, jeden tylko mistrz stworzył arcydzieło.

Źródłem natchnienia była ukochana a utracona Litwa cała: jej przyroda i społeczeństwo. Tło krajobrazów, skreślonych z nieporównaną w dziejach poezji polskiej siłą i malowniczością, zawdzięcza poeta, jak to już zaznaczyliśmy, głębokiemu poczuciu „wdzięków przyrodzenia", silnemu przywiązaniu do matki ziemi, do tej ziemi rodzinnej, która go wykarmiła „mlekiem dum i mleczem kwiecia"...

Ludzie, działający na tle krajobrazów, to pamiątki szacowne jego dzieciństwa sielskiego. Wszakżeż on sam jest krwią z krwi, kością z kości nowogródzkiej palestry. Nie jest to dziełem przypadku ani kaprysu poetyckiego, że w *Panu Tadeuszu* przeważają prawnicy: z prawniczą stroną „zajazdu" wiążą się całkiem naturalnie postacie: Podkomorzego, Sędzi, Rejenta, Asesora i Woźnego: ale ci ludzie, to są żyjące wspomnienia domowe poety, syna adwokata. Wszakżeż zaledwie na świat przyszedł, znalazł się na *Sądowym pro-*

cesie[1]. Na figury prawnicze patrzył przyszły poeta od dzieciństwa, Statut litewski obił mu się nieraz pewnie o uszy, a już na takiego Woźnego, jak go później misternie odmalował, spoglądał młodziutki syn adwokata w Nowogródku zapewne nieraz. A tak przyroda i społeczeństwo odżyło z dziwną siłą w duszy poety, wtedy, gdy sam się znalazł wśród obcego mu narodu. Sama siła kontrastu wywoływała ustawicznie z piersi poety westchnienia na bruku paryskim: „u nas inaczej, inaczej, inaczej“!...

Plan i budowa *Pana Tadeusza* nie były odrazu wypracowane, ani w artystycznej koncepcji przetrawione. Ze wzmianek w korespondencji możemy całkiem pewnie wnosić, że poeta zamierzał napisać utwór niewielki, w rodzaju, a może i w rozmiarach *Hermana i Doroty* Goethego. Idyliczny stosunek Tadeusza do Zosi, skreślony na tle cichej przyrody litewskiej, oto zapewne najpierwotniejszy i najogólniejszy plan poematu[2]. Spór o zamek mógł być nato potrzebny, aby po dokonanym zajeździe tem silniej uwy-

[1] Aleksander Mickiewicz pisał w 1860 r. do brata Franciszka: „Akuszerką dla Adama w Zaosiu była szlachcianka Mołodecka; ona, chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego (!), użyła książki, na której ucięła nożykiem pępek dziecku. Tę książkę pokazywała matka swojej znajomej na stole u ojca, a moje oczko dojrzało, uszko podsłuchało. Miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to *Sądowy proces* in 8-o, w skórę czarną oprawny. — Adam wiedział o tem wszystkiem od dawnej młodości“. *Kor.* I, 308—309 (nota).

[2] Szczegółowo zastanawia się nad pierwotnym pomysłem *P. T.* prof. Roman Pilat we Wstępie do wydania poematu w V. tomie *Dzieł A. M.* str. 14—24 (Lwów, 1910). — W argumentowaniu powoływa się ś. p. R. Pilat często na „Uwagi Wydawcy na końcu III-ej pieśni“. (str. 20, 23, 25, 30). Niestety, uwag tych po dziś dzień nie znamy, gdyż druk *P. T.* w wydaniu Tow. Mickiewiczowskiego nie jest jeszcze, po tylu latach! ukończony — Wszelkie domysły o powolnem rozrastaniu się *P. T.* będą mogły nabrać jakiejś podstawy dopiero po ogłoszeniu kompletnem odmian tekstu i wskazówek autograficznych. — Jaką szkodą dla postępu badań nad *P. T.* jest tyloletnie ukrywanie rękopisu ś. p. Romana Pilata, nie potrzeba wywodzić.

datnić potęgę miłości, godzącej stare, dziedziczne waśni sąsiedzkie.

Nawiązując do badań prof. Rom. Pilata nad autografami *Pana Tadeusza*, starał się prof. St. Pigoń odgadnąć, jaki był pierwszy pomysł tego poematu [1]. Zdaniem jego „utwór miał być, początkowo nieosadzoną wyraźnie w czasie, sielanką miłosną Tadeusza i Zosi, wolną od komplikacyj z Telimeną i bez perspektyw tradycyjnych, kulturalno-obyczajowych, chociaż rozgrywającą się już w cieniu odległej tragedji zamkowej. — Tworzywem zaś głównem treści sielanki... miały być... własne poety przeżycia i wzruszenia erotyczne, przepełniające duszę młodego romantyka w okresie przed katastrofą pierwszej miłości i odzwierciedlone wówczas fragmentarycznie w I części *Dziadów*“.

Ale twierdzenie autora, jakoby „erotyka pierwotnego romantyzmu“ leżała jako „fundament na dnie koncepcji *Dziadów* i pierwotnego *Pana Tadeusza*“ i krążyła w ustroju psychicznym Gustawa zarówno jak i Tadeusza“, nie może się ostać przy bliższem zestawieniu obu tych młodzieńców. Nie są to bowiem wcale „indywidualności wspólnego pokroju“. Nie mówiąc nawet o dalszych księgach arcypoematu, pozostając tylko przy pierwszej jego księdze, widzimy odrazu, że Tadeusz (jak słuszna w owych latach przedromantycznych) nie marzył nawet o „erotyce pierwotnego romantyzmu“.

Nazywał się Soplica: wszyscy Soplicowie
Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.
. . . . . .
Ustawicznie do bębna tęsknił, siędząc w szkole...

Zresztą przywiózł w strony swe rodzinne... „niemałą chętkę do swywoli“.

Zgóry już robił projekt, że sobie pozwoli
Używać na wsi długo wzbronionej swobody...

[1] Stanisław Pigoń: *Pierwszy pomysł Pana Tadeusza. Przegląd Warszawski*, zeszyt marcowy 1922 r., str. 329—351.

Wiedział, że był przystojny, to też na płeć nadobną „patrzył wzrokiem śmiałym, w którym ogień płonął".

Jakżeż to dalekie od Gustawa, uciekającego od ludzi, aby nikt nie śledził jego marzenia. On, „dziwak nieczuły", wyrywa się „na wiatry, na gaje, ku marzeniom", byle nie do sąsiadek, bo „ich twarze, rozmowy prędzej i gorzej nudzą, aniżeli łowy". Czy Tadeusz monologowałby tak jak Gustaw:

Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,
Chce odkryć tajnie mego wewnętrznego świata

(i t. d. po w. 412 w osobnym ustępie ww. 13—22)

albo:

Piej Syreno! W lubych głosach
Usnę marzyć o niebiosach.
Ach, gdzie cię szukać?

(*Dziady*, I, 443—46).

Tadeusz wiedział dobrze, gdzie szukać, „zgóry już robił projekt" — trudno zatem zgodzić się na to, aby Gustaw i Tadeusz „były to indywidualności wspólnego pokroju", — aby *Pan Tadeusz* miał być zapewne utrzymany mocno (!) w tonie I części *Dziadów*..."

Non bis in idem! —

Natomiast wszystko przemawia za tem, że poemat cały miał się pierwiastkowo zamknąć w granicach o wiele ciaśniejszych. Dopiero kiedy skończył pieśń trzecią, spostrzega poeta, że się „na długą chryję" zanosi. W lipcu 1833 roku, pisząc z Bex w Szwajcarji, gdzie bawił przy chorym Garczyńskim, donosił Odyńcowi: „Mam już trzy czwarte poematu najdłuższego, jakim napisał". Poeta miał wtedy, jak wiemy, cztery gotowe pieśni; obliczał zatem wówczas poemat na sześć mniej więcej ksiąg lub pieśni. W listopadzie tegoż roku znowu czego innego każe się spodziewać: „Piątą pieśń *Tadeusza* skończyłem, trzy jeszcze pozostają". A zatem spodziewał się wtedy Mickiewicz zawrzeć całość w ośmiu pieśniach.

Dopiero w VI-tej pieśni, w rozmowie Robaka z Sędzią mamy datę oznaczoną, t. j. rok 1811. Poszło zatem dalej dokładniejsze podmalowanie tła politycznego, zrazu całkiem zbytecznego w poemacie sielskim. Jak ogólnikowo traktowany był pierwotnie plan poematu, widać ze wzmianki Bohdana Zaleskiego: „Napisał drugą i trzecią księgę *Pana Tadeusza*. Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów, ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy“ [1]. W jesieni 1833 r. (po powrocie z Awinjonu, gdzie Garczyński umarł) *Pan Tadeusz* wystąpił „w zarysach wyraźnych swej architektoniki epicznej“; innemi słowy Zaleski i przyjaciele poety zaczęli rozumieć lepiej plan całości dopiero od piątej pieśni. Zupełnem potwierdzeniem powyższych uwag o późniejszem podmalowaniu tła historyczno-politycznego są słowa Bohdana Zaleskiego: „Adam zdążał pośpiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich“ [2]. W zimie 1833—4 poemat urósł do wielkich dwunastu pieśni.

Cóż mamy wnosić z tego stopniowego powiększania się „poematu sielskiego?“ Oto, że dostał się do niego jakiś czynnik, że tak rzekę, rozrastający się, jakiś organizm, rozsadzający pierwotne ramy utworu. Kto był tym czynnikiem, wpływającym na rozrost poematu? Zdaje się, że nie kto inny, tylko Jacek Soplica. Dawno już zauważono przeważną rolę księdza Robaka w *Panu Tadeuszu*. Bystro spostrzegł prof. Nehring, że w przemianie Jacka Soplicy w Bernardyna jest coś nieepicznego, że zagadkowość tej postaci nie licuje z przejrzystością epopei, że księga, opisująca

[1] *Kor.* II, XVI.

[2] Ibid. XIX. Jedną z takich wstawek później dodanych jest wspaniały wstęp do księgi czwartej (92 wierszy). W autografie zaczyna się księga VI:

Ze dniem ruch był we dworze, lecz ni psów hałasy,
Ani rżące rumaki, skrzypiące kolasy i t. d. i t. d.

zgon Jacka, „bardzo mocno odstępuje od charakteru całego poematu“ [1]. Jakoż tak jest w rzeczy samej.

Skąd i dlaczego wszedł Jacek Soplica do poematu, zaczętego pierwotnie w rodzaju *Hermana i Doroty?*

Oto w miarę jak się poeta przenosił duszą całą w „miłe strony rodzinne“, pamięcią coraz głębiej sięgać musiał w „kraj lat dziecinnych“; jednem zaś z najdawniejszych wspomnień nowogródzkich, domowych, było zabójstwo rodzonego stryja poety, Bazylego Mickiewicza, które popełnił Jan Soplica, „niebezpieczny w obywatelstwie człek“. O tym Soplicy wiemy dziś zaledwie tyle, ile dochowało się w *Doniesieniu* ojca poety, Mikołaja, do policji miasta Nowogródka (ob. początek tomu pierwszego, str. 6). Postać Soplicy, doniedawna uważana za zmyśloną, nikomu nieznana, rzuciła naraz niespodziewane światło na współudział domowej tradycji w osnowie „historji szlacheckiej“, do której zaczerpnął poeta wątku nie z wyobraźni, ale z własnych dziecinnych wspomnień.

Po wielu, wielu latach na paryskim bruku odżyło wspomnienie nowogródzkie, rodzinne. Z Jana zrobił się Jacek [2] Soplica; charakterystyka człowieka, który godził na życie ojca poety i groził wybiciem „całej familji Mickiewiczowskiej“ odżyła z dziecięcych czasów; może go takim zapamiętał Adam Mickiewicz, może mu pokazywano zdaleka tego Soplicę, wąsala: „wielki paliwoda, kłótnik, wielkie wąsy od ucha do ucha“, poznać go „po wzroście i po wąsach“, „krępy i bardzo pleczysty (II, 751, 762), niegdyś zdrowy, rumiany, piękny szlachic, za którym kobiety szalały; — zczasem ten sam, „zemsty opętany biesem, zły, opryskliwy zaczął pić — a ten „nałóg haniebny“ zrobił „bezład w domu“ (X: 661, 687, 703 i t. d.) i Soplica, jak już mówi dokument

[1] *Studja literackie*, Poznań 1884, str. 291.

[2] Warto zauważyć, że w wydaniu z r. 1844 wydrukowano w w. 237 księgi XI: „Co tu zbroił nieboszczyk Jan Jacek Soplica“.

JMć Pana Mikołaja: — „znowu haniebnie po dawney żyć zaczoł skłonności swoiey“... „Cała pomni okolica, co tu zbroił“... (XI, 236.) [1]

Gdy tyle prawdy odkrywa się naraz w *Panu Tadeuszu*, któż może zaręczyć, że dalsza ewolucja wąsala Soplicy w księdza, emisarjusza Robaka — była tylko zmyśleniem poetyckiem? Póki z aktów sądowych nie dowiemy się całej prawdy o Janie Soplicy, wolno snuć domysł, że i on „odmienił życie dawne“, a może i stan i imię — że w lat kilka potem, może właśnie w pamiętnym roku 1812, oddał usługi sprawie narodowej, „a wszystkie przeciw Bogu i ojczyźnie winy zgładził przez żywot święty i przez wielkie czyny“ (XI, 244—5).

Doniesienie Mikołaja Mickiewicza zwraca ostrożnie uwagę na „bezkarność“, z jaką skazany „kryminalista“ uwijał się w parafji woronczańskiej, ba, w samym Nowogródku! pomimo wyroku sądowego „niewiadomo, dlaczego ośmielony“...? Otóż mogły wśród rozjątrzonej szlachty okolicznej krążyć pogłoski i podejrzenia, że Soplica w jakikolwiek sposób zaskarbił sobie względy Moskwy i dlatego tak bezkarnie hula....

W *Panu Tadeuszu* z dziwnym naciskiem wraca kilkakrotnie ks. Robak do zarzutu, który, jako powszechnie przyjęty, w oczy mu rzuca Klucznik: „tak chytrze śmierć zadać panu polskiemu, w Polsce i w zmowie z Moskalem“... (X, 629). Soplica odpiera ten zarzut trzykrotnie: raz z żalem (X, 630), ponownie i stanowczo, „bo fałsz, żebym

---

[1] Charakterystyka Jacka Soplicy w *Panu Tadeuszu* nie przystaje wcale do ks. Bułhaka, posła na sejm czteroletni, potem kwestarza bernardynów, w którym prof. St. Pigoń radby widzieć pierwowzór Robaka. Ob. artykuł w *Rzeczypospolitej* wileńskiej (Nr. 292, wigilijny, z r. 1921) p. t. *Czy pierwowzór Robaka?* Pamięć ks. Bułhaka przechowała książka p. t. *Powieść czasu mojego* (Poznań, 1858). Autorstwo jej przypisuje K. Estreicher Stanisławowi Rejtanowi; w bibljografji jest pod Leonem Potockim. Uchodzi także za autora Ignacy Jackowski.

był w jakiej z Moskalami zmowie" (X, 730), a wreszcie najdłużej i najdokładniej (X, 798—817), kiedy opisuje straszne swe życie po zabiciu Stolnika... Któż wie, ile w owej spowiedzi Jacka Soplicy mamy zmyślenia, a ile prawdy historycznej?!

Ale wprowadzenie tragicznej postaci Soplicy do wiejskiego zacisza burzyło dotychczasowe plany poety co do utworu „w rodzaju *Hermana i Doroty!*" Odkąd Soplica zamieszkał w wyobraźni Mickiewicza, o sielance nie mogło już być mowy. Tu przestawał być wzorem Goethe, a zato inny mistrz, ówczesny ulubieniec całej Europy, nasuwał się natrętnie wspomnieniom poety — i to bardzo dawnym, uniwersyteckim wspomnieniom! Wszak to jeszcze w zaraniu twórczości swej zdawał kolegom filomatom sprawę z przekładu francuskiego *Pani jeziora* Walter-Scotta; wszak już dwudziestoletni młodzian zachwycał się, „nawet w tłumaczeniu", „najpiękniejszym wzorem poezji rycerskiej" i bystro zaznaczył, że u Walter-Scotta „moc wyrażeń i nowość porównań szczególniej zasługują na uwagę". Jakże mu to pochlebiać musiało w kilka lat potem, gdy po wydaniu *Ballad i romansów* w Warszawie nazywano go „W.-Scottem litewskim", a echa tej opinji stołecznej do Litwy doleciały. W trudnych chwilach przełomowych, kowieńskich, pochłaniał powieści Walter-Scotta z początkiem roku 1823, a co ciekawsza, że już od roku za radą Maryli „czytał m o c n o Scotta i Goethego", narówni niejako obu stawiając,[1] tak samo jak ich obu jednym tchem wymieni po latach (r. 1827) w Moskwie w liście do Odyńca[2]. Dla nas najbardziej charakterystyczną jest ewolucja od Goethego do Walter-Scotta, która

[1] Pisze o tem Zan do Maryli; rzekomo o sobie tam mówi, ale widoczne z dalszej wzmianki („zamyślam Wertera tłumaczyć" i t. d.), że chodzi tu dyskretnie o Mickiewicza i o *Dziady* w stosunku do Wertera. (*KF.* IV, 158).

[2] *Kor.* II, 147: „Każdy nowy wierszyk Goethego... Każdy romans Walter-Scotta..."

uwidoczniła się w listach do Odyńca między pierwszą wzmianką o „poemacie szlacheckim“ z d. 8 grudnia 1832 r., a wiadomością z d. 13 listopada 1833 r. o tem, że ukończył pieśń piątą: „Wyjątki tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilka kart, wyrwanych z Walter-Scotta (wybacz nieskromne porównanie)...“ Otóż to własne zestawienie się z Walter-Scottem wobec tego samego Odyńca, który przed rokiem dowiedział się o poemacie w rodzaju *Hermana i Doroty* — świadczyło, że po dłuższej przerwie, wywołanej pielęgnowaniem Garczyńskiego, dokonało się w twórczości przechylenie od sielanki „w rodzaju“ Goethego ku „romansowi poetyckiemu“ na wzór Walter-Scotta; na czem zresztą odrazu poznał się Słowacki, kiedy w liście do matki po pierwszem odczytaniu *Pana Tadeusza* napisał, że jest to bardzo piękny poemat, podobny do romansu W.-Scotta“. Jakoż tak było istotnie. Sięgając do dawnego wyrażenia Malewskiego, możnaby powiedzieć, że W.-Scott był „ojcem chrzestnym“ *Pana Tadeusza,* mniej więcej w tym rodzaju i stopniu, jak *Oda do młodości* była córką chrzestną Schillera.

Jak to mamy rozumieć, na to pytanie odpowiedziały najnowsze badania profesorów St. Windakiewicza i Konst. Wojciechowskiego. O wpływie W.-Scotta na *Pana Tadeusza* napomknął najpierw ubocznie prof. K. Wojciechowski w szkicu porównawczym: *Hrabia w P. T. a Don Kiszot* (Stryj, r. 1900). Szerzej zaś rozwiódł się nad tą ciekawą kwestją prof. Windakiewicz, zrazu w studjum p. t. *W.-Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej* (Kraków 1914, str. 27—44); następnie w nowem opracowaniu tej kwestji w książce p. t. *Prolegomena do Pana Tadeusza* (Kraków, 1918, str. 146—160), gdzie zaznaczył, że Mickiewicz „na powieściach Scotta wzorował zarówno rozkład swego dzieła, jak intrygę powieści“. Wykazał prof. Windakiewicz zwłaszcza ciekawe analogje i podobieństwa z powieścią W.-Scotta *Waverley;* szczegóły pominął, „dla przejrzystości“ ogólnych

swych wywodów; zauważył tylko, że o stosunku *Pana Tadeusza* do *Waverleya* „należałoby osobną paralelę wypracować“ (str. 151). Niemniej ciekawe jest tam zestawienie fabuły powieści W.-Scotta *Rob Roy* z motywem powieściowym *P. Tadeusza*. Podobieństwo intrygi w obu utworach nie jest przypadkowe: w *Rob Royu* młody Francis Osbaldistone przyjeżdża z Londynu na wieś do stryja swego i poznaje naprzód ładną kuzynkę, z którą miał się ożenić. Diana była przeznaczona układem rodzinnym na żonę jednemu z Osbaldistonów. Diana u nich się wychowała i czekała tam na męża, jak Zosia na dworze soplicowskim. Opiekował się nią tajemniczy zakonnik katolicki, Father Vaughan, który był jej własnym ojcem, skompromitowanym politycznie, ukrywający się przed władzą i prowadzący agitację do powstania szkockiego...[1] Każdy zauważy z tych kilku rysów podobieństwo motywów *Rob Roya* do *Pana Tadeusza*. — Przedmiot tak interesujący i ważny, stosunek arcydzieła mickiewiczowskiego do W.-Scotta domagał się dokładnego rozpatrzenia. Dał je prof. K. Wojciechowski w osobnej rozprawie p. t. *Pan Tadeusz a romans W.-Scotta*[2], wnikając przedewszystkiem w główne zagadnienie: co mianowicie mogło przeważyć szalę wahań się między wpływami Goethego a W.-Scotta? Oto przedewszystkiem większe w tym razie, duchowe powinowactwo Mickiewicza z W.-Scottem, duchowa sympatja rozmiłowanego w ojczyźnie swej Litwina z fanatycznym wielbicielem starej Szkocji. Wspólność stosunku obu twórców do ich ojczyzn była tu decydującą. Mickiewicz, rozczytując się od lat tylu w powieściach W.-Scotta, musiał pokochać go za to, że był on przedewszystkiem i wyłącznie niemal piewcą chwały narodowej Szkocji, której dziejowa przeszłość zasuwała się w dal niepowrotną, żegnaną tęsknem okiem na zawsze. Czyż nie w ta-

[1] St. Windakiewicz, *Prolegomena* j. w. str. 151—2.

[2] W Krakowie — nakładem Akademji Umiej. 1919, str. 148.

kim samym stosunku wobec Litwy znajdował się w r. 1833 Mickiewicz, jak W.-Scott wobec Szkocji? Oto, co sam W.-Scott zauważył w post-scriptum do *Waverleya*, a co słusznie uwydatnił prof. K. Wojciechowski w odniesieniu do Mickiewicza:[1]

„Niema narodu w Europie, któryby w krótkim przeciągu czasu uległ tak znacznej przemianie, jak Królestwo Szkockie... To pokolenie zniknęło teraz prawie zupełnie...

Przypadkowo zdarzył los, że jakkolwiek nie urodziłem się jako Highlander, spędziłem lata dzieciństwa i młodości wśród ludzi wspomnianego typu, ażeby zaś ocalić pamięć dawnych obyczajów, których całkowitego zaniku byłem świadkiem, przypisałem zmyślonym zdarzeniom i stworzonym przez wyobraźnię charakterom część tych epizodów, o których dowiedziałem się od ludzi, co sami odegrali w nich rolę. Rzeczywiście, partje najbardziej romantyczne tego opowiadania są właśnie te, które opierają się na faktach.

Szkocka szlachta z nizin i postacie mniej ważne nie są tu oddane jako portrety indywidualne, ale skreśliłem je na modłę ogólnych obyczajów epoki, której ostatki bądź oglądałem własnemi oczyma w latach młodości, bądź też w części korzystałem z tradycji ustnej. Celem moim było dać poznać te postacie nie przez karykaturalne i przesadne wprowadzenie gwary szkockiej, ale zapomocą zwyczajów, obyczajów i uczuć narodowych".

Nie inny był stosunek Mickiewicza do Litwy za jego lat młodocianych: on także patrzył na znikające „ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy", ostatnich podkomorzych, woźnych i t. d., a jako student uniwersytetu wileńskiego już miał bystre oko i obserwował z upodobaniem typy oryginalne podczas wakacyj nowogródzkich: „Nie uwierzysz, ile mnie bawi Nowogródek. Mnóstwo oryginałów z szcze-

[1] Tamże, str. 7.

gólniejszemi, a zawsze coraz innemi charakterami dają obfitą materję..."[1] Kilkanaście lat minęło od tego czasu, a stęskniony za Litwą poeta zrozumiał na paryskim bruku, jakim skarbem w wspomnieniach jego było owo „mnóstwo oryginałów", jaką tworzyli oni dla pielgrzyma-wychodźcy „obfitą materję" rozpamiętywań.

Słusznie zatem sądzi prof. K. Wojciechowski, że stosunek W.-Scotta do zanikłej Szkocji, a zwłaszcza *Waverley*, poddał Mickiewiczowi „myśl odtworzenia w poemacie opisowym, w „romansie poetyckim" doby przełomowej, w której zanikały „ostatki dawnego życia" niepowrotnie — W.-Scott pierwszy w Anglji, Mickiewicz pierwszy w Polsce, odtworzyli dawne, zanikające zwyczaje, nietylko typy, ale uczynili coś znacznie więcej, pochwycili i oddali narodowy charakter: W.- Scott (zwłaszcza w *Waverleyu* i *Rob Royu)* Szkotów, Mickiewicz szlachty polskiej".

Nie mogąc dla braku miejsca wchodzić w szczegóły analogij licznych między *Panem Tadeuszem* a powieściami W.-Scotta, które zestawił i ocenił w rozprawie swej prof. Konstanty Wojciechowski, podam tu przynajmniej główne wyniki jego dokładnych rozważań:

W zakresie układu powieści i jej osnowy podobieństwo *Pana Tadeusza* do niektórych powieści W.-Scotta jest nadzwyczajne: „tu i tam charakterystyczne trzy wątki: 1) wątek miłosny, 2) spór dwu rodów i 3) wątek narodowy (polityczny): przyczem tło historyczno-polityczne, zrazu jakby przygodnie tylko akcentowane, nabiera coraz większego znaczenia, wysuwa się coraz bardziej na czoło, aż wreszcie występuje na plan pierwszy, przybliża się dosłownie: postacie historyczne, o których (zrazu) słyszeliśmy tylko, zjawiają się we własnych osobach przed oczyma czytelnika. Od tej chwili sprawa narodowa przygłusza zupełnie dwa inne wątki, które cichną, ledwie dając znać o sobie.

[1] Do Jeżowskiego, z lipca 1818 r. *KF.* I, 39.

Akcja postępuje zrazu bardzo powoli. Oglądamy, co dzieje się w środowisku, pokazanem nam dzień po dniu, jesteśmy świadkami przyjazdu bohatera, przyjmowania gości, zabaw, polowań, rozrywek, gawęd, sporów, zadzierzga się węzeł wątku erotycznego. Dzieje się to świadomie, celem szerokiego podmalowania tła, celem nakreślenia obyczajów szlacheckich na wsi i lepszego zaznajomienia czytelnika z szeregiem typowych postaci, ostatnich egzemplarzy starodawnej Szkocji i Litwy (u W.-Scotta tak w romansach wskazanych, nie wszystkich).

W ten sposób zaznajamiamy się ze sferą pierwszą, która ma odegrać rolę w poemacie, czy w romansie, ze sferą ukształconą, wyższą. Poczem przychodzi kolej na sferę drugą: u W.-Scotta Highlanderów, w *P. Tadeuszu* szlachtę zaściankową, którą poznajemy w masie, a tylko przewódcę jej lub przewódców — dokładniej; poczem przychodzi kolej na sfery dalsze, odsłaniające się przed naszemi oczyma w miarę postępu akcji i uwydatniania się coraz nowych motywów i sprężyn działania. W sferze pierwszej znachodzimy podział ról, jak u W.-Scotta, tradycyjny, ugrupowanie według rodzin, współzawodniczących ze sobą, pozostających ze sobą w sporze; przy boku mało indywidualnego bohatera wątku erotycznego pojawia się opiekun. Rzekomy zaś rywal bohatera, to postać, traktowana z łagodną ironją, niepozbawiona rysów humorystycznych. — Wszelako istnieje jeszcze drugi bohater, wątku narodowo-politycznego, i ten z biegiem akcji staje się figurą wśród wszystkich najważniejszą, dzięki swej niezmiernie wybitnej indywidualności i niemniej wybitnej roli. Ów bohater drugi, a naprawdę istotny, jest w *Panu Tadeuszu* (jak w *Rob Royu)* równocześnie t. zw. postacią kierowniczą, skupia w swym ręku sprężyny akcji politycznej prowadzi agitację powstańczą, kieruje losami bohatera wątku erotycznego, jest wszędzie, wie o wszystkiem, choć radby pozostać w cieniu, w ukryciu. — Odbywa też spowiedź przedśmiertną, która

przedstawia we właściwem świetle antecedencje jednego z wątków; otrzymuje od swego wroga przebaczenie.

Wspólne są — tu i tam — pewne sposoby oddziaływania na wyobraźnię. Jednym z nich jest obca eposowi starożytnemu i Goethemu (w *Hermanie i Dorocie)* tajemniczość. Mamy więc tajemniczą, zagadkową postać (ks. Robak); przez długi czas nie wiemy, kim jest młoda dziewczyna, którą poznał Tadeusz... I w inny sposób osiągają obaj poeci napięcie ciekawości: kreślą sytuację groźną, budzą trwogę o los osób, gdy nagle zjawia się niespodziane ocalenie. Bohater wątku erotycznego przechodzi ciężkie perypetje, zostaje nawet uwięziony, ale wszystko kończy się szczęśliwie. — Na wyobraźnię czytelnika oddziaływają również — w innym kierunku — przeczucia i wróżby. Element przeczuciowy zaznacza się w *P. Tadeuszu* raz tylko, ale silnie: wróżbą nieszczęścia jest kometa...

Metodę w.-scottowską odnachodzimy także w kreśleniu portretu, ale portret w *P. Tadeuszu* nie wysuwa się tak na czoło jak w romansach W.-Scotta; przeważa opis krótki... Niemal równorzędną rolę odgrywa w historji szlacheckiej kostjum, a może nawet, w poszczególnych wypadkach, ważniejszą... W technice kreślenia stroju pozostawia Mickiewicz W.-Scotta daleko poza sobą, posługując się metodą Homerową.

Postaci charakteryzują też ruchy, gesta, mimika. W używaniu tych środków osiągnął Mickiewicz znów szczyty, do których nie dotarł W.-Scott za nauczycielem swym Sternem; natomiast, o ile chodzi o obrazy grup, mas, tłumu, W.-Scott położył tu podwaliny pod metodę kreślenia obrazów ruchomych, charakterystycznych. W *P. Tadeuszu*, jak w romansach w.-scottowskich, przedmiotem koncepcji bywa masa sama dla siebie, bądź też masa jako tło, na którem rysują się jednostki... O ile chodzi o ekspresję, Mickiewicz przewyższa W.-Scotta nieskończenie.

Rodzaje typów postaci w *P. Tadeuszu* przypominają bardzo rodzaje typów w.-scottowskich. Jest więc niedoświadczony młodzieniec, bohater wątku erotycznego, jest przy jego boku opiekun, pełen wielkiego doświadczenia i energji, nie dający się odstraszyć żadnemi trudnościami bohater wątku narodowo-politycznego, są starzy słudzy, jest totumfacki i typ cervantesowski i pedant. Są to kategorje typów, powtarzające się u W.-Scotta stale lub bardzo często, u Mickiewicza jednak, nawet mimo pewnych reminiscencyj, każda postać ma rysy swoiste: bo też geneza każdej z nich tkwi niewątpliwie w obserwacji lub w tradycji, a tylko pomysł wprowadzenia tych właśnie, a nie innych, kategoryj typów odnieść należy do lektury romansów W.-Scotta.

...Łączą więc *Pana Tadeusza* z W. Scottem podobieństwa zewnętrzne i wewnętrzne: kompozycja, w części pomysł osnucia intrygi, środki techniczne, kategorje typów, technika nastroju, sposoby oddziaływania na wyobraźnię — to wszystko strona zewnętrzna; „niewidzialny pył miłości", oddanie pierwszeństwa sprawie publicznej nad cierpieniami i losami jednostek, odsłonięcie skarbów życia i charakteru narodowego, to węzły wewnętrzne.

...Mickiewicz świadomie posługiwał się metodą walterscottowską i z świadomością, za przykładem Scotta postanowił skreślić obraz pokolenia, jego obyczaju, dążeń i uczuć w dobie przełomowej, kiedy to pokolenie ustępowało pola nowemu. Wszak świadomie tworzył przedtem typ powieści byronowskiej i orjentalnych sonetów... Czyż to w jakikolwiek sposób mogłoby obniżyć wartość i znaczenie *P. Tadeusza?* Raczej podwyższyć; bo w wykonaniu W.-Scott okazuje tylko wielki talent, Mickiewicz — genjalny!... Można zestawiać *Pana Tadeusza* z Homerem poto, by wykazać, że od czasów Homera zrodziło się drugie nieśmiertelne arcydzieło, jakiego świat od Iljady nie oglądał; natomiast zestawianie *P. Tadeusza* — o ile

chodzi nie o zakres pomysłów — z wszelkiemi innemi utworami rodzaju epicznego okaże się zawsze, choćby dla znakomitego twórcy, którego dzieła stały się podnietą dla twórczości Mickiewicza — niebezpieczne“ [1].

Pod jednym zwłaszcza względem przerastał Mickiewicz Walter-Scotta o całą niedolę swej ojczyzny, pod względem serca, świat cały, nietylko Litwę, obejmującego, pod względem uczuć wszechludzkich, które dały mu siłę wzlotu niebotycznego w *Improwizacji* Konrada. Walter-Scott o takich porywach nie marzył, jako ptak dużo mniejszego lotu. Nie zapominajmy zaś, że twórca *P. Tadeusza* mógł, dla wygody, wziąć i to i owo i dziesiąte z różnych powieści W.-Scotta, bawiąc się pomysłami temi i ich przystosowaniem do swej historji szlacheckiej — ale rozmiłowanie w niej poszło nie z lektury, tylko z serca wdzięcznego. Boć przecie *Pan Tadeusz* był przedewszystkiem dla samego Mickiewicza kordjałem uzdrawiającym. Gdy trzecia część *Dziadów* dawała upust wrzącemu kipiątkowi uczuć, zranionych klęską narodu i rozsadzających pierś zbolałą — ale nie dała ukojenia — to *Pan Tadeusz* wyczarował poecie na bruku paryskim zaścianek litewski, sprawił to, że strudzony pielgrzym odetchnął nad Sekwaną powietrzem litewskiem i zapomniał, bodaj na krótko, o zgiełku „przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“. W czasie tworzenia swego arcydzieła pisał Mickiewicz do Odyńca: „Żyję w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami. Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża“.

Tu mamy rozwiązanie zagadki: „poema“ stało się potrzebą serca, wyszło z serca na pożytek duszy własnej... [2]

---

[1] Konst. Wojciechowski: *Pan Tadeusz a romans W.-Scotta*, str. 127—8.

[2] Całkiem mylnie określa p. Artur Górski w *Monsalwacie* (wyd. drugie, Kraków 1908, str. 131 i nast.) genezę duchową *Pana Tadeusza*, jako owoc rezygnacji z siebie, z ambicji przewodniczenia narodowi, owoc powrotu (?) do społeczeństwa: „Rezultatem tego powrotu, tego

Nigdy stosunek dzieła do twórcy nie był silniej zadzierzgnięty. I stąd poszło, że osobistość Mickiewicza, jego indywidualność musiała koniecznie nawet w epopei się uwidocznić, a przejawy tego pierwiastku osobistego składają się razem na liryzm *P. Tadeusza*. Tkwi on zaś nietylko w stosunku Mickiewicza do przyrody rodzinnej i społeczeństwa, ale wyraził się znamiennie w swej najistotniejszej treści, w stosunku twórcy do własnych przeżyć serdecznych z lat ostatnich, z czasu tuż przed napisaniem *Pana Tadeusza*. Kto poznał genezę IV części *Dziadów*, *Konrada Wallenroda* i III części *Dziadów*, ten odrazu zrozumie, dlaczego i *Pan Tadeusz* nie mógł się obejść bez przymieszki osobisto-lirycznej. Dał ją poeta w przeobrażeniu duchowem Jacka Soplicy w ks. Robaka, w stosunku Jacka do Stolnika i Ewy.

Był moment w tworzeniu *P. Tadeusza*, kiedy poeta sięgnął myślą i sercem do czasów swej miłości rzymskiej i planu rzymskiego zostania księdzem-pokutnikiem. A tak, jak w III cz. *Dziadów* pod skromnym habitem braciszka bernardynów, ks. Piotra, ukrył wielką część własnej treści duchowej, tak teraz pokora ks. Piotra zstąpiła na „Robaka“,

---

zatracenia się (!) w narodzie, są dzieła jego dwa: *Pan Tadeusz* i *Historja Polski*. Obie te prace (!) przypadają na okres rezygnacyjny“... Trudno o gorsze niedocenienie *Pana Tadeusza*, o większe niezrozumienie doniosłości arcydzieła w ewolucji duchowej genjusza, jak zestawienie szczytu poezji z ciężką prozą obowiązkową *Historji Polski!* — Jest to wreszcie przywidzeniem autora, potrzebnem mu do przeprowadzenia powziętej a priori tezy, ale nie dającem się udowodnić faktami życia, kiedy mówi: „dusza jego wyrównuje się obecnie jak wieczorna szyba jeziora, omija szczyty i burze natchnienia, — powraca do codzienności(!)...“ Jakie to było wyrównanie, widać ze współudziału w polityce *Pielgrzyma*, współczesnego z tworzeniem *Pana Tadeusza*, o czem p. Artur Górski całkiem nie pamięta, widać także ze wspomnień Bohd. Zaleskiego *(Kor.* II, XXV): po napisaniu *P. T.* „zabierał się do pisania dalszych *Dziadów*“, „doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień, wstrząsały nim wewnątrz wulkaniczne prądy genjalnej twórczości“... Gdzież tu miejsce na „codzienność“ i „wyrównanie się“ duszy?!

będącego uosobieniem ekspiacji za grzechy stare[1]. Wspomnienie Ewy zakrwawiło znowu serce poety; żal wzbudził się za szczęściem, utraconem z winy dumnego magnata, i Jacek Soplica wybuchnie w spowiedzi ostatniej serdeczną skargą zbolałego serca poety. Mickiewicz uwidocznił w osobie Jacka Soplicy swą własną dumę w stosunku do hr. Ankwicza, a narzucając Jackowi habit mniszy, dopełnił w duchu zamiaru, niespełnionego wprawdzie, ale żywionego przez czas jakiś, zamiaru zostania księdzem[2].

Wiadomo że Mickiewicz zaraz po wyjściu *Pana Tadeusza* z druku posłał pp. Ankwiczom egzemplarz z ustępami, zakreślonemi tam ołówkiem, gdziekolwiek była mowa o Stolniku, Ewie i Jacku. Jakoż w tych trzech osobach zawarła się cicha tragedja rzeczywistego stosunku Mickiewicza do Ewy Henrjety i jej ojca, o czem zresztą Ankwicz mówił z Odyńcem, jakby na usprawiedliwienie swego postępowania. Spowiedź ks. Robaka (bez względu na zależność pomysłu od Walter-Scotta) jest właśnie w *Panu Tadeuszu* momentem najwyższego indywidualnego liryzmu poety. Własne wzruszenie odbiło się w wierszach, dalekich od spokoju epickiego: ksiądz „mówił nieporządnie, często mieszał skargi i żale

---

[1] Dodajmy wreszcie, że nawet upodobaniom romantycznym poety stawało się w ten sposób zadość: Przebrany w habit mniszy Jacek Soplica nęci nas tajemniczością swoją, tak, jak przebrana niegdyś w zbroję rycerską Grażyna, lub Konrad Wallenrod, żyjący także w przebraniu mnicha.

[2] Montalembert nanotował w pamiętniku swoim w styczniu 1832 roku pogłoskę z Rzymu, że Mickiewicz ma zostać księdzem. Ks. Lecanuet, autor znanej monografji o Montalembercie, zaznaczył w swem dziele króciutko powyższą wiadomość. Na moje zapytanie, jak brzmi dokładnie zapiska w dzienniku Montalemberta, odpisał mi ks. Lecanuet, co następuje: „Quant à l'assertion que Mickiewicz a songé à se faire prêtre, je l'ai trouvée dans le journal de Montalembert du mois de Janvier 1832. Les rédacteurs de *L'Avenir*, alors à Rome, fréquentent beaucoup les salons des Ankwicz. Ce sont eux, qui en faisant éloge du poète polonais, déclarent qu' il a songé a se faire prêtre“.

we swą spowiedź, często rzecz przecinał...“ Powieść „splątaną bezładnie“ porządkował w pamięci Klucznik. Jacek często „zarywał się“. — Zewnętrznie uwidocznił to poeta w wierszach bądź niedokończonych, bądź niedomówionych — mamy takich przerwanych wierszy aż 22!

Postać ks. Robaka wniosła do poematu sielskiego obcy mu z początku pierwiastek liryczny, silnie zabarwiony indywidualizmem poety. Na *Panu Tadeuszu* najlepiej można widzieć, jak osobistość Mickiewicz wnikała stanowczo nawet do tematów napozór zupełnie przedmiotowych i przenikała je ogniem uczuć osobistych. Że pokutnik Soplica uczucia osobiste składa na ołtarzu ojczyzny i służy jej z zapałem jako emisarjusz polityczny, to jest dalszą tylko konsekwencją psychologiczną, całkiem wówczas naturalną, a u Mickiewicza nawet konieczną i zgodną z całą jego działalnością w roku 1833.

W kreśleniu tajników duszy zbłąkanej i losem znękanej okazał się poeta mistrzem. Liryzm własnego serca pogłębił jeszcze psychiką narodową. Nie dozwolił w epopei wybujać pierwiastkowi indywidualnemu, objawił go dopiero pod sam koniec epopei (spowiedź ks. Robaka jest w księdze dziesiątej, która pierwotnie była końcową), ale objawił tak, że indywidualne porywy skazał na karę za to, że o sobie przedewszystkiem myślały, nie o dobru pospolitem: „Zły przykład dla ojczyzny, zachętę dla zdrady trzeba było okupić dobremi przykłady, krwią, poświęceniem się“...

Liryzm patrjotyczny wzięty zaś tu na tortury własnego sumienia: „Możem znowu zgrzeszył? możem nad rozkaz wodzów powstanie przyśpieszył? Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi, że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi! ta myśl, zdaje się, czysta“... A jednak źdźbło prywaty w niej się taiło i nie dało dojrzeć celowi wielkiemu...

Miłość Jacka i Ewy pokazana wiernie z osobistego przeżycia poety, ale pokazana w spowiedzi przedśmiertnej, już jakby z tamtego świata. Uczucie miłosne, niedopuszczone

do III części *Dziadów* ze względu na tragedję myśli narodowej, przebiło się przecież pod koniec epopei. A tak stało się tu zadość kardynalnemu prawu indywidualności Mickiewicza, która wszystko, czego się sercem jęła, przenikała nawskroś płomieniem osobistego liryzmu. Ten liryzm osiągnął, jak widzieliśmy, najdostojniejszy swój wyraz w obu arcydziełach, tak w III części *Dziadów*, jak w *Panu Tadeuszu*. Więcej już dać było niemożliwem: poeta w utworach tych oddał bowiem całego siebie w pieśni.

Czy poemat ucierpiał w czemkolwiek z powodu zmiany pierwotnego planu, czy stracił na tem, że z poematu sielskiego przedzierzgnął się w „historję szlachecką", jak sam Mickiewicz ostatecznie nazwał *Pana Tadeusza?* Nie brak było dawniej głosów, twierdzących, że poeta, nie utrzymawszy pierwotnego nastroju sielskiego, wyrządził szkodę całości. Nie kto inny, jak bliski wówczas powiernik Mickiewicza, a nawet w czwartej księdze współpracownik w *Panu Tadeuszu*[1], Stefan Witwicki, utrzymywał, że wstęp poematu był arcydziełem, że należało nie odstępować od tonu sielskiego, pogodnego, panującego we wstępie: „Nie można było — mówił Witwicki[2] — domowego, wiejskiego poematu zacząć w szczęśliwszem natchnieniu, z większą słodyczą, prostotą i wdzięczniejszą farbą. Ja całe to zaczęcie tak wysoko cenię, iż mógłbym prawie twierdzić, że jeśli na dalszej osnowie dzieła wystąpiła jakowa skaza, to stąd poszło, iż może autor w ciągu roboty (!) niedosyć często owo zaczęcie trzymał na myśli". Zobaczymy niebawem, w czem Witwicki widział „skazę" na osnowie dzieła;

[1] Opis matecznika w IV księdze *Pana Tadeusza* był pierwotnie pióra Stefana Witwickiego. Kto chce się przekonać, jaka jest różnica między talentem a genjuszem poetyckim, niech porówna tekst *Pana Tadeusza* (IV, 479 i nn.) z opisem Witwickiego, wydanym przez Wład. Mickiewicza (III, XXIV—XXV); tamże znajduje się ustęp Witwickiego o graniu ogarów i o tem, jak Wojski słuchem pyta ziemi, czy zwierz uszedł pogoni.

[2] *Wieczory Pielgrzyma*, Paryż 1837, I, 82.

tutaj zwracamy tylko uwagę, że najbliższy świadek tworzenia się arcydzieła dostrzegł różnicy między pierwszemi a końcowemi pieśniami. Pierwotny sielski opisowy poemat ma rzeczywiście ogromnie dużo spokoju epickiego, w niczem nie objawia pośpiechu; poeta z rozkoszą wchodzi w szczegóły i zastanawia się nad niemi, zaco go później taka zabawna krytyka spotka: „Mickiewicz w *Tadeuszu*, zwłaszcza w pierwszym tomie (t. j. w pierwszych pięciu księgach), tak często nieznośnie (!!) jest długi, że zdaje się, że nigdy wygadać się nie może; czyni to nawet bez przyczynienia obrazowości i wdzięku, słowem więcej, niż *dormitat*“ [1].

To, co zawistny klasyk zwał „wybajaniem się *ad libitum*, było bardzo artystycznie obmyślanem, spokojnem, epickiem opowiadaniem o wdziękach i bogactwie wsi polskiej i przyrody litewskiej. Ton tego opowiadania jest istotnie staroszlachecki, nieraz przypominający *Pana Podstolego*, zwłaszcza w dydaktycznych ustępach [2]. Takich dydaktycznych ustępów nie spotykamy już od piątej pieśni *Pana Tadeusza*; słowem, odkąd poeta wprowadza żywioł historyczno-polityczny do poematu, nie ma już czasu zajmować się tyle przyrodą

[1] Fr. Morawski.

[2] Ustępy te w toku opowiadania odznaczone są nawet pod względem formalnym przez czas teraźniejszy:

Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy,
Bo sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy.

Sługi, które Pan Hrabia tym kształtem odzieje,
Nazywają się w jego pałacu dżokeje.

W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju
Jest do robienia kawy osobna niewiasta...
Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta... i t. d.

Na Litwie much dostatek — jest pomiędzy niemi...

Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie,
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełznie jak żółw leniwa i t. d.

i poświęca główną swą uwagę ludziom, działającym na tle tej tak wspaniale odmalowanej przyrody. Jednak do końca samego poematu nie zapomni wpleść w opowiadanie prześlicznych obrazów natury. Rzec można, że objął jednem, gorąco kochającem sercem i społeczeństwo i przyrodę. Obaczmyż, jak odźwierciadlają się w *Panu Tadeuszu*

SPOŁECZEŃSTWO I PRZYRODA.

Stosunek poety do przyrody jest jakby stosunkiem kochającego syna do matki. Mickiewicz ukochał ziemię rodzinną od dziecka. Wszak zaledwie wziął się do pióra studenckiego, już pragnął tę miłość wysłowić:

> O, ziemio nowogródzka, kraju mój rodzimy,
> O Trembeckiemi godzien uwielbienia rymy...

Ten pierwszy, młodociany utwór zaginął. Inny zaledwie w pierwszej pieśni się dochował: *Kartofla* już tchnie (w. 15—40) miłością przyrody Zaosia, chociaż wyrazić jej godnie jeszcze nie potrafi. Dopiero studja wileńskie i kowieńskie, wskazówki Borowskiego i rozczytanie się w pisarzach wzorowych, wykształcą formę i doprowadzą do znacznej doskonałości już w krajobrazach *Grażyny* i IV cz. *Dziadów*. Wreszcie w *Sonetach* i w *Konradzie Wallenrodzie* tęsknota za utraconą Litwą po raz pierwszy zaprawi krajobrazy liryzmem. (Sonet XIV; zakończenie III ustępu *Konr. Wallenroda*, tudzież jego tęsknota za doliną, dochodzą do tego, że całuje wierzby, świadki chwil szczęśliwych.) To ukochanie ziemi rodzinnej rosło z latami wraz z tęsknotą, aż wreszcie w *P. T.* znalazło wspaniały wyraz i przepoiło sobą cały ogromny utwór.

Niemal każda księga *P. T.* zawiera takie obrazy ukochanej Litwy [1]. Poeta wszystko w przyrodzie ojczystej

[1] Nie mamy tu miejsca na przytaczanie wszystkich krajobrazów *P. T.* w całości; wyliczmy przynajmniej najpiękniejsze: księga I, ww. 1 — 22

umiłował, aż do żab i much, którym nie pożałował wierszy[1].

Cechą zaś ogólną całego utworu jest spokój, stan błogi natury i ludzi. Pogoda unosi się nad tym poematem, czas najpiękniejszy, pora roku z umysłu tak jest dobrana, aby natura roztoczyć mogła swe skarby: koniec lata 1811 i wiosna 1812 roku. Soplicowo, zalane światłem, nurza się w zieleni bujnej. Naturze i ludziom dobrze: jakaś bajeczna obfitość wszystkiego, przedpotopowa niemal, na którą aż dziwnie spojrzeć w dzisiejszych czasach liczenia się z każdym groszem i każdym wydatkiem. Ludziom czas schodzi na polowaniach i zabawach. Zamożność domu pozwala na sute obiady, śniadania i wieczerze[2] (odmalowane ze znawstwem smakosza); sama ich obfitość jest dowodem doskonałego zdrowia biesiadników. Jest to jakiś zakątek szczęśliwy, któremu stale pogoda sprzyja; aż kiedy ludzie się pokłócą, wtedy i w naturze przychodzi do burzy, zresztą nieszkodliwej, owszem, ratującej szlachtę od śledztwa rządowego.

Jest to jednem słowem jakaś Arkadja, przedstawiona z umysłu w jasnych, słonecznych barwach. Niema tu ani mroźnej zimy, ani jesiennej szarugi — ciepło, błogo, zacisznie. Jest w tem pewna jednostronność, jest umyślne wysunięcie na pierwszy plan utraconego raju, jakim był dla Mickiewicza kraj lat dziecinnych, „święty i czysty, jak pierwsze kochanie". Ta jednostronność może wydać się niezgodną ze szarą rzeczywistością, której nigdy i nigdzie nie brakło — ale jednostronność taka była warunkiem ówczesnej twórczości poety, była podścieliskiem jego natchnienia, chłodzącem i uspokaja-

---

II, 1—38; III, 548—567; IV, 1—26, 42—88 (cały opis kniei jest prześliczny, dobyty nietyle z wiernej pamięci, co z wdzięcznego serca); VIII, 586—625; XI, 1—66; XII, 843—855.

[1] II, 699—721; VIII, 30, 37—50.

[2] Słowackiemu podobać się to nie będzie: „Cały *Tadeusz* jest ubóstwieniem wieprzowatości życia wiejskiego" (*Dzieła*, t. X, 374, wyd. Gubrynowicza).

jącem rany jego serca. Poeta z umysłu chronił się po roku 1831 w kraje, gdzie rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał; postanowił z całą energją „szukać tylko cienia i pogody“...

Tem się tłumaczy jasny, uroczy ton świetlany, w jakim poczęty i porodzony był poemat. Ludzie i przyroda są tam związani serdecznym, tajemnym węzłem sympatyj najgoretszych. Poeta obejmuje ludzi i naturę w jednym uścisku stęsknionego kochanka. W porównaniach poetyckich najlepiej się uwydatnia ta niepodzielna, jedna i jednocząca wszystko miłość dla rodzinnych stron, gdzie to poeta dzieckiem „biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie miłe i piękne“...

„Ciągły ruch, ciągły stan czynny przyrody sprawia, iż nam się wprost zdaje, jakoby ona sama przez się brała udział w akcji na mocy głębokiego, współuczuciowego związku z ludźmi, sprawia, iż nawskroś całej tej księgi, od pierwszej do ostatniej karty, tętni życie przyrody, żywej naprawdę, a nie malowanej“ [1].

Przyroda jest w *Panu Tadeuszu* często podniesiona do godności ludzkich uczuć, wrażeń, epitetów; ludzie zaś obdarzeni są nieraz zwierzęcemi przydomkami, jakby dla zaznaczenia ich stanu pierwotnej naturalności. Oto kilka przykładów tych zadziwiających, antropomorficznych opisów, gdzie natura, a nawet przedmioty martwe żyją ludzkiem życiem:

Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza
Jako para kochanków; prawy staw miał wody
Gładkie i czyste jako dziewicze jagody,
Lewy ciemniejszy nieco, jako twarz młodziana
Smagława i już męskim puchem osypana.

Między stawami w rowie młyn ukryty siedzi
Jako stary opiekun, co kochanków śledzi,
Podsłuchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami, i groźby bełkoce:

[1] M. Konopnicka, *Mickiewicz, jego życie i duch*. Warszawa, 1899, str. 120.

Tak ów młyn nagle zatrząsł mchem obrosłe czoło
I palczastą swą pięścią wykręcając wkoło...
(VIII, 587—91; 621—6).

Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, plącząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
Gdzie niegdzie otyłego widać brzuch harbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtłoczył się, jak gość, między buraki czerwone.
(II, 405—12).

Zdaleka karczma, chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa;
Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrząśniona,
Ściany dymne i brudne jak czarna opona,
A zprzodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.
(IV, 205—9).

Wszystko dla poety żyje i czuje po ludzku: od tej dzięcieliny, „co panieńskim rumieńcem pała“, aż do nieba i ziemi w jasną noc księżycową, które

z pomroku odkryte w połowie
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona[1].

Nawzajem ludzie są naturalni, prości, uczucia swe objawiają odrazu ze szczerą gwałtownością pierwotnego człowieka.

„Jam jest Jacek Soplica“...
Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się...
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał,
Grożąc białemi zęby, a wąsy najeżał,
Rapier z rąk upuszczony przy ziemi zatrzymał
Kolanami, i głownię prawą ręką imał,
Cisnąc ją; rapier ztyłu za nim wyciągniony
Długim czarnym swym końcem chwiał się w różne strony.

[1] Inne przykłady, których tu mnożyć nie możemy, znajdzie czytelnik w studjum Dra H. Biegeleisena *Pan Tadeusz*, str. 262—3.

I klucznik był podobny rysiowi rannemu,
Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu,
Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza i ogonem trzepie.
(X, 459 i nn.)

Ludzi określa tak często Mickiewicz jednym zwrotem, zaczerpniętym z fauny: Woźny jest jak lis bywalec, gdy go woń słoniny zwabi, Hrabia spogląda jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie, lub duma nad potokiem, jak czapla; Maciek, aby nie spotkać Moskala, nie wychodzi z zaścianku, jak niedźwiedź, gdy ssie łapę w borze; Gerwazy w pętach kurczy, wydyma się, pręży „jak wąż, głowę i ogon gdy chowa w przeguby"; wreszcie „landraty, hofraty" w opałach podobni do „owadu prusaczego, gdy wrzątkiem kto zleje". — Obok takich szybkich, „momentalnych", że tak rzekę, porównań ludzi do stworzeń przeróżnych, mamy w *Panu Tadeuszu* całą galerję portretów, znakomicie wystudjowanych i wycieniowanych. Mickiewicz, z uczuciem prawdziwie ojcowskiem dla tworów swej wyobraźni, nie wyszczególnia żadnej postaci osobnemi względami, rzec można, że wszystkie dzieci swej fantazji zarówno kocha, wszystkie postacie w *Panu Tadeuszu* z lubością opisuje i starannie charakteryzuje.

Niepodobna tu przechodzić z czytelnikiem całej bogatej galerji typów, doskonale nam wszystkim znanych; ale zastanowić się warto nad tem, w jaki sposób poeta uwydatnia indywidualne cechy postaci i jak je żywcem przenosi na papier. Są to zazwyczaj rysy nie przypadkowo nabyte, lecz będące wyrazem trwałych uczuć, które częstokroć stale poruszają człowiekiem i rzeźbią niejako twarz jego długo, zwolna, a tem samem wiernie oddają treść duchową i znamiona duchowe typu. Pod tym względem im starsza osoba, tem więcej naturalnie przedstawi rysów charakterystycznych. Gerwazy:

Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwą, zdrową,
Marszczkami pooraną, posępną, surową...
Zawsze nosił Horeszków liberyją dawną,
Kurtę z połami żółtą, galonem oprawną,
Wkoło szyte jedwabiem herbowe klejnoty
Półkozice... czapkę z głowy schwycił,
Chyląc łysinę wielką, świecącą zdaleka
I naciętą od licznych kordów jak nasieka.
Gładził ją ręką.

Niemniej typowym i wbijającym się w pamięć jest Wojski, „cicho siedzący z przymrużonem okiem“, przecierający powieki, wiecznie zadumany, o ruchach poważnych, ale stanowczy w czynie. Hrabia, choć młody, odmalowany jest z wielką finezją:

Był to piękny pan, słusznej urody,
Twarz miał pociągłą, blade lecz świeże jagody,
Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy.

Tak nakreślona postać Hrabiego jest znakomicie ożywiona opisem jego zwyczajów:

Nieraz pędząc za lisem, albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie.
Często siadał przy ruczaju
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla, wszystkie ryby chcąca pożreć okiem.

Wreszcie osięga poeta szczyt wrażenia artystycznego, każąc typowi temu mówić tak, jak właśnie tylko on, a nie kto inny mógł mówić:

(Do Zosi):
O ty, rzekł, jakiemkolwiek uczczę cię imieniem,
Bóstwem jesteś, czy nimfą, duchem, czy widzeniem...

(Do Tadeusza):
Przyjacielu!... nie wszystko, co jest piękne, wymalować da się!
Dowiesz się o tem wszystkiem z książek w swoim czasie.

(Do Telimeny):
Telimena pytała: „Któż panu przeszkadza
Kochać i być szczęśliwym?“ — „Mych przeznaczeń władza“,
Rzekł hrabia — „ciemność przeczuć (!), które ruchem tajnym
Rwą się ku stronom obcym, dziełom nadzwyczajnym“.

Urocza postać Zosi jest jakby najdelikatniejszemi farbami oddana, niepochwytna, jawiąca się zawsze w niezwyczajny sposób, bądźto gdy stoi na parkanie („Twarzy nie było widać“), bądź gdy budzi Tadeusza, który widzi ją z ciemnego pokoju przez otwór w okiennicy. Jest ona jakby wcieleniem pierwszych nieuchwytnych rojeń młodocianych, pierwszych zachwytów, gdy na nas spojrzy „dwoje jasnych oczu“, gdy lubujemy się widokiem małej rączki, ust ciekawych, „roztulonych nieco“, i ząbków i lic, które, „choć od słońca zasłaniane dłonią różową, same całe jak róże się płonią“.

Tak to Zosią zachwyca się Tadeusz; nawzajem postać młodego Soplicy oceniona jest najdokładniej okiem znawczyni. Tam piękność niewieścia oddana wrażeniami mężczyzny, tu dorodnego chłopca opisuje poeta wrażeniami doświadczonej i „uważnej“ kobiety; Telimena zmierzyła

jego postać kształtną i wysoką,
Jego ramiona silne, jego pierś szeroką
I w twarz spojrzała, z której wytryskał rumieniec.

Poprzednio już pouczył nas poeta, że młodzieniec

Wiedział, że był przystojny, czuł się rześki, młody,
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.
Nazywał się Soplica; wszyscy Soplicowie
Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.

Nie ukryje też Jacek Soplica swej natury pod habitem:

Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni
Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału...
Ale nietylko groźne wejrzenie i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał coś żołnierszczyzny.

Po mszy, gdy z wzniesionemi zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić: Pan z wami!
To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,
Jakby „prawo wtył“ robił za wodza rozkazem
I słowa liturgii takim wyrzekł tonem
Do ludu, jak oficer, stojąc przed szwadronem.

„W każdym portrecie z tej galerji arcytypów jest ton ciepły, słoneczny, świetlany, jest choćby drobne, choćby ulotne pociągnięcie pendzlem, w sercu poety maczanym. Stąd ani jeden z tych ludzi obojętnym nam nie jest“ [1].

Obok dokładniejszych portretów, ileż tam jeszcze w *Panu Tadeuszu* mniejszych a mistrzowskich sylwetek! Jak dowcipnie i z jaką biegłością charakteryzuje poeta figurę kilku, a nieraz jednym tylko gestem. Czy nie widzimy wszyscy Rejenta, który

Ręce przy boku miał, wtył wyciągnął łokcie,
Z pod ramion wytknął palce i długie paznokcie,
Przedstawiając dwa smycze chartów tym obrazem —

czy nie żałujemy go, kiedy zmuszony przez Telimenę przebiera się we frak i nie może sobie dać w nim rady:

Mina gęsta, lecz z miny widać, że jest w męce,
Nie wie, jak się pokłonić, gdzie ma podziać ręce,
On, co tak gesty lubił! ręce za pas sadził —
Niemasz pasa — tylko się po żołądku gładził...

Podobnie ożywiona jest charakterystyka Podkomorzego (zwłaszcza w sławnej scenie sporu z Hrabią), Woźnego, gdy rusza na niebezpieczną wyprawę z pozwem i wdziewa swą woźnieńską odzież, — starego Maćka i Jankiela. Odrębne miejsce w tej galerji portretów zajmuje Płut, bezczelny renegat, „zadzierający nos w górę“, wstrętny okaz spodlone natury ludzkiej. Wystarczy kilka słów, a już go znamy wszyscy:

Major syt i wesół w krześle się rozwalił,
Dobył fajkę, biletem bankowym zapalił

[1] M. Konopnicka, j. w. str. 114.

I otarłszy śniadanie z ust końcem serwety,
Obrócił śmiejące się oczy na kobiety...
Słowo majorskie, panno, nie Rosyjaninem
Jestem, jeżeli kłamię, chcę być sukinsynem,
Jeżeli kłamię, spytaj, a oficerowie
Wszyscy poświadczą, cała armija to powie,
Że w tej drugiej armii korpusie dziewiątym,
W drugiej pieszej dywizji, pułku pięćdziesiątym
Jegierskim, major Płut jest pierwszy mazurzysta.
Pójdźże panienko, nie bądź taka narowista!...

Mickiewicz widzi malowane przez siebie postacie, słyszy je i zna je nawylot. Nie można lepiej zakończyć tego przeglądu portretów, jak wpatrując się w Henryka Dąbrowskiego, słuchając, co i jak mówi ten jenerał wykwintny, rycerski, z ogładą francuską, z francuskim, lekkim tonem, pewny siebie i z dobroduszną ironją spoglądający na „zacofane“ otoczenie soplicowskie:

Henryk Dąbrowski udał wielkie zadziwienie
I rzekł: mój panie Wojski, czy to chińskie cienie...
Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy
I wszyscy takim starym ucztują zwyczajem,
Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem...

...Panie Dobrzyński,
Tyż to jesteś ów sławny rębacz kościuszkowski,
Ów Maciej, zwany Rózga! znam ciebie ze sławy,
I proszę, takiś dotąd czerstwy, taki żwawy...
Lecz gdzie są bracia twoi, niezmierniebym życzył
Widzieć te scyzoryki i te wasze brzytwy,
Ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy.

...ale, ale, o ich naczelniku,
Rzekł Jenerał, chcę wiedzieć o tym scyzoryku,
O którym mnie pan Wojski tyle prawił cudów,
Jakby o jednym z owych dawnych wielkoludów...

Godnym uwagi faktem jest kontrastowanie, przeciwstawianie postaci typowych w *Panu Tadeuszu;* po większej części mamy tu z parami do czynienia. Jedna postać jest objaśniona, uwydatniona przez drugą. W ten sposób rysują

się one dobitniej w naszej pamięci; rzec można, że jak barwy rozmaite w zestawieniu obok siebie lepiej się uwydatniają, tak jedna postać wymaga tutaj drugiej do wydobycia najaw charakterystycznych swych znamion. Idą w ten sposób p a r a m i: Tadeusz i Hrabia, Zosia i Telimena, Asesor i Rejent, Gerwazy i Protazy, Płut i Rykow, Dąbrowski i Kniaziewicz. Zasadniczo przeciwstawieni są sobie bracia Soplicowie: Jacek i Sędzia, tak odmienni w temperamencie i sposobie życia. Ale jeśli poeta może z umysłu przeprowadził pewien system parzystości i przeciwstawienia dwojga postaci, to zauważyć trzeba, że najszczęśliwiej uniknął przeładowania w kontrastowaniu, rozmieszczając w galerji typów figury samotne, nie znoszące drugiej obok siebie postaci. W ten sposób symetrja parzystości jest szczęśliwie urozmaicona. S a m o t n i k a m i w tem znaczeniu, że nie można dla nich w poemacie pary znaleźć, są: nie mówiąc już o ks. Robaku, z konieczności poniekąd wyodrębnionym — Maciek Dobrzyński, stary Wojski, Podkomorzy, Jankiel. Samotnicy ci, rozstawieni znakomicie na przestrzeni opowiadania epicznego, są potrzebni w architektonice poematu: nieraz skupia się chwilowo około nich akcja: tak około Podkomorzego sprawa graniczna, u Maćka narada przed zajazdem, Jankiela muzyka zgromadza zbite koło rozrzewnionych słuchaczów, a stary Wojski jest wyrocznią w łowieckich sporach, jest arcymistrzem ostatniej uczty staropolskiej.

W tej historji szlacheckiej ostatniego z a j a z d u na Litwie grają przeważną rolę mężczyźni; nic więc dziwnego, że portrety są przeważnie męskie, że dwie tylko niewieście postacie występują w *Panu Tadeuszu* na plan pierwszy. Poeta z umysłu usunął świat niewieści na plan dalszy; zamierzona z początku rodzina Sędziego (w autografie pierwszej pieśni jest jeszcze mowa o S ę s t w i e i S ę d z i a n c e) znika, Sędzia jest wdowcem bezdzietnym i w domu jego panuje kawalerska poniekąd swoboda, na której tle tem żywiej i barwniej rysują się postacie kawalerów: Hrabiego, Tadeusza,

Rejenta, Asesora, a wśród starych: Gerwazego i Protazego. Z wprowadzeniem kilku poważnych matron polskich do poematu byłby się stanowczo nastrój jego zmienił. Cóż było łatwiejszego dla poety, jak wprowadzić do *Pana Tadeusza* jedną ze znanych sobie starszych niewiast, naprzykład panią marszałkową Wereszczakową lub panią Ankwiczową. Jeżeli tego nie uczynił, miał z pewnością ważne powody, dla których świat niewieści ograniczył do *minimum*, tworząc tylko dwa przeciwieństwa: uroczą, naiwną, dziecinną jeszcze Zosię — i doświadczoną, jak wtedy mówiono, „lafiryndę“ Telimenę. Wiemy, że Witwicki „bił ostro na tę panią“ — nierad z niej także, poniewczasie, ksiądz Robak — a jednak jest ona potrzebna w poemacie, jest tutaj prawdziwym, nie zmyślonym, ale z życia wziętym, dziś rzadkim, lecz w latach Księstwa Warszawskiego wcale zwykłym i charakterystycznym typem.

Na takie bogactwo postaci, które ożywia historję szlachecką, złożyły się l a t a o b s e r w a c j i i skarbiec wspomnień osobistych poety. Analiza krytyczna usiłuje dla tej lub owej postaci odnaleźć wzór rzeczywisty, z krwi i kości [1]. Chemja literacka wydzieli może zczasem więcej jeszcze takich drobin rzeczywistości; to pewna, że ani tem ujmy genjuszowi poety nie przyniesie, ani nie wykryje na tej drodze tajemnicy genjuszu. Te okruszyny rzeczywistości, te spory łowieckie i swary szlacheckie — jakże są same w sobie błahe, jak szare, póki ich nie ozłoci promyk poezji. Ileż to wydarzeń ważniejszych, zajazdów i sporów ciekawszych było na Litwie, niż ten zajazd soplicowskiego dworu, a jednak utonęły one

[1] Tak np. Jankiel ma być portretem cymbalisty petersburskiego Jankla Libermana. (Nehring l. c. 315). Syrokomla pisze o jednym ze stryjów Mickiewicza: „Postać rzekłbyś żywcem wyskoczyła z kart *Pana Tadeusza*. Sejmikowicz, jurysta i zasłużony w grzmotni 1812 r.“ Typy Asesora i Rejenta wzięte podobno z dwóch wielkopolskich myśliwych: Ksawerego Bojanowskiego i Prota Gorzeńskiego. Por. Biegeleisen: *Pan Tadeusz*, Warszawa, 1884, str. LV .

w zapomnienia fali. Ten jeden żyje i żyć będzie, póki stanie mowy polskiej. Poezja uwieczniła tych ludzi, naprzekór życiu. Z ziemi zniknęli już od wieku tacy Podkomorzowie, Wojscy, Woźni — znikają, niestety, z każdym lat dziesiątkiem dwory soplicowskie, a ostatki ich kryją się w głuszy litewskiej. Świat poszedł naprzód, przeszedł po kościach Maćków i Gerwazych; na mogiłach Tadeusza i Zosi krzyże mchem porosły... a ich wnukowie?

Społeczeństwo polskie przeżyło i przebolało wiele od owej wiosny 1812 roku. Od tego czasu przeobrażaliśmy się i przeobrażamy nieustannie: *mutamur in illis!* Jak wszędzie na świecie, tak i u nas ojcom trudno porozumieć się z synami, a starszej braci młodsza nieraz słuchać nie myśli. Rzekłbyś, że z przyśpieszonem pędem stulecia pokolenia nasze przyśpieszonem biją tętnem, że dziesięć lat życia przynoszą dziś więcej zmian w zapatrywaniach i dążnościach, niż dawniej lat tych pięćdziesiątki. Żyli doniedawna jeszcze ci, co patrzyli dziećmi na Sopliców i Dobrzyńskich; niech dadzą świadectwo wnukom Tadeusza i Zosi, że ci wnukowie kraj swój także nad życie kochali. Starcom dziś jedna tylko troska zasępić może czoła: oto wśród prawnuków tych, co szli z „bogiem wojny", a później walczyli na polach Grochowa, dziwnie się namnożyło sposobów, jak ojczyznę zbawić trzeba. Za czasów Tadeusza Soplicy mniej jeszcze było rozczarowań i zgodnie wszyscy do jednego celu dążyli. Dziś, zdawaćby się mogło, że Robaków, coby w cichości i zaparciu się pracowali, coraz między nami mniej, a Buchmanów coraz więcej...

Wszakżeż niecałe sto lat dzieli nas od społeczeństwa z *Pana Tadeusza!* Ale jakich sto lat! Jarzmo, które oni jeszcze rwali, wżarło się potem w karki nasze i pochyliło ojcom naszym głowy. Wróg rozburzył docna istniejące jeszcze wówczas na Litwie szczątki ustroju polskiego i od pół wieku przeszło kazał tam więziennem oddychać powietrzem. Nie dziw, że w takiem powietrzu zbladły już ojcom naszym jagody, a na ustach wnuków coraz rzadziej uśmiech gości. Urodzeni

w niewoli, okuci w powiciu, oni ani jednej takiej wiosny nie mieli, jaką miał poeta w 1812 roku. I dlatego ludzie z *Pana Tadeusza* wydają się nam, więcej jeszcze niż jenerałowi Dąbrowskiemu, jakiemiś „wielkoludami" bajecznemi ze złotego, szczęsnego wieku.

Już Mickiewicz, jak to wyżej stwierdziliśmy, ma to pojęcie o niepowrotnem zamknięciu epoki, którą opisuje. Niemasz w *Panu Tadeuszu* wyrazu bardziej melancholijnego, jak „ostatni", tak często tam rozbrzmiewający. Ileż to tam ostatnich, drogich sercu typów staropolskich!

Tęsknota poety zwiększa się i dochodzi do lirycznego rozrzewnienia[1] na wspomnienie stron rodzinnych, których nie spodziewa się rychło oglądać; co smutniejsza, wie on dobrze, że takich ludzi, jakich pamięcią swą dziecinną zasięgnął, jużby teraz (1834) na Litwie nie spotkał. Jeden po drugim typ opisywany przez poetę jest „ostatnim", a dziś czujemy stokroć lepiej wartość poematu, który nam te ostatnie pamiątki w mistrzowskiej pieśni uwiecznił. Współcześni zbyt bliskimi jeszcze byli społeczeństwa, odmalowanego w *Panu Tadeuszu*, zanadto czuli pokrewieństwo duchowe i fizyczne z Dobrzyńskimi i Soplicami, aby móc ocenić niesłychaną doniosłość dokumentu dziejowego i cywilizacyjnego, jakim jest to arcydzieło. Witwicki miał jeszcze za złe Mickiewiczowi, że dawna Polska jest pokazana z szarego końca i w taratatce folwarcznej, zaściankowej" — my przeciwnie upatrujemy w tem największą zasługę poety i dowód jego niezmiernej bystrości, że uchwycił ostatnie szczątki tej

[1] Nie brak bowiem i łez w *P. T.*, jak to bystro zauważyła Konopnicka (j. w. str. 140—41):

„Może się komu wydawać, że ludzie w tej epopei płaczą zbyt wiele. Istotnie: płacze Sędzia..., płacze Robak, kiedy się żegna z Tadeuszem, i Tadeusz płacze..., Zosia „sypie łzami jako brylantami". Jankiel szlocha i t. d. „Łzy te nigdzie nie są obmyślanym na zimno efektem... Nigdy poeta w ludzi swoich tych wzruszeń nie wmawia, on ich im z siebie użycza".

ogromnej, szarej masy szlacheckiej, która była zarazem szarą korą mózgu narodowego i w ubiegłych wiekach nadała świadomie niestarte piętno indywidualności polskiej. Nie inni to ludzie, jak Gerwazowie, przedsiębrali na własną rękę, lub za podmówieniem magnatów, zmącenie i zwichrzenie stosunków wojewódzkich, nie inni, jak Brzytewka i Konewka[1] szli ławą i druzgotali w zapale czy szale wszystko, co im opór stawiło, nie inni wreszcie, jak Sędzia lub pokutujący Jacek, ochraniali w niepozornej, cichej, zaciętej wytrwałości ukryty pod popiołem ruin narodowych święty ogień miłości ojczyzny. Społeczeństwo z *Pana Tadeusza* jest genjalnie odtworzonym mikrokosmem polskim z wielkiemi jego wadami i z olbrzymiemi zaletami:

To, gdy Napoleon wolność Litwie niesie,
Gdy świat drży cały, to ty myślisz o procesie?...
W politykę jam nigdy bardzo się nie wdawał,
Urzędując i orząc mojej ziemi kawał;
Jestem Polak, dla kraju radbym coś dokazać,
Choć duszę oddać.

Polak, chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.

Mickiewicz już w trzeciej części *Dziadów* wiedział, że „naród nasz, jak lawa

Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi!“

Poeta zstąpił w *Panu Tadeuszu* do głębi warstw narodowych, do zaścianków i „taratatek“ folwarcznych, do tych

[1] W charakteryzowaniu takich „szlachetków zabijaków“ posługiwał się Mickiewicz reminiscencjami z *Sarmatyzmu* Zabłockiego, jak to wykazał prof. Władysław Jankowski w artykule *Do genezy P. T-a. (Pam. Lit.* 1907, VI, zwłaszcza na str. 84—5).

ognisk, które wówczas i dziś najgoręcej płoną i najsilniej ogrzewają; a w wierszach wstępnych marzył o tem, aby ogniska te wraz z poematem jego mogły zejść jeszcze niżej, pod strzechy wieśniacze, marzył o nagrodzie, droższej niż laur Kapitolu“, o wianku, usnutym rękami wieśniaczki...

Warstwa społeczna, odmalowana w *Panu Tadeuszu*, zasługiwała na zaszczyt uwiecznienia w poemacie, jakkolwiek Witwicki mieścił ją na szarym końcu dawnej Polski. Była to bowiem warstwa, „która po wszystkie czasy zawierała najzdrowsze i najdzielniejsze żywioły dawnej Rzeczypospolitej... Z jej łona wychodzili zawsze najdzielniejsi ludzie i najpożyteczniejsze dążenia, jak np. stronnictwo reformy politycznej w XVI wieku, lub też stronnictwa reformatorskie XVIII wieku. Rozumie się, iż w czasie ogólnego upadku moralności obywatelskiej i ta warstwa szlachecka dotknięta była zepsuciem, ale w każdym razie zachowała ona najwięcej moralnego zdrowia, czego dowodem, iż w pośród niej rozwinął się najprzód w szerszym zakresie duch odrodzenia narodowego“ [1]. Tak jak Goete w *Hermanie i Dorocie* złożył zasłużony hołd cnotom mieszczaństwa, tej najzdrowszej warstwy narodu niemieckiego, tak Mickiewicz uwiecznił w *Panu Tadeuszu* najistotniejsze cechy gminu szlacheckiego, który był sercem dawnego organizmu politycznego Polski. Rzecz jasna że w tej krótkiej „historji szlacheckiej“ poeta nie mógł i nie zamierzał wyczerpnąć wszystkich objawów życia społecznego szlachty. Nie traćmy też z uwagi, że poeta umyślnie „pominął strefy ulewy i grzmotu“, że szukał „pogody“, spokoju, zacisza i uwydatnił w poemacie, zrazu sielskim, przedewszystkiem błogość żywota wiejskiego; emigrant, wśród bied na bruku paryskim wzdychał do tego, aby zamieszkać na ojczystej roli

[1] W. Gostomski, *Arcydzieło poezji polskiej, Pan Tadeusz*. Kraków 1894, str. 127. (Wyd. drugie, Warszawa 1898).

I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki.
Nie znać innych prócz kosy i sierpa rynsztunków
I innych gazet oprócz domowych rachunków!

Jest w tem westchnieniu sporo słowiańskiej miękkości, sporo dziedzicznego[1], wieśniaczego przywiązania do ziemi rodzinnej, jej darów, własnym trudem nabytych, a hojnych; jest jakiś opatrznościowy zmysł trzymania się ziemi i roli, umyślne zacieśnienie horyzontu do granic wioski rodzinnej i do „domowych rachunków". Mickiewicz wyszedł ze sfer tak myślących i czujących i pomimo olbrzymich lotów pod-obłocznych swej wyobraźni spadał często w „domową zaciszę", do niej się tulił i do niej do końca życia tęsknił. Wyraził to sam z otwartością, do łez wzruszającą, w liście do spółpowietnika: „I w Paryżu i w Londynie źle nam, a im dalej od granic powiatów nowogródzkiego i lidzkiego, tem gorzej"[2]. Poeta tęsknił do zdrowych, normalnych warunków życia na wsi, do życia towarzyskiego, wesołego, upływającego jeszcze wówczas, za dzieciństwa Mickiewicza, wśród warunków łatwych: „grunt żyzny, chłop zamożny; zaściankowa szlachta butna jeszcze i swobodna; po obywatelskich domach szczera, wesoła gościnność; zjazdy, polowania, gwarne zapusty — w sądach pieniactwo, przy stołach: kochajmy się"[3]. Nie wynika jednak z tego, jakoby na Litwie zawsze się bawiono i nie umiano pracować.

Mylne jest spostrzeżenie, jakoby osoby, występujące w *Panu Tadeuszu*, „nie trudziły się nigdy pracą". W. Go-

[1] Walczył napróżno z tem powszechnem rozmiłowaniem się w gospodarstwie już Kochanowski w XVI wieku:

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi,
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą... (*Satyr*, 45—8).

[2] *Kor.* I, 205.

[3] Domeyko, *Kor.* IV, 3.

stomski zauważył[1], że „szlachta dobrzyńska zmuszona sama na siebie pracować, jak zaciężne chłopstwo, i rozumie się, uważa to za straszne nieszczęście i wielki despekt. Inne osoby poematu nigdy nie trudziły się pracą. Sędzia wprawdzie zagląda do obór i gumien, ale to tylko dozór pański, nie praca osobista (?), Zosia bawi się gospodarstwem, Telimena poluje na męża, Hrabia fantazjuje, Podkomorzy pełni z godnością funkcje obywatelskie, Wojski polował całe życie (?) i zabawiał się ze szlachtą, Jacek w młodości hulał i awanturował się, Asesor na wielkim figurował świecie, stary Maciej spędził życie na wojaczce, Gerwazy rąbał szablą i gardłował w sprawach swego pana. Jednem słowem wszyscy ci ludzie różnemi zajmowali się rzeczami, ale nigdy pracą produktywną". — Cały ten ustęp jest gwałtownie dorobiony do tezy zgóry powziętej, a twierdzącej, że w społeczeństwie *Pana Tadeusza* „nie może być mowy o przymiotach ekonomiczno-społecznych, o systematycznej pracy i zabiegliwości". — Tymczasem, przyjrzawszy się bliżej przykładom powyższym, spostrzegamy, jak są fałszywe: Sędzia nie jest próżniakiem: „urzęduje i orze swojej ziemi kawał" (VI, 242), Zosia jest prawie dzieckiem i zapewne nie wymaga od niej p. Gostomski, aby szła do żniwa, będzie z niej zresztą dobra gospodyni („Pracy też nie lękam się, bom młoda i zdrowa. — Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę"). Telimena i Hrabia są egzotycznemi typami, Podkomorzy chyba nie próżnuje, skoro „pełni z godnością funkcje obywatelskie", Jacek okupił w ciężkim trudzie młodość hulaszczą, Asesor cytuje z pamięci paragrafy i zapewne zadarmo tytułu urzędowego nie dostał, a zacny stary Maciej, choć spędził żywot „na wojaczce" w obronie kraju, jeszcze dlatego próżniakiem nie był, darowizny od Pocieja nie przyjął, a na starość żyje z pracy rąk własnych:

[1] J. w., str. 259. Wyd. drugie. Warszawa 1898, str. 372.

Sprawując ule dla pszczół, lekarstwa dla bydła,
Śląc na targ kuropatwy, które łowił w sidła,
I polując na zwierza.

Jakim sposobem więc i jakiem prawem można o powyższych osobach w czambuł twierdzić, że „żadna z nich nie zajmowała się nigdy pracą produktywną“, jest to dla mnie zagadką.

Równie fałszywe wnioski wyciągnął p. Gostomski z porównania dwu społeczeństw: niemieckiego i polskiego na podstawie poematów Goethego i Mickiewicza. „Jasną jest rzeczą, — powiada on[1], — iż wszyscy owi *bürgerzy* Goethego, mimo licznych swych zalet społecznych są to ciasnogłowi, egoistyczni filistrzy, którzy nic nie widzą poza murami swego miasteczka... Wprawdzie Herman robi niekiedy rycerskie miny i w swej końcowej przemowie oświadcza gotowość do walki „für Gott und Gesetz, für Eltern, Weiber und Kinder“, ale widocznem jest, że chwyci on za broń jedynie w bramie swego miasteczka“ — i t. d. Gdybyż tak było! Niestety, nie potrzeba dziś chyba dowodzić, do jakiego stopnia spostrzeżenie to jest błędne.

Z tego, że w poemacie nie mamy opisów zajęć i zatrudnień gospodarskich, nie wynika jeszcze, że „życie w Soplicowie upływa przeważnie w rozrywkach i zabawach“. *Pan Tadeusz* nie miał być *Ziemiaństwem* ani zbiorem uwag dydaktycznych o gospodarstwie; jest to historja szlachecka zajazdu, jest to „romans poetycki“, jak go zwie sam poeta, zawiera więc przedewszystkiem pierwiastek zajmujący wyobraźnię czytelnika i zaciekawiający go zbiegiem wypadków interesujących. Praca szara, dzienna jest ukazana na tle poematu i dostatecznie zaznaczona:

Widać, że okolica obfita we zboże
I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów,

[1] J. w. str. 260, w wyd. drugiem 373.

Orzących wcześnie łany ogromne ugoru...
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności...

Ilekroć bieg opowiadania na to pozwala, nie zaniedba poeta przypomnieć, że na wsi pracują, że wyjątkowe zabawy towarzyskie nie przerywają codziennego toku zajęć gospodarskich. Drobna szlachta zaściankowa tylko w niedzielę zbiera się na gawędę w karczmie Jankiela. W dzień powszedni muszą Dobrzyńscy sami na siebie pracować; szlachcianki

Bydło pasą, nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach,
I żną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach.

Witwicki najfałszywiej określił stosunek Mickiewicza do *Pana Tadeusza* w słowach następujących: „Mickiewicz, wprowadziwszy się w towarzystwo Rózeczek, Brzytewek, Scyzoryków, Konewek i tym podobnych różnego rodzaju oryginałów, był prawie w położeniu magnata, który, znachodząc się przypadkiem i na chwilę w jakiejś niskiej i niewłaściwej sobie kompanji, nie umie szczerze przyjąć jej tonu, a chcąc być z nią w mierze, łatwo przesadza". Witwicki nie znał zaścianków mazurskich na Litwie i nie zrozumiał najskrytszych intencyj poety. Mickiewicz nietylko że nie był „w niskiej i niewłaściwej sobie kompanji", ale owszem, czuł się szczęśliwy, przestając bodaj w myśli w sferze ulubionej. Ileż zadowolenia przebija się w ustępie listu do Odyńca: „Kropię moje poema..., żyję w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami". Pisząc zaś do brata swego, Franciszka o drukującym się *Panu Tadeuszu*, tak mu go charakteryzuje: „W mojem nowem dziełku scena toczy się w Litwie, znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, przenosząc mnie

w nasze miłe strony rodzinne“. Niepodobna dobitniej zaznaczyć, jak w napoły rzewnym, napoły żartobliwym, zawsze jednak naturalnym tonie pisany był poemat. Nigdzie niema ani „humorystycznego przedrzeźniania“ ani „satyry“, jak utrzymywał Witwicki; jest szczeropolski, złoty humor.

Humor w *Panu Tadeuszu* jest tak znamienną przyprawą tego utworu, tak przystępną smakowi ogółu, że zastanawiać się długo nad nim nie mamy powodu. Oddał on niezmierne usługi poematowi o zakroju epicznym, przełamał formuły estetyczne, związane z pojęciem epopei, dodał mu, rzec można, skrzydeł i lotności. Mickiewicz, wyszedłszy zrazu z tematu, zbliżonego do *Hermana i Doroty*, zastanawiał się z pewnością nad kwestją, o ile ma utrzymać ton klasycznej epopei, o ile pójść za wzorem Goethego, który w formy greckie wlał treść germańską i nowożytną[1]. Pierwsza pieśń nosi na sobie jeszcze po dziś dzień (w kilkuset początkowych wierszach) ślady pewnego przymusu estetycznego, ślady widocznych starań, aby utrzymać się w poważnym nastroju Sędziego i Podkomorzego. W dalszych pieśniach jednak poeta puszcza wodze fantazji i wrodzonemu humorowi. Wszelkie reminiscencje, bądź klasyczne[2] bądź też z nowszej literatury, wchodzą do poematu bezwiednie i swobodnie, jak je

---

[1] „Goethe lehrte die Deutschen ihre eigene häusliche Welt mit den Augen Homers ansehen, liess seine Figuren ihren tiefsten Lebengehalt aussprechen, gab ihnen sittlich, social und politisch einen weiten Hintergrund, und bediente sich im Ganzen der strengen epischen Methode, wie sie Lessing aus Homer abstrahirte“. W. Scherer, *Gesch. der deutschen Literatur*, 568.

[2] Por. *Reminiscencje w Panu Tadeuszu z Homera, Wergiljusza i Tassa* przez W. A. Bruchnalskiego, *PTM*, II, 95 — 121. — S. Windakiewicza *Prolegomena do P. Tadeusza* (Kraków, 1918) zawierają mnóstwo wskazówek interesujących. Brak tam jednak rozróżnienia między wpływami rzeczywistemi, a przypuszczalnemi. Ob. uwagi moje o tem studjum w *Pam. Lit.* XV (1918), str. 352 — 8.

pamięć ucznia Groddecka i Borowskiego z sobą niosła. Rzecby można, że Mickiewicz wcześnie dał za wygraną wszelkiemu współzawodnictwu i właśnie przez to osięgnął zupełną swobodę w tworzeniu. Nigdzie ani słówkiem nie daje do poznania, że chodziło mu o stworzenie epopei narodowej; *Pana Tadeusza* zwie zrazu „poematem sielskim", potem „szlachcicem", „historją szlachecką", w listach „romansem poetyckim", albo „nowem dziełkiem" (!). Pisanie tego „dziełka" bawiło go, jak pisze do brata i do Odyńca. W tem wyrażeniu jest mimowolne wyjawienie jednej z cech duchowych naszego poety. Mickiewicz był z natury wesoły, dobroduszny, chętnie opowiadający „bajeczki" i chętnie ich słuchający. Koncepty palestranckie, anegdoty szlacheckie, słowem gawęda staroszlachecka była mu milszą nadewszystko. Okoliczności smutne życia starały się od młodości zabić w poecie wesołe usposobienie; mimo wszystkie zgryzoty i strapienia grunt pozostał nietknięty, a zdrowie ducha objawiało się w humorze, w dowcipach, w usposobieniu wesołem. Poeta lubił gawędziarzy starego autoramentu — jak książę Ogiński, Henryk Rzewuski — lubił ludzi prostych, szczerych, naturalnych; w ich towarzystwie zawsze rad przebywał. Da się to stwierdzić aż do ostatnich lat jego życia.

Nigdzie też swobodniej, piękniej, pełniej, nie objawiła się wesoła natura poety jak w „ulubionem dziecku" jego, w *Panu Tadeuszu*. Humor Mickiewicza niełatwo da się zestawić z humorem innych znakomitych pisarzy. Niema w nim tej ironji gryzącej, która jest na dnie każdej niemal z zabawnych scen Gogola; humor Jean-Paula nie jest ani tak lotnym, ani tak nie chwyta za serce swym podkładem melancholijnym, jak humor w *Panu Tadeuszu*. Juljusz Słowacki z intuicją wielkiego poety zdał sobie zaraz sprawę z tego fenomenu, kiedy pisał do matki swej o *Panu Tadeuszu*: „Poemat raczej żartobliwy niż smutny, a jednak często z najweselszych napozór miejsc smutek ujmuje człowieka". Pod tym względem nie może wytrzymać porównania humor w powieściach

W.-Scotta, gdzie jego rola jest wogóle ciaśniejsza, jak zauważył prof. K. Wojciechowski [1].

Humor objawia się w *Panu Tadeuszu* bądźto w anegdotach dłuższych, gawędach żartobliwych, jak np. Wojskiego powieść o Domejce i Dowejce, Telimeny opowiadanie o czynowniku i psiarniach, bądźto w przygodach pociesznych (scena między Gerwazym a Protazym o „intromisję“ do zamku; rzeź, jaką wyprawia szlachta w oborze, chlewach i kurniku), bądź wreszcie w krótkich, dorywczych zwrotach, w zestawieniu słów, komicznie razem brzmiących. Poeta panuje nad swym przedmiotem wszechwładnie, bawi się nim i najgroźniejsze napozór sytuacje rozwiązuje w żartobliwy sposób. Szlachta wpada z groźnym okrzykiem: „hajże na Sopliców“! na ten okrzyk wzdrygnął się Sędzia, wiedząc, co to zajazd, wiedząc, jak „szlachta burzliwa i niezmiernie skora do wieszania“. Szczęściem Hrabia przybywa pierwszy do dworu, rodzinę Sopliców zamyka przed zemstą Dobrzyńskich; ale „zdobywcy chcą bić się, wyszukują wroga“. Z trwogą wyczekujemy jakichś gwałtów i wybryków tysiącznej zgrai... Ale poeta, jak czarnoksiężnik, jednym ruchem fantazji zmienia obraz:

. . . . . wyszukują wroga,
Do domu nie wpuszczeni, biegą do folwarku
Do kuchni — gdy do kuchni weszli, widok garków,
Ogień ledwie zagasły, potraw zapas świeży,
Chrupanie psów, gryzących ostatki wieczerzy,
Chwyta wszystkich za serca (!), myśl wszystkich odmienia,
Studzi gniewy, zapala potrzebę jedzenia.

---

[1] W rozdziale VII swej monografji. — Doskonale scharakteryzował rodzaj humoru W.-Scotta Hipolit Taine *(Hist. lit. angl.* IV [5], 303—5) jako: „moquerie douce qui rapelle à la fois Téniers et Addison“. Por. tamże uwagi trafne o stylu W.-Scotta: „impossible d'écrire plus lourdement“ — „il est horriblement long et diffus; ses conversations, ses descriptions sont interminables“. — Już to samo tylko — styl i rodzaj humoru — określa i sprowadza do właściwych granic stosunek Mickiewicza do W.-Scotta.

Marszem i całodziennym znużeni sejmikiem,
„Jeść! jeść"! — po trzykroć zgodnym wezwali okrzykiem,
Odpowiedziano: „pić, pić"!...

Zabawne wyrażenia zastosowane są zawsze znakomicie do zwyczajów i usposobień osoby opowiadającej. Wszyscy już umieją napamięć *dictum* Wojskiego:

Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha
Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha!

Jak ten Wojski czuł godność szlachcica, chociaż mu nikt jeszcze wtedy o dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu nie mówił; i z jaką naiwną godnością przeciwstawił się tutaj biednemu zającowi, powoławszy się aż na świadectwo — Lecha! Inne ma horyzonty ciocia Telimena. Była ona w Petersburgu „nie. raz, nie dwa razy"! Zna dobrze Rosję. „Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!" Opowiadanie tej doświadczonej osoby ma już w sobie coś petersburskiego; do tego opowiadania przyznałby się Gogol. Sam dobór nazwisk odrazu nas wprowadza w inny, nie soplicowski świat: książę Sukin, wielki łowczy dworu, Kiryło Gawrylicz Kozodusin i wreszcie ten biedny czynownik, w którego wmawiają, że swemi psami uszczuł łanię kotną, choć się tłumaczy,

Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z wielkiego łowczego wielkiem pozwoleniem
Zwierz uszczuty zda mu się (!) być psem, nie jeleniem...

Nieraz humor tryśnie przelotnie z jakiegoś porównania:

. . . u Moskalów lada jenerał mospanie,
To tak świeci się w złocie jak szczupak w szafranie.

Nieraz rozbawiony poeta nie przepuści w takich porównaniach nawet tak szanowanej przez się postaci, jaką był dla niego Napoleon.

Kiedy charcica Rejenta „bezprzykładną w dziejach polowania sztuką" uszczuła w jednem polowaniu sześć zajęcy na polu Kupiskiem,

Książe Radziwiłł nie mógł dosiedzieć na koniu,
Zsiadł i objąwszy sławną mą charcicę Kanię
Trzykroć jej w samą głowę dał pocałowanie,
A potem trzykroć ręką klasnąwszy po pysku,
Rzekł: „Mianuję cię odtąd księżną na Kupisku: —
Tak Napoleon daje wodzom swoim księstwa
Od miejsc, na których wielkie odnieśli zwycięstwa.

Ileż tu umyślne powagi zabawnej w takich zwrotach jak: trzykroć..., — a potem trzykroć — i jak pocieszne przejście od pocałowania książęcego do klaśnięcia po pysku, a stąd znowu do nominacji na księżnę!

Ale z humorem jest tak jak z wonią pól i lasów — lepiej nią oddychać, niż o niej pisać; wszelkie opisy nie zastąpią rozkoszy osobistych wrażeń, wyniesionych z odczytania arcydzieła.

Z tego względu z obawą przystępujemy do drugiego źródła natchnienia w *Panu Tadeuszu*: do przyrody. Ogólnie przyznano poecie mistrzostwo w kreśleniu obrazów z przyrody; on sam czuł dobrze, że w tych obrazach leży najgłębszy urok poematu[1]. Jeśli zastanawiamy się pokrótce nad pięknością tych krajobrazów, to czynimy to głównie dlatego, że od nich datuje się w poezji polskiej prawdziwe poczucie wdzięków natury. Mickiewicz pierwszy nauczył wszystkich późniejszych mistrzów słowa, jak patrzeć na naturę i jak ją malować słowem.

Aby tak patrzeć, trzeba podobnie i równie silnie jak on kochać naturę, kochać ziemię rodzinną od trawki nikłej do wierzchołka drzew niebotycznych, od domowej rzeki, której wody czerpało się w niemowlęce dłonie, do stawów, do pól, do łąk i moczarów, do skał i parowów. Tylko niezmierna miłość kraju rodzinnego mogła natchnąć poetę opi-

[1] „Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych“. (Do Odyńca) *Kor.* I, 143. Ob. *Obrazy nieba i ziemi w P. T. Szkice literackie* prof. J. Tretiaka. Serja II. Krak. 1901, str. 191—230.

sami przyrody, jakim równych nie ma literatura świata, a im podobnych niewiele. Ta miłość poety unosi się nad ziemią litewską jak duch Boży nad wodami i każe rozmiłowanemu i roztęsknionemu poecie rozwiać się niejako na sady, pola, stawy i knieje, ubierać je we wszystkie klejnoty promieni słonecznych, we wszystkie uroki drżącego światła księżyca. Nie sprzeniewierzył się prawdzie; nie dał obrazów z manierą sentymentalną, ale odmalował naturę tak, jak ją zapamiętał, jak tylko wielki malarz artysta zapamiętać zdoła. Lecz obok malarza jest w nim znawca muzyki niepospolity. On patrzy i równocześnie słucha, kiedy zaś odda mistrzowskiem słowem, malującem jak farba, dźwięczącem jak muzyka, wrażenia wzroku i słuchu — ustęp nabiera światła i głosu, żyje przed nami:

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
. . . . . ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice jakby w koralów paciorki.
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem...
Dziwny, odurzający hałas! . . . . . .

. . . . . .

I znowu cichość wdole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie,
Schował się, ale dzióbem nie przestaje pukać,
Jak dziecko, gdy schowane woła, by je szukać.
Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,
Jak pióro na szyszakiem u kirasyjera . . . .

. . . . . .

Znowu cicho. W tem gałąź wstrząsa się trącona,
I pomiędzy jarzębin rozsunione grona
Kraśniejsze od jarzębin zajaśniały lica,
To jagód lub orzechów zbieraczka, dziewica...
W tem usłyszeli odgłos rogów i psów granie....

Wspaniały opis burzy jest powszechnie znanym[1]. Nigdzie nie osięgnął poeta takiej potęgi wrażeń skombinowanych słuchu i wzroku; jest to obraz, ale zarazem symfonja burzy. Przypomnijmy tylko najwspanialszy jej moment, a zwróćmy uwagę[2] na fenomalne użycie odpowiednich spółgłosek:

Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą, świszczącemi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach.
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach.
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,
Co krok wszerz wydyma się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą trąbą otrębuje burze.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy
Wichry w las uderzyły, i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.

---

[1] Poeta nie osięgnął jednak szczytu doskonałości w tym opisie odrazu; owszem, autograf *Pana Tadeusza* przechował tekst pierwotny opisu burzy, mniej wyrazisty i nie tak wycieniowany w szczegółach. Nie mogę się tu wdawać w dokładne porównanie wykończonego tekstu z pierwotnym.

[2] Na tę umiejętność potęgowania wrażeń zapomocą dźwięku lub szorstkości wyrazów zwrócił, obok innych, uwagę prof. Romuald A. Bobin: *O Panu Tadeuszu... spostrzeżenia i uwagi... dla młodzieży szkół średnich.* Wyd. trzecie, Lwów 1916, str. 96.

A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita, w gęstych kroplach. Wtem rykły pioruny,
Krople zlały się razem, to jak proste struny
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi,
To jak z wiader buchają warstwami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia:
Noc je, z burzą od nocy czarniejszą, zaciemia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy nakształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz, i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna,
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna,
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie;
Znowu wzbudzi się, ryknie i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Częściej przeważa w tych opisach pierwiastek malarski; tam jednak, gdzie natura tonie w mgle i nie daje wzrokowi pokarmu, tam poeta znakomicie każe zmysłowi słuchu ożywić krajobraz:

Mgła wisiała nad ziemią jak strzecha ze słomy
Nad ubogą Litwina chatką...
Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka.
Chrząsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy otawę siekących wciąż brząka,
Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żeleźca i w takt kują w młotki
Ludzi we mgle nie widać: tylko sierpy, kosy,
I pieśni brzmią jak muzyk niewidzialnych głosy.

Zbytecznem chyba zwracać uwagę na t. zw. *onomatopeję* tych wierszy, na to złudzenie dźwięków, wywołujących wrażenie akustyczne kośby i żniwa. Tu można uczyć się i podziwiać, jakiem cudownem narzędziem jest mowa polska w ręku mistrza. Kto kiedy wydobył z dźwięków nosowych samogłosek więcej muzyki? Rząd kosiarzy otawę siekących

wciąż brząka — i czy nie słyszymy rozmachu kós w tych kosiarzach siekących! albo charakterystycznych dźwięków przy ostrzeniu żeleźca, gdy w takt kują młotki?

W takich ustępach używa ucho nasze, ale w innych, częstszych, zachwyca się nasze oko doborem, rozmaitością, siłą barw i kolorów, wywoływanych czarodziejską sztuką poety. Mickiewicz jako „kolorysta" doczekał się już uznania ze strony najwłaściwszej. Oddajemy tu głos wielkiemu artyście, który złożył hołd malarskiemu poczuciu barw u Mickiewicza:

„Światło i barwa widnieją w każdym jego opisie, zastosowane w bezprzykładnej harmonji. Pod jego słowa można podkładać tony barwne i malować w zupełnej zgodzie z harmonją istniejącą w naturze, a więc jedynie obowiązującą. Obrazy jego są w znacznej części, a niektóre całkowicie, komponowane na kolor. Roztacza on całe bogactwo plam barwnych, a mając ciągle w umyśle przytomne to oświetlenie, w jakiem je opisuje, wydobywa je mniej lub więcej silnie, odpowiednio do siły ich tonu...

Bracia Goncourt robili studja akwarelowe do swoich opisów; Mickiewicz miał w pamięci naturę żywą i pisał tak, jak żeby w tej chwili na nią patrzył. Taki drobny szczegół (w opisie zamku, ks. II, 120—3) jak „tęcze rozmaite", grające w kawałkach szyb starych i potłuczonych, dowodzi, że on wbrew wymaganiom naszej estetyki uczył się u natury. Tylko w takich szybach starego zamku, powleczonych emalją czasu, różowe promienie wschodu odbijają się zabarwione blaskami tęczy; od czystej i nowej szyby blask odbija się trochę tylko zmieniony w tonie i sile — lecz czysty.

Kto obserwuje dobrze barwy, obserwuje też siłę natężenia światła i zakres jego promieniowania. Zdolni koloryści jednoczą w swych obrazach zazwyczaj ściśle logikę rozkładu światła z harmonją koloru, — jak dalece Mickiewicz łączył zawsze te dwie zalety, wskazują następne przykłady:

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
Całe zaczerwienione . . . . . .
. . . . . Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się nakształt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu.

Prawda tego obrazu jest nieporównaną!

Rozszerzenie się po niebie zorzy wieczornej, zanikanie w mroku wszystkich szczegółów pejzażu; „zlewanie się“ w jedną czarną masę barw, — jak i dalsze, wiersze, opisujące zniknięcie całego zjawiska:

Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świece przez okiennic szpary
I zgasło —

wszystko to dowodzi bezprzykładnie ścisłej obserwacji i nadzwyczajnej pamięci jej zmiennych, chwilowych wyrazów...

Cały zaś opis nocy, w którą Hrabia zajechał Soplicowo, jest poprostu arcydziełem światłocieniu i koloru.

Mickiewicz nie zadowalniał się grubym opisem najbrutalniejszych, najjaskrawszych kontrastów barw nieba — kontrastów które każdy widzi i może przedstawić:... widział on najsubtelniejsze odcienie i odblaski barw i wyraził je przy pomocy porównań do odpowiednich barw rzeczy.... Opisując w *Panu Tadeuszu* po kilka razy te same zjawiska świetlne, jak np. wschody i zachody słońca, Mickiewicz przedstawia je za każdym razem inaczej, odpowiednio do stanu pogody — inaczej tak co do samego przejścia całego zjawiska, jak i co do barwy. Oto przykłady:

Wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie;
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.

Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia,
Dziewica siedząc w dole krosna ujedwabia,
I tło ręką wygładza; tymczasem tkacz z góry
Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury.
Tworząc barwy i kwiaty: tak dziś ziemię całą
Wiatr tumanami osnuł, a słońce dzierzgało.

Inny opis wschodu:

Już też i słońce wschodzi, krwawo się czerwieni;
Brzegiem tępym, jak gdyby odartym z promieni
Nawpół widne, napoły w czerni chmur się chowa,
Jak rozżarzona w węglach kowalskich podkowa.
Wiatr wzmagał się i pędził obłoki ze wschodu,
Gęste i poszarpane jako bryły lodu;
Każdy obłok w przelocie deszczem zimnym prószy,
Ztyłu za nim wiatr leci i deszcz znowu suszy,
Za wiatrem znowu obłok nadbiega wilgotny:
I tak dzień naprzemiany był chłodny i słotny.

Albo ranek, w którym umiera ksiądz Robak:

Właśnie już noc schodziła, i przez niebo mleczne,
Różowe biegą pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe,
Odbiły się na łożu o chorego głowę,
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał jako święty w ognistej koronie.

Jednym z najzupełniej skończonych opisów całkowitego zjawiska wschodu we wszystkich jego przejściowych fazach jest opis poranku, który przyświecał Soplicowu w roku 1812:

Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste wokoło ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte;
Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
Przez fale: zboku chmura biała, sama jedna,
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
Podobne do niknących piór Anioła Stróża,
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany
Spóźnił się, śpieszy wracać między spółniebiany.

To brzask, a dalej zaczyna się wschód właściwy:

Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie
Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.
Prawą skronią złożone na wezgłowiu cieni
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni.
A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,
Widać tęczę, źrenicę; już promień wytrysnął,
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął,
I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozlśniło się jako kryształ przezroczyste,
Potem jak brylant świątle, nakoniec ogniste,
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

Pominąwszy porównanie słońca do księżyca, porównanie nic nie wyrażające — cały opis wschodu jest skończonem arcydziełem obserwacji i przedstawienia zjawiska świetlnego zapomocą słowa. W opisie tym zachowane są wszystkie przejściowe tony barw i światła od najbledszych pobrzasków przez wszystkie blaski tęczy, aż do tego momentu, kiedy słońce traci barwę i staje się tylko światłem „ognistem". Zacząwszy od tych gwiazd bez blasku, tylko swoją barwą perłową migoczących z bladego tła nieba, aż do jaskrawych świateł, mieniących się tęczami w oślepionem oku, wszystko jest prawdziwe do ostatnich krańców realizmu" [1].

Tak zatem ludzie i przyroda oddani są w *Panu Tadeuszu* wiernie; ludzi owi znikli już z powierzchni ziemi:

[1] S. Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas*, Warszawa 1891. Wyd. II-gie: *Mickiewicz jako kolorysta* str. 97—135.

ta strona społeczna poematu nabrała już znamion dokumentu cywilizacyjnego, nabrała znaczenia poniekąd dziejowego. Ale przyroda żyje w poemacie, po dziś dzień jest taka sama bujna, świeża, nieśmiertelna jak w on czas, kiedy zachwyciła wzrok i słuch poety i dała się przenieść w księgi *Pana Tadeusza.*

Lecz jest w tem arcydziele coś więcej jeszcze, niż ludzie dawno zmarli, niż opisy z natury wzięte; jest jakaś głębsza siła, która nie przestanie nas nęcić ku tej książce, co dalekim tułaczom łzy wyciska i gorycz tęsknoty słodzi i jest jak zdrój ożywczy na dni upalenia i troski: ta żywa siła, co nam, zwykłym śmiertelnikom ramiona czasami uskrzydla i każe w wyższe wylecieć przestworza, ta z miłości ziemskich najgłębsza, najświętsza — miłość ojczyzny. Niemasz w całem naszem piśmiennictwie takiego drugiego zbiornika polskości: niemasz innej książki, którąby tak jak ta zmywała z nas pleśń cudzoziemską, o którejby z owym posłem Bartkiem powiedzieć można:

Wpadam do Soplicowa, jak w centrum polszczyzny,
Tam się człowiek napije, nadysze ojczyzny!

Pije z niej czwarte już pokolenie i sam Bóg policzy, ile ta książka roznieciła zapału, poświęceń, nadziei...

Duch polski, duch wiecznotrwały unosi się nad światem *Pana Tadeusza;* pola, ogrody, stawy i knieje polskie oddychają nim i nas życiem darzą. W tem leży nieśmiertelna siła i zasługa tego arcydzieła. Jeśli która pieśń, to ta z pewnością ujdzie cało z pogromu wieków; a gdyby kiedyś na ziemi naszej mogło zejść pokolenie bez krwi polskiej w żyłach, ta jedna pieśń-piastunka ożywi je, wykarmi — i wskrzesi Polaków.

. . . . . .

Ogół emigracyjny nierychło poznał się na arcydziele Mickiewicza. Wielkiego wrażenia wśród wychodźców *Pan Tadeusz* nie wywołał. Wystarczy jednak przytoczyć kilka

dat z ówczesnej gorączki politycznej na emigracji, aby zrozumieć, dlaczego utwór tak genjalny nie zachwycił tułaczów polskich. W samym końcu czerwca 1834 r. wychodzą z druku dwa tomy *Pana Tadeusza*. W lipcu przybywa książę Lubecki do Paryża. Dwernicki ostrzega emigrację, aby nie przyjmowała amnestji, rzekomo przywiezionej przez Lubeckiego. 29 lipca pojawia się „Akt“, opatrzony 2.840 podpisami, przeciwko księciu Adamowi Czartoryskiemu, jako wyobrazicielowi „systemu arystokracji“. Na miesiąc wrzesień przypada ogłoszenie w dziennikach francuskich „Deklaracji“ przeciw ks. Czartoryskiemu i usprawiedliwienie się tegoż. W październiku agitacje przeciw ks. Czartoryskiemu trwają dalej; odstępstwo Gurowskiego rozjątrza wszystkich. Mochnacki atakuje gwałtownie zasady i tendencje Towarzystwa Demokratycznego; następują namiętne repliki, okólniki i odezwy. W roku 1835 przychodzi sprawa zwołania sejmu polskiego w Paryżu, projekt legji hiszpańskiej i t. d. i t. d. Jednem słowem, jak wówczas donosił Mochnacki rodzicom: „Emigracja cała jest zakłócona, zaszargana, rozerwana. Niemasz dziesięciu Polaków, którzyby byli zgodni z sobą. Jest to wojna domowa najokropniejsza, o jakiej tylko pomyśleć można“. Słowem, polityka pochłaniała wtedy wszystko i wszystkich. I któż tam wśród masy emigracyjnej miał czas lub ochotę czytać *Pana Tadeusza?* Lata mijały, a wpośród rzeszy zwaśnionego wychodztwa *Pan Tadeusz* stał jak królewicz z bajki zaniedbany, niepoznany...

Przecież trafiał do serc wybranych.

Zanim jeszcze poemat wyszedł z druku, Mickiewicz odczytywał go niektórym znakomitszym emigrantom: Adamowi Czartoryskiemu, jenerałowi Pacowi, Niemcewiczowi, Kniaziewiczowi i pułkownikowi Wł. Zamoyskiemu. Niemcewicz chwali w swych *Pamiętnikach*[1] „trafnie i szczęśliwie

[1] *Pamiętniki J. U. N-a.* (1831—1841). Tom II. Poznań 1877, str. 279, 286, 333. — Na obiadku u jenerała Kniaziewicza czytał Mic-

skreślone obrazy niknących już obyczajów polskich. Charaktery malowane wybornie. Im bardziej obce panowanie zatraca narodowość naszą, tem bardziej skreślone w tym poemacie pamiątki droższemi potomności staną się“. Przewidywanie to Niemcewicza w zupełności się sprawdziło. Starzec nieskory był do zachwytów, przecież nie mógł się oprzeć potężnemu wrażeniu:

„Wszyscy z rozkoszą słuchali opisania scen; te nas nie bez rozrzewnienia, a czasem uśmiechu przeniosły w dziedzinę domową“, a po wieczorze u pani Małachowskiej, gdzie także czytano *Pana Tadeusza* (27 kwietnia 1834), podziwia Niemcewicz w swym pamiętniku „łatwość w rymowaniu“ i „świeże farby w obrazach“. Jeszcze w trzy lata potem (15 lipca 1837 r.) krótko a energicznie wyraził się sędziwy Człowiek-Polska, jako go zwał Witwicki: „Czytam z rozkoszą *Pana Tadeusza*. W tem-to dziele narodowość polska nigdy nie umrze“. Zachwyt Niemcewicza znajdujemy zupełnie naturalnym; autor *Śpiewów historycznych* miał wiele sympatji dla piewcy III-ej części *Dziadów*, który nawzajem przejęty był od dzieciństwa szczerem uszanowaniem dla Niemcewicza[1].

---

kiewicz wyjątki z *P. T.*: „Jest to zbiór obrazów i zwyczajów narodowych. Za lat 20, jeżeli Bóg nie uwolni od jarzma moskiewskiego, trzeba będzie do poematu tego not objaśniających. Tak Moskale wykorzenią wszelką narodowość polską“.

[1] Była pewna wrodzona kongenjalność Niemcewicza z Mickiewiczem, która objawiła się już w zaraniu twórczości autora *Ballad*. Niemcewicz niejednokrotnie był prekursorem twórczości Mickiewicza. Wykaże się to w niewydanym jeszcze dramacie Niemcewicza *Dwa stołki*, napisanym w sierpniu 1830 r.; już na dwa lata przed III-ą częścią *Dziadów* piętnował Niemcewicz palącemi słowy ohydną rolę Nowosilcowa w deprawacji Warszawy i niezłomność młodzieży warszawskiej wobec satrapy carskiego. Analogja kilku scen *Dwu stołków* ze sceną 8-ą w III części *Dziadów* jest zdumiewającą, jako dowód powinowactwa duchowego obu poetów. To powinowactwo da się też wykazać w stosunku do *Pana Tadeusza*, jak tego dowiódł prof. St. Pigoń w studjum p. t. *Pierwiastki tradycyjne w ustroju Pana Tadeusza (Tygodnik Ilustr.* 1921 r. Nr. 24—26, 28—30;

Ale największym może ówczesnym triumfem *Pana Tadeusza* był hołd, złożony Mickiewiczowi przez rywala, który tak niedawno, obrażony trzecią częścią *Dziadów*, wołał: „nienawidzę go“! Hołd Słowackiego był, coprawda cichy, wynurzony w liście do matki, niemniej przeto jako objaw szczery, niewymuszony, przynosi zaszczyt szlachetnym porywom autora *Kordjana*:

„Adama nowy poemat obudził także we mnie wiele dźwięków przeszłości: bardzo piękny poemat, podobny do romansu Walter-Scotta, wierszem napisanego. Dom szlachcica maluje się wybornie, heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś w sobie świeżość dawnych opisów, coś dziwnie zachwycającego prostotą. Wiele opisów mieści nieba, stawów, lasów i jest mistrzowską ręką skreślony; natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny, a jednak często z najweselszych napozór miejsc smutek ujmuje człowieka“. (*Listy* I, 195).

Zygmunt Krasiński przebył nader charakterystyczną ewolucję w zapatrywaniach swych na arcydzieło Mickiewicza w ciągu bardzo wielu lat, bo aż dwudziestu czterech, a więc w ciągu niemal ćwierćwiecza.

Bardzo wcześnie, bo już 29 sierpnia 1834 r., pisał do ojca swego o *P. T.*, zachęcając go do czytania: „w swoim rodzaju arcydzieło prostoty wiejskiej — to jest *Pan Podstoli*, wierszem napisany“. Ale w miesiąc potem (17. IX 1834) już goręcej zachwala ojcu; „Niech Papa przeczyta co prędzej *Pana Tadeusza* Mickiewicza. To jedyne dzieło w swoim rodzaju, lepsze od *Monachomachji*, komiczne, pełne życia narodowego, polskiego; dzieło polskie całą gębą, narodowe, wiejskie, szlacheckie. Don Kiszot polski, dowód nieodbity polskiego genjuszu.

por. zwłaszcza wywody końcowe na str. 474: „Ze wszystkich pisarzów poprzednich Mickiewicz najwięcej Niemcewiczowi miał do zawdzięczenia i to zarówno w *Balladach* jak w *Panu Tadeuszu*. Był to bowiem najdoskonalszy rzecznik, poprostu uosobienie tradycji narodowej“.

Wszystko tam się znajdzie: wady i zalety Polski, natura polska, uczucia nasze wzniosłe i śmieszności bezliku — rewolucje nasze, sejmiki, szlachta stara i młode generacje, jakobiny i doktrynery — wszystko, wszystko z taką prawdą oddane, że aż strach bierze“!

Niemniej ciekawy jest sąd, wyrażony znowu w sześć tygodni potem w liście do Gaszyńskiego (30. paźdz. 1834 r. — *Listy*, str. 57:) „*Pan Tadeusz* jest epopeją drobnej szlachty naszej, jest wiecznym jak Don Quichotte, jak Poliszynel we Włoszech, przenosi o cztery głowy *Monachomachję* [1], jedynem jest dziełem dla Polski. *Wallenrod* jest poema arystokratyczne, *Pan Tadeusz* jest poematem drobnej szlachty“ (str. 37). — Dopiero w sześć lat potem, w liście do R. Załuskiego oddał głębszy hołd nieśmiertelnemu utworowi.

„Żaden europejski lud dziś nie ma takiej epopei jak *Pan Tadeusz*. Odczytałem go niedawno. Don Kiszot tam się zlał z *Iljadą*. Poeta stał na przesmyku między znikającem tem plemieniem ludzi a nami. Nim umarli, widział ich, a teraz ich już niema. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. Dokonał tego Adam po mistrzowsku: to plemię umarłe uwiecznił, ono już nie zaginie. Temu lat sześć, czytając *Pana Tadeusza*, nie pojmowałem całej jego wielkości; dziś biję czołem i mówię: to jest epopeja. Więcej powiedzieć ni można, ni potrzeba“.

A na dziesięć miesięcy przed śmiercią, w liście do ojca z Paryża dnia 9 kwietnia 1858 r., kiedy chodziło o wydanie warszawskie *Pana Tadeusza*, pisał Z. Krasiński:

„Edycja musi być tak obciętą, że właśnie to, co najlepszego jako siła i szczytność w niej znajdować się nie musi. — Takich wierszy drugich, ani u nas, ani w żadnym narodzie tego samego szczepu co my, nie zna-

[1] Jest rzeczą bardzo znamienną, że przy tych zestawieniach literackich, Krasiński, sam doniedawna wielbiciel i naśladowca W.-Scotta, ani razu nie porównywa z jego powieściami *Pana Tadeusza!*

leźć — może kiedyś zdarzą się dzielniejsze. Szkoda tylko niepowetowana, że nie obrobił Czarneckiego, lub Jadwigi — że wolał napisać *Odyseję*, pomieszaną z *Don Kiszotem*, niż *Iljadę*. — Rubaszność bowiem mniej warta zachowania i ubalsamowania dla potomności, niż bohaterstwo — i szkoła holenderska, choć najsztuczniej malowana, niższą zawsze od włoskiej Rafaela i Michała Anioła"!

Kiedy tak dwaj najwięksi bracia po lutni hołd składali *Panu Tadeuszowi*, krytyka nasza emigracyjna nie umiała się zdobyć wówczas na poważny rozbiór arcydzieła. Najlepszy wtedy znawca poezji naszej, M. Mochnacki, zajęty gorączkowo trzecim tomem swego dzieła O powstaniu listopadowem i namiętnemi „pismami auxerskiemi" nie zdążył już wydać swego sądu o *Panu Tadeuszu*. Stefan Witwicki, jakkolwiek tak blisko stał przy Mickiewiczu, nie umiał, jak widzieliśmy, ustrzec się mylnych zapatrywań na świat społeczny *Pana Tadeusza*, nie umiał nawet wznieść się nad ciasny zarzut prowincjonalizmu, który wytknął poecie z powodu pierwszego wiersza: „Litwo! ojczyzno moja"! Nazwał to „roztargnieniem dziwnem" poety[1].

Nie wszystkie artykuły o *Panu Tadeuszu* są nam znane. Tak np. Juljan Szotarski, emigrant, dr. med. uniwersytetu heidelberskiego, z zachwytem pisał z Darmstadtu 29 marca 1836 r. do kolegi swego, Feliksa Michałowskiego: „*Pana Tadeusza*, jak kazałeś, kupiłem zaraz. Co za wrażenie na mnie zrobił, trudno ci w liście o tem pisać. Możesz z tego wnosić, żem o nim napisał artykuł do pism niemieckich, wynoszący przeszło dwa arkusze druku. Poślę ci go". — Otóż artykułu tego nie udało się jeszcze odszukać, pomimo starań. Znamy tylko krótką wzmiankę Szotarskiego, zamieszczoną w jego rozprawie o Brodzińskim, gdzie między innemi tak się wyraził: „Ja pojmuję całą rozkosz Brodzińskiego i tę błogą pociechę, jakiej on doznał, że się jeszcze przed skonem

[1] *Wieczory Pielgrzyma*, 1837, I, 72.

doczekał owej arki, w której my na toniach naszego dzisiejszego nieszczęścia zachowki do przyszłej, prawdziwie narodowej poezji unosim; owej arki, zamykającej w sobie tyle piękności naszej, dziś Moskalem zalanej ziemi; arki, którą jej cieśla *Panem Tadeuszem* nazwał“ [1].

Inne sądy wczesne o *Panu Tadeuszu* (do 1840), musimy dziś nazwać bardzo niewczesnemi [2]. O nich to można powtórzyć z poetą, że jeśli chodzi o piękności arcydzieła, to krytyk ówczesny

> Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
> Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.

Tak np. Stanisław Koźmian w artykule angielskim, charakteryzującym działalność Mickiewicza, poprzestał na ogólnikach, upstrzonych tu i owdzie zgryźliwemi uwagami; zbył trzecią część *Dziadów* jednem zdaniem, a o *Panu Tadeuszu* tyle tylko miał do powiedzenia, że „obrazy i opisy jego przypominają (!) nam najlepsze dni twórczości poety; ale jest to wspomnienie przeszłości bez nauki moralnej na przyszłość; jest to nagroda zasłudze zmarłych bez słowa dla żyjących“ [3]. Pierwiastek polityczny tak wówczas narzucał się wszystkim, estetycznym nawet poglądom, że inny krytyk ówczesny, Stanisław Ropelewski, obdarzony skądinąd rozległym

---

[1] *Rocznik Emigracji Pol.*, Paryż 1836, str. 80.

[2] Por. Fr. Krček. *Najwcześniejsze sądy współczesne o Panu Tadeuszu. PTM*, II, 175 — 86.

[3] *The Athenaeum*, July, 28-th, 1838, str. 534 — 5. Oto ustępy ciekawsze (o trzeciej części *Dziadów)*: „With the exception of one scene, there is nothing to prevent our believing, that it might have been written in prose(!) *Squire Taddeus* is a voluminous poem founded upon a tale from the annals of the feuds of the Polish nobles. Its images, its descriptions remind(!) us of the best days of his genius; but it is a record of the past, without any moral of the future — a meed to the valour of the dead, without a word for the living“.

sądem[1], ale zarazem chętnie popisujący się dowcipem i wrodzoną zgryźliwością, skwapliwie pochwycił zamiłowanie poety w ciasnym horyzoncie stron rodzinnych, starał się je ośmieszyć i, powtarzając zarzut Witwickiego o „szarym końcu naszych pokątnych dziejów", naprzekór ubolewaniu Koźmiana co do braku „nauki moralnej na przyszłość", zauważył, jakoby Mickiewicz „obraz swój z przeszłości kreślił ze zbytecznem oglądaniem się na dzisiaj i na jutro". Słowom, bardzo naturalnie brzmiącym w ustach szlachcica starego autoramentu, Podkomorzego:

...jacyś Francuzi wymowni
Zrobili wynalazek, że ludzie są równi,
Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie —

słowom tym przypisał Ropelewski jakąś ukrytą tendencję polityczną poety, oburzając się, że Mickiewicz... chciał ośmieszyć rewolucję francuską, „chciał wydrzeć (!) dwuwiekową historję Europy, a próżnię zapisać czterema wierszami". Podobnej wartości jest domysł Ropelewskiego, że poeta „nie przestaje na dokładnem jak w daguerrotypie odbiciu przyrodzenia, ale trzeba mu położyć się ze swym morałem (? — a Koźmian właśnie brak morału zarzucał!) środkiem wypadków i osób". Naturalnie, że wynikiem takiego „widzimisię" będzie niezadowolenie z tła szlacheckiego *Pana Tadeusza* i takie ocenienie treści jego duchowej: „Bohaterowie Mickiewicza, wątpię, aby zagrzali kogokolwiek do chlubnego współzawodnictwa. I tu, powtarzamy, nie bierzem Mickiewiczowi za złe (!), że taki świat malował; tylko, że nie przestając

[1] Zestawiał on już *Pana Tadeusza* z romansami W.-Scotta, ale jak! *Pan Tadeusz* — zdaniem Ropelewskiego — „nie staje nawet w godności wysokiego romansu, jak *Ryszard w Palestynie, Ivanhoe, Purytanie*..., jest romansem obyczajowym i jeszcze niebardzo wglądającym w duszę człowieka (!), ale zatrzymującym się chętnie na powierzchni społeczności szlacheckiej".

na zdjęciu go z natury, chciał go wystawić jako ideał, a ten ideał, zamiast entuzjazmować, bawi" [1].

Skoro nawet rozumniejsi tak się na *Panu Tadeuszu* poznali, cóż dziwnego, że zawiść stronnicza i gorączka politykomanji wyrwała nieraz z piersi prostaczych zamiast okrzyków zachwytu jakiś zachrypły od kłótni głos [2]. „Czyliż Mickiewicz w swoim najnierozumniej wysławionym *Panu Tadeuszu* nie wynurzył niejako barbarzyńskiej nienawiści umysłowemu ruchowi i rozwinięciu Polski?" — Sądy takie objaśnić można tylko niesłychanem rozjątrzeniem stronnictw na emigracji, zaciekłością ludzi, co

> Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą,
> Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
> Że utraciwszy rozum w mękach długich,
> Plwają na siebie i żrą jedni drugich.

Wszyscy niemal, co stali za blisko poety i poematu, nie mogli ocenić monumentalnych rozmiarów *Pana Tadeusza.* Byli oni w położeniu wędrowca, który, stojąc u podnóża góry, widzi tylko zwykłą masę ziemi i skał — i ani się domyśla jej ogromu i jej szczytów! Z oddalenia dopiero rysują się kształty jej potężne — z oddalenia czasu, a nawet przestrzeni oceniono ogrom arcydzieła Mickiewicza.

Posłuchajmy, jakie wrażenie sprawia *Pan Tadeusz* na „demokracie" Worclu, kiedy w lat kilka po wyjściu poematu odczytuje go w Anglji:

„Po latach czterech odosobnienia, naprzód na Jersey, potem w Portsmouth, wpadł mi w ręce, całemu światu już wtedy znany, twój *Pan Tadeusz.* Znajomym czytałem go głośno i nieraz musiałem czytanie przerwać, tak mię wzruszało całkowite przeniesienie ciałem i duszą na polskie, ojczyste nasze niwy. Chciałem

---

[1] *Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracji. Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na rok 1840,* str. 49 — 56.

[2] *Demokrata Polski,* Poitiers 4 grudnia 1838.

wtedy uchwycić za pióro, napisać do ciebie, podziękować ci za uczucia, jakieś we mnie wzbudził...

Pozwolili mi wydawcy *Monthly Magazine* tutejszego napisać do niego artykuł o twoim *Tadeuszu*, o owym kamieniu grobowym, położonym ręką genjuszu na starej Polsce naszej, który tak uderzający obraz przed oczami jej synów nieboszczki matki ich przedstawia, że nietylko całą jej duszę wyczytać w nim mogą, ale jeszcze i te rozeznają rysy codzienne, które w nich samych przelała i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając tym sposobem przeszłość z przyszłością, a z grobu wydobywając zaród przyszłego naszego życia". *(Kor.* III, 270). Mało czyj sąd na przestrzeni stulecia sięgnął tak z duszy do duszy *Pana Tadeusza!*

Iluż to było, ilu będzie jeszcze takich Worclów, rozrzewnionych, zapalonych, pobudzonych do czynu *Panem Tadeuszem*. Zachwyty ich, łzy dziękczynne poszły z nimi do grobów... W lat wiele potem przemówił za nich wszystkich Sienkiewicz w swoim *Latarniku*[1].

---

[1] Około *Pana Tadeusza* utworzyła się z latami cała bibljoteka rozpraw i studjów, analitycznych i estetycznych. Nie wymieniamy ani monografij o M-u, ani historyj literatury polskiej, podręczników i wstępów do wydań *P. T.*, gdzie oddano należny hołd *Panu Tadeuszowi*. Z ważniejszych i nowszych studjów podajemy następujące:

Wład. Nehring: *P. T.* w *Studjach liter.* Poznań 1884.
H. Biegeleisen: *P. T., studjum estet. liter.* Warszawa 1884.
J. Kotarbiński: *P. T. jako epos. Bibl. Warsz.* 1884, III.
R. Pilat: *Autografy... P. T. — PTM.* V i VI tomy.
St. Witkiewicz: *Mickiewicz jako kolorysta*, 1891. *(Sztuka i krytyka u nas).*
P. Chmielowski: *P. T. — Komentarz do tekstu.* Brody, 1902 (F. West).
St. Tarnowski: *P. T. — Uwagi...* (Brody, 1905, u Westa).
St. Turowski: *Wiersz w P. T. — Pam. Liter.*, 1911, X, str. 198—209. 1912, XI, 264, 384, 542.
St. Windakiewicz: *Prolegomena do P. T.* Kraków 1918.

Kiedy tak, z małym wyjątkiem umysłów bezstronnych i serc gorętszych, krytyka polska ówczesna kruszyła swe młode ząbki na granitowych posadach *Pana Tadeusza*, lepiej od wielu Polaków ocenili doniosłość arcydzieła współcześni — Niemcy.

Znany w swoim czasie powieściopisarz Häring (pseudonim Wilibalda Alexis) znał *Pana Tadeusza* tylko z lichego tłumaczenia Spaziera, a jednak ocenił słuszniej poetę niż ci, co go w oryginale czytali. W czasopiśmie *Blätter für Liter. Unterhaltung* z r. 1836 pomieścił on[1] krytykę *Pana Tadeusza*, która w głównej swej osnowie zgadza się z sądem Krasińskiego, ale wyprzedza go o lat kilka.

„Ich kenne die lithauische Nationalität nur wenig, aber nach seinem Gedicht ist sie mir lebendig geworden. Dem Heldengedicht, denn das ist es, fehlt es nicht an schönen idyllischen Zügen und dem Nationalepos, das sich das edle Ziel gesteckt, eine Volkstümlichkeit poetisch festzuhalten, wo sie politisch am Erlöschen ist, nicht an dem Maasshalten. Ich finde eine ganz eigentümliche selbst geschaffene Form, die das alte Epos mit dem Romane verknüpft und in der Existenz dieses Gedichtes den Beweis, dass Epopöen schaffen noch möglich

---

Konst. Wojciechowski: *P. T. a romans W.-Scotta.* Kraków, Akad. Umiej. 1918.

K. Łapczyński: *Flora Litwy w P. T.* Krak. 1894.

J. Rostafiński: *Las, bór, puszcza, matecznik jako natura i baśń w poezji Mickiewicza.* Kraków, 1921. Akad. Umiej. — Wydz. Filolog. — *Rozpraw* tom LX. — Nr. 1. str. 32.

Tegoż: *Wpływ przeżyć chłopięcych Mickiewicza na obrazy... P. T.. oraz o święceniu ziół na M. B. Zielną.* — W Krakowie 1922. P. Akad. Umiej. Wydział Filolog. *Rozpraw* t. LXI, Nr. 1. str. 36.

Inne rozprawy przytoczone są w odpowiednich miejscach.

[1] Przytacza krytykę Alexisa prof. Nehring w *Studjum literackiem*, str. 284 i d.

ist...; es ist ein vollendetes episches Gedicht[1], das den strengsten Anforderungen entspricht... Es liefert nämlich das vollständige, abgeschlossene Bild eines Volkes und seiner Eigentümlichkeit zu einer bestimmten Epoche; eine durchgehende Handlung voll Interesse mit reichen Episoden, ebenso interessanten als belehrenden Rückblicken in eine historische Vergangenheit; meisterhaft saftige und volle Schilderungen von Oertlichkeiten, Zuständen, Sitten".

Alexisa pochwały wzbudziły zapewne zaciekawienie w kołach literackich w Niemczech. Dowodem taki np. ustęp z listu poetki cenionej, baronówny Anny von Droste-Hülshoff do Schlütera, później profesora w Münster. List ten nosi datę z Wielkiego Czwartku 1837 roku:

„Der *Thaddäus* kömmt hierbei zurück, ich habe mich herzlich daran ergötzt. Könnte es auch mitunter schöner sein, origineller gewiss nicht, das ist eine reine vaterländische Ader! Die Übersetzung ist mitunter holperig, dennoch hat mir das Buch sehr grossen Genuss gewährt und ist wahrhaft klassisch"[2].

Obok tego zestawmy sąd francuskiego pisarza Emila Haag, znanego historyka protestanckiej Francji, który, rozpocząwszy zawód swój w Polsce, znał język polski. Pisał on w *Revue Germanique*[3] w roku 1837: „Mało co mamy u nas i u sąsiadów do przeciwstawienia *Panu Tadeuszowi*. Zgłębiając poezje Mickiewicza, przychodzi powątpiewać, abyśmy kiedy-

[1] Ten ustęp zgadza się zupełnie z zapatrywaniem Krasińskiego, który krytykę Alexisa mógł znać: „Poeta stał na przesmyku między znikającem tem plemieniem ludzi, a nami... Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. To plemię umarłe uwiecznił, ono już nie zaginie... To jest epopeja". — Przypominam, że podobne było stanowisko Walter-Scotta w *Waverleyu*. — Ob. wyżej w wyjątkach z rozprawy prof. Wojciechowskiego.

[2] *Briefe der Freiin Annette von Droste-Hülshoff*, Münster 1877, str. 79.

[3] Wł. M., II, 306.

kolwiek mieli poetę we Francji. Jaka próżnia w większej części naszych poezyj! Jaka suchość uczuć. Jaki styl mdły, wycieńczony, zniewieściały! ile słów dla wydania myśli tuzinkowej. Jak nasz język jest chłodny, wymuszony, pretensjonalny!"

W dziejach literatury powszechnej zwolna, ale stale zdobywa *Pan Tadeusz* należyte uznanie. Nie zapominajmy, żeśmy sami nie odrazu poznali się na arcydziele; o ileż trudniej dla cudzoziemców wniknąć w tajnie epopei polsko-litewskiej, zasmakować w księgach prostych jak pieśń wiejska, a zdrowych jak wiejskie powietrze.

Znakomity przekład Siegfrieda Lipinera szerzy i uprzystępnia poznanie polskiego arcydzieła. Wśród nowszych głosów cudzoziemskich o *Panu Tadeuszu* wyróżnia się powagą filozofa i estetyka głos Jana Volkelta, profesora filozofji w uniwersytecie lipskim. W rozdziale ostatnim swych *Zagadnień estetycznych* powiedział Volkelt: „Kiedy się rozstajemy z *Iljadą* Homera albo z cudownie wspaniałą (wunderbar herrlich), wielekroć przypominającą Homera, epopeją Mickiewicza *Pan Tadeusz*, z *Waverleyem* Scotta, albo z *Adamem Bede* Elliota — wówczas mamy uczucie, że mimo wszystkich ciemności i okropności — o zasadniczym tonie życia stanowią jednak siły dobre, zbawienne, słoneczne. — Kiedy czytamy *Pana Tadeusza*, czujemy, że przez serce nasze płynie jakiś szeroki i głęboki strumień radości życia, że przenika je jakiś naprawdę symfoniczny optymizm"[1].

Anglikom zaś i Amerykanom ukazała piękności *Pana Tadeusza* p. Monika M. Gardner w pełnej zapału monografji o Mickiewiczu, w której podała najbardziej urocze

---

[1] Ob. Volkelta *Aesthetische Zeitfragen*. Zwrócił uwagę na sądy Volkelta o Mickiewiczu prof. Ign. Chrzanowski w artykule *Sądy estetyka niemieckiego o M-u (Tyg. Ilustr.* 1909) i w studjach *Z epoki romantyzmu*, Kraków (1918), str. 283—94.

krajobrazy arcydzieła naszego w przekładzie możliwie wiernym [1].

Dziś, gdy literatura „piękna“ bądźto zaprawiona jest sztucznemi zapachami buduarów, bądź też z zapałem, godnym lepszej sprawy, odtwarza brudy i wyziewy knajp, notując skrzętnie anormalne stany ciała i duszy ludzkiej, — dzisiaj niewszędzie popłaca świeżość i zdrowie *Pana Tadeusza*. Ale gdy burza dziejowa Europy oczyści duszną atmosferę, gdy silny prąd nowego życia rozszerzy ludziom pierś i uzdrowi ich nerwy, wtedy znowu zwrócą się oczy ku utworom zdrowym, a duch zgłodniały łaknąć będzie pokarmów silnych.

Pan Tadeusz jest nieśmiertelny i wiecznie młody, jak nieśmiertelnym jest duch narodu, który wydał takie arcydzieło.

Dla poezji polskiej to arcydzieło jest słońcem, które ogrzewa wszystko, co ona ma pięknego i trwałego. Cokolwiek po *Panu Tadeuszu* wzbiło się w poezji naszej ponad poziom pospolity, to stoi z nim w bliższym lub dalszym, nieraz napozór ukrytym związku. Ilekroć w nowszych czasach głośniejszy utwór doczekał się powszechnego, gorącego uznania, po bliższem zbadaniu przyczyny popularności pokazywać się zwykło, że drgają w tym utworze też same najświętsze uczucia, co w duszy Jacka Soplicy, że zachwyca nas tam taż sama przemożna siła, która i dziś przenosi nasze dusze utęsknione

> Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
> Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
> Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
> Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

Z pokolenia w pokolenie odczuwamy wszyscy w *Panu Tadeuszu* bratanie przeszłości z przyszłością i tkwiący w nim „zaród przyszłego naszego życia“. Dziś dopiero, w lat przeszło

[1] *A. M. the national poet of Poland*... London, J. M. Dent & Sons, Ltd. 1911. — Autorka usprawiedliwia się na str. 168 w przypisku: „The extracts that I give from M-cz are nothing more than a rough shell which can convey no idea of the beauty of the original, to which I would beg the reader to betake himself“.

ośmdziesiąt po Szotarskim i Worclu, widzimy o wiele dokładniej, jaką to arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty ubogacił nas na wieki Mickiewicz.

Wykazano oddawna w szeregu artykułów, rozpraw, książek osobnych, jaka to w tej arce obfitość przędzy narodowej i jakie tam niewiędnące uczuć kwiaty! Pouczono wszystkich, „za co powinniśmy kochać *Pana Tadeusza*“ [1]: oto, za przepiękne wskrzeszenie przeszłości narodowej, za jasne, szczere odzwierciedlenie duszy polskiej z jej dążeniem wiekowem do wolności i równości; za brak szowinizmu i bezstronność w charakterystyce ówczesnego społeczeństwa; za uszlachetnianie serc polskich przez naukę, jak służyć ojczyźnie. Nauka ta zaś nie sucha, ale ujmująca uśmiechem rodzicielskim poety, prostotą jego wykładu, dostępnością do dusz polskich, nęconych miłośnie opisami czarodziejskiemi ziemi rodzinnej i jej uroków.

Wartości wychowawcze *Pana Tadeusza* stały się także przedmiotem rozważań, opartych na doświadczeniu lat ostatnich. W świetle tych rozważań postać ks. Robaka ukazała się w całej swej doniosłości: „W miarę dokonywania się jego czynu, rubaszna twarz Robaka prześwietla się jakby aureolą świętości, nabiera blasku, żeby rozbłysnąć ostatecznie poprzez grób nieugaszonem światłem wzoru polskiej pracy narodowej, polskiego pełnienia synostwa wobec ojczyzny“ [2].

Nauka Mickiewicza o polskiem poświęceniu nie wymaga zaś nadludzi. Pojąć ją i podjąć mogą wszyscy, najprostsi, najcichsi. „Zwie się ona bowiem: nie wiedzące o sobie bohaterstwo dnia powszedniego... Obowiązek powszedniego bohaterstwa rozlewa na wszystkich. Dojrzewając śladami Mickiewicza, przejrzą kiedyś dusze polskie, staną na szerokim

---

[1] Ign. Chrzanowski: *Zaco powinniśmy...* Odczyt popularny... w r. 1907. Wydanie trzecie. Geb. & Wolff. Warszawa.

[2] Stanisław Pigoń: *Do podstaw wychowania narodowego.* Wyd. drugie. Lwów, 1921. Artykuł *Wartości wychowawcze P. T.*, str. 142, 162, 164.

łanie ofiary, by kłaść czyny swe narodowe jeden przy drugim, zwarcie, w rozradowaniu, jak żeńcy kładą na ściernisku pokosy zboża dostałego".

Niełatwo i nierychło doczekał się Jacek Soplica zrozumienia, tak współczująco wnikającego w sam rdzeń duszy pokutnika. Niedowierzanie i nieufność ścigały go jeszcze lat temu kilkadziesiąt. Na sąd go wodzono ścisły i wypominano, co się tylko dało[1]. A przecież Jacek Soplica rozpoczął odbudowę umiłowanej Rzeczypospolitej przed przebudową duszy własnej. Śmierć przerwała trud jego zbożny, ale zostawił syna, Tadeusza, który poprowadzi dalej dzieło ojcowskie. Tadeusz zniesie u siebie pańszczyznę, uzna w wieśniaku obywatela równego sobie — i kościuszkowskie ideały w czyn realny zamieni. Siła w nim bowiem rodzima, instynkt swojski, dążący do rozmnożenia zasobów plemiennych przez zbratanie ich i zrównanie zupełne.

W tym doniosłym akcie politycznym Tadeusza widzimy jakby duchowy testament ówczesnego pokolenia, co nad Berezyną i Elsterą chciało wywalczyć Polskę odrodzoną. Ale jest zarazem w *Panu Tadeuszu* ostatnia wola poety, który w arcydziele swem zostawiał przyszłym pokoleniom miarę swej wielkiej duszy:

Obok trwałych wartości wychowawczych mieści *Pan Tadeusz* w sobie talizman siły narodowej. Kto się nim nawskroś przejmie, ten ożywi w sobie i ocali od zepsucia sam rdzeń polskości, pierwiastek najcenniejszy, który wyróżni zawsze Polaka od Czecha, od Rusina, od Rosjanina i Niemca — ów pierwiastek, który sprawiał i sprawia, że Polak poczuwa się w rodzinie europejskiej s o b ą, istotą z Bożej, a nie tylko z sąsiedzkiej łaski, — narodem, mającym prawo wiekuiste do bytu samodzielnego.

---

[1] *A. Mickiewicz... i Pan Tadeusz* przez Alberta Gąsiorowskiego, Wadowice, 1874, str. 124 — 9, 143 — 6.

Od stu lat znikły na ziemi naszej typy starej Rzeczypospolitej; z rozrzewnieniem żegnał poeta „ostatnich“ Podkomorzych, Wojskich, Woźnych, Rębajłów, „wielkoludów“. Dziś zaś idzie już o to, aby nie zginęło Soplicowo, to „centrum polszczyzny, gdzie się człowiek napije, nadysze ojczyzny“ — idzie o to, aby nie zaginęły tysiączne, od Warty po Niemen i po Dniestr rozsiane ogniska patrjotyzmu polskiego: większe, mniejsze i najmniejsze! Pańszczyzna dawno już i na wieki przepadła — aleć wszyscy z woli Boskiej jesteśmy *glebae adscripti,* a czy chcemy, czy nie chcemy, pod klątwą wynarodowienia, musimy odbywać pańszczyznę ducha polskiego, wychodzić na Pańskie, t. j. na pracę codzienną nad ziemią ojczystą i dla ziemi rodzinnej.

A, że w umiłowaniu tej najdroższej ziemi polskiej *Pan Tadeusz* jest najtęższem, najsilniej bijącem źródłem, wiecznie orzeźwiającem i krzepiącem — więc trwajmy w kulcie arcydzieła polskiego, uczmy się od ks. Robaka pokory, pracy zawziętej, wytrwałej, codziennej a zbiorowej — aż wyrośniemy, da Bóg, na gospodarzy piastowych Polski możnej od Bałtyku po Karpaty. W tej świętej pracy będzie nam z pokolenia w pokolenie *Pan Tadeusz* pokrzepieniem, osłodą i otuchą niewyczerpaną.

XII.

POBOŻNOŚĆ I MISTYKA
HISTORJA POLSKA
ARTYKUŁY I DRAMATY FRANCUSKIE
KATEDRA ŁACINY W LOZANNIE
(1834—1840).

W kilka tygodni po wyjściu z druku *Pana Tadeusza* odbył się w Paryżu ślub Adama Mickiewicza z panną Celiną Szymanowską, córką Marji, słynnej pianistki, w której gościnnym domu bywał niegdyś chętnie poeta w Petersburgu. Mickiewicz poprostu i naturalnie tłumaczył przyjaciołom fakt ożenienia się, które wywołało wielkie zainteresowanie się wśród emigracji: Odyńcowi doniósł z Paryża (2 lipca 1834 r.): ... „oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną... — ... wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy, czy będzie lżej, czy jeszcze cięższej. — O tem wszystkiem nic nikomu nie mów. Jeślibyś pisał kiedy o P. A[nkwiczowej], daj jej do zrozumienia i napisz te słowa ode mnie: „że Mickiewicz pisać zapewne nie będzie, bo interesu nie ma i mieć nigdy nie spodziewa się, a listami etykietalnemi nie chce sobie i nikomu czasu zabierać". Nie wiesz, jak mnie

P. A[nkwiczowa] dręczyła i jej korespondencja była jak dawniejsze postępowanie — ilekroć uciekałem, nęciła półsłówkami i obietnicami, a kiedym czulej przemówił, znowu rejterowała się i tylko prawiła grzeczności. Dawno już czułem, że ta rodzina tyle mi dokuczyła, że nawet chociażby już mnie szukano, niemiałbym serca zbliżyć się do niej. Żal mi tylko bardzo H[enrjety], wiem, że ją ta wiadomość zasmuci. Później do ciebie obszerniej napiszę, bo teraz, domyślisz się, że jestem zajęty. — Bawi tu od kilku dni P. Klaudyna, wkrótce wyjeżdża“ [1].

Podobnie wyjaśnia Kajsiewiczowi okoliczności, towarzyszące ożenieniu swemu: „Miesiące wiosenne przeszły mi bardzo smutnie. Cierpiałem splin i miałem często osobistych bied niemało. Teraz dobrze mi; nie wiem, czy na długo. Postanowiłem był tego roku zdecydować ostatecznie, czy mam się ożenić, czy bezżennym pozostać. Obrałem łatwiejsze, bo do trudniejszego nie czułem w sobie dosyć siły i lękałem się niebezpieczeństw, które niezawsze udało się mi zwalczać“ [2].

Poeta, będąc u szczytu twórczości, przekonany był, że znajdzie zawsze w pracy literackiej dostateczne źródło dochodów. Stosunki finansowe były jednak nieświetne. Pieniądze Mickiewicza (3000 franków), przesłane mu przez Odyńca za pośrednictwem jakiegoś szulera, przepadły. Jednakowoż starczyło poecie funduszów do końca 1834 roku. Skromny był, wymagań wielkich nie mieli ani on, ani towarzyszka życia; spokój i ciche szczęście zawitało do domu poety, który nareszcie po tylu wędrówkach samotnych znalazł towarzyszkę życia, piękną, dobrą, łagodną, mającą mu umilić troski tułacze.

---

[1] *Kor.* I, 145. Podaję tu tekst pełniejszy tego listu na podstawie autografu. Uwagi o rodzinie Ankwiczów wyjaśniają powody ostatecznego z nimi zerwania.

[2] Do H. Kajsiewicza, *Kor.* I, 147.

Poeta nie zasklepił się jednak w egoistycznem używaniu domowego szczęścia, ale myślał o takich, co pozbawieni ogniska rodzinnego, mogli wśród wiru paryskiego pójść na marne. Od samego początku pobytu swego w Paryżu dostrzegł, jak mało było wśród emigracji polskiej gruntu religijnego. Rozczarowawszy się na polu polityki emigracyjnej, zwrócił się Mickiewicz tem skwapliwiej ku religji, w niej szukał otuchy i do tego źródła pociech duchowych nawoływał swych przyjaciół. W końcu r. 1834 zorganizował Towarzystwo Braci Zjednoczonych, mające na celu ćwiczyć się wspólnie w pobożności i pobudzać ku niej innych rodaków, „modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół".

Odrodzenie religijne na emigracji było głównie dziełem Mickiewicza i jest jedną z największych jego zasług społecznych[1]. Sam akt zawiązania się Towarzystwa Braci Zjednoczonych jest prawdopodobnie zredagowany przez Mickiewicza[2] i jest bardzo charakterystyczny ze względu na ton ewangeliczny, którego użyje poeta nieraz jeszcze potem w nastroju mesjanicznym. Z tekstów ewangelicznych najczęściej przytacza poeta św. Jana, a następnie św. Mateusza; zauważyć godzi się, że szereg tekstów zamyka się dość znacząco następującym: „Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tamem jest w pośrodku ich". Akt zawiązania się Towarzystwa Braci Zjednoczonych podpisali prócz Mickiewicza także najbliżsi jego wówczas przyjaciele: Gorecki, Witwicki, Bohdan i Józef Zalescy; później przystąpili do bractwa Domeyko i Bohdan Jański. Z tradycji ustnej wie się, że bracia zjednoczeni zbierali się co piątku na mszę św., a po niej u Mickiewicza czytali *Pismo św.* i rozmawiali o sposobach ratowania ojczyzny.

---

[1] Por. ks. Smolikowski: *Początki odrodzenia religijnego na wychodztwie. Przegląd Polski*, Kraków 1891. Czerwiec, str. 499.

[2] WŁM. II, 258—9.

„Mickiewicz razu pewnego, bardziej niż zwykle znękany smutnemi wieściami, jakie go z kraju dochodziły, i tem, co się działo na emigracji, zawołał: „Niema dla Polski innego ratunku, trzeba nowego zakonu. Ale kto go założy? trzeba nato świętego. Ja? za pyszny. Ty (do Platera Cezarego) zanadto arystokrata. Ty (do Bohdana Zaleskiego) zanadto demokrata. Jański założy“ [1]. Jakoż rzeczywiście Jański, nie należący do żadnej partji, wtedy już z saint-simonisty gorliwy katolik, zawiązał za podnietą Mickiewicza stowarzyszenie religijne, założył „domek“, a w nim wspólne zakonne życie i z tego domku za łaską Bożą wyrósł zczasem nowy, a tyle nam pożyteczny zakon zmartwychwstania Pańskiego. Mickiewicz wpłynął nietylko na nawrócenie się Jańskiego, ale życiem swem przykładnem, praktykami religijnemi pobudził niejednego na emigracji i nawrócił między innymi takiego H. Kajsiewicza, który stał się niebawem potężną dźwignią katolicyzmu w Polsce. Ks. Kajsiewicz opowiadał o sobie, że pierwszy raz zaczął myśleć o religji wtedy dopiero, kiedy, zaszedłszy raz do poety i nie zastawszy go w domu, usłyszał od odźwiernej: „Pan Mickiewicz o tej godzinie w niedzielę jest zawsze na mszy św.“ — „Uderzyło mnie to“ — mówił ks. Kajsiewicz. „Jeśli Mickiewicz chodzi do kościoła, pomyślałem, to religja musi być czemś poważnem“ [2].

Wypełniała ona rzeczywiście w owych latach całą niemal treść duchową poety. Zrobiła go pokornym i maluczkim, a kiedy serca młode lgnęły do niego jak owieczki do pasterza, on bronił się przeciw zbytniej admiracji i tak pisał do młodych rodaków (Kajsiewicza i Rettla): „Nie nazywajcie mnie, proszę, nauczycielem; jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałość bliźnich waszych,

[1] Smolikowski, tamże 534.
[2] Tamże 525.

złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcie się tego... Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz, dziś dobrze robię, jutro źle"...[1]

Mickiewicz pomagał „domkowi" Jańskiego moralnie i materjalnie, o ile mógł. Równocześnie zaś sam prowadził życie ciche[2], oddany rozczytywaniu się w dziełach teozoficznych i mistycznych.

Już podczas pobytu swego w Dreźnie zasmakował poeta w utworach mistycznych. W bibljotece drezdeńskiej poszukiwał mistyków[3]. W Paryżu zaś, równocześnie z pisaniem *Pana Tadeusza*, zgłębiał dzieła, przypisywane św. Dionizemu Areopagicie, owiane mistycyzmem, czytał „najwięcej dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera", zachwycał się wizjami o męce Chrystusa Pana mniszki Katarzyny z Emmerich („naszem zdaniem, najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstocka"). Upodobanie w książkach mistycznych zwróciło wtedy uwagę Bohdana Zaleskiego: „Błogie wieczory zimowe u Adama w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. — W uroczystych godzinach z lubością rozprawiał (Adam) o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchji ich wedle świętego Dionizego Areopagity,

---

[1] *Kor.* I, 137.

[2] Coraz bardziej stronił od bieżącej polityki emigracyjnej. Napróżno Karol Sienkiewicz zachęcał go do pisania artykułów politycznych: „Mickiewiczowi mówiłem, czyby nie chciał pisywać do *Review;* dodałem, że płacą. Wymawiał się, wreszcie obiecał i wpadł na dobry przedmiot, gdyby tylko umiał poskromić się w zapędach dowcipu, t. j. o sposobie znachodzenia się i działania ambasadorów zagranicznych w Petersburgu. Wyśmienita materja. Bodajby tylko dotrwał w obietnicy". (W liście bez adresu z dnia 26. X, 1835 r. z Paryża). Mickiewicz wprawdzie: „obiecuje artykuł, jeśli będzie w humorze" (2. XI), ale widocznie o humor było niełatwo. — Pomimo próśb wojewody Ostrowskiego, aby na posiedzeniu Tow. Liter. w rocznicę listopadową przemawiał, nie chciał. (27. XI, 1835 r.)

[3] *Kor.* IV, 119.

jednem słowem do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność“ [1].

Najprawdopodobniej zwróciły uwagę Mickiewicza na dzieła Jakóba Boehma, a może i Saint-Martina, pisma filozofa niemieckiego Franciszka Baadera [2]. Znał on dokładnie pisma Boehma i Saint-Martina i w niejednym względzie uległ ich wpływowi, sam zaś wpłynął niemało na Schellinga. Zapatrywania swe na mistyków streścił później sam Mickiewicz w rozmowie z A. Chodźką. Przekonywamy się, że trzech mistyków przedewszystkiem cenił poeta. Wyraża się o nich Mickiewicz w słowach, które nie pozwalają wątpić, że znał on dzieła tych mistyków nie ze słuchu, ale z dokładnych osobistych studjów:

„Z mistyków nowoczesnych największy jest Boehme; wielkim, czystym ogniem płonąca dusza i malująca swoje widzenia ognistemi słowami. Jest to prorok także Boży i taki jasnowidz dla ludów chrześcijaństwa dzisiejszego, jakim był Izajasz dla Hebrejów. Drugi po Boehmie jest Swedenborg, ale ten ani tak czysto, ani tak głęboko nie przeziera w świat ducha. Ma widzenia czasem wielkie, częściej mniej ważne.

Saint-Martin rozumiał dobrze Boehma, żył między sceptykami, Voltairem, Roussem, w najtrudniejszym czasie dla wierzących i jest trzecim prorokiem. Co się zaś

---

[1] *Kor.* II, XIX — XX.

[2] Wspomina o nim często Mickiewicz w swej korespondencji (np. I, 113; IV, 119), tudzież w wykładach w Collège de France. W dziele pt. *Fermenta cognitionis* (1822 — 1825) zwracał Baader uwagę swych rodaków na pisma Boehma, których badaniu poświęcił 50 lat usilnej pracy. Aż do końca życia (1841 r.) pracował Baader nad komentarzem pism Boehma. — Mickiewicz mógł też najpierw dowiedzieć się o Boehmie z pism Fryderyka Schlegla, który z zachwytem wyrażał się o mistyku niemieckim, jego języku, fantazji i uczuciu, zestawiając go z Klopstockiem, Miltonem, a nawet — Dantem! *(Gesch. d. alt. und neuen Litteratur. — Vorlesungen (1804 — 6).*

tyczy de Maistra, to tylko teolog, nie rozumiał on świata ducha, ani był zdolny do natchnień“ [1].

Zadziwić nas mogą wielkie pochwały, dane tu Boehmowi [2] bez zastrzeżeń. Zdaje się, że Mickiewicz uległ raczej poetyczno-fantastycznej stronie wizyj Boehma, bez względu na panteizm, którym przesiąknęły nawskroś ważniejsze pisma niemieckiego mistyka. Jest tam sporo filozofji natury, pogmatwanej z kabałą [3] i gnostycyzmem. Według Boehma, Bóg jest, „das allereinigste Ein und allerhöchste Nichts“. — „Er ist als ein ewig Nichts, davon man keine Gedanken noch Bild machen kann. Er besitzet nichts als sich selber, er gebiehret sich selber von Ewigkeit zu Ewigkeit in sich selber“. Panteistyczny pogląd najwyraźniej przeziera z takich np. utępów:

„Also du einen Stern, ein Thier, Kraut, Stein, oder irgend eine Creatur betrachten wilt, solt du nicht dencken, dass sein Schöpfer irgend weit über den Sternen in einem Himmel wohne, sondern er ist in dem Geschöpffe selbst“...

„Dann du bist aus diesem Gott geschaffen und lebest in demselben und derselbe gibt dir stets aus ihm Krafft, Segen, Speise und Tranck, auch so stehet alle deine Wissenschaft in diesem Gott und wann du stirbest, so wirst du in diesen Gott begraben“. *(Aurora, oder die Morgenröthe im Aufgang).*

Definicje Boehma toną najczęściej w kwiecistych porównaniach, zaczerpniętych z olbrzymiej dziedziny przyrody. Tak np. dusza ludzka jest według Boehma, „okiem w wieczystej otchłani“ albo iskrą z ognia środkowego *(centrum*

[1] WŁM. IV, 325.

[2] Ur. niedaleko Gorzelic (Görlitz) w 1575 r., umarł w r. 1624. Teksty Boehma przytaczamy w oryginale, aby w niczem go nie osłabić przekładem, nawet dosłownym.

[3] O stosunku nauki Boehma do kabały żydowskiej ob. Molitora tom II dzieła *Philosophie der Geschichte* (1834).

naturae), albo wreszcie: „ein essentialisch Feuer im Auge der Ewigkeit“. Stosownie do zachowania się swego, dusza ludzka może łączyć się z Bogiem lub padać ofiarą djabła: „Die Seele wohnet in sich selber und ist ein essentialisch Feuer und ihr Bildnis stehet in ihr selber, in ihrer Imagination, in ihrem Licht, so ferne sie an Gott hanget; wo nicht, so stehet sie in der Aengstlichkeit im Grimm der Finsternis und ist eine Larva oder Bildnis der Teufel“. Boehme wierzył w czyściec. Może pod wpływem kabały przywiązywał wielkie znaczenie do liczb. — Nie możemy się wdawać na tem miejscu w szczegółowe roztrząsanie teoryj Boehma. Pisma jego, obok mnóstwa zagmatwanych wyobrażeń o bóstwie i przyrodzie, zawierają nieraz piękny, poetycki zwrot do serca ludzkiego, do ludzkich uczuć. Utwory Boehma były poniekąd reakcją przeciw racjonalizmowi protestanckiemu w XVII wieku; ale myliłby się, ktoby widział w mistyku niemieckim zwrócenie się ku katolicyzmowi. Jest on zagorzałym przeciwnikiem papiestwa. Zdaniem jego: „das Pabstthum ist gewachsen aus dem Teufel zu Rom“ *(Dreyfach Leben)*; msze za dusze zmarłych są kuglarstwem papieskiem: „allhie ist im Pabstthum viel Gauckeley mit den Seel-Messen gedichtet worden, nur um des Geldes willen, aber es ist ein grosser Trug der Babelischen Pfaffen gewesen“ *(40 Fragen von der Seele)*. Jakim sposobem mógł Mickiewicz pogodzić zachwyt swój dla wizyj Boehma z własną prawowiernością katolicką (zwłaszcza w latach 1833—1839)? Zagadkę możnaby objaśnić poniekąd zachwytem poety dla poetyckich rojeń mistyka niemieckiego. Mickiewicz, który sam miewał chwile jasnowidzenia, a Konrada z III części *Dziadów* nazwał był z francuska wizjonerem[1], umiał łatwiej niż ktokolwiek odczuć zachwyt wizyj i przejąć się widzeniami Boehma lub Swedenborga; rzec można, że czytał z największą biegłością w ta-

[1] „Conrad, poète et visionnaire“. *Mélanges posth.* II, 221.

jemniczej księdze jasnowidzeń mistycznych, w której my nawet sylabizować nie zdołamy.

Wątpić można, czy Mickiewicz poznał w Dreźnie wszystkie utwory Boehma[1]; prawdopodobnie część tylko przeczytał w Dreźnie, a niektóre w Paryżu w przekładzie drugiego mistyka, Saint-Martina[2]. Saint-Martin bowiem przetłumaczył na francuski język następujące pisma Boehma: *Aurora, Drey Principia, Weg zu Christo* i *Vom dreyfachen Leben.*

Saint-Martin przejął się Boehmem dla wspólności wielu zasadniczych myśli; były to pokrewne sobie duchy. Wszelako Saint-Martina nie należy uważać za prostego naśladowcę lub tylko propagatora idei Boehma. Był to oryginalny teozof, który wywarł większy, niż Boehme, wpływ na Mickiewicza. Kilkakrotnie wspomina Mickiewicz w listach do Odyńca o utworach Saint-Martina, zachęca do odczytywania dzieł jego; dla siebie tłumaczył poeta niektóre urywki z Saint-Martina, a wiele zdań jego ujął w dwuwiersze i ogłosił drukiem. Trzeba zatem, bodaj pokrótce, zastanowić się nad znaczeniem i wpływem tego mistyka. Nie jest to łatwem, już choćby z tego tylko względu, że dzieła Saint-Martina były i są nadzwyczaj rzadkie, niektóre zaś należą wprost do białych kruków bibljotecznych. Mickiewicz wiedział już o tem z własnego doświadczenia. Pisząc do Odyńca we wrześniu 1833 r., wyznaje poeta, że nic prawie tego roku nie pisał, prócz kilku „kawałków“ po francusku, dodaje

[1] Właśnie podczas pobytu Mickiewicza w Poznańskiem i w Dreźnie zaczęło wychodzić zbiorowe wydanie pisma Boehma przez K. W. Schieblera (Lpz 1831—1847). Do końca roku 1832 ukazały się były 2 pierwsze tomy.

[2] Mickiewicz, wydając po 10 latach odrębnie część swych wykładów w Collège de France pod tytułem: *L'Eglise officielle et le Messianisme*, umieszcza na czele *motto* z Jak. Boehma w przekładzie Saint-Martina. — Do końca życia studjował Boehma, jak widać z poglądu na jego naukę, dyktowaną po francusku w listopadzie 1853 r. Ob. tom VII, str. 115—133.

jednak zaraz: „Zdaje się przecież, że korzystałem wiele, myśląc i czytając kilka tylko książek, które dostarczają zapasu na długie medytacje. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać. Takiemi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane“ [1].

Mickiewicz mógł się dowiedzieć o Saint-Martinie i całym ruchu, wywołanym przez jego pisma, w Rosji, w Moskwie albo w Petersburgu. Podał on później [2] tak dokładne szczegóły o martynistach w Rosji, że z całą pewnością można twierdzić, iż dowiedział się o nich od jakiegoś zwolennika teoryj Saint-Martina, najpewniej zaś od Oleszkiewicza.

Ludwik Klaudjusz de Saint-Martin (ur. w 1743 roku, umarł w 1803) poznał zamłodu mistyka portugalskiego, żyda Martineza Pasqualisa, który wprowadził go w tajnie mistycyzmu. Od r. 1771 poświęcił się Saint-Martin całkowicie sprawie mistycyzmu i znajdował zwolenników na salonach paryskich: księżny Bourbon, księcia Richelieu, lorda Hereford, księcia Galicyna i w. i.

Była to wogóle epoka, sprzyjająca mistycznym i nieokreślonym dążeniom religijnym. Chciano odrodzić świat nietylko pod względem społecznym, ale także odświeżyć go duchowo. Rousseau pisze *Wyznanie wiary wikarego z Sabaudji*, a w swoim *Contrat social* wypędza ateuszów z Rzeczypospolitej i karze śmiercią bluźnierców. Obok uwielbienia rozumu z r. 1793 szerzy się kult „Najwyższej Istoty“ w r. 1794. W społeczeństwie francuskiem przysposabiało się nieznacznie podłoże duchowe dla *Genjuszu chrześcijaństwa* Chateaubrianda. W Anglji metodyści reformowali obyczaje i kościół, szerząc ewangelję.

Już przed rewolucją pokrywa całą Europę sieć tajnych stowarzyszeń wolnomularskich. W Niemczech ze związków

---

[1] *Kor.* I, 154.

[2] W lekcji w Collège de France: 31 maja 1842. Wrotnowski, Poznań 1865, II, 249 — 51.

studenckich wyrasta sekta iluminatów (Weishaupt). Koniec zeszłego stulecia przedstawia z wielu względów ciekawy widok ogólnej fermentacji duchowej. W tem fermentowaniu wydobywa się nawierzch sam osad ukrytych zwykle i tajonych wierzeń i zabobonów ludzkich. Człowiek, niezadowolony z tego, że rozumem nie mógł wszystkiego przeniknąć, ani wszystkiego naprawić, zaczyna próbować innych, tajemniczych sposobów. Dawno zarzucone „nauki" kabalistyki i okultyzmu szerzą się i znajdują zwolenników. Mesmer i Cagliostro zaciekawiają świat bardziej niż odkrycia Lavoisiera. Nawet Lavater nie gardzi kabałą. Stowarzyszenie filozoficzno-teurgiczne, znane pod nazwą „Rose-croix" (zarzucone z końcem XVII w., a w końcu XVIII. wznowione), jednoczyło ludzi, których ani racjonalizm ani chrystjanizm nie zaspokajał, jednem słowem zwolenników cudowności, kończącej się często cudactwem. Członkowie towarzystwa „Rose-croix" szanowali istniejące stosunki rządowe, radziby byli polepszyć byt ludzkości, a zarazem wzmocnić władzę monarchiczną. Znosili się jakoby bezpośrednio z przyrodą, rzekomo mieli sekret robienia złota; dla zwolenników swych umieli wyrobić stosunki z wielkimi ludźmi, dawno zmarłymi. Genjalni ludzie wieków minionych stawali się w ten sposób powiernikami i skrytymi współpracownikami tych, co wierzyli w mistyczny związek dusz. Znakomicie określa Albert Sorel takich pseudomistyków z końca XVIII wieku, jako „teozofów, podszytych szarlatanizmem"[1]. Jak w każdym większym ruchu społeczno-religijnym obok szczerych wyznawców byli, są i będą kuglarze: mistycyzm był intratnem przedsiębiorstwem dla Cagliostra, ale był także potrzebą serca i duszy dla ludzi tej miary, co Saint-Martin.

[1] *L' Europe et la Révolution francaise* par Albert Sorel, Paris, 1887 I, str. 181. W rozdziale III znajdzie czytelnik cały ustęp pt. *Agitation religieuse et superstitions*, który doskonale charakteryzuje ówczesny nastrój mistyczny społeczeństwa europejskiego pod koniec XVIII wieku. Szczegóły interesujące przytacza także Ernest Bersot: *Mesmer, le magnétisme animal*, etc. Paris 1884 (5-ème édition).

Karolina de Boecklin, którą Saint-Martin poznał w Strassburgu w 1788 r., zaznajamia go z dziełami Jakóba Boehma; niektóre z tych dzieł Saint-Martin tłumaczy na francuski język. Ma on taki mir w kołach uczonych i inteligentnych we Francji, że ciało prawodawcze, konstytuanta z r. 1791, wymienia go w rzędzie osób, z których król ma wybrać nauczyciela dla następcy tronu.

Niełatwo jest scharakteryzować mistycyzm Saint-Martina [1]. Słusznie zauważono, że jest wiele rodzajów mistycyzmu, niemal tyle, co systemów filozoficznych. Mistycyzm, któremu hołdował Saint-Martin, miał swe źródło na Wschodzie, czerpał także w kabalistyce żydowskiej; dadzą się w nim też wydzielić doktryny platonizmu aleksandryjskiego i gnostycyzmu. Tu i owdzie znać nawet studja teurgiczne i alchemiczne. Z idei Saint-Martina trudno złożyć jakiś system; jest to raczej poemat na tle trzech zasadniczych tematów: pojawienia się człowieka w świecie, jego upadku, jego odrodzenia [2].

---

[1] Kilka tylko dzieł Saint-Martina było mi dostępnych. Mickiewicz znał jeszcze inne, mnie nieznane. Być może, że miał w ręku *Le livre rouge*, o którym bibljografowie francuscy piszą: „presque introuvable". Z dzieł, roztrząsających doktryny Saint-Martina, wymieniam najważniejsze, zaznaczając, że nie wyczerpują one bynajmniej przedmiotu: *La Philosophie mystique en France...* par Ad. Franck, Paris 1866. — L. Moreau, *Reflexions sur les idées de Louis de S-M.* Paris 1850. — Caro, *Essai sur la vie et les doctrines de S-M., Le Philosophe Inconnu*, Paris 1852. — Saint-Martin, *Le Philosophe Inconnu, sa vie et ses écrits*... par M. Matter, Paris 1862. — *La correspondence inédite de L. C. de Saint-Martin*, par L. Schauer et A. Chuquet, Paris 1862.

[2] Jak to już powyżej (w rozdziale IX, na str. 63) zauważyłem, jednem z najważniejszych dzieł Saint-Martina jest książka p. t. *Des Erreurs et de la Vérité... par un Ph [ilosophe] Inc [onnu]*. A Edimbourg 1775. VIII + 546 in 16°.

Nie mogąc dla braku miejsca streszczać tu całej tej książki, zaznaczę tylko, że na str. 411 — 16 mamy tam traktat *Du nombre quaternaire*, na str. 492 — 95 *De la Poésie*. — Kilka nagłówków stronic niech da wyobrażenie o treści tego dzieła: *De la génération des corps, — du*

Nie możemy się tu wdawać w krytykę zapatrywań Saint-Martina: tak samo jak o gustach i upodobaniach, tak samo nie da się rozprawiać o marzeniach, uczuciach i intuicjach osobistych... Natomiast nie od rzeczy będzie przytoczyć najważniejsze poglądy Saint-Martina. Niektóre z nich mogły dać wiele Mickiewiczowi do myślenia: jedne wywołały zbawienny nastrój, pomogły poecie do zwyciężenia w sobie pokus światowych i zniechęceń moralnych, inne padły jak ziarna zrazu na grunt szczerze katolicki, a więc nieprzychylny sobie; przetrwały jednak lata całe i w przyjaźniejszych warunkach, w innym duchowym nastroju zeszły bujnie...

Przedewszystkiem zaznaczmy, że chrześcijaństwa nie uważał Saint-Martin za religję; według własnego jego wyrażenia chrystjanizm był „kresem i miejscem wypoczynku wszystkich religij", czyli stopniem doskonałości, gdzie „praktyki i formy zewnętrzne, a nawet dogmaty, są zbyteczne i niepotrzebne". A jednak przed śmiercią wyznawał, że religja katolicka jest najlepszą z religij, a nawet, że jest religią prawdziwą. *(Oeuvres posthumes).*

Pojęcia Saint-Martina o dziele odkupienia nie są zupełnie zgodne z nauką kościoła. Nie twierdzi, że śmierć Chrystusa Pana odkupiła grzech nasz pierworodny; według niego Jezus Chrystus dał tylko przykład ludziom, jak wyswobodzić ducha przez dobrowolną ofiarę. Krew Chrystusa Pana, wylana na krzyżu, zmniejszyła tylko odporność krwi ludzkiej na dobro. Doktryna Saint-Martina o wcieleniu jest także różna od nauki kościoła. Słowo (le Réparateur) przybrało zdaniem jego właściwości natury ludzkiej pod dwiema różnemi postaciami; jedna z nich jest widzialna, druga niewidzialna. Innemi słowy były dwa wcielenia, rozdzielone

---

principe du mourement, — de l'instabilité des Gouvernements, — de la Pudeur, — des principes mathématiques, — de la racine quarrée, des cotés du Quarré, — du Quarré temporel — de l'origine des langues — de la vraie langue, — de la peinture, — clef du chiffre universel — i t. p.

ogromnym przedziałem czasu: jedno wcielenie było duchowe, drugie cielesne.

Chrystus Pan nie jest dla Saint-Martina alfą i omegą. „Nietylko misja i życie Jezusa Chrystusa mogą się w nas odnowić; ale każdy z nas, jeśli się tylko odrodzi całkowicie duchowo... może zdziałać większe rzeczy niż Odkupiciel, albowiem Odkupiciel siał tylko ziarna dzieła Swego, a człowiek odrodzony może już do żniwa przystąpić [1]. Każdy człowiek może, od przyjścia Chrystusa, pójść w tym talencie, który jest mu właściwym, dalej, aniżeli Jezus Chrystus“ [2].

Zaznaczyliśmy już poprzednio, oceniając *Widzenie ks. Piotra*, że liczba mistyczna czterdzieści i cztery zgadza się zupełnie z pojęciami Saint-Martina o cudownej sile czterdziestki i czwórki. Nie rozwodząc się tu ponownie o mglistej mistyce liczebnej Saint-Martina, przytoczmy raczej zapatrywanie jego na znaczenie szatana, który jest według niego istotą rzeczywistą. Rola złego ducha w trzeciej części *Dziadów* jest jakby zastosowaniem poetyckiem pojęć Saint-Martina:

Szatan jest to zły duch, który oblega bez ustanku naszą duszę, starając się wprowadzić do niej pychę, co go samego pożera; zły duch zasiewa w duszy naszej zarody wszelkiego błędu, rozwija w niej wszelkie przewrotowe instynkty.

Saint-Martin przyjmuje także metempsychozę dusz. Jest ona według niego nieuniknioną dla ludzi, którzy niezdolni są ani do cnót wielkich ani do występków, dla

---

[1] „Non seulement la mission et la vie de Jésus-Christ peuvent se renouveler en nous, mais chacun, de nous, pourvu que sa régénération soit compléte et qu'elle embrasse tous les éléments de son être, peut faire de plus grandes choses que le Réparateur lui — même, parce que le Réparateur n'a fait que semer les germes de l'Oeuvre et que le nouvel homme peut entrer en moisson“. *(Le nouvel Homme).*

[2] „Chaque homme, depuis la venue de Jésus-Christ peut, dans le don qui lui est propre, aller plus loin que le Christ“. *(Portrait historique).*

tych, co obojętni na zło i dobro[1]. Mamy tu najwyraźniej do czynienia z wpływami kabały żydowskiej i Martineza Pasqualisa.

Już z tych kilku próbek widzimy, że pisma Saint-Martina są mieszaniną pojęć religijnych i filozoficznych. Istnienie Boga wywodził on z wrodzonego nam uczucia miłości, które wypełnia nasz zmysł moralny tak, że znajdujemy zadowolenie tylko w dążeniu do Boga. Objawienie Boga znajdujemy przeto w nas samych, zdaniem Saint-Martina. *Pismo św.* jest tylko wyrazem tego wewnętrznego objawienia; można i powinniśmy, według niego, rozmyślać nad *Pismem świętem*, ale jest to tylko niejako przekład tekstu, który mamy w sobie. Takie zapatrywanie objaśnia nam, dlaczego Saint-Martin pozwala sobie samowolnie wyjaśniać znaczenie niektórych ustępów *Biblji*. Wogóle niema dla niego zagadek, ani w świecie przyrodzonym, ani w dziejach ludzkości. — Wszystko potrafi on sobie wytłumaczyć. Krwawą rewolucję francuską uważa Saint-Martin za dobrodziejstwo: „Pan Bóg chciał tą katastrofą zbudzić ludzkość, odrodzić społeczeństwo przez zniesienie nadużyć zastarzałych. W jego przekonaniu świat zrzuci dotychczasowe formy rządu i przejdzie do teokracji, do rządów zupełnie duchowych. Pan Bóg wzbudzi mężów, którzy będą niejako Jego urzędnikami. Będzie to dyktatura mistyczna, narzucona nie siłą, ale namową. Pojawi się ona tylko w wyjątkowych okolicznościach. Takiego człowieka opatrznościowego pozna się łatwo po jego niezwykłem uzdolnieniu, jego rozumie, jego zaufaniu we własne siły i po jego wpływie nadzwyczajnym na drugich. Kościoły, jakie są jeszcze, nie wyłączając katolickiego, znikną zdaniem Saint-Martina. Zapanuje wyłącznie chrześcijaństwo mistyczne bez świątyń, kapłanów, obrządków.

[1] Frank, l. c. 182—192.

„W dalekiej przyszłości, gdy człowiek podźwignie się z upadku miłością i boleścią, gdy ludzkość cała odrodzi się, wtedy dokona się też odrodzenie natury. Materja (zepsucie pierwotnych form człowieka i przyrody) zaginie wtedy, zły duch pogodzi się z Bogiem."

Mistycyzm jest to rozpojenie ducha ludzkiego przez ciągłe, namiętne i gorączkowe zatapianie się w Bogu. Ktokolwiek z łatwym uśmiechem lekceważenia wzrusza ramionami nad „obłędem" mistycyzmu, ten dowodzi tylko, że nigdy nic w życiu prawdziwie i gorąco nie kochał, że z miłości nie szalał; a w takim razie trudno mu dać pojęcie, jaką rozkoszą dla duszy jest roztopienie się w jednym wyłącznie przedmiocie, zwłaszcza kiedy przedmiot ten jest niezmierny, nieskończony — jak Bóg. — Ale kto szczerze, chociażby po ludzku tylko kochał, ten niech w wspomnieniach swoich wskrzesi ów błogi stan uniesienia, zachwytu, łez radosnych i wzruszeń rozpierających pierś i niech temu wszystkiemu da w myśli swej niezmierną przestrzeń i cel wiekowy, niech da za tło mleczną drogę gwiazd i niech się wzniesie nad mirjady słońc, rozsianych w bezmiarze — a poczuje, czem jest dla niektórych dusz mistycyzm. Mickiewicz, który raz już w *Improwizacji* Konrada wzleciał nad gwiazd kołowroty, rozmiłował się w rojeniach poetycznych Saint-Martina, czuł, ile było własnych jego wrażeń w takich naprzykład słowach: „Ma parole s'est élancée vers mon Dieu, elle est montée vers son siège, ella a frappé les sources de la vie. Je les sens descendre en moi. Elles cherchent partout en moi ce qui leur appartient. Elles sont la vie. Tout ce qui vit en moi est leur propre bien"[1]

[1] *L'homme de désir.* Lyon. 1790, str. 512. Wahałem się, czy teksty Saint-Martina podawać tu w oryginale, czy też w przekładzie własnym. Skoro jednak bardzo wiele zależy nieraz w tych tekstach na delikatnych odcieniach znaczeń, nie dających się całkiem wiernie przełożyć, wolałem raczej podać własne słowa teozofa francuskiego, jakkolwiek w zasadzie przeciwny jestem wprowadzaniu obcych ustępów do tekstu polskiego.

W zachwyceniu mistycznem Saint-Martin słyszy u stóp tronu Przedwiecznego melodje wzniosłe, z westchnień ludzkich i rozkoszy złożone. Wszystkie jestestwa korzą się przed Stwórcą, wszystkie składają Mu hołd dziękczynienia i modlitw. Z hołdu tego tworzy się jakiś niebiański, niezrównany koncert. Ale te dźwięki inaczej tam u stóp Bożych wyglądają: światło tam gra, melodja tam świeci, barwy tam w ruchu ustawicznym, wszystko żyje, mieni się, dźwięczy i świeci zarazem: La lumière rendait des sons, la mélodie enfantait la lumière[1], les couleurs avoient du mouvement, parceque les couleurs étoient vivantes et les objets étoient à la fois sonores, diaphanes et assez mobiles pour se pénétrer les uns et les autres et parcourir d' un trait toute l'étendue... Du milieu de ce magnifique spectacle je voyois l'âme humaine s'élever, comme le soleil radieux sort du sein des ondes"...[2]

Ale oprócz zachwytów i uniesień religijnych, które mogły się Mickiewiczowi-poecie u Saint-Martina podobać, znajdował tam pielgrzym polski skarbiec nieprzebrany rad, spostrzeżeń, uwag praktycznych. Saint-Martin, o ile się nie gubi w rojeniach fantastycznych o porządku i nieporządku wszechświata, ma bardzo jasny, trzeźwy sąd o rzeczach i ludziach, zna duszę ludzką, jej smutki i biedy. Niemasz dziedziny umysłowości, którejby nie dotknął w swych rozlicznych pismach: zastanawia się nad gramatyką równie poważnie jak nad matematyką, ocenia wartość i znaczenie sztuk pięknych, muzyki i poezji.

---

[1] Konrad ma takie samo poczucie pokrewieństwa melodji ze światłem:

„Rozlewam je (tony) we dźwiękach i błyskawic wstęgach...
A każdy dźwięk ten razem gra i płonie. Mam go w uchu, mam [go w oku..."

Ewa w zachwycie pyta mistycznej róży: „czy taka światłość jest [twojem pieniem"?

[2] Ibid. str. 80—81.

O poezji ma wyobrażenie nadzwyczaj podniosłe i wymaga od poetów wiele, powiedzmy: za wiele. Mickiewicz i w korespondencji i w wypisach swoich [1] przytacza zdanie Saint-Martina, które, niestety, poeta zbyt wziął sobie do serca:

„Nie należałoby pisać wierszy, tylko po zrobieniu cudu jakiego, gdyż tylko taka czynność powinnaby być przedmiotem poezji".

Czasem znowu wyjątek jaki z Saint-Martina poruszy w Mickiewiczu całe długie ogniwo dawnych, Konradowych niepokojów i wtedy poeta nasz rzuci na papier wiersze, które może wejść miały do dalszych *Dziadów*. Na czele wypisanych przez Mickiewicza zdań z Saint-Martina znajdujemy zwrot:

„Mój Boże, broń mnie ode mnie!" — i na ten temat tworzy poeta kilka wspaniałych, tytanicznych wierszy: [2]

Broń mię przed sobą samym! Muszę dojść potęgi!
Są chwile, w których nawskroś widzę Twoje księgi,
Jak słońce mgłę przeziera, która ludziom złotą,
Brylantową zdaje się — a słońcu ciemnotą...
Chwytam Ciebie rękami za obie prawice
I krzyczę na głos cały: „Wydaj tajemnicę!"

O Ty, co świecąc, nie znasz wschodu i zachodu,
Powiedz, czem się Ty różnisz od ludzkiego rodu?
Toczysz walkę z szatanem w niebie i na ziemi,
My walczym w sobie, w świecie z chęciami własnemi.
Ty sam na siebie wdziałeś raz postać człowieka...
Powiedz, czyś wziął na chwilę, czyś ją miał od wieka?

Wpływ Saint-Martina na Mickiewicza był rozmaity: dodatni i ujemny. Wpływ dodatni da się zauważyć bądźto w zachwycie religijnym, bądź też w rezygnacji i wyrozumiałości chrześcijańskiej, której rzecznikiem był Saint-Martin

[1] WŁM. II, XXIII—XXVI.

[2] Wydałem je z autografu po raz pierwszy w *Przegl. Polskim* z 1889 r., III, 1—4.

wymownym. Wpływu ujemnego narazie, jak to już zaznaczyliśmy, nie znać, chyba będzie go kto szukał w wierszu przytoczonym, niewydanym za życia; ale marzenia Saint-Martina o jakimś chrystjanizmie, zupełniejszym od katolickiego, o jakiejś ludzkości, mogącej pójść dalej niż Chrystus, o konieczności metempsychozy i t. p., nieuchwytne i niezdrowe czady mistyczne wejdą nieznacznie, wraz z innym dobytkiem Saint-Martina, w duchową organizację poety: przyczają się w niej i w chwili stosownej te zalążki mistyczne odżyją w duszy wśród warunków, sprzyjających ich rozmnożeniu.

* * *

Tymczasem — w r. 1835 — naga i szara rzeczywistość codzienna, jak wiatr chłodny, zwiewała mgły rojeń Saint-Martina i Jakóba Boehma. Bieda zaczęła zaglądać w ciche podwoje młodego małżeństwa[1]. W kwietniu Mickiewicz zmuszony był odprawić służącą i sama pani Celina gotowała i porządki robiła. Z samym początkiem 1835 r. wyszedł przepiękny, przed 13-tu laty rozpoczęty w Wilnie przekład *Giaura* Byrona. Poeta zmuszony był dla zarobku pisać artykuły literackie po francusku. W zeszycie marcowym (1835 r.) czasopisma *Revue du Nord et principalement des pays germaniques*, wychodzącego w Paryżu, pomieścił Mickiewicz artykuł o sztuce religijnej u Niemców[2]. Myśli o malarstwie religijnem zaprzątały Mickiewicza jeszcze w czasie pobytu jego we Włoszech, kiedy to gorączkowo zwie-

[1] Henryk Nakwaski, który jako poseł sejmowy przybył w jesieni 1835 r. z Genewy do Paryża na obrady w sprawie wznowienia sejmu polskiego, zanotował 25 września w swym *Pamiętniku:* „Spotkałem Mickiewicza; tylko dusza, kości i broda, bo ciała ani szukać, a i skóry nie widać. Chudziusieńki. Pełno tu ludzi niknie oczywiście. Gorecki to samo, jak cień chodzi".

[2] Przekład polski tego artykułu znajduje się w *Przeglądzie Polskim* z m. stycznia 1891 r. (Ob. *Pism* t. VI, 57—63.) Tekst francuski przedrukowało w 11 lat potem czasopismo paryskie p. t. *L'Artiste*, t. VI, str. 240, 13 juin 1846.

dzał muzea. Już w kwietniu 1830 roku zapowiadał, że „musi na papier wyrzucić część teoretycznych, a raczej praktycznych myśli o sztuce, już gotowych“ [1]. Prawdopodobnie bruljony z r. 1830 posłużyły poecie za materjał do artykułu francuskiego, wydrukowanego w *Revue du Nord*.

Mickiewicz, będąc wówczas, jak widzieliśmy, w nastroju religijnym, oczekiwał wielkich zmian w pojęciach zasadniczych o znaczeniu i celach malarstwa; szukał w niem przedewszystkiem pierwiastku duchowego, radby był, aby powróciło zapatrywanie średniowieczne na znaczenie i cel malarstwa: „Pobożni malarze średniowieczni nie uważali bynajmniej sztuki swej za rzemiosło; zdaniem własnem i ogółu spełniali oni urząd do pewnego stopnia kapłański. Natchnienie czerpali w modlitwie, pomysłów do obrazów szukali w ewangelji, a modelów w świecie nadziemskim“. Do tego zasadniczego poglądu naginają się zapatrywania artykułu francuskiego, który należy uważać jako wstęp do serji artykułów o malarstwie, jak to widać z noty redakcji *Revue du Nord* i jednego przypisku poety: „pomówimy później o tej szkole medjolańskiej“. Ten wstęp jest wspaniałym poetyckiem rzutem oka na przełom malarstwa w czasach odrodzenia i humanizmu. Niepodobna krócej i trafniej scharakteryzować dwu światów, średniowiecznego i humanistycznego, niepodobna słowami wyrazić plastyczniej dwu wrogich sobie poglądów i wpływu ich na malarstwo:

„Zaczęła się ogólna reakcja przeciwko duchowi średnich wieków i ich dziełom, to jest przeciw chrystjanizmowi. Rozmaite przyczyny, działające razem na opinję ogółu i upodobanie malarzów, wznieciły w jednolitej dotychczas sztuce żywioły różnorodne a rozkładowe.

Już głowy Kościoła, który stał się panem świata, poczęły ulegać wpływom swego wysokiego stanowiska. Usadowieni na ruinach Kapitolu, z widokiem pomników wielkości

[1] *Kor.* IV, 112.

pogańskiej zapragnęli papieże umieścić Boga w świątyni, godnej Jowisza, otoczyć swój tron świetnością konsulów i imperatorów. Już używali pieniędzy chrześcijańskich na ten cel światowy; wnet się zwrócili ku talentom chrześcijańskim. Malarze wyszli tłumami z zakonów i bractw, przenieśli swe pracownie do pałaców papieży, kardynałów, książąt — i sztuka zaczęłą się sekularyzować.

Podziw dla zabytków starożytności, ogłoszony przez papieżów, wzniecony przez uczonych i erudytów, stał się modą, monomanją stulecia. Przepłacano, odnawiano, szukano posągów i płaskorzeźb. W tym celu uprzątano ruiny świątyń cyrków, otwierano grobowce. Wywoływano ducha pogaństwa, a duch ten posłuszny był nowym czarodziejom. Nieznacznie zjawił się znowu na wzgórzach i ulicach Rzymu cały Olimp z marmuru i bronzu, cały tłum posągów. Dwa światy, dwie sztuki stanęły przeciw sobie, gotowe do walki. Sztuka chrześcijańska z niebios, zda się, zstąpiła, jak nowe Jeruzalem, niesiona przez aniołów i świętych — rozszerzała się po ziemi zanim ją jednak pokryła, pogańska sztuka zmartwychwstała, z otchłani wyszła nakształt potworu o stu głowach bogów, nimf i półbogów. Ci bogowie, tacy dumni i tacy piękni, obnażając swe ciała jędrne, tworzyli dziwne przeciwieństwo z przezroczystemi a leciuchnemi kształtami aniołów i świętych. Te nimfy i półbogi, w całej swej zmysłowej piękności i muskularnej sile, zdawały się kusić i wyzywać czystość dziewic chrześcijańskich, męczenników pokorę i ascetyczną chudość zakonników.

Tak bogate wykopaliska, przedmioty tak nowe, nęciły ku sobie wzrok i czarowały wyobraźnię. Michał Anioł, którego posępna i dumna dusza odczuwała silnie pogańską starożytność, nie mógł już oderwać wzroku od oblicza Jowisza, od torsu Herkulesa. Stał się, naprzekór samemu sobie, naśladowcą Greków. Rafael, więcej wrażliwy i czulszy, ale

też słabszy i bardziej zmysłowy, zachwycił się Apollinami i Wenerami. Pod wpływem tego przejęcia się zmienił dawniejszy swój sposób malowania. Starał się nadać formom więcej krągłości i miękkości, kolorytowi więcej blasku. Zapomniał zwolna nauk owego czystego i spokojnego ducha, który natchnieniem go darzył w pracowni Perugina i w klasztorze Sieny. Ani słowa — wydoskonalił techniczną stronę malarstwa, stworzył obrazy, tryskające życiem i prawdą, prawie że namacalne, tylko prawda ta była coraz bardziej, materjalną. Jego Madonny nabrały wyrazu Fornariny, a jego apostołowie wyrazu filozofów greckich“.

W maju ogłosił Mickiewicz w tejże *Revue* nowelkę p. t. *Semaine de miel d'un conscrit*[1].

Krótkie to opowiadanie wojskowe („fragment des mémoires d'un sergent polonais“) dotyczy pełnego chwały dnia pod Stoczkiem i jest niejako francuskiem „pendant“ do *Reduty Ordona* z tą wielką różnicą, że proza francuska nie oddziaływa tak potężnie jak słynny wiersz, opiewający bohaterski czyn Ordona. *Miodowy tydzień rekruta* jest wdzięcznym obrazkiem uczuć patrjotycznych młodego Polaka, zaciągającego się w szeregi obrońców ojczyzny, przywiązanego namiętnie do powierzonej mu armaty, którą kocha jak dziewczynę, z którą się pieści i o której w nocy we śnie marzy.

Rozczytywanie się w Saint-Martinie osłabiało poniekąd energję twórczą; poeta tłumaczył się z nieczynności przed

---

[1] Z tegoż czasu pochodzi list Karola Sienkiewicza z Paryża (15 maja 1835 r. do M. Wiszniewskiego) z taką wzmianką o Mickiewiczu:

„Wychodzi tu nowa edycja *du Théatre Europ.* Przyszlij: *1. Panna na wydaniu 2. Pysznoskąpski 3. Gliński 4. Bolesław* 5. *Próby dramatyczne 6. Mnich.* Mickiewiczowi się zdaje, że dialogi, które u nas wystawiano po szkołach, więcej mają zalety, niż nasze z francuska polskie dramata. Chciej zabawić się przejrzeniem takowych dialogów i jeśli znajdziesz, jeśli ciekawy, to go każ nam przepisać i przyszlij. Bądź jednak co bądź, donieś nam, coś tam znalazł“. Mss. Bibl. Czartor.., 5443.

Kajsiewiczem w sposób, dowodzący, że lekceważył poezję dotychczasową (paźdz. 1835): „Mnie się zdaje, że poemata historyczne i w ogólności wszystkie formy dawne są już wpół zgniłe... Prawdziwa poezja naszego wieku jeszcze może nie urodziła się, tylko widać symptomaty jej przyjścia.

Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy, albo dla celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa Saint-Martina: On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle. Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą; że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla nauki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą, lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezji, jak Mojżesz z góry, ale czuję, żem niegodzien zajść do niej..." (*Kor.* I, 156).

Naturalnie, że zapatrywanie takie nie mogło usposobić poety naszego zbyt korzystnie dla spółczesnych wielkości francuskich: Chateaubrianda, Lamartine'a, Wiktora Hugo i i. Mickiewicz znał ich, ale nie zbliżył się do nich. Na zapytanie Balzaca i F. Soulié, co myśli o nowoczesnej literaturze francuskiej, poeta odparł, że gdyby nowy Omar spalił dwie trzecie drukujących się dzieł francuskich, nie byłoby czego żałować [1].

Najwięcej bywał u pani George Sand, gdzie podziwiać mógł często i zachwycać się grą Chopina. Z powodu kłopotów finansowych mało zresztą bywał w świecie. Z kłopotów tych ratował go trochę brat Aleksander, z odległego Charkowa, ale niezawsze ze skutkiem, a zawsze ze strachem [2]. W lutym 1836 r. tak pisze do siostry swej Celina Mickie-

[1] Wł. M. II, 341—2.
[2] Wł. M. II, 349—51.

wiczowa: „Stałego dochodu nie mamy ani grosza i nie spodziewamy się mieć. Co się tyczy robót Adama, jest ich dużo, ale jak je zbyć? Żyjemy jak można najskromniej, ale żyć trzeba, a znikąd nam nie przybywa. Co dalej będzie, nie wiem. Może też Pan Bóg nam dopomoże, w Nim cała nadzieja“. O jakich „robotach“ wspomina żona poety, trudno wiedzieć; prawdopodobnie ma na myśli rozpoczętą wtedy przez Mickiewicza *Historję polską*, którą zamierzał przed zimą r. 1836 skończyć. „Pewien jestem, — mówił poeta do Kajsiewicza — że znów ogłoszę coś niedokończonego, jak to się całe moje życie działo“. Stan finansowy poety ciągle był opłakany. „To martwi Adama, niepokoi, do niczego się jąć nie może, zaczętych prac nie kończy“ [1].

* * *

Oceniając fragmenty *Historji polskiej*, pisanej przez Mickiewicza w r. 1836, należy przedewszystkiem usunąć na bok dodany przez wydawców *Wstęp*, który pod względem chronologicznym jest znacznie późniejszym od właściwej *Historji polskiej*, a pod względem autentyczności tekstu może nasuwać pewne wątpliwości. L. Rettel tak w przedmowie do fragmentów *Historji polskiej* się wyraża:

„Niedawno (pisano to w r. 1868) znalazł się jeszcze, według nas bardzo wspaniały, ustęp, z kilku stronic złożony, obcą ręką pod jego dyktowaniem (?) pisany i, ile nam się zdaje, nieprzejrzany przez autora, który osądziliśmy

[1] Wł. M. II, 366. Z pamiętnika Eust. Januszkiewicza, 18 sierpnia 1836 r. Inne kłopoty finansowe opowiada tenże Januszkiewicz, emigrant-Litwin, księgarz-wydawca, przyjaciel i opiekun finansowy poety. Lato 1836 r. spędzili Mickiewiczowie w Daumont pod Paryżem. „On jest kwaśny od niejakiego czasu i nie pisze, tylko wychodzi do gaju i stanąwszy nad mrowiskiem dziwuje się ogromnej ruchawości mrówek i ich żelaznej pracy“. (List Januszkiewicza z d. 16. VII. 1836. — Ob. *Lamus*, Lato 1909 str. 459—61).

za właściwe i najstosowniejsze umieścić jako wstęp do pierwszych dziejów, choć jest najwidoczniej początkiem pracy większych rozmiarów. Kto ściślejszą z nim złączony zażyłością mógł być świadkiem rozwoju jego pojęć..., ten ustępowi temu bez wahania się naznaczy rok 1845“ i t. d.

Odłączywszy więc rzekomy wstęp, mamy z zamierzonej w 1836 r. *Historji polskiej* następujące księgi:

Księga I: Słowiańszczyzna od wyjścia jej z Azji do czasów Lecha, Czecha i Rusa, czyli Ruryka.

Księga II: Królestwo Polskie w rodzinie Piasta aż do podziału państwa. Epoka, odpowiadająca dziejom Lechji do Popiela.

Księga III: Polska w podziałach. Rząd panów.

Rzecz doprowadzona jest do śmierci Kazimierza Sprawiedliwego (1194 r.); urywa się na opowiadaniu o stosunkach politycznych senatu wobec małoletnich dzieci Kazimierza II. — Co przedewszystkiem świadczy o sumienności poety, jako historyka, to fakt, że trudności sobie nietylko nie umniejszył, ale owszem przysporzył i z drogi im nie schodził. Mógł był poprzestać na ogólnych uwagach o pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny i bajecznych czasach pierwszych książąt lechickich; mógł, z wielkiem dla siebie ułatwieniem, rozpocząć opowiadanie nie od pierwszych, mrocznych brzasków dziejowych Polski, ale od jasnego jej poranka. Z trudności, wiążących się z najdawniejszą epoką Słowiańszczyzny, nie mógł Mickiewicz wybrnąć zwycięsko już dlatego, że pracował w warunkach, nie sprzyjających źródłowej, systematycznej pracy, pracował na wsi, z ograniczonym zasobem książek. Wobec postępu historjografji, wobec wyników najnowszych poszukiwań, łatwo dziś prostować błędy, mylne etymologje i mylne wnioski, z mylnych etymologij wysnute. Przytem nie należy zapominać, że mamy do czynienia z pracą nieskończoną, niepoprawioną; owszem, jak widać ze znaków poety na kopji rękopiśmiennej Wrotnowskiego, liczne ustępy zakreślał poeta przy późniejszem

odczytywaniu, przeznaczając je do powtórnego opracowania. Trudno odpowiedzieć na pytanie, jaki głównie cel miał przed oczyma poeta, pisząc tę *Historję polską*: czy przeznaczał ją dla szerokiego ogółu? czy też dla wybranej garstki czytelników, żądnych nietyle zbioru faktów historycznych, ile raczej nowego ich oświetlenia, wysnucia nowych wniosków? O ile sądzić można z bruljonu wydanego, nieprzerobionego przez poetę, można się było spodziewać nietyle historji popularnej i popularyzującej, ile raczej ścisłego ugrupowania faktów dziejowych na tle historjozoficznych poglądów Mickiewicza.

Mickiewicz sam określił, jak się zapatrywał na stanowisko i zadanie dziejopisa wobec dziejowych faktów. Zastanawiając się nad znaczeniem Bolesława Chrobrego dla Polski, nad zgodnością pochwał, jakich mu nie skąpią historycy różnych obozów, tak mówi:

„Czyż historyk ma być tylko echem wieści, odbijać tylko cudze słowa, albo jak zimny jeograf i rachmistrz ma po każdej epoce obliczać tylko dochody kraju, rozmierzać granice i zapisać wyrok potępienia lub pochwały jako sumę, odrysować jak figurę geometryczną? Ktoby mierzył dzieła człowieka politycznego na skalę dążeń i potrzeb narodu, a dzieła narodu na skalę całej ludzkości, ktoby epokę każdą oceniał nie odrębnie podług chwilowych jej skutków, ale w związku z całemi dziejami jako dzień, jako rok życia narodowego, ten Bolesławowi miałby wiele do zarzucenia“ [1].

Nie chcąc zatem „odbijać tylko“ słów cudzych, poeta zadawał sobie trud niesłychany, aby porównywać źródła kronik, sobie przystępnych, z sądami różnych historyków, a następnie wysnuwać treściwie własne wnioski. Liczne wzmianki w korespondencji poety dowodzą, jak mu praca szła opornie. Zrazu zanosiło się na rzecz krótką; w wrze-

[1] Wyd. paryskie z r. 1880, t. IV, 273.

śniu 1835 r. pisze Mickiewicz do Odyńca: „Ja teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historję polską“ [1]. Ale w miarę pracy trudności wzrastały, a natchnienia widać brakło. W lipcu 1836 r. żali się poeta Odyńcowi: „Pora wcale nie poetycka u nas. Ja piszę, albo raczej pisałem *Historję*, ale na pierwszych rozdziałach zawisłem i stoję na miejscu... Mnie dokucza drukarnia o skompletowanie tomu ósmego, który jest tylko przedrukiem dawnych rzeczy, ale mi trudno na kilka ćwiartek zdobyć się i druk przez to zatrzymał się i spoczywa“ [2]. Dopiero w rok przeszło potem uwiadamia Mickiewicz Odyńca, że pierwszy tom *Historji* wkrótce skończy, że mu praca rośnie pod ręką: „Widzę niestety, jak to trudno co dobrego zrobić, jak u nas strasznie historję sfałszowano“ [3]. Przed bratem Franciszkiem narzeka, że praca historyczna idzie mu twardo i że musiał wielu rzeczy zgruntu na nowo się uczyć [4]. We wrześniu 1837 r., a zatem w dwa lata po rozpoczęciu pracy, pisze Mickiewicz do Domeyki: „Nad *Historją* ciągle ślęczę i trafiam coraz na nowe trudności, w których mi ciężej dokopać prawdy, niż tobie żelaza“ [5]. Na początku r. 1838 poeta zaczyna powątpiewać o swych siłach i zwierza się tak Kajsiewiczowi: „Moja *Historja* idzie twardo i leniwo, bo się wdałem podobno nie w swoje. Wiele rzeczy muszę uczyć się napamięć. A mam taki umysł, że nie zdołam nigdy napisać tego, czego napamięć nie

[1] *Kor.* I, 154.

[2] Ibid. 159. Kajsiewicz donosi J. Koźmianowi dnia 20 kwietnia 1837 r.: „Adama dość dawno nie widziałem i nie wiem, co robi; ale wiele ma myśli i pełen siły. Czy, jak i kiedy napisze *Historję*, nie wiem, ale jak sam powiadał, że mu *étuda* niezmiernie pomogła. Ile mogłem zachwycić z rozmowy, co napisze, zupełnie będzie nowe i niezmiernie od wszystkiego, co dotąd, wyższe“. Smolikowski *Prz. P.* paźdz. 1891, str. 89.

[3] *Kor.* I, 162.

[4] Ibid. 163.

[5] Ibid. 164.

umiem. Spodziewam się wszakże, choć powoli pracę dokonać“. *Historja* idzie tępo, zmieniam różne projekta tych lub owych rozdziałów, co jest znakiem niedojrzałości idei, słowem trzeba czekać szczęśliwego czasu i natchnienia“.

Niestety, oczekiwamy „szczęśliwy czas“ nie miał nadejść dla *Historji polskiej*. Poeta nie dawał wprawdzie za wygranę: ślady borykania się myśli organizującej z nawałem faktów dziejowych są widoczne w zachowanych księgach nieskończonej *Historji*. Sam sposób pisania jest niejednostajny, co było wynikiem częstych przerw w twórczości. Znajdujemy np. całe stronice wypełnione nużącemi zestawieniami czynów wojennych tego lub owego króla[1]. Styl jest przeważnie ucinkowy, zdania krótkie, czasem wybornie przystające do treści, np. w krótkiem a jędrnem skreśleniu stosunku św. Wojciecha do Bolesława Chrobrego. Widać, że Mickiewiczowi zależało na dokładności, ale widać także, jaką to było męką dla poetycznej fantazji. W stylu, nieraz z konieczności suchym, szarym, bezbarwnym, w zdaniach krótkich, spisujących szereg kronikarskich wzmianek, odczuć niemal można mękę i nudę poety, poddającego się tylko z obowiązku przymusowi nowego dla siebie zawodu.

Jakżeż raźniej posuwa się pióro, jak swobodniej oddycha myśl, ilekroć poeta dojdzie do opisów miejscowości, ilekroć po wyczerpaniu materjału faktycznego pozwolić sobie może na wysnucie wniosków ogólnych, na wypowiedzenie spostrzeżeń, obejmujących już nie „dzień życia narodu“, ale życia tego lata! Porównajmy z poprzedniemi ustępami szaremi, które do linij, ołówkiem kreślonych, porównać można, takie opisy przyrody, żyjące, pełne powietrza, ruchu i barwy:

---

[1] Porównać można pod tym względem t. VI, str. 168, 191, 197—8 i t. d.

„Ktoby, wróciwszy się znowu ku środkowi Karpat, wyniósł się nad ich wierzchołek w powietrze tak wysoko, iżby okiem ogarnął całą tę krainę, ujrzałby na prawo ku Dnieprowi i morzu Czarnemu niebo pogodne, jasne, ziemię płaską i jednostajną. Tu jest wielki trakt z Azji do Europy. Po stepie bezleśnym, podobnym zielonemu morzu, przyczołgały się różne gatunki wężów, między niemi kilkołokciowe połosy. Skorpjony, mniej liczne, uczepiły się nadbrzeżnych łóz i opok. Na podniesionych i suchszych miejscach gęsto siedzą w osobnych jamkach tarantule. Ale wszelki płaz i owad, posuwając się ku Europie, traci zwykłą płodność i jadowitość. Najliczniejsza z owadów i najstraszniejsza dla roślin szarańcza ciągnie górą szerokiemi chmurami. Wylęgła w stepach Azji, z wiatrem południowym i wschodnim przelatuje niekiedy morze Kaspijskie, a częściej między morzem Kaukaskiem przeciągnąwszy nad brzegami Czarnego morza, ku Dnieprowi dąży i wykasza po drodze całe stepy. Zakopuje w nich nasiona, skąd potem znowu nowe piesze osady leniwo przez rzeki aż do Wisły i Elby zapędzają się. W wyższych strefach powietrza również ciągły panuje ruch podróżnych ptaków. Ciężkie i poziome dropie, nieprzeliczone stada szpaków, oddziały bocianów i gęsi dzikich, a najwyżej ledwo dojrzane sznury żórawi. Mniej daleko czworonożnego zwierza; tylko zające, lisy i gatunek kóz dzikich śmigają po gęstej trawie. Pasą się dzikie tabuny koni, a po łozach, nadbrzeżnych trzcinach i sitowiach wilki.

Prowadząc wzrok dalej ku płaskowzgórzu Wołyńsko-podolskiemu i ku wyższej krainie, nowy rozmaitszy obraz. Ziemia podnosi się coraz, tu i owdzie widać kępy dębów, które coraz liczniejsze, tworzą wielkie i piękne dąbrowy. Na pograniczu to Wołynia i na Podolu, pełnem wzgórków i skał, las coraz rozmaitszy obfituje w buki, w topole, graby i leszczynę. Stamtąd zniża się wzrok ku dolinie Prypeciowej, ciemno-zielonej od gąszczy

lasów, zarośli i bagien, przeświecającej się wodami. Tu jest główny gościniec czworonożnego zwierza, tędy z głębi północno-wschodniej Rosji ciągnęły niedźwiedzie, dziki, łosie, jelenie, tury, żubry; stąd przez Litwę ku Mazowszu ciągnie się jedna prawie nieprzerwana puszcza, naczerniona jodłami i sosnami, której reszty nietknięte siekierą zostały w Białowieży i dotąd przytułek dają żubrom. Między puszczą świecą się kręte pręgi błękitnej Wilji, stalowego Niemna, a dalej płowej Wisły; nad brzegami rzek zielone łąki i gęste osady bobrów, otoczone gaikami brzozowemi i olchami... Cztery pory roku z oddzielnemi i wyraźnemi charakterami jednostajnie po sobie następują. Wiosna pełna ruchu, życia i świeżości dla nagłego roztajania wód, rozwijania się drzew i przelotu ptaków. Lato krótkie, ale wystarcza na dojrzewanie owoców. Jesień długa, mgłami częstemi okrywa doliny, warząc i obrywając liścia, dziwnie maluje lasy. Z początkiem zimy, cała przestrzeń od Odry aż za Dniepr zamienia się w jednostajną białą, śnieżną równinę, przez którą zielenią się puszcze jodłowe. Powietrze zaciemnia się wtenczas chmurami czarnych ptaków z rodzaju kruków i wron“.

Jak tu znać, że autor przypomina tylko dawne, osobiste wrażenia z podróży odeskiej i krymskiej! Jak z niektórych opisów poznać Litwina, któremu znane są wdzięki stron rodzinnych (Stamtąd zniża się wzrok...)! Poeta bierze wówczas górę nad historykiem, a ręka, kreśląca niedawno wspaniałe krajobrazy w *Panu Tadeuszu*, wsuwa prześliczne ilustracje między karty żmudnej kroniki.

Nieraz czuć z toku rytmicznego, że tylko historyk hamował poetę i nie dał mu wierszami pisać:

„Prędko dojrzewa i ginie niezmiernie rozmaita wegetacja kaukaska; przeciwnie, wiecznie szarzeją się mchy, zielenią się gęste wrzosy i czernieją powoli rosnące wysokie jodły skandynawskie. Też charaktery

przebijają w wegetacji umysłowej północników. Ludzie przez długie miesiące zimowe w domach zawarci“... (VI, 124).

Wspomniałem, że Mickiewicz ożywia się, ilekroć po wyczerpaniu materjału faktów suchych może dać folgę własnym zapatrywaniom na całość panowania tego lub owego króla. Przykładem najlepszym jest cały, głęboki rzut oka na stanowisko Chrobrego w dziejach Polski.

Podobnie szeroki, nieco religijnie zabarwiony, poetycki przegląd całej epoki znajdujemy pod koniec drugiej księgi. Ważnym jest cały rozdział, omawiający panowanie Mieczysława Starego, stanowiący sam w sobie dowód, że poeta zastanawiał się głęboko nietylko nad ogólno-dziejowem stanowiskiem Polski ówczesnej, ale że umiał także cierpliwie wnikać w zamierzchłe stosunki społeczne kraju, stosunki księcia do ludu i gromady wiejskiej do księcia[1]. Z ustępów tego rodzaju można wynieść to przekonanie, że niedokończenie historji polskiej Mickiewicza jest niemałą stratą dla literatury naszej. Jeśli zaprzeczyć się nie da, że poeta, znajdując się w trudnych warunkach, nie mógłby stworzyć arcydzieła, to skądinąd praca jego, oświecona intuicyjnym błaskiem genjuszu poetyckiego, byłaby zwróciła historyków naszych już wtedy ku różnym niewyjaśnionym wówczas epokom historycznym, mogła była już w roku 1837 wywołać ożywczą polemikę historyczną i przyśpieszyć dobę krytycznego roztrząsania dziejów naszych.

W drugiej połowie listopada 1836 r. ukazał się tom poezyj Mickiewicza („z porządku wydania paryskiego tom VIII“), zawierający oprócz przedruku wierszy, pomieszczonych dawniej w czasopismach, także *Zdania i uwagi z dzieł Jakóba Boehme, Anioła Szlązaka i Saint-Martina*. Wszystkie

[1] Warto porównać zwięzłe zakończenie rozdziału, traktującego o Mieczysławie III, z opowiadaniem Kadłubka i ocenę tejże epoki przez St. Smolkę: *Mieszko Stary*, str. 290—1.

te zdania nacechowane są nastrojem poważnym, mistycznym i ujęte są przeważnie w formę dwuwiersza. Jedna trzecia zdań (40) jest swobodnym przekładem z Anioła Szlązaka, mianowicie ze zbioru pt. *Cherubinischer Wandersmann*[1]. Treścią dystychów jest przeważnie stosunek człowieka do Boga, a następnie wartość duchowej pracy wewnętrznej i konieczność jej dla osiągnienia spokoju ducha. Niektóre z dystychów noszą wyraźniejszą cechę Saint-Martina, jak np. ten:

Słowo stało się ciałem, ażeby na nowo
Ciało twoje, człowieku, powróciło w słowo.

albo następujące wiersze:

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Niektóre zwracają uwagę pozornym paradoksem:

Chcesz zyskać nieśmiertelność przez jaki czyn dzielny:
Głupiś! czy chcesz, czy nie chcesz, będziesz nieśmiertelny.

Kilka dystychów jest nadzwyczaj głębokich; weszły one już poniekąd do skarbca przysłów narodowych:

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Czas jest łańcuch; im dalej od Boga ucieczesz,
Tem dłużej i tem cięższy łańcuch z sobą wleczesz.

---

[1] Por. piękną rozprawkę L. Siemieńskiego p. t. *Anioł Szlązak.* (*Portrety literackie*, tom IV, Poznań 1875). Dokładnie zestawił dystychy *Anioła Szlązaka* z przekładem Mickiewicza W. A. Bruchnalski, *PTM.* III, 201—11. Ob. także artykulik mój: *Autograf Zdań i uwag* w książce zbiorowej *Na ruiny.* Warsz. 1907, str. 46—49. — Druk tomu VIII, rozpoczęty we wrześniu 1835, zaledwie 20 października 1836 r. ukończony został. Czekano na przysłanie z Drezna tłumaczenia części *Fausta* Goethego, ale rękopis Mickiewicza, zostawiony u Tödwena, po jego śmierci z innemi papierami został opieczętowany.

Czas jako powróz wiąże ducha do natury;
Póty męczyć się musim, aż zużyjem sznury.

Dwuwiersz p. t. *Powołanie chybione* zdaje się być oryginalnym, nie tłumaczonym, tak doskonale przystaje do stosunków emigracyjnych:

Smutni! chorzy! wy zamiast cieszyć się i leczyć,
Wolicie wzajem siebie smucić i kaleczyć.

W tymże tomie ósmym wydania paryskiego ukazały się wtedy wiersze, pokrewne nastrojem i związane myślą przewodnią ze *Zdaniami i uwagami: Arcy-Mistrz*, *Rozum i wiara*, *Mędrcy*, *Rozmowa wieczorna*, *Aryman i Oromaz* (z *Zenda-Westy*). Z tych *Rozmowa wieczorna* odnosi się do r. 1831—1832, do przełomu duchowego i walk wewnętrznych, zakończonych poddaniem się Bogu[1].

Nastrój mistyczny niektórych ustępów *Rozmowy* zdawałby się wskazywać wcześniejsze już rozczytywanie się w Saint-Martinie, gdyby nie głęboka wiara, żarliwość, jakiej nie można znaleźć w pięknych, ale chłodnych nieco, błyszczących, ale nie palących wynurzeniach mistyka francuskiego. —

„Rozumne, gromowładne czoło“ dawniej już zgiąwszy przed Bogiem, poeta zaznał niewysłowionych rozkoszy duchowych, przejrzał niskie ludzkości obszary,

Wielkie i mętne, gdy patrzył rozumem,
Małe i jasne — przed oczyma wiary.

Wiara wszystko poecie rozjaśnia. We fragmencie p. t. *Widzenie*, niewydanym za życia autora, a wchodzącym w zakres wpływów Boehma i Saint-Martina, mamy tak mroczący obraz zachwytów mistycznych, że pojmujemy dobrze zniechęcenie poety do wszelkich ziemskich pragnień i celów. Poeta zrzuca za podmuchem anioła powłokę cielesną, tak, że pozostaje nagie ziarno jego duszy. Zdawało mu się, że

[1] Ob. wyżej str. 10—12.

się nagle zbudził ze snu długiego i męczącego. Tyle zagadek i tajemnic, nad któremi dawniej rozpaczał, stanęło mu teraz bez obsłon; mógł je przejrzeć jak ciemną wodę, na którą blask padnie:

Teraz widziałem całe wielkie morze,
Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,
A w niem rozlana była światłość błoga.
I mogłem latać po całym przestworze,
Biegać jak promień przy boskim promieniu
Mądrości bożej; i w dziwnem widzeniu,
I światłem byłem i źrenicą razem.
I w pierwszym, jednym rozlałem się błysku,
Nad przyrodzenia całego obrazem;
W każdy punkt moje rzuciłem promienie;
A w środku siebie, jakoby w ognisku,
Czułem odrazu całe Przyrodzenie.
Stałem się osią w nieskończonem kole:
Sam nieruchomy, czułem jego ruchy:
Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole,
W miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy,
Świat ruszające, same nieruchome:
Jako promienie, co ze środka słońca
Leją potoki blasku i gorąca,
A słońce w środku stoi niewidome.
I byłem razem na okręgu koła,
Które się wiecznie rozszerza bez końca
I nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła.
I dusza moja, krąg napełniająca,
Czułem, że wiecznie będzie się rozżarzać,
I wiecznie będzie jej ognia przybywać;
Będzie się wiecznie rozwijać, rozpływać,
Rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się, stwarzać,
I coraz mocniej kochać swe stworzenie,
I tem powiększać coraz swe zbawienie.

Jakiż to olśniewający, by nie rzec: oślepiający obraz mistyczny! Jak blisko jesteśmy już panteistycznych wyobrażeń w tem „dziwnem widzeniu“, w którem poeta czuje się „światłem i źrenicą razem“, czuje w środku siebie jakoby w ognisku odrazu całe Przyrodzenie! Do tego widze-

nia przyznaliby się, jak do własnych swych rojeń i uczuć, obaj ulubieńcy Mickiewicza: Boehme i Saint-Martin. Tylko ani jeden ani drugi nie mieli tej siły wyrażenia najdelikatniejszych wzruszeń duchowych.

Takie wydoskonalenie, zaostrzenie, że tak powiem, zmysłów duszy na drgania świetlne, na potoki blasków, na ruchy wszechświata, graniczy już z ostatnim, możliwym kresem wrażliwości duchowej. Dla zwykłych śmiertelników taki stan zachwytu wydać się może nienaturalnym, niezdrowym. A jednak genjusz poety umiał z równą swobodą wzbijać się w zawrotne krainy mistyczne i zlatywać na sam padół biedy i potrzeb ziemskich.

Równocześnie z *Historją polską* pisał poeta poprostu dla chleba[1] swe

DRAMATY FRANCUSKIE:

Konfederatów barskich i *Jakóba Jasińskiego*. Mickiewicz zamierzał te dramaty oddać na scenę, a w razie przychylnego przyjęcia przez publiczność paryską obiecywał sobie znaczne dochody. Wykończywszy *Konfederatów barskich*, dał dramat ten do przeczytania dwom znakomitym autorom francuskim: pani George Sand i Alfredowi de Vigny. Oboje radzili dać utwór na scenę, lecz nie bez pewnych zastrzeżeń: George Sand chwaliła styl francuski, ale wymawiała się od oceny wartości dramatycznej utworu: „en fait de drame, je ne suis pas un juge compétent".

A. de Vigny, jako autor dramatyczny, radził wprawdzie wystawić *Konfederatów* na scenie, równocześnie jednak donosił Mickiewiczowi, że ma mu poczynić kilka ważnych uwag („quelques graves observations") — niewiadomo, o ile z nich poeta skorzystał. Dramat odczytali jeszcze Mallefille, autor dramatyczny, bardzo wówczas „obiecujący", i aktor Bocage. Z zachowanej korespondencji syna poety z p. Malle-

[1] *Kor.* I, 162 (do Odyńca). 16 sierpnia 1837 r.

fillem i Albertem Grzymałą można wnosić, że zarzuty Francuzów dotyczyły braku dramatycznego żywiołu w *Konfederatach barskich*. Chwaląc myśli i uczucia, zawarte w dramacie Mickiewicza, obawiano się, że na publiczności paryskiej nie wywrze dramat wrażenia.

Mallefille otwarcie mówił, że zdaniem jego George Sand i A. de Vigny ocenili *Konfederatów* raczej grzecznie, niż szczerze (avec plus de politesse que de franchise). — „Pełno tam było piękności uczuć i myśli, ale czego całkiem brakowało, to akcji, zainteresowania, budowy dramatycznej, jak ją rozumiano we Francji“.

Niezależnie od tego sądu Mallefille'a, a przecież zupełnie zgodnie z nim, pisze A. Grzymała: „Byłem przy czytaniu kilku scen u Pani Sand; zawodowcy znajdowali, obok cennego wystudjowania charakterów i kolorytu historycznego, pewien brak porywu dramatycznego“.

Nieuprzedzony, spokojny sąd krytyki dzisiejszej zgodzi się z temi zarzutami francuskich krytyków z r. 1837. Niepodobna naturalnie z dwu zachowanych aktów wnosić o całości, która zawierała ich pięć; ale gdyby nawet te trzy pozostałe miały być arcydziełem, całość nie byłaby niem stanowczo, ponieważ dwa pierwsze akty są dialogowaną powieścią historyczną, ale nie dramatem. Przed 50 laty po pierwszem przedstawieniu *Konfederatów barskich* w Krakowie pisał prof. St. Tarnowski z uniesieniem o zatraceniu dalszych 3 aktów dramatu i nazywał to „największem nieszczęściem poezji naszej“. Że było to nieszczęściem, przyznajemy, ale, zdaniem naszem, większem nieszczęściem dla poezji jest zatracenie dalszych części *Dziadów*, a za te ich urywki, „mimojazdem pisane“, które odczytywał Bohdan Zaleski w Sèvres i później w Lozannie, oddalibyśmy chętnie dwa pierwsze akty *Konfederatów barskich*. Wierzymy, że *Konfederaci* „są rzeczywistością tak żywą, tak bliską serca, że widoku i wrażenia ich prawie znieść nie można“, ale trudno nam, mimo najlepszej chęci, uznać, że w *Konfederatach* est

„potęga dramatyczna, taka jak u Schillera i Goethego, taka, że sam Szekspir mógłby się do niej przyznać“ [1]. W akcie pierwszym nietylko potęgi dramatycznej, ale wogóle dramatyczności niema. Tłum suplikantów w salonie Hrabiny jest dla nas Polaków interesujący i wprowadza nas *in medias res* owoczesnej sytuacji politycznej, ale dla cudzoziemców, dla paryżan, był tylko zbiorem figur, mało interesujących. W scenie drugiej poznajemy Hrabinę o charakterze dziwnym, zawikłanym. Polka, przyjmująca czułości generała rosyjskiego, dziwi się, że rodacy nią gardzą, że ojciec jest na nią oburzony (co dziwniejsza, że ją jeszcze na obiad zaprasza); dialog jej z bratem jest za rozwlekły, dialog z Jenerałem (sc. III) nie jest akcją dramatyczną, nie posuwa rzeczy naprzód, a niemożliwie długi dialog Jenerała z doktorem (scena IV), szpiegiem rosyjskim (reminiscencja z podróży odesko-krymskiej), dobry byłby w powieści, ale nużący dla słuchacza. Interes ożywia się dopiero od wejścia Wojewody (sc. V), w którym przeczuwamy głównego bohatera, zwłaszcza po słowach doktora: „J'ai une peur instinctive de ses prunelles, qui brillent, aiguës et froides“. Ponowny dialog jenerała z doktorem (sc. VI) kończy akt pierwszy, będący ekspozycją tła, na którem ma się rozegrać dramat. Akt drugi przenosi nas w dziką okolicę karpacką (contrée sauvage dans les Carpathes), z której, naprzekór geografji, ma być widać Kraków tak dobrze, że nawet błyszczące (przy zachodzie słońca) szyby kościoła Marjackiego widoczne są dla konfederatów [2]. Scena pierwsza daje nam dialog Pułaskiego z Francuzem de Choisy, przeciwieństwo Polaka, nie liczącego się z trudnościami i Francuza, życzliwego Polsce, ale ostrożnego w planach wojennych, żądającego,

[1] *Rozprawy i Sprawozd.* (wiek XIX). Tom I, Kraków 1895, str. 57. Por. *Słowo objaśnienia* na str. 53.

[2] Pułaski: „Que voyais-je chaque jour d'ici? cette ville! Regardez les fenêtres de la cathédrale qui brillent là, rouges, étincelantes“. (Akt II. sc. 2).

jak słuszna, map wojskowych, zanim pomyśli o atakowaniu miasta.

Pułaski jest za sentymentalny, jak na konfederata. Deklamuje za wiele, co mogło się znowu podobać Francuzom, ale co nas razić musi w człowieku, żyjącym spółcześnie z Naruszewiczem i Krasickim: „Noble cité! Berceau de notre vieille république, tombeau de nos héros (księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki tam jeszcze niema). Rome Slave!“ Pułaski jest stanowczo romantykiem i przypomni nam Konrada Wallenroda, wzdychającego pod wieżą Aldony:

Już dosyć zemsty — i Niemcy są ludzie!

(„Nieraz chciałbym, aby nie było ani wojny, ani sławy — ani Rosji, ani Polski“.)

Najwspanialszą, najżywszą jest scena IV-ta, w której te zapełnia się tłumem Tatarów i kozaków, otaczających Wojewodę, oddziałem piechoty, prowadzonej przez de Choisy. Tu przynajmniej dialog ustępuje ożywionej rozmowie wielu osób; przykuwają do siebie wzrok i słuch dwie postacie, w których przeczuwamy głównych działaczy: ks. Marek Wojewoda.

Ksiądz Marek należy do najlepszych kreacyj tego dramatu: nie zdziwi nas to, jeżeli przypomnimy sobie, w jakim nastroju podniosłym znajdował się Mickiewicz od r. 1834, od czasu, w którym oświadczał, że już „pióra na fraszki nie użyje“. W ks. Marku dokonał się niejako spływ duchowy dwu typów, drogich poecie: księdza Piotra z III cz. *Dziadów* i bernardyna Robaka. Ks. Marek przypomina charakterystyczną twarz byłego Jacka Soplicy. Doktór mówi do Jenerała o ks. Marku: „Ten człowiek wydaje mi się niebezpiecznym. Obserwowałem go właśnie. Przedewszystkiem prawa jego ręka jest bardziej mięsista i dłuższa o dwa cale od lewej. Otóż zwyczaj używania szabli to sprawia, że prawe ramię u szlachty polskiej jest dłuższe i tęższe. Dowód, że jest to szlachcic i stary wiarus. — Ma też znamię na czole,

które nie jest wcale anielsko-seraficzne, a raczej wygląda na cięcie szabli, zaledwie zabliźnione[1]“. Z księdza Piotra zaś ma ks. Marek ten ton proroczy, natchniony, podniesiony czasem jeszcze wyżej aż do tonu Oleszkiewicza, przepowiadającego powódź petersburską:

„Święcą uroczystość... (mówi ks. Marek o Moskalach). Tak poczynał sobie naród przeklęty w przeddzień potopu, wobec arki Noego... Triumfujcie! Weselcie się! A już aniołowie g n i e w u zstępują z niebios: na szczycie Araratu podnoszą tamy w i e l k i c h w ó d...“

(Śpijcie spokojnie jak zwierzęta głupie,
Nim was g n i e w Pański, jak myśliwiec spłoszy...
Słyszę!... już m o r s k a o t c h ł a ń rozchełznana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
Już m o k r ą s z y j ę p o d o b ł o k i w z d y m a...)

Scenę IV, zapowiadającą ważne i krwawe wypadki, prawdopodobnie srogą zemstę Wojewody na jenerale rosyjskim i Hrabinie, własnej córce, kończy się akt II, o wiele lepszy od pierwszego, ale jeszcze mało zawierający ruchu, działania, przygotowujący raczej do tego ruchu. Wiele trafnych uwag o całem założeniu dramatu tego, o niekonsekwencjach w pomyśle najważniejszych postaci, dowodzących, że poeta nie wykończył był całkowicie swego dramatu, pomieścił A. Bełcikowski w swem studjum o *Konfederatach*[2]. Trudno się tylko zgodzić na jego sąd o Wojewodzie, który rządzi się jakoby przedewszystkiem prywatą. „Wojewoda chciał się posłużyć konfederatami i ogólnem patrjotycznem uczuciem do przeprowadzenia własnych zamiarów“. Takiemu zapatrywaniu można przeciwstawić kilka miejsc dramatu. W rozmowie z Pułaskim Wojewoda oddaje hołd jego pa-

[1] „Postać Bernardyna wydawała, że mnich ten niezawsze w kapturze chodził... Miał on nieco wyżej skroni bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni“. (*Pan Tadeusz*, I, 957—61).

[2] *PTM.* II, 34—65.

trjotyzmowi w sposób niedwuznaczny: (zniżając głowę i głos) „Ty jeden urosłeś!“ Zwracając się do Francuza de Choisy, mówi: „Wierzyłem w cywilizację waszą... źlem robił. Wychowanie dzieci mych powierzyłem ludziom cywilizowanym; źlem zrobił“. Patrjotyzm jego nie może ulegać zakwestjonowaniu: „głos powszechny obwinia nas o przedłużanie wojny“; widocznie ma prawo do rządów i reprezentuje wolę narodu, skoro Pułaskiego mianuje wodzem wyprawy („oddałem ci dowództwo, aby mieć ręce wolne“), a Choisy'ego zwalnia od zobowiązań: „Au nom de la République, je vous décharge de Vos obligations“.

Jest to więc człowiek, kochający ojczyznę, czujący się w prawie przemawiania w jej imieniu; Polak, zwiedziony przez oczekiwanie obcych aljansów, liczący teraz tylko na siebie. Że w tem działaniu patrjotycznem podnieca go także chęć zemsty osobistej za hańbę swego rodu, to nie daje nam jeszcze prawa uważać go za człowieka, kierującego się prywatą.

Należałoby jeszcze zastanowić się, o ile tło historyczne jest wiernie uchwycone i skąd mogła wyjść pobudka zewnętrzna do wzięcia właśnie tego tematu. Wprawdzie już w *Panu Tadeuszu* mamy wzmianki o Konfederatach barskich, ale czy nie wpłynął pod tym względem na poetę także artykuł, pomieszczony w czasopiśmie *La Pologne historique* etc., wydawanem przez Leonarda Chodźkę? Tom pierwszy wyszedł z datą 1835—1836. Od str. 249-ej mamy tam artykuł p. t. *Le château royal à Krakovie* (sic), z dłuższym ustępem o konfederatach barskich (str. 250), z dziennikiem oblężenia zamku krakowskiego 1772 roku i częstemi wzmiankami o de Choisy, którego raport wojskowy do barona de Vioménil i list jeden do Suwarowa są tam przytoczone [1].

[1] Szczególniej następujący zwrot mógł zachęcić Mickiewicza do wybrania tej właśnie chwili historycznej: „Dans les guerres de révolutions de Pologne le château de Cracovie fut témoin de faits, d'événements

Postać ks. Marka nie była zapewne obcą Mickiewiczowi; Henryk Rzewuski mógł mu wiele szczegółów dawniej już podać. Pomyłką charakterystyczną jest to, że w *Konfederatach* ks. Marek jest kapucynem, kiedy w rzeczywistości był karmelitą.

Zanim jeszcze los *Konfederatów barskich* na scenie paryskiej się rozstrzygnął, zabrał się Mickiewicz do napisania drugiej sztuki teatralnej, p. t. *Jacques Jasiński, ou les deux Polognes, tragédie en cinq actes.* Z tej tragedji pozostały tylko cztery sceny (4-ta nie cała) aktu pierwszego. Niewiadomo, czy poeta wykończył był ten utwór, czy też zaniechał go po zawodzie, jaki spotkał *Konfederatów barskich.* Wnosząc ze spisu całkowitego osób działających, poeta miał zapewne całość skończoną. Drugi tytuł utworu, *Dwie Polski*, dowodzi, że Mickiewiczowi chodziło o przedstawienie kontrastów społecznych w Polsce, zwłaszcza na Litwie, w pamiętnym roku kościuszkowskim 1794. Dwie partje: narodowa, nieprzejednana — i rusofilska, miały tu stanąć z sobą do walki. Wyłącznie polityczny nastrój utworu miał być złagodzony postacią młodej, uroczej wdowy, pani Klary. Partję rusofilską przedstawiają bracia Kossakowcy, hetman i biskup; stronnictwo patrjotyczne w zachowanych scenach reprezen-

---

mémorables et les confédérés de Bar ont une part dans son illustration; à cette époque la France était l'alliée active de la Pologne; plusieurs officiers français s'unirent aux confédérés; c'est un de ces titres de confraternité des deux nations qui sont si chers à la génération actuelle“.

W tymże tomie (str. 417) mamy artykuł *Les monts Karpates et leurs habitants* i tuż po nim opis zamku w Suchej, zawierający także ustępy, mogące podniecić wyobraźnię Mickiewicza. Jest tam ciekawe opowiadanie o Pułaskim i konfederatach barskich (423), włożone w usta starca, naocznego świadka walk konfederackich: „Quel est le Polonais qui ne bénit pas la mémoire de Casimir Pułaski? Ce héros ranimait l'espérance de ses compagnons de misère. Lui et ses frères étaient toujours aux aguets pour tomber sur les Moskowites au moment où ils s'y attendaient le moins“. (Por. akt II, sc. I.)

tuje Referendarz, starzec 70-letni. Bohater, nadający tytuł sztuce, Jasiński, nie występuje w pierwszych zachowanych scenach tragedji. Na wybór tematu mógł oprócz osobistych sympatyj[1] pośrednio wpłynąć hr. Edward Raczyński, który wtedy domagał się od poety utworu, osnutego na tle końca XVIII stulecia, czegoś, coby mu „kochanego *Tadeusza*“ przypomniało. Jakoż w pierwszej scenie *Jak. Jasińskiego* mamy w zwierzeniach starego szlachcica Romby przed panią Klarą wiele myśli, przypominających I-szą księgę *Pana Tadeusza*, a zwłaszcza pochwały staropolskich czasów i wyszydzania nowomodnych francuskich strojów:

„Starodawna, rozśpiewana Polska za całe audytorjum ma już tylko ciebie... Inne panie nie mówią już językiem swych matek; wymyślają sobie jakiś żargon, a zamiast trzymać kapelę, same, nieme, grywają przed jakąś maszyną jak przed katarynką... Tak zdaje mi się, że pewnej nocy ukradziono nam starą Polskę, a zbudziwszy się, cóżem znalazł? Wojsko wyfraczone, ni to stado małp, w płaszczach i perukach, panie zaś z ogonami... Djabelskie to sprawy, pani moja! Nic z tego nie rozumiem... Fe, co za hańba! Gdzież teraz zobaczyć Pułaskiego z okiem sokoła, z piersią lwa? Gdzie[2] Sawa, co jednem uderzeniem pięści zabił byka! Ach, wszyscy oni pomarli...

Dobra moja Klaro, uważałem cię za o s t a t n i ą Polkę, lękam się, czyś nie o s t a t n i m Polakiem“!

Powtarza się więc tutaj motyw ulubiony z *Pana Tadeusza*, przymiotnik o s t a t n i, który co krok przypomina tam, że to o s t a t n i w Litwie woźny trybunału, że Podkomorzy to o s t a t n i, co tak poloneza wodzi i t. d.

---

[1] „Jasiński, młodzian piękny i posępny“ (*Pan Tad.* I, 65). Nie zapominajmy, że ojciec poety, Mikołaj, brał żywy udział w powstaniu kościuszkowskiem pod Jasińskim i mógł niejedno syn[illegible] swym z owych czasów przekazać. Ob. *Pamiętnik Franc. Mickiewicza* (Lwów 1923, Ossolineum).

[2] Por. *Pan Tadeusz* II, 790—94.

Bardzo interesująca jest scena III, w której stronnictwo rusofilskie wyraźnie program swój roztacza. Początek tej sceny jest nieco nużący. Biskup — dla niewiadomych nam dobrze powodów — chce zerwać dawne układy rodzinne, dotyczące małżeństwa syna Referendarza z panią Klarą, siostrzenicą biskupa Kossakowskiego. Rozmowa zaostrza się, odkąd przechodzi na pole publiczne; dialog odtąd jest po mistrzowsku przeprowadzony i godzien bliższego ocenienia [1].

Dialog Referendarza z biskupem jest bowiem właściwem wytłumaczeniem tytułu drugiego sztuki: *Dwie Polski.* Polska stara, zamknięta w przywilejach sejmowych, zaufana zbytnio w swe siły, staje tu przeciw Polsce politykującej, dyplomatyzującej, widzącej niebezpieczeństwo niedalekiego rozbioru i upadku niepodległości i dlatego pragnącej ocalić, co się da i ile się da. Biskup hardo przyznaje się, że bierze lichą pensję od carowej Katarzyny, on — bogacz, z dochodem rocznym pół miljona, że czyni to dlatego, aby uchodzić w oczach polskich za zdrajcę, w oczach carowej za wiernego służalca — a w rzeczy samej, aby ratować Polskę. Zrywa z wszelką dyplomacją wobec starego Referendarza, odkrywa mu swe plany i prosi wzajem o szczerość. Przypomina mu bezdzietność Stanisława Augusta, spisek mocarstw ościennych, aby nie dopuścić do nowej elekcji w razie śmierci króla, bezbronność Polski, brak sprzymierzeńców i konieczność oddania się zawczasu Rosji, jako najpotężniej-

[1] Należy go jednak odczytać w oryginale francuskim (*Drames Polonais d'Adam Mickiewicz*... Paris, 1867, str. 75—84; także w *Mél. Posth.* I, 102—107), nie zaś w niedołężnym przekładzie Olizarowskiego, który każe Referendarzowi mówić wiersze, jakichby nigdy Mickiewicz nie napisał:

> Śmiałość tego rodzaju już sama obrusza,
> Gwałtu! krzyknęła we mnie moja polska dusza!

Gwałtu! krzyknąłby Mickiewicz, gdyby mógł odczytać takie mimowolne przedrzeźnianie jego najpoważniejszych myśli.

szej z trzech potęg rozbiorczych. Aby ocalić niepodległość Polski, trzeba, zdaniem biskupa, ofiarować tron po śmierci Stanisława Augusta jednemu z wnuków carowej, Aleksandrowi lub Konstantemu. Carowa, widząc dynastję swą na tronie polskim, będzie Polskę ochraniać. „Będziemy mieli czas zreorganizować się, a nasi synowie lub wnukowie znajdą sposobność oswobodzenia się z protekcji rosyjskiej“. Referendarz nie wierzy jednak Rosji: ani wiara, ani honor nie powstrzymają jej od krzywoprzysięstwa. Zresztą jakiem prawem stronnictwo biskupa frymarczy koroną bez upoważnienia sejmu? Biskup tłumaczy się wyjątkowemi okolicznościami, powoływa się na konfederację z r. 1732, wreszcie na znaną maksymę; „Salus populi suprema lex esto“. Referendarz wygłasza inną zasadę: aby kraj mógł żyć, muszą w nim żyć prawa. — Rozmowa przerwana jest wejściem Hetmana, brata biskupa; biskup nie uważa rozprawy za skończoną, nie uznaje się zwyciężonym. Spodziewa się przekonać jeszcze Referendarza i nawrócić go do własnych zapatrywań.

Jest to dialog historycznie i społecznie najważniejszy, jaki Mickiewicz kiedykolwiek napisał; porusza bowiem jedną z najżywotniejszych kwestyj. Tak rozmawiały z sobą *(mutatis mutandis)* w r. 1830, 1863 i 1914 stronnictwa nasze polityczne i pomimo, że wiek już minął od tej domyślnej rozmowy Kossakowskiego z Referendarzem, dialog ten jeszcze się nie zakończył.

Postawienie kwestji jest tu doraźniejsze, śmielsze niż w *Konfederatach barskich*. Tragedja byłaby z pewnością tragedją polityczną [1], ale bodaj że miała w sobie więcej warunków istotnie dramatycznych. Poeta mógł się tu czuć więcej u siebie — scena dzieje się w Wilnie, nie w Krakowie i Karpatach, których nigdy nie widział.

---

[1] Że na wykończeniu jej zależało poecie, widać z fragmentu polskiego *Jak. Jasińskiego*. Ob. t. VII, 205—8

Mickiewicz w tych próbach dramatycznych dowiódł, że nie troszczył się właściwie o budowę, o intrygę dramatyczną. Naprzekór romantycznemu dramatowi W. Hugo i Dumasa, efektownemu, pełnemu jaskrawych pomysłów, poeta nasz chciał być wprawdzie wiernym teorji, dawniej już wyrażonej: tworzył dramat historyczny, ale nie myślał poświęcić w dramacie takim dwu zasadniczych motywów romantycznych: własnego liryzmu i indywidualizmu postaci historycznych. Zdawało mu się, że jeśli w dramacie jego będzie dużo uczucia i wiele charakterystycznych postaci, to już tem samem powodzenie sztuki będzie zapewnione. Zapomniał o tem, że, aby widza utrzymać przez ciąg pięciu aktów w naprężonem oczekiwaniu, należy koniecznie podrażnić jego ciekawość splątaniem interesów i namiętności ludzkich, skupić jego uwagę magnesem jednej, potężnej idei, opromieniającej całość dramatu. Pewna luźność scen historycznych, której widocznie folgował już w III części *Dziadów*, objawia się także we fragmentach dramatów francuskich i jest jakby oddalonym skutkiem dawniejszego zachwycania się owemi *Soirées de Neuilly*, które z Petersburga jeszcze stawiał za wzór Odyńcowi.

Mickiewicz, jak już wiemy, nie był zadowolony z dawnych form dramatycznych, oczekiwał nowych i zdawało mu się, że *Soirées de Neuilly* zwiastują nową epokę dla dramatu. Być może, że w dalszych częściach *Dziadów* byłby doszedł do kształtów dramatycznych, mających go zadowolić. W *Literaturze słowiańskiej* Mickiewicz wyraził dobitnie, jak wielką wagę przywiązywał do dramatu i jakim go właściwie mieć chciał: „Le drame est la plus forte réalisation artistique de la poésie. Il ya une grande difficulté à créer un drame slave. Un tel drame doit être lyrique et doit nous rappeler les notes admirables des chansons populaires; il doit aussi nous transporter dans le monde surnaturel“. Innemi słowy *Dziady* wileńskie są właściwie w pojęciu poety najbardziej zbliżone do jego ideału dra-

matycznego. Mają one bowiem i nastrój liryczny (Gustaw w IV części) i sferę zaziemską w zjawiskach, wywoływanych przez Guślarza. W tym duchu zapewne napisani byli *Konfederaci barscy*, gdzie znowu liryczną strunę poruszał Pułaski, kochający mimo wszystko Hrabinę (w *Jakóbie Jasińskim* bohater prawdopodobnie rozmiłowany był w Klarze); w nadprzyrodzoną sferę przenosił ksiądz Marek (w *Jak. Jasińskim* może czyniła to wymieniona w spisie osób siostra miłosierdzia), a ludową przedstawiali na scenie górale.

W tymże samym r. 1837, w którym wykończył Mickiewicz dramaty francuskie, w maju, ogłosił w dzienniku *Le Globe* wspomnienie o zmarłym 10 lutego t. r. Puszkinie: *Notice biographique et littéraire sur Alexandre Pouchkine.*

Artykuł ten jest wzorem bezstronnej, krytycznej oceny i każe żałować, że Mickiewicz częściej nie zabierał głosu jako krytyk literacki. Wspomnienie o dawnym przyjacielu ożywiło w Mickiewiczu wiele przeżytych już dla niego samego idei literackich, które teraz oceniał spokojnie jako należące do historji. Ważnym jest ten artykuł jako stwierdzenie faktu, że poeta nasz w r. 1837 bardzo spokojnie, aby nie rzec: chłodno, zapatrywał się na romantyzm wogóle, a na bajronizm w szczególności. Chwaląc *Cyganów* i *Mazepę* Puszkina, tak się o tych utworach wyraża Mickiewicz: „Przedmiot ich jest prosty, charaktery osób głębiej pojęte i nakreślone z pewna siłą, a styl okazuje się już daleko swobodniejszym od wszelkiej afektacji romantycznej. Na nieszczęście forma bajronowska uciskała go jeszcze jak zbroja Saula ruchy młodego Dawida".

Znakomicie jest tu zaznaczony rozwój powolny Puszkina, stosunek jego do Byrona, stosunek satelity do planety głównej, a dalej związek romantyzmu rosyjskiego z politycznemi rojeniami dekabrystów; wogóle rzec można, że w treściwym tym artykule poruszone są wszystkie najważ-

niejsze kwesje, związane z Puszkinem; dzięki Mickiewiczowi, na Zachodzie już w kilka miesięcy po zgonie wielkiego poety rosyjskiego miano doskonałą jego sylwetkę duchową. W Rosji samej dopiero w kilka lat potem Bielinskij, a po nim, znacznie później, Annienkow i Pypin mieli rozwinąć i uzasadnić program badań nad Puszkinem, rzucony tu w kilku rysach przez Mickiewicza. Należy jednak zaznaczyć, że Mickiewicz określał w artykule francuskim właściwie tylko stanowisko Puszkina i rozwój jego wewnętrzny do r. 1829. Odkąd pożegnał Puszkina, nie mógł już wiedzieć, o ile poeta rosyjski zmienił swe dawniejsze poglądy polityczno-społeczne, o ile uzasadniał nadzieje Mickiewicza:

„Miałem to przekonanie, że jego milczenie było dobrą wróżbą dla literatury rosyjskiej. Spodziewałem się, że wkrótce okaże się on na widowni jako zupełnie nowy człowiek, w całej sile swych zdolności, dojrzały doświadczeniem, długą wprawą wzmocniony".

Artykuł o Puszkinie, pisany najwidoczniej z pamięci, z przypomnienia osobistych wrażeń, „od ręki rzucony na papier", pogłębi w parę lat potem Mickiewicz w swoim kursie literatury słowiańskiej w *Collège de France*..

* * *

Życie emigracyjne w Paryżu, pomimo wszelkich smutków i trosk, miało jednak ten osobliwy urok, że zbliżało do siebie ludzi ze wszytkich stron Polski; wychodźcy wszyscy wiedzieli o sobie i żyli jakby w wielkiej wspólnocie rodzinnej. Na tem tle szczególnie interesującym był stosunek Mickiewicza do wychodźców. O domku Jańskiego już wiemy; nie o wszystkich jednak dobrych uczynkach Mickiewicza na emigracji dochowała się wiadomość. Dlatego dajemy tu mały, ale wzruszający obrazek z życia zapomnianego, a niepospolitego wychodźcy-wojaka. Juljan Szotarski, oficer wojsk polskich w 1831 r., krewniak Brodzińskiego, utalentowany pisarz, historyk cywilizacji naszej, z konieczności zaś,

dla chleba, doktór medycyny, po dłuższym pobycie w Niemczech przybył do Paryża, gdzie poznał się z Mickiewiczem. Popadł w wielką biedę, ale nie ustawał w pracy [1], w której pomagał mu autor *Pana Tadeusza*. Skutkiem wyczerpania sił rozwinęły się u Szotarskiego w zimie z r. 1837—8 suchoty. W ostatnim swym liście do F. Michałowskiego z d. 30 kwietnia 1838 r., na kilka tygodni przed śmiercią, podał Szotarski następujące szczegóły swego biednego życia:

„Trzeba ci wiedzieć, że kiedym jeszcze był tylko słaby, chodziłem do Mickiewicza bardzo często, on też zaczął do mnie przychodzić i tak jakoś zawiązały się między nami stosunki bardzo bliskie i serdeczne. On radził, że mnie, aby wyzdrowieć, trzeba koniecznie opuścić pensję, gdzie liche jedzenie, Paryż, którym już jestem znużony, i wnijść gdzieś w wesołe, bezczynne, zdrowe życie, więc muszę jechać do Niemiec. Mnie się to bardzo zdawało, wyrobiłem paszport, on mi się miał o pieniądze od Towarzystwa Dam Polskich, jako dla chorego postarać, przytem wystarał się, żem miał jechać z Panią Działyńską, która własnym ekwipażem na Frankfurt do Poznańskiego wracała, aż tu, kiedy wszystko było gotowe z niesłychanemi fatygami Mickiewicza, ja się kładę w łóżko, wszystko więc nanic. Ale dopiero tu trzebaby ci widzieć, co to jest ten Mickiewicz. Dostarcza mi z Towarzystwa Dam Polskich jakie takie wsparcie, t. j. po 30 fr. na miesiąc, chodzi do mnie prawie codzień z początku, a potem codzień, siedzi do 3—4 godziny, znosi różne przysmaczki, czasem przyniesie w serwecie i w talerzach całe kurczę, po polsku na rożnie upieczone, z nadzieniem najpolściejszem (sic). Na Wielkanoc przysyła mi z klubu, gdzie był na święconem (NB. nadzwyczaj su-

[1] Ob. artykuł mój o J. Szotarskim w *Świecie* (Kraków 1894, str. 176—180), gdzie wymieniłem najważniejsze utwory Szotarskiego Ob. także wyżej str. 211—12.

tem), ogromną babę polską, placków, pieczywa. To trudno wszystko [opisać], co ten człowiek dla mnie robi, to ci tylko powiadam, że mnie pielęgnuje jak ojciec, że często bardzo moje myśli, moje potrzeby uprzedza. — Ponieważ zaś Mickiewicz najwięcej u mnie bywa i chce, żebym, jak będę mógł wychodzić, u nich jadał czas jakiś... starałem się o mieszkanie blisko niego (Val de Grace). Mickiewicz chce, jak będę tyle zdrów, żeby drogę znieść, wysłać mnie kosztem Tow. D. P. gdzie do wód, zapewne swego dokaże.

Ja nie wiem, czy ty pamiętasz, żem ja z niemieckiego przetłumaczył prześliczne bajki dla małych dzieci, tem nowe i doskonałe, że żadnych sensów moralnych na końcu nie mają i że są bardzo dziecinne. Otóż raz pokazałem je Mickiewiczowi, unosił się nad niektóremi, zostawił je u siebie i z Witwickim śrutował, każde słowo niemal mierzył, bo mówił: „Te bajki muszą wyjść na świat czyściutkie"; porobił mi uwagi nad niemi i ja popoprawiałem"...

Nie dożył Szotarski urzeczywistnienia swych planów literackich. 27 maja 1838 r. zmarł przedwcześnie; w nagrodę krótkiego, pracowitego, a nieszczęśliwego żywota miał pod koniec serdeczną opiekę wielkodusznego Adama, który, jak niegdyś Garczyńskiemu, tak teraz Szotarskiemu, osłodził ostatnie chwile na obcej ziemi.

Tymczasem zaś u poety zanosiło się na powiększenie rodziny. Znana autorka, pani Klem. z Tańskich Hoffmanowa, donosiła z Paryża 11 marca 1838 r. rodakom do Szwajcarji:

„Mickiewiczowa przy nadziei, a on dźwiga ciągle brzemię obiecanych dziejów Polski, ale sam jeszcze nie wie, kiedy urodzi. Da mu Boże jak najprędzej i jak najpomyślniej. Mówią, że mu przeszkadza do tego dzieła najwięcej staranie się o chleb, dla której to przyczyny pisać musi po francusku. — Przyznam się wam, że to będzie zakał dla naszych panów polskich, którzy majątki

zachowali, żeby zmuszony był do tego tak edyny nasz jenjusz pisarski. Póki żyła pani Klaudyna, nie potrzebował tego, ona mu corocznie 3 tysiące fr. płaciła — prawda, że nie wiem, czyby on przyjął tak od każdego, jak od niej przyjmował. Lecz są sposoby delikatne ofiarowania, któreby znalazł ten, coby chciał szczerze".

W dniu św. Władysława 1838 r. urodził się Mickiewiczowi syn, ku wielkiej radości ojca;[1] w lipcu odbyły się chrzciny. Rodzicami chrzestnymi byli książę Adam Czartoryski i pani Wiera Chlustin. Stosunki finansowe poety były wówczas opłakane. Smutne pogłoski o tych stosunkach dochodzą aż do Rzymu i wywołują z piersi ks. Kajsiewicza takie westchnienia i uwagi: „Trzeba coś stałego urządzić. Zgorszenie to, wołające o pomstę do nieba, gdyby temu człowiekowi zbywało na kawale chleba"[2]. Jański uspokaja Kajsiewicza, a donosząc mu o urodzinach syna poety, Władysława, dodaje: „Od roku pobiera (Mickiewicz) pensyjkę od rządu z funduszu na wsparcie *des gens des lettres*, 1000 franków rocznie. Adam nie miał i nie ma żadnych pewnych wpływów, grosz grosza goni".

Dowiadujemy się wreszcie z tegoż listu o zastawieniu kosztowności pani Celiny, co jest „złym znakiem"[3]. Poeta, jako ojciec dwojga dzieci, zaczął może po raz pierwszy w życiu myśleć o stałem zajęciu, przynoszącem stałe dochody. Szczęśliwie się złożyło, że właśnie w jesieni 1838 r. doniosły dzienniki paryskie o wakującej w akademji lozańskiej katedrze literatury łacińskiej. Były uczeń Groddecka ze stopniem naukowym uniwersytetu wileńskiego, były nauczyciel w gimnazjum kowieńskiem, postanowił, pomimo niezbyt wesołych wspomnień z czasów „obuczania łbów żmudzkich", starać się o tę katedrę łaciny.

[1] „Adam kontent nieskończenie i radości swej dość wypowiedzieć nie umie". (Januszkiewicz d. 10. VII. 38. *Lamus* 1909, str. 464.

[2] O. Smolikowski, *Przegl. Pol.* czerwiec 1892, str. 601.

[3] *Przegl. Pol.*, listopad 1891, str. 354.

W październiku 1838 roku przybył do Genewy, skąd równocześnie rozpoczął starania o miejsce w Lozannie, albo, gdyby to zawiodło, w akademji genewskiej[1]. Dzięki gościnnej rodzinie zaprzyjaźnionych Henr. Nakwaskich, mieszkających wtedy w Villars pod Genewą, czas schodził szybko. Rokowania o katedrę w Lozannie były na najlepszej drodze, gdy naraz nadeszła tam (między 11 a 13 listopada) niespodziewana wiadomość z Paryża o zachorowaniu żony poety. — Januszkiewicz tak to w liście swym z dnia 20 listopada 1838 r. opisał:

„Adam Mickiewicz w celu starania się o miejsce w uniwersytecie lozańskim odjechał był przed miesiącem do Szwajcarji. W dziesięć dni po jego odjeździe, Adamowa dostaje obłąkania zmysłów... Przez dwa tygodnie prawie nie odstępując na chwilę, dzień i noc przepędziłem obok niej i byłem świadkiem tego najokropniejszego stanu umysłu człowieka, gdy w nim gwałtowna burza zrujnuje dawny porządek. Były chwile szczytnej inspiracji i wtenczas mówiła o religji, o stosunkach człowieka z Bogiem, o jego powinnościach, w tak wspaniałych okresach, językiem tak silnym, pełnym ozdób biblijnego stylu, że się zdawało słyszeć mówiącego Adama...

W niedzielę przeszłą Adam wraca z Genewy. Na progu mieszkania słyszy krzyki obłąkanej i cały ogrom nieszczęścia stanął przed jego oczyma. Oniemiał — i przez dwie godziny ani słowa do nas przemówić nie chciał; tylko ją chciał oglądać. Na szczęście w pomoc przyszły mu łzy; płakał długo, potem uzbroił się w męstwo: poszedł do niej; poznała go; uspokoiła się zupełnie, przez godzin trzy rozmawiała z nim najrozsądniej, a potem — znowu do pierwszego stanu wróciła... Adam zniósł to nieszczęście z męstwem i pokorą; on dzisiaj więcej spokojny od przyjaciół swoich...

[1] Szczegóły podał Wł. M. II, 408 i nast. — Ob. także wydanie pierwsze mej monografji, t. II, str. 397 i 404—6, gdzie są ciekawe szczegóły zapatrywań politycznych Mickiewicza.

Nigdy może Adam nie miał okoliczności przekonania się, w jakim jest szacunku u swoich. Dzisiaj miał tego dowód, kiedy nie było i jednego w Paryżu, coby tylko zasłyszał o nieszczęściu, nie biegł zaraz do mieszkania jego i nie pytał, czyby się na co nie mógł przydać. Do pilnowania w dzień i w noc, gdy dwóch tylko trzeba było naprzemianę — gotowych było piętnastu lub dwudziestu. Damy polskie koleją także przy niej siedziały“ [1].

W końcu grudnia „biedny nieszczęśliwy Adam, wycierpiawszy tyle, ile mu jego siły wystarczyły i widząc, że sam zupełnie upada na zdrowiu, a poświęceniem się swojem nie wróci ukochanej Celinie straconych zmysłów, zdecydował się oddać ją do domu zdrowia“.

W zimie z r. 1838/39 Mickiewicz nie widywał nikogo, żył prawie samotny i czynił przygotowania do wykładów w Lozannie. Stan zdrowia żony jego zwolna się poprawiał, a z początkiem kwietnia mogła już uradowana pani K. Hoffmanowa donieść z Paryża pani Henr. Nakwaskiej:

„Wiadomość emigracyjna najpożądańsza jest ta, że Mickiewiczowa zupełnie a zupełnie do zdrowia przyszła; była parę miesięcy w domu zdrowia w Vanves i tam uleczyli ją doskonale. Teraz jest tak dobrze, jak tylko życzyć można i nawet dziwnie wypiękniała, do malowania jest i do opisu. Smutna bardzo, wszystkim bliższym mówi sama o przebytej słabości, i inaczej być nie może, to samo jest dowodem zupełnie odzyskanego rozumu.

On także, jakby się narodził, dopiero teraz zabierze się do pracy, dotychczas nie był w stanie napisania słowa jednego, prócz do żony; bo długo widzieć jej nie mogąc, prawie codzień do niej pisywał. Dzieci już odebrali i zdrowe oboje. Nigdy sobiem nie wystawiała, żeby on tak mocno był do niej przywiązany; w żadnym romansie takich dowodów miłości małżeńskiej nie opisano,

[1] *Lamus*, j. w., 466 — 8.

jak on jej dawał i daje. Godny uwielbienia człowiek — dusza jego równa się rozumowi i talentom".

Po długich zwłokach, wynikłych z choroby żony i wskutek zmiany rządu w kantonie Vaud, Mickiewicz został zamianowany w październiku 1839 roku profesorem nadzwyczajnym literatury łacińskiej w Lozannie. Z początku rząd kantonalny wymagał od Mickiewicza znaczniejszej liczby godzin wykładów, ostatecznie jednak, na prośbę profesora, oznaczyła dyrekcja oświaty, że Mickiewicz wykładać ma w gimnazjum lozańskiem cztery godziny na tydzień historję literatury starożytnej i tłumaczyć autorów, a w akademji dwie godziny tygodniowo wykładać będzie historję literatury łacińskiej. Płaca roczna miała wynosić 1800 franków.

12 listopada 1839 r. rozpoczął Mickiewicz wykłady w akademji z wielkiem powodzeniem; młodzież po tym wstępnym wykładzie wyprawiła mu serenadę. Po tylu latach (17) przerwy w nauczaniu, po zupełnem zaniedbaniu specjalnych studjów filologicznych, trzeba było niezwykłego hartu duszy i genjalnej pamięci poety, aby znowu wżyć się w atmosferę Groddecka:

„Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński". Te trudy Mickiewicza wydały rychło pożądane owoce. Raporty urzędowe dyrektora gimnazjum, w którem Mickiewicz uczył, i rektora akademji, są dla nas bardzo cenne; raz, jako dowody sumiennego uznania zasług i wiedzy poety-profesora, a następnie, jako urzędowy ślad zapomnianej dziś pracy Mickiewicza, nieprzechowanej, niestety, ani w dokładnych notach słuchaczów jego ówczesnych, ani w zapiskach samego poety. Prawdopodobnie Mickiewicz przygotowywał się na wykład długo i sumiennie, ale, obdarzony niezwykłą pamięcią, polegał na niej i notat wyczerpujących nie przysposabiał; pod tym względem mogło być najczęściej tak, jak się stało podczas pierwszego wykładu, o którym donosił Witwicki Zaleskiemu: „Przyniósł napisane, a jak zobaczył publiczność,

zapalił się i — zamiast czytać — zaczął gadać i gadał całą lekcję".

Ale z lekcji wstępnej nie sądzili o wartości profesora ostrożni Szwajcarzy. Dali mu czas do włożenia się w przedmiot i dopiero w kilka miesięcy zażądali opinji od przełożonych Mickiewicza o wartości jego nauczania. Świetnym w charakteryzowaniu, a dokładnym jak zegarek szwajcarski, jest dyrektor gimnazjalny (Collège cantonal) p. Solomiac. Słucha on dobrze, co i jak profesor Mickiewicz mówi, a równocześnie patrzy, czy uczniowie mogą zanotować słowa profesora, i widzi, że tak jest, dzięki jasności wykładu i związkowi przewodniemu treści. Co się tyczy języka francuskiego, Solomiac przyznaje, że Mickiewiczowi zdarzają się błędy językowe, ale cóż to znaczy wobec takich zalet[1]:

„Jakkolwiek zdaje się, że Mickiewicz od lat wielu nie oddawał się głównie studjom literatury rzymskiej, przecież wykład jego nie ma cechy świeżych i dorywczych wiadomości. Myśl wykładu jest zawsze jasna i pełna; sąd jest pewny; poglądy są szerokie i uzasadnione. Słysząc go, czuje się, że się ma do czynienia z umysłem, który niezmiernie wiele sobie przyswoił i wiele porównywał, a zatem panuje nad przedmiotem („voit de haut toutes choses"). Prace najuczeńszych filologów są mu znane dokładnie, lecz nie kieruje się niemi niewolniczo... Ci, co mieli sposobność słyszeć, jak się Mickiewicz wyraża bądźto o autorach mało znanych, jak Lukrecjusz, bądź też o innych bardzo znanych, jak Cycero, ci mogli zauważyć, że zapatrywania jego, równie słuszne w obu razach, są również jego całkowitą własnością. A kiedy przedmiot wykładów naprowadzi go na porównania autorów różnych narodowości (jak to np. uczynił z powodu Catulla), widzieliśmy, do jakiego stopnia jego wzrok bystry umie dowcipnie wykryć związki duchowe, a czyni to z korzyścią dla piękna, bez ujmy dla prawdy".

[1] Raport urzędowy dyrektora Solomiac wydrukował Władysław Mickiewicz w tomie II, L—LIII.

Szeroko rozwodzi się dalej dyrektor gimnazjum lozańskiego nad jasnością wysłowienia Mickiewicza, doskonałym doborem słów, rzadkiem poczuciem języka francuskiego; „Tłumacząc *Ars poetica* Horacego, wymaga on nietylko przekładu wiernego i czystego, ale chce mieć ten przekład zwięzłym, barwnym, poetycznym jak oryginalny tekst; jeśli zaś chodzi o jaki ustęp autora komicznego, Plauta lub Terencjusza, ocenia on z tak delikatnem poczuciem zwroty codzienne francuskie, mogące wyrazić potoczną mowę łacińską, że już ten sam szczegół pozwala w nim uznać niepospolitego uczonego". Co się tyczy wreszcie stosunku profesora do uczniów, dyrektor Solomiac żywi nadzieję, że „poważne usposobienie Mickiewicza, jego życzliwość dla uczniów bez poufałości, są dostateczną rękojmią poważania profesora".

W zakończeniu swego raportu dyrektor gimnazjum gorąco przemawiał za stanowczem zamianowaniem Mickiewicza, którego obecność — jak pisał — „może rzucić prawdziwy blask na nasze zakłady naukowe". Jeszcze ciekawszym dla nas, chlubniejszym dla poety profesora, jest raport akademji do Rady Oświecenia kantonu Vaud z d. 27 lutego 1840. Sprawozdanie to podpisał C. Monnard, rektor akademji, który Mickiewicza już znał od roku, to znaczy, ocenił go i pokochał. Raport jego jest przepełniony gorącem uznaniem dla genjuszu Mickiewicza. Nie przeszkadza to rektorowi akademji lozańskiej wnikać w szczegóły, oceniać wartość wykładów profesora pod względem treści i formy, zastanawiać się np. nad tem, jak Mickiewicz wymawia wyrazy łacińskie, przyczem zastrzega Monnard, że jakkolwiek Polacy mają pod tym względem złą reputację (nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum), to jednak Mickiewicz wymawia prozodycznie.

Jakie to świetne lekcje łaciny dawał poeta nasz w Lozannie, skoro Monnard takie im daje świadectwo:

„Przytacza z pamięci fragmenty, często wcale długie, autorów łacińskich, porównywa je z innemi i rozbiera; zwraca uwagę na właściwości językowe, konstrukcyjne, syntaktyczne, wyjaśnia umiejętną budowę okresów i inne piękności językowe. Aby wytłumaczyć zalety stylu i poezji, improwizuje prozą łacińską przekład wierszy jakiego poety, wykazując sposoby i bogactwa języka poetyckiego".

Ilu dziś mamy w Europie całej profesorów filologji łacińskiej, którzy zasługiwaliby na powyższe świadectwo Monnarda?

Chlubą to dla narodu naszego, że wszechstronność genjuszu Mickiewicza nawet obcy tak sprawiedliwie i trafnie oceniali. Nie znając nawet piękności *Dziadów* i *Pana Tadeusza*, poznali się na wychowańcu uniwersytetu wileńskiego, na uczniu Groddecka.

Możnaby zarzucić rektorowi akademji lozańskiej, że nie skąpił pochwał Mickiewiczowi, ponieważ wtedy już rozchodziły się pogłoski o powołaniu Mickiewicza na katedrę słowiańską w Collège de France, że zatem Monnard działał tu pod wrażeniem osobistych swych uczuć dla genjalnego profesora — gdyby nie szczera prawdomówność, przebijająca z jego sprawozdania, szeroki pogląd jego na filologję i zrozumienie całej wartości niezwykłego profesora: „Pragniemy, tak dla honoru kantonu vaudejskiego, jak w interesie nauki, aby nie pominięto sposobności wyjątkowej, jedynej na stulecia, i zatrzymano wśród nas wielką sławę literacką".

Wobec tak zgodnej opinji akademji lozańskiej i gimnazjum kantonalnego rząd tamtejszy zamianował Mickiewicza profesorem zwyczajnym literatury łacińskiej z płacą najwyższą, jakiej dozwalał statut, 3000 franków szwajcarskich (t. j. 4350 franków francuskich). Te wyjątkowo świetne warunki miały na celu zatrzymać Mickiewicza stanowczo w Lozannie, gdyż sprawa nominacji jego w Collège de France już tymczasem była tak daleko posunięta, że rząd kantonalny był w obawie,

czy Mickiewicz nie będzie wolał zająć katedry słowiańskiej w Paryżu.

Pochwały, oddane wykładom Mickiewicza w Lozannie, drażnią dziś tylko naszą ciekawość i budzą żal, że nie przechowały się dokładne zapiski. Zachowane szczątki wykładów lozańskich[1] pozwalają dziś zaledwie na sąd ogólnikowy.

[1] Fragmenty wydał p. Wład. Mickiewicz w *Revue Universelle* (numery z 16 grudnia 1884, z 1 i 16 stycznia 1885); tłumaczenie polskie ogłosił P. Chmielowski w Warszawie 1885 r. Inne urywki znajdują się u Wł. M. II, 470—2, a są także niedrukowane jeszcze.

Bardzo wcześnie rozpoczęto starania o wyszukanie notatek studenckich z wykładów Mickiewicza w Lozannie. Już 26 maja 1856 r. pisał Juljan Klaczko z Paryża do Juljusza Grużewskiego, przebywającego w Genewie: „Chodzi nam o zebranie wszystkich materjałów do zupełnego wydania dzieł ś. p. Mickiewicza. W papierach, po nim pozostałych, znajduję fragmenta kursu literatury łacińskiej, mianego w Lozannie w roku 1840. Dwie tylko pierwsze lekcje udało się jako tako ułożyć z pozostałych notat; reszty ani podobna, tak wszystko urwane i tylko dla pamięci zanotowane. Sądząc z dwóch tych pierwszych lekcyj, jeśli dalszy ciąg odpowiadał początkom, kurs musiał być nadzwyczaj ciekawym, a ogłoszenie jego całkowite przyniosłoby pożytek nauce, a Mickiewiczowi i biednej naszej Polsce chwałę prawdziwą. Otóż, czybyś się nie mógł, szanowny i drogi Panie Juljuszu, wywiedzieć, czy tam się u was, w okolicy Lozanny i Genewy, nie tułają gdzieś jakie seksterna tego kursu, robione przez słuchaczów? Z takich odpisów, i choćby tylko jednego a dobrego, udałoby się przy pomocy naszych tutaj notatek ułożyć jakąś całość. Tradycja niesie (bo, ach, u nas przecie wszystko już tylko tradycją — a i mnóstwo traditores!), że tam u was są takie odpisy, sporządzone przez słuchaczów. — Im więcej takich odpisów by się dało zebrać, tem lepiej, bo tem pewniejsza potem by się dała ułożyć ostateczna redakcja". (Z autografu). Poszukiwania J. Grużewskiego i H. M. Nakwaskiego nie zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Notatki do wykładów lozańskich dochowały się w zbiorach paryskich Wł. Mickiewicza w grubym zeszycie in 4-o (stronic około 200); są one w języku francuskim. Mamy tam komentarze do tekstów łacińskich. Sporo tych notat odnosi się do nauki łaciny w gimnazjum. Na teksty wykładów, dotychczas niewydrukowanych, zwrócił uwagę dr. Aleksander Łucki w referacie, czytanym na posiedzeniu Wydziału Filolog. Akad. Umiej. d. 13 listopada 1916 r. (*Sprawozdania*, str. 8—14). Charakter i rodzaj tych notat jest — zdaniem dra A. Łuckiego — bardzo nierówny. Obok

Mamy tu do czynienia z poetą, uogólniającym fakty z historji literatury starożytnej, nie liczącym się bynajmniej z właściwem audytorjum studenckiem. Pierwsza z zachowanych lekcyj ma właśnie taki nastrój: nadawała się doskonale do sali akademickiej, przepełnionej w przeważnej mierze słuchaczami starszymi, ludźmi dojrzałymi, których ściągnęła ciekawość i pragnienie poznania głośnego poety-emigranta. Wszystkie ważniejsze kwestje, związane ze studjowaniem łaciny, są tu poruszone: a więc kwestja użyteczności łaciny, kwestja odrodzenia studjów klasycznych w XV i w XVI wieku, kwestja samodzielności literatury łacińskiej i stosunek jej do greckiej i t. d. Mickiewicz mógł, naturalnie, dotknąć tylko przedmiotów tak ważnych; lekcja wstępna miała niejako za cel oznaczenie topograficzne trudności terenu: bliższe jego badanie było zapewne przedmiotem całego szeregu lekcyj zimowych z r. 1839 na 1840. W lekcji wstępnej uczuwamy dzisiaj brak dokładniejszej charakterystyki pierwszych humanistów: o humanizmie początkowym włoskim nie mamy nawet gołosłownej wzmianki. Mickiewicz przechodzi odrazu do pokłosia humanistycznego, albo raczej do drugiej jego epoki, wymieniając, trochę chaotycznie, ludzi różnych zasług i narodowości: Scaligera, Casaubona, Vossiusa, Heinsiusa i Burmanna. Mówiąc o wstręcie tych humanistów do chrześcijaństwa, zapomina, że jeden z wymienionych właśnie, Casaubon, odznaczył się niezłomną stałością przekonań religijnych, które zmusiły go do opuszczenia Francji i schronienia się do Anglji. Perspektywa dziejowa humanizmu jest w lekcji wstępnej Mickiewicza zanadto skrócona z wielkim uszczerbkiem dla znakomitych zasług humanistów XVI wieku. Zgłębienie i ocenienie literatury greckiej nie jest bynajmniej

kilkudziesięciu stron tekstu ciągłego mamy sto kilkadziesiąt stron notatek luźnych: materjałów, wyciągów, komentarzy. Forma zaniedbana. Notaty te „wprowadzają do pracowni profesora“ i dlatego zasługują na ogłoszenie ich *in extenso*, gdyż dopiero wtedy można będzie ocenić ich wartość naukową.

wyłączną zasługą „Herderów, Wolfów i Knightów", a więc XVIII wieku, skoro już z końcem XVI wieku pojawiają się zdumiewające pracowitością wydania z komentarzami Casaubona takich pisarzy greckich jak: Arystoteles, Diogenes Laërtius, Teokryt, Athenajos, Polybios i inni. W odczycie wstępnym, rzec można, wziął górę poeta nad historykiem bezstronnym. Poetyczną jest ta widoczna chęć wyzyskania kontrastów literacko-dziejowych: a więc: literatura grecka przeciwstawiona rzymskiej, obie razem przeciwstawione nowej poezji Goethego i Byrona, wreszcie literatury europejskie w przeciwstawieniu do literatur azjatyckich (perskiej, indyjskiej, chińskiej).

Niektóre ze spostrzeżeń Mickiewicza były poniekąd nowością w r. 1839; dzisiaj jest już ogólnie uznanym fakt, że za cechę charakterystyczną ducha rzymskiego należy uznać rozum, nieraz równoznaczny z obrachowaniem lub wyrachowaniem politycznem. W związku z tą cechą zasadniczą genjuszu rzymskiego mamy też rozumne, spokojne pojmowanie sztuki rymotwórczej i oratorskiej. Mickiewicz uważa Rzymian za pierwszych literatów (w nowszem tego wyrazu znaczeniu), t. j. za pierwszych sztukmistrzów słowa, świadomych celów swego zawodu.

Do najciekawszych z tego względu lekcyj lozańskich Mickiewicza należały wykłady o Cyceronie i Horacym, jak można wnosić z dochowanych urywków:

„Ustęp o Cyceronie — to obszernie traktowany początek życiorysu (do konsulatu wyłącznie), głównie na podstawie Plutarcha i innych starożytnych (obfite cytaty): a więc wiadomości o pochodzeniu Cycerona, jego rodzinie, zwłaszcza zaś o jego studjach w młodości, podróży na Wschód, a dalej o pierwszych występach mówcy, oraz o karjerze politycznej aż do osiągnięcia konsulatu.

Lekcja o Horacym zawierała — oprócz życiorysu — także charakterystykę pisarza. Zaczyna się od luźnych zapisek np. „korzyści rozbioru utworów Horacego w porządku chrono-

logicznym", „różne teorje co do układu chronologicznego tychże", oraz konkluzja: „Niepodobna ustalić chronologji wszystkich poszczególnych wierszy Horacego, — można natomiast określić daty, kiedy Horacy zwracał się do różnych pokolei gatunków literackich". Sam życiorys oparty głównie na cytatach z pism poety — przeplatają go obserwacje i uwagi do charakterystyki Horacego — np. rzadkie połączenie prostoty i siły z wykwintnością (urbanitas) tłumaczy się tem, że był on z pochodzenia góralem, a w życiu swem — mieszczaninem; podkreślona też niezwykła niezależność i swoboda w stosunkach z ludźmi zarówno wielkimi jak i maluczkimi: umie on rozmawiać swobodnie tak samo z Augustem czy Mecenasem, — jak i ze swym intendantem. Doprowadziwszy życiorys do osiedlenia się Horacego w Rzymie i pozyskania opieki Mecenasa, przeszedł Mickiewicz do jego dzieł, t. j. do ustalenia ich chronologji, poczem starał się naszkicować charakterystykę człowieka i pisarza, wydobytą z własnych jego wyznań. Niestety — notatki właśnie w tem miejscu przechodzą w suchą dyspozycję: zrazu zapiski o sposobie życia Horacego (wczesne wstawanie, kąpiel w Tybrze, późny obiad, wczesne udawanie się na spoczynek), o poglądach jego: więc chłodny, obojętny stosunek do religji (uznaje ją wprawdzie, ale tylko z pobudek czysto politycznych, pisze nawet wiersze religijne, ale te są z wszystkich u niego najsłabsze, konwencjonalne); natomiast gorąca zawsze obrona moralności i ubolewania nad ówczesnem zepsuciem obyczajów; w poglądach filozoficznych — teorja złotego środka, zdrowego rozsądku, więc stanowisko pośrednie między epikureizmem a stoicyzmem... Stosunek jego do Augusta rzuca piękne światło na nich obu: Horacy jest naprawdę szczerze przywiązany, — a na przykładzie tym widać doskonale, jak August musiał sobie zjednywać ludzi, pozyskiwać dla swych planów i celów — i to zgoła bez uciekania się przytem do wyzyskiwania swej władzy, stanowiska, — wyłącznie tylko osobistemi swemi przymiotami, urokiem, jaki na ludzi wywierał...

Zkolei przechodził Mickiewicz do charakterystyki Horacego jako pisarza: widzi w nim typ prawdziwie rzymskiego poety, zarówno dla języka czysto łacińskiego, jak i dla szeregu cech czysto rzymskich w treści jego utworów, więc zdrowego rozsądku, zmysłu praktycznego, jakiejś siły, rozmachu życiowego (une force de la vie), nadto jakiejś nieznanej greckim pisarzom powagi. On żartuje wprawdzie dużo i często, ale na dnie jego żartu tkwi zawsze myśl i tendencja poważna. Uogólniając spostrzeżenie — podkreślał Mickiewicz różnicę między umysłem rzymskim a greckim: Rzymianin, choć lubił rozrywki, zabawy, uciechy, zdawał się zawsze do nich zniżać, — podczas gdy Grek traktował je jako cel swojego życia"...[1]

Z dochowanych notat i urywków widać jasno, że Mickiewicz „przy charakterystyce danego pisarza opiera się zawsze na źródłach z pierwszej ręki, że poprzez opracowania dociera do świadectw, zawartych w pismach samego autora lub innych starożytnych, że takiemi cytatami obficie dokumentuje swe wywody; świadczy to wszystko niewątpliwie zarówno o wielkiej pracy, jaką sobie Mickiewicz zadawał, przygotowując wykłady, jak i o niepospolitem znawstwie i wielkiem oczytaniu w pisarzach starożytnych"...[2]

Entuzjastycznym wielbicielom nowej poezji, lekceważącym literaturę starożytną, przypominał bardzo trafnie Mickiewicz, że nieraz u Goethego lub Byrona zachwyca nas to, co genjusze ci przejęli ze spuścizny starożytnej. Wyraził tu poeta nasz piękne zapatrywanie o znaczeniu puścizny starożytnej dla nowych generacyj poetyckich: „Genjusz powinien przejść wszystkie wielkie fazy ludzkości, aby się wznieść do własnego, indywidualnego życia". Zdanie to doskonale da się zastosować do rozwoju duchowego Mickiewicza. Trudno silniejszym efektem literackim zakończyć

[1] Dr. A. Łucki w *Sprawozdaniach* Akad. Umiej. z r. 1916 j. w.
[2] Dr. A. Łucki, j. w.

wstępną lekcję o znaczeniu literatury rzymskiej, jak to uczynił Mickiewicz. Wykazuje on, że charakterystyka bajrońskiego *Korsarza*, utworu nawskroś romantycznego, składa się z rysów, zapożyczonych u Jornandesa, Klaudjusza i Statiusa.

Zachowany wykład publiczny o Prudencjuszu (z 20 czerwca 1840 r.) ma także cechę raczej akademicką niż uniwersytecką. Mickiewicz sam zaznacza z początku wykładu, że przedmiot, wybrany przezeń, nadawałby się raczej do zamkniętego koła akademickiego [1].

Mamy tu zwięzłą, ale bardzo bystrą charakterystykę cesarstwa rzymskiego z czasów Prudencjusza, znaczenie tego poety dla literatury chrześcijańsko-łacińskiej. Lekcja o Prudencjuszu nie dochowała się w całości, jak wogóle dochowany tekst jest słabym tylko wyrazem natchnionego słowa poety, który nigdy nie krępował się notatkami przygotowanemi [2].

Nawał zajęć urzędowych w Lozannie przygniatał tak Mickiewicza, że o poezji ani myśleć nie mógł. Zanim jeszcze rozpoczął nowe obowiązki, miewał latem 1839 r. natchnienia, jak o tem dowiadujemy się z korespondencji z Bohdanem Zaleskim [3].

---

[1] „Le sujet est du nombre de ceux que l'on traiterait peut-être plus convenablement dans le cercle modeste d'un auditoire académique".

[2] Musiała to być niepospolita lekcja o Prudencjuszu, skoro po sześćdziesięciu latach jeszcze pamiętał ją jeden z ostatnich słuchaczów Mickiewicza w Lozannie, profesor tamtejszego uniwersytetu, dr. A. L. Herminjard. Osiemdziesięcioletni starzec zachwycał się genjalną pamięcią Mickiewicza, który długie ustępy Cycerona z pamięci przytaczał. Ob. *Czasy i ludzie*, Warsz. 1905, str. 177.

[3] Poeta miał głównie stosunki z domami polskiemi Jundziłłów i Nakwaskich. Zabawna jest z tych czasów charakterystyka Mickiewicza, skreślona niewybrednem piórem H. Nakwaskiego: „Jest on zepsute dziecko; arystokracja genjuszu jest równie nieznośna, jak i inne, a może i bardziej! Żebyć tylko był wymagający podług grzeczności, to mniejsza! ale jest brudny, nieporządny, ciągle cygara palący i t. d. Jednak ma on dużo taktu. Lubo niby roztargniony, ale wie, co robi! wie, jak z kim mówić: z cudzoziemcami uważa, z polonją się puszcza; litewski zupełnie charakter w nim. Wie, co chce, a nie wie, czego nie chce;

Lozanna zresztą niebardzo usposobić mogła poetę do twórczości pomimo pięknych krajobrazów: „Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, — pisał poeta do Domeyki, — na których zaraz można położyć się i przespać, niż te dalekie blichtry, co oczy trudzą jak *camera obscura*. Miasto Lozanna zresztą dość nudne". „Stare przypomnienia z ławek akademickich", wykłady filologiczne, rozczulały go czasem. Częściej zastanawiać się musiał nad dziwnym losem Polaków, kiedy pomyślał o Domeyce lub o bracie swym Aleksandrze: „Daję tedy tu kurs po francusku, jak ty po hiszpańsku, a mój brat w Charkowie po rusku. Na taki to babel jesteśmy skazani". Pod wpływem łaciny, ciągle przenoszącej w czasy kowieńskie i wileńskie, poeta śnił ustawicznie o Nowogródku i Tuhanowiczach; tęsknota za Litwą nękała go często. Tej to tęsknocie zawdzięczamy kilka wierszyków, w Lozannie skreślonych, niewykończonych, nie przeznaczonych do druku:

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada...

Jest to echo owych rojeń sennych o Litwie, Tuhanowiczach i Maryli.

W drobnych wierszykach lozańskich mamy jakby skrót dotychczasowych rojeń, pragnień, uczuć poety, a przedewszystkiem zaś takie streszczenie życia:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną[1],
Na mój wiek męski, wiek klęski.

Oto najogólniejszy zarys. Poeta płacze nad takiem życiem, gdzie tylko dzieciństwo było anielskie, gdzie młodość, pomimo, że wznosiła w rajską dziedzinę ułudy, nie

zapomina, kiedy mu potrzeba"... i t. p. *(Pamiętnik Nakwaskiego:* Villars, 1840 r. 8 kwietnia).

[1] Tak w autografie. „Durny" w prowincjonalizmie kresowym tyle znaczy także, co: płonny, szalony, pyszny. Np. znane na kresach dictum: „Zaczął z górna — skończył z durna".

spełniła zamiarów, nie ruszyła z posad bryły świata..., płacze nad wiekiem męskim, który zachwiał całą jego organizacją duchową i przywalił go ciężkiem brzemieniem klęski narodowej — i odtąd kochanek duchów, przekonawszy się, że wydał dotychczas zbyt wiele serca, jak rozrzutnik młody, postanawia resztę skarbu powierzyć w pewne ręce:

Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas — On w niebie!

Odtąd już program życia inaczej się rysuje: poeta dosnuwa ostatka przędzy poetycznej, ale człowiek znajduje zadowolenie w pracy dla dobra powszechnego, ukojenie w tej pracy bliźniego dla bliźnich, której źródło w miłości Boga, której zapłata w niebie;

Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozkładać ją jak złota blachę, gdy się kuje
Z ziarnka złotego; siać ją, jak się zboże sieje,
Hodować ją, jak matka dziecko swe piastuje...

Wspaniały, godny genjusza program, godny wielkiego serca!

W skromnej, zacisznej Lozannie mógł znaleźć przystań bezpieczną po burzach życia; ale w przeznaczeniach jego przystań miała być tylko chwilową, a stanem trwałym ciągła niepewność losu, bo:

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginąć!
Mnie płynąć, płynąć — i płynąć...

Sprawa utworzenia katedry literatury słow. w Collège de France, poczęta przez Leona Faucher (spokrewnionego z Mickiewiczową), miała na celu sprowadzenie poety do Paryża: „Vous n'êtes pas sur le théatre qui vous convient", pisał Faucher 7 marca 1840. Mickiewicz nie wiedział, co robić. Pokusa była silna. Faucher odrazu dotknął patrjotycznej struny: „Założenie katedry języków słowiańskich

miałoby inną doniosłość: stworzyłoby środowisko dla Polaków wychodźców; w braku ojczyzny politycznej, dałoby im ojczyznę literacką; byłoby pięknie stać się narzędziem takiego posłannictwa“ [1]. Zapewne, myśl była piękna, ale Mickiewicz, który już dawniej brzydził się Paryżem jak piekłem, wahał się, czy spokojną, mozolną zrazu, ale coraz to łatwiejszą pracę w Lozannie rzucać ma i zmieniać na stokroć trudniejsze, bo namiętnościami politycznemi najeżone stanowisko w Collège de France. Zwierzył się Witwickiemu, który poprostu, poczciwie, ą z serca odradzał od Paryża, jakby przeczuwał niebezpieczeństwa, grożące tam poecie [2].

Tymczasem Faucher nie zasypiał sprawy i tak dobrze chodził około niej, że już 10 kwietnia 1840 r. Mickiewicz otrzymał list od ministra oświaty, Cousina, z propozycją katedry słowiańskiej w Kolegjum Francuskiem. Cousin zastrzegał się, że pragnie stworzyć ognisko literackie, nie polityczne. Żądał pod tym względem szczerego oświadczenia Mickiewicza. Nie znamy ówczesnej odpowiedzi Mickiewicza, ale z listu jego do Fauchera widać, że poecie niemiła była zbytnia ostrożność ministra francuskiego: „Je n'ai jamais eu le projet de faire de la politique en slavon — je l'ai rassuré sur ce point, quoique d'une manière très réservée“.

Mickiewiczowi przykro było łudzić Szwajcarów, którzy w najlepszej wierze ofiarowali mu stałą posadę, dali najwyższą płacę i otaczali przyjaźnią i życzliwością. „A vous dire vrai — pisał do Fauchera 13 marca 1840 r. — le goitre [3] domine dans cette affaire toutes considérations po-

[1] *Kor.* IV, 190. Współudział księcia A. Czartoryskiego w sprawie utworzenia katedry słowiańskiej widoczny jest z noty, przesłanej ministrowi Cousinowi. Por. artykuł Wład. Mickiewicza: *La chaire de littérature slave au Collège de France. Revue Bleue*, 4 Avril 1896, str. 435—8.

[2] *Kor.* IV, 193—4.

[3] Pani Celina M. obawiała się, aby jej córeczka nie dostała wola, bardzo rozpowszechnionego w górskich kantonach Szwajcarji.

litiques, sociales, littéraires et économiques". A do Zaleskiego (24 kwietnia): „Żal mi Lozanny, gdzie mam teraz chleb i pokój! żal miejsca, które sam własną pracą, bez najmniejszej niczyjej pomocy (oprócz Bożej) zdobyłem... Ludzie tu też dobrzy".

Ale sprawa, raz rozpoczęta, szła zwykłym porządkiem. Kwestja założenia katedry słowiańskiej w Collège de France musiała przejść przez obrady w izbie deputowanych i tutaj doczekała się niespodziewanych ataków. Cousin przygotował opinję publiczną i posłów swojem *Exposé des motifs*, w którem uzasadniał potrzebę katedry literatur słowiańskich, a nawet dawał poniekąd plan wykładów dla przyszłego profesora [1].

Na posiedzeniu izby z dnia 12 czerwca 1840 deputowany Auguis w dłuższym wywodzie, niezbyt logicznym, a wielce pretensjonalnym, zwalczał zapatrywania ministra. Zdaniem Auguisa narody słowiańskie nie posiadają pomników literackich takiej wartości, aby dla nich warto zakładać osobno katedrę. Wkońcu otwarcie występował przeciw osobie Mickiewicza, nie wymieniając jednak jego nazwiska. Po replice ministra oświaty i przychylnych wywodach p. Denis izba przyjęła projekt rządowy 198 głosami przeciw 91. W izbie parów przeszedł ten projekt 9 lipca 64 głosami przeciw 27.

Tymczasem odbyła się urzędowa instalacja Mickiewicza na profesora literatury łacińskiej w Lozannie. Na uroczystem posiedzeniu dnia 26 czerwca 1840 r. dwaj mówcy urzędowi, de la Harpe i Monnard, starali się jeszcze objawami uznania i serdecznej życzliwości zatrzymać poetę w kantonie vaudejskim. Ale Mickiewicz nie mógł już cofać się wobec swych przyjaciół paryskich. Mimo wszystkich względów, przemawiających za Lozanną, przeważyły wpływy rodzinne, a zwłaszcza wzgląd, któremu Polak zawsze ulegnie, nadzieja oddania

[1] WŁM. II, LXXI.

przysługi sprawie narodowej: „Szkoda mi Lozanny, — pisał do księcia Ad. Czartoryskiego — ale tu idzie mniej o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego"; a do Bohdana Zaleskiego: „Będę musiał przyjąć (katedrę słowiańską), żeby Niemiec jaki nie wlazł i na nas stamtąd nie szczekał" [1].

Szwajcarzy zaś napróżno tak mu zachwalali Lozannę: „Będziesz w niej przyjęty jak syn... Nasze dzieci, a Twoi uczniowie, będą się starać, aby zasłużyć na Twą życzliwość i przywiązanie, będą szczęśliwi, jeśli uda im się nie to, byś mógł zapomnieć o bohaterskiej Polsce, ale przynajmniej, abyś uważał nasz kanton jako schronisko spokoju i niezawisłości naukowej". (M. de la Harpe).

„Ofiarujemy Ci równocześnie: ojczyznę naszą i przywiązanie dusz naszych. Na ziemi naszej, wolnością błogiej, rozbij Twój namiot wędrowny, burzą miotany. Rodzina Twa niech pod niebem kantonu vaudejskiego znajdzie ciszę i szczęście. Bądź nam bratem!" (M. Ch. Monnard).

Kiedy to wszystko nie pomogło, kiedy 8 sierpnia 1840 Cousin podpisał nominację Mickiewicza na profesora w Collège de France, kanton vaudejski pożegnał go 9 listopada 1840 r. zaszczytnym listem, nadając mu tytuł honorowego profesora akademji lozańskiej, o co sam poeta prosił [2]. „Nie będzie on (dyplom profesora honorowego) dla Ciebie czczą kartą papieru", — pisał Muret, prezydent Rady Oświecenia w Lozannie — „przypomni Ci mały zakątek ziemi, gdzie się radowano posiadaniem Ciebie przez dni kilka, gdzie umiano ocenić Twój szlachetny charakter, gdzie Twój wykład głęboki a wymowny pozostawił niestarte ślady. Miłość nasza i uwielbienie towarzyszyć Ci będą, Panie, w Twoim

[1] „Szlachetność jego, przywiązanie do obowiązków względem Polski przemogło; bał się, żeby, czy Moskal, czy kto przedajny nie otrzymał tej katedry w Paryżu". (H. Nakwaski w *Pamiętniku*).

[2] Tekst francus i w *Kor.* IV, 235. Tłumaczenie polskie podała *Młoda Polska*, 25 listopada 1840 (t. III, str. 405—6).

nowym zawodzie, a życzenia nasze Twojego szczęścia iść będą za Tobą, gdziekolwiek Boska opatrzność powiedzie Twoje kroki“ [1].

[1] W setną rocznicę urodzin poety odbyła się w Lozannie uroczystość oddania tablicy pamiątkowej, z wizerunkiem Mickiewicza, uniwersytetowi lozańskiemu, wśród tłumu Szwajcarów i Polaków. Szczegółowy opis obchodu znajduje się w broszurze p. t. *Uroczystość mickiewiczowska w Lozannie* d. 24 grudnia 1898 r. — *Sprawozdanie Komitetu*, Paryż, 1899. (G. Gebethner i S-ka). — Ob. także: *Mickiewicz à Lausanne. Discours prononcé à la fête commémorative...* par J. Kallenbach, Professeur à l'Université de Fribourg. 1899.

XIII.

O JĘZYKU I STYLACH MICKIEWICZA

Dobiegała kresu twórczość poetycka Mickiewicza w języku polskim. Już w Lozannie zapanowała w wykładach francuszczyzna; dorywczo tylko rzucał poeta nad Lemanem poufne wiersze polskie. Nieinaczej będzie w Paryżu, gdzie w Kolegjum Francuskiem skarby swej wiedzy roztaczać będzie profesor w języku przyswojonym, a zczasem w *Trybunie Ludów* jako redaktor francuskie pisać będzie artykuły.

Pora więc sięgnąć raz jeszcze okiem wstecz i objąć dwudziestolecie rozwoju języka i stylów przeróżnych poety od zarania jego twórczości aż po jej schyłek emigracyjny. Niejedno uwzględniliśmy w już rozdziałach poprzedzających przy ocenie dzieł i arcydzieł; ale zbiorowe oświetlenie dróg, które poeta przebył w rozwoju języka i stylów, uwydatni potęgę formy, w której tai się bodaj przeważna siła uroku poezji mickiewiczowskiej.

I.

Mickiewicz wyniósł z domu rodzicielskiego i ze szkoły nowogródzkiej odrazu dwa języki: jeden potoczny, domowy, jakim mówili jego rodzice, bracia, koledzy — drugi język, t. zw. poprawny, wzorowy, czerpany z nauki szkolnej, z wypisów, z wierszy deklamowanych, wyuczonych napamięć, z ćwiczeń pisemnych, poprawianych przez nauczyciela i omawianych w klasie.

Życie nowogródzkie, niemal wiejskie, częste przebywanie na wsi w Zaosiu oswoiło przyszłego poetę z nalotami gwarowemi, wyrazami białoruskiemi i rosyjskiemi, zwłaszcza z dziedziny praw nowych, ukazów rosyjskich, często omawianych w kancelarji adwokackiej Mikołaja Mickiewicza. Tę szarą, codzienną prozę polsko-nowogródzką najłatwiej dziś poznać z pamiętnika Franciszka Mickiewicza, starszego brata Adama. Widać tam jak na dłoni w dowolnym nieładzie wyrazy polskie z końca XVIII wieku, w wymowie gwarowej, zwroty palestranckie, okresy długie, składnię, zamiłowaną w imiesłowach.

Taki sam styl przywiózł sobie Adam z Nowogródka do Wilna w 1815 r. i dopiero pilna praca Leona Borowskiego w uniwersytecie otworzyła 17-letniemu kandydatowi stanu nauczycielskiego dalsze niż w Nowogródku horyzonty polszczyzny wzorowej. Obok zasłyszanego już w domu z ust ojcowskich Piotra Kochanowskiego (w przekładzie *Jerozolimy wyzwolonej*), rozczytywać się zaczął w pisarzach tej miary, co Krasicki, Trembecki i Karpiński.

Borowski przywiązywał też niemałą wagę do pisarzów XVI wieku: Reja, Jana Kochanowskiego, Stryjkowskiego i in. Można sobie zatem wyobrazić, jakie mnóstwo najrozmaitszych wyrazów z przestrzeni trzechwiekowej naraz zaczęło działać na wyjątkowo wierną pamięć i czułą wyobraźnię kształcącego się z roku na rok młodzieńca.

Zbadano już szczegółowo wpływ Trembeckiego na *Zimę miejską*, *Warcaby*, *Wiersz do Lelewela* i t. d.; nietrudno też wyłowić archaizmy Stryjkowskiego z *Żywili* lub zwroty P. Kochanowskiego z *Grażyny*. Natomiast, dopiero od lat kilkunastu, od wydania *Nieznanych pism* Mickiewicza z archiwum filomatów wyszła najaw ruda rodzinnego kruszcu mowy domowej z kraju lat dziecinnych i pacholęcych. Obok stylu szkolnego, uniwersyteckiego, narzuconego biegiem studjów pod kierunkiem Borowskiego, obok stylu wyraźnie i świadomie naśladującego „mistrzów“ ulubionych (jak Trem-

becki) — rosły swobodnie kąkole jaskrawe i bławaty polne zaścianków z ich właściwą wymową. Na obchodach imieninowych filomatycznych, w korespondencji koleżeńskiej poufnej, w wierszach swawolnych, „wiwlasowych“, wypowiadał się dowcip beztroski, wybijał się na wierzch zdrój nowogródzki, przerywający wszelkie tamy względów „poprawności“, czystości języka.

Dwudziestoletni poeta mówił wtedy od serca, improwizował w języku, od którego więdłyby uszy Śniadeckich i Borowskich: niechaj się zdejmę na wiatr, głos się rozdaje (= rozlega), za noc nie skączę (= przez noc nie skończę), skąd się uwzięło krzyczeć, dzybamy jako żórawie, zaszły w głowę (= zwarjowały), pierś wyfutrował, gardło przeszastał, dżgali z garka, z mozgownić, bieś, udaje skwarzyć plan, kańczug ręczony we czworo, w rymach mi nie szańcuje, wyszmelcować pyski, hlaczek polewany, w rajskiej dziedzinę obłudy (tak pierwotnie w autografie *Ody do młodości*), zima zmartwiła rośliny (= uczyniła martwemi). Równocześnie w prozie, w listach, będzie stale używany ten metod (z rosyjskiego), ten kołder, pod kołdrem, z pod kołdra, ten kopyt, na swój kopyt, ten pak (jak i dziś jeszcze w Wileńskiem i w Mińszczyźnie), gwedzkać, wołokita, szlejki, szpacjer, złować, złuje (być w złym humorze), wreszcie taki zwrot „bojsież Boga“ zamiast „bójże się Boga“. i t. p.[1]. W składni znajdziemy takie niezwykłe zwroty, jak: opytuj tomiku (= rozpytuj się o tomik), uszanowanie ku prawóm, niech sobie jest prawdą. W wymowie i wtedy i potem nosowe dźwięki będą przeważać: natęczas, sukiękę (rym do rękę), uwięczy (rym do tęczy), paniękę, skączę, skączyłem.

---

[1] Ob. Prof. Stan. Dobrzyckiego: *Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza*, *Prace Filologiczne* t. VII, 300—93. — O języku Mickiewicza z lat uniwersyteckich i kowieńskich pisał prof. Jan Magiera w *Poradniku Językowym*, t. X, 85—94 (r. 1910): *Właściwości językowe Nieznanych pism A. M.*

Pobyt w Kownie zmusza nauczyciela języka polskiego do większej dbałości o formę. Samo poprawianie zadań uczniów jest zarazem szkołą dla nauczyciela. Mickiewicz dba o jasność wyrażenia, tępi zwroty tchnące rusycyzmami, ale nie zwróci uwagi na właściwości wymowy ucznia, skoro sam tak mówi i pisze: mając, nić (= nic), nazad, terez, zarez, uwięczone, ciągnęłem[1] .W Kownie toczy się walka o styl, uwidoczniona w przekładach z Pindara, Horacego, Owidjusza, Schillera. Styl uczony, pseudoklasyczny ściera się ze stylem rodzimym, domowym: w wierszu dla Onufrego Pietraszkiewicza (1819 r.) mamy: czoło ogniowłose, majowe ziem podłogi, tyrs bluszczogałęzi, moczcie piersi winnym deszczem, — a równocześnie: szabelkę bosą pochwycę, złotem kapiący pas suty, ważkie skokie, wzrokiem będę strzygł zukosa, z wiatrem igra czuprynka, taratatki i kontusze na podcięte zmienił płachty i t. p. Przemowa do *Ballad i romansów* napisana była tak, jak przystało na niedalekiego magistra filozofji — ale któżby po tak uczonym stylu mógł spodziewać się autora *Rybki* lub *Tukaja?* Urok *Ballad* polegał właśnie na tym prostym, zaściankowym języku, o którym z poetą mówić można było: „W podłej trawce, w dzikim lasku urosłeś, o kwiatku luby;“ Ten „pierwszy młodości pączek“ miał w sobie jakiś dziwnie swojski zapach, na którym poznała się przedewszystkiem niższa warstwa społeczeństwa, która dobrze wiedziała, co to „miesiąc na młodziku“, co to „car ziele“, jaka to „straszna kwiatów władza, że go natychmiast choroba wyłamie, kto tylko ściągnął do głębiny ramie“. Nie raził język *Ballad* prostych czytelników, owszem nęcił ich jak swojaków: „U nas i wieczorynki, Z całej wsi chłopcy, dziewki, Najweselsze zażynki, Najhuczniejsze dosiewki“. Cały zbiorek — to pachnąca równianka ojczystego kwiecia. Poeta jakby sam sobie przepowiedział:

[1] Ob. Zygm. Niklewski: *Kajet ucznia Mickiewicza. Przyczynek do dziejów nauczania języka polskiego.* Płock 1913.

„Idę ja Niemnem, jak Niemen długi, Od wioseczki do wioseczki, Z borku do borku, z smugów na smugi, Śpiewając moje piosneczki. — Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali".

Jakoż tak było właśnie sto lat temu i dlatego rok ogłoszenia drukiem *Ballad i romansów* stał się rokiem epokowym w dziejach literatury polskiej. Nigdy takiej obfitości najrozmaitszych a szczerych wzruszeń nie mieścił przedtem żaden tomik poezyj polskich. Światy całe ogarniał ten tomik: świat wierzeń ludowych, świat warstwy średniej, świat szlacheckich tradycyj, świat religijnych wzruszeń, świat rojeń miłosnych, świat przyrody ojczystej, świat zadumy głębokiej nad dolą ludzką...

A ile światów, tyle odpowiednich wyrazów, trafnie dobranych. Bogactwo i rozmaitość języka mogły zdumieniem przejąć Niemcewicza. Jakaż odległość między *Rybką* a *Żeglarzem*, jak daleko od *Tukaja* do *Dudarza*, od *Warcabów* do *Hymnu na dzień Zwiastowania!* Tu samo natchnienie nie mogło starczyć; tu trzeba było wyrobienia językowego, które nie zrodziło się naraz, ale było dojrzałym owocem usilnej, kilkoletniej pracy. Ballady i wiersze jak *Warcaby* lub *Żeglarz* wyrosły na przeoranym starannie gruncie filomatycznych utworów, nieznanych wówczas ogółowi, jak *Mieszko*, *Kartofla*, przekład *Pucelle d'Orléans*, *Demostenes* i w. innych. Tę pracę nad formą określił najszczerzej sam młodziutki nauczyciel kowieński w liście do J. Jeżowskiego z dn. 9 października 1819 r., a więc na dwa lata przed wydaniem pierwszego tomiku: „Moje wiersze dotychczasowe, jeśli miały jaką zaletę, winny ją były po większej części językowi, czyli wydaniu, nad którym starannie pracowałem i w którym cokolwiek nabrałem wprawy". Praca nauczycielska w Kownie była ciężka i żmudna, ale jakże rozszerzała horyzont młodego pisarza! Ogarniać zaczął przestrzenie polszczyzny różnorakiej, od najdawniejszej do współczesnej, w szkole zastanawiać się musiał, „gdzie dawać o stylu, gdzie o wymowie, gdzie o rodzajach innych proza-

icznych". A dopieroż „one metafory, metonimje, style, eksordje, mowy, kaduki etc." Narzekał, że „dotąd nie mamy systematycznej retoryki..., wiele rzeczy wtrącono z poetyki, wiele z logiki... Materjały zbieram, próbę niejako wypracowałem, a raczej skleciłem".

Odbywała się w zakresie jezykowym cicha wymiana i wzajemne przenikanie się walorów Krasickiego, Trembeckiego, Felińskiego ze swojszczyzną nowogródzką wyniesioną z Zaosia i z otoczenia rodzinnego, a także koleżeńskiego, filomatycznego.

Walka o styl widoczna jest w pierwszych przekładach z Horacego, Owidjusza, Pindara i Schillera. Język powoli nabiera mocy rodzimej, indywidualnej, wydobywa się z powijaków literackich; łamie się i kruszy pierwotna twardość pseudoklasyczna. Mięknie ona pod napływem wzruszeń serdecznych, przeżytych w Tuhanowiczach, a kto chce się o tem naocznie przekonać, niech zestawi fragment *Kartofli* z *Żeglarzem* lub *Hymnem*.

W *Balladach* mamy jeszcze styl niejednolity: obok wspomnień lektury pseudoklasycznej „kwiat wynika z ziemic", kwiat ludowy: „oczy żwirem zagasną", „żwir oczki wyjada", „miesiąc jest na młodziku", ale Tukaj „myśl sieka nożykiem różnicy" „tyle dufności", to znowu: „straszna martwica", „Hnilicy ciemnej ostępy", Kołdyczewa nurty sinie, „kipią bagna, lasy gorą, słychać grzmienie, ziemi drżenie".

Mamy tam jeszcze język i styl *in statu nascenti*. Prężą się młode ramiona ku nowym sposobom wyrażenia nowych uczuć.

Na *Balladach* można śledzić, jak się dokonywała ewolucja stylu młodego. Są np. ballady, które mają jeszcze styl ogólno-filomatyczny, nie zaś indywidualny. Tu chronologja powstawania ballad dać może nitkę Arjadny w tym labiryncie wyzwalania się cudownego motyla z szarej gąsienicy stylu filomatycznego. Przytoczmy bodaj jeden przykład:

Przypuśćmy, że z archiwum filomatów ktoś w pośpiechu z kartek luźnych przepisał takie wiersze:

W tem grom łamie szczyty dachu
Zadrżały zamkowe ściany...
Już wierzchnie sale minęli,
Minęli wały i straże.
Idą, ciemno, deszczyk kropi,
A srebrzysta twarz miesiąca,
To grubawe mgły roztrąca
To się znowu we mgle topi...
Wicher zatrzymał się w locie,
Gruba ciemność z sklepień zbiegła,
Jaśnieją srebrnych gwiazd krocie,
A ziemia księżyc postrzegła.
Ledwo w zielonej gęstwinie
Kołysana gałąź szumi
I zgiełk i wrzawa się tłumi,
Grom zwolna mruczy i ginie...

Czy w przywiedzionych tu szesnastu wierszach odczuje kto różnicę w stylu, w rytmie, lub w kolorycie? A jednak ośm wierszy początkowych napisał Mickiewicz w *Tukaju*, a ośm dalszych Zan w balladzie p. t. *Twardowski*. Do tego stopnia była jeszcze wtedy wspólna dusza filomatyczna, wyrażająca się we wspólnym stylu filomatycznym!

Ale w miarę tego, jak Mickiewicz odwykał w Kownie, w ciągu dwu lat od wpływów codziennego obcowania z filomatami, język jego i styl poetycki uniezależniał się od stylu Zana i Czeczota, pierzył się niejako, porastał nowym, jakby tęczowym puchem, na który ze zdumieniem patrzyli najbliżsi przyjaciele. Wiadomo, jaką dla nich ogłuszającą niespodzianką była *Oda do młodości*, jak się Czeczotowi wydało, że wszystko tam „wyprężone, wyszukane z pilnością"; „co ten Adam tak się sadzi, tak zdobywa na szczególniejsze myśli i wyrazy?" [1]

[1] Ob. tom I tej monografji, str. 174.

Odtąd można już uważać wiersze Zana i Czeczota za *repoussoir*, za tło stare i szare, na którem złote nici stylu Mickiewicza przedziwnie odbijały. Nauczycielowi kowieńskiemu otwarły się głosu strumienie i zagrzmiał pieśnią, jaką cheruby tylko zagrzmieć mogą, gdy „nieskończoność oblecą“. —

Niebawem zaś, w tomiku drugim, w dalszej samotności kowieńskiej dokonał się cud przyjścia na świat dziwu niewidzianego przedtem u nas: z tej samej piersi zabrzmiał rapsod rycerski, naśladujący do złudzenia chrzęst zbroi średniowiecznej, okrywającej niewiastę z wdzięków, Grażynę — i z tejże piersi rozległ się przejmujący nawskroś jęk zranionej duszy młodzieńczej, co przeszła i „rajskie pieszczoty“ i „piekła męki“. Kiedy *Grażyna* cała stylizowana była świadomie w mowie zygmuntowskiej, t. j. w języku trzech Zygmuntów (Zygm. Starego w dziele Stryjkowskiego, Zygmunta Augusta w *Pieśniach* Jana Kochanowskiego, Zygmunta III w przekładzie Piotra Kochanowskiego), w języku przez poetę znakomicie zharmonizowanym i głęboko, atawistycznie odczutym, — to obie części *Dziadów*, ogłoszone równocześnie z *Grażyną*, objawiały zupełną nowość nietylko treści, ale przedewszystkiem języka. Jak z pod zeszłorocznego, zbutwiałego liścia wybija się pędem wiosennym zachwycająca, jaskrawa zieleń, tak w *Dziadach* wileńskich wydobył się z powijaków literackich niedawnego *Mieszka* i *Kartofli* język już całkiem własny, język uczucia namiętnego, a zbolalego. W *Dziadach* przełamał poeta sztywne konstrukcje Trembeckiego i wyzbywał się zwolna zwrotów elegancji pseudoklasycznej. Nie dokonał tego oczywiście odrazu; zbyt silne bowiem były jeszcze więzy upodobań młodzieńczych w języku i w stylu Trembeckiego. Zależało wreszcie poecie na umyślnem przeciwstawianiu mowy dwu pokoleń: starszego, w przemowach Księdza, młodszego — w wybuchach lirycznych namiętnego Gustawa. Dlatego to

mamy jeszcze w IV części *Dziadów* motyw Księdza, że uroczystość ta „ciągnie początek z pogaństwa“, mamy uwagę melancholijną o łzie, że „czułość wylewa ją u ołtarza ludzkości“; mamy „przypomnianego szczęścia nektar boski“. Ale Ksiądz niewiele wogóle ma do powiedzenia w IV części *Dziadów;* najwięcej mówi tam Gustaw; to też liryzm osobisty przenika jego wybuchy, rozrzewnienie przepaja i zmiękcza twardość zwrotów starych, gotowych, przejętych bądź z Trembeckiego, bądź z Felińskiego: „dusza ledwie czucia swe ogarnie“, objawia „wyłamane z piersi kryształów klejnoty“. Porównania są eteryczne, o jakich się dawniejszym poetom nie śniło: „bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa wiosennym zionie rankiem“.

Epitety nie są tylko chłodnym ornamentem, one malują, narzucają się wzrokowi i uczuciu: „O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury, Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry“. „Gorącą łez moich polewałem rzeką“; kroplista rosa; „między ciemnemi bielejąca drzewy stała“ (jakaż na owe czasy nowość kontrastu dwu epitetów w bezpośrednim kontakcie!). Zaczyna się celowe i świadome indywidualizowanie stylu, odpowiednio do osób: instruktywnie przemawia Guślarz (w I części), ludową pieśń nuci Chór Młodzieńców, inaczej wyraża się Dziecię, inaczej Starzec, inaczej Gustaw z I części w Pieśni strzelca, inaczej widmo Pana, inaczej Sowa, inaczej Zosia. Styl zaczyna być muzykalnym, gdy Zosia śpiewa *arję* i *recitativo*. Rytmy i rymy naginają się do wewnętrznej melodji, grającej w duszy poety. Powstają niebywałe przedtem kombinacje; obok zwykłych abab, tworzą się nowe: abacbc, abcba i t. d.

Ale ilekroć ból serdeczny zatarga piersią, w poecie bierze górę prawda przeżycia ponad stylizacją artystyczną. *Upiór* jest takim dokumentem psychograficznym, całkiem wyjątkowym, gdzie poeta przemawia tak szczerze, że aż niepoetycznie; chodziło mu bowiem przedewszystkiem o prawdę — bez względu na artystyczne jej ujęcie.

Kiedy indziej zależeć mu będzie na świadomem kontrastowaniu, skoro wprowadzi dialog Księdza z Gustawem. Rozmawia tam obrazowo pokolenie Dmochowskich i Osińskich z pokoleniem tych, co zrodzeni byli w niewoli, okuci w powiciu, pokolenie racjonalistów z pokoleniem zapaleńców. Ksiądz ze swego stanowiska całkiem słusznie zauważa wobec Gustawa, że się dziwnym kłębkiem jego żałość gmatwa; dla ludzi starszego pokolenia nie mogło istotnie wówczas być nic dziwniejszego, jak taki np. psychologiczny kłębek myśli i stylu: „w myślach jak na fali ustawna burza, zawieja, błyśnie i zmierzchnie, mnóstwo się zarysów skleja, w jakieś tworzydło ocali (co za wyrazy! co za poczucie etymu w ocali = z zarysów skleja się tworzydło i staje się czemś całem dla siebie) i znowu pierzchnie".

Cały ten ustęp należałoby tu przytoczyć; nie czynię tego dla braku miejsca; każdy odczyta sobie *Dziadów* część IV (ww. 608 — 629). Nikt przed rokiem 1823 podobnej zawiei stylowej u nas nie znajdzie, bo też nikt przed Mickiewiczem takiego przeżycia duchowego nie zaznał. Równocześnie zaś mistrz młodociany tak już panował nad bogactwem mowy, że obok takiego „kłębka dziwnego" swych uczuć i doznań, oddanych w galopie rytmów to przyśpieszonych to powściąganych — dawał, kiedy chciał, minjatury krajobrazów z tuhanowiczowskiego parku, albo też realistyczne wspomnienia odwiedzin domu rodzicielskiego w Nowogródku.

Rozrost duszy genjalnej przyniósł wówczas z sobą niebywały w poezji naszej rozrost skali języka i stylu poetycznego. Nie było przykładu, aby równocześnie z tej samej głowy wyszły utwory tak sobie diametralnie przeciwstawne jak *Grażyna* i *Dziady*. Objaśnić to poniekąd można wyjątkowo harmonijnem współdziałaniem dwu władz jednej i tej samej duszy genjalnej: rozumu, tworzącego świadomie stylowość *Grażyny* — i uczucia, falującego żywiołowo w IV części *Dziadów*.

II.

Mickiewicz, wygnany do Rosji w końcu 1824 r., wywoził na obcą ziemię nieuchwytny dla celników mikołajowskich olbrzymi skarb: język ojczysty w bogactwie nieprzeliczonem: od najstarszych zabytków mowy polskiej aż do gwary zaścianków nowogródzkich. Ten skarb miał poecie starczyć na lata całe wygnania; nie mógł oczywiście starczyć na całe życie. W tym skarbcu była przedziwna rozmaitość: były tam dukaty zygmuntowskie i talary XVII wieku, były złote polskie Stanisława Augusta i ciężkie platynowe ruble Katarzyny i Pawła, były wreszcie duże miedziaki, dawane w Nowogródku dzieciom na łakocie. Wszystko to, naprzekór zwyczajom targowym, nie straciło wartości i miało swój obieg poetycki. Poeta dobrze wiedział, gdzie co leży w skarbczyku wędrowca i dobywał w miarę potrzeby to grosz, to dukat. Tak np. w monecie, brzęczącej srebrem polskiem z czasów Augusta III i Stanisława Augusta, zapłacił swój *Popas w Upicie*, arcydziełko artystycznej rekonstrukcji czasów konfederackich. Tak, jako na powierzchni starego obrazu, jeżeli mogły rysy pierwiastkowe zostać, „w tych rysach jeszcze dawna przebija się postać".

Niestety! *Popas w Upicie* był kaprysem chwili szczęśliwej; poeta nigdy już potem nic takiego nie napisał. W tym *Popasie* odsłonił tylko jakby jeden zakamarek skarbczyka swej nieprzebranej mowy. Czas biegł szybko, a kapitał na obczyźnie wyczerpywał się. Danaidy odeskie sporo pochłonęły: poeta rzucał w bezdeń światową dary swej uroczej pieśni, nieraz we łzach roztopioną duszę, — aż się opatrzył w porę, że „Nietylko d ź w i ę k i k o l o r, aniołowie myśli, Lecz i pióro, r o b o c z y n i e w o l n i k poety, Na cudzej ziemi n i e z n a p r a w dawnego pana".

Wziął się do pracy nad przysporzeniem kapitału ojczystego. „W *Sonetach* można zabić pisarza" — mówił do Fr. Malewskiego, a miał na myśli trud ogromny przystosowania

natłoku myśli do ściśle określonej liczby wierszy w sonecie. Tu się pokazała zawzięta robota cyzelerska polskiego Benvenuto Cellini, który lubował się w klejnotach słowa, w ich oprawie, w przymierzaniu i dobieraniu wyrazów, w ich zestawianiu: ich okrągłość dłonią czuje, ich ruch myślą odgaduje — już wtedy! Na *Sonetach* można było naocznie wykazać, że nikt nigdy u nas przedtem tak nie opracowywał, nie rzeźbił poetyckiego wyrazu. Pióro, roboczy niewolnik poety, poczuło znowu mistrza nad sobą. Kto chce zdać sobie sprawę z tej rzeźby słowa, niech się przypatrzy trzem tekstom pierwszego *Sonetu krymskiego*, niech podziwia mocowanie się obrazu poetyckiego z „aniołami myśli“: dźwiękiem i kolorem. Jest tam jakaś przedziwna alchemja stylu *in statu nascenti:* w ogniu zawziętym pod ręką mistrza kłębią się wyrazy, łączą się epitety z rzeczownikami, odpadają niedość szlachetne połączenia, wydobywają się gwałtem coraz to silniejsze czasowniki, coraz to właściwsze, aż wkońcu wychodzi z pod pióra rzeźbiarskiego arcydzieło minjatury, wspaniałe co do jasności myśli, blasku wyrażenia, spoistości i zwięzłości strofy. Mało kto w sonetach dorównał potem Mickiewiczowi, nikt go nie prześcignął. Trud stylizowania nie poszedł na marne. Poeta zaprawił się na małej formie, ale nauczył się przytem, jak wielkim pomysłom utkać szatę królewskiego dostojeństwa. Zrozumiał już w 1826 roku, gdzie są granice materjalne słowa, a w głębi przepaścistej swego ducha zobaczył niejedno, co opowiedzieć miał dopiero po śmierci — „bo w żyjących języku niema na to głosu“.

Wiadomo, jak puryści warszawscy rzucili się na język egzotyczny *Sonetów*, jak drwinkując doradzali, aby się wprzód po turecku nauczyć, nim się zrozumie język *Sonetów* i ich krymskie piękności. Lelewel, zaniepokojony krytykami, z Warszawy donosił o nich poecie. Ale Mickiewicz tak go uspokajał 7 sierpnia 1827 roku:

„Każdy prawie grzech gramatyczny popełniony z namysłem: nieprędko chyba skruchę uczuję. Odwykłem od

dźwięków mowy ojczystej; kołysa i klaska milsze dla mnie, aniżeli -sze i -szcze. Może się potem poprawię, ale dotąd muszę swojego ucha radzić się i jemu zaufać. Z czego zaś nigdy nie poprawię się, są to wolności składni, odmiany w następstwie czasów, gwałcące przepisy gramatyki francuskiej, bo Trembecki i Krasicki równie błądzą; chociaż dążenie teraźniejsze poezji polskiej, ażeby śladem Francuzów postępując, jak najbliżej trzymać się prozy, wolnościom podobnym zagraża".

W historji języka i stylu Mickiewicza odgrywa pobyt w Rosji rolę bardzo ważną. Nigdy potem nie będzie już poeta miał dość czasu i ochoty pracować nad swym językiem i stylem. Pochłoną go trudy społeczne, zagadnienia narodowego bytu, takie same jak za czasów filomatycznych, tylko na szerszą i większą skalę w Paryżu i Rzymie. W Rosji mikołajowskiej wygnaniec z Litwy odosobniony był i pozbawiony możności pracy społecznej. Wtedy to z konieczności cała energja ducha i myśli zwróciła się przedewszystkiem ku słowu, które do czasu musiało samo być czynem społecznym. Zahartowanie słowa stało się programem najbliższym; chodziło o wzbogacenie własnego języka, którego mu nigdy na obczyźnie nie było dosyć. W rozmowie z Malewskim zauważył wtedy: „Przodki kształcą język, to poeta znajdować musi, to na niego oddziaływa. Nim w Polsce język, jakim *Don Juan* pisany, ukształci się, długo czekać trzeba". Słyszymy tu jakby westchnienie i tęsknotę do rozrostu, do spotężnienia mowy własnej. Poeta chciał skrócić sobie, a drugim przyśpieszyć ten moment nadejścia poematu takiej swobody i wdzięku jak bajronowskie arcydzieło. Już za czasów kowieńskich w przekładach szukał wzmocnienia swego języka. W Rosji zaś zwrócił się jeszcze energiczniej i konsekwentnie ku tłumaczeniom z Dantego, Petrarki, Byrona, Goethego, a nawet z antologji arabskiej w przekładzie francuskim.

Tłumacząc wybrane ustępy poetów obcych, mierzył na nich doniosłość i siłę własnego języka; mocował się niejako

z obcą myślą i obcą mową. Przekonywał się nieraz że wyrazowi Dantego, Petrarki, lub Goethego sprostać nie mógł... Był to jakby fechtunek szabli polskiej ze szpadą włoską lub rapierem niemieckim. Wzmacniała się w tym fechtunku ręka, zaostrzał się wzrok, rozszerzał się zakres pojęć, jawiła się możność wyrażenia w mowie ojczystej nowych piękności, przedtem nieznanych polskiemu stylowi. Pozostaje to jeszcze do zbadania i obliczenia, ile piękna włoskiego czy angielskiego z przekładów Petrarki lub Byrona wyszło potem na pożytek *Wallenroda* albo III-ej części *Dziadów*, ile muzyka słowa obcego oddziałała na harmonję rytmów mickiewiczowskich. („Ten wzrok, ten uśmiech, ten majestat czoła, ten głos wdzięczny ileż razy...“ „Tu niegdyś wietrzyk pośród majowego lasku...“ „Powiewna bluszczu szata Boskie kształty oplata...“). W urywkach przekładów ujawniła się równocześnie czuła wrażliwość Mickiewicza na piękno obcego arcydzieła i rodzima odporność, która nie podda się biernie bądź wyrazowi bądź obrazowi cudzemu, ale go przepoi własnem tchnieniem lub nachyli ku własnej wyobraźni.

O wielkiej czułości na powierzchnię wyrazów („ich okrągłość dłonią czuję“), o czujnej dbałości na czystość pochodzenia słowa świadczy list, do nieznanego rodaka pisany w Petersburgu (25 I 1828 r.), a zawierający ważne uwagi o walorach językowych w poezji. Z listu tego, dla braku miejsca, najważniejsze tylko zdania przytoczę. Zapewne przy pisaniu tych uwag przypomniały się Mickiewiczowi recenzyjki filomatyczne drobnych utworów Czeczota i Pietraszkiewicza z przed lat dziesięciu. Mickiewicz oceniał w Petersburgu nieznany wierszyk polski, w którym „znajdywał piękne myśli“: „Zagubne wiry epitet najprzód niepolski, bo trzeba mówić zgubne, które jest lepsze, bo krótsze, a w poezji między dwoma wyrazami równego znaczenia i mocy, prawie matematycznie powiedzieć można, że krótszy jest lepszy. — Zgubny tu niebardzo potrzebny i nie powiększa idei wiru. — Pod samą falą

jest nowe i prześliczne. Wnętrze łona wyrażenie niedelikatne i twarde; koniecznie tu trzeba położyć serce lub duszę. Pożerczy płomień, epitet dość pospolity. W ogólności, wiele epitetów, jeśli niezbyt wybornych, nadają mowie ciężkość i wymus. — ... Kończę uwagą, czyby nie można całego wiersza ścisnąć na jedenastozgłoskowy: toby mu dodało mocy.

Daruj surowość może zbytnią krytyki; styl jest częścią ważną i tylko trudem się nabywa!"...

Mickiewicz, tak wiele wymagający w poezji od siebie i od drugich, w prozie nie uczonej, nie przeznaczonej do druku (np. w listach poufnych) pisze niedbale, tak, jak mówi; po kilku latach pobytu w Moskwie i Petersburgu nasłuchał się niemało rusycyzmów od Polaków „korzennych" i ulegał łatwo gwarze kolonji tamtejszej. Gdyby nie autografy listów do Daszkiewicza z roku 1828, niktby nie dał wiary, że z pod tego samego pióra mogła wypłynąć *Pieśń wajdeloty* lub *Farys*, a równocześnie rażące rusycyzmy [1]. Całkiem zaś inaczej brzmieć będzie styl odezwy do krytyków i recenzentów warszawskich, uwagi o Fr. Karpińskim lub recenzja dzieła Szafarzyka. Nie powinno się zatem, ani wówczas, ani potem, mówić o stylu Mickiewicza, tylko o różnych jego stylach, zależących od tego, co Mickiewicz pisze, dla kogo pisze, do kogo pisze i o czem pisze!

Wszak niezawsze był on tylko poetą, owszem trzeba zauważyć, że był nim stosunkowo krótko, zliczywszy razem lata twórcze, zaledwie lat kilka. Poza temi latami błogosławionemi twórczości poetyckiej był to zawsze działacz społeczny (jak dziś mówią: „społecznik"): od roku 1817 organizator filomatów, potem nauczyciel w Kownie, Lozannie i Paryżu, współtwórca i współdziałacz w „domku" Jańskiego, na emigracji pisarz historji polskiej, współredaktor

[1] „Korektę trzymam na dzień kilka razy", „nie chcę zajmować się" (zanimat'sia, mieć stałe zajęcie), „nie jużeż" (nieużeli) i t. p.

Pielgrzyma Polskiego i *Trybuny Ludów*, twórca legjonu polskiego we Włoszech, pisarz mnóstwa artykułów literackich, politycznych, religijnych i historycznych. W tych pismach prozą, która nieraz była najwznioślejszą poezją, jakkolwiek obywała się bez rymów i rytmów, Mickiewicz rozporządzał tylu stylami, że chcieć je tu kolejno charakteryzować i wyliczać, znaczyłoby pisać obszerną rozprawę, o co tu wcale nie chodzi i na co tu niema miejsca. Wystarczy bodaj oznaczenie rozległości przedmiotu i zwrócenie uwagi na główne znamiona głównych stylów Mickiewicza.

III.

Wyjazd z Rosji wyzwalał twórcę *Wallenroda* z krępujących go więzów despotyzmu. W latach podróży, poczynając od 1825 r., stale towarzyszyła mu *Biblja*, której komentatorem niepospolitym był mistyk, „guślarz“ Oleszkiewicz.

Ciągłe rozczytywanie się w *Biblji*, pomijając nawet stronę ideową, musiało się odbić w umyśle i w pamięci tak wrażliwej i czułej, jaką była pamięć poety. Jakoż zamiar „napisania czegoś w stylu biblijnym“ tkwił w poecie już przed rokiem 1830, jak świadczy W. Cybulski w wspomnieniach berlińskich z r. 1829. Ale od zamiaru do wykonania była u Mickiewicza zawsze długa droga. Dopiero rewolucja nasza listopadowa przechyliła szalę zamiaru dawnego i obarczyła tę szalę brzemieniem treści ważkiej. Nim to nastąpiło, poeta w Rzymie przechodził wielkie przesilenie religijne, a równocześnie poczuł na obczyźnie głód słowa polskiego, opatrzył się, że w skarbcu wędrowca od r. 1824 przebrało się sporo zapasu rodzimego. I w liście do Fr. Malewskiego, który — rzecz charakterystyczna — miał jakby monopol zwierzeń językowo-stylowych poety — tak się spowiadał Mickiewicz:

„Wielką dla mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego. On tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mnie. Czuję, niestety,

słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiej od lat tylu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcje w jakiej bibljotece naszej". (Z Rzymu, 20 listopada 1830 r.).

Jakżeż to wzruszające i pouczające zeznanie! Jeżeli tak pisał twórca *Sonetów, Wallenroda* i *Farysa*, to jak dopiero my dzisiaj, zwykli zjadacze chleba polskiego, powinniśmy pracować nad sobą, i jakie odbywać coroczne rekolekcje! Rzewuski nie mógł oczywiście nasycić zgłodniałego Mickiewicza. Autor *Pamiątek Soplicy*, wtedy jeszcze niedrukowanych, ale na poczekaniu opowiadanych poecie, dawał tylko jakby stylowe *hors d'oeuvre* dla zaostrzenia apetytu. Właściwa biesiada stylu wiejskiego, szlacheckiego, zaczęła się dopiero w Wielkopolsce w drugiej połowie 1831 roku w czasie przebywania po dworach wiejskich w Łukowie, Horyni i t. d., kiedy to w dodatku spotkanie po tylu latach z bratem starszym Franciszkiem i emigrantami z Litwy przyniosło żywe dźwięki ukochanej nadewszystko mowy nowogródzkiej! Wówczas to wzbogaca się na nowo skarbiec językowy poety, rozrasta się skala polszczyzny od kresów po kresy, boć przecie inaczej brzmią słowa Wielkopolanina, Garczyńskiego od słów Franciszka Mickiewicza, Odyńca lub Domeyki. Na tak rozległych krosnach jakże swobodniej dziergać nici z przebogatego pasma wszechpolskiego. Toć nie dziwota, że po tem dotknięciu anteuszowem ziemi polskiej przyrasta w czwórnasób sił mistrzowi, że natchnienie leje się nań ulewą, że poczuł jakoby się „bania z poezją nad nim rozbiła" — że tworzy bez wytchnienia trzecią część *Dziadów*, tłumaczy kongenjalnie *Giaura*, pisze biblijnie *Księgi narodu pielgrzymstwa polskiego*, to znowu: *Ucieczkę, Nocleg, Śmierć pułkownika* i t. d., a jakaż w tem wszystkiem rozmaitość stylów, i jak one genjalnie dostosowane do treści, jak pod względem języka odległe od siebie!

Ta rozmaitość formy nie przyszła oczywiście tak sobie — z powietrza. Mickiewicz usilnie zaprzągł się do pracy nad językiem i w Wielkopolsce wznowił dawne filomatyczne studja językowe. Na nowo zaczął rozczytywać się w — *Słowniku* Lindego! Mówimy: na nowo, skoro już za czasów uniwersyteckich z zamiłowaniem rozczytywał się w Lindem i ostrzył na nim swą, nie byle jaką, pamięć. Świadczy znowu Fr. Malewski w swych zapiskach o Mickiewiczu.

„Pamięć, Cytaty w Lindem z *Iljady* (Dmochowskiego), z Tassa (Piotra Kochanowskiego), powiedzieć, gdzie każda była użyta, skąd wzięta?“

Oczywiście był to popis pamięci nadzwyczajnej, ale zarazem dowód zamiłowania w słownikarstwie, jakby w śpichlerzu nieprzebranym polszczyzny, dawnych stuleci i współczesnej. Otóż to zamiłowanie odżyło na ziemi wielkopolskiej, w Horyni u Taczanowskich. Zasmakował tam w Lindem poeta, a kiedy potem musiał Poznańskie opuścił i przenieść się do Drezna, jeszcze stamtąd prosił o *Słownik* Lindego; prawie że w przededniu pisania III-ej części *Dziadów* pisał poeta w marcu 1832 do Taczanowskiego: „Czybyś Pan nie mógł przysłać nam przez jaką okazję na kilka miesięcy dykcjonarza Lindego?“ Taczanowski uprzejmie pożyczył Lindego, ale z „kilku miesięcy“ zrobił się potem rok cały. Jeszcze z Paryża w końcu stycznia 1833 r. Mickiewicz zaklinał Odyńca, aby odesłał słownik do Horyni, „bo Taczanowski strasznie gniewa się za Lindego“. A potem jeszcze 20 kwietnia t. r. i 23 maja zapytywał Mickiewicz, czy „Lindego w Poznańskie odesłano; bardzo mi to cięży na karku“. Pokazało się, że to Stefan Garczyński tak przetrzymywał Lindego, aż go wreszcie w maju 1833 roku Taczanowskiemu odesłał. Garczyński, często używający wyrazów niezwykłych, bronił się przed zarzutami Mickiewicza, przytaczając Lindego. (*Koresp.* t. III, 172).

Mickiewicz był w owych latach (1832—1834) u zenitu rozrostu duchowego. Pobyt w Wielkopolsce ożywił go, roz-

ruszył w nim wszystkie pokłady i warstwy zasobów duchowych, poczynając od najdawniejszych, domowych, zaściankowych, pod wpływem rozmów z bratem Franciszkiem — aż do najświeższych, rzymskich i porewolucyjnych w dyskusjach z ks. Chołoniewskim i Garczyńskim, a potem z Lelewelem i z tylu, tylu emigrantami. Był u zenitu swych natchnień, z których obejmował „wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia", „zbrojny całą myśli władzą", a na usługi tej myśli zbrojny całą potęgą mowy ojczystej, którą opanował i przeniknął jak nikt przed nim. Któż bowiem przed nim potrafił myśli potężne tak „wcielać w słowa", kto miał siłę i prawo twierdzić, że „w tonów milijonie każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie", „a każdy dźwięk ten razem g r a i p ł o n i e", „mam go w u c h u, mam go w o k u"? Gdzież to przedtem w mowie polskiej słowa „toczą się, g r a j ą i ś w i e c ą", a twórca — „ich wdziękami się lubuje, ich o k r ą g ł o ś c d ł o n i ą c z u j e, ich r u c h myślą odgaduje"?! Czyż to nie najwspanialszy hymn na cześć mowy polskiej, wyśpiewany przez tego, co kochał swe dzieci wieszcze i tchnął w nie wiekuistą „siłę, dzielność", wiekuistą nieśmiertelność. Zaprawdę, mógł on powołać się na świadectwo Boga, że „mowy nie umorzył".

Kiedy w trzeciej części *Dziadów* objawił wszystko, do czego ta święta mowa zdolna jest w zakresie najwyższych, niebiańskich wzlotów i zachwytów, kiedy tam objął „wszystkie promienie jej ducha" (od *Widzenia ks. Piotra* i *Widzenia Ewy* — aż do opowiadania Sobolewskiego, Adolfa Januszkiewicza, *Przeglądu wojska* i *Oleszkiewicza)*, to cóż mu jeszcze pozostawało? W *Dziadach* jak duch wziął pióra, wyleciał z planet i gwiazd kołowrotu, tam doszedł, gdzie graniczą Stwórca i natura. Ale ten lot podniebny nie ukoił tęsknoty za ziemią rodzinną: „w ojczyźnie serce me zostało". Ojczyźnie spłacić chciał dług serdeczny, chciał ją dźwignąć w nieszczęściu, chciał ją uszczęśliwić, chciał ją jak pieśń żywą stworzyć, pieśń radosną — i stworzył arcydzieło, będąc

„na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan". Duszą swą całą w ojczyznę wcielony, wyraził się jak mógł najgodniej, „jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec"... Napisał *Pana Tadeusza* i arcydziełem tem objął niepodzielnie „rząd dusz", o który wołał w *Improwizacji*.

Wiemy dziś dobrze, czem był ten arcypoemat dla narodu przez całe niemal stulecie, w którem oddychaliśmy więziennem powietrzem — wiemy także, czem *Pan Tadeusz* był dla samego poety: koniecznością duchową, uzdrowieniem, pokrzepieniem utęsknionej duszy. Ale może jeszcze za mało zdaliśmy sobie sprawę, z jakiego to spiżu ulany ten olbrzymi pomnik mowy ojczystej. Jeżeli nawet Polak tej miary, co Z. Krasiński, zwolna tylko, latami dorastał do zrozumienia wielkości *Pana Tadeusza*, to mamy w tem dowód, że był to arcytwór, którego siła przemożna, wewnętrzna, rosła z pokolenia w pokolenie na pokrzepienie w ciężkich, cięższych i najcięższych czasach. Nie tu jednak miejsce rozwodzić się nad tem. Możemy tylko parę słów poświęcić językowi i stylowi *Pana Tadeusza*.

Styl *Pana Tadeusza* wobec *Dziadów* drezdeńskich, to *mutatis mutandis* takie samo dziwo, jak styl *Grażyny* wobec IV części *Dziadów*. Nowy dowód, ile to stylów mieściło się w nieprzebranym skarbcu mowy mickiewiczowskiej. Język *Pana Tadeusza* jest jakby stopieniem (aljażem), zlewem wszystkich dotychczasowych sposobów wyrażania się, poczynając od czasów nowogródzkiej palestry ojcowskiej i gwary Zaosia czy Tuhanowicz — aż do precyzji opisów *Petersburga* lub *Przeglądu wojska*. Rzecz jasna, że skoro szło o lata 1811—1812, o kraj lat dziecinnych, więc przeważa w tym aljażu językowym mowa ówczesna nowogródzka, najmilsza sercu poety. Pełno zatem jest w *Panu Tadeuszu* — jakby powiedział Słowacki — „niegramatycznościów", zamieszków i dziwnej odmiany rzeczowników: chartu, chłopcowi, szlachcicu, stoła; pełno zwrotów prawniczych palestry ówczesnej: salarium, arbiter, fundum, aplauz, intromisja,

egzulować, gravis notae maculae, pendebat, omen, preopinant, deprekować, obdukcja (V, 634) i t. d. i t. d.; pełno wyrazów, wówczas żywych, dziś zamarłych, jak: postanowienie (= ożenienie), sklut (toporek ciesielski), kiereja, podziem, brak (= wybór), druzgi, kotuch, skowroda, wniosek (= wiano), kontuz, tempy kontrpunktów, tercetów, jeneralność; pełno gwarowych powiedzeń: światły (jasny), omusknął, mleł, pleła, rozjęto, umur-zany, nie przybrał się (V, 598), rozstrycha się, białek oka, wysterka, zrucić i t. p.

Wymowa oczywiście taka jak u Franciszka Mickiewicza: roża (w *Dziadach* i w *Panu Tadeuszu)*, malęka, złączył rymuje z kączył, panięką z rękę i t. p. W składni będą zwroty wówczas w powszechnym obiegu, np. od Telimeny łajana, od żydów kłute, zmyślony od poetów, podoba Tadeuszka, tę panienkę podobałem, wiem ja loch, wiem skrzynię, Niesiołowskiemu borsuk kosztował..., czatował po głosie, u mnie jest rozum szlachecki i t. d. i t. d. — Tak się rzecz ma z językiem mówionym, charakteryzującym przemowy Gerwazego, Bartka, Wojskiego... Inna sprawa z opisami krajobrazów, gdzie poeta od siebie daje „dźwięk i kolor“, gdzie maluje jednem pociągnięciem „w szmaragdzie bujnych traw, na krwawnikowym szalu“; kiedy to oczyma tęsknoty widział na paryskim bruku, jak „srebrzył się mech siwobrody, zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody, a tam się czerwieniły wrzosiste pagórki“. Gdy trzeba, dźwięk staje na usługi „jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem“ (co za następstwo: ę, u, a, i, y, o!) Onomatopeja wyrazów tworzy poprostu dziwy fenomenalne: „deszcz ciszej szumi“, „drzewa szumią około domu i szemrze ulewa — albo: wicher „ogromną swą trąbą otrębuje burze“, lub też wichry „krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach“, gdzie przewaga nosówek i a powtórzenie w stawach, daje równocześnie wrażenie przestrzeni wodnej i zamętu na niej.

Dokładne przestudjowanie pod względem językowym autografu *Pana Tadeusza* pozwala wniknąć w tajniki kunsztu poetyckiego, podziwiać samopoczucie wyboru i doboru słowa najwłaściwszego. Czuwa mistrz nad sobą, głos i język trudzi, wiedząc, jak często „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie", „a słowa myśl pochłoną"! Autografy utworów Mickiewicza dostarczyć powinny miłośnikom polszczyzny wielu pouczających wskazówek; za mało dotychczas korzystano z poprawek, uwidocznionych w autografach. Wszak jeżeli mistrz taki sam siebie poprawia, toć chyba i niemistrze, a zwłaszcza grafomany, mogą się bardzo wiele z takich przeróbek nauczyć.

W czasie pisania *Pana Tadeusza* Mickiewicz znalazł jeszcze dość czasu, aby wygładzać poezje Garczyńskiego, których był wydawcą i korektorem. Otóż bardzo ciekawe i ważne są rękopisy Garczyńskiego, pełne poprawek Mickiewicza[1]. Można tam przypatrzyć się, jak nieraz nieznaczną zmianą wyrazu mistrz dodaje blasku i mocy myślom przyjaciela. Ale nie mamy tu miejsca na przytaczanie przykładów zadziwiających. Po Garczyńskim przyszła kolej na Kajsiewicza, którego *Sonety* Mickiewicz cenił, ale usterkom stylowym nie przepuścił; a gdy Kajsiewicz do dalszej twórczości się rwał koniecznie, Mickiewicz rękopisy młodzieńca przejrzał i taki sąd o nich wydał: „W stylu jest walka między formą dawną, dykcją starą i razem między stylem twoim własnym, którym twoje opinje, albo zdania i obrazy kreślisz" (31. X. 1835). Ileż w tem spostrzeżeniu jest własnego doświadczenia!

Musimy zdążać do końca tych uwag, które rozrosły się ponad zamiar pierwotny. Krótko już tylko napomknąć chcemy jeszcze o takich przeciwieństwach stylowych, jak np. *Historja polska* z lat 1835—1838, niedokończona —

[1] Tad. Pini, *Mickiewicz jako wydawca Poezyj Garczyńskiego*, Lwów 1898. (Odb. z *Pamiętn. Tow. im. Mickiewicza*, rocznik VI, str. 435—80).

a *Bajki* Mickiewicza, pisane od czasów wileńskich aż po sam niemal koniec życia w rzadkich chwilach złotego, niezrównanego humoru. Cóż to za kontrasty stylowe! Znowu trudno pojąć, jak z jednej głowy tak biegunowo odległe style wyjść mogły. Co do stylu kronikarskiego, zwięzłego *Historji polskiej* podałem już wyżej me uwagi (t. II. str. 252—3). *Bajki* zaś godne są podziwu nietyle ze względu na treść (często zapożyczoną), ile właśnie i przedewszystkiem ze względu na język. Poeta odsłania tu najpoufniejszą, najmilszą stronę swej indywidualności: dowcip swojski, którym tak chwytał za serce filomatów i filaretów, przyjaciół Moskali i emigrantów. Poczynając od najdawniejszej bajki, na autografie *Grażyny* wpisanej: *Pies i wilk* — aż do emigracyjnej *Królewny Lali i Króla Bobo* — jakież tam bogactwo humoru szczeropolskiego, tryskającego w wyrazach niezwykłych, często napoczekaniu *ad hoc* utworzonych. A rymy, — co za rymy nieoczekiwane: „Bory i nory oddawszy czartu i łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań — idź między ludzi i na służbę przystań!“

Nowotwory: b a r a ń s t w o (tudzież stan ośli), b r o n i e c, stanu b y d l e g o, stanę na łapy d ę b k i e m, d ł a b i ć, d w ó j d u c h (w jednem ciele), do kukań zazul i krakań gawronich, dzięciołek, s a m o b o j e m skończyć, żaba z pod nóg s z u s ł a, koza r z e z k a czołem, wilk odezwał się jak mógł n a j k o z i e j, c h o c h o ł s k o r o d z i e, w s z e c h ż a b s t w o, dla zachętu krętu-wętu, o b u s z c z ą k zarwał trawy, k o r z e n n i k (épicier), u t r z e w i c z o n y (chaussé), u r ę k a w i c z n i o n y (ganté), d ę g a, z rąk zlazła pobiała, sępi się kapelusz. — Trzeba pamiętać, że na emigracji Mickiewicz najchętniej otaczał się wychodźcami z okolic nowogródzkich i w gawędach z nimi odświeżał sobie ciągle zapas wyrażeń gwarowych, od dziecka zapamiętanych.

Emigracja nasza z r. 1831 liczyła w swem gronie sporo ludzi uczonych, nie dających zardzewieć wiedzy, w Polsce nabytej i starannie pielęgnowanej w miarę możności. Dość

przypomnieć nazwiska Lelewela, J. U. Niemcewicza, Karola Sienkiewicza, K. Lacha-Szyrmy, Stef. Witwickiego, Stan. Ropelewskiego, Jul. Szotarskiego, Feliksa Michałowskiego, L. Niedźwieckiego, Leon. Chodźki, Aleks. Chodźki i innych.

Słownikarstwo nęciło ze względów praktycznych. Ropelewski zasłużył się doskonałym *Słownikiem francusko-polskim* w trzech tomach. „Około roku 1844 — zanotował Wrotnowski — zabierało się w Paryżu między nami na robotę słownika polskiego, który miał być skróceniem Lindego z potrzebnemi zmianami i dodatkami. Przedsiębiorca nakładu Eust. Januszkiewicz zasięgał w tem rady Adama Mickiewicza; ten po jednej rozmowie ze mną, jakby należało traktować wyrazy, przesłał Januszkiewiczowi dorywczo skreśloną próbkę“. Był to artykuł o wyrazie cnota (ogłoszony potem w wydaniu paryskiem *Pism* Mickiewicza, a także w wydaniu mojem w tomie VII, str. 167—9). Była to próba, jakby należało dawać historję danego wyrazu w zamierzonym słowniku emigracyjnym. Według pierwotnego tekstu, znanego Wrotnowskiemu, a niedrukowanego jeszcze (nieco odmiennego od znanego z wydań), Mickiewicz taki przyjmował schemat w objaśnieniu wyrazu:

1. Źródłosłów. 2. Znaczenie główne. 3. Dzieje wyrazu. 4. Znaczenie szczegółowe. — W artykule o cnocie zwraca dziś uwagę naszą, a zarazem podziw, ogromne oczytanie Mickiewicza i pamięć fenomenalna, boć to, jak zapewnia Wrotnowski „dorywczo skreślona próbka“.

Z pisarzy przytoczył tam Mickiewicz: Reja, Jana Kochanowskiego, Budnego, Piotra Kochanowskiego, Paska, Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego, Karpińskiego, Niemcewicza, Węgierskiego, Kilińskiego (pamiętniki), Chodkiewicza. Jakiego trzeba było objęcia na przestrzeni wieków polszczyzny, aby móc twierdzić: „Wyraz ten jest właściwie i wyłącznie polski, śród innych narzeczy sławiańskich wyosobniony, s ciągiem życia polskiego narodowe znaczenia swoje rozszerzał lub ścieśniał. Wyraz ten nie znajduje

się w żadnej pieśni gminnej — jest (pisarski) piśmienny". Do końca życia Mickiewicz dbał o język polski i czuwał nad wydawnictwami nowszemi zabytków językowych. Kiedy 6-go kwietnia 1853 r. otrzymał z Polski dziewiąty zeszyt Maciejowskiego *Piśmiennictwa polskiego (Dodatki*, str. 73—99), zgorszony był objaśnieniami i uwagami wydawcy. Skrytykował je bezlitośnie (ob. t. VII mego wydania, str. 176—83), podał jak, zdaniem jego, teksty wydane przez Maciejowskiego czytać i rozumieć — przyznał wydawcy niezmierną pracowitość i oczytanie, ale zarzucił Maciejowskiemu, że „lud zna tylko z książek", a tymczasem „chcąc mówić o duchu ludu, należy z nim zetknąć się w życiu".

Stajemy u kresu, dalecy jednak od t. zw. „wyczerpania" kwestji języka i stylów Mickiewicza. Pora zabrać się do słownika mickiewiczowskiego, do szczegółowego rozpatrzenia jego składni w jej ewolucyjnym przebiegu. A potem, kiedyś, będzie można mówić już na gruntownej podstawie: o językach i stylach Mickiewicza.

Kto dłuższy czas przebył nad brzegiem morza, ten wie z doświadczenia, że o jakimś jednym stylu morza nie powinno być mowy. To samo morze inne jest w przypływie, inne w odpływie; w swej zupełnej ciszy przedstawia nieruchomą taflę bezmiaru wodnego; to znowu w czas wichrów i burzy „wzdyma się, płaszczy, czerni się i błyska, otchłanie ryje i w górę się ciska, powietrze ciemni chmurami mokremi i spada gradem..."

Żywioł to wszechpotężny, urągający wszelkim określeniom.

Takiem morzem dla nas, niezgłębionem w swych przejawach — mowa Mickiewicza.

XIV.

LITERATURA SŁOWIAŃSKA W KOLEGJUM FRANCUSKIEM.

(1840—1844).

Mickiewicz opuścił Lozannę z żoną, zaledwie zdrową, i z trojgiem drobnych dzieci. Urządzenie domu i nieodłączne od tego kłopoty nie dozwoliły świeżo mianowanemu profesorowi literatur słowiańskich z całym spokojem przygotować się do niedalekich już wykładów. Na domiar złego w listopadzie zapadła znowu żona poety ciężko na zdrowiu. Z początkiem grudnia 1840 r. pisał Bohd. Zaleski Goszczyńskiemu: „W tej chwili odbieram list od Mickiewicza. Chory biedak i umartwiony na śmierć. Żona mu znowu po staremu szaleje, a dziatki piszczą i marnieją... I gotuj się tu na kurs! Praw o Słowiańszczyznie, kiedy w domu i w sercu takie piekło! Dalibóg, nie pojmuję, jak tam Adam polezie na katedrę..."[1]. Grudzień cały zeszedł na troskach i dźwiganiu „straszliwego krzyża". Tymczasem Mickiewicz zabiegał o książki, niezbędne do wykładów, w czem mu Bohdan Zaleski wielką był pomocą, posyłając mu pieśni serbskie

[1] *Przewod. Nauk. Liter.* Lwów, 1899, str. 877.

E. Lassalle 1841

i dając liczne wskazówki bibljograficzne[1]. W obec tylu kłopotów domowych, powrót zwłok Napoleona do Paryża przeszedł mu bez głębszego napozór wrażenia. Dnia 22 grudnia 1840 r. odbył poeta pierwszy swój wykład w Collège de France wśród mnóstwa rodaków, zaciekawionych i wyczekujących z niepokojem, jak się też Mickiewicz wywiąże z trudnego zadania. Powodzenie pierwszego wykładu było wielkie. Najbliżsi poety sercem i duchem postanowili powrót jego do Paryża i objęcie zaszczytnego stanowiska naukowego uczcić zebraniem uroczystem w dniu wigilijnym, jako w dniu imienin poety. Nazajutrz wyprawił u siebie ucztę wielki wielbiciel i wydawca poezyj Mickiewicza, Eustachy Januszkiewicz. W czasie wieczerzy, która zgromadziła około czterdziestu uczestników, improwizował Słowacki „o sobie, o wyjściu w świat poezyj, o przyjęciu, jakiego doznał"; powstawszy ponownie, oddał hołd Mickiewiczowi: „w wierszu, pełnym zwrotów, śmiałych porównań i życia, zwycięzcą swoim wieszcza *Dziadów* ogłosił; przebijała czasem gorycz i ironja w jego strofach, ale piękność ich artystyczna uderzyła słuchaczy i kiedy siadł, wielkie dały się słyszeć oklaski... „Na łodydze mego życia — mówił do Mickiewicza — dwa błyszczą kwiaty; jeden niechęci ku tobie, ten więdnie i opada; drugi przyjaźni, ten rozwija się z pączka. Jakkolwiek nisko zakwita, schyl się, aby go zerwać". Wieszcz *Dziadów* milczał, pasował się z natchnieniem; powstał wkońcu i w poważnej, dziwnie prostej osnowie, wzniósł pieśń miłości przeciw pieśni współzawodnictwa, przypomniał młodemu przeciwnikowi lata dziecinne, mówił mu, dlaczego ludzie za nim nie poszli, mówił o sobie, jak nieraz jeszcze niewiary doznaje. Skończył, jak zaczął: spokojnie i wzniośle: „Dla poety jedna tylko droga... stąd (z serca) — przez miłość, tam — do Boga. Kto był obecny tej wspaniałej improwizacji, nie zapomni

[1] *Koresp.* J. B. Zaleskiego. Lwów 1900, tom I, 185, 188.

nigdy natchnionego oblicza drogiego poety, poważnej harmonji jego wierszy. Nie było tam popisu, nie było walki. Przy końcu uściskali się improwizatorowie: żaden nie zwyciężył, żaden nie był zwyciężony. Jeżeli który z dwóch zwyciężył, to ten, co czuł więcej, co szczerzej dłoń drugiego chwytał. Tak to zrozumieli obecni“ [1]. — Z innej relacji uczestnika biesiady, Jana Koźmiana (późniejszego księdza), dowiadujemy się, że Mickiewicz „cudnie, z dziwną płynnością więcej stu wierszy z serca wylał. Powiedział Słowackiemu, że mu brak miłości i wiary, mówił, że czuł niewiarę w Polakach, czy mu się kurs uda i zawołał: „Czy po polsku, czy po francusku, czy niemiecku, mam co światu powiedzieć i powiem“. Zaczął od Boga i skończył na Bogu. Wrażenie było nadzwyczajne [2]. Improwizacja ta zostawi długie ślady w umysłach“ [3].

Po tej improwizacji, która wprawiła obecnych w stan nerwowego zachwytu (Barzykowski, Kaszyc, Wł. Plater, Ropelewski i Słowacki płakali i ściskali się), odbyło się u Januszkiewicza w dzień Nowego Roku 1841 powtórne zebranie, na którem znowu improwizował, „albo raczej prorokował“ Mickiewicz. Przepowiadał przyszłość Polski, mówił,

[1] *Dziennik narodowy* Paryż, 1841, str. 59 — 60. Ułamek tej improwizacji w t. VII, 73. — Wiadomo, że projekt wręczenia Mickiewiczowi puharu przez Słowackiego obraził dumę autora *Kordjana*, wywołał jego artykuł nerwowy w czasopiśmie *Trzeci Maj* 29 kwietnia 1841 i gwałtowne strofy w *Beniowskim*, nie przynoszące mu zaszczytu. Przebieg sprawy przedstawił Słowacki w liście do matki. (II, str. 148, wyd. Méyeta). Por. Wł. M. III, 36 — 40. — Był też projekt, aby puhar wręczył Mickiewiczowi B. Zaleski: „Przez pierzchliwość moją ptasią i obawę niezasłużonej owacji nie chciałem jechać do Paryża“. (8. I. 51. *Kor.* J. B. Zaleskiego, t. I, 194).

[2] Mickiewicz sam uznawał niezwykłość natchnienia. „Wyzwany przez Słowackiego improwizacją, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów* nigdym nie czuł... W te chwilę duch poezji był ze mną“. (*Kor.* I, 230).

[3] Smolikowski, *Pierwszy polski zakon*, *Przegl. Pol.* Listop. 1892, str. 290.

że będzie miała króla, swoich kapłanów i hetmanów. Niestosowne znalezienie się niektórych słuchaczy, którym nie podobała się monarchiczna przyszłość ojczyzny, powstrzymało fantazję poety. Żałował on później, że mu przerwano improwizację, zaręczając, że widzieć miał wtedy przyszłość Polski przed oczyma swej duszy[1]. Żałować należy, że żaden z uczestników nie podał dokładnie treści tej ważnej improwizacji, na którą się Mickiewicz zczasem powoła[2].

Echa tych improwizacyj dowodzą, w jak podniosłym nastroju poetyckim i wieszczym znajdował się wówczas Mickiewicz. Ale nastrój ten mógł tylko dorywczo objawiać się w niespodziewanych wybuchach, improwizacjach. Poezja miała umilknąć wobec nowych, ciężkich obowiązków profesorskich, wobec tych lekcyj w Collège de France, z których „każda była jak bitwa".

Trudności wykładu w Collège de France były istotnie wielkie. Nietylko chodziło o to, co miał Mickiewicz mówić, ale także o to, jak i do kogo miał przemawiać. W liście do brata swego Franciszka tak charakteryzuje Mickiewicz francuską część swego audytorjum: „Kurs mój dość pracowity. Trzeba gadać o literaturach naszych, o których oni

[1] Wł. M. III, 46—7.

[2] Dochowała się jednak wiadomość o tem zebraniu drugiem z Nowego Roku 1841 i o wręczeniu puharu przez Słowackiego, a to z listu Józefa Zaleskiego z Paryża do Bohdana (d. 2 stycznia 1841 r.): „Opowiadanie o wieczorze odkładam do widzenia się. Adam improwizował, mówił piękne rzeczy, lecz dla wielu niezrozumiałe. Pan Franciszek (Grzymała) wierszował długo, śmieli się i sypali mu oklaski. Słowacki mówił prozą, oddając Adamowi puhar. Z wieczoru Adam poszedł piechoto do domu z Zanem..." i t. d.. Potwierdza tę wiadomość o Słowackim L. Siemieński w liście do Bohdana z Strassburga (15 stycznia 1841 r.): „Trochę się sierdzę na Ciebie, żeś puharu nie oddawał. Komuż to bardziej przystało niż Tobie? Gdy tymczasem, jak tu donoszono, Słowacki to spełnił..." — Mylnie zatem twierdził Méyet (w tomie drugim *Listów J. S.* w dopisku trzecim na str. 148, jakoby Słowacki na ową ucztę nie przyszedł i puharu Mickiewiczowi nie wręczył. — Świadectwo naocznego uczestnika, J. Zaleskiego, jest najzupełniej wiarygodne.

nic nie wiedzą i starać się, żeby się nie nudzili, bo oni tylko przez ciekawość przychodzą. Collège de France, w którem daję lekcje, jest to wysoka szkoła dla publiczności amatorskiej. Uczniów właściwie niema. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom łatwiejsza, niż mnie“ [1]. Gdybyż przynajmniej audytorjum było jednolite! Niestety, tak nie było. Słuchacze byli przeważnie rodakami profesora, emigrantami, i jako większość liczebna mogli wymagać zastosowania wykładów do swego horyzontu umysłowego. Z drugiej strony Mickiewicz nie mógł i nie chciał poświęcać garstki Francuzów dla tłumu emigrantów polskich. Dodajmy, że wśród „amatorskiej“ publiczności, bez względu na narodowość, były największe różnice pod względem wykształcenia, że w tejże samej sali słuchali Mickiewicza: Adam Czartoryski, J. U. Niemcewicz, George Sand, Montalembert, Michelet i t. d. — a obok nich jakiś młodziutki żołnierz polski, znękany wiarus z nad Wisły lub Niemna, rozgorączkowany polityk z Warszawy w rodzaju J. B. Ostrowskiego i Czyńskiego, lub wreszcie dyletant Francuz, słuchający wykładu jak bajki o żelaznym wilku! Mickiewicza najgorzej jednak usposabiała atmosfera emigrancka sali wykładowej, która nie pozwalała na spokojne przetrawienie przedmiotu naukowego: „Główna nieprzyjemność mojego położenia — pisał do brata — jest w tem, że siedzę wśród emigracji. Nie możesz (sobie) wystawić, co to za bieda z ludźmi, zamkniętymi w tak smutnem położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć, jakiej ja partji: czy arystokrata, czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam“ [2]. — Jako współczesny obrazek nastroju emigracyjnego przytaczam tu wyjątek z listu Rajmunda Su-

[1] 3 marca 1841, *Kor.* I, 231.

[2] Tamże.

mińskiego do Feliksa Michałowskiego (z Paryża dnia 7 stycznia 1841 r.): „Na kursie Mickiewicza bywa tyle osób, ile sala objąć może, a z tych dwie trzecie Polaków. Mówi płynnie z pamięci, szkoda, że źle wymawia parę liter i sylab. Zachwyca i uderza świetnością i świeżością wyrażeń, głębokością i nowością pomysłów.

Ponieważ uważam myśl o Słowiańszczyźnie za szkodliwą dla naszej narodowości, a nawet dla naszego samoistnego i niepodległego bytu, razi mnie, że on jest zanadto ogólnie Słowianinem, a nie głównie i nadewszystko Polakiem. Że on jest takim, przyczyna tego leży w samym przedmiocie. Jest tu cokolwiek i przywidzeń prowincjonalnych. Dlatego niech mi gadają co chcą Litwini, zbałamuceni przez liberały moskiewskie, o potrzebie zlania się wszystkich Słowian w jedną rodzinę, nie przyznam w tem im słuszności. Ci bezpłciowcy, nietoperze i małpy pod względem narodowości, nie czują jej jak my, odwieczni Lechici...

W Mickiewiczu przebija pewien wstręt ku Zachodowi. Jest to właściwe znacznej części Litwinom... Mickiewicz miał trzy posiedzenia do tej chwili.

Godne jest uwagi, że na wilji w klubie polskim, odpowiadając na przemowę do siebie Niemcewicza, wyraził się Mickiewicz: „Moja szczególna ojczyzna Litwa, a ogólna polska". Czy można mieć dwie ojczyzny? A jeżeli można dwie, czyż niepodobna mieć więcej jeszcze, np. Słowiańską, Europejską, świata całego? Czyż wszystkie zarówno kochać, lub którą nad inne przenosić? Słyszałem, że na dwóch wieczorach, danych sobie u E. Januszkiewicza, improwizował wierszem. Na pierwszym improwizacją trwającą cuda robił: obecni od rzęsistych łez wstrzymać się nie mogli, niektórzy mdleli, w konwulsje wpadali — powiadają nawet, że jeden zatwardziały materjalista w nieśmiertelność duszy uwierzył. Na drugim ofiarowano mu puhar srebrny, wartujący do 900 fr., zebranych ze składek jego przyjaciół, którzy wieczór mu dali. Cześć wielkiemu Poecie"!

Sumiński należał do wielbicieli poety, nie śmiał nawet, pomimo listu polecającego, zbliżyć się do Mickiewicza, a przecież nie mógł się powstrzymać od krytyki poglądów politycznych. Cóż dopiero ci, co bardzo daleko stali od twórcy *Wallenroda!* Niebawem też pojawiły się wstrętne głosy, niedorzeczne zawsze, a częstokroć i niegodziwe, w pisemkach polskich emigracyjnych. Tak to rodacy ułatwiali największemu poecie stanowisko jego w Collège de France, najeżone już skądinąd wielkiemi trudnościami. Nie szczędzono żadnych podejrzeń, zarzutów, śmiesznych rad i przestróg. Uczono nawet patrjotyzmu autora III części *Dziadów* [1]. Na szczęście, Mickiewicz był już poprzednio swym pobytem w Paryżu zahartowany na wszelkie słoty i zadymki emigracyjne. Nie brakło mu zachęty, ani objawów uwielbienia w gronie przyjaciół i ludzi rozumnych. Wcześnie też oceniono arcytrudne warunki, w których Mickiewicz odbywał swe wykłady o literaturze słowiańskiej. Najlepszy może obrazek z pierwszego półrocza prelekcyj dał

---

[1] Por. R. Pilat: *Głosy publicystyki emigracyjnej o pierwszych wykładach Mickiewicza w Collège de France. PTM.* III, 67—119. B. Zaleski uspokajać musiał obawy nawet Goszczyńskiego i Siemieńskiego, zaniepokojonych na prowincji niedorzecznemi plotkami. (*Koresp.* J. B. Zaleskiego, t. I, 195, 198.) Goszczyńskiego przestraszył Henryk Jakubowski w liście z Paryża z dnia 14. I. 1841: „Na Mickiewicza wszyscy tu rozżaleni jesteśmy. Zawiódł nasze oczekiwania i nadzieje. Zostaje pod wpływem monarchizmu i katolicyzmu. Co większa, Moskwa sama na kurs jego użalać się nie może: „Moskwa zgniotła barbarzyństwo tatarskie. Moskwa zasłużyła się cywilizacji, Moskwy język w Słowiańszczyznie jest językiem rządowym, rozkazującym, a nasz, nasz! tradycyjnym, konwersacji. My nie mamy ani praw, ani trybuny, teatru narodowego, my stanowimy narodowość idealną, poetyczną“ — przebóg! co to znaczy? „Austrja wprowadza cywilizację do Słowiańszczyzny — Austrja Słowian urządza, my podobni do Francuzów, Rosja pod względem akcji i energji odpowiada Anglji“ i t. p. Więcej nie piszę... powiem tylko, iż dla mnie Mickiewicz przestał być wieszczem Polski, mistrzem literatury. Z bólem serca robię Ci to wyznanie“. (Z papierów po Goszczyńskim, w Muz. Rapperswylskiem.)

F. Wrotnowski w *Dzienniku Narodowym*[1]. Zaznaczywszy wątpliwości, mogące się nasuwać prelegentowi, do kogo i jak kurs swój zastosować, charakteryzuje Wrotnowski doskonale trudności, wynikające z samego przedmiotu wykładu:

„Natura przedmiotu, może jeszcze więcej niż rodzaj genjuszu profesora, wpływa na tryb wykładu. Literatura słowiańska, jak sam o tem przestrzegł, nie jest kwiatem oderwanym od łodygi, rozwija się ona na pniu rodzinnym i z najgłębszych korzeni ciągnie sok pożywczy; nie można jej przeto oglądać jako owe rośliny zasuszone między kartami systematycznych zielników, ale trzeba poznawać w ścisłym związku z dziejami i obecnym stanem ludów, do których należy. Owoż jaki ogrom, wymagający razem wielostronnej wiadomości, zapaśnej erudycji, potężnej siły syntezowania i prawdziwie poetyckiego daru wystawienia wszystkiego w całkowitym, organicznym, żywym obrazie. Trzeba tu być literatem, historykiem, filozofem, a najbardziej podobno wieszczem; bo wieszczom tylko dano widzieć istotnie i rozumieć się z wiekami przeszłemi. Łatwo z tego pojąć, iż seksterna, notatki, chronologiczne szyki, szkolnicze kategorje, bakałarskie rozdziały bardzo stoją w niezgodzie z twórczym polotem wyobraźni i myśli. Wykład naszego wieszcza nie jest lekturą nauczycielską, ani wymownem rozprawianiem o rzeczy gotowej, ale improwizacją, w każdej chwili potrzebującą natchnienia i tem cudowniejszą, że ten konieczny jej żywioł tak trudno wziąć pod rozkaz woli i przywiązać do godziny. W najrozleglejszych zadaniach swego przedmiotu p. Mickiewicz nie trzyma się drogi rozmierzonej zawczasu, nie prowadzi słuchaczy po szczeblach objaśnień i dowodów. Mając w umyśle swoim przytomny ogół prawd, oddaje mu w dowolny zarząd wszelkie rodzaje szczegółów, najśmielsze hipotezy bez wahania się opiera na faktach, które ma za pewne, chociaż nie ustalił ich poprzednią

[1] Paryż, 1841, I, str. 8—6.

rozprawą... Niedość usposobiona albo niedość pilna uwaga może nieraz oskarżać improwizację o zbyt swobodny pochód, o nieład prawie, ale wedle nas ten nieład pozorny jest najprawdziwszym porządkiem, bo takiego porządku pilnuje się wszystko, co wychodzi najaw nie jako martwa robota, ale jako żywa forma siły twórczej".

W powyższych słowach ujął Wrotnowski doskonale dodatnie i ujemne strony prelekcyj Mickiewicza. Dodatnie strony pochodziły z natury samej poety-profesora: a więc skłonność do uogólnień, do obrazów syntetycznych, barwnych, nie krępujących się faktami ani ich objaśnieniami. Ujemne wynikały poniekąd z warunków otoczenia: dla publiczności „amatorskiej", która przychodziła z ciekawości i którą potrzeba było „bawić", na nicby się nie zdały „chronologiczne szyki i bakałarskie rozdziały"; Wrotnowski przemilczał jednak, że profesor literatury słowiańskiej nie mógłby był, gdyby nawet był chciał, „trzymać się drogi, rozmierzonej zawczasu", a to z tej prostej przyczyny, że w wielu razach nie wiedział wtedy jeszcze, jak tę drogę rozmierzyć. Nie zapominajmy, że do r. 1840 poeta nigdy nie zajmował się dokładnie ruchem naukowym na polu literatur słowiańskich, że stosunkowo stokroć lepiej, jako były uczeń uniwersytetu wileńskiego i były nauczyciel kowieński, przygotowany był do zajęcia stanowiska w Lozannie, niż do wypełnienia trudnych obowiązków w Collège de France.

Z literatur słowiańskich Mickiewicz znał wybornie literaturę polską i dobrze literaturę rosyjską, dzięki stosunkom swoim literackim w Moskwie i Petersburgu (Puszkin, Żukowskij, Polewoj, Baratynskij i i.); w Pradze zawarł znajomość z Hanką, który zwrócił zapewne jego uwagę na „odkrycia" swe i starszą literaturę czeską. Język serbski był mu prawdopodobnie obcy przed r. 1840; później mógł go się rychło poduczyć. W korespondencji nie mamy wieści o wcześniejszych studjach literatur słowiańskich, zwłaszcza południowo-słowiańskich. Mickiewicz liczył może wiele na

bibljoteki paryskie, ale z pewnością zawiódł się pod tym względem. Kajsiewicz na pierwszą wiadomość o powołaniu Mickiewicza do Collège de France radził mu, „aby sobie sprowadził wszystko, co napisał Kopitar", zwracał uwagę na polemikę tegoż z Szafarzykiem, Palackim i Maciejowskim, na *Biblję* polską w Saros-Patak i t. p.[1] Sam poeta już w drodze do Paryża, w Strassburgu, starał się dostać od L. Siemieńskiego książek, tyczących się Słowiańszczyzny[2]. Trudno wiedzieć, z czego się składała bibljoteka podręczna Mickiewicza w czasie jego wykładów w Paryżu. To pewna, że mu wielu książek niezbędnych brakowało, że się o nie często napróżno starał. Ten brak źródeł i dzieł pomocniczych należy przedewszystkiem mieć na uwadze, ilekroć się ocenia naukową stronę wykładów francuskich.

W ocenieniu prelekcyj napotyka się także wielką trudność pod względem tekstu. Mickiewicz bowiem wykładów nie spisywał. Mówił z pamięci. Pierwsze lekcje spisał z przypomnienia Wrotnowski. Od piątej lekcji przychodził stenograf. Stenogramy wychodziły w osobnych arkuszach litografowanych, doznawały jednak przeróbek, gdy szło później o wydanie francuskie, tłumaczenie polskie lub niemieckie. Przedmiot, traktowany w ostatnich dwu latach, uległ w ostatecznej polskiej redakcji zmianom, wprowadzonym przez samego Mickiewicza: „Dyktował on całe okresy po polsku, których nie powiedział dawniej po francusku". (Wrotnowski w Przedmowie do *Liter. słowiańskiej*, Poznań 1865, str. XIII). Dzisiaj, wobec zatracenia stenogramów, należałoby wejść w kompromis między wydaniem tekstu francuskiego[3] z r. 1849

---

[1] Smolikowski, *Pierwszy polski zakon*, *Przegl. Pol.* paźdz. 1892, str. 124.

[2] *Kor.* IV, 122.

[3] Sam autor w przemowie *A mes lecteurs* z d. 31 maja 1849 r. zaznaczył: „le public français trouvera dans cette édition, plus de correction que dans les deux éditions, polonaise et allemande, qui l'ont précédée".

(Les Slaves, Cours professé au Collège de France par Adam Mickiewicz) a wydaniem polskiem Wrotnowskiego (Poznań, 1865). O przywróceniu tekstu, wygłoszonego z katedry, w wielu razach nie może być mowy, zwłaszcza tam, gdzie sam Mickiewicz „okrywał korekty głosami, odskakującemi i od stenografji i od wydania polskiego“ (Wrotn. l. c, XIV).

W listach Januszkiewicza, pisanych nieraz w kilka dni po wykładzie Mickiewicza, znajdują się obszerne ustępy francuskie, których niema całkiem w druku!

Januszkiewicz tak pisał w liście z d. 10 lutego 1841 r.: „Mickiewicz chciałby swój kurs drukować, ale się jeszcze nie zdecydował. Robią mu rozmaite propozycje... Zamoyski chce zbierać składkę miesięczną po fr. 5 na opłatę stenografa i rękopis ofiarować Adamowi... Adam bowiem najwięcej improwizuje, a na papierku, co przed nim leży, spisane są tylko główne przedmioty, o których ma mówić. Ciężko mu idzie z językiem, mówi poprawnie, ale nie jest jego panem. Ale tę trudność pewnie w roku przyszłym przełamie“.

Pierwsze wykłady Mickiewicza są natury przygotowawczej, wprowadzają na pola bezmierne i niezbadane Słowiańszczyzny, są jakby jej mapą, określającą warunki etniczne i uzdolnienia rasowe. Zadziwiać mogło słuchaczów ścisłe, konsekwentne zwracanie — w historji literatury — uwagi na współczynnik geograficzny, od którego zależeć miały, zdaniem profesora, nawet rodzaje twórczości.

Przewaga pierwiastku historycznego nad literackim w pierwszych lekcjach objawia się całkiem naturalnie wobec braku wybitnych zabytków piśmiennictwa z najstarszych lat Słowiańszczyzny. To też pierwsze półrocze wykładów (dwadzieścia pięć lekcyj do kwietnia 1841 r.) objęło w porządku pozornie luźnym literaturę „kopalną“ Słowiańszczyzny, pierwotną jej mowę, rozdział na narodowości, najstarsze zabytki literackie Czechów, Polaków, Rusinów i Serbów do wieku

piętnastego. W tym ogólnym rzucie oka niema żadnej jednostronności, owszem widoczne są starania, aby uwzględnić równocześnie, historję, cywilizację, religję i język.

Dawniejsze badania nad pierwotnemi dziejami Polski teraz przydawały się bardzo; rozczytywania się w Humboldtcie, Klaprocie, Szafarzyku[1] dawały podkład naukowy wywodom profesora; wogóle opinję co do rzekomych „improwizacyj“ *ex cathedra* należy ograniczyć do faktu, że jakkolwiek Mickiewicz nie przynosił ze sobą gotowej prelekcji, a tylko „na papierku“ zanotowane miał „główne przedmioty“, to jednak samo to wynotowanie sobie głównych przedmiotów świadczyło o poprzedniem dokładnem przygotowaniu treści; tylko forma, porządek myśli, oświetlenie ich mogły być i z pewnością były improwizowane.

Mickiewicz sam z końcem pierwszego półrocza z prostotą i szczerością scharakteryzował swe wykłady: „Ciąg nieraz mógł wydawać się splątany; przyczyną tego powikłania nie była wielka mnogość pomników, ale ogromna przestrzeń, jaką musieliśmy przebiegać. Nikt dotąd nie próbował traktować dziejów wszystkich gałęzi tego plemienia w jednym widoku; nie mieliśmy więc utorowanej drogi do naszych poszukiwań“[2]. Co do historjozofji, zawartej w wykładach, trzeba zawsze mieć na uwadze punkt widzenia mickiewiczowski: „Należy zapewne bardzo ostrożnie robić domysły historyczne; ale zawsze godzi się odkrywać drogi, któremi Opatrzność prowadziła dzieje, badać powody zaszłych wypadków, usprawiedliwiać, że tak powiem, jej zarządzenia.“ (30. III. 41.) — Ale w tych

[1] Nie możemy tu szczegółowo zastanawiać się nad „źródłami“ naukowemi wykładów Mickiewicza; pod tym względem należałoby się oprzeć na krytycznem wydaniu tekstu wykładów paryskich z obfitym komentarzem hermeneutycznym, a takiego wydania jeszcze nie mamy. Jeszcze przed wykładami w Collège de France studjował Mickiewicz *Starożytności słowiańskie* Szafarzyka, a zadziwiony niemi, powiedział Pogodinowi, że badania Szafarzyka uczyniły jego własne zbytecznemi. (Wł. M. III, 112).

[2] Wrotn. I, 298 (30. III. 41).

wywodach historjozoficznych profesor nie buja w obłokach, tylko całkiem trzeźwo wychodzi zawsze od stosunków realnych, geograficznych, historycznych, obyczajowych, organizacji miast i t. d., przyczem zdumiewa rozległa skala porównań i zestawień z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. — Specjalista zauważy dziś, że „niejednej ważnej rzeczy braknie w tym ogólnym poglądzie na najstarsze dzieje duchowe Słowiańszczyzny. Niema tam wcale opowiadania o powstaniu państwa morawskiego i wystawienia myśli politycznej twórców tego państwa ponad środkowym Dunajem, na pograniczu świata romańskiego i germańskiego z samodzielnym kościołem pod opieką Rzymu, jako zawiązku możliwej, politycznej jedności Słowian przy sprzyjających warunkach; niema wzmianki o wygnaniu uczniów św. Metodego z Morawji i przeniesieniu siedziby nauk starosłowiańskich do Bułgarji, o rozkrzewieniu się tutaj i stąd bogatej literatury kościelnej na południu Słowiańszczyzny i na Rusi; braknie więc wogóle całej starszej literatury bułgarskiej, serbskiej i ruskiej... Co zaś więcej uderza, to że wobec zasadniczej tezy, że Słowiańszczyzna ciąży ku Zachodowi, zupełnie zapomniana jest bogata i piękna poezja kroacka w Spalato, Raguzie i w Dalmacji, poezja rychlejsza od polskiej, bo poczynająca się już w wieku XV“ [1]....

Prof. Nehring słusznie domyślał się że powodem przemilczenia był tutaj, a zapewne i w wielu innych razach, brak książek i tekstów, potrzebnych do poparcia wywodów. Zważmy zresztą, że w czasach, kiedy Mickiewicz rozpoczynał swe prelekcje, nie było wielu ułatwień dzisiejszych, czasopism fachowych i ognisk studjów słowiańskich. Raczej nietyle należy dziwić się, że tego lub owego szczegółu Mickiewicz nie dotknął lub dotknąć nie chciał w swych prelekcjach, jak raczej podziwiać trzeba różnostronność jego

[1] W. Nehring *O paryskich prelekcjach A. Mickiewicza*, *PTM.* V, 43—74. Inne braki, dotyczące bylin ruskich i dum ukraińskich, wskazane są tamże str. 53—5.

wiedzy i „szybkie orjentowanie się w przedmiocie tak rozrozległym i tak na owe czasy trudnym“ [1].

Wogóle zaś co do opuszczeń, nieraz umyślnych, lub zmian, wprowadzanych naraz z wykładu na wykład, pod względem porządku dzieł ocenionych, należy zapamiętać usprawiedliwienie następujące: „Przepraszam za zmiany porządku i przerwy w ciągu naturalnym mych wykładów; w nieustannej jestem obawie — przyznaję się do tego — żebym nie znudził moich słuchaczy jednostajnością, którąby wynikła z rozbierania dzieł poszczególnych. Staram się zawsze, w ramach każdej lekcji dać kilka poglądów ogólnych na kwestje literackie, dołączyć do nich spostrzeżenia szczegółowe i na wszystko rzucić światło dziejów narodowych. Ale zdarza mi się dotknąć szczegółów bardzo ważnych, które dadzą się wyjaśnić tylko po zastanowieniu się nad zagadnieniem ogólnem“ [2]...

Przerwa wielkanocna w wykładach r. 1841 wpłynęła ożywczo na Mickiewicza. Szesnaście lekcyj, wygłoszonych w maju i czerwcu 1841 r., należy do najlepszych w cyklu wykładów w Kolegjum Francuskiem. Mickiewicz wszedł od piętnastego wieku z literaturą polską na pewniejszy od dotychczasowego grunt. Rzec można, że ilekroć poruszy polską literaturę, żywiej bije mu serce, a myśli dostają skrzydeł. Jakież to prześliczne i wzruszające wypowiedział uwagi o najstarszej naszej pieśni religijnej, o kantyczkach! Z pewnością przypomniały mu się dziecinne, nowogródzkie lata, kiedy mówił, „że uczucia, w kantyczkach wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Dziewicy ku Swemu Synowi Bogu tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłumaczyć je prozą, byłoby to znieważać świętość“. — Spostrzeżenia o rymie wewnętrznym niektórych pieśni religijnych

---

[1] Tamże, 56.

[2] Początek wykładu z d. 15. II. 42. Tekst Wrotnowskiego starałem się przybliżyć, o ile możności, do tekstu francuskiego.

polskich, o asonancjach, o tem, że ten rodzaj hymnów „przez samą swoją wzniosłość jest niedostępny krytyce“ — były dla polskich słuchaczów na owe czasy rewelacją; dla obcych zaś zestawienie pieśni naszych religijnych z poezją Novalisa i W. Hugo dawało miarę zdumiewającej skali porównawczej. Od Długosza do Skargi przeszedł Mickiewicz najważniejsze objawy literatury naszej, charakteryzując przedewszystkiem świetnie i z widocznem zamiłowaniem czasy humanizmu i reformacji w Polsce, w przeciwstawieniu do czasów Iwana Groźnego w Wielkiem Księstwie Moskiewskiem. Samo zestawienie faktów historycznych dawało słuchaczom poznać jaskrawą różnicę ówczesnej cywilizacji łacińsko-polskiej od bizantyńsko-ruskiej. Wykład o Iwanie Groźnym musiał wywrzeć potężne wrażenie na części francuskiej audytorjum. Wykład ten, ujęty jakby w ramę początkowym wstępem o Zygmuncie Auguście i końcowym o Rzpltej Babińskiej, okazywał samą siłą kontrastu celowego wielki artyzm i mistrzostwo profesora-poety. Charakterystyka Iwana Groźnego należy do najświetniejszych kart literatury słowiańskiej i zasługiwałaby na osobne wyróżnienie nawet w dziejach literatury powszechnej. Tu historyk-etyk bierze górę nad literatem: jakże trafnie i bystro uwydatnił Mickiewicz związki Anglji z Rosją już od XVI wieku, jak znamienną była rola Elżbiety, swatającej Iwana z Angielką! A dopiero wydobycie i ukazanie w Iwanie pierwiastków tyranji, jako jadu trującego ludzkość od wieku do wieku w typach takich, jak Nero, Tyberjusz, Kaligula, Ludwik XI, Kromwel i Robespierre. Podobny wykład jest unikatem: Mickiewicz dawał tu olbrzymi temat do nienapisanej po dziś dzień psychologji tyrańskiwa na przestrzeni dwu tysięcy lat.

Z poetów naszych ocenił wtedy Mickiewicz bystro i z poetyckim polotem: Reja, Kochanowskiego i Szymonowicza. Głębokie, a na owe czasy, które nie znały jeszcze badań monograficznych, zdumiewające swą intuicją jest spostrzeżenie Mickiewicza o pozorności oświaty humanistycznej

w Polsce w wieku XVI. Cała lekcja z 25 maja 1841 jest w swoim rodzaju arcydziełem i w głównych, zasadniczych linjach jest po dziś dzień nieprześcigniona. Przytoczmy piękniejsze ustępy na dowód, jakim mistrzem w zwięzłej charakterystyce był Mickiewicz, ilekroć przedmiot sam zapalił go i pobudził do głębszych rozmyślań: „Zygmunt August, niewspierany przez senatorów, drażniony ciągle przez szlachtę, a znajdując w sektarzach pochlebców, zachwiał się w ojczystej wierze i całe życie zdawał się czynić wybór między nią a powabnemi obietnicami nowatorów. Dwór jego stał się zbiegowiskiem księży, porzucających sukienkę teologów niemieckich, włoskich, francuskich. Sam będąc wielce uczony i chciwy nabycia wiadomości zagranicznych, przepędzał długie godziny na rozmowach z nimi. — Nowe wyobrażenia rozchodziły się po kraju jeszcze inną drogą. Polacy w owym czasie zwiedzali całą Europę oświeconą, słuchali nauk po wszystkich uniwersytetach zagranicznych. Młodzież, bogata, a płocha, w podróżach swoich zapragnęła widzieć i poznać tych ludzi, o których wszyscy mówili. Odwiedzała Lutra, Kalwina, Erazma Roterdamskiego, żeby, wróciwszy, gadać o nich. Pochlebiało to bardzo próżności tych sławnych mężów. Magnaci bowiem niemieccy i francuscy, chociaż dawali im opiekę, zawsze jednak patrzyli na nich z góry: przeciwnie, paniczowie polscy mieli sobie za zaszczyt ich poufałość; świadczyli im przysługi, obsypywali hojnemi upominkami. Nawzajem też ci głośni ludzie wynosili pod niebiosa uprzejmość, gościnność, żądzę oświecenia się i wspaniałomyślność Polaków. Cały naród polski wystawiali w pismach swoich jako dziwnie bogaty i uczony. Zdawało im się, że wszyscy w Polsce tak byli dostatni, szczęśliwi, i mówili cudzoziemskiemi językami, jak ci panowie, których widywali.

Za powrotem do domu tacy wojażerowie mieli już w pogardzie swoich plebanów, dysputowali z biskupami, rozpowiadali ciągle o wielkich owych

ludziach zagranicą, pokazywali wszystkim ich książki, przez miłość własną bronili ich systemów jako rzeczy nowych, wzniosłych i pięknych. Ponieważ zaś każdy pan miał zupełną wolność zakładać u siebie szkoły i drukarnie, cała Polska pokryła się wkrótce drukarniami. Cudzoziemcy nie mogli pojąć, co się tu działo; w lichych miasteczkach, w zapadłych w błoto chałupach znajdowali prasy, widzieli Holendrów, Francuzów, Niemców, zajętych odbijaniem pism, nie mających najmniejszego związku z ówczesną Polską...“

Jak tu znakomicie pochwycona natura ludzka, a zwłaszcza polska!

Ile prawdy w przeciwstawieniu chat chłopskich, w błoto zapadłych — owym powierzchownym pozorom oświaty, naniesionej wiatrem zagranicznym, ale nie czerpiącej soków z ziemi polskiej!

Mickiewicz znał literaturę naszą wieku szesnastego niemal nawskroś; w uwagach swych o pisarzach złotego wieku nietylko jest nieprzestarzały, ale działa po dziś dzień ożywczo i pobudza do dalszych badań, wskazując ich kierunek. Mógł zaledwie rzucać krótkie wskazówki, ograniczony dwoma względami: rozmiarem godziny wykładowej i francuską częścią audytorjum. Co krok niemal czuje się z żalem, że więcej wiedział, niż powiedział; ale bo też najczęściej nie mogło być inaczej. Pod tym względem wzorowo typowym jest np. wykład o Reju. Wobec mieszaniny słuchaczów nie mógł samego Reja podać Francuzom, gdyż byłby to dla nich chleb razowy — więc zestawia go z Montaignem, aby wywołać kontrast i na tych dwu pisarzach uwydatnić odrębność dwu społeczeństw, dwu kultur, jednej już rafinowanej, drugiej zaś jeszcze świeżej, zaledwie nadpsutej. Reja ocenia zupełnie trafnie, kładąc większy nacisk na jego prozę, niż na jego wiersze. Rej zdaniem Mickiewicza nie był poetą. Wie on najwidoczniej o zależności Reja od literatury humanistycznej, zwłaszcza od wyciągów; kompilacyj, apoftegma-

tów, tak licznych w XVI wieku. Mickiewicz daje też znakomite wytłumaczenie, dlaczego ogół mało wykształcony, ale ciekawy, rzucał się przedewszystkiem na wyciągi, skrócenia, podręczniki anegdotyczne: „On voulait apprendre vite et comprendre tout". W tem zdaniu jest cały Rej. Poeta-profesor czuł się w XVI wieku w swoim żywiole. Rozsiewał przed słuchaczami świetne spostrzeżenia: nieraz bardzo głębokie uwagi zawarte są w jednem, zbyt krótkiem zdaniu. Mówiąc o konstytucji polskiej z końca panowania Zygmunta Starego, Mickiewicz zdaje jasno sprawę z tego, jak wpływy humanistyczne w polityce mogły wydać i wydały niepożądane owoce:

„Les idées romaines, les idées grecques, appliquées violemment à un état de choses qui ne ressemblait à rien de ce qu'on connait dans l'histoire, détruisirent la royauté des Jagellons".

Całe ocenienie Kochanowskiego jest sprawiedliwe, piękne, może najwięcej znane dziś publiczności polskiej. Już to samo, jak Mickiewicz wnika w poezję i wartość Jana Kochanowskiego, jest nadzwyczaj pouczające. Stosunek ucznia Robortella do poezji współczesnej, do Danta i Ariosta, jest wzorowo określony; wskazówki Mickiewicza nie są po dziś jeszcze wyzyskane naukowo i analitycznie. Mnóstwo tam cennych spostrzeżeń o naturze natchnień Kochanowskiego, jako też ważne wyjaśnienie, dlaczego Jan z Czarnolasu musiał wciągać wpływy klasyczne do swych utworów. To wyjaśnienie jest własnością Mickiewicza, a pozostanie trwałym nabytkiem naszej historji literatury. Jak Montaigne był przyprawą francuską dla wytłumaczenia Reja, tak znowu przeciwstawienie Kochanowskiego plejadzie Ronsardowej było dla wszystkich nowe, a dla Francuzów bardzo pouczające. Może niecałkiem oddał Mickiewicz sprawiedliwość zasługom Ronsarda. Znaczenie jego w literaturze francuskiej starał się obniżyć, co tem bardziej zadziwia, że znał z pewnością dzieło klasyczne Sainte-Beuve'a o literaturze XVI wieku,

w którem znawca literatury francuskiej zrehabilitował pamięć Ronsarda, sponiewieranego i niezrozumianego przez wiek XVII. — Erudycja Mickiewicza wystąpiła znowu świetnie najaw, kiedy zastanawiał się nad zależnością poetów naszych XVI wieku od literatury greckiej i rzymskiej. I znowu Mickiewicz nie powiedział wtedy wszystkiego, mając przed sobą audytorjum wcale nie filologiczne; ale badaczom polskim dał wskazówki cenne, czyto kiedy mówił o chórze z *Odprawy posłów Greckich*, zapożyczonym u Eurypidesa, czyto zaznaczając zależność ścisłą Szymonowicza *Sielanek* od Teokryta, Moschusa, Biona i Wergilego. Epoka cała zygmuntowska była niezwykle bogata, ale też Mickiewicz potrafił, jak nikt dotąd, wydobyć najaw te nasze polskie bogactwa. Na takie horyzonty historyczno-literackie mógł się zdobyć tylko niepospolity, wyjątkowy uczeń Groddecka i Borowskiego, kolega Jeżowskiego, Wiernikowskiego i Kowalewskiego. To nietylko Mickiewicz odnosił triumfy w Collège de France, ale ś. p. uniwersytet wileński, żyjący wtedy już tylko w ostatkach swych uczniów... Poglądy estetyczno-litterackie nie wybijają się jednak nigdzie w wykładach Mickiewicza na plan pierwszy; owszem, nie traci on nigdy z oczu momentu dziejowego, czyto kiedy rozważa skutki inwazji germańskiej na dziedziny zachodnich Słowian, czy następstwa wojny kokoszej, czy wreszcie przemiany ustroju Polski za Zygmunta Augusta. Sylwety dziejowe ostatniego z Jagiellonów, Hozjusza i Batorego, zaliczyć należy do klejnotów historjografji naszej. Ilekroć Mickiewicz przemawia jako historyk prądów politycznych i ustroju społecznego Polski, przykłada probierz własnych, samodzielnem rozmyślaniem zdobytych przekonań; nieraz oczywiście ponosi go temperament poety. Tak było np. przy ocenie Jana Zamoyskiego, któremu Mickiewicz zarzucał pochlebianie szlachcie, podżeganie jej dumy i przyśpieszenie gminowładztwa szlacheckiego bez względu na ówczesną niedojrzałość społeczeństwa. Elekcje były, zdaniem Mickiewicza, o kilka wieków za wczesne, zanim Rzeczpospolita

nie zjednoczyła duchowo i nie przetopiła różnych ludów, w skład jej organizmu wchodzących. „Zamoyski, wszystko to przeskakując w sposób rewolucyjny, gwałtowny, zamącił pojęcia moralne Rzeczypospolitej. Skoro cała szlachta została powołana do obioru króla, czegoż można było spodziewać się od tego tłumu, ze wszech stron zbiegającego się pod Warszawę“ [1].

Albo wobec Zamoyskiego Batory! Jakże świetna i gorąca charakterystyka wielkich czynów moralnych i orężnych tego króla wyjątkowego! Jakie tam sprawiedliwe osądzenie znaczenia jezuitów dla Polski, propagatorów myśli Batorego na wschodzie Europy. Ten wspaniały moment dziejowy, który mógł się zakończyć zupełnem rozbiciem caratu, zupełnem panowaniem Polski od Bałtyku po morze Kaspijskie, odczuł Mickiewicz jak historyk, a przedstawił jak poeta. Ustępy te z wykładów jego nie straciły po dziś dzień nic z mocy; oparte na historycznych faktach, oświetlone blaskiem intuicji poetyckiej, dają one poznać głębię uczuć patrjotycznych Mickiewicza. Epoka Batorego była dla niego tak żywą, tak bliską serca, że i o niej mógłby był powiedzieć:

Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna,
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!

Zamknięcie pierwszego roku wykładów oceną zasług Skargi było prawdziwem uwieńczeniem całorocznej pracy. Mało kto u nas tak odczuł i uwielbił wielkość Skargi. W tym wykładzie znać nietylko wiedzę dużą, ale umiłowanie gorące człowieka, którego rodziną była „cała Polska“. Słusznie widzi Mickiewicz w Skardze „nietylko najpotężniejszego rozmyślacza w Słowiańszczyźnie, lecz podobno największego kaznodzieję w chrześcijaństwie“. Twórca *Dziadów* zgina tu

[1] Wrotn. I, 494. Następuje opis „dziwnego zbiorowiska“ sejmu elekcyjnego, godny pendzla Brandta lub Chełmońskiego. Tu znowu Mickiewicz kolorysta brał górę nad historykiem.

kolana przed twórcą *Kazań sejmowych* i oddaje hołd „tej sile i temu stylowi, które on jedynie posiada". Skreśliwszy obraz niezwykłych zawikłań politycznych i religijnych, z któremi Skarga miał do walczenia, wypowiedział to głębokie spostrzeżenie o sile, potrzebnej do wymowy:

„...Wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, coby miał w usposobieniu, w przychylności swego audytorjum czerpać siłę, której tak potrzebował — musiał ją wydobywać z samego siebie, musiał w głębi swojego ducha rozniecony zapałem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się on na żadne wybiegi, używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczów, nigdy im nie pochlebiał"... Czyż nie da się to dosłownie zastosować do Mickiewicza, wykładającego wśród rozpolitykowanych emigrantów? — ten znowu ustęp o Skardze czy nie może posłużyć za charakterystykę ks. Piotra z III części *Dziadów:* „Ludzie święci przenikają tajemnice, odkrywają drogę, którą ma iść naród"....

Dnia 29 czerwca 1841 r. kończył Mickiewicz wykłady improwizowaną lekcją, na której znać całkiem naturalne znużenie i wyczerpanie; daje tu ogólną charakterystykę politycznych dążeń Polski od początku wieku XVII aż do pokoju westfalskiego, posługuje się dłuższym ustępem z Beauplana *Description d'Ukraine* dla scharakteryzowania ówczesnej malowniczej jazdy polskiej, mówi o ówczesnych wyprawach magnatów polskich na własną rękę i o tem, że ruch ten był przeciwny idei narodowej polskiej: „Wyobrażenia narodowe polskie potępiały myśl podbojów i masa narodu nie chciała nigdy wspierać żadnych zdobywczych przedsięwzięć magnatów, mających pobudkę w widokach interesu prywatnego". Wykład o stanowisku Polski w Europie w czasie pokoju westfalskiego przeskakuje najniespodziewaniej do uwag luźnych o systemie Hegla, o Ballanche'u i Józefie de Maistre. Lekcja ta chaotyczna jest już prawdopodobnie oznaką wznawiającego się w domu poety

nieszczęścia: ponownej choroby jego żony. Zamiast wytchnienia wakacyjnego wejdzie poeta w lipcu i sierpniu 1841 r. w najtragiczniejszą fazę swego życia. Nieszczęście rodzinne obezwładni zupełnie duszę poety, przywiedzie ją na kraj rozpaczy i odda na pastwę tym cichym i głębokim jak otchłań morska i jak one groźnym siłom mistycznym, które niósł z sobą Andrzej Towiański.

Zanim zastanowimy się dokładniej w następnym rozdziale nad ewolucją mistycyzmu poety, dokończmy tu przeglądu idei literackich, estetycznych i historycznych, zawartych w późniejszych prelekcjach paryskich. Nie jest bowiem uzasadnionem ogólnie rozpowszechnione mniemanie, jakoby z nastaniem towianizmu Mickiewicz naginał treść i sposób wykładu wyłącznie do zapatrywań „mistrza". W lekcjach końcowych, zwłaszcza z roku 1844, przeważa bezsprzecznie pierwiastek filozofujący i mesjaniczny, ale w prelekcjach z lat 1842—3 mamy, ogólnie rzecz biorąc, z temiż zaletami i cechami wykładu do czynienia, które zaznaczyliśmy w kursie pierwszorocznym. Taż sama przewaga żywiołu historycznego nad literackim, podobne pomyłki w datach lub osobach, nieraz mylne etymologje, z których mylne wysnuwają się wnioski, taka sama wszędzie dążność charakterystyczna do generalizowania, „syntezowania", uogólniania faktów poszczególnych, ten sam wreszcie wszędzie nastrój „improwizacyjny" wykładu.

Wierny dawniej powziętemu i dobrze obmyślanemu zamiarowi, nie obciąża Mickiewicz pamięci słuchacza balastem dat, tytułów, biografij — pamięta zawsze, że część tych słuchaczów składa się z cudzoziemców, nie mających pojęcia o literaturach słowiańskich. Mickiewicz ukazuje przedmiot swój zawsze z pewnej wysokości, z lotu ptaka, a objaśniając utwór jakiś charakterystyczny, podaje go jako objaw ducha narodu, jako cząstkę pokrewnych fenomenów literackich: dlatego np. przystępując do wieku XVII, ujmie go znakomicie w trzy nazwiska: Paska, Morsztyna i ks. Kor-

deckiego. Wybiera umyślnie utwory typowe i na nich okazuje objawy główne życia narodowego: bujność szlachty na elekcjach, elegancję arystokraty polskiego w przekładzie *Cyda*, entuzjazm religijno-cudotwórczy w obronie Częstochowy. W ogólnej charakterystyce piśmiennictwa XVII w. jakże trafnie np. objaśnił genezę formy napuszonej panegiryków lub powody, dla których następcy Skargi stawali się tylko retorami [1].

Nie o szczegóły więc mu chodzi, ale o nakreślenie charakteru epoki danej; całkiem logicznie a zarazem artystycznie nawiąże do uwag o *Pamiętnikach* Paska spostrzeżenia natury ogólnej, dotyczące np. pojedynków w Polsce, jazdy polskiej, teatru w Warszawie w XVII w. i t. p. Nie zaniedbywał przytem Mickiewicz zwracać uwagi na zalety stylistyczne pisarza. Oceniając Paska, dawał świetną charakterystykę jego stylu:

„Styl Paska jest klasyczny; ma on całą łatwość, wdzięk, lekkość prozy pamiętników francuskich, a przytem nie można w nim dojrzeć najmniejszego śladu cudzoziemszczyzny. Szlachcic ten, pisząc, jak mówił, bez wymusu, od niechcenia, rzucając na papier okresy bez troski, co się z niemi stanie, nie spodziewał się, ani myślał, że będzie kiedyś policzony do wzorowych pisarzy polskich. Nigdy nie brakowało mu ni słów, ni treści, słuchał tylko natchnienia, a kiedy natchnienie go opuszczało, to i on opuszczał swój przedmiot, brał inny; albo rzucał pióro... Jest to niby ziemiańska część ówczesnej historji polskiej“.

Lekko, bawiąc się niemal, wprowadza Mickiewicz dla porównania z jedną anegdotą Paska materjał bibljograficzny,

[1] „Ainsi frappé au fond, la pensée se sauvait par la forme; de là vint cette forme pompeuse, vide de sens. On cherchait des titres d'ouvrages pompeux, fantastiques; on allongeait la phrase pour couvrir le manque d'idées. C'est le caractère de cette époque“. Genjalne spostrzeżenie, niestety, zamącone w nieudałym przekładzie Wrotnowskiego (II [3], 15).

który byłby dziś prawdziwym skarbem jakiej dysertacji doktorskiej: „Można na tym przykładzie widzieć kolej przeobrażania się powieści gminnych. Takim porządkiem zniszczały one pomału w krajach zachodnich. Pisarze zmienili ich myśl pierwotną w sens pospolity i w śmieszność. U Włochów np. Gozzi, u Niemców Musäus, u Francuzów Rabelais, a nakoniec Perrault, postępując tym trybem, zadał ostatni cios temu rodzajowi literatury“. Głębokie spostrzeżenia wiążą się z opisami, najżartobliwszemi napozór. Obraz sejmu elekcyjnego, z którego wyszedł przypadkowo Michał Wiśniowiecki jako król, daje Mickiewiczowi pochop do rozwinięcia wspaniałych uwag o sejmowaniu polskiem, może niecałkiem zgodnych z badaniem źródłowem faktów, ale tak poetycznych i szlachetnych przytem, tak po bożemu pojmujących doniosłość elekcji! Nie było w tem wszystkiem żadnego jeszcze śladu nowych kierunków duchowych, którym Mickiewicz już wtedy od kilku miesięcy ulegał; ludzie, wiedzący o wpływie Towiańskiego na poetę, obawiający się bardzo o skutki tego wpływu, nie mogą wcale go dostrzec w wykładach. Jan Koźmian, pilnie wówczas donoszący Semeneńce i Kajsiewiczowi do Rzymu o Towiańskim i towiańszczyźnie, ma tylko słowa zachwytu dla prelekcyj Mickiewicza: „Mickiewicz miał trzecią lekcję, jeszcze o Pasku, i mówił ślicznie o elekcji, jako akcie religijnym i o sprzeciwieństwie tradycyjnego ducha drobnej szlachty z racjonalizmem szlachty wyższej“ [1]. *Pamiętniki* Paska i *Pamiętnik* księdza Kordeckiego o oblężeniu Częstochowy wyczerpały zasób literacki poety, mówiącego o literaturze XVII w. Z jakąż rozkoszą byłby on mówił o *Wojnie chocimskiej* Potockiego, lub o *Psalmodji* Kochowskiego, gdyby mu wówczas znane były i dostępne te utwory! Profesor poprzestać musiał na ogólnikowych, acz trafnych, spostrzeżeniach o literaturze XVII wieku, które przyszłe poszukiwania miały w zupełności potwierdzić;

[1] Smolikowski: *Zmartwychwstańcy i towiańszczyzna*, *Przegl. Pol.* lipiec, 1894, str. 85.

„Pamiętniki prywatne stają się szacownym przedmiotem poszukiwań i badań; pomiędzy niemi są takie, które noszą na sobie piętno pieśni bohaterskiej, epopei, i stanowią rodzaj zupełnie różny od owego romansu ziemiańskiego, jakiego wzór widzieliśmy w Pasku".

Wrodzone poecie zamiłowanie w kontrastach znalazło w XVII wieku szerokie i wdzięczne pole spostrzeżeń. Z jednej stron naród, który wytworzył sobie konstytucję, nadającą niezmierne prawa jednostce, ale też „wymagającą po niej cnót nadzwyczajnych" — z drugiej strony Rosja, wprowadzona do Europy przez Piotra Wielkiego siłą, gwałtami... jakiż przedmiot rozległy, jak świetnie zarysowany w głównych linjach przez Mickiewicza! Reformy Piotra W., różnorodność plemienna jego państwa, trudności, z jakiemi walczył, sposoby, do jakich się uciekał — wszystko to opowiedziane było znakomicie. Zasadnicze cechy polityki caratu są wyłożone przez Mickiewicza ze spokojem nadzwyczajnym, z bezstronnością historyka, a ze znawstwem człowieka, któremu danem było przez lat kilka przypatrywać się zbliska spadkobiercom idei Piotra Wielkiego.

Uważając wykłady swe jako pierwsze wykreślenie topografji psychologicznej Słowian, profesor wybierał konsekwentnie typy najbardziej znamienne; to też dla Rosji po Iwanie Groźnym musiał zatrzymać się dłużej przy Piotrze W. Poeta wyzyskał tu znowu prawo kontrastu, przeciwstawiając „filozoficzne" okrucieństwo Piotra — okrucieństwom Iwana. Ironja zaś dosięgła szczytu, kiedy Mickiewicz, wyliczywszy krwiożercze ścinania głów przez Piotra W., wkońcu przypomniał Francuzom, że spełnienie funkcyj kata nie przeszkodziło temu carowi zostać członkiem akademji w Paryżu, „przez co — jak się wówczas wyrażano — zrobił jej honor!"[1] Ocena psychologiczna Piotra W. jest arcydzie-

[1] „Aucun monarque n'a refusé de toucher cette main de bourreau...: pour employer les expressions de cette époque, il fit l'honneur

łem; ale niemniej podziwu godne są spostrzeżenia, dotyczące natury Rosjan, polegające na kilkuletniej autopsji. Niepodobieństwem jest wchodzić tu w szczegóły; ale trudno nie zauważyć, jak w niektórych miejscach profesor zdaje się streszczać i cieniować charakterystykę, już dawniej daną w *Drodze do Rosji (Ustęp* III części *Dziadów)*: „Lud Wielkiej Rosji odznacza się pomiędzy innemi szczepami rodu słowiańskiego. Wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, jest może pod tym względem najpierwszym w Europie; ale serce ma nieczułe i duszę zimną: nie lubi muzyki i śpiewu, jak Słowianie południowi; w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy, podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś strasznego, coś nakształt głębi bez dna: światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przeszywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale raczej owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąć pod szkło powiększające jaki owad i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym".

Czy nie zdaje się nam, że charakterystyka ta jest jakby żywcem wyjęta z jakiego współczesnego pisarza „realistycznego"? — tyle w niej siły i dokładności wysłowienia! Albo czyż nie ma w sobie całej prawdy, rzeczywistości żywej, jemu i nam współczesnej, mistrzowski opis administracji czynowniczej, zaprowadzonej przez Piotra W.?[1]

W miarę, jak przejmował się zoraz żarliwiej idejami mesjanicznemi, skracał Mickiewicz charakterystyki ściśle historyczne lub literackie, a rozszerzał ogólne poglądy na „ducha" czasów i narodów. Zamiast niedawnych świetnych

---

à l'Académie de permettre qu'elle inscrivît son nom sur le registre de ses membres". (11. I. 42.)

[1] 18 stycznia 1842. Wrotn. II, str, 69. — Warto porównać analizę i definicję czynownictwa rosyjskiego u Mickiewicza z wywodami Mochnackiego w *Powstaniu nar. p.*

portretów z XVI w., humanistów naszych w koronie i birecie, mamy już tylko rozrzucone po różnych miejscach rysy pobieżne do charakterystyki Stanisława Augusta i jego czasów. Rzecby można, że w obrazie XVIII wieku zmienił farby: zamiast pełnych, stanowczych, soczystych barw, używał przeważnie szarych, wapiennych kolorów, jak potem Puvis de Chavannes; gdzie niegdzie nagie linje rysunku rozwiewnego przezierają z poza cieniuchnej warstwy mistycznego zabarwienia. Spokojna bezstronność znika, a na jej miejsce, wchodzi sąd surowy, dogmatyczny, nie znoszący opozycji.

Stąd ostre uwagi o Komisji Edukacyjnej, a ubocznie i o sejmie czteroletnim, i o całej literaturze czasów stanisławowskich (8. III. 42), „mało słowiańskiej i mało narodowej". — Oto rok tylko dzieli go od śmierci Niemcewicza, czcigodnego starca, któremu już za życia jego powiedział poeta świetną, improwizowaną — niestety, nieprzechowaną — mowę pogrzebową. Tam brzmiała nuta pochwalna, uwielbienie dla zasług weterana; w prelekcjach w Collège de France mamy sąd słuszny, po większej części sprawiedliwy, ale dodatnie strony Niemcewicza, jego zasługi na polu historycznem i narodowem są nieraz zachwiane jednem słówkiem i nie pozostawiają w umyśle nawet czytelnika, a cóż dopiero słuchacza, jednolitego wrażenia; natomiast sam rdzeń duszy Niemcewicza odsłonięty jest ze swobodą, do której Mickiewiczowi dawała prawo tylko zażyłość emigracyjna z autorem *Śpiewów historycznych*.

Podobnie dorywczą, niezupełną, była charakterystyka Krasickiego i Karpińskiego. Gorący niegdyś wielbiciel Karpińskiego, uznający dawniej doniosłość nuty ludowej w jego pieśniach, teraz stawiał go przed sądem polityki narodowej i niesłusznie odsądzał od tytułu Polaka, a kazał mu poprzestać na własnościach „Słowianina z nad Dunaju, z a b ł ą k a n e g o pośród Polaków": „Był on pobożny, religijny, wytrwały, jak w ogólności jest prosty lud polski; ale zdaje się nie pamiętać o tem, że tysiąc lat przeminęło nad

tym ludem, że była Polska(!), że jej przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków". Kilka wierszy z *Żalów Sarmaty*, przytoczonych przez Mickiewicza, obroni dostatecznie Karpińskiego. Kto takie wiersze zdolny był napisać, ten był z pewnością poetą narodowym:

Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza:
W tem ciele była milijonów dusza...

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona
Konia i jeźdźca dzikiego utucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...

Podobnie jak dawni ulubieńcy, Trembecki i Karpiński, ulegną w wykładach paryskich „przewartościowaniu" i znacznemu obniżeniu, tak samo najniespodziewaniej doczekał się, namiętnie za lat młodych czytywany i naśladowany Walter-Scott ostrej nagany: „Metoda, upowszechniona przez Walter-Scotta, narobiła wiele klęsk w literaturze i grozi ciężkiem spustoszeniem" [1].

Nierównomierność sądów i rozbieżność ich z dawniejszemi, poddawanie ich teraz pod władzę przemagającej coraz bardziej idei mesjanicznej, okazuje się najdobitniej w są-

[1] 22. II. 42. Inwektywa na W.-Scotta ma głównie na myśli jego naśladowców, a ponieważ Mickiewicz bierze równocześnie w obronę bohaterów konfederacji barskiej i ks. Marka, więc zwracał się przedewszystkiem przeciw Słowackiemu, a mianowicie przeciw *Beniowskiemu*. Tekst francuski jest dosadniejszy niż u Wrotnowskiego: „Est-il permis de traiter avec ce ton de supériorité un poète-prophète tel que le Père Marc?" Szło tu głównie o scenę krwawą między ks. Markiem a Dzieduszyckim. *(Beniowski*, pieśń II, 337—46, 393—416, 641—80 i t. d.) Ob. dzieło J. Tretiaka o J. Słowackim tom I, 464—5. Był to jeden jeszcze powód do rozdźwięku i przemilczenia utworów Słowackiego w prelekcjach paryskich.

dach literackich o XIX wieku, w przecenieniu np. *Wacława* Garczyńskiego, na co zresztą wpłynęło także silne uczucie gorącej przyjaźni. Narzucenie kierunku mesjanicznego literaturze polskiej jest tak stanowcze, że Mickiewicz przewiduje nawet taki przyszły podział historji literatur słowiańskich, wskutek którego Trembecki zaliczony będzie do pisarzów rosyjskich, Żukowski (wbrew chronologji!) do „szkoły poetów litewskich" (sic), a Goszczyński znajdzie miejsce między Dierżawinem a Puszkinem. Charakter narodowej poezji polskiej ma stanowić mesjanizm. „Literatura, filozofja i poezja polska są mesjaniczne i dlatego to, że wszystkie poezje Garczyńskiego noszą na sobie tę cechę, uznaliśmy go za największego z poetów polskich"[1].

Odtąd, od wyraźnego poddania się idejom mesjanicznym, Mickiewicz nie jest już niezależny, nie ma swobody w sądach literackich czy historycznych, które zresztą schodzą nabok wobec przewagi tematów filozoficzno-historycznych i ich zabarwienia mesjanicznego. Od grudnia 1842 r. do końca prelekcyj w maju 1844 r. mamy do tego stopnia odrębny okres wykładów, że Mickiewicz nie wahał się wydać go najpierw po francusku osobno, pod znaczącym tytułem: *L'eglise officielle et le Messianisme... Première partie: Littérature et Philosophie... Deuxième partie: Religion et politique*[2]. Literatura polska służy tylko jako kanwa dla wysnu-

[1] 28 czerwca 1842. Wrotn. II, str. 365. Tamże znajduje się definicja mesjanizmu: 1) potrzeba ofiary, 2) potrzeba śmierci narodu polskiego i odrodzenia się jego, 3) powszechność, czyli cel powszechny dążenia mesjanicznego (tendance humanitaire).

[2] Jako ważne i charakterystyczne znamię tej serji wykładów, należy przytoczyć *motto*, wyjęte z pism Jakóba Boehme, a dowodzące dwóch rzeczy: 1-sze, że Mickiewicz rozczytywał się ciągle (1845 r.) w mistyku niemieckim; 2-o, że go przytacza w przekładzie francuskim Saint-Martina. *Motto* zaś brzmi: „La raison humaine, fille des astres et de la douce lumière du soleil, ne peut voir le principe de mort éternelle qui réside dans sa racine même. *Jacques Böhme*, vol. I p. 22".

wania wzorków mesjanicznych *(Nieboska komedja*[1], Cieszkowski, Królikowski); na jej miejscu rozsiadają się często „badania" starożytności słowiańskich, będące fantazjowaniem na temat najfałszywszych etymologij. Jednakże i w tych badaniach starożytności mamy wiele materjału naukowego, dowodzącego, jak pilnie Mickiewicz szukał we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej potwierdzenia swych hipotez mesjanicznych. Siódme badanie starożytności słowiańskich poświęcone jest np. pojęciom prawnym o własności i ma na celu wykazać zgodność wyobrażeń i zwyczajów rzymskich ze słowiańskiemi. Mickiewicz opierał się tu poniekąd na prawniku niemieckim Gansie, a mianowicie na dziele jego o spadkobierstwie. Stosunek jednak zapatrywań jego do wywodów Gansa zdaje się być dość luźnym i godzien jest bliższego rozpatrzenia przez specjalistę. Nie mogąc tu rozwodzić się nad tą kwestją, zwracam tylko uwagę na kilka szczegółów, mogących rzucić światło na zapatrywania prawnicze i historyczne Mickiewicza.

Przypuszczał on, że własność prywatna była w Rzymie religijnego pochodzenia[2]. Domysł ten nie wytrzymuje krytyki naukowej, o ile się odnosi do czasów historycznych. Łatwo można tego dowieść, rozbierając poszczególne argumenty Mickiewicza w świetle źródeł prawa rzymskiego i ich oceny fachowej[3].

Mickiewiczowi zależy zawsze na wyprowadzeniu wszelkich objawów społecznych, prawodawczych i t. p. z jednego

---

Wykłady, ogłoszone p. t. *L'église officielle* i t. d., tem mniej mogą służyć za podstawę do sądów o Mickiewiczu, ile że, jak to sam poeta kilkakrotnie później zaznaczył, poglądy, tam wyrażone, powstały pod zgubnym wpływem Ferdynanda Gutta.

[1] Rozbiór jej należy jednak do najznakomitszych wykładów i stawiał Krasińskiego wysoko w poezji powszechnej.

[2] „La propriété était basée sur le rite religieux".

[3] Puchta, *Instit.* I, § 82; II, § 235 (wyd. 1893) i I, § 40, str. 76. — v. Ihering, *Geist d. röm. Rechts* II, 1, § 31, str. 149—50. Ibid. § 10, str. 109—10.

wspólnego źródła — religji. Z tego jednego punktu widzenia chce on objąć całą historję prawodawstwa rzymskiego. Dlatego to utrzymuje on najpierw, że własność, a więc najważniejsze pojęcie prawne, jest religijnego pochodzenia. Zdaniem jego: „od czasu dwunastu tablic do Justynjana, i nawet do ostatnich cesarzów na Wschodzie, całe prawodawstwo rzymskie jest tylko rozwinięciem jednej tej samej myśli, jest udoskonaleniem ustaw, zawartych w dwunastu tablicach". W ten sposób byłoby według Mickiewicza całe prawo rzymskie rozwinięciem idei religijnej. Rozumowanie to dowodzi raz jeszcze wielkiej u Mickiewicza skłonności do generalizowania, uogólniania faktów dziejowych, czyto z zakresu literatury, czy oświaty, czy wreszcie życia społecznego. Wedle tego rozumowania dałoby się objąć całe cywilizacyjne powołanie Rzymu jednym wyrazem: religja. Historja Rzymu byłaby tylko jednym z objawów olbrzymiej idei religijnej, ogarniającej świat cały. Niestety, rozumowanie powyższe, o ile jest piękne i poetyczne, o tyle spoczywa na kruchych podstawach naukowych.

Podobnie miała się rzecz z poglądami Mickiewicza na genezę własności w Słowiańszczyźnie, na genezę własności włościańskiej i szlacheckiej w Polsce, na genezę starostw, jako właśności gminnej i t. p. I tu także dochodził profesor do wniosku, że kwestja własności jest ściśle związana z kwestją religijności" (Wrotn. III, 243), ale zapatrywania te nie dadzą się naukowo uzasadnić [1].

[1] Poglądy Mickiewicza na genezę własności świadczą o rozległem jego rozczytywaniu się w literaturze prawniczej i filozoficznej od Gansa, J. Hubego, Lelewela, Czackiego, Maciejowskiego, Wuka-Karadżicza aż do Saya, Ricarda, Maltusa, Fr. Baadera i Adama Müllera. Niepodobna tu wchodzić w szczegóły. Stosunek Mickiewicza do ówczesnej wiedzy prawniczej mógłby być przedmiotem osobnego studjum fachowego. Za wskazówki informacyjne wdzięczny jestem prof. O. Balzerowi i prof. Ign. Koschembahr-Łyskowskiemu. — Króciutko dotknął powyższej kwestji Wł. Nehring w studjum p. t. *O społecznych poglądach A. M-a, PTM.* VI, 60. — Głębiej wniknął w rzecz Stefan Waszyński w rozprawie: *A. M-cz, jego historjozoficzne i społeczne poglądy.* Poznań, 1900, str. 72.

Taki pogląd na prawodawstwo rzymskie i słowiańskie, dający się zawrzeć w jednym wyrazie: religja, był logicznem następstwem podporządkowania wszelkich objawów ducha ludzkiego natchnieniom zwyż. Zupełnie zgodnie z takiem pojmowaniem rzeczy, Mickiewicz będzie widział w sztuce „operację tajemniczą i świętą". Ulegnie tu znowu ulubionemu przez się autorowi, Sant-Martinowi, którego zdaniem „sztuka nie jest niczem innem tylko widzeniem (une vision), artyści są to ludzie, posiadający, często bezwiednie, dar miewania widzeń (wizyj)". „To, co nazywamy talentem, — twierdzi Mickiewicz — darem nieba, co artyści czują w sobie, a czego nie starają się dostatecznie sobie wytłumaczyć, nie jest niczem innem, jak tylko spójnią, łączącą ducha artysty ze światem niewidomym; jest to przywilej łączenia się z krainą duchów".

W bogatej mozaice przeróżnych zapatrywań estetycznych, literackich, historjozoficznych i społecznych, które wypełniają kilkuletni kurs wykładów paryskich, nie brak oczywiście uwag, dotyczących języka i etymologji, które dla braku miejsca jak najkrócej tu scharakteryzujemy.

Mickiewicz miał, jak już wiemy, wrodzone poczucie siły i znaczenia wyrazu polskiego, rozwinięte olbrzymiem zamłodu oczytaniem w autorach, najrozmaitszych, od kantyczek i Stryjkowskiego poczynając, aż do ludowych pieśni włącznie, od dziecka zapamiętanych. Ale za jego lat uniwersyteckich językoznawstwo nie było przedmiotem wykładów; etymologji nikt nie uczył. To też dowolności na tem polu było w bród, a niekrytyczność szła tak daleko, że Mochnacki mógł w swem, znakomitem zresztą, studjum *O literaturze polskiej XIX wieku* uważać „genjalnego naszego" J. Nepomucena Kamińskiego za językoznawcę, który „z bardzo filozoficznem rozumieniem języka naszego" wytłumaczył np., co znaczy *patrzę:* „kiedy *pa-trzę*, wtenczas szukam przez trzy w czasie: przez swoje ja, przez się i przez to, czem patrzę (moje zmysły)". Otóż takie „filozoficzne"

bredzenie i szukanie heglowskiej triady w polskiem słowie nikogo wówczas nie raziło. Mickiewicz (a za nim Słowacki, Norwid i tylu innych) ulegnie tej etymologicznej zarazie i będzie także za przykładem Mochnackiego uważał Kamińskiego za „głębokiego w tym względzie badacza“ (Wrotn. I, 60) i *a priori* uzna, że „ze wszystkich języków, słowiański rozległością swoją najwięcej odpowiada ogromowi natury. Niemcy wydali filozofję naturalną. Słowianom zdaje się być przeznaczona filozofja filologiczna“. Wślad za takiem przeznaczeniem pójdą uwagi o „spółgłoskach, które stanowią szkielet, ciało każdego języka; samogłoski zaś jego duszę“; spostrzeżenia o „systemie samogłoskowym“ w językach serbskim, czeskim i polskim; o tem, że mowa słowiańska, przyjmując obce wyrazy, nigdy nie bierze słów, tylko rzeczowniki. Jest to spostrzeżenie ważne; język bowiem dawny ma swój początek w słowie, słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć niebieską, rzeczowniki zaś stanowią jego część materjalną i t. d.“ (Wrotn. I, 179—81). Do jakiego stopnia poeta nie tracił z oczu strony językowej, widać np. z tego, że na początku roku szkolnego 1842/3 zapowiadał wykłady o budowie mowy słowiańskiej i o składni, jako wstępie do gramatyki powszechnej języków słowiańskich, do czego jednak nie przyszło. — W „badaniach starożytności słowiańskich“ (13. I. 43, Wrotn. III, 50—80) dużą rolę odgrywały etymologje w tym rodzaju: Moesii = Męże, muże, Panonja od pana, Lydowie to ludy, cór = syn, sierp = serb, sierota i t. p. Ale dlaczego Mickiewicz nie miał tak etymologizować, skoro prof. uniw. lwowskiego, I. J. Hanusch, asyryjskiego Sura wyprowadzał od słowiańskiego tura (=byka). Doszło wreszcie do tego, że biblijnego Nabuchodonozora „łatwo bardzo wytłumaczył“ Mickiewicz „głoskami słowiańskiemi: Ne buh odno car czyli: niemasz boga, tylko car“ (Wrotn. III, 63); przyczem poeta zapomniał o takiej drobnostce, że car Nabuchodonozor nie mógł być carem nazy-

wany, skoro Juljusz Cezar dużo później na świat przyszedł. Ale pomimo wszystkich fałszywych etymologij, których tu nie myślimy zbierać[1], Mickiewicz ma w sobie samym źródło wiedzy o słowie, które musimy uznać jako cenne przeżycie własne, osobiste doświadczenie. Czyż to bowiem nie komentarz do wstępu *Improwizacji* Konrada, który nam dał poeta w wykładzie o darze języków (z d. 7. II. 44 — Wrotn. IV, 70):

...„Niech każdy zastanowi się nad sobą samym, co się z nim dzieje w tych rzadkich chwilach, kiedy miłość silna, szczera i czysta, kiedy uczucie patrjotyczne albo natchnienie boskie każe mu mówić. Jakiś ogień wewnętrzny zapala się natenczas w głębi naszego jestestwa, przebiega nagle po wszystkich żyłach, przejmuje, roztapia niejako całą naszą organizację i z tak roztopionego człowieka duch jego, wyciągając pierwiastek, wyskok najmocniejszy, tworzy tę lotną i płomienistą kulkę („ce globe lumineux"), którą nazywamy słowem... Słowo więc jest to ciało i duch, stopione razem ogniem boskim, będącym w człowieku". — Stąd już tylko krok, aby mówić o jednym, wspólnym języku duchowym, którego dar mieli apostołowie po zesłaniu Ducha św., dar zagubiony, zmarnowany dzisiaj... (Wrotn. IV, 77).

Jak rzeki ujściem do morza, tak wszystkie wywody historyczne, estetyczne i lingwistyczne kończą się ujściem duchowo-religijnem; jest to naturalnym objawem tego z latami coraz bardziej rosnącego wpływu towianizmu. Zrazu Mickiewicz nie wnosił na katedrę nowego „objawienia", nie zabarwiał niem swych prelekcyj; ale w miarę jak stawał się sam coraz gorliwszym wyznawcą mistrza Andrzeja, dawał się unieść jego idejom i zwolna, ale stale, rzekłbym z przyśpieszoną chyżością — przepajał wywody historyczno-

[1] Por. etymologję *cnoty* i *ceny* (12. III. 44) z artykułem o *Cnocie* w t. VII, 167—9; tamże różne pomysły źródłosłowów (170—75).

społeczne i literackie towianizmem. Zrazu będą to tylko mimochodem wtrącane spostrzeżenia, mogące zaciekawić słuchaczów: „Wszystkie kraje słowiańskie są teraz w oczekiwaniu uroczystem, wszystkie wyglądają idei ogólnej, nowej. Cóż będzie tą ideą?... Wszyscy wierzą, że się zbliża jakaś palingeneza, jakaś zmiana teraźniejszego porządku rzeczy". Profesor „będzie się starał zbierać najskrzętniej wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widnokręgu, gdzie ma zajaśnieć to nowe światło"... a równocześnie przyznaje się, że „tłum duchów różnie natchnąć go pragnie" (14. XII. 41). W dwa miesiące potem, wielbiąc postać ks. Marka, już wyraźniej powie, że „wspólna idea, wspólna zasada, mogąca w Słowianach obudzić skłonność wzajemną, może tylko wynikać z idei religijnej" (18. II. 42). — Wykład z 8 kwietnia 1842 kończył profesor „parabolą słowiańską" zupełnie w sposobie i duchu Towiańskiego, aż pod koniec półrocza (24. V. 42) postawił już Napoleona jako „człowieka przeznaczenia", który rozpoczął ewolucję moralną i religijną. Samo zaś zakończenie wykładów w lecie 1842 r. całkiem wyraźnie propagowało mesjanizm, który miał rozstrzygnąć kwestję słowiańską. Jakkolwiek poprzednio w prelekcjach dość chłodno wyrażał się o Brodzińskim, teraz podnosił znaczenie jego *Poselstwa z ziemi ucisku*, które jest „całe natchnione, całe prorocze", przyczem podkreślał ustępy o „św. Andrzeju, najpierwszym apostole Słowiańszczyzny", nie bez ukrytej, ale dla współwyznawców bardzo wyraźnej aluzji do mistrza Andrzeja. Z początkiem roku trzeciego rozwijał „główny dogmat mesjanizmu", polegający na tem, że Bóg obiera sobie człowieka, który ma posłannictwo prowadzić ludzi „niższych", mniej rozwinionych duchowo. Człowiek taki, bezustanku szukający Boga, „otrzymuje przez to samo światło wyższe, zwane Słowem, i staje się Objawicielem" (6. XII. 42). Po tak powolnem przygotowaniu słuchaczów, przy ciągłem stosowaniu przykładów historycznych, a — jak widzieliśmy poprzednio — nawet praw-

niczych i lingwistycznych do idei duchowo-religijnych, po domysłach, jakoby „Słowianie zachowali czystą tradycję pierwotną, a świętego składu (dépôt) na zdrożne roboty imaginacji i rozumu nie roztrwonili" (14. III. 43), zbliżył się Mickiewicz w czwartym (ostatnim) kursie całkiem wyraźnie do *Biesiady* Towiańskiego, w której uznał owoc „intuicji", a także „najwyższy płód" piśmienny, jaki Polska wydała (Wrotn. IV, 136—23. IV. 44). Komentarz *Biesiady*, dany przez Mickiewicza w końcowym kursie, był nierównomierny, bez systemu, a „nadewszystko subjektywny", tak, że kurs IV „jest jakby nową redakcją koncepcji *Biesiady*, z której Mickiewicz przejął zasadniczą ideę, adwentyzm, wiarę w zbliżanie się nowej epoki" [1]. Wkońcu doszedł Mickiewicz do uznania w Towiańskim mesjasza, którego poznanie było dla niego chwilą, wynagradzającą wszystkie cierpienia ziemskie: „Radość, jaką uczułem stąd, żem został powołany wam to powiedzieć, będzie radością całego mego żywota i wszystkich moich żywotów". Zastrzegł się jednak, że „nie jego to rzeczą wykładać tajemnice nowego objawienia"; w pokorze uważał się tylko „za jedną z iskier, rzuconych przez ognisko, a kto zechce śledzić, skąd wyszła, może łatwiej dojdzie do Tego, który jest drogą, żywotem i prawdą" (19. III. 44).

Jeśli zapytamy, czy po tych wszystkich twierdzeniach z ostatniego kursu wykładów w Kolegjum Francuskiem Mickiewicz uważał się jeszcze za prawowiernego katolika, to z jego punktu widzenia odpowiedź brzmiałaby potwierdzająco. Poddając „urząd" kościoła surowej krytyce, poeta-profesor czynił to w najlepszej wierze i przekonaniu, że tym sposobem przyczyni się do uzdrowienia i ożywienia Kościoła. Stosunek bowiem Mickiewicza do Kościoła nie odrazu się popsuł. Jakiś czas i sam Towiański, i Mickiewicz, żywili

[1] Wykazał to dokładnie Stan. Pigoń w rozprawie p. t. *Biesiada Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie Prelekcyj paryskich Ad. M-a* — Warsz. 1914. (Odb. z *Bibl. Warsz.*) str. 28—9.

nadzieję, że dojdą do porozumienia z Rzymem. Dopiero niepowodzenie Towiańskiego w Rzymie i bezzasadne, bo niczem nieusprawiedliwione wydalenie go z Rzymu (we wrześniu 1843 r.) oddziałało jątrząco na Mickiewicza: „rozżalił go ten wypadek i zatwardził" (Wł. M. III, 251). Skutkiem tego zaostrzył się niebawem ton prelekcyj w Kolegjum Francuskiem, a ostatni kurs wykładów w zimie z r. 1843/4 wypełniony był coraz to rosnącą krytyką gwałtowną Kościoła „urzędowego" [1]. Mickiewicz wykazywał w postępowaniu Kościoła brak pierwotnego, Chrystusowego ducha, niezdolność do czynu energicznego wobec rządów, prześladujących Kościół, owszem — paktowanie ze złem; wogóle zaś zarzucał Kościołowi, że w staraniach jego przeważa teraz rozum nad uczuciem, kłopotliwa nieufność wobec sfery cudów, tak niegdyś licznych w pierwotnem chrześcijaństwie. Kardynałowie noszą oczywiście purpurę, symbol męczenników, ale „któż w nowszych czasach słyszał kiedykolwiek o męczeństwie jakiego kardynała" (7 lutego 1844).

Mickiewicz wznosił się w ostatniem półroczu wykładów na szczyty wymowy, która i dziś zachwyca nas swym zewnętrznym wyrazem, jakkolwiek z treścią zgodzić się nie wszyscy potrafią. Nie dziw więc, że wówczas porywał swych słuchaczów, roznamiętniał ich i do manifestacyj w sali wykładowej doprowadzał. Ilekroć chodziło o najgłębsze przekonania poety, czyto o uwielbienie Napoleona, czy o wykazanie nicości chłodnego materjalizmu wobec potęgi ekstazy, egzaltacji, uniesienia duchowego, — tam Mickiewicz dobierał takich ognistych, namiętnych kolorów, że i dziś, pomimo niedokładnego przekazania jego myśli, czujemy buchający żar wymowy:

„O, mój Boże, — wołał 14 marca 1844 r. — w Anglji, w mennicy londyńskiej, pokazują ciekawym bilet na miljon

[1] Ign. Chrzanowski: *Mickiewicz wobec Kościoła w ostatnim kursie Prelekcyj paryskich. Przegląd Narodowy*, Warszawa 1921 r., str. 73—103.

ADAM MICKIEWICZ
(wedle daguerrotypu w Muz. Mick. w Paryżu).

funtów szterlingów, 25,000.000 franków. Ci, co przychodzą go oglądać, zbliżają się z pewnem przerażeniem i uszanowaniem: widać po ich twarzach ogrom wartości, przywiązanej do tego papieru. Ach! czy widział kto z nas w oczach, na twarzy i w ruchach ludzi, zbliżających się do Najświętszego Sakramentu, ten dowód oczywisty (świętości), mogący się udzielić duszy człowieka, na to patrzącego? Mają oni istotnie wiarę, że tam jest Bóg żywy i mocny, źródło wszelkiej siły, wszelkiego gorąca i wszelkiego życia? Czyż są gotowi dać się ukrzyżować natychmiast na świadectwo rzeczywistej obecności Boga? Niech na to odpowiedzą"![1]

* * *

Naogół rzec można, że nastrój prelekcyj Mickiewicza był za wysoki dla poziomu zwykłej, zbieranej drużyny w Collège de France. To też tylko garstka wybranych potrafiła już wtedy ocenić doniosłość wykładów natchnionych; młodzież ówczesna polska, rozpolitykowana, nie zdawała sobie sprawy z tego bogactwa duchowego, którem poeta-profesor szafował.

---

[1] Po ustąpieniu Mickiewicza z katedry w Kolegjum Francuskiem przyszło wkrótce do wydania francuskiego tekstu wykładów, ale tylko z dwu lat ostatnich. Już sam tytuł uwidoczniał tendencję; *L' église officielle et le Messianisme*, Paris, 1845. (Tom pierwszy wyszedł 18 lutego, tom drugi 29 maja 1845 r.). — Ale niebawem zachmurzyły się bardzo ciężko stosunki Mickiewicza i Towiańskiego (Wł. M. III, 411), Mickiewicz ochłonął. Najbliższy mu Januszkiewicz opowiadał, że M. mocno żałuje swego *Mesjanizmu* (t. j. druku wykładów), że „gdyby mógł, toby go spalił". Ks. Edw. Duński (27/XI 1846) listownie zapewniał, że „Adam obecnie jest bardzo odmieniony, w entuzjazmie nawet dla Ojca św. Kurs swój potępia, jako pod wpływem Gutta jedynie pisany. Najwięcej się martwi tytułem jego: *l' église officielle*". — W 10 dni potem pisał znowu ks. Duński: „Kiedy mu (Mickiewiczowi) mówiono o drugiej edycji, nie pozwolił, że jeszcze nie wie, czy ma cały w ogień rzucić, czy poprawy poczynić; najwięcej go boli sam tytuł kursu: *L' église officielle* etc.".

(Historja zgrom. zmartwychwst. Pańskiego... napisał X. P. Smolikowski. W Krakowie 1896, tom IV, str. 165 — 7. — Por. tamże str. 173 — 4.

Oto, co nam pod tym względem przekazał Eust. Januszkiewicz w liście z dnia 9 marca 1842 r.:

„Cieszymy się z upragnienia czytelników galicyjskich, z jakiem wyrywają kursa historji literatury słowiańskiej. Ważną byłoby dla narodu rzeczą, aby ideje jego o historji polskiej poznane od wszystkich zostały. Tego, co Adam powiada z katedry, nie znajdą ani w Naruszewiczu, ani w Lelewelu, ani w żadnym kronikarzu. — Wład. Plater ma stąd wielką zasługę, że nie żałuje kosztu na publikowanie tych lekcyj... Cały roczny kurs, z 20 do 25 arkuszy wynoszący, kosztuje tylko frk. 5. Czemuby to nie miano kupować? Czemu?... i poco się dziwię? kiedy tu, młodzież polska z kraju przybyła, mając tylko kilkaset kroków od rzeki do Kolegjum dla słuchania Mickiewicza, wcale na jego prelekcje nie uczęszcza! A czemże są owe słabe tłumaczenia, treściwe wyjątki, w porównaniu z wykładem francuskim? Słyszeć Mickiewicza i czytać w obliczu jego wrażenia, których doznaje, kiedy nam np. czasy Jana Kazimierza lub konfederacji barskiej opisywał! Może jestem fanatycznie zamiłowany w tworach Adama, ale mnie się zdaje, że nie przesadzę, kiedy powiem: że gdyby ten Adam był np. w Niemczech i takie rzeczy im gadał o ich narodzie, jak on je nam opowiada, pewnie o mil sto schodziliby się dla jego słuchania; a tu obojętnie, a co gorsza, złośliwie głupio przyjmują jego słowa! — *Narodowość,* organ P. Ledochowskiego, pisany przez niejakiego Słowaczyńskiego, który nigdy w szkołach nie był, który z chłopca Lud. Osińskiego wyszedł na bibljotekarza Teatru Warszawskiego, a teraz jest podnóżkiem Dwernickiego i Ledochowskiego — pisze brednie, że Adam nie jest patrjota polski, że sprzyja Moskalom i że nie zna polskiej historji... I cóż na takie szczekania odpowiadać?...“

* * *

Jeśli rzucimy raz jeszcze okiem na prelekcje francuskie Mickiewicza w Collège de France, nie będziemy się mogli

oprzeć podziwowi dla wszechstronności jego genjuszu. W tem mrowisku spostrzeżeń, rozbiorów literackich, społecznych i historycznych poglądów, mogą się trafić etymologje błędne, pomyłki pamięci lub wylewy uczuć indywidualnych, mało dbające o bezwzględny, naukowy punkt widzenia. Ale te wszystkie usterki i zapomnienia jakiemiż okupione są zaletami! Jeśli mól naukowy zniszczyć może niejedno włókno wspaniałego płótna malarskiego, jakiem jest kurs literatury słowiańskiej, to ogólne wrażenie obrazu pozostanie zawsze potężne i zdumiewające:

„Świat tu cały dawny, świat słowiański, na piękności słowo odbudował się ze mgły i ożył na nowo; z mozaiki świat cały: każdy jego szczątek był odłamem dzieł bożych, wielkości pamiątek. Jeśli już dźwięków nie zbierał i rymów nie składał, jeśli uroczemi już nie zachwycał pieśniami, to naród wielki, szczep wielki, jak pieśń żywą tworzył i większe, niż dawniej, robił teraz dziwo; bo w ten ogrom słowiański, co mimo trudów Surowieckich i Szafarzyków leżał bez ducha, tchnął iskrę z nieba do rozkucia marzącego w śnie olbrzyma; w tym hieroglifie dziejowym czytał myśl głęboką, w letargu tam uśpioną od lat tysiąca“ [1].

Wśród trudnych z samego początku, a zczasem tragicznych warunków, poeta-profesor wskrzeszać miał różnorodne objawy duchowe różnych narodów słowiańskich, miał jednoczyć w wykładach swoich to, co rozłączyła historja i nienawiść plemienna; on, śpiewak trzeciej części *Dziadów* i *Reduty Ordona*, miał objąć jednem, pogodnem i łagodnem wejrzeniem historyka to, czem się serce polskie może nieraz brzydziło... Dokonał tego po bohatersku, mimo przekleństw i kłamstwa i potępieńczych swarów; trwał na posterunku, póki mu przekonanie i sumienie nakazywało. Nic łatwiejszego nie było dla niego, jak pozostać na katedrze; należało ją

[1] Juljan Klaczko, *Korespondencja Mickiewicza, studjum.* Paryż, 1861, str. 78 — 9.

okupić tylko czasowem milczeniem — ale Mickiewicz nie był do tego zdolnym.

Indywidualność jego potężna wycisnęła swe znamię także na prelekcjach w Kolegjum Francuskiem. Kto inny byłby inaczej czynił zadość swym obowiązkom; on szedł poniekąd przebojem, naprzekór trudnościom, które, rzec można, piętrzył sam przed sobą. W ostatniej prelekcji takie rzucił objaśnienie swej metody; jemu tylko ona przystała, jego była wyłączną i nie dającą się naśladować własnością:

„Wziąłem był sobie za prawidło nie przychodzić tu z mowami przygotowanemi. Jako chrześcijanin chciałem przez to dowieść mojej wiary w obietnice ewangelji; jako Polak, powinienem był rachować na pomoc Tego, czyj duch ją dyktował, pomoc jedyną, która nigdy nie zawiodła mojego narodu, ilekroć do niej się udawał, i nigdy nie zawiedzie. Na wszelkich innych pomocach, zwyczajnie używanych w podobnych razach, mnie zbywało. Nie miałem bibljoteki słowiańskiej pod ręką, nie miałem uczonych słowiańskich, którychbym się mógł poradzić, a jednak i książek i rad było mi potrzeba. Spuszczałem się w tem, jak mówią, na przypadek; wyglądałem tych pomocy z rąk Opatrzności: i nie zostałem bez nich".

Te słowa mieć należy zawsze w pamięci, ilekroć przyjdzie ochota dostrzec jakichś braków na wielkim obrazie literatury słowiańskiej, malowanym dorywczo i w różnych nastrojach ducha.

Mickiewicz na katedrze w Collège de France podobny jest do śmiałego żeglarza, który na wątłej łodzi, sam jeden, bez pomocy, bez żagli puszcza się na bezmierny ocean, by odkryć nowe, nieznane lądy. Czy mamy go winić, że wszystkich wybrzeży nie odszukał, że w trudach żeglugi ster wypuścił z rąk omdlewających?... Czy nie dziękować raczej za to, co znalazł, za tę odwagę, z jaką innym wskazał pierwszy drogę po niezbadanych i niezmierzonych obszarach?...

XV.

W TOWIAŃSZCZYŹNIE.

Zaledwie Mickiewicz skończył pierwszy rok prelekcyj w Collège de France, zachorowała żona jego tak ciężko, że po raz pierwszy zwątpił o możliwości jej wyzdrowienia. Poeta, doglądający żony podczas poprzednich jej chorób z największą miłością i troskliwością, wzbudzającą podziw u rodaków i rodaczek, teraz był bliskim rozpaczy. Zdawało mu się, że się zanosi na ruinę szczęścia domowego. Po całorocznej natężonej pracy umysłowej, zamiast wypoczynku, nadeszło straszne przesilenie moralne, do którego przyłączyło się niebawem wyczerpanie sił fizycznych. Przyjaciele przyszli mu w pomoc; spędzali u niego noce na podłodze, nie odstępowali go i pomagali mu w doglądaniu chorej pani Celiny. Doktorzy nalegali na oddanie ponowne chorej do domu zdrowia. Mickiewicz wahał się; straszne wtedy przeżył tygodnie. „Trafiały się chwile, w których przyjaciele bali się go zostawić samego; przychodziła im myśl, że może się targnąć na własne życie". 30 lipca 1841 r. odwiózł Mickiewicz żonę do domu zdrowia, a powróciwszy do swego mieszkania, pogrążył się w głębokim smutku „ze ściśniętą utrapieniem duszą, w stanie bliskim rozpaczy i zwątpienia". Mickiewicz zamknął się i nie chciał w tym dniu nikogo przyjmować. Ktoś zadzwonił i pomimo zapewnień służącej, że pan nie przyjmuje nikogo, gość kazał oznajmić Mickiewiczowi, że

przybywa z Polski i ma obowiązek do spełnienia. Mickiewicz, posłyszawszy te słowa, wyszedł do sieni i wprowadził gościa do pokoju. Przedstawił mu się Andrzej Towiański. Był to człowiek w sile wieku, wzrostu niskiego, krępy, figury niezgrabnej; oczy miał przenikliwe, niebieskie, spoglądające przez okulary; włos siwy, krótko ostrzyżony, czyściutko przyczesany [1]. Towiański, przypomniawszy Mickiewiczowi, że znali się kiedyś w Wilnie, oznajmił, że przynosi dobrą nowinę. Mickiewicz, przepełniony smutkiem, słuchał gościa z roztargnieniem. Zauważył to Towiański, ostrożnie dowiedział się o przyczynie smutku, o biedach domowych poety i oświadczył, że uzdrowi mu żonę. Mickiewicz, uderzony stanowczym tonem mowy, uwierzył słowom Towiańskiego. Straszną przepędził po tej rozmowie noc: „Była to walka Jakóba — opowiadał sam później. — Zaufałem nakoniec w potęgę miłosierdzia Pańskiego. Poszedłem zawiadomić kilka osób... pojechałem po żonę, zabrałem ją. W salonie zebrało się kilka osób; nie te, które uwiadomiłem, ale przypadkowo nadeszłych... Pani Celina miała twarz jak z gipsu, wzrok osłupiały, była w paroksyzmie choroby. Towiański zbliżył się do niej, wziął ją za ręce, szepnął parę słów tak cicho, żem ich nie usłyszał. Pani Celina padła na kolana, a wstawszy, zaczęła ściskać męża i dzieci. Przyszedłszy do siebie, powiedziała: „Mojżesz chodził po górze i mówił". Wzruszenie obecnych było nadzwyczajne. Odzyskanej przytomności nigdy nie straciła" [2]. — Tylko ten, komu groziła utrata szczęścia ro-

[1] Charakterystyka, złożona z wrażeń Komierowskiego i A. Chodźki. A. Towiański nadzwyczaj podobny był do Thiersa, prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej.

[2] Według relacyj Melegarego i Scovazziego, spisanych w latach 1871 i 1877. Relacje te podają fakt uzdrowienia jako natychmiastowy i doraźny. Zaznaczyć należy, że najwcześniejsza relacja, bo z d. 18-go czerwca 1842 r., spisana z opowiadania Mickiewicza, przedstawia uzdrowienie żony poety jako powolne i częściowe. Ks. Duński (późniejszy towiańczyk) tak pisze w liście do braci zakonnych: „W Nanterre tedy, w mieszkaniu Towiańskiego, została rozpoczęta kuracja cudowna

dzinnego, śmierć naujkochańszej istoty, matki drobnych dziatek — tylko ten zrozumie szczęście Mickiewicza, radość jego z ocalenia żony i głęboką, bezdenną wdzięczność dla rzekomego cudotwórcy. Towiański sam spoglądał chłodniej na fakt uzdrowienia Mickiewiczowej i dość jasno, jak na swój styl zawiły, przypisywał go sugestji umysłowej[1]. Wdzięczność Mickiewicza dla Towiańskiego była gruntem urodzajnym, na którym przyjąć się miały w jak najkrótszym czasie wyobrażenia mistyka litewskiego o Bogu, świecie i ludziach.

Wieść o uzdrowieniu cudownem Celiny Mickiewiczowej szerzyła się tymczasem w kolonji polskiej w Paryżu. Podajemy tu trzy autentyczne relacje ludzi wiarogodnych: Ludwika Platera, Eust. Januszkiewicza i Karola Sienkiewicza, zawierające szczegóły ciekawe:

Ludwik Plater pisał do księcia Ad. Czartoryskiego, z St. Germain en Laye 12 sierpnia 1841 r.: „Byłem dziś

Adamowej, w której ja wszakże, podług samego opowiadania Adama, wiele dostrzegam naturalnego wpływu człowieka wyższego..., który zrozumiał przyczynę zaraz narazie obłąkania i uderzeniem nadzwyczajnem, swoją mową pewną, idejami dla niej nowemi, przestraszeniem jej odwrócił naprzód kierunek jej uczuć; mówił z nią potem sam na sam pół godziny, poczem oświadczył Adamowi, że choroba nie jest jeszcze zupełnie wyleczona, bo trzeba, aby sam Adam, dla niestracenia jej przywiązania, reszty dokonał. Nakazał pójść do spowiedzi ogólnej i t. d. i t. d.“ O. Smolikowski, *Przegl. Polski*, listop. 1894, str. 284.

[1] *Wsp.* II, 322: „la médecine de la nouvelle époque, c'est le mouvement de l'esprit, donné au malade, qui fait que son propre esprit commande à son homme, commande au sang de circuler; témoin tant de guérisons miraculeuses: l'esprit a fait un mouvement vers Dieu et l'homme a été guéri. Quand j'ai guéri la soeur N. (t. j. Celinę M.), je n'ai fait que provoquer son mouvement, et cet esprit, ayant fait vers Dieu ce pas, que le mal empêchait jusque là, elle a été délivrée; c'est tout“. Towiański widział na Litwie, na wsi w sąsiedztwie, uzdrowienie przez męża kobiety w konwulsjach: Żona padła do nóg mężowi, wołając: „wybawiłeś mię!“ Por. obserwację Towiańskiego w jego *Pismach* t. III, str. 516 — 17.

u Mickiewicza dla posłyszenia z ust jego wiadomości, o której od dni kilku mówią. Znalazłem go z twarzą rozpromienioną, duchem wzniesionym i nadzwyczajnie wzruszonego. Oznajmił mi, że się nieszczęście nasze kończy, że Bóg cud dla nas objawia i że ten cud jest wyższy, jak wszystkie inne od zmartwychwstania Jezusa; że to jest rzeczą niechybną, iż powrócimy do kraju, że będzie wstrząśnienie we Francji, że my się do niczego mieszać nie powinniśmy i tylko czekać cierpliwie mamy zdarzenia, które wkrótce nastąpi. Na czem to wszystko się zasadza, nie wiem — ale Mickiewicz z takiem mówi o tem przekonaniem, jak gdyby miał objawienie z góry"[1].

Januszkiewicz tak pisał do swej narzeczonej: „14 sierpnia 1841. ...Oto temu jak raz tydzień, przychodzi do mnie Mickiewicz i powiada mi, że przynosi mi radosną nowinę: że nasze cierpienia i kraju kończą się rychło i że zaniedługo nastąpi nowe odkupienie świata, że duch okaże nad ludźmi moc swoją i dopiero wtenczas doznamy, co to jest prawdziwe wesele i szczęście. Przyznam się, żem zrazu zrozumiał, iż Adam, dotknięty nowem nieszczęściem, stracił zmysły — i rzewniem płakał nad jego niedolą. Ale po trzygodzinnej rozmowie przekonałem się, że zdrów na ciele i na umyśle; a na świadectwo prawdy słów swoich powołuje się na Ant. Goreckiego i Izydora Sobańskiego, którzy jednocześnie otrzymali rozkaz opowiadania przyjścia bliskiego onych dni wesela, zalecając wszystkim: 1-o oczyszczenie się w duchu, wzajemną miłość i 2-o niemówienie tego, co usłyszą od nich, cudzoziemcom"...[2].

K. Sienkiewicz zaś donosił d. 20 sierpnia 1841 r. z Paryża: „Wczoraj był u mnie Mickiewicz. Znalazłem go zdrowym na ciele i umyśle, naturalnym, rozmownym, spo-

[1] Rękopis 5511 Bibljot. ks. Czartoryskich, str. 559; por. także str. 561 i 570.

[2] *Wsp.* II, 165 ma tekst nieco odmienny; podaliśmy tekst powyższy wiernie z autografu Januszkiewicza.

kojnym bardziej niż kiedykolwiek. „Gdybym — mówił — widział traktat, podpisany przez Francję, Anglję, Prusy i Austrję dla wskrzeszenia Polski, nie byłbym tego tak pewnym, jak teraz jestem“. Opowiadał mi potem widzenie się swoje i rozmowy z owym przybylcem z Polski, którego znał trochę w Wilnie. On to przyszedł mu zwiastować, że żona jego będzie zdrowa i Polska oswobodzona. Samo z siebie wypada, żem słuchał tego ciekawie, lecz z największem niedowiarstwem, anim się z tem taił. Gdym go zapytywał, jakim sposobem mógł zawierzyć na słowo nieznanej osoby tak niepodobnym do wiary rzeczom — odpowiedział, że ta osoba okazała mu dowody na wszystko. Odpowiedziałem tedy, że tym, którzy dowodów nie mają, wolno nie wierzyć. Upominałem go także aby uważał, czy ten człowiek nie ma misji rzucić na niego głośnej śmieszności i pozbawić go katedry. — Wieść tu już chodziła, że M. podał się do dymisji, czemu jednak wcale zaprzeczył; uwolnił się tylko od kwerendy w bibljotece, boby mu to wiele czasu zabierało. Mieszkają na wsi; Regent — taki bowiem ma urząd owa osoba mistyczna, mieszkał z nimi dotąd i zajmował się kuracją żony, która teraz — jak mówił — zupełnie zdrowa i tak, jak pierwej nigdy nie była. W pierwszych zaraz chwilach radości Mickiewicz pisał do Zaleskiego i Witwickiego, aby tu przybywali — i podobno nawet do Domejki. Zaleski Bohdan, jak mi mówił M., jest już w Paryżu, ale proroctwu nie wierzy“.

Nie może być zadaniem książki, poświęconej Mickiewiczowi, zastanawiać się nad wszystkiemi przekonaniami Towiańskiego i nad całym jego wpływem na emigrację. Zwrócimy głównie uwagę na stosunek Mickiewicza do nauki Towiańskiego; przedtem jednak postarajmy się dać jak najzwięźlejszą charakterystykę tej zagadkowej postaci.

Andrzej Towiański urodził się w Antoszwińciu, majątku rodzinnym o kilka mil od Wilna, w nocy z 1-go na 2-go stycznia 1799 r. Był zatem rówieśnikiem A. Mickiewicza.

Od dziecka był czuły i pobożny, ale zarazem stanowczy; już w czwartym roku życia nie znosił przewagi kobiet; od 12 roku czuł powołanie do życia wewnętrznego. Studja uniwersyteckie w Wilnie zaczął w r. 1815. W papierach Groddecka, wśród członków jego seminarjum, jest zanotowany bez imienia Towiański, ale czy Andrzej? Bądź co bądź, w czasie studjów uniwersyteckich nie zbliżył się do filomatów i filaretów. „Z zapałem rzucił się do nauk literackich i prawniczych, ale zagrażająca życiu jego choroba kazała mu po kilku latach opuścić na zawsze pracę naukową“ [1]. Próbował zrazu sił literackich. *Tygodnik Wil.* wydrukował w roku 1820 małą jego powiastkę p. t. *Zdarzenie prawdziwe.* Rzecz to nieudolna pod każdym względem. Wstąpił do sądu wileńskiego, gdzie urzędował przez lat dziewięć, zrazu jako rejent w sądzie powiatowym, następnie zaś obrany był asesorem Sądu Głównego wil. Ożenił się 1-go marca 1830 r. z Karoliną Maxówną, córką fabrykanta powozów, osobą niezwykłej urody. Po śmierci ojca w roku 1837 gospodarował na wsi i tu dokładnie wniknął w straszne stosunki pańszczyźniane. Niedola ludu roboczego żywo go bolała; starał się, jak mógł, oddziaływać na swych nieludzkich sąsiadów. Skrwawioną koszulę skatowanego chłopa Łuszczuka wziął potem ze sobą do Francji dla pokazania emigracji, czego się panowie na Litwie dopuszczali. Już wtedy nabrał na całe życie wstrętu do arystokracji, a starał się podnosić lud moralnie i materjalnie. Nawracał najgorszych pijaków i złodziei [2]. Co się tyczy ówczesnego stosunku do kościoła, to — według własnego zeznania — przez lat kilkanaście do sakramentów nie przystępował. W końcu roku 1830 na wiadomość o powstaniu

---

[1] Tomasz Wysocki: *Wspomnienie pośmiertne o A. Towiańskim* w *Gazecie Warszawskiej* z dnia 6 lipca 1878 r. Nr. 151.

[2] Szczegóły biograficzne podaję przeważnie według *Pism A. Towiańskiego*, wydanych w trzech grubych tomach w Turynie 1882 roku. W skróceniu przytaczać je będę *PAT.* — Historja z Łuszczukiem III, 179; postępowanie z ludem III, 506. — Antyarystokracja: I, 656—8.

listopadowem nietylko nie połączył się z ruchem narodowym, ale odciągał od niego (np. malarza Wańkowicza), twierdząc, że nie tędy droga do wyzwolenia narodu. Z latami rosło w nim pragnienie wystąpienia nazewnątrz. Wpływ na żonę i szwagra, F. Gutta, nie wystarczał. W roku 1832 jeździł do Petersburga i próbował tam działać. Poznał w stolicy Rosji jakąś ważną figurę dworską, czy też rządową, i przez nią zaczął szerzyć swe poglądy. Pobyt ten, zresztą zagadkowy, spełzł na niczem. *(PAT.* III, 209).

Zbyt mało wiemy o działaniu Towiańskiego na Litwie; dochowały się tylko luźne szczegóły, świadczące o stałem jego usposobieniu: badał z zamiłowaniem dusze ludzkie, był niejako psychologiem z urodzenia, a studja nad duszami ludzkiemi doprowadziły go zczasem do wprawy niesłychanej w przenikaniu momentalnem istoty duchowej poznanego człowieka. Tem się tłumaczy wpływ niezwykły, jaki zczasem wywierał na ludzi, wpływ tak wielki, że mógł się wydawać nadprzyrodzonym.

Przedewszystkiem Towiański pracował sam nad sobą i wyrabiał się duchowo pod trojakim względem: jako człowiek prywatny, jako mąż, jako urzędnik. (*Wsp.* I, 196). — Dla kuracji wyjechał zagranicę i przebywał w Czechach i w Dreznie od r. 1834 do 1837. Co tam robił, nie wiemy; najwięcej, stosunkowo, mamy danych co do pobytu jego w Dreznie *(PAT.* I, 658), a to dzięki Odyńcowi, który widywał się z Towiańskim przez dwie zimy (1835 i 1836 r.) codziennie. Odyniec miał z Towiańskim miłe stosunki i znajdował w nim niemałą korzyść, jak twierdzi, „pod względem psychicznej analizy fenomenów wewnętrznego życia". Mówiąc o tym przedmiocie z Towiańskim, przytaczał Odyniec bardzo często przykłady z życia Adama Mickiewicza, a nawet takie szczegóły, o których Mickiewicz sam nigdy mu nie mówił, a które on znał z opowiadań Czeczota, Zana i Maryli. Okazało się to nadzwyczaj ważnem po kilku latach, kiedy nietylko uzdrowienie żony zaimponowało Mickiewiczowi, ale

i to, że jak sam mówił Szemiotowi: „prosty, litewski szlachcic, który mnie nigdy nie znał i nie widział (?), przychodzi i powiada mi takie rzeczy o mnie samym, o których Bóg tylko jeden i ja wiedzieć mogłem“ [1].

U wód czeskich, w Karlsbadzie i Teplicach, poznał Towiański jenerała Skrzyneckiego i zjednał go sobie wielką pobożnością *(Kor.* IV, 261—5). Wróciwszy na Litwę, okazał w sprawie Konarskiego żywe zainteresowanie i, o ile mógł, pomagał rodakom. Ostatecznie, czyto w Wilnie, czy na wsi, było mu jednak za ciasno na Litwie. Wybitnie demokratyczne usposobienie narażało go na starcia ze szlachtą okoliczną. *(PAT.* III, 176—81). Może z opowiadań Odyńca, utrzymującego stosunki listowne z emigracją, nabrał Towiański ochoty do przeniesienia się zagranicę na stałe. Poczuł powołanie działania przez emigrację na Francję, a przez Francję na świat wogóle. Przygotowywał się zawczasu do tej misji. Powody wyjazdu do Francji sam potem określił w rozmowie z A. Chodźką (WŁ. M. III, 90—91): „W Litwie żyć po dawnemu nie mogłem; musiałem wyjechać. Bóg mię powołał, abym dał wam ojczyznę zewnętrzną i ojczyznę wewnętrzną“...

Towiański należy do licznej w dziejach umysłowości ludzkiej rodziny mistyków i wizjonerów. Każdy wiek, każdy naród wydał ich sporo [2]. Mistycyzm jest ciekawym objawem

---

[1] L. Siemieński, *Religijność i mistyka w życiu i poezjach A. M.* — Krak. 1871, str. 150.

[2] Całą kwestję związku Towiańskiego z poprzednikami jego na tle teozofji rozjaśnił dotychczas najlepiej prof. Stan. Pigoń w studjum p. t.: *Zręby „Sprawy Bożej“. Źródła i pokrewieństwa kilku idei podstawowych towianizmu* w książce *Z epoki Mickiewicza* (Lwów, 1922, Ossolineum), str. 163—240. — Wykazał mianowicie autor, że protoplastą ideowym Towiańskiego był Tadeusz Leszczyc Grabianka (str. 195—202); określił następnie prof. Pigoń b. trafnie, jakie znaczenie mają *Swedenborg i Saint-Martin w towianizmie* (203—12). Zestawienia ideologji Swedenborga i Towiańskiego dałyby się jeszcze pomnożyć na podstawie dzieła p. t. *Tableau analytique... ou Précis des oeuvres théologiques d' Eman. de Swedenborg...*

zapału religijnego[1]. Usposobienie mistyczne zaczyna się już w dzieciństwie, ale objawy jego są wówczas zwykle słabe i nie zwracają uwagi otoczenia. Pod wielu względami życie duchowe Towiańskiego przypomina ważniejsze momenty z życia Jakóba Boehme: „Nieraz — mówił o sobie sam Towiański — przez cały dzień obmyślałem, jak buty powinny być uszyte, po kilka godzin trawiłem w modlitwie, jak kupić ćwieki dla ojca dla gontów, żeby to wszystko było w prawdzie[2]. Na objawieniu oparta jest misja moja. Od pierwszej młodości nosiłem w sobie myśl Bożą, która spoczęła na mnie, a widząc niegodność moją, długo nie śmiałem wydawać ciałem i czynem, co duch mój czuł, co nosił w sobie". Sam mówił, że od młodości miał to przekonanie, „iż od osi do osi światem wstrząśnie"[3]. „Będąc raz w podróży, o kilkanaście mil od mojej wioski, usłyszałem w śpiewie przy organach wiejskiego kmiotka, w śpiewie prostego chłopa jedną intonację, która zrobiła na moim duchu wrażenie. Nieraz potem jeździłem do tej wioski o kilkanaście mil dla usłyszenia tylko tej intonacji i to było moją modlitwą"[4].

Człowiek taki, „noszący w sobie myśl Bożą", jest ciągle zatopiony w marzeniach o Bogu, stara się być w ciągłej

A. Londres... 1786. — Podobieństwa występują najwyraźniej w rozdziale przedostatnim: *de la consommation du siècle* etc. Np. str. 204: „que ce second avènement du Seigneur se fait par le moyen d' un homme... qu' il a rempli de son esprit pour enseigner de par lui les doctrines de la Nouvelle Eglise par la Parole..." — Cały ustęp 181 (str. 204 — 5) jest jakby z ust Towiańskiego wyjęty: „l'orgueil des hommes en général est le plus grand obstacle qui oppose le plus de resistance contre leur adoption de toutes ces vérités".

[1] O duchu mistyki i charakterystycznych jej znamionach pisał obszernie J. Gw. Pawlikowski w dziele *Mistyka Słowackiego* (Lwów 1909), str. 201 — 39. Podana tam jest obfita literatura przedmiotu.

[2] *Wsp.* I, 196.

[3] *Wsp.* II, 134, 168.

[4] Ibid. 205. — Przy sposobności zaznaczamy, że Towiański był wielkim miłośnikiem i znawcą muzyki. Zachwycał się Beethovenem.

z Nim i bezpośredniej łączności. Wszystko w otoczeniu swem stara się tak urządzić, aby mu nie przeszkadzało w rozmyślaniach metafizycznych. „Nie wolno mi było — wyznaje Towiański — mieć sługi, któryby mi jeść gotował, aż póki sam go nie wyuczyłem. Tym sługą jest żona, która już przy kuchni, przy zatrudnieniach gospodarskich umie trwać w takim tonie, że mogę z nią rozmawiać o najwyższych rzeczach“ [1]. — Mistycyzm jest namiętnością duchową, jeśli się tak wolno wyrazić; nie zna on granic ani miary w zaciekaniach się, zmierza zawsze do Boga, szuka Go wszędzie i widzi myśl Bożą „nawet w błocie“. Wedle trafnego wyrażenia filozofa, mistycyzm ma się tak do religji, jak miłość rozwiązła do miłości małżeńskiej. Powaga kościoła, tradycja, teksty — wszystko to nie istnieje dla mistyka lub zmienia się w jego oczach w symbole i figury, tak jak niektóre ciała w zetknięciu z ogniem przemieniają się w parę [2]. Namiętność mistyczna nie uznaje powagi żadnej, albo bezwiednie udaje tylko posłuszeństwo dla powagi; dla Towiańskiego największą świętością była *Ewangelja*, a jednak nie wahał się, ilekroć mu trzeba było, powątpiewać o autentyczności tekstu: „przepisujący *Ewangelję* mógł się pomylić, coś do tekstu z marginesu wpisać“.

Od takiego namiętnego zatopienia się w myśli Bożej do wyobrażenia o jakiejś misji Bożej, objawieniu specjalnem — jest tylko skok jeden, u mistyka bardzo łatwy, wskutek przegimnastykowania myśli metafizycznej i naginania jej do wszystkich łamańców, niemożliwych do wykonania dla ludzi zwykłych. Naturalną poniekąd konsekwencją było u Towiańskiego przekonanie, że otrzymał misję od Pana Boga: „Na objawieniu oparta jest misja moja. Duch święty przemówił do człowieka dla wsparcia wiary jego,

[1] *Wsp.* I, 196.

[2] Por. A. Franck, *La Philosophie mystique en France à la fin du XVIII siècle*. Paris 1866, str. 7 i n.

dla ośmielenia bojaźliwości jego, dla zasilenia słabości jego"...[1]

Jakąż była ta rzekoma misja? O co chodziło głównie Towiańskiemu? O to samo, o co się od wieków dwudziestu modlą chrześcijanie: „Przyjdź królestwo Twoje! bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi". Towiański szczerze i serdecznie bolał nad tem, że wola Boża na ziemi się nie pełni, a do królestwa Bożego jakże niesłychanie daleko! Krzywda społecznego ucisku, którego wyraz jaskrawy miał np. w poddaństwie ludu, raziła go bezustanku. Widział, że do poprawy społeczeństwa nie zbliży się ludzkość, póki wprzód jednostka ludzka nie wzniesie się do myśli Bożej i nie oczyści się z brudów ziemskich. To też zakreślając szerokie horyzonty przyszłej ludzkości, domagał się Towiański jako niezbędnego uprzedniego warunku: odrodzenia poszczególnych dusz ludzkich. Widzieliśmy, że przedewszystkiem sam od siebie zaczął i „realizował" w sobie myśl Bożą, doświadczając na sobie, jaką drogą dojść do tej realizacji.

Duchowi ludzkiemu, pragnącemu wzniesienia się do myśli Bożej, najoporniejsze jest ciało. To też zwalczanie ciała, umartwianie jego, uważał Towiański za pierwszy krok na drodze do realizacji słowa Bożego: „Kiedy ciało ucierane jest pracą zewnętrzną, staje się ono coraz posłuszniejszem duchowi... Kiedy ciało nie jest ucierane przez ziemię, ofiara ducha, nawet najbardziej wysilona, nie zdoła częstokroć zwyciężyć i ujarzmić ciała i wtenczas ciało, ujarzmiając ducha siłą własną i łączącemi się z nią siłami niższemi i najniższemi, poniża ducha i pędzi go na zboczenia". *(PAT.* III, 396).

Ta praca duchowa nad opanowaniem ciała dokonywa się w pocie czoła przez tak zwaną horę, t. j. harowanie, trud wewnętrzny. Od dobrze dokonanej hory zależy zdobycie najważniejszej rzeczy, t. j. tonu ducha, w którym trwać należy, jakby w zbroi duchowej ná wszelkie pokusy

[1] *Wsp.* II, 134.

świata, czyli ziemi. Kto osiągnął w horze właściwy ton, lub też łaską Bożą go otrzymał, ten nie powinien zamykać tonu egoistycznie w sobie, ale starać się usilnie o podniesienie bliźniego do własnej wysokości duchowej. Stąd oczywista konieczność organizowania się w gromady dla rozszerzania słowa Bożego, dla budzenia ludzkości z letargu.

Powinnością stało się dla Towiańskiego „uzyskiwać drgnięcie ducha dla prawd słowa Bożego“ [1]. Jakoż istotnie oddziaływał na drugich niezwykłą swą osobistością i powagą wystąpienia, a zwłaszcza miał dar pociągania ku sobie ludzi wielką wymową. Świadczą o tem korzystne wrażenia, jakie wywierał zrazu na takich osobach, jak arcybiskup poznański Dunin, jenerał Skrzynecki, Odyniec i w. i. Towiański nie myślał atoli poprzestać na skromnej roli przykładnego i gorliwego o chwałę Bożą chrześcijanina; — uroiło mu się, że jego „misja jest oparta na objawieniu“, począł wertować *Pismo św.*, *Objawienie* św. Jana, proroków Starego zakonu; wiele ustępów niejasnych objaśnił sobie po swojemu i, pozostając rzekomo w zupełnej zgodzie z nauką kościoła, zapragnął „urząd“ kościoła pobudzić do większej czynności, stanąć na czele „nowego zakonu“, będącego według jego przekonania „oderwaniem drugiej pieczęci“ z owych siedmiu, wymienionych w *Apokalipsie* [2]. Podobnie jak Swedenborg, wyobrażał sobie także i Towiański, że jest w stosunkach z duchami, a zwłaszcza z duchem Napoleona, dla którego, jako rówieśnik Mickiewicza, żywił kult nadzwyczajny, łatwo zrozumiały w owych latach. To też Napoleon gra ogromną rolę w życiu i nauce Towiańskiego. Według niego „Napoleon był największym człowiekiem na ziemi od czasu Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus zstąpił na ziemię, aby wprowadzić między ludzi Słowo Boże; wieków potrzeba było, aby to słowo mogło się rozszerzyć, ale nie objawiło

[1] *Wsp.* II, 135.
[2] *Apocal.* 5—8.

się ono czynem. Otóż powołaniem Napoleona było połączyć słowo z czynem, ale Napoleon nie dopełnił za życia swej misji, upadł dlatego, że zwątpiwszy o potędze ducha, zaufał siłom materjalnym; ale teraz po śmierci musi dalej w duchu spełnić swe powołanie[1].

Napoleon jest dla Towiańskiego duchem świętym, najbardziej zbliżonym do ziemi[2], dlatego działa on najskuteczniej na ludzi. Skutków tego działania doznawał sam Towiański na sobie. Kiedy był w Wilnie asesorem Sądu Głównego, miał u siebie jakieś śledztwo rządowe. Podczas śledztwa, Napoleon stanął przy papierach Towiańskiego i wszystkie arkusze zapisane wydały się białe (!)[3]. Od wieków nikt nie pomógł tyle ludzkości, co Napoleon. Dla Francuzów zwłaszcza jest on nieocenionym. Przez niego to Francuzi dojdą do poznania Jezusa Chrystusa[4]. Napoleon jest tem dla Francji, czem Kościuszko dla Polski[5]. Z Kościuszką miał Towiański także stosunki. Razu pewnego staje duch Kościuszki za dyliżansem Towiańskiego i uspokaja go co do papierów, wiezionych do Polski[6].

Człowiek, mający takie wizje, uległ naturalnie „rozkazowi“ wewnętrznemu, aby objawić drugim swe powołanie. Opuścił Andrzej Towiański majątek rodzinny i Litwę, wyjechał zagranicę i rozpoczął, zrazu na ziemi polskiej, szerzyć swe zapatrywania wśród rodaków. Wielkiego zmysłu praktycznego dowiódł Towiański w doborze osób; zwrócił się pokolei do najznakomitszych ludzi w naszym narodzie: a więc, do prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, Dunina, następnie do „generalissimusa“ wojsk polskich

[1] *Wsp.* II, 295—7. Por. także str. 312 (koniec § 27), 315.

[2] Ibid. 318.

[3] (Komierowski) *Moje stosunki z Towiańskim* etc., Paryż 1856, str. 30—31.

[4] *Wsp.* II, 318.

[5] Ibid. 320.

[6] Komierowski l. c.

z r. 1831, jenerała Skrzyneckiego — a gdy te dwie próby spełzły na niczem, zwrócił się do hetmana duchowego Polski, do Mickiewicza. Później nie pogardzi Towiański potentatami innego rodzaju: gdy mu się nie uda z papieżem, będzie pisał noty i odezwy do Mikołaja I i Rotszylda... W ostatnim tym wypadku dojdzie do tego, że człowiek, głoszący jako główny cel swej misji wcielenie na ziemi Słowa Bożego, słowa Chrystusa Pana, nie wspomni w liście do Rotszylda ani słówkiem o Jezusie Chrystusie. Natomiast mocarz giełdowy znajdzie tam takie komplementy dla Izraela:

„Kto wielkim jest przed Bogiem, temu przeznaczył być wielkim na ziemi.

Dla zbawienia Izraela, zawiera Bóg przymierze z Izraelem. Wkrótce posłyszy Izrael głos Pana swojego....

Miłość moja braterska i cześć dla rodu wybranego jest wielką...

Zawołanie Boże na Izraela zbliża się: zbliżają się wielkie dni Izraela...

Izrael ma być wielkim na ziemi, jak jest wielkim przed Bogiem, nie na drodze, po której chodzi, ale na drodze, którą mu Bóg w tych dniach pokazuje“ [1]...

W ten sposób nie zaniedbał Towiański żadnych ludzkich środków, aby pozyskać dla swej misji osoby ważne, mające wpływ na całe warstwy społeczeństwa, wpływ bądźto duchowy (arcybiskup Dunin, Skrzynecki, Mickiewicz), bądź materjalny (car Mikołaj, Rotszyld). Z tych wszystkich ważnych osób udało się Towiańskiemu pozyskać — poetę. Arcybiskup Dunin dał się zrazu ująć pobożności i żarliwości religijnej Towiańskiego; niebawem jednak wylazło szydło kacerskie z mistycznego worka. O Towiańskim tak się wyraził arcybiskup: [2] „Jego ujmująca powierzchowna postawa

[1] *Wsp.* II, 195—7.

[2] W liście do ks. Jełowickiego (7 lutego 1842 r.). Por. O. Smolikowski, *Przegl. Pol.* lipiec 1894, str. 93. — Inne szczegóły ciekawe pobytu Towiańskiego w Poznaniu podało czasopismo tamtejsze, *Rok 1843,*

i okazywany duch religijny ujęły mnie i wzbudziły w pierwszym momencie szacunek; wyjawiony zaś w dalszej rozmowie błędny sposób myślenia o przechodzie dusz ludzkich, mocno mnie zraził i zaufanie zniweczył". Zobaczymy niebawem, że wspomniany tu „błędny sposób myślenia o przechodzie dusz ludzkich", czyli wiara w metempsychozę, będzie szkopułem, o który rozbiją się najgorliwsze zabiegi Towiańskiego i jego zwolenników. Niezrażony chłodnem przyjęciem, jakie znalazł u arcybiskupa Dunina, Towiański ze spokojem mistyka, a upo-rem Litwina, począł głosić swe „prawdy" jenerałowi Skrzyneckiemu, bardzo pobożnemu człowiekowi. Z tym miał łatwiejsze poniekąd zadanie. Wojskowy, gorąco wierzący, rozgrzany jeszcze mocniej przez Towiańskiego, który mu siłę modlitwy umiał wykazać, Skrzynecki dał się czas jakiś prowadzić w mgliste krainy fantazyj mistycznych, póki zdrowy rozum żołnierski nie ostrzegł go o śliskości gruntu, po którym stąpał. „Bóg mnie chciał doświadczyć, — pisał później Skrzynecki o swym stosunku z Towiańskim — z niebezpieczeństwa tego wyszedłem zapomocą gorącej i szczerej modlitwy" [1]. Towiański jednak tak był pewnym-jakiś czas, że Skrzyneckiego dla swych celów pozyskał, że spisał przekonania swe i poglądy na swą „misję" w formie traktatu filozoficznego z jenerałem, któremu też pismo swe wręczył p. t. *Biesiada 17 stycznia 1841 r.* Pismo to, jakkolwiek nie zawiera całokształtu doktryny, jednak jest bardzo ważnym dokumentem, objaśniającym wiele szczegółów z „misji i objawienia" Towiańskiego. Gdy przeciwnicy Towiańskiego ogłosili faksymile *Biesiady*, autor jej protestował przeciw nadużyciu, uważał ją jako pośpiesznie rzuconych kilka myśli, jako pomoc dla samego siebie w rozmowie stanowczej ze Skrzyneckim,

t. IV, str. 48 w artykule *Ogólny zarys nauki Towiańskiego.* Fakt usunięcia się arcyb. Dunina od Towiańskiego przemilcza T. Canonico w swej monografji (Turyn 1897), gdzie mylnie twierdzi (str. 8) jakoby arcybiskup „pobłogosławił Towiańskiego na spełnienie misji jego".

[1] *Wsp.* II, 170.

w której streszczał mu nauki z kilku lat poprzednich. Stąd jakoby niejasność, enigmatyczność, urywkowość *Biesiady*, która była rozszerzona, uzupełniona, rozwinięta w rozmowie ustnej, nie zachowanej w piśmie. Faksymil dowodzi jednak czegoś innego; przedewszystkiem jest *Biesiąda* spisana z pewną starannością i najwidoczniej już przepisywana z jakichś notat czy bruljonu[1]. Sam początek *Biesiady* przeczy temu, jakoby miała być ona tylko pomocą do wykładu ustnego, lub rodzajem notatki. Nikt takiej, dla siebie tylko przeznaczonej notatki nie będzie zaczynał od wypisywania w całości: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Zagajenie uroczystości 17 stycznia, obchodzonej wewnętrznie i zewnętrznie dla tem większej chwały Pana i tem goretszego dziękczynienia za umieszczenie w kole służby świętej Brata“... Tego wszystkiego nie potrzebował wypisywać Towiański, gdyby tylko dla siebie przeznaczał był *Biesiadę*. Nie! — miała ona cel inny. Była pierwszą próbą ujęcia w całokształt zasadniczych pojęć Towiańskiego o stosunku ziemi do Nieba, człowieka do Stwórcy. Podajmy zatem krótką treść *Biesiady*:

Człowiek jest, według Towiańskiego, ostatnim punktem widzialnym, przez który zastępy duchów niewidzialnie działają na ziemi. Nieprzejrzane chmury duchów zalegają glob ziemski; duchy te odbywają pokutę, dalej urabiając się i czekając, póki wola wyższa nie wprowadzi ich na nowo do

[1] Na str. 36 u góry powtórzone w przepisywaniu i przekreślone wyrazy: „część tajemnic swych rządów“. Autograf *Biesiady* znajduje się w zbiorach hr. Izy Działyńskiej w Gołuchowie. Zresztą sam Towiański przyznał później mimowolnie doniosłość *Biesiady*, skoro zalecił ją Mickiewiczowi do rozbioru z katedry w Collège de France: *Biesiada*, choć w niej ton sprawy słabo i niepełnie jest oddany, jedynem jest pismem publicznem, mogącem za przedmioł rozbioru z katedry służyć“. (*Wsp.* I, 129). Tem więcej też razi podwójna niezgoda z prawdą, kiedy Towiański w 25 lat potem w adresie do Piusa IX (z r. 1868) powie: „on s'est emparé d'un brouillon de note Biesiada que j'avais tracé à la hâte pour mon usage personnel“. (*PAT.* II, 62).

tego życia ziemskiego. Same niższe duchy zalegają powierzchnię ziemi. Bóg przez zesłanie Jezusa Chrystusa pokonał, rozproszył w pewnej części złe ziemskie. „Kolumny czyściejsze, według stopnia jasności, przez Jezusa Chrystusa przyniesionej, na wielu punktach ziemi stanęły, berło piekłu wydartem zostało“ (faksymil, str. 6). Dziś kolumny ciemne znowu ziemię zaległy, a to z powodu sfałszowania, zgaszenia, nieżywienia światła Jezusa Chrystusa. Bóg postanowił, „aby nietylko światło Jezusa Chrystusa oczyszczone i rozżarzone zostało, lecz aby się natężyło i ogniem miłości Boskiej, ogniem Nowego zakonu uweseliło posępną ziemię“.

Za siódmego posłańca (Bożego) ogień miłości Bożej najmocniej się rozżarzy i ziemię obejmie, a wtedy złe na ziemi zniknie. Siła tylko jest w duchu. Rozpalając go przez modlitwy, akty pokory, skruchy i miłości, możemy w każdej chwili kolumnę ciemną na światłą zamienić i sprowadzić błogosławieństwo Pana. Stawi Bóg często człowieka jako wolnego; zastępy światłości i ciemności ustępują i czekają na kierunek, jaki człowiek sam sobie dać musi. Po dokonanym przez człowieka wyborze kierunku, kolumny światłości lub ciemności zalegają wnętrze duchowe człowieka. Chwila wyboru kierunku decyduje stanowczo o doli człowieka i przyszłem jego zbawieniu[1]. Jeśli kolumna ciemnych duchów zajmie jego wnętrze duchowe, człowiek po śmierci przechodzi w stan inny, zwierzęcy („może nie być człowiekiem“), aż w kolei przemian znowu doczeka się takiego losu, na jaki sobie zasłuży. „Duch niedźwiedzia, opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszej świata stolicy“. Za 7-go posłańca Boskiego ziemia niebem stanie się.

[1] „Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli: szatan i anioły,
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz“...
Duch w *Prologu* III części *Dziadów*.

Towiański otrzymał rozkaz, aby ratował ziemię, jęczącą pod mocą Złego. „Światło Jezusa Chrystusa, pasując się z przewyższającemi ciemnościami, nie stanęło jeszcze na tym punkcie potęgi i siły, krzywdzone, gaszone, fałszowane". „Przez proroka widziany Mąż trudem trudów Ducha, miłością ludów w liczbie błogosławionej 44 już odebrał Rozkaz Najwyższy": ma on się „upomnieć" o marnotrawiący się dar łaski i miłosierdzia bożego, ma przeprowadzić nową łaskę, wyrwać berło ziemi z rąk ducha ciemności, „uweselić Glob". „Władza (jest teraz) przy światłej kolumnie, a stąd panowanie światła, prawdy, miłości". Ten stan szczęśliwy nie potrwa długo, ziemia nie potrafi długo pielęgnować gościa niebieskiego, „zasępi się ogień pierwszego czucia w sercach ludzkich, a ciemne kolumny do zasępionych dusz jako do swej zdobyczy przypadną". Tylko niektóre punkty ziemi goreć będą ogniem świętym w XIX wieku. Jednakże duch ciemny już nigdy do dawnej swej potęgi nie wróci, wybrani Pańscy potrafią wprowadzać jasne kolumny. „Władza nad ziemią będzie ważyć się między duchem światłości i ciemności". Dzisiaj (1841) Francja jest jeśli nie światłym, to przynajmniej szarym punktem wśród ciemności globu. Dlaczegóż Pan Bóg wszechmogący, będąc zbiorem światła, tylko cząstkę jego na ziemię spuszcza i to tak rzadko? Ziemia nasza, niższa wśród globów, przeznaczona jest do wyrabiania niższych duchów. Bóg się nie brzydzi nimi, wiedząc, że będą się udoskonalać zczasem, tak jak mistrz we fabryce nie gardzi początkowemi stanami wyrobów, wiedząc, jak się one wkońcu wydoskonalą. Bóg pragnie naszej dobrowolnej miłości, zbawić nas bez tej dobrowolności nie może. Siła ducha jest wielka. Jeden sprawiedliwy, sprowadzając swem czystem wnętrzem kolumnę świętą, ocala miasto, kraj cały od zagłady. „Na poruszeniu duszy naszej dla Boga wszystko zależy...; co są formy wszelkie? co spowiedzie, komunje bez tego poruszenia"? Dziś Bóg wydał już rozkazy, aby

światłe kolumny do czynnej służby na ziemi stawały dla obrony od złego najświętszej sprawy Pańskiej. To „najświętsze Rozkazanie otrzymawszy“, pośpieszył Towiański z zakąta Litwy dla objawienia Bratu (Skrzyneckiemu) i wezwania go do „Dzieła“. Jezus Chrystus jest pierwszym po Bogu działaczem w tej sprawie: „dalej idą te wielkie Herubiny (sic), te święte zastępy Duchów, a My tej kolumny ostatni stopień stanowimy“. Duch Napoleona jest „przedostatnim“ stopniem w tej świętej kolumnie, pozwolono mu żyć, działać na ziemi, nie przestając być duchem, pozwolono Napoleonowi wspierać „narzędzia“ swoje na ziemi, aby naród jego poznał go i prowadzony przezeń spełnił dzieło, przez Pana przeznaczone.

Z *Biesiady* okazuje się, że Towiański uważał się za „męża“, przewidywanego przez Mickiewicza w *Widzeniu ks. Piotra* w III części *Dziadów*. Na pół roku zatem przed poznaniem Mickiewicza w Paryżu Towiański postanowił już był podać się rodakom swym jako mąż, którego imię „trud trudów“ i „lud ludów“ w „liczbie błogosławionej 44“...

Towiański uległ tu samozłudzeniu pod wpływem rozczytywania się w trzeciej części *Dziadów*. Wiemy skądinąd, że lubił powoływać się na „widzenie“ księdza Piotra i stosować do siebie proroctwo Mickiewicza, zapowiadającego męża strasznego o trzech obliczach[1]. Owe trzy oblicza miały się odnosić do trzech gromad Izraela[2]: francuskiego, „słowiańskiego“ i żydowskiego. Tem się tłumaczy też zamiar wciągnięcia do „Sprawy“ Mikołaja I i Rotszylda.

Jak się to stać mogło, że Mickiewicz uznał „objawienie“ Towiańskiego i został najgorliwszym jego wyznawcą?

---

[1] Komierowski l. c. 43: „co sam kilka razy z ust jego (Towiańskiego) słyszałem“.

[2] Objaśnienie wyrazu Izrael według „mistrza“ podał Mickiewicz *Wsp.* I, 219.

Rozwiązanie zagadki znajdziemy w własnych zeznaniach poety. Samo uzdrowienie żony nie mogłoby jeszcze skłonić Mickiewicza do przyjęcia „nowego zakonu". Ale w naturze poety, w usposobieniu jego, w poprzednich nastrojach duchowych należy szukać pierwszych zarodków tej ewolucji, która doprowadzić go miała do mesjanizmu. Sam Mickiewicz — i w tem nowy dowód jego genjalnej samowiedzy — miał jasne poczucie, że Towiański rzucił tylko iskrę na prochy mistyczne, dawno w jego duszy złożone:

„Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchowych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się o tem. Nie wspomnę o drobnych, w młodości rzuconych w świat pieśniach *(Romantyczność, Oda do młodości)*, późniejsze dzieła, a mianowicie *Księgi pielgrzymstwa* i *Dziadów* IV część świadczą, żem to, co się dzieje, przeczuwał"[1]...

Powołał się w tym liście do Skrzyneckiego Mickiewicz na swe młodzieńcze utwory. Jakoż w rzeczy samej są już tam ziarnka przekonań, które z biegiem lat wyrosnąć miały na drzewa, okryte bujnym owocem. Przekonania te dadzą się sprowadzić do jednej zasadniczej podstawy, która była alfą i omegą dla Mickiewicza: wiara w stosunek ciągły świata zaziemskiego, świata duchów z ludźmi, wpływ ludzi zmarłych na żyjących. Wpływ ten miał wydać swe owoce w ostatecznem przerodzeniu bryły ziemskiej, która, spleśniałej pozbywszy się kory, zielone przypomni lata. Wiara w stosunek duchów z ludźmi jest rdzeniem *Romantyczności*, jest sztandarem bojowym młodego romantyka, który naprzekór twierdzeniom, że „duchy karczemnej tworem gawiedzi, w głupstwa wywarzone kuźni" — wołał:

Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko;

[1] *Wsp.* I, 17; *Kor.* I, 248.

a prawdom martwym przeciwstawiał „prawdy żywe". — W *Odzie do młodości* przeczuwał poeta, że „wyjdzie z zamętu świat ducha" — i teraz, po tylu zawodach na tułactwie, skwapliwie chwytał zapowiedź nowego rzeczy porządku, opartego na miłości, na słowie Bożem, na „świecie ducha".

Obok „usposobień", zaznaczonych przez Mickiewicza samego, był w nim cały, gotowy już oddawna, pokład nauk mistycznych, „prac duchownych", które wpłynęły stanowczo na uznanie „misji" Towiańskiego. Nad tym wspólnym gruntem mistycznym zastanowimy się niebawem szczegółowo. Teraz zaś uprzytomnijmy sobie nastrój ówczesny Mickiewicza, jego zachwyt i uwielbienie dla „człowieka nadzwyczajnego".

Wiara w „męża epoki" nie znała zrazu granic u Mickiewicza. Po uzdrowieniu „cudownem" żony wyglądał poeta nadzwyczajnych rzeczy od Towiańskiego: wyczekiwał uzdrowienia emigracji, spełnienia najdroższych marzeń, powrotu do Polski wolnej, szczęśliwej... Bohdana Zaleskiego wzywał prześlicznym wierszykiem, aby wracał do Paryża:

Słowiczku mój! a leć, a piej,
Na pożegnanie piej!
Wylanym łzom, spełnionym snom
Skończonej piosnce Twej!

Poeta przekonany był, że dożył najpiękniejszej chwili życia swego. Ekstaza w tych miodowych miesiącach towianizmu nie była zamącona żadnem smutnem zdarzeniem: „U mnie w domu kwiaty, wiosna w sercu i w duchu". Starego przyjaciela, Domeykę, namawiał do rychłego powrotu z Chili, zapewniał, że dla niego już emigracja skończona, „tak pełen jestem nadziei, że Bóg wkrótce i dziwną sprawą nas podźwignie". Stan zachwytu przetrwał długo. W rok przeszło po zjawieniu się Towiańskiego w Paryżu pisał Mickiewicz do Domeyki: „Przybył tu z Litwy człowiek, którego ja uważam za proroka, który jest składem dziwnych tajemnic Bożych... On tedy przepowiada

nam przyszłość wielką, a najprzód wojnę wielką i mającą rychło nastąpić. Z czasów mnie naznaczonych wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski“ [1]. Przepowiednie się nie sprawdzały: mimo to jednak wiara w proroka nie słabła. Towiański sam niewiele sobie robił z tego, że rzeczywistość zadawała kłam jego proroctwom. Kiedy Skrzynecki wymawiał Towiańskiemu, że „spodziewane termina minęły“ bez skutku, tłumaczył mu się Towiański „zwykłą słabością ludzką“ [2]. Wiedział, jak trafić do emigracji, do ludzi, znękanych dziesięcioletniem wyczekiwaniem i bezowocnem tułactwem; zapowiadał ważne odmiany, utrzymywał ducha w naprężeniu i prorokował dalej [3].

Powaga imienia Mickiewicza pociągnęła do sprawy Towiańskiego wielu, nawet niedowiarków. Patrzano na Towiańskiego zrazu podejrzliwie, aby mu następnie ulec: „Dobra wiara zdaje mu się z oczu patrzeć“, donosił Domeyce Chełchowski, ten sam, który uwierzył w Towiańskiego na zapewnienie Mickiewicza: „a to dlatego, że znam jego (Mickiewicza) nietylko jako największego poetę naszego, ale nadto jako praktyczną głowę i dobrze obejmującą rzeczy i niełatwą do oszukania“.

Prawowierność Towiańskiego zrazu nie ulegała wątpliwości. Przystępował do śś. sakramentów, gorąco wielbił Matkę Boską i Chrystusa Pana. Nierychło księża rodacy mogli uchwycić wątek heretycki nowej nauki. Towiańczycy

[1] *Kor.* I, 259. List z d. 12 października 1842 r.: „Ta przepowiednia przed dwoma miesiącami ogłoszona emigracji“.

[2] Smolikowski, *Przegl. Pol.* listopad 1894, str. 305.

[3] *Wsp.* I, 251: „Wybija już ostatnia godzina wyzwolenia naszego, przez nas spełniona“ (czerwiec, 1845); por. II, 27, 103. Za nim i Mickiewicz prorokuje (II, 107): „Polska na ziemi już jest i czułem ją na ziemi jeszcze przed wyjazdem z Paryża“ (kwiecień 1848). Por. także: II, 256, a zwłaszcza przemówienie w kościele Notre-Dame w Paryżu 27 września 1841 r. II, 286—8: „wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną... błoga ta epoka, dla naszej generacji przeznaczona“...

opierali się na *Piśmie św.* i tam czerpali objaśnienie nowego objawienia. Ksiądz Jełowicki jeden z pierwszych wśród duchowieństwa polskiego na emigracji pragnął zbadać istotę misji Towiańskiego. Zwrócił się po wyjaśnienie do Izydora Sobańskiego, który należał do najwcześniejszych towiańczyków; otrzymał od niego rodzaj przepisu na lekarstwo duchowe, po którego zażyciu miał ksiądz katolicki uwierzyć w nowego proroka i nowy zakon. Jest sporo naiwności przy pozornem namaszczeniu, z jakiem Sobański chce przekonać Jełowickiego (31 sierpnia 1841 r.):

„Emigracja do ważnej misji jest powołaną... ona pierwsza pojmie zastosowanie ducha ewangelji do wszystkich stosunków między ludźmi, do polityki, prawodawstwa, wychowania etc.

Odczytaj początek, t. j. jedenaście paragrafów rozdziału 40 Izajasza, 8 ostatnich paragrafów 12 rozdziału Ezechjela, szesnasty rozdział ewangelji św. Jana, dodaj do tego te słowa Chrystusa do Izraelitów: Mat. 21, 43, — a możesz mieć w umyśle twoim, że tak powiem, obraz, zarys ogólny dzieła, w teraźniejszej epoce mającego się odbyć za Boskim wpływem, łaską i pomocą“ [1].

Mickiewicz w rozmowach z przyjaciółmi, których chciał pozyskać dla Towiańskiego, wyznawał pośrednio i mimowolnie, że oddalał się od nauki kościoła. Ważnym jest ustęp z listu ks. Duńskiego do O. Semeneńki z dnia 10 czerwca 1842 r.:

„(Mickiewicz) ciągle prawie trzymając się pod piersi, z zapałem powołuje się do owego ducha, w piersiach przemieszkującego..., ten ciągły i nadnaturalny jakiś entuzjazm, owa obrona bez żadnej dla przeciwników miłości, wszystko to nie oznacza spokojnej i pewnej prawdy. — Adam niedawno był u demokratów w Versailles, wzywał do połączenia“ [2]. W rozmowie ze Stef. Witwickim

[1] *Przegl. Pol.* lipiec, 1894, str. 87.

[2] Ibid. listopad, 1894, str. 282.

„pomaluczku wygadał się Adam, że kary nie są wiecznemi, toż doktrynę (sic) o przechodzeniu dusz, że wielu świętych, których kościół kanonizował, nie są świętymi“. Na przestrzeżenie ze strony Stefana uczynione, że to są propozycje heretyckie, że „rzeczy nowe wprowadzacie“ — odparł: „To też nie uwódź się, bracie, nowy zakon przychodzi dla kościoła!“ „Są to rzeczy, które Stefan sam słyszał od Adama“.

Witwicki przyznawał, że niektóre pisma Towiańskiego, odczytane przez Mickiewicza, są „poetyckie, głębokie, niepospolitego bardzo umysłu“ — ale twierdził zarazem, gdy mu Mickiewicz zarzucał, jakoby prawdy szukać nie chciał — że prawdę już ma w kościele. Dyskusje doprowadzały do wzajemnego rozgorączkowania: „Ja swoje — on swoje. Jest jakby w jakiejś mgle, w której nic bierze za coś, a wyraźnego zboczenia z drogi katolicyzmu, t. j. chrześcijaństwa, nie postrzega“.

Porozumienie było trudne, gdyż Mickiewicz wymagał, aby rzekome objawienie Towiańskiego pojmowano czuciem, nie zaś rozumem. Sam w sobie przezwyciężał zachcianki rozumu i narzekał na to, że mu rozum utrudnia głębsze poczucie niejednej rzeczy chrześcijańskiej. Razu pewnego rzekł z boleścią do „mistrza“: „Więcej dziś mam trudu w poskromieniu przewagi rozumu, niż miałem w nabyciu onego“.

Wobec takiego zaparcia się i niejako zrzeczenia się najważniejszych władz umysłowych nie zdziwi nas zupełna zrazu, ślepa, rzec można, uległość dla „mistrza“ i uwielbienie, którego nic nie mogło umniejszyć. „Od wielu miesięcy widuję i rozważam człowieka i w coraz większe wpadam zadumienie nad niepojętym ogromem spraw Pańskich. Ten Litwin nieuczony, nawet świecką mądrością przeraża mię i zachwyca“. „Nikt go nie obejmie, a ja (Mickiewicz), im bliżej go poznałem, tem mniej znam“. „Żakiem jestem przy nim“.

To ostatnie wyrażenie ma w sobie dla nas dziś coś zastraszającego. Żakiem nazywał się autor *Dziadów* wobec człowieka, który nie umiał nawet poprawną polszczyzną wyrazić swych mądrości. Język Towiańskiego, który zczasem stworzy osobny żargon Sprawy, nie każdemu odrazu przystępny, jest tak dziwny, niejasny i zagmatwany, że sam w sobie stanowi już kryterjum dla oceny treści. Oto kilka próbek stylu Towiańskiego; coprawda, niejedno może z autografu źle przepisane lub błędnie wydrukowane:

Mistrz, który wskazał już poprzednio „piramidę Chrystusowego postępowania“, upewnia Mickiewicza: „Po trudach twych, bracie najmilszy, w tych dwóch częściach, kiedy wiele w nich zasługi liczysz, ostatni szlif łatwo dopełnisz“... —

„...Ciało nieparte... wigoru z ducha nie nabyło, bo parcie duchem ciała w ofiarze chrystusowej ciała a nie przelot ducha własnego lub nawiedzającego przez ciało, żywi ciało, podnosi ciało do gatunku ducha...“ i t. d. (*Wsp.* I, 241).

„Przed końcem starej epoki największy niecharakter w gałęziach Izraela i największy Izrael stał się kanałem, przez tłumy niższych duchów nalanym“ (*Wsp.* I, 240).

„Świątynie kolumny na ziemi, a ciężka kara przez wieki — narzędzie czeka spokojnie na sucho pomocy z wyżej, w wiłości swej nie zdobywa królestwa Bożego“ (*Wsp.* I, 240).

„Teraz łaska ostatecznie nastawuje ciebie na drogę służby twojej, zastarcza, czegoś nie sięgnął w maju, czerwcu“ (*Wsp.* II, 1).

„Jest to trudna, a konieczna ofiara dla ducha, górującego na drogach ziemskich, bo duch ten musi w swem napięciu, honorowanem na padole, zmitrężyć się w przejściu z drogi na drogę przez zero...“ (*Wsp.* II, 194).

„...Aby stała się na ziemi wola Ojca, a przez tę wolę wybawienie człowieka od złego, które ziemię zalało w imię

piekła i w imię Twoje, o Panie nasz! uciska Dziatwę Twoją w postaci swej własnej lub w postaci Bożej, zabiera na ziemi, co jest Bożem, postacią koi święty frasunek ducha, ruchy sumienia dla puszczonej Istoty, Prawa, powinności Ducha...“ (*Wsp.* II, 246).

Niezwykły, zaiste, musiał być urok żywego słowa „mistrza“, skoro słuchacze mogli dla głębokiej nieraz treści, zapomnieć o formie zawiłej. Tu najwidoczniej dar niepospolity deklamacji, właściwe akcentowanie wyrazu głównego, sam dźwięk mowy ozdabiał zdania, dla nas dziś monotonne, suche, bezbarwne. Nie do zniesienia, zwłaszcza dla ludzi ceniących czas, jest gadulstwo „mistrza“, dar osobliwy wałkowania kilku myśli przez kwadranse na blaszki cienkie i coraz cieńsze. (Np. *PAT.* I, 327—31; cztery stronice druku ścisłego możnaby na połowie strony zmieścić. Podobne gawędzenie na temat *le feu chrétien* mamy tamże na stronie 347—58). Zestawiając przemówienia „mistrza“ polskie z francuskiemi, widzimy naocznie, do jakiego stopnia „mistrz“ się powtarza i wkółko ciągle to samo przytacza, rozciągając myśli na coraz to cieńsze pajęczyny. — Ale Towiański, sam nie umiejąc się zwięźle i jasno wyrazić, drugim zarzucał to, czem sam grzeszył: „mowa twoja jest rozwlekła, szerzysz się w szczegółach“ *(PAT.* I, 510); „trzeba kupnie myśleć i mówić“, „wydać kupnie“ (to znaczy: zwięźle). Dostało się też od „mistrza“ pisarzowi i poecie tej miary, co Goszczyński: każda myśl, idea jego „wydana w wielkiej kupności, treściwości“, sprawia, że „czytający czuje pewne znużenie, pewien ucisk“... *(PAT.* II, 493). Gdybyż mistrz, a zarazem mentor stylu i formy Goszczyńskiego wiedział, jakie znużenie i jaki ucisk odczuwa dziś czytający jego wywody łokciowe![1] Jeśli ludzie tej miary, co Mickiewicz,

[1] Słownictwo i styl Towiańskiego oceniła p. Zofja Gąsiorowska w cennej i starannej pracy: *Służba narodowa w sprawie A. Towiańskiego* (Kraków, 1918), na str. 70—81. Pomimo uwzględnienia wszelkich okoliczności łagodzących, autorka przyznaje w pismach „mistrza częste powta-

Słowacki, Goszczyński — poeci, wrażliwi na harmonję słów i myśli, nie zrazili się gmatwaniną Andrzeja Towiańskiego, to zaiste musiała być w tym człowieku jakaś siła istotna, jakieś ponętne, czarodziejskie ziarno, które kazało zapomnieć o szarej i cierpkiej łupinie formy. Jakżeż na imię tej tajemnej sile? Życie „mistrza"!

Towiański był żywym wzorem swej nauki. Ten niezwykły człowiek żył tak, jak nauczał. Ci, co się wzdragali przyjąć jego „objawienie", ci nawet, co nie ulegli czarowi osobistego jego przemówienia, zmuszeni byli pochylić czoła przed życiem świątobliwem Towiańskiego. Najbardziej mu niechętni, najczujniejsi widzowie jego postępowania codziennego, nie mogli w nim dostrzec światowych dążności, lub nawet zachcianek. Życiem swem bogobojnem pociągnął Towiański bodaj więcej wyznawców ku sobie, niźli pismami zawiłemi. W przemowach jego stanowczych, z męską powagą wygłaszanych, leżał urok niesłychany [1]. Emigracji naszej, z konieczności bezczynnej i jałowo pędzącej nieraz dni, miesiące, lata — Towiański dawał lekkie przędziwo marzeń duchowych, mogących wypełnić wieki całe, snuł z tego przędziwa wraz z braćmi wygnańcami nie kończące się pasma nadziei, obietnic, zachwytów; odrywał ich od trosk patrjotycznych i wskazywał cele tak wzniosłe, że aż anielskie, nie ludzkie, a dla zwykłych śmiertelników niedostępne. Pierwszy zastęp wyznawców Towiańskiego, biorąc przykład z mistrza, wznosił się duchowo

---

rzania pewnych zwrotów", „ogromne trudności w interpretacji tekstu", „niejasności przy coraz to innem pojmowaniu tegoż wyrazu" i „monotonję stałych kombinacyj wyrazowych"; wszystko to razem sprawia, że „kto po raz pierwszy przystępuje po czytania pism Towiańskiego, temu się trudno w ich sensie orjentować. Dosyć powiedzieć, że wyrazu urzędnik używa T. w zastosowaniu do Chrystusa, do Matki Boskiej do papieża, do Napoleona, do ludu polskiego i do Koła".

[1] Urokowi temu ulegali nawet cudzoziemcy, a między nimi także Tancrede Canonico, autor monografji znanej o Towiańskim. — Ob na końcu tego tomu streszczenie rozmowy mej z senatorem T. Canonico w Rzymie 31 marca 1898 r. *(Dodatek)*.

do takich wyżyn, wiódł życie tak wzorowe, że wzbudzało to podziw, niedaleki od zazdrości, w duszach szczerze po katolicku pobożnych. Nie kto inny, jak sam O. Semeneńko zmuszony jest wyznać ks. Hubemu (7 lutego 1843 r.):

„Towiańszczyzna wiele nam roboty daje, szczególniej w duchu i przed Bogiem. Mówią dobre rzeczy, a przynajmniej sprawiedliwe, krzyczą nagwałt, że są w Kościele, mówią z ogniem, z głębokiem uczuciem, z wielką wiarą, t. j. przejęciem się... Żal tych ludzi, szczery żal, bo prawdziwie, wszyscy tak się poprawili w życiu, tak chcą żyć Bogiem, tak pracują w duchu! Są ciągłem dla nas zawstydzeniem i ciągłą pobudką do wiary, do życia w duchu, do miłości Bożej coraz większej[1].

Życie Towiańskiego było, mówiąc jego zwrotem ulubionym, realizacją, pełnieniem słowa Bożego. Jakto? Czyżby nikt nie pełnił słowa Bożego przed Towiańskim i czy na tem polegać miała nowość nauki i potrzeba nowego objawienia?! Towiański utrzymywał, że ze śmiercią Chrystusa Pana na krzyżu, słowo Boże, które było w Jezusie, opuściło ziemię, umarło dla ziemi. Stało się to z winy złej woli ludzkiej. Myśl Boża przerwała się, aby zmartwychwstać dopiero po wiekach, po wiekowej pracy i wysileniu duchowem ludzkości. Zwolna i stopniowo wyjaśnia Bóg Swe tajemnice człowiekowi w miarę tego, jak człowiek zdolnym jest do zniesienia myśli Bożej. Słowo Boże możemy wskrzesić na ziemi, naśladując Jezusa Chrystusa; należy to czynić poruszeniem wewnętrznem, życiem wewnętrznem. Czynem trzeba urzeczywistnić słowo Chrystusa i to w tonie Chrystusowym. Modlitwa bezmyślna tu nie wystarczy, ani samo prywatne wypełnianie przepisów religijnych. Trzeba zwalczać zło na świecie, w życiu publicznem; trzeba brać wzór z Napoleona, który miał wcielić Słowo Boże w stosunki polityczne ziemskie. Łączmy się duchem z Napoleonem, który jest

[1] *Przegl. Pol.* grudzień, 1894, str. 575.

wzorem działania. Człowiek, który ma trochę idei napoleońskiej w sobie, bliższym jest Boga, niż wiele osób, modlących się od rana do wieczora.

Słowo Boże było dotychczas teorją bez praktyki. Ziemia od 18 wieków rozmyślała nad objawieniem woli Bożej, ale jej nie spełniała. Teraz czasy się wypełniły. Bóg upomina się o wykonanie Swych rozkazów. Napoleon miał je spełnić, ale przekroczył zakres swej misji i upadł. Bóg odroczył spełnienie Swej woli; lecz misja napoleońska nie skończona jeszcze i rozpoczyna się znowu na ziemi. Napoleon, nie spełniwszy jej za życia, dokonywa jej teraz w duchu. Człowiek powinien wznosić się duchowo. Egzaltacja jest siłą, w niej powinno się czerpać siłę. Słowo Boże dało człowiekowi trzy zadania do spełnienia: wznieść ducha, zwyciężyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. I tutaj Chrystus jest naszym wzorem. On wzniósł Swego ducha, zwyciężył ciało i następnie uduchowił ciało, wzniósłszy je do wysokości Swego ducha. Sakrament Eucharystji jest uduchowieniem ciała Chrystusowego.

Aby wznieść ducha, trzeba się przedewszystkiem modlić. Modlitwa jest pracą ducha, jest jego ruchem i wzniesieniem. Usilną gorącą modlitwą można rozgrzać i rozpalić tak swego ducha, że ten osiąga czysty ton Chrystusowy, na którego utrzymaniu najwięcej nam zależeć powinno.

„Chrystus sam wśród potów męczeńskich wylewał ducha, wylewał światło słowa Bożego — dziś czas większego wylewu, bo wyjaśnienia i stosowania Słowa Bożego... Bóg popycha (sunie) przez wieki do powinności rodzaj ludzki".

Jak zaś człowiek ma spełnić swą pracę duchową? jak ma pojmować obowiązek duchowy względem siebie i drugich, to objaśniał Mickiewicz na podstawie pisma mistrza:

„Nam, powołanym do pracowania duszą nieśmiertelną, droga jest otworzona bez końca. Wszyscy idą po niej popychani albo ciągnięci; my (towiańczycy) idziemy

wolną wolą, i dlatego część planu Pańskiego jest nam odkryta. To, co nam mistrz daje, nie jest żadna nauka, żaden wykład scientyficzny, ale jest to wiedza, zaczerpnięta przezeń z ducha i dlategoż my w czasie zamykać się nie możemy, ale nam trzeba przed i poza siebie patrzeć niezmiernie daleko, nam nie wolno zawrzeć siebie w polityce, narodowości lub w formach religijnych, tylko po promieniu danego nam światła rzucać się powinniśmy w wieczność całą...

Celem życia naszego jest wyrabianie ducha, a zatem mieszczenie w tonie Bożym całego jego stworzenia. Z prochu postępem wieków wyrabia się to, co w nas żyje i co dalej ku Bogu postępować ma... Z głazu i piasku do najwyższych Cherubinów postępuje to, co w zwyczajnej mowie zowiemy duchem... Chód ducha od prochu ziemi aż do ducha jasnego i niknącego w Bóstwie jest wielki, zakreślony na przepaściach. Chrystus w życiu Swem odrazu, od początku do szczytu pokazał cały ideał, czem musi być całe stworzenie ziemskie. Do tego ideału całe stworzenie prowadzić mamy. Ród ludzki idzie po tej drodze od Mojżesza zacząwszy; dzisiaj znajduje się na jej połowie, a u szczytu samego dopiero na końcu wieków staną narody i duchem i ciałem; lecz powołana liczba ma teraz stanąć duchem, a przez owoce tego ducha stanie potem i ciałem".

Niebawem zwolennicy Towiańskiego uznali potrzebę zorganizowania się w Koło, podzielone na siódemki osobne. Modlono się wspólnie, składano śluby Chrystusowi Panu pod chorągwią Sprawy Bożej (bo tak Towiański działalność swą nazwał). Na chorągwi był odmalowany obraz *Ecce Homo* według Guidona Reni. Ustanowił niebawem Towiański dla gorliwszych wyznawców medale „Sprawy" z wizerunkiem Matki Boskiej. W razie potrzeby przewodniczący siódemek zbierali się na naradę, tworząc w ten sposób rodzaj wyższej siódemki.

Aby prace duchowe Koła mogły być skuteczne i „owocujące", należało koniecznie osiągnąć zupełną jednolitość tonu:[1] każdy „brat" musiał się wznieść do pewnej, wspólnej z innymi „braćmi" temperatury duchowej. Mniej podatni pracom duchowym musieli dokonywać tej pracy z pomocą braci, wykrywać przed nimi pobudki „morzenia" tonu, oczyszczać się z naleciałości ziemskich i pilnie strzec raz zdobytego z trudem stanowiska duchowego. Przytem nie należało jednak zapominać o życiu codziennem. Bracia gorętsi i więksi duchem powinni nie zamykać się w sobie samych, ale działać na innych braci i „realizować" Słowo Boże za przykładem mistrza. Na tej „realizacji" wszystko zależało w „sprawie", o nią też wkońcu rozbiła się jedność Koła. Na tem bowiem polegała odrębność mistycyzmu Towiańskiego: kiedy zwykle mistycy poprzestawali na zaciekaniu się w Bóstwie i starali się żyć niejako ponad ziemią, to Andrzej Towiański domagał się od swych uczniów, aby Słowo Boże urzeczywistniali, realizowali codzień i przez całe życie doczesne. Że było to arcytrudnem, widzimy z mowy Mickiewicza, mianej w Kole w kilka lat po ogłoszeniu „sprawy" przez Towiańskiego (21 listopada 1844 r.):

„Wszyscy byliśmy wysokiego ducha, inaczej nie znaleźlibyśmy się w Sprawie, ale żaden z nas pochlubić się nie może, że Słowa przyjęte w czyn wprowadza, że je w życiu swojem realizuje pełnie".

---

[1] Nazwę tonu przejął Towiański z muzyki, której był znawcą i miłośnikiem. Ale określenie tonu w dziedzinie ducha jest u niego dość luźne i zależne od danego momentu. Najwyższy, oczywiście, ton Pański, Boży. „Jezus tonu Pańskiego nie zmienił, do skonania na krzyżu Ton utrzymał. Napoleon nie dotrwał w tonie". Ton jest łaska (w znaczeniu teologicznem): „wiele razy miałeś łaskę, to jest ton, tobie podany". Bóg ton podaje, z tej szczęśliwej chwili trzeba korzystać". „Wzór Tonu pokazał i zostawił światu Chrystus". „Pomnijmy zawsze i wszędzie, że naszym obowiązkiem postawić Ton" (*PTM* IV, 229, 239, 242, 243, 246, 248).

Towiański nie chciał marzycieli, ale ludzi czynu. Zdaniem jego „cała emigracja żyje w marzeniu". Tymczasem „mistrz przyszedł nato, aby spędził to marzenie nazad w ludzi, aby się jęli do dzieła". Mickiewicz dokładnie opowiada, jak sam zapatrywał się zrazu błędnie na „realizację":

„Kiedy mi Mistrz mówił: „trzeba realizować" — odpowiadałem: „ale cóż realizować? Dał mi Bóg talent pisania, pisałem, byłem profesorem". Na to mi Mistrz: „Z pisania i profesorstwa żadnej zasługi niemasz (!!). Będąc we Francji i umiejąc po francusku, czemuś Boga nie pytał, dlaczego ci dał tę znajomość języka, co masz ze swą nauką robić? Gdybyś zaczął był swą pracę od rozwiązania tego pytania, możebym cię był już zastał ministrem Francji (!?). Ale tyś zaczął dopiero służyć Bogu, postrzegłszy, że już inne środki na ziemi na nic nie służyły".

Wśród uczniów mistrza zaledwie kilku było takich, którzy umieli pracować duchowo w świecie idei, w świecie abstrakcyjnym. Mickiewicz był doskonale wyćwiczonym w gimnastyce mistycznej, odkąd zagłębiał się w marzenia Boehmego i Saint-Martina. Ale dla zwykłej rzeszy uczniów rozmyślania wewnętrzne i wyrabianie się duchowe było połączone z niezmiernym wysiłkiem, wyczerpywało nieraz całkiem zasoby umysłowe i zostawiało ślady tego wyczerpania nawet nazewnątrz[1]. Mickiewicz rychło zrozumiał niebezpieczeństwo marzeń i samej tylko egzaltacji i starał się pobudzić braci do czynu, do życia:

„Gdyby patrjota jaki Polak patrzał na braci naszych znędzniałych, zatopionych w marzeniach, porywanych chwilową egzaltacją, cóżby powiedział: „Jakże? to on (Towiański) takich ludzi potworzył!" I niezawodnie potępiłby Mistrza. Tymczasem duch Mistrza był nato nam dany, aby każdy odtąd

[1] *Wsp.* II, 10: „Z. mnie się zdaje być bliskim pomieszania zmysłu. Uśmiech jego dziwnie mnie przeraża". (Mick. do Tow. listop. 1845 r.).

lepiej robił swe rzemiosło, lepiej pisał, lepiej urządzał swe interesa, etc. Jednem słowem dany był nie dla odjęcia, ale dla dodania nam siły, dla pomnożenia w was tego talentu duchowego" (*Wsp.* I, 195—7).

Tak zatem towianizm przedstawia się z tego, cośmy się dotychczas dowiedzieli, jako próba wprowadzenia Słowa Bożego na ziemię i to we wszelkie objawy życia nietylko prywatnego, ale publicznego. Ponieważ nie co innego było i jest zadaniem Kościoła powszechnego od 20-tu wieków, zdawaćby się przeto mogło, że Towiański nie wprowadzał żadnej herezji, że starał się tylko po swojemu objaśnić *Apokalipsę św. Jana*, a nawoływaniem do modlitwy, życia wewnętrznego i urzeczywistnienia Słowa Bożego na ziemi pomagał niejako Kościołowi i przyczyniał się do przyśpieszenia tej świętej chwili, o którą modlimy się codzień słowami: Przyjdź Królestwo Twoje!

Ale Towiański, nawołując do tego, do czego i Kościół od wieków ludzkość wzywa: do życia w wierze i uczynkach, głosił równocześnie zdania, niezgodne z nauką Kościoła, a tem samem wyłączał się od Kościoła; jakkolwiek z uporem, łatwo zrozumiałym, nie przestał nigdy twierdzić, że jest prawowiernym katolikiem. Nie mogąc na tem miejscu wyczerpać wszystkich przekonań Towiańskiego, w których on — a za nim jego uczniowie — mniej lub więcej świadomie odstępowali od nauki Kościoła, wskażę tylko najważniejsze zdania, wyraźnie i dokładnie stwierdzone jako zdania Towiańskiego, a dowodzące, że „mistrz" samowolnie wprowadzał nowości do nauki katolickiej.

Już poprzednio mieliśmy sposobność przekonać się, że Towiański wierzył w przechodzenie dusz i ich wędrówkę, t. zw. metempsychozę. Oprócz wzmianki nieco ogólnikowej w *Biesiadzie*, mamy kilka dowodów własnoręcznych Towiańskiego. Przechowała się notatka jego, rodzaj memorandum dla Mickiewicza, z dni 4, 14 i 15 października

1841 r., a więc stosunkowo bardzo wczesne świadectwo. Notatka ta zawiera wykaz stanów poprzednich, teraźniejszych i przyszłych duszy Mickiewicza:

„Był rycerzem kamiennym *(sic)*, znanym z odwagi, stałości i surowego życia. — Był zakonnikiem, znanym z surowości i męczeństwa. — Był dziewicą orleańską. — Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem. Dziś nim jest i przed trzecim (okresem) będzie. Ostatnie żywota cierpi za niespełnianie upominku Pańskiego".

„Jego liczba pięć. Cztery żywota odbył — piąty ma odbyć. — Niech uczy się z własnych pism, a zobaczy duchem, co jemu niedostaje. Mało dziś jemu być Jeanne d'Arc, trzeba życie ducha wydobyć",

„Z próżności wieszcz i Johanna z próżności do cudów powołana, a po wypróżnieniu się ma żywić się ogień własnem staraniem — do tego w żywocie Johanny już był powołany".

„Dziś jest na punkcie Johanny. — Jak Johanna, może przerwać myśli Boskie nieczuwaniem" [1].

A Chodźko z rozmów z „mistrzem" (między 2 a 23 V 1843) zapisał:

„...ludzie, których dziś uważają za świętych, których kanonizują, są to najwięksi w duchu zbrodniarze. Jako bliższemu w Kole mogę ci powiedzieć, że tacy po śmierci wprost przechodzą do zwierząt, do koni, dziś dźwigających ogromne kłody, katowanych i t. d. Nelson jest takim sposobem najnielitościwiej dręczony; wszystkich Anglików mniej więcej podobny los czeka" [2].

Księża polscy na emigracji wcześnie utwierdzili się co do tego punktu przekonań Towiańskiego. Ks. Jełowicki pisał z Wersalu do Rzymu 4 lutego 1842 roku: „Między rozmaitemi absurdami nauczają np., że dusza jedna i ta

---

[1] Wł. M. III, *Dodatek*, str. XXII—XXIII.

[2] *PTM.* IV, 244. Wyciągi z rękopisu Stefana Zana.

sama może się w kilku epokach w kilku oddzielnych ludziach pojawić. To mi sam Mickiewicz mówił z wielkiem zgorszeniem mojem". Równocześnie niemal (d. 7 lutego 1842 r.) stwierdzał toż samo Jan Koźmian:

„Adam mówił Januszkiewiczowi i Łubieńskiemu, że czas się zbliża,... że formy katolickie zupełnie upadną. Powtórzył znowu to, co dawniej o sześciu czy siedmiu okresach życia ludzkiego i że mamy wejść w drugi. Doktrynę o przechodzeniu dusz zupełnie przyznał..."[1]

Tegoż roku w miesiącu lipcu uwiadamiał ks. Kajsiewicz swych braci zakonnych:

„Zarzucaliśmy, że nauczają rzeczy, już potępionych przez Kościół, jak przechodzenie dusz. Na to odparł (Mickiewicz): „Sądzicie, że to metempsychoza indyjska; ja ją znam, ale to nie to". — „Ale co? — Nie odpowiedział..."[2]

Na zapytanie ks. Kajsiewicza co do osoby i nauki Towiańskiego, odpowiedział tak jenerał Skrzynecki:

„Towiański oddala się od Kościoła w nauce migracji dusz. Utrzymuje, że jest zawsze w komunikacji z różnymi świętymi, a szczególniej Napoleon, jako już święty, dyktuje mu różne tajemnice o ludziach i narodach... Zdaje się, jakby mu jakiś głęboki ból dokuczał, kiedy o tem mówi, widać w nim jakieś zatopienie się w czuciu, sięgającem kogoś wyższego; twarz jego jasna, kiedy spokojna, nabiera (wtedy) odmiany, która go brzydzi i zdaje się, jakby się zestarzał w mgnieniu oka. To mam prawie przekonanie, że jest pod wpływem szatana, bo w wielu rzeczach dobrej wiary niepodobna mu odmówić... Zarzuciłem

[1] Ks. Smolikowski, *Przegl. Pol.* 1894, str. 94.

[2] Tamże, listop. 1894, str. 298. Mickiewicz nie chciał wtedy szerzej rozwodzić się nad tem, co wyznał zczasem Aleks. Chodźce. Jak to na końcu niniejszego rozdziału stwierdzimy, Mickiewicz znajdował uzasadnienie nauki Towiańskiego o metempsychozie u Pitagorasa.

mu wręcz, jak zdania jego dawniejsze różnią się od teraźniejszych..., lecz temu zaprzeczył“ [1].

W emigracji rozpowszechniała się tymczasem dokładniejsza wiadomość o nauce Towiańskiego. W rok po wystąpieniu „mistrza“ na widownię streszczał Wielogłowski księdzu Terleckiemu przekonania Towiańskiego w sposób trochę realistyczny, ale nieźle malujący całość towianizmu i przyczyny jego powodzenia:

„Towiański daje ludziom to, co chcą, tłumaczy po swojemu to, czego nie rozumieją, obiecuje to, czego sobie życzą. Z świata robi alembik, gdzie się ciągle dusza do niebieskiego szczęścia oczyszcza, a zatem przenosi czyściec na ziemię, co się bardzo podoba, bo ludzieby radzi, aby dusza ich długo po znajomym globie błądziła. Kasuje piekło, wieczność kar, coby się i mnie bardzo podobało, gdyby było prawdą i gdyby był Bóg nie powiedział: „Pójdą w ogień wieczny“ i t. d. Ponieważ ludzie nie rozumieją Trójcy św., więc on to tłumaczy, iż Chrystus Pan jest drugi po Bogu, a Duch święty jest światła kolumna. Zaprzecza grzech pierworodny, ale przypuszcza mechaniczne udoskonalenie się człowieka przez ciągłe czyszczenie się. Słowem tak dowcipnie utasowaną plotkę, mającą część mistyczną, lecz przystępną i część logiczną i prawdopodobną, rzuca jako żer dla umysłów, w prawdzie Bożej nieoświeconych, słodząc tę całą teorję patrjotyzmem i proroctwami politycznemi“.

Widzimy zatem, że nietylko w samej nauce o metempsychozie oddalał się Towiański od Kościoła. Jego zapatrywania na historję i rolę Kościoła w dziejach ludzkości były żywą krytyką i poniekąd negacją dotychczasowej działalności Kościoła. Coprawda, pojęcia Towiańskiego tak są pod tym względem elastyczne, że przy dobrej woli można z niego zrobić i obrońcę Kościoła, i surowego sę-

[1] Tamże, str. 307. Nie brak i pomniejszych wskazówek co do metempsychozy. Por. *Wsp.* I, 71; 254; 305.

dziego, który Kościołowi grozi potępieniem. Zależy to od doboru tekstów, które tu dla przekonania czytelnika zestawimy w oryginale, aby w niczem nie naruszyć ich osnowy:

„L'oeuvre que je vous annonce, est l'oeuvre de Dieu, c'est la même oeuvre que Notre Seigneur Jésus Christ a faite; elle s'élève aujourd'hui sur le fondement posé par Jésus Christ... Ici rien n'est changé de ce que la Sainte-Eglise transmet et enseigne; toutes les règles, toutes les formes et cérémonies sont non seulement respectées, mais vues dans une lumière plus complète etc." [1].

„Droga moja zależy często od dróg człowieka, do dróg tych w służbie mojej stosować się muszę. Droga, którą szedł Izrael, zakreśliła Chrystusowi drogę na Golgotę, drogę nie naznaczoną w Najwyższej myśli. Inna droga, przyjętą przez Izraela, otworzyłaby Chrystusowi drogę skuteczniejszych ofiar dla człowieka" [2].

„Les idées fausses et absurdes sur les desseins, les jugements et les oeuvres de Dieu, ces erreurs qui se maintiennent depuis des siècles dans l'Eglise, en offensant gravement Dieu et en portant un grand dommage à l'homme, tomberont d'elles mêmes" [3].

„O, gdybyście (towiańczycy) poczuli, jak wielkie jest wasze powołanie! Jesteście dziś najwyższym urzędem na globie, najwyższem kapłaństwem. Papież dzisiejszy (1843 r.) będzie jeszcze sądzony według starego prawa. Ale to prawo już nie dla was. Dotąd wystarczało człowiekowi dziesięcioro Bożego przykazania: nie kradnij, nie zabijaj i tym podobna (!), ale w nowej epoce nie będzie dostateczne. Były one dla człowieka, żyjącego bardziej materjalnie..." [4]

---

[1] *Wsp.* II, 291.

[2] *Wsp.* II, 129.

[3] *Extrait des écrits sur l'Eglise, adressés par Towiański aux Italiens, serviteurs de l'Oeuvre de Dieu, de 1856 à 1860.* Turin, 1879, str. 68.

[4] *Wsp.* II, 203.

„Le Saint-Père, dèpositaire suprême de la Pensée de Dieu, aujourd'hui si gravement menacée sur la terre, magistrat suprême de l'Eglise,... a reçu de Jésus-Christ une mission et une croix exceptionnelles“ [1].

„Piotr (t. j. św. Piotr) ton Chrystusowy opuścił — nastąpiło rozwolnienie Zakonu Chrystusa. Papieże upadek tonu Chrystusowego posuwali“ [2].

„Mistrz mówił o św. Pawle, iż wiele za to ucierpiał, iż się w mnogich razach nie dociągnął i stawiając fałszywe ideje co do władzy (do Rzym. XIII), co do kobiety, nadał przeto fałszywe kierunki ludom. Nie wszystko, co apostołowie pisali, szło z ducha Bożego. To tylko, co Chrystus powiedział, jest Boże [3]. Chrystus, choć był Bogiem na ziemi, nie wiedział, że miał umrzeć; człowiek to, a nie Bóg zakreślił“ [4].

„Lorsque le Siège apostolique ne remplit pas les conditions de sa sainte vocation, et qu'à cause de cela l'Eglise, destinée à y briller pour le monde, se retire de la terre; lorsque sur ce saint-lieu gouverne non Jésus-Christ, mais un esprit, contraire à Jésus-Christ, — l'homme, dans son malheur ne trouvant pas ici-bas le Siège apostolique, n'y trouvant pas le Vicaire de Jésus-Christ, doit s'adresser à Jésus-Christ lui-même, ne se satisfaisant pas des formes, des apparences de l'Eglise, il doit soupirer après l'Eglise et la chercher, où elle est“ [5]...

„Il n'est personne, de quelque autorité qu'il soit revêtu, qui ait le droit de priver, qui que ce soit de la liberté d'accomplir ce que Dieu lui a destiné d'accomplir“ [6].

---

[1] *Extraits*, l. c., str. 65.
[2] *Wsp.* I, 249.
[3] *Wsp.* II, 74.
[4] Ibid. 30.
[5] *Extraits*, l. c., 27.
[6] Ibid. 51.

„Skoro będzie na to wola Boża, pod rozbiór i sąd urzędu Kościoła Chrystusowego poddam siebie i czyny moje — rozbiór i wszelki sąd siebie i tego, co ode mnie idzie z pokorą i winną uległością przyjmę. Przed Ojcem Świętym jako przed najwyższym urzędem moim pragnę odkryć tajemnice ducha mojego"...[1] (7 VII 1849).

„L'Eglise de Jésus Christ vit dans quelques âmes fidèles à Jésus Christ, mais elle ne vit pas sur la terre et dans sa mort (!) elle ne répand point ses bienfaits. Le Saint Père est appelé à tracer à l'Eglise qu'il gouverne, une direction, telle, que par l'effet de cette direction l'enseignement de l'Eglise et ses formes, mortes aujourd'hui, soient vivifiés par l'esprit de Jésus Christ"[2].

W taki to, dość dwuznaczny sposób, starał się Towiański utrzymać w Kościele, a zarazem być tegoż Kościoła odnowicielem: Po Starym testamencie przyszło wcielone Słowo Boże i zstąpił na ziemię Nowy testament; po nim w kolei wieków nadeszła potrzeba dalszego wzniesienia myśli Bożej, objawienia tego, czego Chrystus Pan nie mógł jeszcze ludziom wyjawić, gdyżby tego byli nie znieśli. Otóż on, Towiański, powołany jest do „zdarcia jednej z pieczęci" apokaliptycznych, do wyjaśnienia myśli Bożej, ale także nie w zupełności jeszcze, tylko o tyle, o ile to jest stosowne dla epoki obecnej. Mickiewicz wyrażał się o tem obrazowo: były dotychczas dwa piętra domu Bożego na ziemi. Mistrz powołany jest do wzniesienia trzeciego piętra. Braciom to-

[1] *Wsp.* II, 136.

[2] *Extraits* l. c., 60, 67. — Wreszcie, pomimo poddania się Piusowi IX w r. 1849, na zebraniu Sług Sprawy B. w r. 1870 oznajmił „mistrz": „To, co czyni się w Rzymie, szybkim krokiem przybliża tę najsmutniejszą przyszłość; złe Kościoła obecnego dochodzi już do ostatniego kresu swego: dopełnia się miara obrazy Bożej... wielki grzech, noszący w *Apokalipsie* nazwę Bestji, staje u szczytu i sprowadza ciężką karę Bożą... *(PAT.* II, 194).

wiańczykom objaśniał Mickiewicz: „My nie jesteśmy gałęzią Kościoła, ale z pnia jego w górę tąż samą rdzenią rośniemy... My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła. Mistrz nie przyszedł, aby rozwiązywał Zakon, ale aby go spełnił w danym na epokę zakresie...

Mistrz nasz nic nowego nam nie przyniósł, boć i przed Chrystusem wielu rzeczy się już doławiano i Chrystus nic nowego nie przyniósł, ale przyniósł ducha nowego, ukazał w sobie to życie, Słowo Boże, którem świat od początku żył i powoli [je] zatracał". (*Wsp*, I, 105, 67).

Gdyby Towiański uznał był bez zastrzeżeń świętość i niezmienność Kościoła, byłby tem samem musiał konsekwentnie uznać nietylko zbyteczność, ale wprost niestosowność swego rzekomego posłannictwa. Ale skoro mu się uroiło, że go Pan Bóg powołał do nadzwyczajnych rzeczy, to z fałszywej tej przesłanki snuł dalej fałszywy wniosek, że jest rzeczywiście coś do naprawy w Kościele i że on tej naprawy dokona. Co więcej, nie chodziło tu tylko o naprawę budynku, ale o dalsze architektoniczne tegoż uzupełnienie. Z jednej strony przyznawał Towiański Kościołowi początek Boski, z drugiej zaś zaprzeczał mu żywotności nadal i twierdził, że „dzisiejszy Kościół zachował już same tylko formy: ducha, życie Chrystusowe zupełnie utracił". Przekonanie to tak gruntownie umiał Towiański wpoić w swych uczniów, że np. Mickiewicz z głębi serca wołał: „Widząc mistrza, trzeba uznać i wierzyć, iż on przynosi ten sam ton, to samo życie, które przyniósł Chrystus w Swojej epoce, a on w dzisiejszej, to światło na drugą z siedmiu epok. Już teraz nowe są potrzeby, dawne cnoty nie wystarczają; a jak Chrystus dawnych praw nie obalał, tylko w nie nowe życie tchnął, tak też i Mistrz nasz podnosi wszystko, co upadło: rodzinę, naród, religję. Bo tu idzie o cały glob, o ludzkość całą".

Jeśli Mickiewicz tak skwapliwie przyjął zasady Towiańskiego, to widocznie było coś w jego naturze duchowej, co ułatwiło taką asymilację pojęć i przekonań. Tutaj fakt wyleczenia żony poety nie wystarcza i chcieć tym faktem objaśnić i uzasadnić poddanie się duchowe Mickiewicza, znaczyłoby przykładać do genjuszu poety miarę pospolitą zabobonu gminnego. Przytoczyliśmy już wyznanie Mickiewicza, który wiarę swą w Towiańskiego nazywa „skutkiem całego swego życia, wszystkich swoich usposobień i prac duchownych". Jest to wskazówka najcenniejsza do wyjaśnienia towianizmu. Rzeczywiście zanosiło się oddawiendawna u poety na wybuch mistycyzmu i pod wielu względami rzec można bez przesady, owszem z dowodami w ręku, że na lat dziewięć przed wystąpieniem Towiańskiego Mickiewicz, nie wiedząc o nim, był już poniekąd towiańczykiem, to jest miał w sobie wszelkie warunki do wydania mistycznego systemu.

Mickiewicz sam mówi o swem usposobieniu duchowem. Jakiego rodzaju było to usposobienie, dowodziły tego utwory najwcześniejsze, jak *Romantyczność* („Czucie i wiara silniej mówią do mnie"), scena Gustawa z Myśliwym Czarnym i t. p. To usposobienie mistyczne było tak widoczne, że nawet cudzoziemiec umiał go dostrzec u Mickiewicza już w roku 1830, a więc przed III-ą częścią *Dziadów*. Alfons d'Herbelot, oceniając utwory Mickiewicza do r. 1830, widzi w poecie skłonność do marzeń, do mistycyzmu filozoficznego, przypisując ją wpływowi poezji niemieckiej[1]. Ks. Kajsiewicz, który starał się objaśnić „nagły przeskok" Mickiewicza do towianizmu, twierdzi, że poeta „chętnie przestawał zawsze z rozmaitego rodzaju marzycielami, nawet

[1] „Porté naturellement à la rêverie et à cette sorte de mysticisme philosophique commun au-delà du Rhin, le poète, sur les pas de l'école allemande, pouvait se perdre par l'abus du fantastique et la vague et perpétuelle contemplation du monde intellectuel". — *Notice sur la vie et les poésies d'Adam Mickiewicz. Extrait de la Revue Encyclopédique.* Paris. Mai 1830, str. 18.

z kabalistami żydowskimi, pomimo próśb i ostrzeżeń Witwickiego, Bohdana Zaleskiego i innych bliższych przyjaciół: to pokazuje kierunek stały jego umysłu do rzeczy ciekawych i nowych“ [1]. W rozdziale XII staraliśmy się wykazać powolny wzrost mistycyzmu od r. 1833, rozczytywanie się poety w Jakóbie Boehme, dziełach Saint-Martina i Anioła Szlązaka. Z tych mistyków, głównie i przedewszystkiem wpłynął na Mickiewicza Saint-Martin, w którym poeta nasz zasmakował, zdaje się, jeszcze w Rosji. Ks. Kajsiewicz miał co do tego zapewne dobre wskazówki, skoro pisał: „Mickiewicz, będąc na wygnaniu w Rosji, wszedł był w stosunki bliższe ze szkołą martinistów i wczytał się mocno w pisma Saint-Martina, luźnego i nieprawowiernego mistyka“ [2].

Otóż nie da się zaprzeczyć, że Saint-Martin wpłynął także na Towiańskiego. Jak i kiedy Towiański zapoznał się z pismami Saint-Martina, nie można wiedzieć wobec wielkiej tajemniczości, jaką ten rzekomy „nieuk“, Litwin nieuczony, „nieksiążkowy“, poprzednie swe studja na Litwie i zagranicą otaczał. Na jedno zwróciłem już uwagę. Przez dwie zimy, 1835 i 1836 r., w Dreznie był Towiański z Odyńcem w tak bliskich stosunkach, że się codziennie widywali. Zważmy, że wtedy właśnie prowadzi Mickiewicz z Paryża dość ożywioną korespondencję z Odyńcem. Pisze mu już w r. 1833 o Saint-Martinie, ale najwyraźniej zachęca go do czytania Saint-Martina we wrześniu 1835 r. Czy podobna przypuścić, żeby Odyniec, widujący się wtedy codzień z Towiańskim i opowiadający mu mnóstwo szczegółów o Mickiewiczu, nie miał mu także wspomnieć o Saint-Martinie, którego tak mu Mickiewicz do czytania zalecał. Czy to wtedy, czy już wcześniej poznał z pewnością Towiański ideje francuskiego mistyka, a za jego pośrednictwem (t. j. w jego przekładzie) mógł także poznać widzenia i ideje Boehmego. Przelotne wzmianki Towiańskiego to o „siedmiu tonach ducha“, to o „mie-

[1] *Wsp.* I, 28.
[2] Ibid.

dzianem" życiu [1] noszą na sobie piętno nauki Boehmego [2]. Wzmianki te nie są zresztą objaśnione przez Towiańskiego. Zdaje się, że ilekroć mistycyzm jego zwracał się do najwyższych tajników, przystępnych tylko nielicznym wybrańcom (a w tych liczbie przedewszystkiem Mickiewiczowi), natenczas Towiański używał chętnie zwrotów liczebnych, cyfr — tak, jak dyplomaci w ważnych razach posługują się alfabetem cyfrowym, sekretnym. I w takich to razach szedł nie za kim innym, tylko za Saint-Martinem.

Kiedy w *Biesiadzie* Towiański mówi o sobie samym jako o mężu „w liczbie błogosławionej 44", to możnaby mniemać, że mamy tu doczynienia z wpływem III części *Dziadów*. Ale wiadomo, że według wszelkiego prawdopodobieństwa liczbę 44 przejął Mickiewicz z mistyki liczebnej Saint-Martina, a zobaczymy zaraz, że wpłynęła ona także na Towiańskiego. Urządzenie Koła wedle siódemek było następstwem wiary w mistyczną doniosłość liczby 7. Towiański charakteryzuje człowieka liczbą, powie np.: „Jego liczba pięć".

W myśl tego uszanowania dla liczby nazywa Towiański rok 1844 (już po jego ukończeniu) wielkim i uważa, że w roku tym dokonało się „nowe nawiedzenie Łaski" [3]. Charakterystycznym dowodem zapożyczenia się Towiańskiego

---

[1] *Wsp.* I, 286; Wł. M. III, *Dod.* XXIII.

[2] Według Boehmego, Bóg składa się z siedmiu kształtów przyrodzonych, dusza zaś ludzka jest złożona z siedmiu duchów Bożych („Die menschliche Seele, welche aus den sieben Geistern Gottes dem Menschen ward eingeblasen". *Dreyfach Leb.* III, 43—59); co się zaś tyczy „miedzianego życia", to ma Towiański prawdopodobnie na myśli piąty t. zw. kształt przyrody (światło), który Boehme nazywa także „Venus" albo miedzią. O metalach, wpływie ich i znaczeniu rozpisuje się Boehme obszernie w dziele p. tyt. *Signatura rerum;* o miedzi pisze tamże: c. 4, § 35—9. We wspomnianej notatce o żywotach rycerza kamiennego, Johanny i proroka wyraźnie powiedziano: „Jego liczba pięć".

[3] *Wsp.* I, 238. Towiański miał na myśli swe „Pismo przedwielkanocne 27 marca 1844 (Solura) *Wielki perjod*". Jest to traktat bardzo ważny dla poznania nauki Towiańskiego kosmologicznej o „tarciu się ma-

u idei Saint-Martina jest wreszcie zwrot napozór małoznaczny, zagadkowy, którego dwa razy (a może i częściej, choć mi to nie jest znanem) użył Towiański. Oto czytamy we wskazówkach Towiańskiego dla jakiegoś R., że „ofiara dziś wymagana“ dla ducha, „górującego na drogach ziemskich“, jest trudna, a konieczna, „bo duch ten musi w swem napięciu, honorowanem na padole, zmitrężyć się w przejściu z drogi na drogę przez zero, choć na krótko zgłupieć dla Chrystusa, zostać próżnym“ [1]. W liście zaś do Mickiewicza (z d. 4 czerwca 1845 r.) pisze między innemi Towiański: „Od wieków myśl Boża spoczywa — od wieków życie ducha (który zero, wypróżnienie swe przeszedł) próżnością, niemnożeniem Iskry na polu wypróżnionem, nie silenie się ducha własne — tem (=przez to) myśl Boża nie spełniła się...“ [2].

W obu tych zdaniach, jakkolwiek niezbyt są jasne, rozumiemy przecie, że mowa tam o duchu, który powinien zgłupieć dla Chrystusa, innemi słowami pozbyć się przewagi rozumu, „wypróżnić się“, „być niczem“, aby móc być wszystkiem. Ale co jest zagadkowem, to owe zera, przez które duch ma przechodzić... Tutaj to właśnie mamy do czynienia z saint-martynizmem.

Saint-Martin w dziele, przytaczanem już przez nas w rozdziale XII, p. t. *Tableau Naturel des rapports qui existent entre Dieu, l'Homme et l'Univers*, zastanawia się bardzo obszernie nad znaczeniem głębszem, mistycznem liczb, przyczem jednak wyraża się z wielką oględnością: „Soit parce qu'il est impossible de le faire clairement et à découvert

---

terji“, ruchu ducha, trzech gromadach Izraela (Żyd — Francuz — Słowianin) i t. d. Urywek z *Wielkiego perjodu* podał Mickiewicz na Kole w wielką środę 19 marca 1845 (*Wsp.* I, 118: od słów „I każdy glob“...), ale tylko w zwięzłem streszczeniu, wyjaśniając, co to jest jedzenie owocu z drzewa zakazanego.

[1] *Wsp.* II, 194.

[2] Wł. M. III, *Dod.* L.

en langage vulgaire, soit parce qu'elle (t. j. nauka liczb) renferme des choses auxquelles on ne doit pas prétendre sans préparation", Zaznaczywszy, że liczby są niewidzialnemi osłonami istot, tak jak ciała są ich osłonami widzialnemi, mówi dalej o własnościach liczby 4 w sposób następujący: „Filozofowie starożytni przekazali nam dodawanie liczby 4, które dając w wyniku dziesięć[1], pozwala w naturalny sposób przeniknąć olbrzymią doniosłość (l'immense vertu) czwórki. Dziwne to, że wspaniałe przeznaczenie człowieka znajduje swój wyraz u starożytnych filozofów. Gdyż wynosząc liczbę 4 aż do wyniku wszelkich potęg, które ją składają, czwórka wyda dwie liczby w dwu kierunkach, które, złączone razem, uformują liczbę 10, a to tym kształtem

1 0
. .
. .
. .
4

Skoro liczba 4 znajduje się pomiędzy jednostką a liczbą 10, to czy nie wydaje się, że cztery ma spełnić funkcję połączenia jednostki z obwodem powszechnym, czyli zerem?

[1] T. j.: 1+2+3+4=10. Jasną jest rzeczą, że w całym tym ustępie Saint-Martin rozwodzi i stosuje do chrześcijaństwa naukę pitagorejską o „boskiej czwórce", τετραχτύς, i dekadzie, z czwórki powstałej. Pitagoras uważał czwórkę za „korzeń i źródło" świata. Skoro zaś Saint-Martin widzi w czwórce człowieka, a w dziesiątce mieści się zasadniczo kres rozwoju liczebnego (gdyż wszelkie inne liczby są już tylko powtarzaniem się), to zrozumiemy teraz łatwiej, że w 44 (4+4. 10) widział Mickiewicz niezwykłą doskonałość typu ludzkiego: „Lud ludów". — Jakim zaś sposobem w czwórce można było mieć klucz do zrozumienia tajemnic przyrody, to wyjaśnia historja filozofji. Czytelnika, któryby chciał w krótki sposób pouczyć się o Pitagorasie i pitagorejczykach, odsyłam do znakomitej *Historji filozofji greckiej* przez ks. prof. Stefana Pawlickiego (Kraków, tom I, 1890). Szczególniej str. 207 — 10 są jakby komentarzem do powyższego ustępu Saint-Martina.

albo, lepiej się wyraziwszy, czy nie zdaje się, jakoby 4 miało być pośrednikiem (médiateur), umieszczonym pomiędzy Najwyższą Mądrością, reprezentowaną przez Jednostkę, i Wszechświatem, reprezentowanym przez zero? Oto kształt naturalny:

1 . . . 4 . . . 0

W liczbach tych zawiera się także droga, wskutek której człowiek mógł się zabłąkać. Jeśli, zamiast trzymać się w środku swego stanowiska donośnego, człowiek czyli 4 (quartenaire) oddalił się od jednostki i zbliżył się do obwodu, uzmysłowionego przez zero, i to tak dalece się zbliżył, że się z nim zmieszał („à s'y confondre") i w nim się (t. j. w obwodzie) zawarł, natenczas człowiek stał się materjalnym i ciemnym jak ten obwód (=wszechświat) i oto nowy kształt, do jakiego zbrodnia ludzka doprowadziła". W tem miejscu Saint-Martin kreśli jedynkę, oddzieloną w horyzontalnej linji ośmiu punktami od zera, w którem zamknięta jest liczba 4. Dla wyzwolenia człowieka (t. j. 4) z więzów i upadku (t. j. z zera) jedność musiała zbliżyć się do zera i wejść w nie. Porządek powszechny został wówczas przywrócony; Saint-Martin uzmysławia to formułką, w której widzimy jedynkę w czwórce, a czwórkę w zerze[1].

Raz jeszcze streszcza Saint-Martin pogląd swój w następujących słowach:

„Człowiek, któremu szczególniej przystoi liczba czwórki, wyłonił się (était émané), aby zająć centrum pośredniczące (le centre intermédiare) pomiędzy Bóstwem a wszechświatem. Wskutek swego upadku człowiek rzucony był do obwodu o wiele niższego, niż przedtem zajmował".

---

[1] *Tableau naturel des rapports qui existent entre Dieu, l'Homme et l'Univers*... A Edimbourg, 1782 Seconde partie, str. 131, 145. — Dzieło to przedrukowano w kolekcji *Bibliothèque Martiniste, L. Cl. de Saint-Martin. Préface de Papus.* Chamuel, éditeur. Paris 1900.

Jeśli teraz przytoczymy całkowicie ustęp, w którym Towiański mówi o zerze[1], zdaje się, że zrozumiemy lepiej, o co mu chodziło, a zarazem przekonamy się, że teorję owego zera przejął ze Saint-Martina:

„Ofiara dziś wymagana: cześć w duchu Bogu, królestwu Bożemu i wszelkiej wyższości prawdziwej na ziemi — w tej wyższości większe cenić ducha zamkniętego, jak drogami ziemskiemi skalanego, ciemnym blaskiem ziemskim jasność pierwotną ducha sępiącego“ (= zasępiającego)[2]. (U Saint-Martina: l'homme... s'est approché de la circonférence figurée par zéro... il est devenu matériel et ténébreux comme elle).

„Jest to trudna a konieczna ofiara dla ducha, górującego na drogach ziemskich, bo Duch ten musi... zmitrężyć się w przejściu z drogi na drogę przez zero...“[3].

Na tym drobnym napozór szczególe widzieć można dotykalnie prawie wpływ Saint-Martina na Towiańskiego. Wpływ ten sięgał jednak sfer najwyższych mistycznych i nie był, że tak rzekę, na użytek codzienny. Saint-Martin gotował niejako drogę Towiańskiemu. Mistyk francuski zapowiadał odrodzenie społeczeństwa; w jego przekonaniu świat przejdzie od dotychczasowych form rządu do teokracji. Saint-Martin zapowiadał, że Pan Bóg wzbudzi mężów, którzy będą wykonawcami Jego woli, że przyjdzie na ziemię dyktatura mistyczna, narzucona nie siłą, ale namową. W wyjątkowych okolicznościach pojawi się — tak zapewniał Saint-Martin —

[1] Ob. także wyżej na str. 381 (*Wsp.* II, 194).

[2] Znowu mamy tu do czynienia z przeróbką pitagorejskiej nauki o niższym i wyższym pierwiastku duszy, z których jeden ognisty (jasny), drugi zaś zimny, gruby; walka między temi dwoma pierwiastkami wypełnia życie człowieka. Nie każdemu udaje się doprowadzić w sobie do zwycięzenia pierwiastka ziemskiego; natenczas musi po śmierci pokutować w innych ciałach i oczyszczać się stopniowo, aż wejdzie do sfery ognistej, siedziby szczęśliwości. Por. ks. Pawlickiego *Hist. fil. greck.* I, 221—2.

[3] *Wsp.* II, 194.

człowiek opatrznościowy, którego pozna się łatwo po jego niezwykłem uzdolnieniu, jego zaufaniu we własne siły, jego wpływie nadzwyczajnym na drugich...

Nadzwyczaj luźne pojęcie Saint-Martina o bóstwie Chrystusa udzieliło się także Towiańskiemu. Nigdy nie byłby się zdobył Towiański na zuchwałość tworzenia jakiejś „wyższej" epoki chrześcijańskiej, jakiegoś „nowego" zakonu, gdyby go nie był ośmielił Saint-Martin swojemi wywodami:

„Nietylko misja i życie Jezusa Chrystusa mogą się w nas odnowić, lecz każdy z nas, byleby odrodzenie jego duchowe było całkowite i ogarnęło wszystkie żywioły jego jestestwa, może działać większe rzeczy, niż sam Odkupiciel, gdyż Odkupiciel siał tylko ziarna sprawy („l'oeuvre"), a nowy człowiek może rozpocząć żniwo". *(Le nouvel homme).*

„Każdy człowiek może, odkąd zstąpił Jezus Chrystus, pójść dalej niż Chrystus, we właściwym mu talencie" (dans le don qui lui est propre")[1].

Saint-Martin, a za nim Towiański, będzie twierdzić, że Chrystus dał ludziom przykład wyzwolenia, oswobodzenia ducha przez dobrowolną ofiarę. Saint-Martin, a za nim Towiański, uzna konieczność metempsychozy, powie, że dążyć należy do tego stopnia doskonałości, na którym praktyki i formy zewnętrzne, a nawet dogmaty, są dla nas niepotrzebne. Wreszcie Saint-Martin uzna

---

[1] Jenerał Skrzynecki tak charakteryzuje Towiańskiego: „Co do zasad religijnych, to przynajmniej jest pewna, że od początku, jak go znam, nigdy nie okazał mi się katolikiem: a wkońcu i tego doszedłem, że nie wierzył w bóstwo Chrystusa; gdy się tu zjawił, było to w systemacie [jego], że katolicyzm potrzebuje odnowienia, lecz bóstwa Chrystusa nigdy wyraźnie nie przyznał; ...to tylko pewna, że nigdy nie był zupełnie na łonie Kościoła. Przeszło lat dwadzieścia nie był u spowiedzi". (Z listu do Mickiewicza. *Wsp.* II, 169).

już wielkie znaczenie Izraela, któremu i Towiański[1] będzie składał hołdy.

„Izrael — woła Saint-Martin — tu fus choisi pour être le chantre de la terre. N'interromps jamais tes concerts et que la terre ne languisse plus dans le sommeil". *(L'Homme de Désir.* Lyon 1790, str. 34).

„Zawołanie Boże na Izraela zbliża się — zbliżają się wielkie dni Izraela... Podnosi się zasłona, która od wieków omraczała Izraela"... (*Wsp.* II, 197).

Towiański poszedł częstokroć dalej niż Saint-Martin, rozwinął ideje Saint-Martina w kierunku własnych marzeń i uczuć, ale ostatecznie wzniósł się niejako na barkach Saint-Martina i z pokładu jego pojęć czerpał ożywcze soki dla swych iluzyj. Podobnie jak Saint-Martin, nie był też i Towiański ani filozofem, ani teologiem, ale dzieckiem mistycyzmu bardzo płodnego i rozrodzonego; ojcem jego Wschód, a matką Kabała.

Wobec takiego stanu rzeczy nie będziemy widzieli w skwapliwem uznaniu Mickiewicza dla Towiańskiego nic nadzwyczajnego, ani sprzecznego. Owszem, było poniekąd koniecznością psychologiczną, że na głos mistyczny Towiańskiego odezwał się takiż sam, mistycznie czysty, głos Mickiewicza. Były to jakby dwa instrumenty muzyczne, nastrojone jednako przez tegoż samego mistrza, Saint-Martina; z tą różnicą, że jeden z tych instrumentów nastrojony był od r. 1833, a drugi, zdaje się, od r. 1835. Spotkanie ich w r. 1841 wykazało odrazu nastrój duchowy harmonijny i zgodny. Prawo akustyczne „oddźwięku" znalazło tu, rzec

[1] Zaznaczyć jednak trzeba i podkreślić, że Towiański stosuje nazwę Izraela nietylko do Żydów: „Wszystko, co przeważa i góruje na ziemi siłą ducha, wszelka znakomitość, wszelki urząd duchowny i świecki, bogaty w potęgę i chwałę, z ducha idącą, to Izrael w różnej postaci! Przy Izraelu kierunki świata — na drodze Bożej, o ile on jest Izraelem w samej istocie — i na manowcach, o ile takim Izraelem być przestał". *(PAT.* III, 298).

można, duchowe zastosowanie: tak, na wydobyty ze struny skrzypiec ton, odzywa się taki sam ton struny odpowiedniej fortepianu.

W dodatku zaś, do tego usposobienia Mickiewicza, doskonale uprawionego przez „prace duchowne", t. j. szczegółowe studja nad Saint-Martinem, dołączyły się jeszcze objawy psychiczne, o których sam poeta tak pisze:

„Publicznie i wyraźnie Andrzeja tu emigrantom przepowiadałem. W roku przeszłym (1841) kilkudziesiąt Polaków dawało mi ucztę, czułem się w wielkiem podniesieniu ducha i powiedziałem im, że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyszle człowieka, który będzie dla nas prawem żywem, którego słowa, czyny i gesta będą artykułami. Nie pamiętam słów poezji, ale ta była ich treść, zaklinałem, żeby ją pamiętali!... Około owego czasu, w miesiącu grudniu (dnia nie pamiętam), kiedy oglądałem przygotowania do egzekwij Napoleona, miałem w biały dzień widzenie: widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym, w biedzie, po błocie i mgle i uczułem, że ten człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy! Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opowiedzieć, ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem nieprędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia" (*Wsp.* I, 18).

Nie będziemy tu analizować przeczuć i widzeń poety. Wystarczy zaznaczyć, że Mickiewicz jeszcze w r. 1833 pisał w *Pielgrzymie* o „przyszłym wielkim człowieku" i zaznaczał, że „o takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd i w przyszłości przeczuwa".

W improwizacji, o której wspomina, wyraził się był tak ogólnikowo, że niektórzy myśleli, iż mówił o księciu Czartoryskim, kiedy wołał, że tylko z takiego męża

przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani". Co się zaś tyczy widzenia w biały dzień, sam poeta uważał je wtedy za żywy obraz poetycki i nic więcej. Ale współczesność improwizowanej przepowiedni i widzenia w biały dzień wpłynęła później w sposób stanowczy na uspokojenie skrupułów rozumu i upewnienie co do istotnej misji Towiańskiego. Była to niejako ostatnia kropla, przepełniająca naczynie i sprawiająca wylew mistyczny.

Odtąd na lat szereg idzie Mickiewicz w służbę i poddaństwo duchowe, idzie z pokorą i zaparciem samego siebie. Jest powolnem narzędziem w ręku Towiańskiego, jest jego prawą ręką w pracach Koła, któremu sam mistrz nie mógł przewodniczyć, skoro go rząd Ludwika Filipa wydalił z Francji. Te lata zupełnej zależności duchowej należą raczej do dziejów towiańszczyzny, niż do życia Mickiewicza. To też nie możemy tu szczegółowo kreślić stosunku Mickiewicza, „urzędnika sprawy" do „mistrza". Nie chodzi nam o Towiańskiego, ale o Mickiewicza. Zastanowimy się zatem nad dalszą ewolucją duchową poety, który dobrowolnie, z całem przeświadczeniem o doniosłości tego kroku, złamał pióro i zawołał także: Zginćie me pieśni, wstańcie czyny moje![1].

Miały to być narazie czyny „wewnętrzne", duchowe: Mickiewiczowi zależało odtąd przedewszystkiem na podniesieniu ducha swego do wysokości, wskazywanej przez Towiańskiego. Zrazu podniecenie duchowe wychodziło na korzyść wykładów w Kolegjum Francuskiem (1841—42), w których nawet przeciwnicy Towiańskiego nie mogli dostrzec żadnego obniżenia poziomu, przeciwnie, zachwycali się szerokością i genjalnością poglądów. Ale w miarę jak przedłużało się rozłączenie z Towiańskim, Mickiewicz uczuwał, że natężenie ducha w nim słabnie: „Koło" zaś, którego duszą był poeta, zamierało. „Drogi nasz Mistrzu — pisał

[1] Wtedy to Mickiewicz spalił wiele rękopisów własnych, nieogłoszonych utworów. (Wł. M. III, 146).

Mickiewicz we wrześniu 1842 r. — zasilaj Koło nasze i mnie pożyw... Ja więcej kruszę się, jak podnoszę się, dałeś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi... Lotu nie mam dotąd". Niestety! mistrz nie umiał pokrzepić wielkiego swego ucznia. Ogólnikami go zbywał, ale lotu nauczyć go nie mógł, bo sam ciężko wydobywał z siebie swe myśli i jeszcze ciężej je wyrażał; nie znam nic bardziej niedołężnego, jak odpowiedź „mistrza" na wzruszający do łez jęk duszy Mickiewicza[1]. Nieraz Towiański ucieszony jest pomysłem jakiejś praktyki duchowej, która jemu samemu nie byłaby może nigdy na myśl przyszła, i z naiwnem zadowoleniem człowieka, niższego umysłowo, wyraża swe zadowolenie: „Post duchowny zalecany przez ciebie, kochany bracie, jest arcy-pomysłem twoim (nawet zwrot jego jest mickiewiczowski). Dziękuję Bogu, że ciebie raczy natchnieniem swem wspierać. Coraz więcej na tobie leżeć będzie — nie wiesz jeszcze, Adamie, przeznaczenia twojego!"

Zamknąwszy się w wygodnem rozmarzaniu wewnętrznem, kołujący ciągle po obwodzie „ofiar swego ducha", Towiański spychał na Mickiewicza trud posuwania sprawy na ziemi, wierząc, że „łaska Pańska" będzie poetę oświecać i zasilać. „W tej wierze, ukazując tobie tylko ogół myśli Boskiej, ufam, że podany wychód pod twym kierunkiem zgodnie z tąż myślą dopełni się. Tak i dziś natchnieniu twojemu oddaję ten śmielszy ruch na drodze służby naszej". (*Wsp.* I, 56; 76).

A to natchnienie przemożne wznosiło poetę w sfery anielskie, skąd przysłuchiwał się „słowom Najświętszej Panny" i „słowom Chrystusa"[2] i „obejmował duchem świat słoneczny cały"... Hymn Najśw. Panny wiązał się ideowo i poetycznie z *Hymnem* młodzieńca na dzień Zwiastowania, a w sile ekstazy religijnej on godzien zaiste stanąć obok

[1] *Wsp.* I, 40—42.
[2] VII, 93—6.

kantyku *Magnificat anima mea!* W październiku 1842 r. był poeta w wielkiem podniesieniu ducha, ale jakże z niego skorzystał?

„Przypomniałem sobie, że miałem dawniej te stany, ale o nich całkiem straciłem był pamięć i teraz dopiero dziwnie wróciły. Ale było to czucie swobody i mocy, bez żadnej myśli, bez kierunku, bez chęci. Dawniej puściłbym je (stany podniesienia ducha) na poezje, teraz czekałem kierunku. W nocy z dnia siódmego na ósmy, po modlitwie do Naświętszej Panny, czułem blisko Chrystusa Pana w postaci *Ecce Homo*, lubo o tem pierwej nie myślałem, a wkrótce obaczyłem gwiazdeczkę, wielką iskrę; te iskry czasem widuję, ale wtenczas była większa i jaśniejsza i poczułem przy sobie ducha Napoleona. Zaczęły mi się składać słowa;... treść ich wtenczas w duchu moim poczęła się bez żadnego z mojej strony przygotowania się lub namysłu“ [1]. Odtąd będzie już Mickiewicz nietylko w myśl nauki Towiańskiego wierzył w obcowanie z duchami, ale będzie miał tego obcowania dowody na sobie, albo raczej w sobie. W marcu 1844 r. poeta widzi ducha swej żony. Tegoż roku w listopadzie przekonany jest Mickiewicz, że choroba jednego z braci jest całkiem duchowa. „Jakiś duch obcy, a może i kilku, osiadło w dolnej części ciała i trapią go. Gdyby Bóg dozwolił stamtąd ich górą przez gardło i usta wygnać, Seweryn w jednej chwili byłby zdrów“ [2]. Poecie „daje Pan Bóg poczuć niektóre ważne rzeczy o sobie“. „Doszedłem, iż moje cierpienia ciała są robotą ducha, czy kilku ich, którzy dotąd mnie napastują. Jednego z nich w pół snu widziałem. I dobry też stróż mój, coraz mnie bliższy, i dotykał mnie,

[1] *Wsp.* I, 61—2. W słowach francuskich, jakie dalej M. przytacza, zastanawia nas, że Napoleon mówi tam o sobie: „Mon nom sera desormais le réparateur, l'immortel“ etc. Otóż Saint-Martin używa stale dla Chrystusa Pana nazwy: Réparateur.

[2] *Wsp.* I, 143; 191—2.

ale jeszcze nie wiem jego nazwiska i kto jest. Może Bóg i to mi odkryje. Jedenastego i dziś w nocy byłem w tej pracy. Zdaje się, że duchy koło mnie są z mojej rodziny". — Mickiewicz wierzył w działanie ducha ludzkiego na odległość; miał przekonanie, że i Towiański i on sam działają aż na Litwie: „Mnie się zdaje że ty, Mistrzu, gdzieś w głównem miejscu zbiłeś zło w Litwie, ale inne okręgi duchowne nietknięte. Miałem wielką pracę w mojem mieście rodzinnem, bardzo nieczystem, i przeczuwam, że już tam krzyż w duchu wyniesiony. Czekam znaku zewnętrznego, czym już pracę skończył; mój duch aż tam był zaczepiony". (*Wsp.* I, 205).

W związku z wiarą w duchy jest wiara w przeczucia i własne przepowiednie. Ta wiara spotęgowała się tylko w epoce towiańszczyzny, ale była już dawniej. Tak np. pisał poeta do Garczyńskiego w kwietniu 1833 r.: „Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie".

Odkąd zaś Towiański zaczął przepowiadać (i to ze skutkiem niepomyślnym)[1], mnożą się także przeczucia Mickiewicza. I tak np. w 1844 r. czuje poeta „najmocniej", że kanton szwajcarski Valais „jest jedynem miejscem, gdzieby sprawę można postawić na ziemi, pierwszych jej żołnierzy uzbroić"[2].

Pierwsze lata w towiańszczyźnie schodzą Mickiewiczowi na podwójnem działaniu; raz, za pośrednictwem wykładów w Collège de France, a powtóre w „Kole" towiańczyków, którego był duszą. Działalność towianistyczna w wykładach była zrazu nieznaczna i ograniczała się do wydobycia z historji i literatury polskiej takich faktów, któreby uwydatniały przewagę i znaczenie entuzjazmu i poświęcenia. Od grudnia 1842 r. coraz częściej mówił Mickiewicz w wykładach swoich

[1] *Wsp.* I, 44; 251. — II, 27; 287.
[2] *Wsp.* I.

o mesjanizmie i rozbiory literackie zabarwiał coraz częściej mesjanicznemi zapatrywaniami (np. rozbiór *Nieboskiej komedji*). W miarę tego, jak Towiański go zachęcał do coraz silniejszego „wyzywu“ Francji, Mickiewicz stawał się coraz gwałtowniejszym w wyrażeniach i atakach na „Kościół urzędowy“ i jego bezczynność. Dnia 19 marca 1844 ogłosił w Collége de France, że jest „nowe objawienie“, że „jest mistrz na ziemi“; zadowolenie ze spełnionej „służby“ rozbrzmiewa w tych entuzjastycznych słowach: „Radość, jaką uczułem stąd, żem został powołany wam to powiedzieć, będzie radością całego mego żywota i wszystkich moich żywotów... Staję przed wami żywym świadkiem nowego objawienia“.

Współcześnie zaś z działalnością w Collège de France szły prace duchowe nad sobą samym i nad współbraćmi w Kole.

Dochowały się notaty Mickiewicza, zawierające krótkie uwagi, przeznaczone zapewne do rozwinięcia ustnego na Kole. Uwagi te wymagałyby komentarza, na który brak nam tu miejsca. Przytoczmy bodaj kilka zdań, aby dać przykład rozważań duchowych poety, który utwory własne wciągał w zakres teorji nowej:

„Trudno pojąć ból ducha, który nagi, bez pokrywy magnetycznej styka się z ziemią. Strzec się ruchów, które pochodzą z samej pokrywy. Takie ruchy, okropne, wiekowe ciągną skutki — (do planu *Dziadów*).

Historja ducha obłąkanego i buntującego się do kresu, gdzie wschodzi miłosierdzie Pańskie. Ostatnia scena, kiedy Gustaw, przekonany od szatana, oddaje się już jemu i jest ratowany miłosierdziem przez Męża Bożego; udający fałszywie siłę, zasłużył, aby był bezsilny, zmordowany, uwięziony.

Widzenie ogółu bez hory jest swawolą ducha.

Pierwszy urząd: danie rysu, — drugi: przeciągnienie rysu w tym samym tonie (znowu o poezji). Ofiara praw pisarskich, wszelkich ozdób. W horze rys zrobić z idei. Na

swojej linji trzymać ideę w horze, a przybierać ciała, ile koniecznie trzeba. Ideał pisarza. Ofiara ziemi i ducha. Albo ze stanowiska takiego pisać, albo nic nie pisać. Idea by zginęła bez zastosowania, bez wprowadzenia w życie, stąd i pisarze potrzebni.

Dać przykład sztuki pięknej, idącej na drodze myśli Pańskiej dla postępu, a nie dla wybiegania się od trudu. Sztukmistrze chowają się w sztuce swojej, aby uciec od pracy na drodze myśli Boskiej“ [1].

Pomimo prac wytężających w Kole, w połowie 1845 roku wyznawał mistrzowi poeta, że duch jego „teraz ryje sobie nowe koryto, w kierunku, przeciwnym dawnemu; żyje kręto jeszcze i zbaczając, ale ciągle dążąc ku celowi, przez ciebie wskazanemu, ku realizacji. To, o co dawno dzień i noc błagałem, nad czem daremnie siliłem się aby duch mój z dawnych dróg wyciągnąć, teraz robi się, samo, lubo powoli...“ — Kiedy zaś w tymże roku (w sierpniu) mistrz wzywa „pierwsze swe sługi do jawienia pełnego drgnięcia ducha, należnego twórcy — do pełnej ofiary ducha przez pełną ofiarę ziemi — do pełnego tonu“ — Mickiewicz potęguje swą działalność w Kole. Oto próbka takich prac i wysiłków: „Pracowaliśmy nad tem, aby każdy z nas bólem Chrystusowym jęknął nad dolą świata, a zarazem zadrżał nad sobą samym, zalękł się samego siebie i przeszłość swoją ohydził. Wielu braci to poczuło. Po pracach pojedynczych, żądali bracia, aby zgromadzić się razem. Wskutek mocnej pracy wewnętrznej, naznaczyłem miejsce zebrania na cmentarzu Montmartre koło grobu Walentego, aby każdy tam zabolał, jak duch Walentego boleje...“ [2].

---

[1] Z autografu (na papierze niebieskawym bez znaków wodnych). Ob. VII. 99, gdzie podano tekst w innym porządku i z kilku pomyłkami. Tamże podane są luźne zapiski z zeszytów A. Chodźki, b. ważne dla historji prac duchowych Mickiewicza w Kole; nie możemy ich tu szczegółowo oceniać.

[2] *Wsp.* I, 286—7.

Po doniosłym akcie publicznym w Collège de France (19 marca 1844) wygłosił tego samego dnia Mickiewicz akt wiary w Towiańskiego, akt, nie pozostawiający najmniejszej wątpliwości co do zupełnego uwielbienia mistrza: „On pierwszy horą, krwią i potem ducha przyjął, uczcił, przyswoił natchnienia (Boże) i wcielił je w każdy ruch fizyczny i moralny swego jestestwa... Tak zupełnego triumfu żaden ziemski święty nie odniósł. Mistrz zaczyna nową epokę, gdzie ciało stanie się słowem“ [1]... A jednak pomimo takiego uwielbienia przyjdzie za lat kilka do niezgody z mistrzem.

Rząd Ludwika Filipa, nie chcąc tolerować propagandy napoleonizmu z katedry literatury słowiańskiej, postanowił odebrać na czas jakiś Mickiewiczowi możność wykładów. Minister oświaty Villemain, bardzo ceniący Mickiewicza [2], proponował poecie misję literacką w południowych Włoszech. Pragnął tym sposobem odsunąć Mickiewicza od wpływów Towiańskiego. Ale Mickiewicz propozycyj tych nie przyjął, uważając, że byłoby to zdradą „sprawy“. Towiańskiemu zaś w gruncie rzeczy nie zależało tak bardzo na szybkiem „realizowaniu“. „Dziś rzuca się idea dla wieków“ — pisał do Mickiewicza w lipcu 1844 r. „Gdyby dziś człowiek wszystko ogarnął, nie miałby czego robić i trawić przez wieki“. Wyrażenie, godne zaiste mistyka, który stracił pojęcie o wartości czasu. Dzięki takiemu trzeźwemu pojmowaniu Towiańskiego Mickiewicz utracił stanowisko, ważne dla Polski, i byt zapewniony dla swej rodziny — ale cóż to znaczyło wobec „globu“ i wielkich nadziei, pokładanych w carze Mikołaju! Zupełne fiasko widnieje dziś jaskrawiej niż kiedy-

[1] Wł. M. III, 279. Por. także nauki Mickiewicza w Kole: tamże, str. 341—4.

[2] L. Niedźwiecki w liście do jener. Wład. Zamoyskiego dnia 8 czerwca 1843 napisał: „Lekarz szpitala obłąkanych na prelekcji Mickiewicza wnioskuje, że to warjat. Villemain woli Mickiewicza z warjacją, niż wielu profesorów z rozumem“.

kolwiek. Jakże ciasny horyzont polityczny miał człowiek, który twierdził, że „Mikołaj, rządzący despotycznie... jest jeden z ludzi, co dla Sprawy najwięcej uczynić może“ (!) *Wsp.* I, 175) — któremu wydawało się, że poruszy ducha Mikołaja, że rozpocznie „przebijanie złego w Rosji“! Ale cóż tu mówić o horyzoncie politycznym, skoro niczem są wszelkie zabiegi żyjących wobec wpływu duchów: „Wiadomy ci zapewne, bracie, udział, jaki bierze duch cesarza Aleksandra w naszej sprawie... Nadewszystko w walce z Rosją pomoc ducha Aleksandra może nam dać stanowczą pomoc. W chwili np. kiedy wojska nasze staną przeciw sobie do bitwy, Mikołaj wyjeżdża, aby dać siłę swojemu wojsku, przemówić do niego; tymczasem duch Aleksandra szepnie mu coś, co jemu samemu siły odbierze. Mikołaj nie będzie wiedział, co to jest, poczuje tylko swój upadek na duchu; przemówi bez siły; wojsko z tonu cesarza zaraz pozna, że już niema w nim siły i samo osłabnie“. *(Z rozmów Towiańskiego z Goszczyńskim, Wsp.* II, 211).

Goszczyńskiemu zawdzięczamy też bardzo ciekawe zdania Mickiewicza o życiu pozagrobowem; podajemy je dosłownie z autografu: „1844 r. 23 listopada św. Klemensa. Byliśmy u Mickiewicza z Kar. Różyckim. Mówił nam obszernie o świecie ducha, o życiu po śmierci. Oto główniejsze punkta: „Co wam powiadam, nie gadam tego z głowy, nie daję wam doktryny. Widziałem ten świat, byłem w nim kilka razy, dotknąłem się go duszą nagą. Tamten świat nie jest w niczem różny od tego; wierzcie mi, że tam zupełnie jak tutaj. Człowiek, umierając, nie zmienia miejsca, zostaje w miejscach, do których za życia przylgnął duchem: oto zagadka duchów zaklętych, pokutujących. Na tamtym świecie żyjesz pośród tych samych duchów, z któremi tutaj żyłeś; musisz kończyć, co na ziemi, w ciele powinieneś był zrobić, a nie zrobiłeś. A robota bez ciała nadzwyczajnie ciężka,

musisz działać na ziemię, pozbawiony wszelkich środków ziemskich. Przez 500 lat trzeba czasem czekać i jęczeć.

Wielkie szczęście dla świata duchów, jeżeli go poruszy człowiek w ciele. Wtedy dla niego jest to samo, co żeby między nami pies zagadał; jest to cud dla nich. Dlatego to Chrystus wstąpił do piekła z ciałem. Mistrz nogami tylko chodzi po ziemi, a żyje i pracuje w świecie duchów; tam jest ciągle, jego wszelka robota tam się odbywa i rozstrzyga.

1844. 14 listopada.

Ucz się kalendarza, t. j. uważaj pilnie dni, w których jesteś lepiej. Można przez to wpaść na bardzo ważne wskazówki o twojej przeszłości i przyszłości. A głównie uważaj, jakiemu świętemu ten dzień poświęcony. Staraj się poznać żywot tego świętego; dlatego dobrze byłoby nawet, abyś dostał sobie *Brewjarz*. — Kalendarz i *Brewjarz* są to najważniejsze książki dla człowieka.

1845. 16 lipca.

Mickiewicz wrócił tylko co ze Szwajcarji, gdzie przechodził przez bardzo ważne prace. W tej rozmowie ogólnie mi o tem napomknął: „Nie możesz mieć wyobrażenia, ani ja dać je mogę, o wielkości wymagań mistrza względem nas; kiedy w jednej rozmowie ze mną zaczął mówić, czego po mnie żąda, pociemniało mi, ogłupiałem, nic nie rozumiałem. Żeby ci dać to poczuć przez proste porównanie, było to coś tak, jak żeby ktoś tobie wyrzucał, dlaczego na Sekwanie tutaj (w Paryżu) niema okrętów. Nie uwierzysz, jaką mi to zadało pracę.

Wyraźnie powiedział: „Potrzeba mi wielkich ludzi; każdy z was, albo musi zostać wielkim człowiekiem, albo niech pęknie“! A wielkość na tem zależy, ażeby całą siłę ducha puścić w sprawę, głównie żyć sprawą“.

O ile Mickiewicz i Goszczyński mogli z trudem najwyższym podołać wymaganiom „mistrza“, o tyle szeregowcy

zwykli, „bracia“ w Kole, pomimo najszczerszych chęci, nie mogli bez skrzydeł bujać w obłokach.

Takie ustawiczne przebywanie w świecie duchów nie uchodziło bezkarnie dla zwykłych śmiertelników. Doskonale określa stan nienaturalny towiańczyków Władysław Mickiewicz: „Ciągłe wytężenie ducha bez czynów odpowiednich wyradzało wśród uczniów Towiańskiego stan prawdziwie chorobliwy; po chwilach rozgorączkowania następowały długie omdlenia. W chwilach entuzjazmu bracia przywiązywali nadzwyczajne znaczenie do bardzo drobnych rzeczy, każdy sen uważali za rozkaz z góry, każdy krok za akt bohaterski, lada urojenie brało rozmiary objawienia. Stąd wynikało rozkazywanie drugim w imieniu wymarzonego natchnienia, wyklinanie, jeżeli się opierali mrzonkom bratnim. Powaga Mickiewicza nie na długo zapobiegała złemu, które się wciąż powtarzało. W Kole bliższym prawdy był ten, który lepiej pojmował pisma mistrza i odgadywał jego chęci. Co chwila jeden z braci zamierzał ubiegać na tej drodze Adama i często zdawał się cieszyć potwierdzeniem Towiańskiego“. (Wł. M. III, 375). Między Mickiewiczem a Towiańskim zaczęły się zwolna rysować różnice w obieraniu środków do osiągnięcia upragnionego celu. W pracach Koła często Towiański popierał to, przeciw czemu powstawał Mickiewicz. Sposób działania na ludzi był też odmienny. Towiański mniemał, że jednym listem do Rotszylda nawróci mocarza giełdy do Sprawy; Mickiewicz o wiele praktyczniej brał się do rzeczy: szedł do synagogi paryskiej, przemawiał i naocznie przekonywał się, że „tutejsi Izraelici są może najniżsi“. Zwolna ostygał Mickiewicz w zapale dla sprawy. Samo pojęcie o doniosłości nowego „objawienia“ zaczęło się zmieniać. Po czterech latach bezowocnych niemal wysiłków, okupionych nocami bezsennemi, ciężką pracą ducha, zaparciem się siebie, poświęceniem własnych osobistych względów i utratą katedry — po tylu nadziejach niezisziczonych i przepowiedniach niespełnionych, Mickiewicz zmuszony był

uznać oczywistą przesadę pretensyj Towiańskiego do objawienia „wyższej epoki chrześcijańskiej".

Z końca grudnia 1845 r. datuje się drobny, ale charakterystyczny fakt: Mickiewicz spotkał się z Bohdanem Zaleskim na ulicy. Na zarzuty Zaleskiego, że przepowiednie towiańczyków się nie sprawdziły i że to jest dowód, iż się oszukali, odpowiedział Mickiewicz: „Ten, co proch wynalazł, myślał, że świat wysadzi; świata nie wysadził, ale proch jednakże został. Owóż podobnie się rzecz ma i z naszą prawdą. Nie tyle jest, ileśmy się spodziewali, ale zawsze jest"[1]. Równoczesne nieporozumienia w Kole skłoniły Mickiewicza do zrzeczenia się przewodnictwa; dochodziło w Kole do nadużyć, których Mickiewicz nie myślał okrywać płaszczem swego nazwiska: „bracia" udawali egzaltację, nakazywali innym praktyki, podobne do demonstracyj dzisiejszych salutystów, co gorsza, naruszali wolność domowego ogniska. „Obiecana swoboda zamieniła się w upokarzające jarzmo; zamiast pokonywać wroga, tyranizowano swoich"[2]. Towiański nie zrozumiał skarg Mickiewicza i nie przyznał mu racji, owszem, gdy go Mickiewicz w Szwajcarji odwiedził, zarzucił mu ton pogański, salonowy i nazywał go w listach „sługą ziemi" i „mocarzem ziemi, który wielkiego ducha swego z duchem ziemi zespalał"[3]. Pokazała się wówczas dobitnie różnica charakterów: Towiański strzegł jak oka w głowie „woli Bożej", jaką sobie uroił, i do żadnego czynu „ziemskiego" nie chciał się dać nakłonić. Mickiewicz, którego życie całe było czynem i energją, chciał właśnie „realizacji" istotnej, namacalnej, nie jakiejś eterycznej, iluzorycznej. Towiański nie chciał wskrzeszenia Polski politycznej, zanim się dokona „przyjęcie przez Polskę słowa, spełnienia woli Bożej"; obawiał się, że zło, dostrzegłszy chwilę, w której Polska gotowa jest do przyjęcia

[1] Wł. M. III, 394.
[2] Ibid., 406.
[3] *Wsp.* II, 25—6.

woli Bożej, pośpieszy pragnienie Polaków uspokoić i da im ojczyznę wedle idei ziemskiej, a takiej ojczyzny nie chciał Towiański. Wyobrażał sobie nawet, że Francja i Anglja gotowe były „Polskę postawić" (1846 r.), przyczem posunął się do wyraźnego absurdu politycznego: „Anglja zdolna jest krew przelać za Polskę"[1]. Mickiewicz wzdychał do ojczyzny, pragnął ją widzieć wolną i swobodną przedewszystkiem i do takiego szczytu mistycznej abnegacji nie był zdolny się posunąć, jakiej wymagał mistrz: „Naszej wierności szczyt najwyższy byłby, gdybyśmy w duszy ślub zrobili, nie wyjść ze skał Szwajcarji całe życie i nie tęsknić do Polski, jeśli ta nie wedle myśli Bożej stanęła"[2].

Różnice w zapatrywaniach na realizację doprowadzić miały do niezgody między mistrzem a Mickiewiczem. Nadaremnie żona Andrzeja Towiańskiego wywoływała z za grobu ducha matki poety i kazała Barbarze Mickiewiczowej przemawiać najzawilszym żargonem „sprawy", przepowiadać synowi śmierć za trzy dni[3] — był to środek ostateczny, bynajmniej nie heroiczny i nie chrześcijański, aby zatrzymać filar „sprawy" i poddać go znowu pod jarzmo męczące wysiłków ducha. Mickiewicz rozszedł się z Towiańskim. „Na przełożenie, że przez pięć lat Gutt, Guttowa i inni bracia niszczyli i psuli roboty Koła, mistrz sprawiedliwości nie uczynił". Ofiarowanego sobie ponownie „urzędowania" poeta nie przyjął, więcej szanując wolność swego ducha, niż tytuł, pełen trosk i odpowiedzialności[4]. Zauważmy jednak, że Mickiewicz nie wyparł się wówczas Towiańskiego, a tylko

---

[1] *Wsp.* II, 27.

[2] Ibid., 29.

[3] „Towiański przepowiedział Mickiewiczowi śmierć za trzy dni. Mick. gotuje się na nią, robi rozporządzenia, nie umiera. Pogniewał się z Towiańskim, który oświadczył, że dalsze życie winien Mickiewicz modłom Towiańskiego". (Z listu L. Niedźwieckiego do Wł. Zamoyskiego z dnia 4 VI 1846).

[4] Z dziennika Aleks. Chodźki, d. 10 maja 1846 r. — Wł. M. III, 410.

nie uznał pożytku z dotychczasowego sposobu prowadzenia „sprawy". Kwiecień 1846 r. był złowróżbnym dla Towiańskiego. Dwudziestu kilku „braci" poszło za przykładem Mickiewicza i nie chciało uznać tyranji duchowej, wywieranej przez otoczenie „mistrza". Januszkiewicz zapisał w swym dzienniku (15 maja 1846 r.): „Zbliska przyjrzawszy się Towiańskiemu i otaczającym go, choć podziwiam wiele prawd, przezeń nam przyniesionych, przecież z kierunku, jakim one od lat czterech do życia miały być wprowadzone, i z owoców, jakie wydały, zadowolnionym nie jestem. Może to wina każdego z nas, najwięcej Adama, ale wielka jest jego zasługa, że się do winy przyznaje i że dawną drogą iść nie będzie;... ani Adam, ani ja na stare manowce nie wejdziemy. Przeszedł on straszną walkę, cierpiał wielce" [1].

Połowiczne zerwanie niosło z sobą wprawdzie lżejsze brzemię obowiązków wobec mistrza, ale nie uwalniało od pracy dla „sprawy", stawiało tylko tę pracę na gruncie realniejszym, twardszym, dającym nadzieję szybszego i lepszego „realizowania".

Niewtajemniczonym w istotne plany Mickiewicza księżom polskim w Paryżu wydawać się mogło, że poeta wyrzeka się Towiańskiego. Z końca listopada 1846 r. mamy sprzeczne napozór relacje A. Chodźki i księży Hubego i Duńskiego. Chodźko notuje, że w dniu św. Andrzeja zebrało się 22 towiańczyków. odłączonych od Towiańskiego, i przyjęło przewodnictwo Mickiewicza, który „obiecuje nas prowadzić dalej w tonie mistrza". Na kilka zaś dni przedtem donoszą księża polscy o widocznem zachwianiu się towiańczyków. Ks. Hube pisał 27 listopada 1846 roku: „Między towiańczykami widoczna rewolucja. Walery Wielogłowski wczoraj mi mówił o dziwnem usposobieniu Januszkiewicza, z którym się widział. Miał on wyznać, jak twierdzi, z wielką szczerością,

[1] Ibid., 411.

że dotychczas błądzili, że źle postępowali, że żałują tego, że Towiańskiego uważają tylko za człowieka nadzwyczajnego, ale że widzą, iż wiele rzeczy źle rozumie, że otoczony jest wielką kolumną szatanów, którzy mu nie dają zawsze jasno widzieć, że dlatego już żadnych a żadnych stosunków z nim nie mają, że Mickiewicz mocno żałuje swego mesjanizmu, że gdyby mógł, toby go spalił". Równocześnie donosił ks. Duński: „Rozbicie między nimi wielkie; kurs swój potępia (Mickiewicz), jako pod wpływem Gutta jedynie pisany; najwięcej się martwi samym tytułem jego *L' eglise officielle*. Wraca do pożycia i uprzejmości z ludźmi. Chce kończyć swą *Historję*[1], którą już dociągnął do Mieczysława Starego; manuskrypt ten mamy obecnie w ręku; pisana po mistrzowsku i w duchu dobrym; gdyby tak skończył, będzie arcydzieło dla Polski. Januszkiewicz zaręcza, że jest teraz Adam w najlepszych usposobieniach, że mu trzeba pomóc i korzystać z tych chwil. Adam ma wyjechać na wieś na trzy miesiące i kończyć *(Historję polską)*. Wszakże dotąd Towiańskiego mistrzem nazywa"...[2]. Zaciekawiony opowiadaniem Januszkiewicza, udał się ks. Duński do poety, aby osobiście przekonać się o rzeczywistem usposobieniu Mickiewicza. Relacja ks. Duńskiego jest bardzo szczegółowa i ważna. Nie możemy w niczem podejrzywać prawdomówności kapłana, który za lat kilka ulegnie osobistemu wpływowi Towiańskiego. 7 grudnia 1846 r. odwiedził ks. Duński Mickiewicza: „U Adama byłem i znalazłem go bardzo zmienionym. Towiańskiego uważa jako człowieka nadzwyczajnego, który nigdy nic nie mówił ani przeciw Kościołowi, ani przeciw wierze; że drogi, jakiemi

[1] Potwierdza to L. Niedźwiecki w liście do Wł. Zamoyskiego z dnia 9 I 47: „Mickiewicz miał zrobić układ z C. Platerem o historję polską. Twierdzą powszechnie, że Mickiewicz wrócił do siebie i miał się spowiadać ks. Kraińskiemu". „Rozgłaszają, że Mickiewicz pisze drugą część *Pana Tadeusza* (30 VI 47).

[2] *Przegl. Pol.* grudzień 1895, str. 490.

szedł Adam, i wszystko, co awansował (twierdził), było zwichnięte bądź przez niego samego, a więcej przez innych, Gutta szczególniej, który wpływał najwięcej na jego kurs... Co do nowości głównej, początku dusz i kary, wyobrażenia czyśćca — uważa jako rzecz opinji, w której żadnej on sam nie ma pewności, że to tylko tłumaczy mu mnóstwo fenomenów z działań ludzkich, ich [dusz?] różnicę, rozwijanie ich, wiele słów *Pisma* usprawiedliwia je (?); że wcale nie czepia się błędów starych metempsychozy i że gdyby dziś Kościół nakazał w tym względzie milczenie, chętnie się podda — i dodał, że gdybym kiedykolwiek dostrzegł, że Towiański sprzeciwia się prawdom wiary, w Kościele złożonym, czyż sądzisz, że nie miałbym dość mocy i pokory stawienia się przeciw i odwołania publicznego? Niczego innego nie szukam i resztę dni moich poświęcam triumfowi Chrystusa Pana i Jego Kościoła. Dla papieża z najgłębszem jest uszanowaniem, czcią i nadziejami"[1].

Zdawało się poecie, że póki Kościół nie orzeknie swego zdania w sprawie Towiańskiego, wolno solidaryzować się z mistrzem. W literaturze współczesnej szukał Mickiewicz usprawiedliwienia i uzasadnienia swych dążeń i — rzecz dziwna! — znachodził je nawet tam, gdzie zresztą niewiele widział dobrego. Pomimo dawniejszych stosunków z ks. Lamennais i widocznej dla niego sympatji w roku 1832 i 1833, później, jak wiemy, ochłódł dla niego Mickiewicz i *Słów wierzącego* nie pochwalił. Co więcej, kiedy z samego początku towiańszczyzny jenerał Skrzynecki wyrażał obawę, aby poeta nie poszedł śladem zbuntowanego księdza de Lamennais, Mickiewicz bronił się przeciw takiemu przypuszczeniu i zaznaczał, że „różnego byli ducha i usposobienia. Ksiądz Lamennais fundował wszystko na rozprawianiu, na polemice, zabiegach; był to suchy, racjonalny teolog. (Zapomniał poeta o łzach

[1] Ob. wyżej str. 222.

jego dla Polski w 1832 r.) Nigdy nie podzielałem jego zdań i kiedy był najwziętszy, unikałem z nim bliższych stosunków". (*Wsp.* I, 19). A jednak, skoro w księdzu de Lamennais znalazł Mickiewicz ustęp, nadający się do potwierdzenia towianizmu, poeta nie wzgardzi świadectwem „suchego, racjonalnego teologa" i uzna jego przeczucia i przepowiednie: „L'abbé de Lamennais czerpie natchnienie swoje w inteligencji i dlatego nie jest wielkim. Niekiedy tylko ma chwile jasne i wtedy mówi z ducha. W książce swojej: *Les affaires de Rome* przeczuł naszą sprawę i przepowiedział jej przyszłe koleje". (Tu następuje cytat z Lamennais'go: Wł. M. III, 437—8).

Stosownie do tej pewności o znaczeniu „sprawy" nie zmienił też Mickiewicz zdania swego o osobie mistrza. 1 stycznia 1847 r. nazywa Towiańskiego „mężem globu", a swoją osobistą działalność tak określa: „Ja z moim chórem (t. j. secesjonistami) tylko do cząstki spełnienia jego posłannictwa przyczynić się mamy". Jakkolwiek poróżniony osobiście z otoczeniem Towiańskiego, Mickiewicz nie ustawał w pracach dla swego odrębnego Koła. Wzywał do wypracowania w duchu tematów następujących:

„1. Stosunek religijny nasz z narodem. Trzeba nowego kapłaństwa. Obudzonego w nas ducha nowego, który ma być w narodzie, nikt nam wydrzeć nie może. 2. Punkt polityczny: jak ma być w przyszłej Polsce? 3. Punkt familijny: stosunek męża z żoną, rodziców z dzieckiem"[1].

Zwraca uwagę przedewszystkiem zaznaczona w punkcie 1 potrzeba nowego kapłaństwa. Jak je sobie hierarchicznie i praktycznie przedstawiał poeta, nie wiemy. To pewna, że Mickiewicz pragnął w tym względzie rychłej „realizacji", skoro sam 25 lutego 1847 r. dał ślub Juljanowi Łąckiemu, gdy tenże się żenił, a księża polscy chcieli pobłogosławić małżeństwo tylko pod warunkiem wyrzeczenia się nauki To-

[1] Wł. M. III, 443. Tamże charakterystyczny tok obradowania w Kole.

wiańskiego. W przemowie ślubnej do małżonków wyraźnie uznał się Mickiewicz „urzędem“, a więc kapłanem „nowego prawa“, prawa „miłosierdzia“ („Ja, t w ó j u r z ą d i ci bracia, świadkowie waszego małżeńskiego aktu..., we mnie, który b ł o g o s ł a w i ę temu aktowi“) [1].

Ale fakt powyższy był całkiem odosobniony, nie uznany przez Towiańskiego; sam zaś Mickiewicz „po długiej i ciężkiej pracy“ przyszedł do przekonania, że nowy obrządek zewnętrzny nie może być wprowadzony „bez wyraźnego poparcia z góry, b e z w i d o c z n e g o z n a k u w o l i B o ż e j“.

Towiański nie tracił nadziei pogodzenia się z Mickiewiczem. W liście z dnia 1 maja 1847 r. poruszał wszelkie struny wrażliwej duszy poety, byle go tylko „wybawić od krętych ścieżek“! Przypominał mu zasługi jego dotychczasowe dla „sprawy“ i wyrażał nadzieję, że „piekło nie dostąpi triumfu“, że innemi słowy, Mickiewicz podda się znowu „woli Bożej“, t. j. w tym razie woli Towiańskiego. Mickiewicz znakomicie odpowiedział „mistrzowi“ 12 maja 1847 r. w liście, który jest doskonałem streszczeniem bezowocnych wysiłków duchowych towiańszczyzny, jak jest zarazem hołdem, złożonym osobie „mistrza“. Mickiewicz nie Towiańskiego tu oskarża, ale „urząd“, wykonawców woli mistrza, którzy nie mieli tej czystości i pełności tonu, danej z góry Towiańskiemu:

„To drgnięcie, któreś ofiarą twoją wywołał — pisze Mickiewicz do mistrza — Bogu tylko należne, w twoje ręce złożone, myśmy po nie sięgnęli. Za chwilkę zapału, okazanego w pobliżu ciebie, zapału przemijającego, a n i e k i e d y u d a n e g o, chcieliśmy to drgnięcie kupić... Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu... K a z a l i ś m y braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzieć, często nie mając w sobie tego uczucia bólu lub radości, do któregośmy

[1] Ibid., 446 — 8.

wzywali! Wielość rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać.

My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu, nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiąc, nicość nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia, tem mocniej wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne; kazaliśmy braciom robić ruchy, często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranje, wolność milczenia...

...Powtarzaliśmy, że mówimy, że rozkazujemy z ducha, lubo ducha w nas nie było czuć. Braci, takiemi rozkazami osłupiałych, straszyliśmy co chwila karami Bożemi; wywoływaliśmy te kary; cieszyliśmy się, kiedy brata ból lub nędza dotknęła: odpychaliśmy go, deptaliśmy. Stawaliśmy się podobni trzodzie wilków, która towarzysza rannego rozdziera i pożera“ [1].

Zdawaćby się mogło, że po tak strasznej spowiedzi otworzyły się całkiem poecie oczy na bezowocność, co gorsza,

[1] Z innych powodów usunął się Słowacki z Koła; ale dał on charakterystykę nadużyć duchowych, jakich dopuszczano się w Kole, całkiem analogiczną...: „srogo jestem udręczony męczennictwem tej świętej idei, fałszami, z któremi weszła w traktaty, splamieniem i hańbą jej, której się dopuściła na duchu ludzkim, przyprowadzając go do stanu najwyższego helotyzmu — bez litości będąc dla biednych duchów, które, że tak powiem, knutem ducha i ciągłej egzaltacji pozbawiła ludzkiej godności i zamieniła w obłąkańców... Oto jest utysk mój i skarga moja przeciw braciom, przed oblicze świata zaniesiona... Oskarżam ich o ten szpital, pełny zwarjowanych i ugiętych siłą materjalną fiksatów“...

(Słowackiego *Dzieła*, wyd. Gubr. Lwów, 1909, tom X, 378).

na szkodliwość rzekomego objawienia, które tak rychło do tak strasznych nadużyć mogło doprowadzić! Niestety — Towiański był niepospolitym znawcą dusz ludzkich; przeniknął on bystro, jakie niewyczerpane zasoby wiary i ufności szlachetnej kryły się w sercu Mickiewicza. Poeta wiedział wprawdzie dobrze, że dawny zapał z r. 1841 nie powróci już nigdy, ale nigdy też wiary w misję Towiańskiego nie utracił, wierzył ciągle jeszcze, że „Ojciec niebieski nawiedza niespodziewanie grzeszne dzieci i nagłą pociechą zadziwia je. Tak nas nawiedził i zadziwił szczęśliwie przed laty zjawieniem się twojem śród nas". I podpisywał Mickiewicz ten akt oskarżenia, a zarazem akt hołdu — jako „brat, sługa i uczeń" Towiańskiego... (*Wsp.* II, 87—90).

Mickiewicz pogrążał się całkowicie w pracy duchowej doskonalenia się wewnętrznego. W stosunkach ze światem omijał sam i radził drugim omijać „ludzi, którzy z siebie i z położenia swego radzi, którzy nie cierpią głodu moralnego, którzy nie tęsknią, nie porywają się"...[1] Konstancji Łubieńskiej polecał po dawnemu jako „źródło siły" *Nowy testament* i książkę o *Naśladowaniu Chrystusa*. Tłumaczył jej, że „ważniejszy jest najmniejszy postępek, niż obszerne dzieło literackie". Literaturę bowiem oceniał już wtedy tylko ze stanowiska ducha, wyzwolonego z bied i potrzeb ziemskich; najpiękniejsza forma nie nęciła go, jeśli treść nie wznosiła się do szczytów, przezeń marzonych. Zaleskiego uważał za największego z żyjących poetów starej szkoły, ale wyżej stawiał wówczas Garczyńskiego, którego nazywał „genjalnym", gdyż stanął za obrębem starej szkoły. Własną rolę w poezji polskiej oceniał wtedy już tylko historycznie i spokojnie, jako przeszłość w sobie zamkniętą. Miał jasną świadomość tego, co go wyróżniało od innych poetów naszych: „W *Romantyczności* jest już ziarno przyszłej poezji. Szukałem, widziałem coś, jak tam dzieweczka, i w dalszych poezjach

[1] *Kor.* I, 300.

nigdy się zbyt nie zbiłem z tej drogi". Przyznawał sobie zasługę pobudzenia twórczości Garczyńskiego; zaznaczał, że i Krasiński wiele mu winien: „wiele najlepszych miejsc są przepisane z rozmów ze mną"[1]. Zewnętrznie zmienił się był już wtenczas bardzo. Jeszcze w roku 1843 donosił ks. Kajsiewicz braciom zakonnym, że „Adam postarzał i dziwnie zbrzydł"; zapewne na karb gorącej walki z towianizmem należy położyć dalszy dodatek ks. Kajsiewicza: „wyraz twarzy (Mickiewicza) okropny". W końcu zaś 1847 r. żalił się Bohdan Zaleski w liście do Domeyki na serdecznego druha: „Zakamieniał w sekciarstwie, że ani śladu dawnego, serdecznego Adama. Zestarzał się bardzo, włosy niemal całkiem zbielały... Ochłódł widocznie z dawnego zapału dla „mistrza"; z niektórymi nawet jego fanatyczniejszymi zwolennikami zerwał całkiem stosunki. Nie przestaje wszakże łowić prozelitów do własnego Koła"[2].

Mickiewicz żył już tylko nadzieją przysłużenia się sprawie polskiej na tej ziemi. Bacznie rozpatrywał stosunki polityczne mocarstw i oczekiwał wiele od nowego papieża, Piusa IX. We Francji i we Włoszech zaczynało wrzeć; wszystko zapowiadało ten olbrzymi nastrój rewolucyjny, który miał wstrząsnąć Europą 1848 r. Mickiewicz zawczasu zastanawiał się, jaki udział w ruchach politycznych ma wziąć emigracja polska i dla naocznego zbadania rzeczy postanowił udać się do Rzymu, widzieć się z papieżem, którego pierwsze kroki polityczne nadzwyczaj mu zaimponowały. Równocześnie pragnął gorąco w głębi duszy zrzucić z siebie brzemię zarzucanej mu herezji i rozjaśnić dla samego siebie i dla rodaków stosunek swój do Kościoła.

---

[1] Dziennik A. Chodźki, 3 grudnia 1847 r. Wł. M. III, 481. Mówiąc o Krasińskim, miał zapewne Mickiewicz na myśli *Nieboską komedję* i współczesnego jej *Irydjona*. Tylko te bowiem utwory Krasińskiego są chronologicznie zbliżone do rozmów z Mickiewiczem w 1830 r.

[2] Wł. M. III, 479.

Lecz ówczesny nastrój jego umysłu nie zapowiadał wiele korzyści z podróży rzymskiej. Lata, spędzone w duchowem jarzmie Towiańskiego, wycisnęły już swe niestarte znamię. Mickiewicz postarzał się fizycznie, duchowo zaś był wycieńczony kilkoletniemi, strasznemi wysiłkami pracy w Kole. Przeczuwał niedaleką śmierć, ale rozmawiał o tem obojętnie. W grudniu 1847 r. mówił do starego przyjaciela, Aleksandra Chodźki[1]: „Umrę za lat kilka. Umarłbym był już chorobą Garczyńskiego, gdyby nie przybycie Andrzeja. W kształceniu się i postępie ducha wiek człowieka jest niczem. Ja umrę, ale cóż to śmierć? Inna faza życia, nic więcej, z wiedzą i opieką nad naszym światem. Właściwie materji niema". Poeta widział we wszechświecie tylko powolny i stopniowy wzrost niższych duchów i dążenie ich ku wyższym stanom. Najniższe duchy to minerały, dalej rośliny, zwierzęta i t. d. Zachowany fragment wierszowy *Drzewo* zawiera ślad rozmyślań nad taką ewolucją duchową rośliny w robaka: „I z drzewa wysłużyło już zostać robakiem"[2]. Sam zwrot o wysłużeniu drzewa dowodzi, że Mickiewicz rozwijał tu znane zapatrywania mistyczne o ewolucji panteistycznej. Rozmowa z Chodźką przekonywa nas, że Mickiewicz nietylko nie wyrzekł się jeszcze wtedy przekonań o metempsychozie, ale że owszem starał się ją uzasadnić[3]. „Pitagoras i Plato — mówił wtedy do Chodźki — przeczuli wiele. Naukę metempsychozy wyjaśniły listy św. Pawła. Odzianie ducha ciałem, zwłaszcza ciałem człowieka, jest wielką łaską nieba". Na tę łaskę trzeba sobie jednak zasłużyć życiem poprzedniem. Kto utracił pierwotną doskonałość, ten zdobywać ją musi w innych stanach. Bankier, nie znający ani pokory przed Bogiem, ani wdzięczności, „musi lata, czasem wieki służyć

[1] Wł. M. III, 481 — 2.

[2] Ibid. III, 168.

[3] Bardzo ważną pod tym względem jest *Księga zgodności* (VII, 107 — 13), która łącznie z artykułem o Jak. Boehme (VII, 115 — 33) zawiera zbiór poglądów kosmogonicznych Mickiewicza na wszechświat.

psem lub czem gorszem kapryśnemu panu i długo omywać brudy owej zarozumiałości".

Nie dziwi nas hołd, złożony tu wierzeniom Pitagorasa. Oczyszczanie dusz w wędrówce ich powolnej było ponętnem dla wyobraźni poety, a dla mistyka było niewyczerpanem źródłem natchnień i marzeń. „Jeżeli pobyt chwilowy na ziemi karą jest, nie wyklucza on zasług ani możności postępu. Zaczyna dusza od rozstroju, ale może wznieść się do harmonji; pokutuje za przeszłość, ale zdobyć sobie może przyszłość..." Nikt piękniej nie określił znaczenia dziejowego Pitagorasa i tego czaru poetyckiego, który tkwi w jego nauce, nikt lepiej nie odczuł i nie zmierzył głębokości jego systemu, jak filozof-katolik. Ks. Stefan Pawlicki w tem widział znaczenie dziejowe Pitagorasa, że pierwszy z pośród mędrców Grecji zamienił wiedzę w potęgę moralną: „Pitagoras oznajmił, że wszystkie czyny człowieka, teoretyczne czy praktyczne, powinny zmierzać do jednego celu, do harmonji duchowej. A połączywszy myśl tę wspaniałą z losem, który nas oczekuje poza grobem, nadał jej interes żywotny, poruszający do głębi całą naturę naszą. Wskazał drogę, u końca której znajduje się szczęście zupełne, powiedział, że już w tem życiu powinien zamienić się w ton czysty i strojny, kto pragnie dźwięczeć na wieki w rozkosznej melodji Bóstwa i Jego wybranych".

I oto, dlaczego Mickiewicz oparł naukę Towiańskiego aż o starego mędrca Hellady. Poeta nasz dążył przez życie całe do tego, aby stać się tonem czystym i strojnym, a z narodu swego stworzyć pieśń żywą... Marzył o tem, by zanucić pieśń szczęśliwą, żył nadzieją takiej pieśni. Przed człowiekiem, co mu zwiastował zorzę dni nowych, padł na kolana, jak przed myślą Bożą... Zawiódł się? Ach, nie winmy go o to. By tak się zawieść i nie zrozpaczyć, i wierzyć do końca, i spodziewać się do końca, trzeba było mieć w sobie ocean słodyczy i miłości wszechludzkiej...

Kiedy młodzieńcem niegdyś tłumaczył dla siebie piękny *Sen* Byrona, w którym tyle własnych uczuć odnalazł, czy mógł przypuszczać, że posiwiałemu w mękach żywota, po latach wielu, zakończenie tego *Snu* spełni się na jawie?

Wzbogaconemu nauk czarodziejskich zbiorem
Tajemna księga nocy stanęła otworem:
Jego klątwą wyzwane z głębokości ziemi
Duchy go otoczyły — i został się z niemi!...

XVI.

LEGJON WŁOSKI. „TRYBUNA LUDÓW". OSTATNIE LATA.

Mickiewicz wybierał się do Rzymu z początkiem 1848 r. pełen nadziei, że wśród zawikłań europejskich znajdzie się chwila stosowna dla poruszenia sprawy polskiej i obudzenia dla niej sympatji ludów. Były to bowiem czasy dziwnego wzburzenia umysłów; wszystko zdawało się zapowiadać nową w dziejach Europy erę: nigdy nie mówiono więcej o braterstwie ludów i o świętej sprawie wolności, która zaczęła przerywać tamy egoizmu narodowego, nie znała granic politycznych i wzrastała jak woda wiosenna, zalewając cały Zachód Europy. Trony chwiały się; despotyzm nie wytrzymywał naporu mas, rozkołysanych nadzieją szczęśliwego jutra. Zdawało się, że się zanosi na jakieś ogólne święto braterstwa i miłości wszech narodów. Po roku pamiętnym 1848, po świetnych nadziejach przyszło niebawem do smutnych i bolesnych rozczarowań i Europa mogła powtórzyć z poetą; „Marzyłam cudnie, srodze mnie zbudzono!"

Człowiek tak gorąco czujący, tak spragniony czynu, jak nim był Mickiewicz po latach duchowego natężenia i napięcia w towiańszczyźnie, rwał się do Rzymu, do działania. Wielogłowski po dwugodzinnej rozmowie z poetą dnia 8 stycznia 1848 roku ma to wrażenie, że nie słyszał niczego takiego,

„czegoby ojciec św. nie potwierdził i nie podpisał“: nazywa on wówczas Mickiewicza człowiekiem, który Boga fanatycznie kocha i o życie chrześcijańskie u ludzi się dopomina. Zdaniem Wielogłowskiego, do Rzymu pędzi Mickiewicza nie „ukartowany zgóry systemat, ale duch miłości i wola Boża: „Biedny, bez grosza, ojciec pięciorga dziatek, ciężki pracownik na jałowem polskiem polu, jedzie, aby dopełnić obowiązku sumienia i potrzebę duszy zaspokoić“ [1].

Podróży do Rzymu nie pochwalał Towiański; unikał on czynnej i śmiałej propagandy, nie zgadzał się z myślą zbrojnego wystąpienia na korzyść Polski, lub „sprawy“. Jak już zaznaczyliśmy poprzednio, stracił on wszelkie pojęcie czasu; w wizjach swoich widział spełnioną już „sprawę Bożą“, a czy ona w rzeczywistości miała się dokonać w roku 1848, czy 1948, czy 2048 — to mu było zupełnie obojętne [2].

Mickiewicz, przybywszy w lutym 1848 r. do Rzymu, udał się zaraz do ks. zmartwychwstańców, pojednał się z ks. Jełowickim, zachwycił się Matką Makryną, jako „usymbolizowaną Polską“; odbył nowennę, wyspowiadał się i przyjął komunję św. z „oznakami szczerej pobożności“. Na usilne nalegania ks. Jełowickiego złożył Mickiewicz pod sąd Kościoła, dwa ostatnie tomy wykładów, mianych w Collège de France, i papiery Towiańskiego; 25 marca 1848 roku miała „starszyzna polska“ audjencję u papieża Piusa IX. Na tę starszyznę złożyła się deputacja, w której skład wchodzili członkowie różnych stronnictw na emigracji; na życzenie wielu, Adam Mickiewicz miał przemawiać w imieniu owej deputacji. Na krótko przed posłuchaniem u Piusa IX zaszedł fakt niepożądany, dowodzący, od jak drobnych nieraz oko-

[1] *Przegl. Pol.*, grudzień 1895 r., 501 — 2.

[2] *Do Rodaków tułacz, kończący tułactwo*, Paryż 1863, str. 42. Raz jeden tylko zgodził się „mistrz“ na zbrojne wystąpienie swych uczniów i uznał „że walka za wolność i za ojczyznę chrześcijańską, walka orężem ziemskim, a w duchu chrześcijańskim, stała się już zgodną z wolą Bożą“. Było to w miesiącu maju 1863 roku.

liczności zależeć może spokój duszy i kierunek uczuć. Opowiada ks. Jełowicki, że Mickiewicz przed samą audjencją u papieża przyszedł do księży polskich „w jakiemś rozgorączkowaniu: ukląkł przed O. Józefem Hubem, prosząc go o błogosławieństwo na to posłuchanie, a razem zaklinając nas wszystkich, ażebyśmy duchy nasze zjednoczyli z jego duchem w tem, co on ma ojcu św. powiedzieć. To zaklinanie Mickiewicza bardzo nas zasmuciło, bo było wyraźną (?) praktyką błędnej teorji Towiańskiego o piętrzeniu się i kolumnie duchów. Więc O. Józef, odpowiadając Mickiewiczowi z największą miłością na to zaklinanie jego, tłumaczył mu, ale niestety napróżno, że nie z duchami ludzkimi, ale z duchem Pana naszego Jezusa Chrystusa łączyć się nam trzeba. Ta odprawa rozjątrzyła Mickiewicza, a ten stan jego bardzo nas zaniepokoił“ [1]. Z powyższego opowiadania przekonywamy się, że z Mickiewiczem postąpiono niezręcznie. Nietylko nie umiano uśmierzyć jego „rozgorączkowania“, ale owszem rozjątrzono go niewczesną odprawą. Mamy liczne wskazówki, że Mickiewicz pragnął wówczas gorąco pojednania się z Kościołem; spowiadał się, przystąpił do komunji św., oddał wykłady swe i pisma Towiańskiego pod sąd Kościoła. Łagodnością, taktem, wyrozumiałością dla znękanego poety można było wówczas wszystko osiągnąć. Ale ani O. Hube, ani żołniersko gwałtowny ks. Jełowicki — skądinąd bardzo szanowni i zasłużeni kapłani — nie umieli wniknąć w tajnie duchowe poety. Zgóry sceptycznie usposobieni, postanowili niedowierzać Mickiewiczowi w każdej okoliczności; Mickiewicz np. prosi O. Hubego o błogosławieństwo i zaklina wszystkich, aby duchy swe „zjednoczyli z jego duchem w tem, co on ma ojcu św. powiedzieć“. Gdzież tu herezja? Czy w tem wyrażeniu poetyckiem było cokolwiek, co trąciło sekciarstwem? Czy już w *Odzie do młodości* nie

[1] *Zmartwychwstańcy i towiańszczyzna, Przegl. Pol.*, grudzień 1895 r., str. 509, skąd i dalszy cytat wyjęty.

wołał Mickiewicz do swych druhów: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy"! Czy nie można było pominąć tego wyrażenia, nie poruszać drażliwych strun w duszy poety, nie wdawać się w teologiczne wywody, zwłaszcza, skoro się widziało, że Mickiewicz przyszedł „w jakiemś rozgorączkowaniu"? — Dziś mamy to wrażenie, że nieszczęsna „odprawa", dana Mickiewiczowi wówczas przed audjencją papieską, pociągnęła za sobą smutne następstwa i zniweczyła jedyną chwilę, w której poeta mógł był jasno i stanowczo wziąć rozbrat z towiańszczyzną.

Audjencja sama nie mogła wobec wzburzenia i rozjątrzenia Mickiewicza wypaść inaczej, niż wypadła. Według relacji ks. Jełowickiego, Mickiewicz szedł do Piusa IX „w takim nastroju ducha, w jakim go nigdy jeszcze nie widziałem. I począł rzecz swoją tonem tak fałszywym, że tego wypowiedzieć nie zdołam. Głos jego wrzaskliwy coraz się wyżej podnosił. Wykładał ojcu św., że przyszła nowa epoka ducha. Upominał go, aby w niej spełnił obowiązek swój. Wspomniał i o Polsce — a wkońcu, chwyciwszy ojca św. za rękę, wstrząsnął nią gwałtownie i zawrzasnął: „Wiedz, że duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu"!

Pius IX zabrał głos po przemówieniach innych członków deputacji: wyraził przekonanie, że Polska pokutuje za swe ciężkie grzechy, z których wyliczył trzy główne: rozwody, ucisk ludu, uciemiężenie unitów. Spodziewał się dla Polski miłosierdzia Bożego, jeżeli wróci do czystej wiary, czystych obyczajów i synowskiego posłuszeństwa Kościołowi. Dodał wkońcu: „Takiej tylko Polsce i takim tylko Polakom błogosławię!" Wtedy Mickiewicz zawołał: „Na taką Polskę i taką wierność przysięgamy wszyscy".

Polakom, przebywającym wówczas w Rzymie, zależało bardzo na tem, aby zapowiadający się ruch zbrojny Polski, idący w pomoc Włochom, walczącym z Austrją, otrzymał sankcję i błogosławieństwo papieskie. Myśl legjonu unosiła się niejako w powietrzu, a czarowny ten wyraz, wywołujący

drogie sercom wspomnienia, działał podniecająco na wszystkich, bez względu na różnice w odcieniach stronniczych. Skoro więc po owej pamiętnej audjencji Pius IX przyrzekł, że pobłogosławi chorągiew legjonu polskiego i żołnierzy tego legjonu, postanowili Polacy zgromadzić się na sejmik w dwa dni po audjencji u papieża, t. j. 27 marca 1848 r. Przewodniczył obradom ks. Jełowicki. Zebrało się około 40 Polaków. Mickiewicz wniósł sprawę wyboru wodza, zaznaczając, że nowe czasy wymagają wodza, wyobrażającego ideę nową. Przerywali mowę jego niewczesnemi uwagami Cyprjan Norwid i Edward Łubieński; wystarczyła niefortunna wzmianka o herezji, a poeta zawrzał gniewem na t. zw. jezuityzm i zaczął jakoby osobiście docinać Łubieńskiemu i jego rodzinie. Na domiar zamieszania brat Norwida wyraził żal, że Mickiewicz oddał pod sąd Kościoła naukę Towiańskiego i wyparł się „mistrza". Na to Mickiewicz miał odpowiedzieć, że bynajmniej mistrza nie odstąpił i nauki się jego nie wyrzekł. „A wychwyciwszy z zanadrza swego książeczkę, zawołał: „Patrz, oto słowa mistrza, które zawsze na sercu mem noszę!" I począł czytać z tej książeczki jakieś niby proroctwo Towiańskiego i dowodzić, że już spełniać się poczęło".

Tak jawne przyznanie się do nauk Towiańskiego zadziwić mogło tych, co słyszeli o pogodzeniu się Mickiewicza z Kościołem. Orpiszewski zarzucił poecie nieszczerość w stosunku z Kościołem. Mickiewicz miał wtedy odpowiedzieć („zawrzasnąć"): „Żadnej tu nieszczerości niemasz. Kościół nauki Towiańskiego jeszcze nie potępił, mogę się jej trzymać i mogę ją szerzyć!" Wszczęła się wrzawa. Niektórzy proponowali Mickiewicza na wodza legjonu, inni znowu Edwarda Jełowickiego. Ks. Jełowicki musiał zamknąć posiedzenie burzliwe" [1]. Nazajutrz dwunastu Polaków, po większej części młodych uczniów Szkoły Sztuk Pięknych

[1] Inna relacja u Wł. M. IV, 70.

w Rzymie, udało się do Mickiewicza z prośbą, aby przewodniczył ich wyprawie do Lombardji. Zgodził się na to poeta. 29 marca 1848 skreślił dwa akty, z których pierwszy ogłaszał zawiązanie się „zastępu polskiego w celu wrócenia do ojczyzny w połączeniu, da Bóg, z zastępami bratniemi Słowian“ — akt zaś drugi był składem zasad legjonu i jest z tego względu ważnym, że według Mickiewicza skład ten był streszczeniem nauki Towiańskiego. (*Kor.* II, 4). W piętnastu artykułach formułował tu Mickiewicz akt wiary legjonu, mającego być, naprzekór samemu Towiańskiemu, realizacją marzeń „mistrza“; same zwroty, charakterystyczne, zaczerpnięte ze słownictwa Towiańskiego, dowodzą dostatecznie zamiarów Mickiewicza. Wyjmijmy najważniejsze artykuły z owego składu:

1. Duch chrześcijański, w wierze świętej, katolickiej, rzymskiej, jawiony czynami wolnemi.

2. Słowo Boże, w Ewangelji zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznem.

4. Ojczyzna: pole życia słowu Bożemu na ziemi.

10. Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równe we wszystkiem prawo.

13. Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu.

14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

Skład ten, przetłumaczony przez Mickiewicza na włoski język p. t. *Simbolo politico polacco*, otrzymał aprobatę głośnego wówczas jenerała teatynów O. Ventury. Mickiewicz był tem niemało uradowany. Utrzymywało go to w mniemaniu, że jest w zgodzie z Kościołem, równocześnie zaś najwidoczniej wyrażał zależność swą duchową od Towiańskiego. W liście do Łąckiego Mickiewicz zapewniał: „Rzecz w tym stanie, że jeśli mistrz tu przybędzie, główny węzeł rozwiąże, przez co miljonom słowiańskim droga ułatwi się; jest na to obiet-

nica z wyżej, w słowie prorockiem...“ Mickiewicz donosił dalej, że legjon zawiązany jest „na zasadach mistrza“ i że związek będzie nazwany „Zastęp pierwszy Polski“ (jako cząstka zastępu Pańskiego), po drugiej stronie napis: Słowiaństwo. Dowiadujemy się wkońcu, że Polacy, formujący legjon, mają zamiar „na Florencję, Medjolan, Czechy do Krakowa iść“ [1]. Niezależnie od okoliczności niepomyślnych, towarzyszących zawiązaniu legjonu polskiego, samo urzeczywistnienie zamiaru wydaje nam się dzisiaj niesłychanie śmiałem przedsięwzięciem. Poeta dowiódł, że poezje umiał w czyn zamienić; przemieniał się, raz na zawsze, w działacza społecznego. Nietylko wołał, jak Krasiński: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!“, ale działał zgodnie z tem hasłem: fragmenty *Dziadów* niszczył, a o sztukę tyleż dbał wówczas, co o poezję. Kiedy go ktoś w tym pochodzie legjonowym, we Florencji przed słynnemi drzwiami baptysterjum chciał w rozmowę o rzeźbie wciągnąć, odparł krótko: „Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze“. — Nie jego to było winą, że legjon polski był tak minjaturowy. Trzeba myślą przenieść się w ową epokę zachwytu powszechnego dla sprawy wolności, aby ze współczuciem, nie z uśmiechem politowania, wyobrazić sobie Mickiewicza, maszerującego przez Włochy ku Medjolanowi, na czele oddziałku biednego młodych legjonistów. W szczegóły tej wędrówki nie możemy tu wchodzić [2]. Nie będziemy

[1] *Kor.* II, 7 i 165.

[2] Są one obszernie i zajmująco skreślone przez p. Wład. Mickiewicza w tomie IV jego monografji od str. 93 do 150, a nadto w dziele trzytomowem: *Mémorial de la Légion Polonaise de 1848*... par Ladis. Mickiewicz, tome I, Paris 1877 (str. 533), — tome II, 1909 (str. XVI+511), — tome III, 1910 (str. XIV+446). Zwracam uwagę na piękne zakończenie dzieła w tomie III, str. 404—11. — Cały ten memorjał ogłosił Wład. Mickiewicz w redakcji polskiej a w przekładzie polskim Józ. Ruffera p. t. *Legjon Mickiewicza* (Krak. 1921, G.&W., stron IX+421). Stosunek C. Norwida do legjonu Mick. uwidoczniony jest w *Dodatku* na końcu tomu niniejszego.

też kreślić zabiegów jego w Medjolanie, aby dla legjonu uzyskać uznanie rządu Karola Alberta; wystarczy wiedzieć, w jakim duchu sprawa legjonu była poczęta. Że nie było to płoche i bezużyteczne przedsięwzięcie, dowodzi zapał księcia Ad. Czartoryskiego, który wołał o Mickiewiczu: „To Piotr Eremita!“ i dodawał mu bodźca w liście z d. 15-go czerwca 1848 r. Były prezes Rządu Narodowego z r. 1831 takiem uznaniem darzył wtedy poetę-wodza: „Winszuję z całej duszy dokonanego zamiaru i rozpoczęcia we Włoszech legji polskiej. Mam nadzieję, że na tym początku rzecz nie zatrzyma się; ze z jednego bataljonu legja wzrośnie do poważnej liczby. Początek, pierwsze zawiązanie i przyjęcie tego zawiązku przez jeden z rządów włoskich, to było dziełem najtrudniejszem, którego swą gorliwością, swym duchem, nie zważającym na zawady, dokonałeś“ [1].

Kiedy poeta-wódz zbliżał się z oddziałem swym do Medjolanu, tymczasem w Rzymie zapadła uchwała Piusa IX, potępiająca ostatnie dwa tomy prelekcyj Mickiewicza *(L'eglise officielle, L'eglise et le Messie)*. Ks. Jełowicki, donosząc o tem Mickiewiczowi, nadmieniał zarazem: „Co do pism samego p. Andrzeja Towiańskiego, te nie zostały objęte temże samem potępieniem, bo Kościół katolicki nie ma w zwyczaju potępiać pism niedrukowanych i o których wierzytelności nie ma dostatecznych dowodów. Spodziewamy się wszakże, iż nie zechcesz już dłużej wątpić o tem, że są pełne błędów przeciw wierze, gdy się dowiesz, że O. Ventura, którego zdanie w rzeczach religji i sam z wszystkimi poważasz, po ich odczytaniu powiedział ks. Hubemu i mnie: że są mieszaniną wszystkich herezyj, przez Kościół potępionych“ [2].

---

[1] *Kor.* IV, 332.

[2] Wład. M. IV, *Dod.* Nr. VI.

Wiemy, że Mickiewicz już przed podróżą do Rzymu ubolewał nad wydaniem w druku swych prelekcyj mesjanicznych, które powstały były pod wpływem i natchnieniem Gutta. Ale co go mogło wówczas najwięcej zaboleć, to zawody, spotykane ze strony towiańczyków. Gdyby wszyscy wyznawcy „mistrza" wzięli byli udział w legji polsko-włoskiej, byłaby pokaźna liczba ochotników mogła pobudzić rząd włoski do większej życzliwości dla Polaków. Towiański najwidoczniej zazdrościł Mickiewiczowi skromnych jego triumfów. Z Paryża, gdzie wówczas bawił, rzucał w końcu maja klątwy i gromy na prace Mickiewicza we Włoszech. Żona poety i wierny mu Aleksander Chodźko, protestowali na Kole. Oburzony Chodźko pisał wtedy do Mickiewicza: „Widzę obok potęgi ducha słabości człowiecze u mistrza. Urok, jaki dotąd nosiłem dla osoby jego, skruszył się"[1]. Mickiewicz tymczasem odczuł boleśnie fakt dezercji z legji polskiej, spełniony przez trzynastu ochotników, którzy woleli mieć 5 franków dziennie w Paryżu, niż maleńki żołd włoski. Po bezskutecznej, dwukrotnej audjencji u króla Karola Alberta, w której starał się go przekonać o potrzebie poruszenia sprawy ogólno-słowiańskiej i uformowania narodowej polskiej legji, opuścił Mickiewicz Medjolan i 11 lipca stanął w Paryżu. Pragnął on dalej z Paryża zasilać i powiększać legjon polski w północnych Włoszech, ale trud jego osłabiły nieporozumienia z Hotelem Lambert i brak funduszów; w dodatku nieprzechylna poecie prasa demokratyczna emigracyjna nie przestawała rozsiewać fałszywych wieści o legjonie.

W samą wilję przyjazdu Mickiewicza do Paryża aresztowano Towiańskiego. Były to czasy teroryzmu i walk ulicznych mieszczaństwa z proletarjatem paryskim. Uwolnić Towiańskiego z więzienia nie było łatwo. Dokonał tego Mickiewicz; najgorliwsi zaś zwolennicy mistrza nic dla niego zrobić nie mogli. Dowiódł wtedy raz jeszcze poeta, jak złote

[1] Wł. M. IV, 172.

miał serce; urazy puszczał w niepamięć. Krótkie widzenie się z Towiańskim nie zmieniło w niczem ich zapatrywań na „realizację". Mistrz potępiał legjon włoski, a Mickiewicz wspierał legjonistów wszelkiemi sposobami. Doszedł on już wtedy do przekonania, że czyńów nie można się spodziewać po Towiańskim. Przed Szczęsnym Felińskim (później arcybiskupem) tak wówczas określił swe zapatrywania: „Mistrz przyniósł zasób prawd wielkich, którego ludzkość nie wyczerpie i przez lat tysiąc, za co należy mu się uznanie i wdzięczność. Nie uznaję wszakże, by on sam przeznaczony był od Boga do wprowadzenia w życie prawd, mu objawionych. Każda wielka idea, rzucona w łono ludzkości, musi się wyrabiać i w widome wcielać kształty pracą wszystkich przyjmujących ją jednostek, wedle natury indywidualnego ducha, inaczej bowiem pozostanie idealną, niewypróbowaną mrzonką"[1].

10 grudnia 1848 roku przeszło 5 miljonów Francuzów wyniosło Ludwika Napoleona na prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej. Triumf idei napoleońskiej przejął Mickiewicza szczerem zadowoleniem. W tymże miesiącu otrzymał Mickiewicz propozycję od ówczesnego rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, aby objął katedrę literatury polskiej po M. Wiszniewskim. Mickiewicz przyjął propozycję, ale zmiany polityczne w Austrji nie dozwoliły urzeczywistnienia projektu. Pomimo, że Michelet i Quinet zajęli znowu swe stanowiska w Collège de France, synowiec Napoleona nie wprowadził Mickiewicza na katedrę słowiańską. Bezczynnym

[1] Ks. arcyb. Feliński: *Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła. Świat* Nr. 17 (1 września 1888 r.) Ob. Wł. M. IV, 206. Stosunek M-a do towiańczyków był w r. 1849 tego rodzaju, że ks. Duński nie wahał się napisać z Awinjonu do J. B. Zaleskiego dnia 9 czerwca 1849 r.:

„Nie gorszcie się postępowaniem Adama. Opanował go zły duch i wodzi na pokuszenie. Szczyt złego, największy dziś nieprzyjaciel prawdy Bożej, jest Adam. Stawia Kościół Jowiszowi i sobie; wiedzą, idejami, pychą swoją syci od początku aż dotąd".

poeta być nie mógł i nie umiał. Z początkiem roku 1849 niewszędzie jeszcze w Europie sprawa wolności zdawała się straconą. Bili się Węgrzy, bili Włosi w ciągłej nadziei, że i Francja i Niemcy pośpieszą im z pomocą!

Komitety emigracyjne narodów, uciśnionych przez despotyzm, krzątały się w Paryżu, aby rozbudzić sympatję Rzpltej Francuskiej dla powszechnej walki o wolność. Odczuwano potrzebę dziennika we francuskim języku, poświęconego sprawom europejskim, organu, który miał być łącznikiem pomiędzy opinją publiczną Francji a ludami, wybijającemi się na wolność. Ale nie wystarczało samo odczucie potrzeby: chodziło o podstawę materjalną przyszłego pisma. Opierając się na ofiarności hr. Ksawerego Branickiego, postanowił Mickiewicz założyć i redagować dziennik francuski, poświęcony sprawie wolności ludów. Do składu redakcji weszli jednak ludzie różnych przekonań, po większej części wrogowie napoleonizmu; Mickiewicz zmuszony był w tym względzie ulec woli hr. Branickiego. Już w samym zawiązku dziennika były zatem zarody nieporozumień, które nie wróżyły długiego życia dziennikowi. Dano mu tytuł wymowny: *La Tribune des Peuples*. Mickiewicz żywił wielkie zrazu nadzieje; powrót Napoleonidów do władzy zdawał mu się zapowiedzią ważnych wydarzeń w Europie.

Trybuna zaczęła wychodzić dnia 14 marca 1849 i odrazu poczęła zamieszczać szereg artykułów politycznych Mickiewicza, umieszczanych jednak bez podpisu[1]. Dają one

[1] Wszystkie artykuły Mickiewicza z *Trybuny Ludów* wydał syn poety, Władysław, p. t. *La Tribune des Peuples par Adam Mickiewicz*, Paris (Kraków) 1907, z obszerną *Przedmową* i dodaniem na końcu artykułów Ralfa Emersona *Man the Reformer* i *Essai sur l'Histoire* w swobodnej przeróbce francuskiej poety (razem str. 414). — Przekład polski całego tomu ukazał się tegoż roku w Warszawie: *Trybuna Ludów*... przełożył z francuskiego Antoni Krasnowolski (str. 331). — Nowy przekład wraz z obszernym wstępem i komentarzem, dał Emil Haecker w *Bibljotece Narodowej* Nr. 27, Krak. 1821.

wyobrażenie o ówczesnej działalności jego politycznej, o pragnieniach i dążeniach społecznych po upadku nadziei, wiążących się z ruchem włoskim i legjonem polskim w Piemoncie.

Ktoby przejrzał same tylko nagłówki artykułów w *Trybunie*, mógłby sądzić, że autor ich zupełnie wtedy o Polsce zapomniał, że go tylko Francja i Włochy obchodziły, że nawet drobiazgom przemijającym uwagę zbyteczną poświęcał. Ale sąd taki byłby błędny. Mickiewicz umyślnie, jako redaktor naczelny, nie pozwalał sobie na artykuły o Polsce. Ani jednego artykułu w sprawie wyłącznie polskiej nie napisał; ale też, rzec można, niema tam ani jednego artykułu, któryby ubocznie sprawie naszej nie służył. On jej z umysłu nie wydzielał, nie odłączał od spraw europejskiej wagi: ale czyto omawiając wojny włoskie i węgierskie, czy nawet wnikając w codzienne wypadki francuskie, bieżące procesy polityczne i polemiki dziennikarskie, on wszędzie i zawsze wykazywał stan anormalny narodów, on im przypominał, że o spokoju i ładzie myśleć nie powinny, póki despotyzm i reakcja święcą swe triumfy. Pod przyłbicą anonimowych artykułów, ten szermierz w obronie swobód Włoch, Węgier i Francji, wierzył i ufał, że skoro tym narodom gwiazda dobra zaświeci, przyjdzie kolej doli lepszej dla Polski. Idealizm lat młodzieńczych, filareckich, nie opuszczał go i teraz; dawny nauczyciel kowieński, a niedawny mistrz w Collège de France, z siłą niezłomną pchał na nowe tory bryłę ziemską, ścierał z niej pleśń wiekową i czekał, rychło-li zielone przypomni lata.

Ogół artykułów w *Trybunie* da się podzielić na dwie grupy: jedną, obejmującą poglądy na papiestwo i na kwestje religijne, drugą, zawierającą przekonania jego społeczne, zapatrywania na formę rządu ówczesnego we Francji w stosunku do narodu francuskiego.

Co się tyczy papiestwa i kwestyj religijnych, Mickiewicz, jak wiadomo, był z początkiem r. 1848 na drodze naj-

lepszej do ukorzenia się przed Stolicą Apostolską. Z winy poniekąd rodaków, którzy zamiast wyrozumiale wtenczas z nim postąpić, rozjątrzyli go w Rzymie niepotrzebnie, poeta wrócił do Paryża pełen uprzedzeń do Piusa IX, zarzucając mu, że ruchu ludowego włoskiego nie zrozumiał, że postąpił jako władca świecki, nie zaś jako reprezentant Tego, który o Sobie rzekł: „Królestwo Moje nie jest z tego świata". To niezadowolenie z polityki papieskiej znalazło bardzo dosadny wyraz w dwóch zwłaszcza artykułach, zwróconych przeciw papieżowi: z dnia 2 września 1849 *(Politique générale)* i 29 września. W pierwszym zarzucał wprost papieżowi złą wiarę w stosunku do sprawy republikańskiej Włoch zjednoczonych.

Artykuł zaś drugi był o wiele gwałtowniejszy i był wymierzony nie przeciw papiestwu wogóle, ale wprost przeciw Piusowi IX. Artykuł to bardzo długi i streszczać go tu nie możemy. Wykazuje on szczegółowo, w czem Pius IX nie zrozumiał swego położenia w r. 1848 i jakie były grzechy zaniedbania wobec patrjotycznego ludu włoskiego. Artykuł jest, jak powiedziałem, bardzo gwałtowny, ale pisany był przez człowieka nawskroś religijnego. Ile zaś siły duchowej przyznawał poeta Kościołowi, widać to z innego jeszcze artykułu *Trybuny*, z 17 września 1849 r., napisanego z powodu synodu archidiecezji paryskiej, który miał się właśnie wtedy zebrać. Był ten artykuł sam w sobie wymownym dowodem gorących, religijnych uczuć poety-działacza.

Z artykułów, wiążących się ściśle z kwestjami politycznemi, wysuwają się na plan pierwszy artykuły, wyjaśniające zapatrywania Mickiewicza na republikanizm w stosunku do napoleonizmu i artykuły, dotyczące kwestji socjalnej.

Wydać się może, na pierwszy rzut oka, sprzecznością nie do pogodzenia, kiedy Mickiewicz w artykule o prezydencie Rzpltej i stronnictwach we Francji (z d. 5 maja 1849 r.) powie: „my, jako obrońcy idei republikańskiej, napoleońskiej" — ale w przekonaniu redaktora *Trybuny*

sprzeczności tu żadnej nie było. Już w r. 1833, w artykułach *Pielgrzyma* wyraźnie rozróżniał on ideę napoleońską od bonapartyzmu. Upadek Napoleona uważał jako słuszną karę za sprzeniewierzenie się ideałom Rzpltej i za utworzenie dynastji, będącej zaprzeczeniem pierwotnej, czystej idei napoleońskiej. W przypisku do artykułu z d. 13 września wyraźnie zaznaczył: „Nie należy plątać idei napoleońskiej z bonapartyzmem. Bonapartyzm: to eksploatowanie imienia na korzyść jednego człowieka, jednej rodziny, zupełnie tak samo jak legitymizm i orleanizm".

W zasadniczym artykule, poświęconym polityce ogólnej (13 IX 49), wyszedł M. od zdania, że „zbawienie polityczne Francji i narodów braterskich polega na złączeniu idei napoleońskiej z ideą socjalistyczną". — Znowu wygląda to dziś na paradoks; trzeba jednak zaraz ostrzec, że idea socjalistyczna poety nie miała nic wspólnego z dzisiejszem pojęciem socjalizmu.

Już od r. 1831, od czasu obalenia Burbonów, rosło we Francji i krzewiło się stronnictwo reformy społecznej, które dążyło nietyle do nowej formy rządu, ile raczej do przeobrażenia społeczeństwa, rozdziału sprawiedliwego ciężarów i dobrodziejstw życia w całem społeczeństwie. — Stronnictwo to nie miało zrazu doktryny jasnej i pracowało bezwiednie wespół ze st.-simonistami i zwolennikami Fouriera. Dopiero od r. 1839, od wystąpienia Ludw. Blanc i tak zwanej „organizacji pracy" datuje się doktryna, dążąca do założenia fabryk narodowych, kierowanych przez samych robotników, którzy dzielić się mają zarobkiem. Nie był to stary komunizm Babeufa, ale nowa teorja polityczno-społeczna, którą zaczęto coraz powszechniej wtedy nazywać s o c j a l i z m e m, choć nazwa ta używana była już i dawniej, od r. 1832. — Propaganda nowych idei socjalistycznych szerzyła się zapomocą osobnych pism i broszur, a nawet przez romanse pani George Sand i Eugenjusza Sue. — Wiadomo, jaką rolę odegrali socjaliści francuscy w rewo-

lucji lutowej 1848 r. Zrazu przeprowadzili swe żądania (prawo do pracy, fabryki narodowe i t. p.), ale przesilenie ekonomiczne Francji było silniejsze od nich; stronnictwo rzpltej socjalistycznej miało przeciw sobie rychło całą Francję i połowę Paryża i utraciło wszelki wpływ na rząd drugiej Rzeczypospolitej. Próby zamachu stanu nie powiodły się socjalistom. Jenerał Cavaignac w krwawej walce ulicznej utopił zarody republiki socjalistycznej i oddał władzę w ręce demokratów.

Mickiewicz zarzucał socjalistom ówczesnym, że nie liczyli się z warunkami politycznemi narodowej egzystencji, że zapominali całkiem o racji stanu.

„Studjowali oni — pisał w *Trybunie* (z d. 13. IX) — głęboko charaktery i typy indywidualne, bez uwzględnienia rozmaitych stopni rozwoju. Przypuszczano, że indywidualność francuska lub rosyjska, polska lub niemiecka, byleby należała do tej samej grupy lub serji, będzie mogła być wezwaną do spełniania tych samych funkcyj w społeczeństwie powszechnem. Nie uwzględniono czynnika narodowości, a przecież, siła czynna jakiegoś ludu tkwi w jego narodowości". „Socjalizm — konkludował poeta — aby zczasem stać się ludzkim (humanitaire), powinien z początku stać się narodowym, francuskim". Już to samo przypuszczenie dowodziło, że pojęcie socjalizmu ówczesnego dalekiem było od zasad jego dzisiejszych. Aby nie pozostawić co do tego najmniejszej wątpliwości, wystarczy tu przytoczyć jeszcze kilka zdań poety-redaktora o socjalizmie ówczesnym, wyjętych z szeregu artykułów, poświęconych socjalizmowi w *Trybunie* od 15 do 20 kwietnia 1849: „Uczucia religijne i patrjotyczne są podstawą prawdziwego socjalizmu". — „Jesteśmy zgodni z socjalizmem, ile razy się nam ukaże jako rozwinienie uczucia religijnego i politycznego..." — „Socjalizm jako zasada może być przyjętym tylko przez ludzi religij-

nych i przez patrjotów“ [1]. Rzecz jasna, że taki socjalizm mógł się pogodzić z ideą napoleońską, t. z. czysto republikańską, silną formą rządu.

W lat kilka potem przyznał się zresztą poeta do pewnej niejasności w pojęciu socjalizmu. „W owej epoce (pisał to w r. 1852), kiedy redagowałem *Trybunę*, nazywano powszechnie socjalistami wszystkich, którzy sympatyzowali z rewolucją lutową i sprawą postępu. Z tego stanowiska byłem i jestem socjalistą. Ale różniłem się od ówczesnych socjalistów pod tym względem, że w rewolucji lutowej widziałem tylko początek drogi, wiodącej do realizowania idei napoleońskiej“.

Obok artykułów, dotyczących ówczesnego socjalizmu, wyróżniają się i głębszem ujęciem sprawy omawianej, i radykalnością przekonań, artykuły o chłopach francuskich. Rewolucja lutowa wywalczyła wieśniakowi francuskiemu prawo głosowania. Była to wtedy nowość zupełna w całej Europie! — Nie można było przewidzieć, jak wieśniacy francuscy skorzystają z tego prawa. Niespodziewane głosowanie ludu francuskiego w sprawie wyboru prezydenta rzeczypospolitej zwróciło uwagę wszystkich na nowy, a decydujący czynnik w życiu politycznem Francji. Lud olbrzymią większością głosów wyniósł do władzy prezydenta Ludwika Napoleona. Urok imienia rozstrzygnął. — Lud wiejski okazał się siłą polityczną; nie dziw, że wszystkie stronnictwa rozpoczęły starać się o jego względy. — Mickiewicz, zawsze czuły przedewszystkiem na solidarność europejską powszechną, z niej wróżący jak najlepiej dla sprawy wolności, pragnął objaśnić wieśniakom francuskim, czego po nich ta sprawa oczekuje i wyraził to krótko w tej konkluzji: „chłopi całej Europy oczekują swego wybawienia od chłopów francuskich“. Zależało mu więc na tem, aby wieśniaka francuskiego ostrzec przed fałszywymi przyjaciółmi, których widział

[1] Przypomnijmy wreszcie ideje, zawarte w *Simbolo politico* z r. 1848.

przedewszystkiem w obozie reakcji orleanistycznej. Gwałtowność artykułów, tej sprawie poświęconych, da się usprawiedliwić wielką obawą, by lud francuski nie dał się obałamucić agitatorom przedelekcyjnym. Ponieważ rzeczpospolitą przedstawiano chłopom jako przeciwniczkę religji i swobód Kościoła, Mickiewicz zbijał ten manewr wyborczy i zgodnie z dawnemi swemi przekonaniami o głębokiej religijności ludu, przekonaniami, które wygłaszał już przed 28-u laty w II części *Dziadów*, wołał teraz do wieśniaka francuskiego: „Czas, aby chłop sam się poznał, sam ocenił, aby znalazł odwagę powiedzieć sobie samemu i ogłosić to przez wybory, że to on, chłop, jest prawdziwym reprezentantem uczuć religijnych. Przedstawia on pracę około roli w pocie czoła,... reprezentuje przez konskrypcję wojskową i przez podatek ducha ofiary, będącego prawdziwym duchem chrześcijaństwa. Jeżeli chłopi będą mieli odwagę najwyższą pójść za tym głosem — pisze w trzecim artykule — głosem sumienia, głosem ludu, to wybiorą na swych reprezentantów chłopów, albo też ludzi, ściśle połączonych z życiem wiejskiem, takich jak oni sami, stróżów polnych, nauczycieli szkółek lub proboszczów, prawdziwych chrześcijan. — Powiedzą im wprawdzie ze strony rządu, że reprezentanci chłopi nie mają wykształcenia i zręczności, potrzebnej do kierowania sprawami wielkiego państwa. Na to chłopi mogą odpowiedzieć, że to wielkie państwo, którem kierują ludzie wykształceni i zręczni, musi co piętnaście lat (dziśby powiedział co pięć miesięcy) zmieniać swój rząd i że codzień widzi prefektów i sędziów, ludzi wykształconych, pozbawionych urzędów swych przez ministrów, ludzi również wykształconych". — „Nauka i literatura są piękne i wielkie rzeczy, ale przyszedł czas zrozumienia, że nauki, literatura i wszystko, co się wykształceniem nabywa, są dodatkowemi rzeczami. Rzeczą najgłówniejszą jest charakter moralny, siła moralna; zdolność zaś jest darem niebios".

Oto próbka dowodzenia, która musi nam tu wystarczyć; niepodobna bowiem w ciasnych z konieczności ramkach jednego rozdziału zawrzeć całej różnobarwnej obfitości wywodów politycznych i społecznych, rozsianych w artykułach *Trybuny*, których zbiór kompletny wypełnia spory tom o 300 przeszło stronicach.

Pisane były te artykuły z dnia na dzień, pod świeżem wrażeniem nowin z pola bitwy we Włoszech i na Węgrzech, nieraz pod wpływem oburzenia lub rozczarowania. Nie tyle dziwić się dziś należy namiętnemu tonowi jakiejś przygodnej polemiki redaktora *Trybuny*, jak raczej podziwiać spokojne, rzeczowe traktowanie przedmiotu politycznego, znakomity zmysł orjentowania się w zawiłych kwestjach polityki bieżącej i niepospolity dar stawiania horoskopów, dalekich nieraz spełnienia, a przecież nie chimerycznych, bo sprawdzonych po wielu lat dziesiątkach. Z różnych takich domysłów trafnych przytoczmy tylko jeden. Brzmiał on może bardzo fantastycznie przed 70 laty, ale dziś chyba nie może ulec zaprzeczeniu. W artykule z dnia 21 maja 1849 r. roztrząsał Mickiewicz znaczenie manifestu cara Mikołaja, którego nazywał szefem reakcji europejskiej. Wykazał grzechy zaniedbania Francji wobec Włoch, walczących o wolność, a porównując rolę Rosji w roku 1814 z groźbami Mikołaja w r. 1849, tak kończył swe wywody:

„Prawda, że cesarz rosyjski ma obecnie we Francji licznych sojuszników, nawet pomiędzy mieszczaństwem, że ma sympatje wszystkich bankierów i aferzystów orleańskich. Ale nie trzeba zapominać, że jest już we Włoszech, w Niemczech, a nawet w Rosji olbrzymie stronnictwo, które większym jest wrogiem cara, szefa reakcji i wszystkich reakcyjnych prądów, niż partja socjalistyczna we Francji, nieprzyjaciółka obecnego stanu rzeczy".

Taki jeden ustęp świadczy lepiej od długich objaśnień o wieszczej przenikliwości poety-redaktora.

Ale już z kilku przytoczonych próbek można zrozumieć, że działalność *Trybuny* wogóle, a cóż dopiero artykuły samego Mickiewicza, nie mogły się podobać ówczesnemu rządowi francuskiemu. Mickiewicz zwalczał ministrów Ludw. Napoleona, jakkolwiek szermierzem był jawnym idei napoleońskiej. Prezydent rzeczypospolitej nie mógł jeszcze w roku 1849 zrzucić przyłbicy i krętemi drogami, zużywając najpierw ministrów, z dawnym stanem rzeczy sympatyzujących, dochodził zwolna do zamachu stanu. Tymczasem zaś rząd rzpltej był jeszcze wcale silny. Stronnictwo socjalistyczne przeczuwało niebezpieczeństwo, grożące ze strony reakcyjnego rządu, i gotowało się do ponownej rewolucji. Na 13-go czerwca 1849 przygotowywano ruch zbrojny. Tegoż dnia w nieobecności chorego Mickiewicza, bez jego wiedzy, wydrukowała *Trybuna Ludów* odezwy, wzywające ludność paryską do broni. Ruch nie udał się; nastąpiła represja rządu, zamknięcie *Trybuny* i aresztowanie 2 członków redakcji. Mickiewicz schronił się przed możliwem prześladowaniem, w największej tajemnicy, do skromnego pokoiku studenta Francuza, p. Dessus. U niego spędził miesiąc cały jakby w więzieniu; tu spalił rękopis swej *Historji,* gotowy do druku; tu mógł przypomnieć sobie celę bazyljańską.

W końcu sierpnia pozwolono dalej wydawać *Trybunę* — ale wobec ciągłych podejrzewań rządu Mickiewicz nie śmiał się pokazywać w redakcji. Aleks. Chodźko przepisywał wtedy jego artykuły i zanosił je do redakcji. Stan taki trwał do połowy października 1849. Nie chcąc wkońcu narażać przyjaciół swych, współredaktorów, na prześladowania rządu, poeta wystąpił z redakcji 16 października. Był to cios śmiertelny dla pisma, które w trzy tygodnie potem przestało wychodzić.

Działalność Mickiewicza w *Trybunie* była konsekwentnem rozwinięciem poglądów całego jego życia. Artykuły, tam pomieszczone, płynęły z wielkiej, ogólno-ludzkiej miłości dla pokrzywdzonych i uciśnionych, bez względu na południk

geograficzny. Braterstwo ludów było dla niego postulatem chrześcijańskiej racji stanu, nie czczym frazesem dziennikarskim. W obronie tego sztandaru walczył rozumem, przedewszystkiem zaś sercem: rzucał myśli wielkie, za wielkie najczęściej dla ówczesnych głów lękliwych, które widziały w biednym, przedwcześnie osiwiałym wieszczu Polski zapaleńca politycznego i podżegacza; ale dla wybranej garstki umysłów wyższych był Mickiewicz zwiastunem lepszej doli pokoleń przyszłych. Na dwa miesiące przed śmiercią zapisał sobie Słowacki proste, a tak wzruszające słowa, które mogą najtrafniej określić całą działalność publicystyczną wielkiego rywala w roku 1849: „Mickiewicz ciągle reputację rozumnego człowieka na ofiarę rzuca, bo mu Bóg milszy niż reputacja"!

* * *

Powoli namiętności emigracyjne ucichały, przestano zajmować się towiańszczyzną w kołach, tchnących dotąd nieubłaganą nienawiścią do zwolenników Towiańskiego. Poeta zbliżył się do rodaków. Januszkiewicz zapisał w kwietniu 1850 r.: „Na święconem w Klubie przy jednym stoliku siedzieli Adam, Bohdan, Gorecki i Fredro (Aleks.) — ten ostatni tam dopiero poznał Adama. Adam był w pełnej swobodzie i publicznie o zaletach komedyj Fredry mówił, a to tak surową prawdą, a z taką pochwałą dla pisarza, że poczciwy autor *Dam i huzarów* do głębi duszy był rozczulony". — Mickiewicz, poróżniony od maja r. 1842 z Towarzystwem Historyczno-Literackiem, wszedł znowu do Rady Wydziału tegoż towarzystwa w marcu 1851 roku.

Zaczynał się nowy okres życia emigracyjnego. Czas zaokrąglił ostre kanty przeciwieństw, a siła wspomnień popychała ku sobie serca, dawniej żywą przyjaźnią bijące. Bohdan Zaleski zbliżył się znowu do Mickiewicza. Spółcześnie zatęsknili ku sobie. Lato 1851 r. spędził Mickiewicz w Fontainebleau, gdzie Zaleski przemieszkiwał. Wśród serdecznych

rozmów, na częstych wspólnych przechadzkach, wynurzał się Mickiewicz przed starym druhem. O Towiańskim mawiał już wtedy swobodnie i spokojnie: „Co go spowodowało do opuszczenia rąk? Marzycielstwo". Towiańskiemu zarzucił, że „zgubił z oczu czas, to jest, że marzy sobie i nic więcej". Bohdan Zaleski z widocznem zadowoleniem notował te zwierzenia Mickiewicza w swym dzienniku i dodawał: „Wytrzeźwiał, jak widzę, zupełnie". (Wł. M. IV, 292).

Zwrot o „wytrzeźwieniu" Mickiewicza nie oddaje jednak rzeczywistego stanu rzeczy. Między mistycyzmem Towiańskiego a mistycyzmem Mickiewicza była wielka i zasadnicza różnica. Towiański brał wahadłowy ruch swych marzeń mistycznych za ruch postępowy; w gruncie rzeczy on się kołysał i rozmarzał, ale z miejsca nie postąpił. Mickiewicz przeciwnie: chciał iść naprzód, budzić narody z uśpienia i tworzyć z nich „pieśń żywą". Mickiewicz ma się do Towiańskiego jak bystry potok górski, zawsze świeży i ruchliwy — do stawu głębokiego z wodą stojącą.

W Fontainebleau dowiedział się Mickiewicz niespodziewanie od Zaleskiego o śmierci Czeczota, najstarszego swego, bo nowogródzkiego, serdecznego przyjaciela. Ból ścisnął serce filareckie za druhem młodości i wiadomość ta „nawskroś go przeszyła". We snach poprzednio często widywał „Janka"; kilkanaście razy sen się powtarzał: „ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając go do siebie". Zanosiło się, na wieczny spoczynek drużynie filomatów.

Mickiewicz oceniał lepiej położenie polityczne Francji, niż sami Francuzi. Parlamentaryzmu drugiej rzeczypospolitej nie cierpiał i pochwalał zgóry samowolny krok Ludwika Napoleona. Pierwszego grudnia 1851 r. mówił do przyjaciół: „Gdyby prezydent znał całą siłę swego imienia i tradycji, nie potrzebowałby jednego bataljonu, by wyrzucić za drzwi tych gadułów (z parlamentu), dość byłoby garstki policjantów. W nocy tegoż dnia nastąpił znany zamach stanu. Poeta

był uradowany; spełniała się myśl jego, żywiona od lat tylu i podsycana nadziejami Towiańskiego. Ale to zadowolenie, zrozumiałe u Polaka, spodziewającego się po Napoleonie III wojny z Rosją i oswobodzenia Polski, nie mogło się udzielić Francuzom republikanom. Przyjaciele i koledzy Mickiewicza: Quinet i Michelet byli oburzeni postępkiem Napoleona III. Mickiewicz widział w zamachu z dnia 2 grudnia konieczność polityczną: „Zamiast przechodzić przez proskrypcje Antonjusza, Oktawjusza i Lepidusa, macie odrazu Oktawjusza, niema przeto na co narzekać". Zapał Mickiewicza dla Napoleona III narażonym został na ciężkie próby. W kwietniu 1852 roku pomieścił urzędowy *Moniteur* dekret, pozbawiający katedr w Collège de France trzech profesorów: Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza. Na ten dekret odpowiedział Mickiewicz listem z dnia 18 kwietnia do ministra oświaty Fortoula. Przypomniał tam zasługi swe dla idei napoleońskiej, którą rozwijał i uzasadniał w swych prelekcjach, a zarzut, że wykraczał w ten sposób poza program naukowy, uprzedzał dowcipnym zwrotem, aluzją do zamachu z dnia 2 grudnia: „Pobudki, które mnie skłaniały jako profesora do przekroczenia litery programu, były z rzędu tych, co zmuszają czasem najsumienniejszych mężów stanu do zaniechania litery prawa dla ocalenia jego ducha" [1]. Słusznie zaznacza syn poety: „Nie można było filozoficzniej przyjąć ciosu nader dotkliwego pod względem materjalnym". W rodzinie Napoleona III uważano odebranie katedry Mickiewiczowi za „wstrętną niesprawiedliwość" (odieuse injustice); książę Napoleon i ojciec jego, książę Hieronim, wstawili się u Napoleona III, który zapewniał ich, że nietylko chce wyznaczyć Mickiewiczowi pensję, ale pragnie mu wynaleźć odpowiednie miejsce [2]. Zwrócono Mickiewiczowi tymczasowo pensję profesorską. Niechęć wpływowych osób (Foulda, Fortoula i innych) do byłego redaktora *Trybuny*

[1] *Kor.* II, 80.
[2] *Kor.* III, 63—4.

Ludów opóźniła i zmniejszyła skutek zabiegów ks. Hieronima i jego syna. Starano się zabić moralnie Mickiewicza: policja paryska[1] skwapliwie poszukiwała dowodów, że Mickiewicz podpisał jakieś zobowiązania wobec Rosji, przyjmując katedrę w Kolegjum Francuskiem. Przetrząsano nawet archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, ale napróżno! W ten sposób odpłacał rząd Napoleona III zasługi Mickiewicza dla sprawy napoleońskiej!

W lecie 1852 roku uczuwał poeta ochotę do pisania: „Gdybym mógł znaleźć ciche ustronie w Saint-Germain, tobym część ostatnią *Tadeusza* napisał". Szemiot, któremu to mówił Mickiewicz, ofiarował swoje mieszkanie w tej uroczej okolicy: po miesięcznym pobycie, gdy natchnienie ani razu nie przyszło, wrócił poeta do Paryża, twierdząc, że na zawołanie pisać nie umie i że dla niego epoka tworzenia, się skończyła[2]. Ówczesne warunki i stosunki domowe i materjalne nie dawały potrzebnego dla twórczości nastroju, nie dawały niezbędnej swobody ducha. Lecz sam fakt, że Mickiewicz zamyślał wówczas o dalszym ciągu *Pana Tadeusza,* jest bardzo znamienny i dowodził zupełnego wyswobodzenia się z krępujących pęt towiańszczyzny. Trafnie zauważył to Władysław Mickiewicz: teoretyczna możliwość ponownego tworzenia dowodziła, że poeta nie stronił od wierszy jak od grzechu, że minęły czasy, w których bronił się od natchnień poetyckich, jak od rzeczy zdrożnej. W następnym już roku znów zaczął układać plany dzieł literackich, czasem nawet wracał i do wierszy. Chodźce, który, widząc świeżo napisane wiersze, zapytywał, nad czem pracuje, odpowiedział: „Bóg wie, czy to skończę". Nowy zwrot ten jego zostanie zagadką, gdyż rękopisy lat ostanich spalił przed wyjazdem na Wschód.

---

[1] Ob. raport Boudeville'a do franc. ministra spraw wewn. p. t. *Parti russe, ou secte d'André Towiański.* — Dodatek na końcu *La Tribune des Peuples* (1907) str. 407—10.

[2] Wł. M. IV, 327.

W końcu października 1852 r. zamianowany został Mickiewicz bibljotekarzem w bibljotece arsenału z prawem do mieszkania urzędowego i z pensją, bardzo jak na Paryż skromną, 2000 franków. — 23 grudnia tegoż roku odbyła się wielka uczta emigracyjna, wydana na cześć księcia Adama Czartoryskiego przez dawnych uczniów wszystkich szkół tej części Polski, w której pod opieką księcia zakłady naukowe tworzyły się i wzrosły. Na tej pamiętnej uczcie siedzieli naprzeciw siebie były kurator wileńskiego uniwersytetu i najznakomitszy tego uniwersytetu uczeń. Szczęśliwi uczestnicy słyszeli mowę Adama Czartoryskiego, zawierającą streszczenie jego działalności i wyznanie wiary politycznej, a także mowę Adama Mickiewicza, który, podniecony słowami czcigodnego wyobraziciela dawnej, wolnej i niepodległej Polski, wybuchnął improwizacją, niestety nieprzechowaną: „Słowa tryskały z ust jego ubrane w brylantową szatę improwizacji, porywał słuchaczy, unosił do kraju, do rodziny, do wszystkiego, co wielkie i piękne“ (Wł. M. IV, 342).

Poeta nie przestawał żywo interesować się literaturą ojczystą. Nie zachowały się wprawdzie szczegóły owoczesnej jego lektury; jednakowoż wzmianki, jakie nas o niej doszły, są bardzo interesujące. Z dziennika Bohdana Zaleskiego wiemy, że 12 sierpnia 1851 r. opowiadał mu Mickiewicz w Fontainebleau „o poemacie pod tytułem: *Wojna chocimska*, przez współczesnego szlachcica“. Mickiewicz miał na myśli poemat Wacława Potockiego, wydany po raz pierwszy we Lwowie 1850 r. pod nazwiskiem Andrzeja Lipskiego, jako domyślnego autora. Poemat, który dzisiaj cieszy się takiem uznaniem rodaków, doczekał się już w rok po wydaniu zwięzłej i bystrej oceny Mickiewicza: „Chwalił bardzo ducha i treść, — pisze Bohdan Zaleski — niewątpliwie lepsze niż w stanisławowskich i w naszych poetach“. Jakże nie żałować, że *Wojna chocimska* nie doczekała się rychlejszego ogłoszenia drukiem: jakąż to świetną lekcję byłby jej poświęcił Mickiewicz w Kolegjum Francuskiem!

Nowy, a charakterystyczny dowód, że w r. 1853 nie tracił już czasu na egzaltowania się w Kole, widzimy w drobiazgowej recenzji *Piśmiennictwa polskiego* W. A. Maciejowskiego. Kiedy w lipcu 1853 r. odwiedzili Mickiewicza na letniem mieszkaniu w Montgeron Teofil Lenartowicz i E. Estkowski, na prośby tegoż, aby mu poeta udzielił jakiego artykułu dla czasopisma *Szkoła*, Mickiewicz dał niedokończoną recenzję *Piśmiennictwa* Maciejowskiego, z zastrzeżeniem, żeby ją Lenartowicz „poprowadził dalej“. Urywek ten ogłoszono dopiero w r. 1856. Jest to szereg uwag krytycznych nad najstarszemi zabytkami języka polskiego, ogłoszonemi niezbyt poprawnie przez Maciejowskiego w *Dodatkach* do III tomu *Piśmiennictwa*. Mickiewicza zadziwiły i oburzyły nietrafne, a nieraz niesmaczne objaśnienia wyrazów przestarzałych, których Maciejowski bardzo często nie zrozumiał, lub źle w rękopisie wyczytał. Mickiewicz rozpoczął uwagi swe od zeszytu 9-go *Piśmiennictwa* (t. j. *Dodatku* ark. 10 i nn.) i wchodził w szczegóły tekstów wydanych, zarzucając Maciejowskiemu, że nietylko objaśnieniami swemi „szpeci piękne dawne pomniki mowy naszej“, ale że nie zadał sobie trudu „wyraz dobrze wyczytać i z wyrazami w innych tekstach wyczytanemi porównać“; zamiast puszczać się na domysły, lepiej było, zdaniem Mickiewicza, „zajrzeć w słownik Lindego“. Poprawki Mickiewicza są z małym wyjątkiem trafne, a często dowcipem okraszone. Tak np. do starego tekstu: „nyemaią tesz nijcz davacz kuglarzom i vilam“ dodał Maciejowski notę: „Wiła, Biała dama“. Mickiewicz zaś zaznacza: „O Białej Damie nie słyszano w Polsce, pierwej, aż dana była w Warszawie opera *Biała dama*“. — Jeszcze gorzej powiodło się Maciejowskiemu z innym zabytkiem staropolskim, w którym widział modlitwę do Matki Boskiej. Poeta odrazu dostrzegł, że mniemana modlitwa jest wzorem listu romansowego kawalera do panny. Mickiewicz pozwala się tu domyślać, że stare rękopisy zna z dawniejszych studjów naocznych; pisze bowiem w swej recenzji: „Mnóstwo jest

ADAM MICKIEWICZ w r 1853
(według fotografji Mich. Szweycera).

przykładów w dawnych poważnych rękopismach wtrąconej podobnież, zupełnie obcej rękopisowi korespondencji. Papier był wówczas drogi, przepisywacz korzystał z pozostałego między rozdziałami lub przy okładkach kawałka, umieszczając tam wzorki ku własnemu pożytkowi". Poeta usiłował następnie rozwiązać ów list miłosny we wiersze, jakkolwiek tekst, błędnie odczytany przez Maciejowskiego, nie pozwalał na całkiem jasną rekonstrukcję.

Gdyby nie dokładna data dzieła i jego recenzji, możnaby prawie powątpiewać o samym fakcie, że Mickiewicz w owych czasach miał jeszcze ochotę do tak drobiazgowych studjów. A jednak nie jest to objaw odosobniony. U schyłku życia poeta wróci do wspomnień i zapasów naukowych, z Wilna wywiezionych; uczeń Borowskiego dowiedzie Maciejowskiemu, że się na starych tekstach polskich zna lepiej, niż „starobadacz słowiański", tak jak w dwa lata potem uczeń Groddecka zaimponuje znawcom poezji łacińskiej odą na wzięcie Bomarsundu. Recenzją chciał może Mickiewicz dać małą, acz dotkliwą nauczkę Maciejowskiemu, który w drugim tomie *Piśmiennictwa* w lekceważącym tonie i w obelżywy sposób wyraził się o Mickiewiczu i o prelekcjach jego w Kolegjum Francuskiem.

Przy sposobności odezwą się jeszcze w poecie wspomnienia studjów helleńskich z przed lat trzydziestu! Edwardowi Rastawieckiemu wpisał Mickiewicz do albumu w Paryżu 23 października 1853 r. dwa wiersze greckie Ajschyla *(Septem adv. Thebas,* 34 — 5) z pamięci. Ze względu na to, aby Rastawiecki, wracając do Polski, nie miał na granicy nieprzyjemności ze strony cenzora lub żandarma, Mickiewicz przyodział słowa otuchy patrjotycznej w szatę grecką:

μίμνοντες, εὖ θαρσεῖτε μεθ' ἑπτελύδων
θαρβεῖτε ἄγαν ὅμιλον εὖ τελεῖ θέος

Esch.

Adam Mickiewicz.

Paryż 1853 listop. 29.

Są to słowa Eteoklesa do Tebańczyków w chwili groźnej dla ich ojczyzny. Uzupełniwszy z wiersza poprzedniego: *πυλῶν ἐπ' ἐξόδοις μίμνοντες*... otrzymamy w przekładzie polskim:

„[U wylotów bram (tebańskich)] zostając, miejcie otuchę, ani się lękajcie zbytnio tłumu najeźdźców! Bóg da dobry koniec!" Umyślnie dodana późniejsza data listopadowego powstania (zamiast rzeczywistej daty wpisania d. 23 października) rzucała tęczowe światło nadziei na przyszłość i dodawała ducha rodakom[1].

Żywo obchodził go zawsze jeszcze Jakób Boehme, o którym zaczął dyktować artykuł (w listopadzie 1853 r.), niedokończony i niewydany. — W miesiąc potem postanowił wykazać Napoleonowi III znaczenie i doniosłość misji Towiańskiego. Jest to ostatni wyraz przekonań Mickiewicza o Towiańskim i dlatego należy zastanowić się nad ową francuską „notą", przeznaczoną dla Napoleona III. Mickiewicz streszcza tutaj własne dzieje duchowe ostatnich lat kilkunastu: Towiańskiego uznał mistrzem, bo jego pobożność głęboka, połączona z duchem potężnym i udzielającym się (puissant et expansif), wyrażonym w postępowaniu nadzwyczaj mądrem, objawiła w nim wzór chrześcijaństwa męskiego, dojrzałego do czynu. Słowa mistrza obudziły entuzjazm jego zwolenników. Jako wynik tego zapału uważa Mickiewicz swe publiczne przepowiednie bliskiego urzeczywistnienia się idei napoleońskiej. Mickiewicz przypomniał Napoleonowi III, że od r. 1848 wróżył książętom krwi cesarskiej bliskie wypadki jako zapowiedź „nowej ery chrześcijaństwa w polityce". Chrześcijaństwo, przeniknąwszy oddawna prywatne życie ludzkości, nie zdołało dotychczas stać się sędzią w sprawach międzynarodowych. Pierwszy Napoleon u szczytu potęgi ziemskiej objawił kilka rysów prawdziwie chrześcijańskich. Ale nawet

[1] Inne szczegóły, dotyczące tej inskrypcji albumowej, podaję na końcu tomu w *Dodatku*.

Napoleon nie mógł spełnić swego posłannictwa, nie umiał dostatecznie wznieść się wewnętrznie (n'a pas fait des efforts intérieurs suffisants), aby zwyciężyć świat. Potrzeba mu było nowej i nadzwyczajnej pomocy niebios, bo zło roztaczało z każdym dniem nowe masy ciemności. — Myśl Boża czuwa nad swym wybrańcem (Napoleonem I), duch jego porusza Francją, czuwa nad nią i nie spocznie, póki dzieła swego nie dokona. Trudności, z któremi walczył Napoleon I, zwiększyły się za panowania Ludwika Filipa. Równocześnie ze zbliżającem się wstrząśnieniem politycznem (1848 r.) należało oczekiwać symptomatów, wywołanych naciskiem świata duchowego. Wszystko to zwiększało trudność zadania dla tych, którym Bóg powierzył rządy nad narodami. — Towiański doznał prześladowania za swe przekonania, za głoszenie imienia Napoleona (*Wsp.* II, 156—9).

Zapału w tej nocie, przeznaczonej dla Napoleona III, niema ani śladu. Jest to urzędowe, chłodne niemal spełnienie obowiązku wobec „sprawy". Zresztą zanosiło się na to, że ponowią się odmienne zapatrywania co do „realizacji". Coraz widoczniej zanosiło się na wojnę wschodnią i odżyła sprawa legjonów polskich. Można było zgóry przewidzieć, że legjonów Towiański nie pochwali, tak jak nie pochwalił legjonu z r. 1848; Mickiewicz zaś odda im się znowu duszą i — ciałem.

Z początkiem roku 1854 żywo zajmowano się wśród emigracji sprawą legjonu polskiego na Wschodzie, omawiano już, kto ma być przyszłym jego wodzem; Mickiewicz wskazywał Różyckiego, któremu jenerał Wysocki i Mierosławski ustępowali pierwszeństwa. Gorętsi wybierali się już do Konstantynopola, idąc za przykładem księcia Napoleona i hr. Ksawerego Branickiego. Mickiewicz radził jenerałowi Wysockiemu, aby utworzył w Konstantynopolu narodowy pułk. W maju 1854 r. podał Napoleonowi III za pośrednictwem ks. Napoleona notę o położeniu strategicznem Rygi, wykazując, że miasto to mogłoby się stać doskonałym punktem

zaczepnych przeciw Rosji działań. Ale noty Mickiewicza nie posłuchano. Zamiast skutecznej akcji na północy, przeciągano oblężenie Sebastopola.

12 sierpnia 1854 r. odbyło się doroczne rozdanie nagród w emigracyjnej Szkole Polskiej w Batignolles, na którem Mickiewicz zabrał głos. Lato tego roku zeszło poecie w ciągłej obawie o życie żony, która nie miała już wyjść z choroby. W zimie r. 1854 na 1855 pogarszał się stan zdrowia Celiny Mickiewiczowej. 5 marca 1855 r. pożegnała świat doczesny i męża ukochanego, po 20-letniem z nim pożyciu.

Poecie uśmiechała się już tylko jedna nadzieja w życiu: służba osobista ojczyźnie. Wyrywał się do Turcji, chociaż nie widział narazie możności opuszczenia Paryża. Do Ludwika Zwierkowskiego mówił wówczas między innemi: Gdybym był bogatszy i mógł jako tako obmyślić choć na rok, na dwa, utrzymanie z edukacją dla mej drobnej dziatwy..., zarazbym sam do Turcji pojechał, ale Bóg widzi, nie mam, i to mię boli. Boli mię, bo myślę, że skoroby młodzi ujrzeli, że ja ze zbielałą głową idę tam, gdzie mi serce i rozum wskazuje, toby nie śmieli może dłużej gnić, żebrać, albo szumieć po salonach i wojażach, a nie spełnić świętego obowiązku względem kraju"...

Zajęcia bibljoteczne nie mogły zaspokoić jego ducha, zawsze czynnego i rwącego się do działania bezpośredniego. „Zakopali mnie tutaj — rzekł raz w bibljotece arsenalskiej, pokazując na książki, — a ja wśród tych trupów nie mogę wytrzymać". Po życiu dotąd jednostajnem, „podobnem do wody mętnej", ale stojącej, teraz zdala, od Bosforu, dochodził go odgłos czynu, działań narodowych. Nie dziw, że rwał się z izby bibljotecznej na świat, na powietrze, nad Bosfor, byle bliżej ukochanej Polski. Raz jeszcze miał się rozczarować najboleśniej. Nadzieje, pokładane w Napoleonie III, nie przybierały kształtów realnych. Na publicznej audjencji u Napoleona III, gdy Czartoryski na czele depu-

tacji polskiej składał cesarzowi życzenia (w maju 1855 r.), z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu Pianorego, Napoleon III dał jawny dowód dwulicowości wobec Polaków. Wyraził półgłosem deputacji sympatje swe dla Polski, poczem podnosząc głos, by być słyszanym przez przybocznych oficerów, dodał: „Nic dla niej zrobić nie mogę". Ta dwulicowość tonu i mowy dotknęła boleśnie Mickiewicza. Nie odezwał się wcale podczas audjencji. Wieczorem, opowiadając o tem przyjęciu, rzekł o Napoleonie III: „To dusza pospolita". I, mówiąc o zachowaniu się Czartoryskiego, dodał: „Z nich dwóch prawdziwym księciem był Polak".

Nie mogąc wprost usłużyć sprawie polskiej, pragnął Mickiewicz dostać się do Turcji drogą pośrednią, rzekomo w misji literackiej. Ministerstwo oświaty miało rzekomo interes naukowy do załatwienia na Wschodzie. Chodziło o dokładne zestawienie naukowych i literackich zakładów w krajach chrześcijańskich, podległych Turkowi. Z Konstantynopola miał się udać Mickiewicz do Bułgarji i Serbji, dotrzeć do Bośnji, Hercegowiny i Czarnogóry, a następnie do Multan i Wołoszczyzny. Ale minister Fortoul, zawsze niechętny Mickiewiczowi, zwlekał ze swą decyzją aż do września 1855 r., pomimo silnego poparcia księcia Adama Czartoryskiego. Wreszcie 11 września 1855 r. mógł Mickiewicz opuścić Paryż. Na kilka dni przedtem odwiedził go przyjaciel z dawnych, rzymskich czasów, artysta-malarz, Wojciech Korneli Stattler. Zachował on nam ważną charakterystykę zewnętrzną poety. Jest to portret, skreślony ręką artysty, a przypominający żywo znaną fotografję (Szweycera) z roku 1854. Dla Stattlera, który w Rzymie w 1830 r. wymalował portret Mickiewicza, każdy rys drogiej postaci był ważny i utkwił mu wybornie w pamięci:

„Przyznam się, iż z trudnością odgrzebywałem dawne jego rysy i wyraz. Utył i zaledwie grzbiet nosa był dawny i dawna warg ruchliwość. Zupełnie zginął z twarzy jego portret w Wallenrodzie, tak wiernie przez niego odmalo-

wany [1]. Ani jednej zmarszczki na czole. Czoło nawet wyższe, bo brew się opuściła i zrobiła pogodę (!), czego nigdy nie bywało. Spojrzenie, co mówiło: jakby z pod ziemi chciał wydostać, przepadło. Słowem, taki wyraz miał na twarzy, jakby było napisano: posłannictwo jego się skończyło! Takie odebrałem wrażenie i to powtarzam obecnie. W ostatniej pogadance zaczął mi opowiadać o naturze ducha, który często ciało nasze odbiega i buja w innej sferze. Lecz nam ktoś trzeci przeszkodził [2].

22 września stanął poeta w Konstantynopolu w towarzystwie Henryka Służalskiego i Armanda Lévy. Pierwsze dni zeszły na odwiedzinach i zawiązywaniu nowych znajomości. Żona Sadyka Baszy (Czajkowskiego), z domu Śniadecka, opowiadaniami swemi o wileńskich czasach przenosiła poetę w epokę młodości filareckiej. Mickiewicz wybrał się z księciem Władysławem Czartoryskim do Burgas, do obozu kozackiego. Widok siły zbrojnej polskiej zachwycił poetę. Czas był piękny, na wzgórzu nad morzem odprawiano w niedzielę mszę św. Dwa pułki polskie dzielnie się przedstawiły. Serce rosło wszystkim... Wspomnienia biły

---

[1] Stattler miał na myśli wiersze:

Wtenczas twarz jego bladą i surową
Jakiś rumieniec chorowity krasił
I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,
Które czas nieco skaził i przygasił,
Ciskały dawnych ogniów błyskawice...
Brwi podniesione, pochyłe wejrzenie,
Chcące z głębiny ziemnej coś wydostać...

Mickiewicz miał oczy koloru niezbyt wyraźnego, szaro-niebieskie. Oczy te nabierały ognia i życia, ilekroć poeta zapalił się w rozmowie; natenczas sile tego spojrzenia trudno się było oprzeć. Polewoj pomylił się, pisząc w swych wspomnieniach o czarnych oczach Mickiewicza. (T. I. str. 218).

[2] Z teki rękopiśmiennej, zawierającej listy, pisane do dra K. Estreichera, dyrekt. Bibl. Jagiell. List datowany 3 lutego 1860 roku z Krakowa.

potężną falą; zdawało się, że pułkom tym przeznaczone bić się na stepach Ukrainy...

Ale inaczej było zapisane w księdze przeznaczeń. Rychło zarysowały się ostro różnice w zapatrywaniu się na formację legjonu polskiego. Jedni chcieli go widzieć pod komendą Sadyka Baszy i do tych należał Mickiewicz; inni sądzili, że należy oddać dowództwo Władysławowi hr. Zamoyskiemu, który pragnął legję włączyć do armji angielskiej, mniemając, że przez to zabezpieczy łatwiej niż w wojsku tureckiem charakter wyłącznie polski legji. Według Kalinki, który wtedy był sekretarzem Zamoyskiego, „układ jenerała nie był osłabieniem, rozszczepieniem rzeczy polskiej, owszem jej zabezpieczeniem i rozwinięciem. Pułk pierwszy (Czajkowskiego) był do niej wstępem; siłą polską, czysto polską, pod Sadykiem Baszą być nie mógł". (Wł. M. IV, 431.)

Mickiewicz nie lubił Wład. Zamoyskiego od czasu formacji legji włosko-polskiej w roku 1848. Były to natury nawskroś odmienne, a przecież obie tak szczerze polskie. Jenerał Zamoyski był z usposobienia rozważny, chłodny, wierzący w pomyślność zabiegów dyplomatycznych, ufający Anglji i dlatego skarbiący zawczasu jej łaski przez wcielenie legjonu polskiego do regularnej armji angielskiej. Poeta, kierujący się zawsze i wszędzie uczuciem, widział w kozaczyźnie żywioł narodowy, wierzył więcej poczuciu braterskiej łączności Polaków i Rusinów i na tem poczuciu opierał nadzieje przyszłego legjonu. Nie mógł sobie wystawić, jaki będzie stosunek Anglików do legjonu polskiego, obawiał się ukrócenia swobody ruchów tegoż legjonu. Widząc, że do zgody i porozumienia nie dojdzie, zmartwił się bardzo[1].

Już w październiku niedomagał po kilkakroć. Chłodne noce, pod namiotem spędzone, nie wpłynęły dodatnio na

[1] Zapatrywanie swe co do Wł. Zamoyskiego wyraził Mickiewicz w nieznanym dotychczas liście do księcia Ad. Czartoryskiego, pisanym krótko przed śmiercią, d. 13 listopada 1855 r. List ten podaję na końcu tomu w *Dodatku*.

jego organizm. 18 października powrócił do Konstantynopola. Odosobnił się, natrętów nie przyjmował, wolał zwiedzać systematycznie miasto, tak ciekawe pod tylu względami. Niektóre dzielnice Konstantynopola przypominały mu żywo uliczki nowogródzkie. Z początkiem listopada zmienił mieszkanie. Wprowadził się do domu ciemnego i wilgotnego na przedmieściu Pera; pokój przypominał mu karczemne izby na stannicach ukraińskich. Poeta nie zamierzał jednak długo zabawić w tem mieszkaniu. Po uformowaniu pułku żydowskiego, który chciał oddać pod rozkazy Sadyka Baszy, miał z początkiem grudnia wyruszyć do Bułgarji, stosownie do instrukcji, zawartej w jego misji naukowej. Dla oderwania się zapewne od kłopotów, związanych z utworzeniem legjonu, przesiadując wtedy częściej w domu, napisał Mickiewicz scenę aktu czwartego dramatu *Jasiński;* scena ta, pisana po polsku w stylu potocznym, aż nazbyt naturalnym, różni się bardzo co do stylu od francuskich, zachowanych scen *Jasińskiego.* Drugi, wtedy skreślony fragment jest zdaje się urywkiem jakiegoś pamiętnika kobiecego z roku 1811 lub 1812. Fragment francuski p. t. *Conversations des malades* jest prawdopodobnie echem rozmów w kołach emigracyjnych w Konstantynopolu [1]. Rojąc o dalszej podróży do krajów słowiańskich, nad Dunajem położonych, rozmawiał wiele ze Słowianami: duchownymi, literatami wojskowymi. Spodziewał się miłych wrażeń w tej zamierzonej podróży po Słowiańszczyźnie. — Koniec listopada był brzydki, deszcz ciągle dokuczał; Mickiewicz nie był w humorze, był bowiem wrażliwy na chłód, lubił mieć pokoje dobrze ogrzane, a owego wilgotnego mieszkania na Pera ogrzać nie mógł.

26 listopada, wstając z łóżka uczuł mdłości. Jednakże nie chciał, aby posyłano po doktora. Pułkownikowi Kuczyń-

[1] Wymienione fragmenty ogłosił po raz pierwszy Wład. Mickiewicz w *Dodatku* do tomu IV swej monografji: Nr. LXXV — LXXVII. Ob. *Pism* t. VII, 205—16.

skiemu, który go odwiedził, opowiadał, że zaczął się uczyć po turecku; mówił wiele o toczącej się wojnie i o obowiązku emigrantów polskich walczenia w szeregach legjonu. O sobie rzekł: „Ja w tem przekonaniu opuszczałem Francję; powiedziałem sobie: Gdybym wiedział nawet, że w Turcji gdzieś mam umrzeć na cholerę, jadę jednak, bo tam jest dziś moja powinność, wolę bowiem być pisarzem w jakim pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego". Około wpół do 12-tej uczuł znowu mdłości i położył się na łóżku. Ale nikt z obecnych nie żywił żadnych obaw o jego zdrowie. O godzinie 4-ej zażądał obiadu, mówiąc, że ma apetyt. W kilkanaście minut potem objawiły się kurcze żołądkowe. Natychmiastowa pomoc lekarska niewiele ulgi przynosła. Mickiewicz rychło zachrypł i już cicho rozmawiał. Chciał dyktować Służalskiemu ostatnią swą wolę, ale już sił nie miał. Kazał posłać po księdza Ławrynowicza, lecz gdy ten nadbiegł, już poeta mówić nie mógł. Na zapytania Służalskiego, czy nie ma jakich poleceń dla dzieci swych, słabym głosem wyrzekł: „Powiedz im, niech się kochają — zawsze". Tymczasem boleści wzrastały; zaczęto silnie nacierać mu skórę dla rozgrzania; ksiądz udzielił ostatniego namaszczenia. Po ciężkich cierpieniach, o godzinie 8-ej minut 40 wieczorem dnia 26 listopada 1855 r. Adam Mickiewicz zakończył doczesną pielgrzymkę [1].

30 grudnia odbyła się eksportacja zwłok w Konstatynopolu do przystani morskiej, skąd je zabrał parostatek i dowiózł do Marsylji 8 stycznia 1856 r. Nazajutrz rano śmiertelne szczątki złożono w podziemiach kościoła św. Magdaleny w Paryżu. 21 stycznia, po odprawionem nabożeństwie żałobnem, poniosła młodzież polska ogromną trumnę ze zwłokami wieszcza do grobu w Montmorency, gdzie spoczywać miały szczątki, drogie narodowi, przez lat trzydzieści kilka.

[1] Szczegóły o śmierci Mickiewicza ob. w *Dodatku* na końcu tomu.

A 4 lipca 1890 r. otwarły się podwoje prastarej świątyni na Wawelu i naród polski oddał cześć królewską popiołom wodza duchowego. Nad trumną pielgrzyma w tym dniu stanęła cała Polska w żałobnych, pogrobowych szatach i tam, gdzie inne ludy widzą znikomość doczesnych trudów — ujrzała symbol swej nieśmiertelnej siły i wiecznotrwałego życia.

XVII.

ZAKOŃCZENIE.

Rzućmy raz jeszcze okiem na oblicze duchowe największego naszego poety! Dostrzeżemy tam stałych, niezmiennych rysów, które świat w nim pogłębił tylko, ale mu ich nie dał, ani w nim nie zmienił.

W ciele wątłem, rozwijał się powoli duch prosty, a silny. Nie przerastał zrazu otoczenia swego, chyba pamięcią niezwykłą, wyjątkową. Przyszły genjusz poetycki rósł jak kalina wiejska nad żywym potokiem poezji ludowej i chłonął w siebie ożywcze jej zdroje. Pamięć niezawodna wzbogacała się od dziecka mnóstwem piosnek i wierzeń ludowych; wyobraźnia znajdowała tam przebogatą przędzę rojeń, a serce lgnęło coraz miłośniej do otoczenia zaściankowego, do pięknej ziemi nowogródzkiej, na której łonie zeszło dzieciństwo sielskie, anielskie. — Młodość górna przypadała na lata najpiękniejsze uniwersytetu wileńskiego. Sale wykładowe rozbrzmiewały głosem Groddecka, Lelewela, Borowskiego, umysł krzepił się wiedzą tęgą, a rozrastał własną nauką, przy szlachetnem współzawodnictwie druhów serdecznych, wiążących się w grono filomatyczne. Jakże skromne, by nie rzec: ubogie, były początki prac literackich, jak niczem jeszcze nie zapowiadały wielkości przyszłej! Ile zawziętej pracy nad wyrobieniem języka, nad opanowaniem estetycznem formy i „wydania"! A równocześnie, jak świadoma celów

narodowych praca wspólna, zorganizowana, która w dwudziestym roku życia „nowe tworzy gmachy na nowej posadzie". Jakiej doniosłości wiekowej rozbrzmiewały tam hasła dla młodzieży polskiej! „Im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga, i tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga!" Jakież zobowiązania szlachetne na resztę życia! A tak, poezja Mickiewicza od samych studenckich zawiązków już była czynem społecznym. Hodegetyce narodowej on ukazał górne szlaki z przynętą promienistą: *excelsior!*

Im wyżej, tem usilniej wytężajcie pióra,
Ażby sławy podniebne dosiągłszy opoki,
Innych tam braterskiemi zachęcali wzroki!
Wszyscy chciejmy dokonać, dokona, kto może...

W odezwach filomatycznych, w organizowaniu sił młodzieńczych wyrabiał się duch obywatelski i wzmacniał rozum społeczny. Rozumowi towarzyszy wtedy stale, ale go nie wyprzedza — uczucie. Idą razem krokiem zgodnym — i na tem polegać będzie siła Mickiewicza. On nad swem uczuciem, i wtedy i potem, potrafi zapanować; a nie było to łatwem. Uczucie jego kształciło się i rosło pod wpływem dziejowego wstrząśnienia: dom ojcowski rozbrzmiewał nutą marszu Dąbrowskiego, a czternastoletnie pacholę płakało na widok wojsk polskich, idących z Napoleonem na Moskwę. To była jego pierwsza miłość. Od obozu wojsk polskich w Nowogródku 1812 r. do obozu pułków legjonowych w Burgas 1855 r., Mickiewicz przechował żywą, niezmienną cześć dla Napoleona i wiarę głęboką w triumf idei napoleońskiej, dla niego równoznacznej z niepodległością Polski. Uczucie miłości ojczyzny krzepiło się i rozrastało w organizacji filomatycznej. Miłość Maryli przeszła jak pożoga przez serce młodzieńca, ale nie tknęła, nie zwątliła tętna narodowego w duszy bohaterskiej Poraja, rozmiłowanego w Żywili. Oto mu świat — „wielki świat!" — wydarł osobiste szczęście; „na własnej piersi skrwawi wtedy pięście", ale nie wzniesie ich przeciw Bogu. Wzniesie je przeciw „przesądom, światło

ćmiącym", przeciw kastom, dzielącym świat martwy. Uczucie, wezbrawszy porywem wszechludzkim, wybuchnie jak wulkan pierwszym kraterem: wiekopomną *Odą do młodości!* Odkąd zawołał z Kowna, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele", że „nektar żywota" wtedy tylko może być słodki, gdy się go podzieli z bliźnim — odtąd już hasłu młodości nie sprzeniewierzy się nigdy. Samolubstwu, co jak płaz w skorupie, samo sobie „sterem, żeglarzem, okrętem" przeciwstawił, raz na zawsze, hasło etyczne: „miej serce i patrzaj w serce!" Odtąd program życia rysuje mu się jasno: wzlatywać na skrzydłach uczucia ponad poziomy instynktów brutalnych, uczuciem ogarniać i przenikać z końca do końca ludzkości całe ogromy...

Takiego hasła nie wydał przed nim nikt w poezji naszej; dlatego on ją odrodził, on tchnął w nią nowego ducha. Ale poezja nie była mu w sobie celem; była potężnym środkiem, wiodącym do celu wyższego: do odrodzenia narodu. Nie o piękno formy poetyckiej mu szło, ale o piękno duszy polskiej, rozbitej, znękanej, ruiną rozbiorów przytłoczonej... Jakiego poczucia siły potrzeba było, aby się porwać na taki trud Heraklesowy! Choć droga była, zaiste, „stroma i śliska", on młody zdusił centaury rozbiorcze i piekłu pogrobowemu wydarł duszę polską — nieskalaną...

W pochodzie jego zwycięskim, w podboju zachwyconych dusz polskich, naprzekór najezdniczym kordonom, był jakiś pęd żywiołowy: w usposobieniu jego, w temperamencie było coś napoleońskiego. Taka sama żądza czynu i zamiłowanie władzy, nie dla władzy tylko, ale dlatego, aby móc wcielić w czyn marzenia i pragnienia swej duszy. Poeta chciał takiej władzy nad ludźmi, jaką miał nad rymami:

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa...

Chciał duszami władać jak artysta. Takie samo pojęcie władzy miał Napoleon, kiedy mówił:

„J'aime le pouvoir, moi; mais c'est en artiste que je l'aime... Je l'aime comme un musicien aime son violon; je l'aime pour en tirer des sons, des accords, des harmonies".

Grunt duszy był zawsze nawskroś religijny. Z tego gruntu szła wiara jego w dobroć i wszechmoc Boga; wiara niewzruszona, jak wiekowy, litewski dąb. Ale tak jak u dębu wiesza się jemioła i jego sokami żyje, tak do wiary Mickiewicza przylgnęła wcześnie, może naniesiona z ludowego otoczenia, wiara w wędrówkę dusz. Zrazu jest ona tak przystrojona kwieciem poetycznem, że niknie i kryje się dla oczu. W drugiej części *Dziadów* uważać możnaby „sowy, puhacze i kruki", nie znające litości dla swego dawnego pana, za zwykłe utwory wyobraźni, gdyby nie historja biednego kruka, który kiedyś był zgłodniałym wieśniakiem, gdyby nie skargi sowy, która na świecie była wieśniaczką, wdową pokrzywdzoną... Widmo Pana jest także wymowne: „woli jęczeć w piekle na dnie, niż z duchami nieczystemi błąkać się wiecznie po ziemi". Mały robaczek, kołatek, był za życia wielkim lichwiarzem. „Za życia dusza jego przy pieniędzy worku leżała na dnie w kantorku". Po śmierci męczy się w tymże kantorku, nim karę odbierze w piekle. Na wezwanie Gustawa, ku wielkiemu przerażeniu księdza i dzieci Głos z kantorka prosi o trzy pacierze, Gustaw chwyta koło świecy motyla i zapewnia księdza, że „ten migający wkoło oćmy rój skrzydlaty", są to dusze potępione i wygłasza już wtedy teorję o najsroższych męczarniach ciemnych duchów. A po 25 latach, pod sam koniec życia, Mickiewicz zajmie się jeszcze spisaniem swych przekonań o wędrówce dusz w osobnym, niedokończonym artykule francuskim p. t. *Le Livre des concordances*[1], gdzie dokładnie zastanawiać się będzie nad właściwościami duchów,

[1] Wł. M. *Dod.*, str. XLIII. — *Księga zgodności* przetłumaczona w t. VII, 107 – 14.

które po raz pierwszy noszą ludzkie kształty, tudzież duchów powtórnie ucieleśnionych. Pod tym względem nie mamy zatem żadnych zasadniczych zmian w wierzeniach Mickiewicza. Mistycyzm był stałą przyprawą jego nastroju duchowego, był, jak to rzekliśmy, jemiołą na konarach jego olbrzymiej wiary. Nie sprzeniewierzył się nigdy swej naturze duchowej. Tym wszystkim, którzy go posądzali o nieszczerość w stosunku do Kościoła lub o zmianę religijnych przekonań od czasu zjawienia się Towiańskiego, mógł poeta odpowiedzieć temi samemi słowy, co Lamennais; „On m'accuse d'avoir changé! Je me suis continué, voilà tout". Mickiewicz także nie zmienił się nigdy, lecz stale rozwijał z przędzy ducha swego jedną i tę samą tęczową nić: wiary nadziei, miłości...

Nie było to tak proste i łatwe, jak się napozór wydaje. Miał on także swój ogrójec duchowy, w którym kajał się w pocie krwawym, pełen skruchy i żalu, że był „przeszkodą i zawadą", że „choć wszystkich kochał, ni w dzień ni w nocy nie był nikomu ku pociesze, ni ku pomocy"...; miał i on chwile, w których chciał „kochać świat, sprzyjać światu — z d a l e k a o d l u d z i", w których pragnął „u c i e c z d u s z ą na listek i jak motyl szukać tam domku i gniazdeczka" — ale te zachcianki wyłączności duchowej zwalczał w sobie jak pokusy, przeciwstawiając im trud ducha nieustanny a miłosny, ofiarny, oddający się narodowi w całopaleniu... Kto potrafił tak, jak on

Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje...
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje...?

Który z poetów naszych poczuł w tym stopniu, że z takiej wszechwładnej miłości poszła moc

. . . jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A wkońcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia?

Jakoż wiemy dziś i uznajemy wszyscy, że on naprawdę czuł nieśmiertelność i nieśmiertelność tworzył. W nim bowiem zeszły się w jedno: majestat słowa i potęga myśli, stopione olbrzymiem, nadludzkiem uczuciem, gorejące jak słup ognisty przeszłym i przyszłym pokoleniom. Dla współczesnych był on „miodem, mlekiem, żółcią i krwią duchową", był „jednym z filarów, podtrzymujących sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc tylu, żywych i krwawych". Dla nas, jak dla ojców naszych, był pokrzepieniem serc, potrzebą rozumu, zaspokojeniem uczucia. On był nam pochodnią jasną w ciemnych, pogrobowych jarach, wśród których dola narodu się przeciskała, on balsamem na rany i cierpienia duszy polskiej, on płomieniem wypalającym wrzody zwątpienia...

Jakże go wyrazić godnie? Jak zstąpić do tajników nieprzebytych wielkiego umysłu i większego jeszcze serca Mickiewicza? Któż może kłam zadać wieszczym słowom poety, co tak stanowczo zapytywał jak gdyby wiedział, że mu nikt nie odpowie:

Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?!

Genjusz tylko zdoła odczuć całkowicie, objąć i przeniknąć całą treść duchową genjuszu.

Genjusz — to miłość. Tylko ten, co potrafi tak czuć i cierpieć jak Mickiewicz, może go w całej pełni zrozumieć.

Gdybym miał w kilku słowach wyrazić ogrom zasługi Mickiewicza, nazwałbym wieszcza naszego: męczennikiem miłości. On sam widział w miłości istotną treść swego ducha:

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia...

Czy zdolniśmy unieść cały ciężar tych słów poety? Czyśmy zrozumieli dobrze, ile cierpienia kryje się w tym uścisku genjalnym wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleń narodu naszego? A jeśli tak, jeżeli choć na chwilę odczuliśmy otchłań boleści, w której pogrążał się on życie całe, to czy nie przystoi mu nazwa męczennika miłości? Bohdan Zaleski zawarł niezmiernie wiele w tych kilku słowach, wyrzeczonych nad grobem Mickiewicza: „Przez wiek cały pielgrzymował on do grobu Matki-Ojczyzny — aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmartwychwstaniu. W tem mocowaniu się gorącej miłości synowskiej tkwił trud trudów jego i boleść boleści, co ubieliła mu włos przedwcześnie".

Lecz miłość genjalna musi być rozumną, musi być świadomą — i to w wysokim stopniu świadomą swego celu, przedmiotu swych uczuć. Miłość Mickiewicza wsparta była niepospolitym rozumem, który nazwałbym jego zdrowiem moralnem, tężyzną duchową. Rozum jego nie zasklepiał się w ciasnej sferze wyłącznych zamiłowań artystycznych; przez całe życie Mickiewicz dążył zawsze do coraz wyższych przestrzeni duchowych: doskonalił się sam wewnętrznie i pragnął przykładem własnym pociągnąć za sobą rodaków. Rozumu bez serca nie pojmował, owszem, rzec można, że przez całe życie jego rozum był w sercu jego i tylko przez serce działał. Tam było źródło jego poezji. Z takiego ustosunkowania władz rozumu do władz uczucia wynikało u Mickiewicza rozumne i zdrowe umiłowanie przyrody, ukochanie jej gorące, nagrodzone genjalnym darem odtwarzania piękności natury. Czuła, a przytem zdrowa organizacja duchowa nadawała poecie przenikliwość, obejmującą jednem wejrzeniem duchową i fizyczną naturę opisywanego typu ludzkiego, nadawała tę wyjątkową, artystycznym tylko naturom właściwą zdolność wcielenia się w opisywaną jednostkę ludzką, zdolność życia przez czas jakiś życiem odtworzonego w poezji typu. Mickiewicz miał częste widzenia na jawie i miał zupełną świadomość stanu halucynacyjnego; możności wzna-

wiania dawniej doznanych silnych wrażeń wzroku i słuchu zawdzięczać będzie swe największe triumfy poetyckie; na tem opiera się jego realizm opisów przyrody litewskiej, odtworzonej na bruku paryskim. W natchnieniu twórczem, w silnem natężeniu nerwów w wzroku i słuchu widział na jawie opisywaną przez siebie knieję litewską i słyszał istotnie jej szumy.

Niezwykle potężne uczucie jego czerpało swe siły z gorącej wiary. Bez względu na większą lub mniejszą zgodność z dogmatem kościelnym, należy stwierdzić u Mickiewicza stałą, niezmienną, od dzieciństwa do grobu trwającą wiarę w istnienie świata zazmysłowego, świata duchów, i wiarę w źródło wszelkie duchowości — wiarę w Boga. To uczucie jego, które „krąży w duszy, rozpala się, żarzy", które wiecznie dąży ku górze, ku Bogu, które ciągle Boga wzywa, a czasem Go wyzywa — to uczucie jest często źródłem najwyższych uniesień i rozkoszy duchowych *(Widzenie ks. Piotra, Sen Ewy)*, często zaś, gdy jest w niezgodzie z szarą jednostajnością życia, stanie się dla poety męką, torturą ducha (*Improwizacja;* wiersz: *Broń mnie przed samym sobą*) — aż, rozdrażnione i napięte do niemożliwych granic, przerzuci ono Mickiewicza w mistyczne sfery zaciekań się, które zgwałcą ważny czynnik jego twórczości — rozum.

Ponad wielkim rozumem poety i gorącem jego uczuciem wznosi się dar niebios: wiara. Młodzieńcza jego wiara bezbrzeżna streszcza się w *Hymnie na dzień Zwiastowania Najśw. Panny.* Niedola filarecka i chłód wygnania obniżą temperaturę uczuć religijnych poety, jakkolwiek spotęgują uczucia patrjotyczne. Konrad Wallenrod pod płaszczem zakonnym ukrył serce mściwe, pogańsko-patrjotyczne. — Pobyt w Rzymie rozgrzał i pokrzepił poetę. Wróciła ufność w Dobroć Najwyższą i pomimo strasznej katastrofy 1831 roku w poezji jego nie widać zwątpienia i rozpaczy. Walka w *Improwizacji* Konrada skończyła się triumfem po-

kory nad pychą. Z tej walki wyszedł jednak poeta nie bez zmęczenia moralnego; uczucie rozpalone wyczekiwało cudów od wiary, rozum domagał się uświęcenia swych patrjotycznych pomysłów i zawierzył im w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Atoli anioł pokoju nierychło mógł zstąpić do rozżalonej duszy miłośnika ojczyzny; poprzedził go anioł tęsknoty. Zapłakał poeta po ziemi rodzinnej; po burzach życia zatęsknił do cichego zakątka litewskiego: rozum mówił mu, że tam wzrosło, krzepiło się wszystko, czem żył na obczyźnie, że stamtąd czerpał soki ożywcze swej duszy: uczucie, zawsze silne, spotęgowane jeszcze i rozkołysane tęsknotą, wezbrało taką miłością do kraju rodzinnego, jakiej wyrazu bodaj że niema w żadnym poemacie świata; — w tej najpiękniejszej harmonji rozumu i serca zrodził się *Pan Tadeusz*.

Takiej harmonji wszelkich czynników twórczych nie miał już po raz drugi dożyć Mickiewicz. Ciężkie, bolesne warunki emigracyjne, którym poeta lata całe mężnie się opierał, nękały bohaterską duszę. Wiara i miłość broniły go długo, ale Mickiewicz ukochał najwięcej ich boską siostrzycę: n a d z i e j ę! Dla znękanej duszy wygnańca wszelkie zjawiska polityczne i mistyczne wydawały się posłannikami, zwiastunami jednej tylko: d o b r e j nowiny... Tym zjawiskom posłuszny, działał, walczył, budził i zagrzewał drugich, biegł do Rzymu i Medjolanu i nad daleki Bosfor, gdzie znalazł kres swych trudów. Kochał Polskę od kolebki do mogiły, z miłości dla niej szalał i tę miłość, iście nadludzką, przekazał w duchowej puściźnie najdalszym pokoleniom...

Polska była dla niego myślą Bożą i służbą Bożą na ziemi. Polska wolna — to był dla niego triumf krzyża Chrystusowego; toć nie dziw, że triumfu tego pragnął i wyczekiwał. Dla przyśpieszenia tego triumfu nie szczędził żadnych ofiar. Siebie wznosił ku Bogu i naród swój pragnął ku Niemu podźwignąć. Kto mu zarzuca, że obrał drogę błędną mistycyzmu, ten niech wprzódy, nim go osądzi, wniknie

w pobudki, niech przypomni sobie słowa kapłana polskiego, który sercem, pełnem miłości, odczuł, że w tem nieustannem dążeniu wieszcza naszego do Boga, „w tej gorączkowej walce więcej jest nieskończonego poczucia nieśmiertelnych z Bogiem stosunków, jak w zarozumiałem, a wystarczającem sobie lenistwie ducha, albo w swawolnem naginaniu prawd i praw najwyższych do ciasnych samolubstwa widoków".

Pieśnią swą nieśmiertelną wlewał, z pokolenia w pokolenie, w żyły narodu znękanego kordjał pokrzepienia, zagrzewał do wytrwałości i męstwa. Serce jego w miljonach rodaków bije dalej ku wszystkiemu, co wielkie, co szlachetne... To serce Mickiewicza obejmowało całą, jedną, niepodzielną Polskę i przekazało miłość całej ojczyzny w najdalsze pokolenia. Dziś czujemy silniej, niż kiedykolwiek, czem dla nas była ta idea ojczyzny niepodzielnej, a czem dla tej idei był i pozostanie Mickiewicz. On jej wyznawcą najwierniejszym przez życie całe, on też przez nią stał się nam poniekąd symbolem ojczyzny, on nas, naprzekór wszelkim rozbiorom zewnętrznym, a rozdarciom wewnętrznym, jednoczył, spajał stapiał w jeden, niepodzielny organizm narodowy.

Co miał w swem wielkiem, świat cały obejmującem sercu, to pragnął wcielić w czyn, w życie. Miłość jego w ciągu życia rosła z polskiej na wszechludzką. Konrada, chciwego zemsty, zwyciężył w sobie i z wrogiem okrutnym przełamać się chciał chlebem — wolności. Królestwa Bożego na ziemi pragnął, szczęścia dla jednostki ludzkiej i jednostki narodowej; z ludzi chciał zrobić aniołów, wyższych nad brudne instynkty zawiści plemiennej, chciał wskazać im cel Boży na ziemi, tchnąć w nich ducha uniesień, którym sam gorzał. Największy poemat jego życia — niewyśpiewany! i niepisany! Największy utwór jego pośmiertny nie z liter i wyrazów się złożył, ale z żywych, gorejących serc polskich, z tych, co się paliły na stosie ofiarnym ojczyzny, co ogień jej wiekuisty podsycały, — z tych, co wciąż jeszcze na stos nieubłagany wstępują... Największy jego poemat, przed Boga tron

poniesiony, to wieniec płomienny duchów najszlachetniejszych, przezeń do czynu gnanych..., to skarga ogromna jak naród cały, a donośna jak ryk płaczu pokoleń pogrobowych, rozsianych od Kamczatki po San Jago, od mórz lodowatych do fal Atlantyku..., to śpiewy, „długie, przeciągłe jak wichru powiewy, — jęczą żalem, ryczą burzą, i wieki im głucho wtórzą"...

Arcydzieło jego, największy jego poemat jeszcze niezakończony.

Pieśń to wielka, pieśń *Tworzenie*... On tworzy ciągle, on nie umarł, on działa, tworząc młodych i najmłodszych dzisiaj, jak tworzył ojców i dziadów. On kształcił pokolenie za pokoleniem i wiódł je dantejskiemi wądołami ku światłu, ku słońcu, ku — Polsce! Oto jego arcydzieło, oto nadludzki poemat, który trwa nieustannie. A koniec *Poematu tworzenia?* Przewidziany, przeczuty, przepowiedziany w tem jego pragnieniu twórczem, aby naród jak pieśń żywą stworzyć. Póki więziennem oddychaliśmy powietrzem, nie było mowy o końcu jego pieśni.

Na to wielkie zakończenie arcydzieła Mickiewicza czekały pokolenia Zana, Traugutta, Sienkiewicza..., doczekało się go dzisiejsze! Niechże przyśpieszy Niedzielę Wieków! Niech spełnią się jego wieszczby: niech wyjdzie z zamętu świat ducha!

On porwał nas za sobą w świat niezmierzony ducha, w świat rozbrzmiewający tysiącznemi dźwiękami ludów i narodów, dążących w znoju i trudzie krwawym do coraz wyższych, szczytniejszych idei, rozwiązania odwiecznych zadań ludzkości. Rzucił nas w świat nie jako dźwięk pusty, ale jako dodatni, harmonijny, strojny głos w chórze wszechludzkim. W obliczu Boga chciał z nas pieśń żywą stworzyć; nie zapominajmy o tem nigdy... Wznośmy się stale i wytrwale na wyżyny, przezeń wskazane.

Wśród tych szczytnych trudów niech nam upływa życie. Myśmy go bowiem jeszcze nie objęli całkiem i nieprędko

obejmiemy. Naród polski musi duchowo dorastać Mickiewicza. On jest wzorem i miarą serca, wykreśloną nam od Boga. A kiedy naród nasz obejmie od stóp do głów ten kolos wiekowy, przeniknie go i wcieli się weń, wtedy rozraduje się duch wieszcza, zanuci już pieśń szczęśliwą i z wdzięcznością dla Stwórcy powtórzy te nieśmiertelne słowa: *Ja i ojczyzna to jedno!*

KONIEC.

DODATEK

UZUPEŁNIENIA I WSKAZÓWKI DO TOMU DRUGIEGO

1.

Do str. 94 i 239:

Mickiewicz w *Improwizacji* Konrada nazwał swą pieśń „gwiazdą za granicą świata"; wzrok ziemski, wysłany jako goniec do tej pieśni-gwiazdy, nie doleci do niej, dosięgnie zaledwie jej drogi mlecznej, ale nie zliczy, nie zmierzy słońc, które tę drogę tworzą. Niema wątpliwości, że twórca *Improwizacji* czuł stokroć więcej, niż zdołał wyrazić. Brakło mu nie sił, ale słów na wyrażenie całej potęgi uczuć i wzruszeń, które go przenikały: „myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie, a słowa myśl pochłoną"... Poeta w ekstazie twórczej tam sięgał, dokąd słowa zwykłe nie dosięgały: — odczuwał wszystkiemi zmysłami naraz, a skutkiem tego wrażenia jednego zmysłu przerzucał na wrażenia zmysłu drugiego: to, co widział, to oddziaływało zarazem na jego słuch lub dotyk, a skoro w danym razie wrażenia słuchu były mu silniejsze lub milsze, zastępował niemi wrażenia wzrokowe. Zdaje się, że uświadomienie tego faktu duchowego, objaśnienie tego niezwykłego fenomenu psychicznego znalazł Mickiewicz w ulubionym autorze, w Saint-Martinie, który w zachwycie mistycznym opisywał takie stany, „gdzie światło wydaje dźwięki, melodja rodzi światło, a barwy nabierają ruchu" (ob. tekst francuski w tomie drugim na str. 238 — 9). — Poeta nasz nieodrazu doszedł do tych wyżyn natchnienia. W pierwszych dwu tomach wileńskich nie znajdziemy objawów, o których mówimy. Po raz pierwszy wystąpiły one dopiero w *Sonetach krymskich*, kiedy to silne, całkiem nowe wrażena i przeżycia domagały się od poety wyrazu nowego uczuć doznanych, a mistrz mowy polskiej ze zdumieniem zauważył, jako „w żyjących języku niema na to głosu!" I wówczas próbuje on nowej drogi, nowego sposobu: wrażenia słuchu i wzroku przenikną się wzajem, skoro „w morza szumach gra światło"; wrażenia powonienia zleją się z wrażeniami słuchu, a powietrze tchnie „wonią, tą muzyką kwiatów". — To była

pierwsza zapowiedź nowego w poezji polskiej wyrażenia tajników odczuwania duchowego.

Za *Sonetami* pójdą włoskie wrażenia; coraz to pogłębiające się życie duchowe otworzy przed poetą głębie, jemu samemu dawniej zakryte. I znowu siła odczucia wewnętrznego nie będzie się krępować wrażeniami tego lub owego zmysłu, ale swobodnie przerzucać się będzie z jednego w drugie. Przykłady, jakie tu przytoczymy, są to oczywiście wyrwane z opraw klejnoty; trzeba je w całości kontekstu odczytać, aby ocenić pewną estetyczną wartość takich zwrotów:

„jasnych wód szyby słodzą serce";

„światło ciche miesiąca";

„ciemność piersiami wyrzygnął". —

A dopieroż w *Improwizacji* Konrada!:

Pieśni płyńcie, świećcie,

tony... w tęczę... plączę, rozlewam je we dźwiękach i błyskawic wstęgach...;

dźwięk ten razem gra i płonie, mam go w uchu, mam go w oku...

myśli grają i świecą, ich okrągłość dłonią czuję (słuch, wzrok, dotyk!)

„czucie — iskrą" (dotyk — wzrok). —

Róża w widzeniu Ewy mówi, a z jej ust koralu wylatują iskierka po iskierce: „czy taka światłość jest twojem pieniem?" — zapytuje Ewa.

Mickiewicz i na tej drodze był więc w poezji naszej nowatorem; wskazał współczesnym i potomnym tajemną dziedzinę wzruszeń. Nie możemy tu się rozwodzić nad tem, o ile z niej poeci nasi skorzystali. Odkładamy to do osobnego studjum. Z poetów wielkich najbliżej Mickiewicza stoi Goethe; wykazał to Jerzy Simmel w swej monografji, uważając to przechodzenie wrażeń zmysłowych i wzajemne ich przenikanie za „eine sinnliche Besonderheit von Goethes Naturanlage". Simmel przytacza przykłady, które podajemy tu, aby czytelnik mógł je porównać z przykładami Mickiewicza:

„Da diese Linie in seinem Bilde vielleicht noch nicht hinreichend herausgehoben ist, führe ich die Stellen an, die mir zur Hand sind. In einer symbolischen Darstellung des Orpheusmythus äussert er: „Das Auge übernimmt Funktion, Gebühr und Pflicht des Ohres" — in der Ausführung des Gedankens, dass die Architektur eine „verstummte Tonkunst" ist. Es gilt für den Marmor wie für den Busen der Geliebten: „Sehe mit fühlendem Aug', fühle mit sehender Hand; und aus ihren Augen hört er ein „lieblichstes Getön". Ja, selbst „die Kühle" schleicht ihm

„durchs Auge“ ins Herz — und Wasser und Höhle sprechen Laute, die der „Künstlerblick vernimmt“.

Geruch u. Geschmack sind nicht ausgeschlossen: der Wasserfall verbreitet „duftig kühle Schauer“. „Von buntesten Gefiedern | der Himmel übersät | Ein klingend Meer von Liedern | Geruchvoll überweht“. — „Ich habe nichts dagegen, wenn man die Farbe sogar zu fühlen glaubt; ihr eignes Eigenschaftliche würde nur dadurch noch mehr bestätigt. Auch zu schmecken ist sie. Blau wird alkalisch, Gelbrot sauer schmecken. Alle Manifestationen der Wesenheiten sind verwandt“.

Gerade gelegentlich des „Stufenweges vom Unvollkommenen zum Vollkommenen“ äussert er: „Die wundersame Erfahrung, dass ein Sinn an die Stelle des anderen einrücken und den entbehrten vertreten könne, wird uns eine naturgemässe Erscheinung, und das innigste Geflecht der verschiedensten Systeme hört auf als Labyrinth den Geist zu verwirren“.

Und endlich klingt der Gedanke des Ineinander-Aufgehens der Sinne in dem Vers des Divan an: „Ist somit dem Fünf der Sinne | Vorgesehn im Paradiese, | Sicher ist es, ich gewinne, | Einen Sinn für alle diese“.

Was im Empirischen als blosse Kontinuität und Grenzvermischung der Sinne erscheint, ist hier zu phantastisch-metaphysischer Vollendung geführt“. — *(Goethe* von Georg Simmel, Leipzig 1917, str. 77 i nast.).

2.

ROZMOWA O TOWIAŃSKIM.

Do str. 383:

Bawiłem w Rzymie na wiosnę 1898 r. dla studjów archiwalnych i nie zaniedbałem sposobności, aby poznać osobiście senatora włoskiego, Tankreda Canonico, autora monografji o Towiańskim, którego był wyznawcą i wielbicielem. Canonico wyznaczył mi uprzejmie czas na rozmowę dłuższą, która odbyła się w sali senatu włoskiego w Rzymie dnia 31 marca 1898 r. od godziny 3-ej do $4^1/_1$ po południu. Powróciwszy do siebie, spisałem zaraz za świeżej pamięci wszystko, co mi Canonico o Towiańskim opowiedział. Z notatki ówczesnej, dziś już pożółkłej, przepisuję dosłownie wszystko, bez jakichkolwiek dodatków:

„Canonico poznał Towiańskiego w r. 1851, kiedy był 23-letnim młodzieńcem. Wywarł on na nim wpływ zbawienny, utwierdził w wierze chrześcijańskiej. Towiański nie miał systemu. Był mistrzem w odgadywaniu słabych stron natury ludzkiej i zwalczaniu ich skutecznie. Uczniowie za-

barwiali własnowolnie jego bezbarwną, czystą naukę. Po rozmowie z Towiańskim Canonico czuł się mocniejszym, lepszym, gorętszym.

Metempsychozy Towiański nie uważał za coś esencjonalnego. Tłumaczyła mu metempsychoza sposób oczyszczania się natury ludzkiej ze złego. „Kiedy się kto chwieje, a inny mu poda rękę, to mu się za to dziękuje; gdy ktoś osłabnie, a inny mu poda kieliszek chartreusy, to po wypiciu, czując wzmocnienie, nikt nie będzie badał pochodzenia likieru i sposobu wyrabiania — tylko jest się wdzięcznym za kordjał". — Canonico dlatego zaufał Towiańskiemu, że mu tenże rozjaśnił i umocnił w nim chrześcijaństwo. Towiański był pracownikiem na linji, przez Chrystusa Pana wytkniętej. Kościół, tak jak budynek szlachetnej konstrukcji, jest przepiękny, ale ludzie zarzucili na linje architektoniczne wapno. Towiański odłupywał wapno ze ścian Kościoła i ukazywał pod niem szlachetne linje pierwotne.

Dzisiejsza doba nie sprzyja wydaniu i rozpowszechnieniu pism Towiańskiego. Ludzkość jest zastygła. Pieczęci nie wyciska się na laku zimnym, tylko na roztopionym. Przyjdzie drugi rok 1848 i wtedy nauka Towiańskiego na rozgrzanej ludzkości wyciśnie swe niestarte piętno.

Fałszywe są pogłoski, jakoby towiańczycy czcili „mistrza" jak fetysza. Ta cześć była wstrętna za życia Towiańskiemu, który był wcieleniem prostoty. Emigranci przesadzali w niejednem. Owe spowiedzi, o których z oburzeniem potem pisał Mickiewicz, były w zasadzie wynurzaniem wzajemnych bied i radości. — Nie trzeba wiele rozprawiać o religji, ale czuć i działać.

Towiański opowiadał Canonicowi, że zamłodu miał chwile, w których mu wszelka nauka przychodziła z największą trudnością. Nie był zdolny do pracy. Wtedy, w modlitwie znalazł inną drogę nabycia mądrości i stał się tak pojętnym, że nauczycieli zadziwiał. — Kiedy go Canonico poznał, Towiański miewał chwile przytępienia umysłowego, wyznawał np., że żadnej rady teraz dać nie może, ale że „możemy się razem modlić". Były chwile, że żadnego nie wywierał wrażenia, ale kiedy wychodził z modlitwy, był jak ognisko gorące, czuło się, że z niego bije siła, światło, pociecha.

Na starość kazał sobie czytywać *Biblję* i historję polską. Książek innych, np. filozoficznych, Canonico u niego nie widział. — Mądrości on ze siebie nie miał, czerpał ze źródła Boskiego, podnosił ku Bogu, zagrzewał, targał za duszę i zmuszał do wejścia w siebie. O sobie mawiał: „Niechby mną gardzili, deptali po mnie, bom jest proch i błoto, — byleby szli za Chrystusem i żyli zgodnie z wolą Bożą".

Mickiewicza Canonico nigdy nie widział. — „Różnica między Towiańskim a Mickiewiczem w tem, że Mickiewicz chciał po swojemu wskrzeszać Polskę, a Towiański uważał, że trzeba wprzód indywidua i całość

narodu wyleczyć z win, a potem wskrzeszenie nastąpi. Polska, jak Izrael, powołana do duchowego życia; tak jak Anglja żyć nie może, jest czemś wyższem. Warszawa w roku 1861 była w stanie Łaski; utraciła ją, chcąc jej nadużyć do politycznych celów. Łaska cofnęła się".

Canonico trzyma się dzielnie pomimo 70-ciu kilku lat. Ma łagodne, niebieskie oczy, które chwilami zdradzają przebiegłość, i wielkie panowanie nad sobą. Mówi dużo, prawie nie dając przyjść do słowa. „Je suis persuadé que nous finirons par nous entendre. La lettre imprimée n'est rien, la parole vivante c'est tout. Jésus-Christ n' a rien écrit. — L' église est très prudente, elle procède par négations, en définissant ce que Dieu ou Jésus-Christ n'est pas".

Kallenbach.

3.

C. NORWID WOBEC LEGJONU MICKIEWICZA.

Do str. 434 i 436:

Niechęć Norwida wobec legjonu Mickiewicza znana już była dawniej z dzieła Ad. Krechowieckiego *O Cyprjanie Norwidzie* (Lwów, 1909, tom I, str. 94—104), gdzie autor zamieścił wyjątki z listu Norwida do J. B. Zaleskiego z d. 24 kwietnia 1848 r. Ale wyjątki te nie mogły wyczerpać całej, znamiennej treści. Dlatego podajemy tu, z pominięciem obojętnego wstępu, cały list Norwida do Bohdana Zaleskiego, następnie zaś najważniejsze ustępy z listu do Bronisława Zaleskiego (z d. 26 października 1879 r.) — z zachowaniem pisowni oryginału.

I

Rzym, 24 kwietnia 1848 r.

..... Mickiewicz na czele 12-stu tam (= *ku Polsce*) pośpiesza, już z Florencji wyruszył, już może w Medjolanie. Smutno mi, lecz nie mogłem połączyć się z chorągwią tego wielkiego człowieka. Postępowanie Jego tutaj nie zachęciło mię bynajmniej, ani jego manifest, pełen albo niedorzeczności albo obrzydliwego fałszu, niewiem! Wyobrażam sobie, iż w dalszych krokach swoich będzie P. Adam przymuszony do złagodzenia pojęć głównych w Manifeście onym wyrażonych, gdyż są złe albo błędne, ale osoby Jego do tyla nie znam, iżbym polegać był winien na przeczuciu dalszych tego wielkiego męża kroków, skoro bliskie i prawie dotykalne — rękojmi słusznej mi niedały o szczerości jego przekonania i sprawiedliwości sądu nawet.

Manifest ten, w rzeczach Kościoła, dąży do najdokładniejszego wyniszczenia dogmatu i rozwolnienia duchowego, a iż tam starszy brat Izrael przeważne miejsce ma zajmować, tedy w ostatecznym skutku (krótko mówiąc) do sinagogi zmierza. Przyznanie starszości Izraelowi jest już logicznym ztąd wypływem, albowiem Chrystus czas zwycięża, a starość Izraela z chronologii jest, z czasu, z krwi etc., zwrót do starego Testamentu!

Manifest ten, w Polskości, dąży do zupełnego wyniszczenia wszelkiej tradycyjnej ojczystości. Ojczyzna jest to miejsce tylko, ale czasu w niej niema, jest to tylko miejsce najpróżniejsze, najpiękniejsza arena. I dlatego ziemię nazwano obiecaną, że tam najłatwiej wznieść gmach nowy i nową próbę społeczeńską, ona jest dla tego tak drogą, iż niczem jest. Najnierozsądniejszy teoretyk do takiego bluźnierstwa posunąć jeszcze się nie raczył.

Nie wiem, jak z takiemi pojęciami pogodzić znowu żądzę nieuhamowanej praktyczności i czynu, dla którego i przez który P. Adam doszedł tam, gdzie znienawidzeni przez niego filozofowie przez teorję.

Manifest ten, w pojęciu własności, dąży do najzupełniejszego rozgminnienia. Własność jest pojęta w nim 2-o jako dziedziczna i kommunalna; ale dziedziczna oddana pod opiekę kommunalnej, a kommunalna narodowej, gdy tymczasem narodu już tam niema. Bo gdzież naród bez rodów, a rodom prawa nie przyznaje. Jest to zwrot od: kwiatu do korzenia, bo od narodu do plemienia. Ciekaw jestem, co na to Włochy, Hiszpanie i Frankowie — by powiedzieli, gdyby im poradził stworzyć naród romański?

Manifest ten jest przeto jak najzupełniej niedorzeczny, że już emancipację kobiet nawet mijam, która formalnie pojęta i jak prawo — jest doskonałem głupstwem. Owoż, takie pojęcia, z pod znakomitego pióra wyszłe, dały mi tylko uczuć, o ile jestem opóźnionym w widzeniu onej triumfującej już Ludzkości, która jest jakby Jeruzalem u Świętego Jana opisane, a w której wszakże gwałt panuje, radykalnie mistyczny i gnosticzna duchowa aristokracja powołanych.

Pojęcia Pana Adama przemilczane i życiem otrzymywane doskonałem, byłyby zapewne cudnemi owocami, bo dla takiej Ludzkości, o jakiej marzyć on się zdaje, „niema już zakonu". Ale toż samo pojęte jako prawo, jako ukaz mistyczno-Furjerowski jest niedorzecznością i jest fałszem, radbym, żeby nie krwawym! Pojmujesz, iż milejby mi było uczepić się do tej sławy sław narodu i za chorągwią jej popłynąć, niźli zaprzeczyć mu i zostać niepostępowym maroderem!

Ale cóż było robić?

Panu Bogu polecam Was

Twój

Cyprian Norwid.

II

Jak już wiemy z tekstu tej monografji (t. II, 434), Norwid brał udział we wspomnianych wyżej „sesjach“ polskich w Rzymie w sprawie organizowania legjonu i zabolało go to, że w życiorysie Orpiszewskiego, wydanym przez Bronisława Zaleskiego (Kraków, 1875), nie było wzmianki o nim, z czego się usprawiedliwił Bron. Zaleski w liście z dnia 12 października 1875 r. W komentarzu do tego listu C. Norwid zaznaczył i podkreślił: „główny głos na głównem zgromadzeniu nie jest podrzędnym“. Jak zaś go to przemilczenie obeszło, widać z tego, że jeszcze w cztery lata potem wrócił Norwid do tej sprawy w liście (nieznanym) do Bron. Zaleskiego (z Paryża, 29 października 1879). Ponieważ dorzuca on nieco światła, więc przytoczę go w ustępach najważniejszych:

„Działo się w Mieście Stolicy Apostolskiej, na umocnionym przez władzę Zgromadzeniu publicznem w obecności Duchowieństwa, reprezentowanego przez trzech czy czterech Księży polskich.

Ś. p. Adam Mickiewicz podniósł głos i zażądał przyznania votum, aby Generała Władysława Zamoyskiego z uczestnictwa usunąć i z listy wymazać[1]. — Na głos ten podniósł się Cyprjan Norwid i ś. p. Adamowi Mickiewiczowi zupełnie zaprzeczył — większość zgromadzenia świstać poczęła mówienie (!) Norwida; hałas się wielki zrobił, albowiem zaprzeczyć Adamowi Mickiewiczowi było to onego czasu u Polaków tak samo, jakby kto np. parę dni temu w Krakowie[2] powiedział, że Kraszewski nie jest Petrarką! Śród zamętu i świstania, skoro mówienie swoje skończył Norwid, zawezwał po nim głosu prawo, parlamentarny Orpiszewski, ale zbyt plastycznie porządek posiedzenia zmieszany będąc, wołano raczej groźnie, aby wymazać z listy Cyprjana Norwida, co wielce na chwilę podobało się i łagodziło polubowność szwankującą. Temu powolnemu projektowi wymazania członka zaprzeczył ś. p. hr. Łubieński jeden[3]. Adam Mickiewicz zupełnie wtedy zajął głos — niektórzy do nóg mu się rzucali. — Duchowni w chwili stosownej usunęli się[3]. Norwid przez wiele dni unikać musiał spotkania rodaków.

Jak i co to było za uznanie, którem onego czasu Mickiewicz otoczony był, to o tem dziś mało kto wie, a pochodziło to, jak do dziś i zawsze u Polaków, z tej przyczyny, iż nikogo nigdy nie oceniali i nie cenili — nigdy; zawsze: albo lekceważyli, albo bałwochwalili, z powodu, iż rzeczy te dwie same przez się robią się bez osobistej usilności“.

---

[1] Podkreślone w autografie niebieskim ołówkiem.

[2] Podczas jubileuszu J. I. Kraszewskiego.

[3] Dwa razy podkreślono w autografie.

Norwid miał tu na myśli zebranie Polaków w Rzymie, zwołane przez ks. zmartwychwstańców dnia 27 marca 1848 r.[1].

4.

Do str. 455—6:

Edward Rastawiecki (1805—1874), zasłużony badacz, autor *Słownika malarzy polskich* i w. i., zbierał sentencje znakomitych rodaków, szkice rysunkowe i t. d. w t. zw. *Imionniku narodowym*, który znajduje się obecnie w uniwersytecie Jagiellońskim, w Muzeum Sztuki i Archeologji (sygnatura 4277). Dwuwiersz z Eschyla tragedji *Septem adv. Th.* przepisałem wiernie z zachowaniem drobnych usterek ortograficznych Mickiewicza. Ἐπηλυς znaczy dosłownie *peregrinus* lub *advena*, pielgrzym, przybysz; ale tu oczywiście poeta miał na myśli przybyszów wrogich, nachodźców, najeźdźców. W roku 1853 Mickiewicz był przekonany, że Napoleon III doprowadzi do wojny z Rosją, i to wojny, wyzwalającej Polskę. Stąd dobra otucha, którą dawał na drogę do kraju Rastawieckiemu. Zdumiewa nas pamięć Mickiewicza, który po trzydziestu latach, dzielących go od seminarjum Groddecka, zapamiętał urywek ze wspaniałej odezwy patrjotycznej Eteokla.

Do karty albumowej, zawierającej grecki odpis Mickiewicza, dolepił Rastawiecki karteczkę z własnoręcznym liścikiem do jakiejś rodaczki:

Szanowna Pani. Wybacz, że cię zajmuję komisami. Wypadł mi s pamięci adres P. Rastawieckiego, a przyrzekłem mu odesłać dziś iego album. Bądź łaskawą mu oddać, czy odesłać go. Tylko zmiłuj się, pamiętaj, żeby się co złego temu albumowi niestało.

Życzliwy sługa
Adam Mickiewicz

Paryż, 1853 Paźdź. 23.

5.

Do str. 461:

Nieznany dotychczas list A. Mickiewicza, pisany na dwa tygodnie przed śmiercią do księcia Adama Czartoryskiego, odszukałem w tomie

---

[1] Zdaje z niego sprawę Wład. Mickiewicz w notach do tomu I *Mémorial de la Légion Polonaise de 1848*, Paris, 1877 str. 143—4. Por. także str. 203, 204, 208. —

O tym sejmiku polskim w Rzymie pisał zaraz 29/III 1848, ks. Jełowicki do jenerała Skrzyneckiego (Ks. Smolikowski: *Historja zgrom. zm. P.* t. IV, str. 188—90).

rękopiśmiennym Bibljoteki ks Czartoryskich w Krakowie Nr. 5610. Autograf mieści się na papierze listowym, gładkim, białym, bez znaków wodnych. Format: 20·2 × 13·5 cm. Atrament był wodnisty, dlatego pismo z początku listu prawie nieczytelne, dalej zaś wyraźne i zupełnie czytelne; z lewej strony papieru margines na 2 cm. — Odszukałem ten arcyciekawy list dnia 15 lutego 1919 roku. Stronice listu oznaczam w odpisie *[a]* — *[h]*.

[a] Konstantynopol, 13 Listopada.

Jaśnie O. Mości Xiążę. Widząc przed kilku dniami X. Władysława przeciągałem z nim rozmowę, zaczętą w Burgas. Żądał on, żebym to, o czem się mówiło WXMości doniósł. Mówiłem mu:

„Wiadomo, jak imie Czartoryskich było szanowane na Wschodzie, jakiego nabierał wpływu Xiążę Adam. Do tego znacznie przyczynił się Sadyk długą i wierną dla was służbą. Wpływ Ojca mógł być utrzymany i dalej przeciągany usiłowaniami Synów. Mógł X. Witold lub Władysław stawić się w obec narodu i rządów, mocen jeśli nie swojemi zasługami, to położeniem Ojca. Dziedzic Jego stosunków i imienia dawałby niejaką gwarancyą rządom obcym i wielu interessom, zagrożonym w Polszcze. Tymczasem, zamiast którego s książąt, zjawił się P. Zamojski, *[b]* działając w imie Czartoryskich i Polski. Ale nie poszedł on drogą Sadyka. Ten przez czas tak długi pracując dla Turcyi, nic nie żądał dla siebie i dziś jest równie biedny, jak w dzień przyjazdu do Stambułu. Pan Zamojski zaś, zawsze od siebie zaczynał i kończył na Sobie. W Szumli jeszcze P. Zamojski wyrobił zaraz żołd dla siebie, tytułem officera wyższego węgierskiego refugié. Wszyscy dostatniejsi Madzjarowie swoje żołdy ustępowali Kollegom, jedni całkiem, drudzy w połowie. Widziałem tu officerów, s ktorymi P. Zamojski stołował się razem składkowie po pięć piastrów na dzień — i zgadzają się wszyscy na to, iż był uciążliwym stołownikiem, żądając, aby za pięć piastrów sługę jego żywiono. W poźniejszych czasach upominał się u Turków o cały żołd Jeneralski zaległy *[c]* od czasu jego nominacyi, chociaż tej nominacyi nie był przyjął i Turcy ją uważali za niebyłą. S tych szczegółów można wnieść o reszcie, boby się niespisało, co tu się słyszy o oszczędnościach i przemyślności P. Zamojskiego. Słowem, Turcy uważają go za zręcznego emigranta kręciela, który za pomocą Rządów obcych im się narzucił. Jakież może tu być położenie księcia Władysława, występującego, jakoby był agentem P. Zamojskiego? Bo nim jest w istocie. Kiedy szło o niewolników rossyjskich, zatrzymanych mimo ich nalegania i prośby, Książę Władysław powiedział mi, że na to

odebrał roskaz od P. Zamojskiego[1]). Jeśli to był roskaz wojskowy, należało zostawić jego spełnienie władzom półkowym, bez mięszania się, noszącego cechę intryżki.

Gdyby X. Władysław spytał mi się choć raz jeden o zdanie względem kroków, które przedsiębrał, lub powiedział mi przynajmniej, co *[d]* robić zamyśla, rady moje byłyby przeciw tym, które odbierał od P. Zamojskiego i stąd to zapewne zachowywał przedemną dyplomatyczne milczenie, udzielając mi tylko do wiadomości listy P. Zamojskiego.

K. Władysław od przyjazdu zajął się zaraz drobnostkami, dobremi wprawdzie, ale nie mającemi związku s tem, po co, zdawało mi się, że przyjechał. Zatrudnienia około szpitala, zabiegi o to, aby kilka kobiet umieścić u mniszek, należało zostawić doktorom i kobietom, a i to jeszcze działo się nieskładnie i nieładnie. Dla szpitala wymagano w drugim połku u officerów zobowiązań się na składki miesięczne, u officerów, nie pobierających od dawna żołdu! Ta propozycya przyjęta przez wzgląd dla K. Władysława, wprawiła mię w osłupienie. Widziałem razem zamiar wyraźny szkodzenia Sadykowi, wprowadzając nibyto ludzkość i porządek do obozu! W tym to zamiarze *[e]* widocznie donoszono miłosiernie WXMości ze strony tych miłosiernych ludzi o złej służbie lekarskiej w obozie i licznych ofiarach; bo ten wyraz *victimes* znajduje się w pismie Księcia. Nie wierz MXiąże tym miłosiernym plotkom. Są kontrole połkowe; z nich każdy obaczy, iż mimo niedostatkow i złego położenia na stepach, po półkach śmiertelność była nie do uwierzenia mała, a mianowicie w pierwszym połku, gdzie przez cały czas obozowania dwoch umarło. Doktor półkowy Gutowski, mianowany pierwéj naczelnym lekarzem floty tureckiej, który to stanowisko rzucił, ażeby rodakom służyć, jest znany w kraju i w emigracyi. Ma i medale obcych nawet rządów i zaszczytne świadectwa. Mąż prawy, prosty, swiatły. Jakże nie zaboleć na tyle potwarzy!

[f] Prawda, że w obozie wielu bywało chorych i prawie każdy przecierpiał od klimatu, i ja przechorowałem, ale nikt za mojej bytności nie umarł. Prawda i to, że jest tam zwyczajem żartować s tych, ktorzy chcą iść do szpitala i radzą im kolledzy jechać na polowanie. Widziałem nawet chorszych odemnie, szczwających zające. Widać, że im to służyło, bo jeden tylko s pierwszego półku był w szpitalu.

Co do żon żołnierskich, za ktoremi chodził tu K. Władysław, aby je umieścić u mniszek, złe to sprawiło wrażenie w klasztorze. Jedna z siostr zakonnych mowiła, że zakon utrzymuje się z jałmużny, a jeśli

---

[1] Pierwej mówił mi, że są zatrzymani z bojaźni głodu w obozie. (Dopisek u dołu stronicy *[b]*, gdyż u dołu *[c]* nie było miejsca.)

Książęta chcą tam umieszczać gratis, ktoż będzie dawał jałmużnę? Il parait qu' ils laissent le soin des pauvres à d'autres pauvres.

Książę Władysław, o którym tu wszyscy wiedzą, że się ożenił z krolewną[1], powinien był zachować zewnętrzną nawet godność odpowiednią jego stanowi. Kiedy *[g]* zamyślano o utworzeniu połkow w Turcyi, wiedziano, że skarb sułtański jest w złym stanie. Stosunki WXMości s Turcyą były tego rodzaju, że występowałeś już nie jako prywatny człowiek, ale jako rząd przyszły. Nie mogąc dać Turcyi przykładem innych rządów, ani flot, ani armii, trzeba było starać się dać cokolwiek, dać pieniędzy na formacyą pułkow. Poznałaby Turcya, że osoby, wyobrażające Polskę, mają srodki większe, niż prywatne, mają siłę, która może zwiększać się. Innym okiem patrzanoby na ten pułk. Nieśmianoby go, mimo Waszej woli, komuś oddawać, lub za granicę działań narodowych wypychać. Pamiętam ja, o czem Książę wiesz dobrze, jak formowano pułki za czasów Napoleona. Znałem Panów, ktorych od razu mianowano połkownikami, ale też wiedziano, ile oni na wojsko narodowe wyłożyli.

Nie wiem wcale, jakie posiada srodki *[h]* P. Zamojski i czy je posiada, to powszechnie wiadomo, że nic ze swego nie poświęcił.

W teraźniejszym smutnym stanie rzeczy, jeden jeszcze byłby srodek zaradzenia dalszemu złemu, gdyby można zniewolić P. Zamojskiego, żeby rad ze swego Jeneralstwa i połku i ludzi, ktorych już Sadykowi odebrał, zostawił Kozaczyznę taką, jaką ją znalazł, zostawił Sadyka przy chorągwi Zaporoskiej i nadziei rozwijania formacyi s tutejszych Sławian.

Przytoczę tu jeszcze słowa, słyszane w Seraskieracie[2]. Wybacz Książę tym grubym słowom, nie moje są, ale Muzułmana poważnego. Ten, mowiąc o rozprzężeniu formacyi polskiej, rzekł z żalem: „Pytano nierządnicy, czemu nie urodzi dziecka? — odpowiedziała: co jeden zacznie, drugi psuje".

Nie wiem, co P. Zamojski gdzie zaczął, ale wiadomo, ile już popsuł.

Przyjmij WXMość zapewnienie[3] mego głębokiego uszanowania

A. Mickiewicz.

---

[1] Marją Amparo, córką królowej hiszpańskiej Krystyny i księcia de Rianzarès. Ślub odbył się w Malmaison 1 marca 1855 r.

[2] Dowództwo wojsk prowincji tureckiej. Seraskier = pasza, dowodzący wojskami.

[3] W autografie przez pośpiech: zapewnie.

6.

ROZMOWA O ROSJI.

Do str. 459:

Dnia 31 lipca 1855 r. hr. Tytus Działyński zaprosił na obiad w Paryżu generała Chrzanowskiego, Adama Mickiewicza, And. Plichtę i Teodora Morawskiego. Po obiedzie wynurzył im cel schadzki. Przejeżdżając przed kilku dniami przez Berlin, spotkał się on tam u spólnego księgarza z księciem Łobanowem, sekretarzem legacji rosyjskiej, a szwagrem młodego księcia Paskiewicza. — Wszczęła się rozmowa o Anglji i jej polityce wobec Polski; „hr. Działyński objawił najwyższą zgrozę przeciwko ministrom angielskim i wogóle przeciw postępowaniu mocarstw zachodnich z Polakami". Łobanow zaczął napomykać o „dobrodziejstwach Aleksandra II" i o tem, że byłby czas, aby Polacy zerwali z nadziejami, jakie pokładają we Francji i Anglji, a „nawrócili się do pobratymczego narodu".

Działyński, oburzony na perfidję Zachodu i na zawziętość Prusaków, chętnie nadstawiał ucha namowom ks. Łobanowa i rozstali się dobrze. Niebawem przybiegł do Działyńskiego Łobanow z ramienia ministra Budberga, który, wzruszony rzekomo opowiadaniem Łobanowa o „słuszności uwag" Działyńskiego, wyprawia gońca do Petersburga, z pożądaną wieścią o możliwości porozumienia się emigracji polskiej z Rosją za wpływem i pośrednictwem Działyńskiego w Paryżu. Opowiedziawszy to wszystko swoim gościom przy stole, Działyński zapytał ich o zdanie i radę. Chrzanowski objaśnił, dlaczego „nie miałby żadnej odrazy do nawrócenia się ku Rosji, gdyby ta chciała uważać Polaków za Polaków i stosownie do tego z nimi postępować". Działyński w dalszej, ogólnej konwersacji wyjaśnił, że mając do wyboru między jarzmem niemieckiem a rosyjskiem, woli ostatnie, „aby żyć przynajmniej na własnej ziemi i spólnie ze wszystkimi rodakami ucisk znosić".

„Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy oświadczył się jak najmocniej Mickiewicz". Jakkolwiek postępują z nami mocarstwa zachodnie, mamy przecież od nich — i w tem to, przydał Mickiewicz, „leży wielka między niemi a wrogami różnica — mamy możebność tworzenia szyków narodowych do wyswobodzenia się z tego jarzma"... Działyński oświadczył, że uwagi rodaków radby mieć spisane, jako substrat do rozmów z Budbergiem i Łobanowem w Berlinie. „Dogadzając temu życzeniu, Mickiewicz wziął się do dyktowania. Wyraził mianowicie, że naród polski nie jest przejęty nienawiścią dla ludu rosyjskiego; że w związku z nim widziałby najsilniejszą zaporę przeciwko zamachom najzawziętszego na plemię słowiańskie wroga; że związek ten mógłby być początkiem nowej ery dla

ludzkości, moralności, cywilizacji. Ale, żeby tak było, związek opierać się powinien na sprawiedliwości, na szczerem uznaniu praw wzajemnych, a w szczególności na przyznaniu Polakom prawa do jestestwa, bycia, życia narodowego, polskiego. Krótko mówiąc, Polak połączyłby się z Rosjaninem, ale pod warunkiem, że pozostanie Polakiem, a to nie w cząstce dawnej Polski, lecz w całej, dawnej, starożytnej Polsce. Póki to nie nastąpi, — przydawał wkońcu, — póty Polacy nie przestaną spółkować ze Zachodem, zwłaszcza, że na czele Francji stanęła dynastja, z którą łączą ich związki i spomnienia, głęboko już zakorzenione w narodzie". — Kończył prawie dyktować Mickiewicz, gdy podniosło się pytanie, czy pismo ma być podpisane? Mickiewicz, Plichta, Morawski uczynili postrzeżenie, że z prostej i to poobiedniej konwersacji podpisy zrobiłyby akt jakiejśkolwiek powagi. Nastąpiły dość długie rozprawy.

Na ostatku Mickiewicz oświadczył, że wyłoży sam myśl swoją we własnym, osobnym liście. Zgodzono się na to i rozeszło się zgromadzenie już blisko północy.

Nazajutrz zrana, Morawski, zastanowiwszy się nad szczegółami rozmowy, napisał do Mickiewicza, że im więcej wpatruje się w rzecz, tem mocniej przekonywa się, że krok p. p. Budberga i Łobanowa jest pospolitym podstępem moskiewskim; po dłuższych przykładach z historji skonkludował Morawski, że jest przeciwny nietylko listom, ale wszelkiemu nawet wdawaniu się do rzeczy. Na liście tym, udzielonym Plichcie, oświadczył tenże (Plichta) w przypisku, że dzieli zupełnie wyrażone zdania i uwagi.

Mickiewicz wymówił się hr. Działyńskiemu od obiecanego listu. —

(Powyższe streszczenie, wyjęte jest, miejscami dosłownie, z autografu (bruljonu) T. Morawskiego, przechowanego w zbiorze materjałów rękopiśmiennych do wojny krymskiej 1855 r. — *MSS. ks. Czartoryskich*, tom 5630, str. 349—56, bez nagłówka).

7.

URYWEK Z LISTU BOHD. ZALESKIEGO DO ZDZISŁAWA MORAWSKIEGO.

(Z autografu.)

Do str. 458:

Villepreux (Seine et Oise) 15 Września 1876 r.

..... Istotnie ś. p. Adam podczas choroby swojej żony i po jej śmierci skruszył się był na duchu i spobożniał. Spotykałem go często z mokremi oczyma, modlącego się w domu i w Kościele. Walczył on wtedy listownie z Towiańskim i nawet jeździł doń do Zürichu. Niebawem

rozbiegła się się wieść po Paryżu, że Adam zerwał raz na zawsze z tak zwanym „Mistrzem“ — i wykreślił się z „Koła“ jego adherentów. Za powrotem z Zürichu żył i bratał się najchętniej z katolikami. Nie taił się, że ostygnął do nauki „mistrza“ — i owszem potakiwał w zarzuty, czynione Towiańszczykom; z tem wszystkiem unikał najwyraźniej wynurzeń się szerszych o swoich przekonaniach religijnych, nawet przed najbliższemi przyjaciółmi.

Oczekiwaliśmy ciągle od niego jakiegoś aktu publicznego — i zdawało się nam, że się doń przygotowuje w samotnych dumaniach..... O podróży na Wschód zwierzał mi się Adam codziennie, bo mieszkał wtedy w Fontainebleau z całą swoją rodziną. Wiedziałem o kłopotach i trudnościach, jakich doświadczał w Ministeriach Francuskich z powodu tej podróży, tudzież o wszystkich planach jego politycznych i literackich. Zadumany był wtedy i smętny na obliczu, ale mowny i wymowny jak nigdy; wieczorami lubił opowiadać dzieje młodszych lat i o swoich przyjaciołach wileńskich.

Przy sposobności podróży na Wschód zamyślał i o pielgrzymce do Ziemi Świętej i Grobu Pańskiego; ciekawie i pobożnie rozpytywał się u ś. p. brata mego i u mnie o wszelkie szczegóły miejscowości, tudzież o sposoby dostania się do Palestyny. — Niebawem za wdaniem się Ks. Czartoryskiego odebrał pasporta i pieniądze na podróż. Wyjechał z Fontainebleau niemal prosto na kolej żelazną, bo w Paryżu zatrzymał się ledwie na półtora dnia. Pożegnaliśmy się w rzewnych i najserdeczniejszych uczuciach — pożegnaliśmy się, niestety! na zawżdy na ziemi. Panie! świeć nad jego duszą! —

Czy pod koniec życia pozostało coś w duszy Mickiewicza z dawnych mętów i wątpliwości religijnych?... o tem wie jeno jego spowiednik. Jak wiadomo przy skonie sam ś. p. Adam zażądał księdza katolickiego i przyjął ŚŚ. Sakramenta Kościoła. Toć oczywisty dowód, że umierał pokajany i w Łasce Pańskiej.

8.

Do str. 463:

Rękopis z Bibljoteki ks. Czartoryskich Nr. 5610 z nagłówkiem: *Depesze Wschodnie 1855, — 4-ty tom*, zawiera kilka wiadomości o chwilach ostatnich Mickiewicza, które poniżej podajemy:

I) Z LISTU DRA DROZDOWSKIEGO DO LUDWIKA ZWIERKOWSKIEGO.

(Ze Stambułu, 21 grudnia 1855).

„Z Burgas jak powrócił był zawsze smotnym, ubolewał nad niezgodą i po....[1] się — był także chorym, nawet i mocno, bo miał dysenterję,

[1] Wyraz nieczytelny.

która jego nadzwyczajnie osłabiła — mieszkał u mnie jeszcze po powrocie przez dni 15, był zupełnie zdrów, chodził już na piechotę do Beszyhtasz, potym znaleźli, że mieszkanie u mnie było za szczupłe, bo w istocie dla jednego było dostateczne, ale nie dla trzech. Wzięli mieszkanie w nędznym bardzo miejscu i odległym, stołowali się w jakichś tam gargotach. Mówiłem Służalskiemu i temu żydowi, który był z nim, że to mieszkanie bardzo niezdrowe, ale Służalski mi powiedział, że P. Adam to mieszkanie bardzo lubi i inszego niechce". (Następuje opis nieporozumień co do przechowania zwłok A. M., wyrzekania na Levy'ego i t. d. pismem bardzo nieczytelnem.)

II) Z LISTU DRA DROZDOWSKIEGO DO HOTELU LAMBERT.

(Stambuł 29 listopada 1855).

„Adam Mickiewicz skończył życie 26-go o godzinie 9-tej wieczorem; zasłabł o godzinie 11-ej rano na cholerę — mnie dano znać o godzinie 7-mej wieczorem i jakem przybył, już znalazłem bez żadnej nadziei. Xiądz Ławrynowicz był zawołany i odbył swoje obrządki religijne. Ostatnie momenta były bardzo spokojne, wyrażenie twarzy po śmierci były przyjemne i uśmiechające się; na drugi dzień został balsamowanym".

III) Z LISTU LIEUTENANTA LEVALA DO KS. WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO.

(Z Konstantynopola 29 listopada 1855.)

„Mr Mickiewicz, sentant sa fin approcher a dit à Sluzalski: „tu sais, je n'ai pas peur, maiş demande un peu les médecins..." Puis, lisant la reponse sur la physionomie de Sluzalski, il lui a dit: „prends du papier, je veux de dicter". Mais il n'a pas eu le temps; à 9 heures il expira".

IV) Z LISTU JENERAŁA SKRZYNECKIEGO DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

(Z Brukseli 23 grudnia 1855.)

... „Kiedy o Mickiewiczu mowa, jakkolwiek jest niepowetowana strata wielkiego Poety, zda mi się jednak, co do przyszłości byłby — bo zrobiwszy publiczne zgorszenie, publicznie go nienadgrodził — byłby mówię *vis perturbatrix* — ..... (wyraz nieczytelny) il y aura une force perturbatrice demain — przytem miał wielką zarozumiałość, pychę, a był uparty i twardy jak żyd".

V) LIST LIEUTENANTA LEVALA DO KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO.

(Z Konstantynopola 31 grudnia 1855.)

Zawiera opis szczegółowy pogrzebu A. Mickiewicza wraz z planem pochodu pogrzebowego. — Szczegóły, tam podane, znane już są skądinąd.

WYKAZ NAZWISK.

(Liczby po II odnoszą się do tomu drugiego).

Ajschylos, 431; II, 6, 40—41, 46, 48, 52, 455, 486.
Alcaeus, 340.
Aleksander, 10, 15, 95; II, 414.
— II; II, 490.
Alexis Willib, II, 216.
Alfieri 429.
Allan W., 429.
Anakreon, 150.
Ancillon, II, 111.
Andrzejowski Ant. 325, 328.
Ankwicze, 431, 435, 437; II, 171.
Ankwiczowa, II, 224.
Ankwiczówna Henr. Ewa, 432, 435, 437, 444; II, 7, 68, 145, 224.
Annienkow, II, 269.
Antuszewicz, 6.
Apollodor, 18.
Ariost, II, 333.
Arnault W. A., 30.
Ary-Scheffer ob. Scheffer.
Arystoteles, 316.
Auguis, II, 288.
Baader Fr., II, 227, 228.
Babeuf II, 443.
Bajkow, II, 29.
Baka X., 118.
Ballanche, II, 120.
Balzac, II, 336.
Balzer Osw., II, 346.
Bandtke, 131, 240.
Baratynskij, 344, 394.
Bartoszewicz Zygm., 27.
Barzykowski poseł, II,
Batory Stefan, II, 334, 335.
Batteux, 228.
Baxter, 102.
Beauplan, II, 336.
Becker, 240, 360, 361.
Bécu Dr., II, 16, 28.
Beethoven II, 365.
Bełcikowski A., II, 261.
Bentkowski F., 69, 106.
Bentley, 102.
Bernatowicz, 276, 291.
Bersot E., II, 233.
Bestużew, 326.
Biblja, 47, 135; II, 62, 71.
Biegeleisen H., 454; II, 185.
Bielinskij W., II, 269.
Bieliński Józef, 348.
Bielowski, 447.
Bielski J., 22.
Bion, II, 334.
Birkowski, 97.
Blanc L., II, 443.

Błotnicki Hip., II, 132.
Bobin Rom., II, 200.
Bocage, II, 257.
Boccacio, 72.
Boecklin Kar., II, 234.
Boehme Jakób, II, 228 — 231, 255, 344, 399, 427, 456.
Bogusławski Wojc., 430.
Bohatkiewicz 27.
Boileau, 21, 316.
Bojanowski Ksaw., 446; II, 185.
Bojanus prof., 17, 226.
Bojardo, 69.
Bolesław Chrobry, II, 248, 253.
Bonaparte Hier., II, 451.
Borowski Leon, 17, 20 — 23, 60, 65, 72, 97, 205, 216, 426, 454; II, 292.
Borowy W., 459; II, 43.
Botwinko, II, 28.
Boudeville, II, 452.
Bouterweck Fr. 215, 216.
Boy ob. Żeleński.
Branicki Ksawery, II, 440, 457.
Brodziński Kaz., 23, 84, 175, 180, 211, 213, 214, 223, 234, 281, 400; II, 25, 65 — 66, 114, 115, 211, 350.
Bruchnalski W. A., 116, 244, 246, 260, 263, 266, 269, 277, 292, 360; II, 194, 254.
Brumoy P., II, 40.
Budny, II, 314.
Budrewicz W. 39, 342.
Budziłowicz J., 146, 179.
Buffon, 41.
Bujakowski Z.,
Bułhak X., II, 160.
Bułharyn T., 386.
Buonarotti ob. Michał Anioł.
Burgaud des Marets, II, 34, 100.
Burmann II, 280.
Bürger, 458.
Byron, 130, 207, 230, 237, 269. 293, 305, 313, 314, 315, 338, 348, 363, 364, 370, 380, 394, 421, 449; II, 35, 81, 87, 148, 281, 283, 429.
Cagliostro, II, 233.
Calaber Quintus, 29.
Camoens, 58, 69.
Canonico T., II, 371, 383, 481 - 483.
Caro E., II, 234.
Casaubon II, 280, 281.
Catullus, II, 276.
Cavaignac, II, 444.
Cavé, II, 3.
Cervantes, 140, 345, 409; II, 209. 210, 211.
Chateaubriand, 43; II, 134, 232.
Chlebowski Bron.. 244, 254, 266.
Chlustin S., II, 8 — 9.
Chlustinowa W., II, 272.
Chlustinówna A., 431, 432; II. 23.
Chmielowski X., 47.
Chmielowski Piotr, 215, 216, 261, 400, 403, 445.
Chodakowski, 223.
Chodani X., 43.
Chodkiewicz, II, 314.
Chodźko Aleksander, 175, 185, 308, 378, 412; II, 151, 412, 418, 419, 427, 438, 448.
— Dominik, 34, 35.
— Ignacy, 458.
— Jan, 104, 228, 229.
— Leonard, 396.
Choisy de, II, 259, 262.
Chołoniewski X. Stan. 442, 443, 445; II, 8, 12, 33, 110.
Chopin, II, 245.
Chreptowicz Adam, 102, 239, 240.
— Joachim, 240.
Chrościński, 81.

Chrzanowski Ignacy, 172, 175, 246, 321; II, 94, 218, 220, 352.
Chrzanowski jenerał, II, 490.
Cicero, 113, 129, 132, 207; II, 276, 281, 284.
Cieszkowski Aug., II, 345.
Claudius, II, 284.
Corneille, II, 338.
Cousin Vict., II, 287, 288, 289.
Cybulski W., 284, 374, 416, 417; II, 60, 71, 73.
Czaadajew, 349.
Czacki T., 15, 16, 240.
Czajkowska L., II, 460.
Czajkowski Michał, II, 461, 487.
Czarnik Br., 404.
Czartoryski książę G. Z. P., 18.
Czartoryski książę Adam, kurator U. W., Prezes Rz. Nar., 15, 16, 18, 19, 96, 186, 225; II, 28, 131, 272, 287, 406, 437, 453, 459, 492.
— Konstanty, 18.
— Władysław, II, 460, 487—489.
Czarnik Bron., 404.
Czeczot Jan, 7, 13, 26, 33, 35, 39, 42, 43, 47, 48, 51, 55, 59, 61, 74, 76, 79, 90—91, 92, 106, 113, 117, 118, 122, 123, 124, 147, 161, 174, 175, 181, 191, 194, 200, 205, 209, 234, 236, 249, 296, 301, 308, 345; II, 297, 450.
Czerniawskij, 97.
Czyński J., II, 127, 320.
Damel K. v., 203, 325.
Daniłowicz, 235.
Dante, 214, 441; II, 228, 333.
Daszkiewicz C., 342, 384, 386, 437.
David d' Angers, 421, 422, 423; II, 51.
— Lukas, 240.
David malarz, 325.
Dąbrowski, 5.
— H. jenerał, 1, 10.
Delambre, 54.
Delille, 43, 51, 83, 107, 289, 347.
Dembowski Ign., 43.
Demostenes, 308.
Denis, II, 288.
Dessus, II, 448.
Develey, 34.
Dierżawin, II, 63, 344.
Dittmer, II, 3.
Długosz, II, 330.
Dmochowski F., 228, 399.
Dmochowski F. S., 30, 81, 398.
Dobrowolski Stan., 104, 126, 130, 132, 228.
Dobrzycki Stan., 176, 454; II, 293.
Domairon, 106, 228.
Domeyko Ign., 3, 13, 27, 141, 151, 308, 311, 447; II, 104, 145, 190, 285.
Dowgird X. A., 98.
Drewes, 157, 457.
Droste-Hülshoff A. v., II, 217.
Drozdowski Dr., II, 492—493.
Dubiecki M., 356.
Dumas A., II, 4.
Dunin X. Abp., II, 370.
Duński Edw. X., II, 353, 358, 379, 419, 420, 439.
Duszakiewicz, 129, 176.
Dwernicki jenerał, II, 354.
Dyonizy Areop., II, 227.
Działyńska Iza hr., II, 372.
Działyński Tytus hr., II, 490.
Eberhard, 215, 216.
Eckermann, 381.
Elliot, II, 218.
Elsner J., 268, 281.
Emmerich Kat., II, 227.
Emmerson Ralf., II, 440.

Epiktet, 18.
Erazm Roterdamczyk, II, 331.
Eschenburg, 228.
Eschil ob. Ajschylos.
Estkowski E., II, 454.
Estreicher Karol, II, 460.
— Stanisław, II, 19.
Eurypides, II, 334.
Eynard, 258.
Faucher L., II, 286—287.
Feliński Alojzy, 51, 83, 147, 289.
— X. Abp, II, 439.
Fenelon, 69.
Finkel L., 171.
Florian, 9, 42, 68, 72, 244, 279, 426.
Fontane, 457.
Fortoul, II, 451, 459.
Fould, II, 451.
Fourier, II, 443, 484.
Franck Ad., II, 366,
Frank prof., 17.
Fredro Aleks., II, 449.
— Maksymiljan, 458.
Frejend, 196, 308, 311, 312.
Gadon Lub., II, 136.
Galileusz, 429.
Galle H., 366.
Galicyn kniaź, 444.
Gans prof., 417; II, 345.
Garczyński Stefan, 417, 436—7, 441, 447, 449; II, 149, 150, 308, 312, 344, 425, 426, 427.
Gardner Monika M., II, 218.
Gawlikowski J., 360.
Gawroński Fr., 325.
Gąsiewska, 4, 251.
Gąsiorowska Zofja, II, 382.
Gąsiorowski Albert, II, 221.
Gedike, 18.
Genlis, 42.
George Sand ob. Sand.
Gezel, II, 64.
Gibbon, 364, 431.
Giecołd, 39.
Godebski Cypr., 33.
Goethe Aug. 439.
Goethe Wolfg., 135, 157, 167, 185, 188, 193, 194, 199, 224, 237, 244, 260, 287, 290, 305, 315, 338, 347, 348, 380, 416, 421, 423—25, 426; II, 1, 7, 45—9, 52—3, 81, 148, 161, 192, 194, 254, 281, 283, 480.
Gogol Mik., II, 195.
Goldsmith, 116, 348.
Golicki, 41.
Golicyn, 393.
Gołuchowski Józef, 415.
Goncourt bracia, II, 202.
Gorecka M., 317.
Gorecki Ant., 446.
Górnicki Łuk., 22.
Górski Artur, II, 169—170.
Gorzeński Prot., II, 185.
Gostomski Wal., II, 189, 192.
Goszczyński Sew., II, 60, 344, 382, 414.
Goyau G., II, 126.
Gozzi O., II, 339.
Grabianka T. L., II, 364.
Grabowski hr. Józef, II, 147.
— Michał, 242.
Groddeck G. E., 17, 18—21, 24, 26, 65, 75, 97, 121, 179, 187, 216, 225, 245, 308, 454, 458, 486.
Grzegorz XVI, II, 125.
Grzymała Albert, II, 258.
— Franciszek, 241; II, 319.
Gubrynowicz Bron., 333; II, 7.
Guérin M., II, 112.
— Paul, II, 123.
Guizot, 29.
Gurowski Ad., II, 127, 207.
Gutowski Dr., II, 488.

Gutt Ferd., II, 345, 353, 418, 420.
Gwagnin, 44, 230, 238, 240.
Haag E., II, 217.
Haecker E., II, 440.
Hahn W., 454.
Hammer J., 338.
Hanka W., 237, 419; II, 324.
Hanusz I. J., II, 348.
Harpe de la, 124; II (Szwajcar), 288.
Hegel, 414—416, 437; II, 336.
Heinrech, II, 110.
Heinsius, II, 280.
Helvetius, 157, 173, 175, 374, 455—457.
Heraclitus, II, 50.
Herbelot A., II, 397.
Herder, II, 281.
Heredia J. M., 337.
Herminjard, II, 284.
Herodot, 30, 31, 34.
Hezjod, 207.
Hiob ob. Job.
Hölty, 269.
Hoffmanowa Kl., II, 271, 274.
Holtei Kar., 423.
Hołowińscy, 326.
Homer, 21, 36, 42, 59, 69, 245, 246; II, 194, 210.
Horacy, 31, 44, 102, 107, 115, 121, 124, 130, 143, 157, 207, 238; II, 277, 281—282.
Horn księg., 18.
Hozjusz, II, 334.
Hryniewicz Stan., 27.
Hube, II, 419, 432.
Hugo V., II, 3, 4, 75, 120, 320.
Hulewicz, 81.
Humbold, II, 327.
Ihering, II, 345.
Iskrzycki T., II, 69.
Iwan Groźny, II, 330.
Jabłonowski hr. L., 418.
Jacobi F. H., II, 45.
Jaenisch Karolina, 253, 381, 386—393, 411—12, 453.
Jakubowski Henryk, II, 322.
Jan św. apostoł, II, 62, 225.
Jan III Sobieski, 9.
Jankowski Jan, 307.
— Władysław, 292; II, 188.
Janowski L., 454.
Januszkiewicz Eust., 101; II, 119, 246, 273, 314, 317, 359, 360, 419.
Januszkiewiczowa Eug., II, 145.
Jański Bohdan, II, 120, 226.
Jasiński J., II, 264.
Jean Paul, 291, 292, 311; II, 195.
Jełowicki Aleks., II, 151, 379, 390, 431, 432, 433, 434, 437, 486.
— Edward, II, 4.
Jeżowski Józef, 26, 28, 31, 33, 34, 38, 42, 48, 51, 87, 102, 112, 159, 175, 176, 186, 195, 200, 206, 308, 326, 392, 457.
Joanna d' Arc, II, 390.
Job, II, 51.
Jocher A., 19, 20.
Jornandes, II, 284
Juljusz II, papież, II, 101.
Jundziłł ks. Stan., 17, 26, 296.
Justynian, II, 346.
Kaczkowski Kar., 327.
Kadłubek, II, 253.
Kajsiewicz X., 444; II, 226, 227, 249, 272, 312, 325, 391, 397, 398, 426.
Kaliński, 97.
Kalwin, II, 331.
Kamiński J. N., II, 347.
Kant, 415.
Karol Albert, król włoski, II, 438,
Karpiński Fr., 131, 132, 199, 220, 280, 293, 301, 421, 430; II, 314, 342—3.

Karpowicz, 97.
Kaszyc, marsz., II, 145, 318.
Katarzyna II carowa, 307.
Kawczyński M., II, 43, 46, 56, 59, 71.
Kiliński, II, 314.
Kiriejewskij, 344, 394.
Kirkor, 296.
Klaczko Jul, 332; II, 279, 355.
Klaprot, II, 327.
Kleiner J., II, 67.
Klonowicz Seb., 21.
Klopstock, 157, 164; II, 227, 228.
Klustine ob. Chlustin.
Kłągiewicz X., 209, 226.
Kniaziewicz jen., 1.
Kniaźnin D., 150, 228.
Knight, II, 281.
Kochanowski Jan, 21, 22, 64, 65, 102, 149, 235; II, 190, 314, 333.
— Piotr, 9, 80, 244, 249, 426; II, 314.
Kochowski W., 102; II, 339.
Kółakowski F., 309.
Komierowski, II, 369, 375.
Konarski Fr, 260.
— Szymon, II, 364.
Konopnicka M., 174; II, 177, 182, 187.
Kopernik M., 429.
Koritar, II, 325.
Kordecki X., II, 338, 339.
Korotyński W., 453.
Korsak Jul, 459.
Korzeniowski J., 176.
Kościałkowska, 317.
Kościuszko, 1, 8, 10, 99; II, 369, 436.
Kossakowski X. biskup, II, 265—266.
Kostrowicka L., 321.
Kotzebue, 230, 240, 360.
Kowalewski J., 30, 31, 34, 38, 187, 308.
Kowalska Karolina, 126, 128, 146, 158, 160, 187, 190, 191, 196, 201, 243, 317.
Kowalski Dr., 126, 142, 146, 158.
Kozakiewicz, 176.
Kozłow, 418.
Kozłowski M., 228.
Koźmian Andrz. Edw. 364, 375.
— Jan, II, 339, 391.
— Kajetan, 347, 370, 459; II, 24.
— Stanisław, II, 212.
Krasicki Ign., 21, 65, 69, 131, 249; II, 174, 209, 314, 342.
Krasiński Walery, 305.
— Wincenty, 63, 459.
— Zygmunt, 439—41; II, 209—221, 217, 345, 426.
Krasnowolski Ant, II, 440.
Kraszewski J. I., 276; II, 485.
Kraushar A, II, 29.
Krček Fr., II, 212.
Krechowiecki A., II, 73, 483.
Kridl, M., II, 125.
Królikowski J. F., 84, 268, 281.
— Ludwik, II, 345.
Kromer, 240.
Kropiński L., 82, 291, 402.
Krüdener baronowa, 157, 253, 258, 259.
Kuczkowska ob. Ankwiczówna.
Kuczyński pułk., II, 462.
Lagrange, 380, 403.
Lamartine, II, 42, 134.
Lamennais X. de, 445; II, 110, 119, 120, 121—126, 131, 134, 135, 421, 422, 469.
Lavater, II, 233.
Lecanuet X., II., 171.
Legouvé, 347.
Lelewel Joach., 16, 17, 23, 24, 30, 68, 203—5, 227, 236, 237, 311,

379, 401, 454; II, 15, 20, 28, 117, 121, 127, 302.
Lenartowicz T., II, 454.
Leon XIII, II, 125.
Leszczyński St. król, 9.
Leval, II, 493 — 4.
Levy A., II, 460, 493.
Libelt K., 416.
Linde, II, 308, 454.
Lipiner Siegfr., 286; II, 218.
Lipski Andrzej, II, 453.
Livius, 431.
Locke, 41.
Lubecki książę, II, 207.
Lubomirski ks. Henryk, 18.
Ludwik Filip, II, 457.
— Napoleon, II, 431.
Lukrecjusz, 79, 207; II, 276.
Luter, II, 331.
Lwowicz X, 196.
Łasicki, 240.
Ławrynowicz X., II, 463, 493.
— sowietnik, II, 28.
Łącki Juljan, II, 422, 435.
Łempicka Marcelina, 434; II, 7, 8, 68.
Łobanow kniaź, II, 490.
Łobojko prof., 226, 305.
Łoziński Teod., 117, 121, 225, 226.
Łubieńska Konst., 446; II, 425.
Łubieński Edw., II, 434.
Łubieńscy, 446.
Łucki A., II, 279, 281 — 284.
Łyskowski Ign., II, 346.
Macchiavelli, 354, 371; II, 111.
Macewiczowa, 312.
Machnicki, II, 20.
Maciejowski W. A., II, 315, 454, 455.
Macko A. ks., II, 71.
Magiera J., 454; II, 293.
Maistre J. de, II, 229, 336.
Makrobjusz, 207; II, 50.
Malczewski, 242.
Malet, II, 5.
Malewski Franc., 22, 30, 31, 34, 37, 38, 48, 73, 74, 87, 89 — 90, 102, 109, 110, 113, 117, 132, 140, 141, 145, 148, 158, 159, 163, 170, 174, 177, 188, 206, 326, 333, 342, 357, 381, 387, 457; II, 308.
Malewski Szym., 157, 179, 225.
Malinowski Mik., 308, 310, 384, 386, 410.
Mallefille, II, 257, 258.
Maltus, II, 346.
Małachowski jen. K., 447; II, 13.
Manilius, II, 40.
Marcus Aurelius, II, 77.
Marek X., II, 260 — 263.
Mateusz Apost., II, 15, 225.
Matkowski Zygm., 256, 289.
Matter M., II, 234.
Mazanowski Ant., II, 20.
— Mikołaj, 171.
Melegari, II, 358.
Merimée, II, 3.
Mesmer, II, 233.
Michał Anioł, II, 100, 243.
Michałowski Feliks, II, 321.
Michelet, 12; II, 120, 451.
Michaut Gustaw, 398.
Mickiewicz Aleksander, 2, 44, 156, 357; II, 155, 245, 285, 292.
— Antoni, 2.
— Bazyli, 6; II; 159.
— Franciszek, 2, 4, 6, 7, 9, 114, 156, 447, 458; II, 264, 309, 311.
— Jerzy, 2, 105, 156.
— X. Józef, 24.
— Mikołaj, 2, 6, 7, 8, 10, 11, 80; II, 159, 264, 292.
— Władysław, 2, 405; II, 272, 436, 452, 462, 486.

Mickiewiczowa Barbara, 2, 4, 6, 11, 155, 156, 163, 179.
— Celina, II, 223, 224, 241, 245, 271, 287, 316, 358, 438, 458.
Mieczysław Stary, II, 253.
Mieczysławska Makryna, II, 431.
Miereżkowskij, 353.
Mierosławski L., II, 457.
Miklaszewski, 228.
Mikołaj I, car, 342, 350, 354, 397; II, 413, 414, 447.
Milton, 55, 69, 302; II, 228.
Milvoie, 347.
Mirecki, 439.
Mochnacki Maur., 242, 289, 359, 369, 400; II, 207, 341, 347.
Molitor, II, 229.
Moniuszko St., 283.
Monnard C., II, 277, 278, 288, 289.
Montaigne, II, 332.
Montalembert hr. K., II, 119, 120, 122, 142, 171.
Montesquien, II, 137.
Moore, 237, 348, 380.
Morawski Fr. 336, 358, 371; II, 174.
— Teodor, II, 490—91.
Moreau L., II, 234.
Morsztyn, II, 337.
Moschus, II, 334.
Mościcki Henr., 321; II, 19.
Mostowski T., 105.
Moszyński P., 333.
Mozart, 281, 384
Muczkowski J. 396.
Muret, II, 289.
Musäus, II, 339.
Nakwaski Henr., II, 241, 284, 285, 289.
Napoleon I, 10, 12, 417; II, 64, 317, 352, 368, 385, 443, 456, 457, 468, 489.
Napoleon III, II, 439, 445, 448, 450, 451, 456, 459, 486.
— syn Hieronima Bonapartego, II, 451, 457.
Narbutt T., 274, 276.
Nartowski, 130, 190.
Naruszewicz, 107, 186; II, 314.
Nehring Wład., 359, 374; II, 158, 159, 185, 216, 328, 346.
Nelson, II, 390.
Niebuhr, 431, 441.
Niedźwiecki Leon, II, 413, 418, 420.
Nieławicka 118.
Nieławicki Kar., 318.
Niemcewicz J. U., 33, 98, 99, 116, 119, 131, 132, 151, 235, 249, 340, 421, 457; II, 86, 148, 207, 208, 209, 314, 342.
Niemojewski A., II, 67.
Niesiołowski wojew., 2.
Niklewski Z., II, 294.
Norwid C., II, 348, 434, 483—86.
Novalis, II, 330.
Nowicki Fr., 338.
— Z., 30, 31.
Nowosilcow M., 306, 307, 371; II, 27—32, 208.
Odymalski X. W., 157, 164, 454—5.
Odyniec A. E., 9, 22, 51, 55, 56, 135, 196, 243, 244, 253, 403, 408, 420, 423, 427, 432, 435, 449, 458; II, 1, 34, 41, 363, 398.
Ogiński ks. M., 439.
Okraszewski Stan., 84.
Olenin, 413.
Oleszczyński, II, 151.
Oleszkiewicz Józef, 320, 324, 409; II, 78—79, 110.
Olizarowski T., II, 265.
Onacewicz, 98.

Ordon, II, 244.
Orpiszewski L., II, 34, 434, 485.
Osiński L., 377.
Ossian, 244, 249, 259.
Ostrowski J. B, II, 127, 320.
— Krystyn, 268, 276.
— wojewoda, II, 227.
Ovidius, 81, 106, 107, 115, 121, 200, 207, 339.
Pałacky, II, 325.
Pasek J. Chr., II, 314, 337, 338, 340.
Paskiewicz kniaź, II, 490.
Pasqualis Martinez, II, 232.
Paweł apostoł, II, 427.
Pawlicki Stef. X., II, 401, 403, 428.
Pawlikowski J. Gw., II. 365.
Pągowska, 317.
Pellico Silvio, II. 120.
Perrault, II, 339.
Perrier Casim., II, 111.
Petrarka, 214, 313, 330, 380.
Petronius, 21.
Petrycy Seb., 102.
Petzold Em., 185, 189, 292.
Pfeffel, 457.
Piasecki Kaz., 41, 47, 121, 308.
Pietkiewicz, 128.
Pietraszkiewicz Jan, Dr.,
— Onufry, 26, 28, 29, 30, 61, 74, 75, 76, 87, 90, 92, 107, 131.
Pietraszkiewiczówna St., 142, 310, 387.
Pigoń Stan., 453; II, 38, 113, 147, 156, 157, 160, 208, 220, 351, 364.
Pilat R., 204, 404; II, 150, 155, 322.
Pindar, 186.
Pini T., II, 312.
Piotr W.. II. 340.
Piramowicz, 106.
Pitagoras, II, 391, 427, 428.
Pius IX, II, 426, 431, 433, 434, 437, 442.
Platen A. v., 338.
Plater Cez., II, 226.
— Ludwik, II, 359.
— Michał, 306.
— Władysław, II, 354.
Plato, II, 427.
Plautus, II, 277.
Plutarch, II, 281.
Pogodin A. L., 354, 383.
— M. P., 382.
Pol Winc., 16, 89, 451, 454.
Polewoj M., 344, 391; II, 460.
Poluszyński Er., 28, 87.
Poniatowski St., ob. Stan. August.
Pope Aleks., 119.
Potocka Klaud., II, 224, 272.
Potocki Antoni,
— Stanisław, 106.
— Wacław 48; II, 339, 453.
Prel C. du, 407.
Prochaska, 360; II, 94.
Próchnicki, 404.
Prudentius, II, 284.
Prus Bol., 403.
Przecławski, 324, 325.
Przesmycki Z., 51.
Przybylski Jacek, 58.
Przyjemski F., 317.
Pułaski Kazim., II, 259.
Puszkin Aleks., 344, 347, 349—352, 353, 382; II, 1, 77, 268, 344.
Puttkamer Wawrz., 63, 151, 223.
Puttkamerowa Marja, ob. Wereszczakówna.
Pypin A. N., 348; II, 269.
Quinet Edg., II, 451.
Quintilianus, 229.
Rabelais, II, 314, 339.
Raczyński Edw., II, 264.

Radziwiłł (Sierotka), 47.
Rafael, II, 243.
Rastawiecki Ed., 325; II, 455, 486.
Reitzenstein K. E., 290.
Rettel L., II, 245.
Rey Mikołaj, 21, 81; II, 314, 332.
Reyten St., 10.
Rhesa, 240.
Richter ob. Jean Paul.
Robortello II, 333.
Rokicki X., 8.
Ronsard, II, 333.
Ropelewski Stan., II, 113, 212, 213, 314.
Rosberg, 382.
Rousseau J. J., 32, 256, 289, 290, 317; II, 137, 232.
Roussel X., II, 125.
Różycki Kar, II. 128, 129.
Ruffer J. II, 436.
Rukiewicz, 124, 140, 307, 308.
Rustem, 203.
Rückert Fr., 338, 348.
Rydel L., 338.
Rylejew, 326, 342.
Rzewuski Henr., 338, 441; II, 263, 306.
Saçy de, 380, 403.
Sadyk Pasza, ob. Czajkowski Mich.
Saint Martin de, 325; II, 63, 227, 228—241, 245, 254, 255, 347, 398, 400—406, 409, 479.
Sainte-Beuve, 258; II, 75, 117, 121, 134—5, 333.
Sand George, II, 81, 245, 257, 443.
Sapieha Leon, 385.
Sawicki, 228.
Scaliger J., II, 280.
Schade K. B., 130.
Scheffer Ary, II, 123.
Schelling, 415; II, 228.
Scherer W., II, 194.
Schiller, 109, 130, 132, 133, 134, 139, 143, 144, 145, 157, 169—174, 179, 185, 189, 207, 293, 301, 313, 315, 348, 354, 365, 366, 416, 420, 421, 427, 457, 458; II, 1, 6.
Schlegel Fryd., 185, 216, 338; II, 228.
— A. W., 215, 216, 348.
Scovazzi, II, 358.
Semenenko X. P., II, 384,
Sękowski, 4, 386, 403.
Shaftesbury, II, 44.
Siciński, 340.
Siemieński L., 359, 435; II, 34, 254, 319, 364.
Sienkiewicz Henr., II, 215.
— Karol, 225; II, 227, 244, 360.
Sienicki A., 72.
Sierociński Teod., 38.
Simmel Jerzy, II, 480, 481.
Sinko Tad., 172; II, 40, 43, 44, 51, 64, 67.
Scott-Walter, 224, 237, 244, 246, 249, 347, 348, 365, 366; II, 161, 163—169, 196, 209, 210, 213, 217, 343.
Skarga X. P., II, 335—6.
Skrzynecki jen., II, 117, 371, 378, 391, 404, 493.
Śliwiński Leon, 459.
Ślizień O., 307.
Słowacki Euz., 20, 43, 58, 78.
— Juljusz, 375, 445; II, 28, 162, 176, 195, 209, 317, 318, 319, 343, 348, 424.
Słowaczyński II, 354.
Służalski H., II, 460, 493.
Smith Ad., 106.
Smolka Stan., II, 253.
Smuglewicz, 203.

Śniadecka L., II, 460.
Śniadecki Jan, 17, 180, 181, 182, 211, 213, 225.
— Jędrzej, 225, 226.
Sobańska Kar., 328.
Sobański Hier., 327.
— Izydor, II, 379.
Sobarri, ob. Kirkor.
Sobolewski Jan, 40, 308, 437; II, 21.
Sobolewskij Serg., 444.
Sofokles, 237; II, 2.
Solomiac, II, 276.
Soplica Jan, 6; II, 159.
Sorel Alb., II, 233.
Southey, 237.
Soulié Fr., II, 245.
Spasowicz W., 369; II, 78.
Spazier R., II, 216.
Stanisław August I, 1, 9, 23; II, 342.
Staszic, 9, 10, 80, 426.
Statius, II, 284.
Stattler W. K., 439, 442, 459, 460.
Sterne, II, 167.
Stopa Fr., 70.
Strojek J., 453.
Strojnowski X. rektor, 18.
Stryjkowski M., 44, 70, 81, 238.
Suchecki Bruno, 28, 31, 42, 87.
Sue Eug., II, 443.
Sulzer J. G., 33, 38, 70, 113, 124, 282, 294; II, 44, 46.
Sumiński R., II, 321, 322.
Suzin A., 308, 318.
Swedenborg E., II, 38, 58, 64, 228, 364.
Świerz M., II, 61.
Świderski, 426.
Świtkowski, 81.
Syrokomla Wł., II, 185.
Szafarzyk II, 327.
Szekspir, 185, 192, 212, 380; II, 1, 2.
Szemiot, II, 452.
Szewyrew, 391.
Szlązak Anioł, II, 253.
Szłykow, II, 28.
Szotarski Julian, II, 211, 269—271.
Szpotański Stan., 176, 373.
Szweycer II, 459.
Szydłowski Ign., 457.
Szyjkowski Mar., 171, 186, 198, 269.
Szymanowska H., 381.
— Marja. 381, 444.
— Celina, ob. Mickiewiczowa Adamowa.
Szymonowicz Sz., 21, 22, 107, 179, 280; II, 334.
Taczanowski, II, 308.
Taine H., 425; II, 129, 196,
Tarenghi X., 29.
Tarnowski Stan., 243, 245, 279, 292; II, 117, 258.
Tasso T., 9, 21, 426; II, 194.
Teokryt, 22; II, 334.
Terencjusz, II, 277.
Tetmajer Kaz.
Thiers, II, 358.
Tieck, 292.
Toedwen, jen., II, 254.
Tomasz św. z Aquino, II, 70—71.
— à Kempis, 321, 435, 443, 458; II, 113.
Tomaszewski D. B., 30, 70, 204, 210.
Towiańska Karolina, II, 418.
Towiański Andrzej, II, 337, 339, 350, 351, 352, 353, 358—428, 431, 434, 435, 437, 438, 450, 456, 481—483, 491, 492.
Traugutt R., II, 475.
Trembecki Stan., 34, 44, 65—69, 73, 78, 79, 193, 200, 203, 207, 208, 209, 426; II, 175, 314, 343, 344.

Trentowski, II, 63.
Treter, 240.
Tretiak Józef, 49, 68, 114, 135, 167, 172, 173, 185, 192, 199, 218, 244, 245, 261, 285, 330, 371, 455; II, 78, 198, 343.
Turczyński Jul., 266; II, 39.
Twardowski Józef, 306.
— Samuel, 102.
Tymowski, 147.
Tyrteusz, 117.
Tyszkiewicz Eust., 276.
Tyszkiewiczowa Róża, 320.
Uhland, 348, 366.
Uzłowski, II, 153.
Varnhagen v. Ense, 453.
Ventura P., II, 435, 437.
Vergilius, 81, 106, 157, 207, 339; II, 194, 334.
Vigny A. de, II, 43, 257.
Villemain, min., II, 413.
Vitet, II, 3.
Volkelt J., II, 218.
Vossius, II, 280.
Walzel O. F., II, 44, 46.
Wańkowicz mal., 328.
Wasilewski Zygmunt, 307; II, 129, 149.
Wasylewski Stanisław, 269.
Waszyński Stefan, II, 346.
Weber, muz., 260, 281.
Weishaupt A., II, 233.
Wereszczaka Józef, 151.
— Michał, 101, 197.
Wereszczakowa, marsz., 101, 302.
Wereszczakówna Marja, 63, 101, 153, 155, 157, 159, 160, 189, 191, 197, 200, 201, 202, 203, 224, 226, 227, 231 — 35, 252, 273, 303, 304, 306; II, 42.
Węgierski, II, 314.
Wężyk Fr., 176, 398.
Wiaziemskij kniaź P., 344, 394, 395; II, 29, 30.
Wida, 21.
Wielogłowski W., II, 392, 430, 431.
Wieniewitinow, 344.
Wiernikowski J., 186, 308, 309.
Wierzbowski T., 28, 226, 310, 383.
Windakiewicz Stan., 254, 334 — 6; II, 162, 194.
Winkelmann, 441.
Winterthur Jan, 240.
Wirion Janusz, 83.
Witkiewicz Stan., II, 202 — 205.
Witwicki Stefan, II, 113, 117, 173, 193, 211, 380.
Wojciech św., II, 250.
Wojciechowski Konst., 176, 245, 292, 366; II, 162, 165 — 9, 196, 217.
Wolański T., 175.
Wolff, II, 281.
Wolter (Voltaire), 29, 30, 43, 45, 46, 48, 50, 57, 58, 124, 125.
Wołkońska Zen., 395.
Worcell St., II, 214, 215.
Woronicz X., 223.
Wrotnowski Fel., 24, 96, 352; II, 314, 323, 325.
Wybicki, 1.
Wysocki, jenerał, II, 457.
Zabłocki Fr., 44; II, 188.
Zaleska, wojska, 317.
— Joanna, 328, 382, 387, 390, 392.
Zaleski J. B., 451; II, 88, 106, 122, 124, 147, 150, 158, 170, 226, 258, 316, 318, 322, 417, 425, 426, 450, 453, 483, 491.
— Bronisław, II, 483.
— Józef, II, 319, 492.
— Bonawentura, 327, 382, 383.
— Wacław z Oleska, 263.

Zaliwski J., II, 139.
Załęski X. St., II, 79.
Zamoyski Jan, II, 334.
— Władysław, 433: II, 326, 461, 485, 487—489.
Zan Tomasz, 25, 26, 28, 29, 30, 34, 37, 39, 76, 87, 88—89, 92, 114, 116, 117, 118, 119, 120, 139, 140, 142, 174, 175, 181, 183, 194, 196, 218, 224, 225, 226, 233, 234, 235, 266, 293, 303, 306, 308, 309, 318, 320, 321; II, 15, 161, 297.
Zawadzki J., księgarz, 206.
Zborowski Samuel, 385, 427.
Zeno, filozof, II, 50.
Zgierski-Kiszka W., 30.
Zieliński T., 172, 246.
Zipper A., 72.
Zwierkowski-Lenoir L., II, 458.
Zygmunt August, II, 331.
Żebrowski, 81.
Żeleński-Boy, II, 97.
Żukowski S. F., 19, 71, 72.
— Bazyli, 347, 348; II, 344.

WYKAZ ILUSTRACYJ

W TOMIE I.

Strona

1. Zaosie . . . . . tytułowa
2. Zamek w Nowogrodku 3
3. Uniwersytet Wileński przed stu laty 17
4. A. Mickiewicz w 1821 r. 77
5. A. Mickiewicz w 1823 r. 155
6. Franciszek Malewski 175
7. Tomasz Zan 309
8. Karolina Jaenischówna 393
9. A. Mickiewicz w 1829 r. 411

W TOMIE II.

10. A. Mickiewicz . . . . . tytułowa
11. „ „ w 1829 r. 81
12. „ „ w 1841 r. 317
13. „ „ w 1844 r. 353
14. „ „ w 1853 r. 455

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

Rozdział		Strona
IX	Dziady (1832)	1
X	Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego (1832) Artykuły Polityczne (1833)	103
XI	Pan Tadeusz	144
XII	Pobożność i Mistyka. Artykuły i Dramaty Francuskie. Historja Polska. Katedra łaciny w Lozannie (1834 — 1841)	233
XIII	O języku i stylach Mickiewicza	291
XIV	Literatura Słowiańska w Kollegium Francuskiem (1840 — 1844)	316
XV	W Towiańszczyźnie	357
XVI	Legjon Włoski. „Trybuna Ludów". Ostatnie Lata	430
XVII	Zakończenie	465
	Dodatek do tomu II	479
	Wykaz nazwisk do obu tomów	495
	Wykaz ilustracyj w obu tomach	509

ODBITO W DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO WE LWOWIE DNIA 20-GO GRUDNIA 1922 ROKU. ▽ ▽ ▽ ▽ ▽ ▽ SKŁADALI BRONISŁAW KLINGENFUS I STANISŁAW SZCZEPAŃSKI ▽ ▽ ▽ TŁOCZYLI WILHELM BARAŃSKI I WIKTOR JAKOBCZYŃSKI. ▽ ▽ ▽ ▽ ▽

University of Toronto
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

LP
M6256
.Yk

486075
Mickiewicz, Adam
Kallenbach, Jozef
Adam Mickiewicz. 3.wyd.
v.2

DATE.
NAME OF BORROWER.

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 23 01 24 06 013 6